

Danielle Steel

Jak grom z nieba

W sali konferencyjnej panował jednostajny gwar. Alexandra Parker wyprostowała długie nogi pod potężnym mahoniowym stołem, zapisała coś na żółtej kartce notatnika i rzuciła spojrzenie jednemu ze współników. Matthew Billings był starszy od Alex o kilkanaście lat — dawno już stuknęła mu pięćdziesiątka — i należał do najbardziej poważanych udziałowców firmy. Z reguły starał się polegać tylko na sobie, lecz dość często prosił Alex, by uczestniczyła w przesłuchaniach. Cenił jej bystry umysł i wyjątkową zdolność do wyszukiwania najsłabszych punktów przeciwnika. A kiedy już je znalazła, była finezyjna i bezlitosna. Zdawała się instynktownie wyczuwać, w które miejsce skierować ostrze sztyletu, żeby spowodować możliwie największe spustoszenie.

Posłała mu uśmiech, a Billings po błysku w jej oczach zorientował się, że usłyszała to, czego potrzebowali: odpowiedź inną niż poprzednio. Być może tylko odrobinę inną. Przesunęła w jego stronę żółtą kartkę, on zaś rzucił na nią okiem, zmarszczył brwi i lekko skinął głową.

Sprawa była potwornie skomplikowana, ciągnęła się od dobrych kilku lat i już dwukrotnie zawędrowała przed Sąd Najwyższy Nowego Jorku, a dotyczyła emisji wyjątkowo trujących substancji chemicznych przez jeden z największych w tej branży koncernów. Alex już parę razy uczestniczyła w przesłuchaniach i zawsze cieszyła się, że to nie jej problem. Powodami była grupa dwustu rodzin z Poughkeepsie, stawką zaś suma kilku milionów dolarów. Sprawa trafiła do spółki Bartlett i Paskin przed paroma laty, tuż po tym, jak Alex została dopuszczona do uczestnictwa w spółce.

Ona zdecydowanie wolała sprawy ostrzejsze, krótsze i o mniejszą stawkę. Dwustu powodów i ponad tuzin prawników pracujących pod kierunkiem Billingsa — nie, to stanowczo nie był jej żywioł, mimo że specjalizowała się w powództwie i wygrała sporo trudnych i ciekawych spraw. Kiedy było wiadomo, że zapowiada się walka na noże i trzeba kogoś, kto zna wszystkie precedensy, a na dodatek gotów jest ślęczeć po nocach nad książkami i dokumentami, Alexandra Parker uchodziła w firmie za niezastąpioną. Miała oczywiście do dyspozycji sporą grupę współpracowników oraz młodszych współników, niemniej zawsze starała się jak najwięcej pracy wykonać sama i utrzymywała bliskie kontakty z niemal wszystkimi klientami.

Jej specjalnością były prawo pracy i zniesławienia. W obydwu dziedzinach posiadała duże doświadczenie i przeprowadziła wiele spraw, choć oczywiście sporo z nich zakończyło się ugodą. Generalnie jednak Alex Parker miała opinię osoby walecznej i nieustępliwej, dobrze znającej swój fach i nie obawiającej się ciężkiej pracy. W rzeczywistości Alex po prostu ją uwielbiała.

Kiedy ogłoszono przerwę w przesłuchaniu, Matthew odczekał, aż adwokat koncernu oraz jego współpracownicy znikną za drzwiami, po czym obszedł stół, żeby z nią porozmawiać.

— Co o tym sądzisz? — Przyjrzał się jej z zainteresowaniem. Zawsze miał do niej ogromną słabość. Jako prawniczka była rzetelna i fachowa, a na dodatek należała do najatrakcyjniejszych kobiet, jakie w życiu spotkał. Matthew po prostu lubił jej towarzystwo. Była solidna, bystra, znała się na prawie i miała świetną intuicję.

— Chyba masz to, czego potrzebowałeś, Matt. Kiedy powiedział, że wtedy jeszcze nikt nie zdawał sobie sprawy z toksyczności tych substancji, kłamał. Po raz pierwszy zdarzyło się im popełnić taką gafę. Mamy raporty rządowe sporządzone na pół roku przed całą sprawą.

— Wiem — rozpromienił się. — Nieźle się wpakował, prawda?

— Aha. Już ci nie będę potrzebna. Masz faceta w garści. — Wrzuciła notatnik do teczki i spojrzała na zegarek. Wpół do dwunastej. Za pół godziny będą mieli przerwę na lunch, ale pomyślała, że jeśli wyjdzie teraz, powinna zdążyć załatwić jeszcze przynajmniej kilka spraw.

— Dziękuję, że przyszedłeś. Jesteś po prostu niezastąpiona. Wyglądasz tak niewinnie, że faceci na śmierć zapominają, że trzeba się mieć na baczności. Gapią się na twoje nogi, a ja w tym czasie mogę spokojnie przygotować i zarzucić sieć.

Wiedziała, że lubi się z nią droczyć. Matthew Billings był wysoki i bardzo przystojny. Miał siwą czuprynę i śliczną żonę, Francuzkę, była paryską modelką. Uwielbiał piękne kobiety, lecz szanował też utalentowane i bystre.

— Serdeczne dzięki. — Posłała mu zrozpaczone spojrzenie. Rude włosy nosiła upięte w ciasny kok, makijaż zaś miała tak delikatny, że trudno było go dostrzec. Jej czarny kostium kontrastował z rudymi włosami i zielonymi oczyma. Była naprawdę piękna. — Po to właśnie przez tyle lat chodziłam do szkoły, żeby zostać przynętą.

Wybuchnął gromkim śmiechem.

— Do licha, skoro to skuteczny sposób, czemu z niego nie korzystać? — odparł, nie przestając się z nią drażnić.

W tej chwili drzwi się uchyliły i do sali wszedł jeden z obrońców. Natychmiast ściszyli głosy.

— Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli już pójdę? — spytała uprzejmie. Był w końcu jej przełożonym. — O pierwszej jestem umówiona z nowym klientem, a wcześniej muszę rzucić okiem na kilka innych spraw.

— W tym właśnie cały problem. — Na jego czole pojawił się niby srogi mars.

— Za mało się angażujesz. Jesteś okropnie leniwa... No dobra, wracaj do pracy. Tutaj już swoje zrobiłaś. — W jego oczach zabłyśły wesołe ogniki. — Dzięki, Alex.

— Dam notatki do przepisania i prześlę ci je do biura — powiedziała poważnie, zanim wyszła.

Billings-wiedział, że jej staranne, inteligentne notatki znajdą się w jego gabinecie, zanim on sam wróci. Alex Parker była niepowtarzalna. Skuteczna, inteligentna, zdolna, kiedy trzeba — chytra, a do tego piękna, chociaż nie spędzała zbyt wiele czasu przed lustrem ani nie zwracała szczególnej uwagi na oglądających się za nią mężczyzn. Sprawiała wrażenie całkiem nieświadomej swojej urody i właśnie tym zdobywała sympatię większości ludzi.

Pomachała ręką na pożegnanie i wyszła, mijając w drzwiach powracających adwokatów koncernu. Jeden z nich obejrzał się za nią z nie skrywanym podziwem. Nieświadoma tego Alex Parker popędziła korytarzem, a potem kilka pięter po schodach w dół do swojego biura.

Gabinet miała przestronny i zadbane. Dominowały w nim spokojne szarości, na ścianach wisiały dwa ładne obrazy i kilka fotografii, na podłodze zaś stała donica z dużą rośliną i wygodne meble obciągnięte szarą skórą. Z okien na dwudziestym piętrze rozciągał się wspaniały widok na Park Avenue. Bartlett i Paskin zajmowali w sumie osiem pięter i zatrudniali około dwustu prawników. Była to firma zdecydowanie mniejsza od tej, w której Alex zatrudniła się zaraz po studiach,

lecz było jej tu zdecydowanie lepiej. Tam została przydzielona do sekcji antytrustowej, co jej absolutnie nie odpowiadało. Sprawy były piekielnie nudne, chociaż nauczyły ją zwracać uwagę na każdy szczegół i prowadzić drobiazgowo badania.

Usiadła za biurkiem i przejrzała czekające na nią wiadomości — dwie od klientów i cztery od współpracowników. Prowadziła dziewięć spraw, z których trzy były już gotowe do rozpoczęcia postępowania sądowego, pozostałe zaś znajdowały się dopiero w fazie przygotowawczej. Dwie duże sprawy właśnie zakończyły się ugodą. Był to ogromny nawał obowiązków, Alex jednak nie widziała w tym nic nadzwyczajnego. Lubiła takie szalone tempo i związane z nim napięcie. Właśnie dlatego długo nie chciała mieć dziecka. Po prostu nie wyobrażała sobie siebie w roli matki, była pewna, że i tak zawsze bardziej będzie kochać swoją pracę. Praca stanowiła sens jej życia, toteż nic po słońcem nie sprawiało jej większej przyjemności niż ostra potyczka w sądzie. Parała się głównie obroną i wprost uwielbiała trudne przypadki. Kochała każdy aspekt swojej pracy, która pochłaniała większą część jej czasu, tak że właściwie nie zostawało go na nic innego — może tylko dla męża.

Samuel Parker harował równie ciężko jak Alex, tyle że nie w sądach, a na Wall Street. Pracował w jednej z najprężniej szych młodych firm w Nowym Jorku i specjalizował się w inwestycjach w nowe, niepewne technologie. Do spółki przystąpił na samym początku jej istnienia, dawała bowiem ogromne możliwości. Jak dotąd zbił kilka sporych fortun, chociaż parę razy zdarzyło mu się również przegrać. Razem zarabiali niemałe pieniądze. Ale, co dużo istotniejsze, Parker cieszył się w świecie interesów doskonałą reputacją. Był

znakomitym fachowcem i od dwudziestu lat praktycznie wszystko, czego tylko tknął, zmieniało się w pieniądze. Grube pieniądze! W pewnym momencie mówiono o nim nawet, że jest jedynym człowiekiem w mieście, który potrafi zrobić majątek na zwykłych towarach. Teraz wszakże zajmował się czym innym. Od parunastu lat podstawowym obszarem jego zainteresowań był przemysł komputerowy. Ulokował ogromne kwoty klientów w Japonii, nieźle radził sobie w Niemczech, opiekował się również dużymi udziałami w Dolinie Krzemowej. Wszyscy na Wall Street byli zgodni, że Sam Parker wie, co robi. Alex też wiedziała, co robi, kiedy za niego wychodziła. Poznała go zaraz po studiach. Spotkali się na wydanym przez jej pierwszą firmę bożonarodzeniowym przyjęciu, na którym Sam zjawił się z trójką przyjaciół. W ciemnym garniturze, z czarnymi włosami lekko przyprószonymi śniegiem i twarzą zarumienioną od siarczystego mrozu prezentował się imponująco. Kipiał radością życia, a gdy stanął przed nią i przyjrzał się jej, poczuła, że uginają się pod nią kolana. Miała wtedy dwadzieścia pięć lat, on zaś trzydzieści dwa i pośród mężczyzn, których znała, należał do nielicznych kawalerów.

Jeszcze tego wieczora próbował z nią porozmawiać, lecz bez skutku. W efekcie ich ścieżki przecięły się po raz kolejny dopiero pół roku później, kiedy firma Sama zgłosiła się do biura Alex po poradę w sprawie transakcji, którą zamierzała przeprowadzić w Kalifornii. Alex wraz z dwoma innymi młodymi pracownikami została oddelegowana do pomocy w tej sprawie. Parker był tak bystry, szybki i pewny siebie, że niemal natychmiast ją zafascynował.

Właściwie trudno było sobie wyobrazić, że mógłby się czegoś przestraszyć. Śmiał się swobodnie i nie obawiał się stąpać po grząskim gruncie błyskawicznych decyzji. Wydawało się, że jest gotów podjąć każde ryzyko, chociaż w pełni zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw. A przecież gra szła nie tylko o pieniądze jego klientów, lecz o całe przedsięwzięcie. Koniecznie chciał postawić na swoim, w przeciwnym razie gotów był się wycofać.

Początkowo Alex miała go za dumna i bufona, ale z czasem zaczęła rozumieć, do czego zmierza, i ogromnie jej to zaimponowało. Był uczciwy aż do bólu, miał swój styl, tęgi umysł i rzecz najrzadszą z rzadkich — odwagę. Jej pierwsza ocena okazała się jak najbardziej prawidłowa: Sam Parker rzeczywiście nie bał się niczego.

Alex zrobiła na nim wcale nie mniejsze wrażenie. Zafascynowała go jej zdolność do inteligentnej dogłębnej analizy, oglądu sytuacji ze wszystkich stron. Potrafiła dostrzec wszelkie aspekty sprawy i wprost genialnie oceniała możliwe zyski i straty. Wspólnie — właśnie tak, wspólnie — sporządzili dla jego klientów całkiem imponujący pakiet. Transakcję przeprowadzono, firma rozwinęła się w oszałamiającym tempie, a po pięciu latach została sprzedana za astronomiczną kwotę. Jeszcze zanim poznał Alex, Sam zdobył sobie na Wall Street renomę młodego geniusza. Jednakże ona również cieszyła się coraz lepszą opinią, chociaż szło jej to wolniej niż jemu.

Z zawodem Sama wiązało się więcej blasku, który sprawiał mu ogromną radość. Uwielbiał życie na wysokim poziomie, imponowała mu potęga bogatych mocodawców. Kiedy po raz pierwszy zaprosił Alex na randkę, pożyczył odrzutowiec od jednego ze swoich klientów i zabrał ją do Los Angeles na mecz. Nocowali w Bel-Air w osobnych pokojach, a na kolację wybrali się do Chasena i L'Orangerie.

— Każdą tak traktujesz? — spytała zachwycona tymi uprzejmościami, chociaż ogarniała ją coraz większa groza. W przeszłości tylko raz zdarzyło jej się związać na dłużej z chłopakiem, wszystko jednak rozsypało się, kiedy była na trzecim roku w Yale. Odtąd nie przytrafiło się jej nic poważniejszego prócz kilku niezobowiązujących bezsensownych randek na ostatnich latach piekielnie trudnych studiów. Alex najzwyczajniej w świecie nie miała czasu na poważniejsze związki. Chciała ciężko pracować i zostać kimś, chciała być najlepsza w swojej firmie, a Sam ze swoim stylem życia nie bardzo do tych planów przystawał. Łatwiej jej było wyobrazić sobie siebie z kimś z firmy, kto podobnie jak ona studiował w Yale albo na Harvardzie, ze spokojnym, usatkwionym człowiekiem, który całe życie spędził jako udziałowiec jednej ze spółek prawniczych na Wall Street. Parker był w pewnym sensie dzikusem, kowbojem, tyle że przystojnym, miłym i bardzo zabawnym. Trudno jej było przekonać samą siebie, że to nie jest mężczyzna, jakiego pragnie. Bo która kobieta nie miałaby ochoty na Sama Parkera? Był inteligentny, elegancki i miał niepowtarzalne poczucie humoru. Musiałaby być obłąkana, żeby go nie pragnąć. Zanim opuścili Los Angeles, wybrali się do Malibu na długi spacer po plaży, podczas którego rozmawiali o swoich rodzinach, przeszłości i planach na przyszłość. Samuel miał interesującą przeszłość, zupełnie niepodobną do historii Alex. Powiedział — niby niedbale, lecz przez zaciśnięte zęby — że kiedy miał czternaście lat, jego matka zmarła i ojciec wysłał go do szkoły z internatem, bo nie za bardzo wiedział, co innego mógłby z nim zrobić. Nienawidził tej szkoły, nie cierpiał innych dzieci i ogromnie tęsknił za rodzicami. Podczas gdy on był w szkole, ojciec pił na umór, splukał się do ostatniego grosza i zanim syn zdążył skończyć szkołę, zmarł. Samuel nie zdradził Alex, co było przyczyną śmierci. Później — za pieniądze odziedziczone po dziadkach, rodzice bowiem nie zostawili mu ani centa — poszedł do college'u. Powiedział jej, że studiował na Harvardzie, gdzie świetnie sobie radził, lecz ani słowem nie wspomniał o samotności, której wtedy doświadczał. Z jego opowieści wynikało, że był to wspaniały okres w jego życiu, Alex jednak nie miała wątpliwości, że musiało mu być ciężko. Miał przecież zaledwie siedemnaście lat i był na świecie sam jak palec.

Po college'u rozpoczął studia w Harvardzkiej Szkole Biznesu i właśnie wtedy pasją jego życia stały się inwestycje w nowe, niepewne technologie. Natychmiast po ukończeniu studiów znalazł pracę i w ciągu ośmiu lat zdobył dla kilku klientów ogromne fortuny.

— Opowiedz mi coś o sobie — szepnęła Alex patrząc mu w oczy, kiedy o zachodzie słońca szli plażą. — Przecież życie to nie tylko Wall Street. Dobiegał końca ten ekscytujący weekend, chciała więc dowiedzieć się czegoś więcej o Samie Parkerze, zanim każde z nich zajmie się na nowo tylko swoim życiem.

— Tak? To oprócz Wall Street istnieje coś jeszcze? — roześmiał się, obejmując ją ramieniem. — Dotąd nikt mi o tym nie wspomniał. Powiedz mi, co to takiego?

Zatrzymał się i spojrzał jej w oczy. Bardzo go pociągała, lecz trochę bał się to okazać. Jej długie rude włosy rozwiewała wieczorna bryza, a zielone oczy wpatrywały się w niego, aż czuł dziwny, nie znany mu dotąd dreszcz.

— A ludzie?... Związki między nimi?...

Wiedziała tylko, że dotąd nie był żonaty, jednakże patrząc na niego, na jego swobodny sposób bycia nie miała wątpliwości, że w życiu miał setki dziewczyn.

— Nie mam na to czasu — droczył się z nią, przyciągając ją trochę bliżej.

Znowu ruszyli przed siebie. — Mam za dużo innych zajęć. Bo wiesz, straszny ze mnie pracuś.

— I ważniak? — spytała uszczypliwie, obawiając się, że jest zarozumiały. Miał po temu wszelkie powody, chociaż jak dotąd nie dostrzegła w nim choćby cienia próżności.

— A kto to powiedział? Żaden ze mnie ważniak. Po prostu dobrze się bawię.

— Wszyscy wiedzą, kim jesteś — stwierdziła rzeczowo. — Nawet tutaj, w Los Angeles. W Nowym Jorku, w Dolinie Krzemowej i na pewno w... w Tokio.

Gdzie jeszcze? W Paryżu? Londynie? Rzymie?

— To nie do końca prawda. Ciężko pracuję, to wszystko. Ty też. Widzisz w tym coś szczególnego? — Wzruszył ramionami i uśmiechnął się, lecz oboje dobrze wiedzieli, że jest inaczej.

— Ja nie latam do Los Angeles samolotami swoich klientów, Sam. Klienci przyjeżdżają do mnie taksówką. I to ci, którym się poszczęściło. Bo pozostali jeżdżą metrem.

— No dobra — roześmiał się Sam. — Moim poszczęściło się trochę bardziej. Być może mnie również. Ale niewykluczone, że któregoś dnia szczęście mnie opuści. Tak jak mojego ojca.

— Boisz się, że też może się to przytrafić? Że wszystko stracisz?

— Czemu nie? Tyle że on był głupcem... miłym, ale mimo wszystko głupcem.

Wydaje mi się, że zabiła go śmierć matki. Poddał

się wtedy, stracił panowanie nad rzeczywistością. Zresztą stracił je, gdy tylko zachorowała. Kochał ją tak bardzo, że kiedy odeszła, nie był w stanie dłużej funkcjonować. Tak, jej śmierć go zabiła. — Już przed laty Sam postanowił, że

za nic w świecie nie dopuści, by spotkał go taki sam los, postanowił, że nigdy w życiu nie pokocha nikogo tak bardzo, by dać się pociągnąć na dno.

— To musiało być dla ciebie okropne przeżycie — powiedziała Alex ze współczuciem. — Byłeś taki młody!...

— Kiedy człowiek ma tylko siebie, szybko dorasta — stwierdził trzeźwo, po czym smutno się uśmiechnął. — A może nigdy nie dorasta? Moi kumple twierdzą, że wciąż jestem jak dzieciak. A mnie to chyba odpowiada. Dzięki temu nie traktuję życia zbyt serio. Jeśli zanadto się poważnieje, świat traci cały urok.

Alex była poważna i traktowała serio zarówno pracę, jak i całe życie. Ona także zdążyła już stracić rodziców, aczkolwiek w okolicznościach znacznie mniej dramatycznych. Śmierć rodziców otrzeźwiła ją, zmusiła do większej odpowiedzialności. Czowała, że teraz musi być bardziej dorosła, uważać na rozwój swojej kariery, pracować jeszcze lepiej i wydajniej niż dotąd, jakby miała obowiązek sprostać oczekiwaniom rodziców nawet po ich śmierci. Jej ojciec też był prawnikiem i ogromnie się ucieszył, kiedy postanowiła pójść w jego ślady. Chciała być w swoim zawodzie jak najlepsza, specjalnie dla niego, choć przecież nie mógł już tego widzieć.

Oboje byli jedynakami, robili karierę i mieli spore grono przyjaciół, którzy w pewnym sensie zastępowali im rodziny, tyle że Alex spędzała czas głównie w towarzystwie znajomych rodziców i przyjaciół ze studiów, Sam natomiast obracał się w kręgu kawalerów, współpracowników, klientów oraz swoich licznych dziewczyn.

Po raz pierwszy pocałował ją, gdy wracali z plaży, a przez większą część lotu do Nowego Jorku spał z głową na jej ramieniu. Patrzyła na niego zadumana i przyszło jej do głowy, że kiedy tak się o nią opiera, wygląda jak patykowaty wyrostek. Pomyślała jednak również, że bardzo go polubiła. Chyba za bardzo. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze się spotkają, czy dla niego ten wyjazd był tylko przerywnikiem czy też początkiem czegoś ważniejszego. Trudno to było przewidzieć, tym bardziej że sam przyznał, iż na co dzień spotyka się z pewną off-broadwayowską aktoreczką.

— Dlaczego więc zabrałeś do Los Angeles mnie, a nie ją? — spytała Alex prosto z mostu, jako że nie miała zwyczaju unikać ważnych pytań. Nie byłaby sobą, gdyby zrejterowała.

— Nie miała czasu — wyjaśnił uczciwie — a poza tym doszedłem do wniosku, że to dobra okazja, żeby cię bliżej poznać. — Zawahał się, po czym spojrzał na Alex z takim uśmiechem, że mimo woli stopniało jej serce. — Prawdę mówiąc, nawet nie pytałem, czy chce jechać. W weekendy ma próby, a na dodatek okropnie nie znosi baseballu. I naprawdę chciałem być z tobą.

— Dlaczego? — Zadając mu to pytanie, Alex nie miała pojęcia, jak bardzo jest piękna.

— Jesteś najinteligentniejszą dziewczyną, jaką zdarzyło mi się w życiu poznać. Bardzo lubię z tobą rozmawiać. Jesteś bystra i ekscytująca, a do tego miło na ciebie popatrzeć.

Podwiózł ją pod sam dom, a zanim wysiadła, pocałował raz jeszcze. Nie było jednak w tym pocałunku zaangażowania ani choćby cienia obietnicy. Ot, szybkie, niedbałe buzi i już po chwili taksówka zniknęła za rogiem. Alex

chwyciła walizkę i z trudnym do wytłumaczenia uczuciem zawodu ruszyła po schodach. Dla niej były to cudowne dwa dni, lecz jak widać, jemu spieszyło się do off-broadwayowskiej piękności — spędził po prostu jeszcze jeden miły weekend. Nie sądziła, by w jego życiu mogło znaleźć się miejsce dla Alexandry Andrews.

W tym przekonaniu trwała do następnego dnia, kiedy najpierw przysłał jej do biura tuzin czerwonych róż, a nieco później, po południu, zadzwonił, by zaprosić ją na kolację. Od tego momentu ich romans zaczął się na dobre i chociaż miała na głowie cztery trudne sprawy podczas czteromiesięcznego okresu narzeczeństwa, nie bardzo potrafiła skupić uwagę na sprawach zawodowych.

O rękę poprosił ją w walentynki, prawie cztery miesiące po tym, jak po raz pierwszy zaprosił ją na kolację. Alex miała skończone dwadzieścia sześć lat, Sam — trzydzieści trzy. Ślub wzięli w czerwcu w maleńkim kościółku w Southampton w obecności dwudziestu kilku najbliższych przyjaciół. Nie mieli wprawdzie rodzin, lecz znajomi dostarczyli im tyle ciepła, że dzień ten na długo zapadł im w pamięć. Miesiąc miodowy spędzili w Europie, mieszkając w hotelach, które Alex dotąd znała jedynie z lektury. Odwiedzili Paryż i Monako, spędzili też romantyczny weekend w Saint-Tropez. Jeden z klientów Sama romansował tam z podrzędną gwiazdką filmową, bawili się więc świetnie, a nawet zostali zaproszeni na przyjęcie na jachcie.

Następnie pojechali do San Remo, Toskanii, Wenecji, Florencji i Rzymu, a jeszcze później do Aten, gdzie spędzili kilka dni w towarzystwie innego klienta Sama. Podróż zakończyli w Londynie, gdzie odwiedzali ulubione restauracje i kluby Sama. Oglądali antyki i biżuterię u Garrarda, w Chelsea Sam nakupił żonie najprzeróżniejszych fatalaszków, chociaż starała się go powstrzymać, tłumacząc, że nie ma pojęcia, gdzie będzie je nosić, bo z całą pewnością nie w biurze. Był to wymarzony miesiąc miodowy, ale i tak nigdy nie czuli się szczęśliwsi niż w dniu, kiedy wrócili do Nowego Jorku i Alex przeprowadziła się do niego. Co prawda mieszkała tam już od dłuższego czasu, lecz aż do dnia ślubu nie sprzedała swojego mieszkania.

Dla niego nauczyła się gotować, on zaś kupował jej kosztowne kreacje, a na trzydzieste urodziny podarował przepiękny prosty diamentowy naszyjnik. Miał dość pieniędzy, by robić kosztowne prezenty, Alex wszakże wymagania miała niewielkie. Uwielbiała ich wspólne życie, miłość, pożądanie i przyjaźń, wzajemny szacunek, a także namiętny zapach do pracy. Kiedyś spytał, czy nie chciałyby zrezygnować z pracy albo przynajmniej zrobić sobie na pewien czas przerwy, by urodzić dziecko, ona jednak zamiast odpowiedzieć, spojrzała na niego jak na wariata.

— Może więc urodzisz dziecko nie przerywając pracy? — zmodyfikował nieco propozycję.

Byli wtedy małżeństwem od sześciu lat, Sam zbliżał się do czterdziestki i od czasu do czasu przebąkiwał coś na temat dzieci. Zdawał sobie sprawę, że byłaby

to dla nich nie było jaka przeszkoda, z drugiej strony uważał, że prędzej czy później powinni zostać rodzicami. Alex wszakże twierdziła, że jeszcze nie jest gotowa.

— Nie mieści mi się w głowie, że ktoś miałby być ode mnie tak bardzo zależny. I to przez cały czas. Pracując tyle, ile pracuję, miałabym wyrzuty sumienia, że prawie nie widuję własnych dzieci. Nie, to stanowczo nie jest odpowiedni sposób wychowywania potomstwa.

— A czy potrafisz sobie wyobrazić, że kiedyś zwolnisz, że będziesz mniej pracować? — spytał, choć nawet jemu wydawało się to mało prawdopodobne.

— Szczerze? Nie. Nie da się być prawnikiem na pół etatu.

Tej sztuki próbowały już kobiety z jej firmy, lecz za każdym razem kończyło się to sromotną klęską i w efekcie albo na nowo rzuciły się w wir zajęć cierpiąc z powodu piekielnych wyrzutów sumienia, że zaniedbują własne dzieci, albo po prostu rezygnowały z pracy. Tymczasem Alex nie miała ochoty ani na jedno, ani na drugie.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że dzieci w ogóle nie wchodzi w rachubę? Po raz pierwszy poważnie się nad tym zastanowiła i doszła do wniosku, że na tak postawione pytanie nie potrafi udzielić zdecydowanej odpowiedzi. W efekcie stanęło na tym, że „na razie nie, być może kiedyś”.

Temat powrócił po jej trzydziestych piątych urodzinach, kiedy prawie wszyscy ich znajomi mieli już dzieci. Byli małżeństwem z dziewięcioletnim stażem i w pełni odpowiadało im życie, jakie prowadzą. Alex przeniosła się do Bartlett i Paskin, została współnikiem, Sam natomiast stał się swego rodzaju legendą. Jeśli tylko mieli trochę wolnego czasu, lecieli do Francji, weekendy zaś spędzali w odległej o rzut kapeluszem Kalifornii. Sam w dalszym ciągu prowadził interesy w Tokio, a także w kilku krajach arabskich, Alex również miała coraz więcej osiągnięć. Wyglądało na to, że w ich życiu nigdy nie będzie miejsca na dziecko.

— Już sama nie wiem, czasami mam z tego powodu straszne wyrzuty sumienia... ale dla mnie to coś nienaturalnego... Nie umiem tego wytłumaczyć, po prostu nie nadaję się na matkę, w każdym razie jeszcze nie teraz — stwierdziła i odłożyli ten temat na następne trzy lata.

Po tym, jak jedna z jej współpracowniczek urodziła dziecko i udało się jej pogodzić obowiązki wychowawcze z zawodowymi, zegar biologiczny trzydziestoosmioletniej Alex w końcu dał o sobie znać. Dla odmiany to ona doszła do wniosku, że macierzyństwo musi być czymś wspinałym. Po raz pierwszy w życiu zaczęła rozważać możliwość zajścia w ciążę.

Tym razem wszakże Sam nie umiał sobie tego wyobrazić. Przecież bez dzieci ich życie było uporządkowane i takie łatwe! Po dwunastu latach małżeństwa uważał, że jest już za późno, że dziecko niczego by do ich stadła nie wniosło. Pragnął mieć Alex tylko dla siebie. Obecny stan w pełni mu odpowiadał, Alex zaś sama była zdziwiona, że tak łatwo zdołał ją przekonać. Najwyraźniej tak właśnie było im pisane, a ponieważ akurat szykowałą się do nadzwyczaj

trudnego procesu, tematu dzieci zupełnie poniechali, choć zaledwie na cztery miesiące.

Właśnie wracali z wycieczki do Indii, gdzie Alex nigdy dotąd nie była, kiedy poczuła się tak okropnie jak nigdy dotąd. Pełna obaw, że złapała jakieś paskudne choróbsko, natychmiast po powrocie poszła do lekarza. Ale to, co usłyszała na temat swoich dolegliwości, przeraziło ją jeszcze bardziej. Tego wieczora spojrziała Samowi w oczy i z rozpaczą w głosie oznajmiła, że jest w ciąży. Wyglądali jak dwie ofiary najstraszniejszego kataklizmu.

' — Jesteś pewna?

— Tak — odparła żałośnie. Była w ciąży po raz pierwszy w życiu. I teraz wiedziała to, czego dotąd nie była w stu procentach pewna: za nic w świecie nie chciała mieć dzieci.

— To nie cholera, malaria ani nic z tych rzeczy? — Groźne choroby wydawały się im mniej straszne niż ciąża.

— Powiedział, że jestem w szóstym tygodniu. — Okres jej się spóźnił, była jednak przekonana, że spowodowały to upały, tabletki przeciw malarii albo po prostu trudy podróży. Nigdy dotąd nie wyglądała równie nieszczęśliwie jak teraz, gdy z rozpaczą wpatrywała się w męża. — Jestem za stara, Sam. Nie chcę przez to przechodzić. Po prostu nie mogę.

Jej słowa zdziwiły go, lecz zarazem sprawiły mu ogromną ulgę. Ona też nie chciała dziecka!

— Chcesz coś z tym zrobić? — spytał, mimo wszystko trochę zdziwiony jej jawną niechęcią do stanu, w jakim się znalazła. Zawsze podejrzewał, że któregoś dnia obudzą się w niej uczucia macierzyńskie, a ostatnio zaczął się tego coraz bardziej obawiać.

— Chyba nie powinniśmy. Wydaje mi się, że to by było najgorsze wyjście. W końcu stać nas na dziecko... tyle że wydaje mi się, że... że nie mam czasu... ani dość energii. — Przez chwilę się zastanawiała. — Jak ostatnio rozmawialiśmy o tym, doszłam do wniosku, że tak już musi być i koniec. A tu nagle plum!... i mamy kłopot.

Sam posłał jej ponury uśmiech.

— Ironia losu, nie? Po tylu latach małżeństwa postanawiamy w końcu, że nie będziemy mieć dzieci, i zaraz potem zachodzisz w ciążę. Cholera, jednak życie lubi puszczać podkręcone piłki. — Było to jedno z jego ulubionych powiedzonek i do tej sytuacji pasowało jak ulał. — Więc co robimy?

— Nie wiem—odparła i rozplakała się. Nie chciała ani dziecka, ani aborcji, uważała jednak, że nie mają wyboru, a Sam nie mógł nie przyznać jej racji. Starali się podejść do sprawy filozoficznie, lecz mimo to nie byli w stanie wykrzesać z siebie chociażby odrobiny entuzjazmu. Alex wpadała w przygnębienie, ilekroć o tym pomyślała, Sam natomiast zachowywał się tak, jakby starał się o wszystkim zapomnieć. A kiedy już musieli na ten temat rozmawiać, ich głosy brzmiały tak, jakby dyskusja dotyczyła jakiejś śmiertelnej

choroby. Z całą pewnością nie pragnęli dziecka. Wprawdzie wiedzieli, że muszą stawić czoło sytuacji, ale bali się panicznie każdego jej aspektu.

Dokładnie cztery tygodnie później Alex musiała wcześniej wyjść z biura, wymiotowała bowiem raz za razem, a brzuch bolał ją tak, że dosłownie zginała się wpół. Z taksówki wysiadła przy pomocy odźwiernego, który wniósł za nią teczkę, kiedy jednak spytał, czy nic jej nie dolega, zapewniła go, że nie, chociaż jej twarz miała barwę papieru. Na górę wjechała windą, po czym z największym trudem weszła do mieszkania, a pół godziny później leżała półprzytomna na podłodze łazienki, mocno krwawiąc. Na szczęście w domu była akurat sprzątaczką, która zawiozła ją do szpitala i zatelefonowała do Sama. Zanim zdążył dojechać do Lenox Hill, Alex leżała na stole operacyjnym. Stracili dziecko.

Wydawało im się, że przyjmą to z ulgą — źródło ich największego stresu przestało w końcu istnieć. Tymczasem kiedy Alex obudziła się po zabiegu, płacząc żałośnie, zrozumieli, że to nie takie proste. Zżerały ich poczucie winy i żal, Alex zaś opanowały względem nie narodzonego dziecka uczucia, na które nigdy dotąd sobie nie pozwoliła: miłość, strach, wstyd i przejmujący smutek. Było to najgorsze doświadczenie w jej życiu i teraz już miała pewność co do jednego: potworną pustkę po poronieniu mogła wypełnić tylko następna ciąża. Sam czuł się podobnie. Oboje płakali z żalu nad nie narodzonym dzieckiem, a kiedy po tygodniu Alex wróciła do pracy, wciąż była w szoku.

Przedłużyli sobie weekend i wyjechali, aby o tym porozmawiać. Doszli do wniosku, że czują dokładnie to samo. Nie byli pewni, czy to tylko chwilowa reakcja, czy może zaszła w nich jakaś poważna zmiana, lecz nagle bardziej niż czegokolwiek innego zapragnęli dziecka.

Postanowili, że najrozsądniej będzie poczekać trochę i przekonać się, czy pragnienie jest trwałe, ale nawet to okazało się niewykonalne. Dwa miesiące po poronieniu Alex, nawet nie próbując kryć, jak bardzo jest szczęśliwa, oświadczyła Samowi, że znowu jest w ciąży.

Tym razem było to prawdziwe święto. Starali się powściągać nieco swoją radość, istniało bowiem spore prawdopodobieństwo, że i tym razem Alex nie zdoła donosić ciąży. Miała w końcu trzydzieści osiem lat i nigdy dotąd nie rodziła. Jednakże stan jej zdrowia był idealny i lekarz zapewnił ich, że nie ma powodu do obaw.

— Wiesz co? Nam chyba rozum odjęło — powiedziała pewnego wieczora w łóżku, objadając się herbatnikami i beztrudnie krusząc na pościel. Twierdziła, że jej żołądek jest w stanie strawić tylko herbatniki. — Kompletnie zwariowaliśmy. Jeszcze cztery miesiące temu na samą myśl o dziecku chcieliśmy skakać z okna, a teraz leżymy i wymyślamy imiona, a ja w poczekalni u lekarza zaczytuję się w artykułach na temat zabawek, jakie trzeba wieszać dziecku nad łóżeczkiem. Chyba naprawdę pomieszało mi się w głowie.

— Niewykluźnione — uśmiechnął się do niej czule. — W każdym razie trudniej teraz spać z tobą w jednym łóżku. W kontrakcie nie było słowa na temat

okruchów. Jak sądzisz, czy to już na stałe czy może tylko fanaberia pierwszego trymestru?

Zachichotała i mocno się do niego przytuliła. Kochali się teraz częściej niż kiedykolwiek dotąd. Rozmawiali o dziecku tak, jakby już było z nimi, jakby stało się nieodłączną częścią ich życia. Kiedy po amniografii dowiedzieli się, że to dziewczynka, postanowili dać jej na imię Annabelle od nazwy ich ulubionego klubu w Londynie, chociaż nie tylko dlatego — Alex zawsze bardzo się to imię podobało. Ta ciąża w niczym nie przypominała poprzedniej, z której najwyraźniej wyciągnęli właściwe wnioski. Oboje mieli wrażenie, że poronienie było karą za obojętność, a nawet wrogość wobec dziecka. Tym razem nie było mowy o niczym innym oprócz niecierpliwego wyczekiwania.

Zaraz po Nowym Roku wspólnicy Alex wyprawili uroczyste przyjęcie na jej cześć i chociaż próbowała się opierać, jeszcze w tym samym tygodniu wysłali ją na przymusowy urlop. Wprawdzie planowała pracować do samego porodu, nie było jednak po co ciągnąć spraw, których i tak nie miała szans doprowadzić do końca, siedziała więc w domu i czekała na ich cudowne maleństwo. Początkowo obawiała się, że będzie się strasznie nudzić, z ogromnym wszakże zdumieniem stwierdziła, że składanie maleńkich ubranek i pieluch pochłania znacznie więcej czasu, niż przypuszczała. Kobieta, która wchodząc na salę rozpraw wzbudzała lęk w sercach dziesiątków prawników, zmieniła się nie do poznania. Chwilami obawiała się nawet, że gdy wróci do pracy, nie będzie już taka bezwzględna i rzeczowa. Ale generalnie myślała teraz tylko o córce. Już sobie wyobrażała, jak ją trzyma, karmi, zastanawiała się, czy będzie miała włoski rude po niej czy ciemne po Samie, a oczy zielone czy może niebieskie. Nie mogła się już doczekać, kiedy ją wreszcie zobaczy.

Poród — naturalny, zgodnie z życzeniem Alex — miał się odbyć w New York Hospital. Miała trzydzieści dziewięć lat, trudno więc było przypuszczać, by zdecydowała się na następną ciążę, dlatego chciała napawać się każdą jego chwilą. Pomimo głębokiej awersji do szpitali Sam pilnie uczył się razem z nią na zajęcia w szkole rodzenia i zdecydował się uczestniczyć w porodzie.

Wody płodowe odeszły trzy dni po terminie, akurat kiedy jedli kolację w restauracji. Bez chwili zwłoki popędzili do szpitala, skąd odesłano ich do domu, by zaczekali, aż akcja porodowa rozpocznie się na dobre. Robili wszystko, czego wcześniej się nauczyli. Alex próbowała się zdrzemnąć, potem trochę spacerowała, Sam delikatnie masował jej plecy. Wszystko wydawało się przyjemne i bardzo proste. Leżeli w łóżku rozmawiając o tym, jak cudownie będzie zostać rodzicami po trzynastu latach małżeństwa, próbując odgadnąć, o której mała przyjdzie na świat. W końcu oboje zasnęli, kiedy zaś skurcze obudziły Alex, poszła pod ciepły prysznic, sprawdzić, czy będą się nasilały czy też znowu ustaną.

Przez pół godziny stała w strumieniach ciepłej wody, mierząc czas kolejnych skurczy oraz ich częstotliwość. Wszystko zaczęło się nagle, bez żadnego ostrzeżenia. Z trudem utrzymując się na nogach, poszła obudzić Sama. On

jednak był tak nieprzytomny, że aż się popłakała, dziko nim potrząsając. W końcu się obudził, a kiedy spojrział na jej twarz, zerwał się na równe nogi.

— Już? — spytał czując, jak z wrażenia wali mu serce, i po omacku szukając spodni. Pamiętał, że położył je na krześle, lecz w ciemnościach nijak nie mógł ich odnaleźć, a Alex, zgięta w pół z bólu, ścisnęła go kurczowo za rękę.

— Za późno... Już się zaczęło... — jęczała, w panice zapomniawszy o wszystkim, czego się uczyła. Była na to za stara, ból zaś okazał się zbyt nieznośny, całkiem więc odechciało się jej naturalnego porodu.

— Tutaj? Będiesz rodzić tutaj? — Wpatrywał się w nią przerażony, nie mogąc w to uwierzyć.

— Nie wiem... Och, Sam... to okropne... Nie... nie dam rady...

— Dasz... W szpitalu dostaniesz lekarstwa... Nie martw się, włoż coś na siebie. W końcu musiał jej pomóc włożyć sukienkę i buty. Nigdy dotąd nie widział jej tak bezradnej, tak strasznie cierpiącej. Odźwierny sprowadził im taksówkę. Była czwarta nad ranem. Kiedy dojechali do szpitala, Alex ledwo stała na nogach. Lekarz czekał już na nich, a położne były wyraźnie zadowolone z dotychczasowego przebiegu porodu. Znacznie mniej zadowolona była Alex. Sam jej nie poznawał: krzyczała, żeby natychmiast dano jej coś przeciwbólowego, przy każdym skurczu wpadała w histerię. Powoli jednak zaczęła się uspokajać i niebawem w pełni panowała nad sobą. Dostała znieczulenie zewnątrzoponowe, Sam trzymał ją za ramiona, a wszyscy obecni w pokoju dodawali jej otuchy. Wydawało się, że poród trwa całą wieczność, tymczasem już pół godziny później ujrzeli maleńką główkę Annabelle. Miała śliczne rude włoski i natychmiast wydała z siebie gromki okrzyk, po czym, jakby zaskoczona, wlepiła wzrok w Sama. Po policzkach świeżo upieczonych rodziców popłynęły łzy. Annabelle nie odrywała oczu od Sama, jakby od dawna go szukała i w końcu znalazła. Chwilę później została przedstawiona mamie, która przejęta wzruszeniem, o jakim dotąd nie śniła, wzięła ją na rękę. Czuli precudowne spełnienie, o którym opowiadał jej każdy, kto go doświadczył. Dotąd w to nie wierzyła — teraz nie potrafiła sobie wyobrazić życia, gdyby ominęło ją tak wspaniałe doświadczenie. Godzinę po urodzeniu trzymała i pielęgnowała Annabelle z wprawą doświadczonej matki. Sam zrobił im chyba z tysiąc zdjęć. Oboje płakali z radości, nie mogąc uwierzyć w błogosławieństwo, które ich spotkało, w cud, który o mało ich nie ominął. Czuli, że jakaś mądrzejsza od nich siła ocaliła ich przed ich własną głupotą, dając im szczęście z niczym nieporównywalne.

Pierwszą noc Sam spędził razem z nimi w szpitalu. Bez ustanku wpatrywali się w Annabelle, trzymając ją na zmianę, przewijając i przebierając w czyste kaftaniki. Kiedy tak się jej przyglądali, każde z osobna doszło do wniosku, że chciałoby mieć jeszcze jedno dziecko. Sam uważając, że tuż po cierpieniach związanych z porodem Alex nie będzie miała ochoty rozmawiać o następnej ciąży, nie poruszał tego tematu, dopóki nie powiedziała:

— Chcę mieć jeszcze jedno dziecko.

— Chyba nie mówisz poważnie!

Wyglądał za zdumionego, lecz zadowolonego. Myślał przecież dokładnie o tym samym. Bardzo chciałby mieć syna, ale nie miałby też nic przeciwko drugiej dziewczynce. Maleństwo było takie śliczne! Dotykał jej maleńkich stopek, a Alex całowała rączki. Zakochali się w córeczce od pierwszego wejrzenia. Po powrocie do domu nic się w ich uczuciach nie zmieniło, Annabelle kwitła więc, otoczona bezkrytycznym uwielbieniem rodziców. Sam starał się wracać do domu tak szybko, jak tylko było to możliwe, a kiedy mała skończyła trzy miesiące, Alex z żalem wróciła do pracy. Starła się jak najczęściej jeść lunch w domu, a kiedy tylko nie miała rozprawy w sądzie, wychodziła z biura punktualnie o piątej, wszystko inne odkładając na wieczór, gdy Annabelle pójdzie spać. W piątki natomiast, choćby się waliło i paliło, kończyła pracę punktualnie o pierwszej.

System ten funkcjonował całkiem poprawnie, ponieważ Alex starała się go przestrzegać jak dziesięciorga przykazań. W zamian za bezgraniczną miłość i wysiłki Annabelle odpłacała rodzicom takim samym uwielbieniem. Była światłem ich życia, oni zaś całym jej światem. W dzień opiekowała się nią Carmen, lecz natychmiast po powrocie z pracy wszystkie obowiązki przejmowali rodzice. Annabelle zdawała się dosłownie żyć dla tych chwil. Na sam widok taty albo mamy piszczała z radości.

Carmen chwaliła sobie pracę u nich. Ogromnie polubiła Annabelle, Alex i Sam byli dla niej bardzo mili. Chwaliła się nimi na prawo i lewo, wszystkim opowiadała, jacy są ważni, jak ciężko pracują i ile sukcesów odnoszą. Nazwisko Sama często gościło na kolumnach finansowych gazet, Alex pokazywano w telewizji przy okazji relacji z głośnych procesów.

Ani Alex, ani Sam nie mieli cienia wątpliwości, że Annabelle jest nie tylko śliczna, lecz również wyjątkowo inteligentna. Chodzić zaczęła w wieku dziesięciu i pół miesiąca, mówić pełnymi zdaniami — dużo wcześniej niż inne dzieci.

— Zobaczysz, że zostanie prawniczką — droczyła się Alex z Samem, trudno jednak było zaprzeczyć, że Annabelle to dosłownie skóra zdjęta z mamy. Przypominała ją nie tylko wyglądem, ale także ruchami i sposobem zachowania. Właściwie jedynym zawodem, jaki ich w tym okresie spotkał, było to, że kolejne wysiłki zmierzające do poczęcia kolejnego potomka okazywały się bezowocne. Zaczęli, kiedy Annabelle skończyła sześć miesięcy, i nie ustawali w staraniach przez cały rok. Ponieważ Alex stuknęła już czterdziestka, postanowiła przejść się do specjalisty, żeby zbadał, czy na pewno jest zdrowa. Sam również odwiedził lekarza, okazało się jednak, że nic im nie dolega. Lekarz wyjaśnił Alex, że w jej wieku zajście w ciążę może być po prostu nieco trudniejsze i bardziej czasochłonne.

Kiedy skończyła czterdzieści jeden lat, zaczęła przyjmować preparat „polepszający” owulację. Zażywała go przez półtora roku, ale oprócz tego, że wniósł do jej życia jeszcze jeden czynnik stresujący, w niczym nie pomógł.

Przez cały ten czas kochali się według dokładnie ustalonego harmonogramu, gdy specjalny zestaw testów, mający za zadanie informować o idealnym momencie na zapłodnienie, zabarwiał mocz Alex na niebiesko. Śmiali się z tych „niebieskich dni”, nie ulegało wszakże wątpliwości, że w ich życiu i tak pełnym stresu i napięcia pojawiło się jeszcze jedno utrudnienie.

Nie było im łatwo, niemniej oboje doszli do wniosku, że warto próbować. Najzabawniejsze było to, że po tylu latach bronienia się rękoma i nogami przed ciążą teraz gotowi byli na wszelkie poświęcenia, byle tylko po raz drugi zostać rodzicami. Zastanawiali się nawet, czy Alex nie powinna przetrzymać się na silniejszy lek w zastrzykach, rozwiązanie bardziej radykalne, grożące jednak większą liczbą skutków ubocznych. Rozważali nawet zapłodnienie in vitro. Chociaż nie wykluczali żadnej z tych możliwości, na razie doszli do wniosku, że w wieku czterdziestu dwóch lat Alex ma jeszcze szansę zajść w ciążę bez aż tak heroicznego posunięcia, tym bardziej że przez cały czas przyjmowała hormony. Już samo to było z jej strony dużym poświęceniem, należała bowiem do osób gwałtownie reagujących na leki. Uważała jednak, że warto. Annabelle nauczyła ich wiele — przede wszystkim tego, o ile bogatsze może być życie dwojga ludzi złączonych przez dziecko i jak wiele tracili przez te wszystkie lata, kiedy pozostawali bezdzietni. Wprawdzie dzięki temu zrobili wspaniałe kariery, lecz Alex nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ominęło ich coś dużo ważniejszego.

Na biurku Alex stało zdjęcie Annabelle bawiącej się w piasku, zrobione poprzedniego lata na plaży w Quogue. Miała śliczne miedziane loki, wielkie zielone oczy i, jak to ujmowała Alex, „czarodziejski pył” drobnych piegów. Alex uniosła wzrok, przez chwilę wpatrywała się w fotografię z ciepłym uśmiechem, po czym spojrzała na zegarek. Przesłuchanie, w którym uczestniczyła, zajęło jej większą część poranka i w efekcie została jej niecała godzina na przejrzenie okazałego stosu papierzyk przed spotkaniem z nowym klientem.

Po chwili drzwi się uchylily i do biura wszedł Brock Stevens. Był to jeden z nowszych nabytków firmy, pracujący wyłącznie dla Alex i jeszcze jednego współpracownika. Zajmował się analizami, niezbędną bieżącą i porządkowaniem papierów przed skierowaniem spraw do sądu. Pracował w Bartlett i Paskin od zaledwie dwóch lat, ale swoim podejściem do obowiązków zrobił na Alex spore wrażenie.

— Cześć, Alex — przywitał się. — Masz minutkę? Wiem, że miałaś pracowity poranek...

— W porządku. Wchodź — uśmiechnęła się.

W wieku trzydziestu dwóch lat przystojny płowowłosy Brock nadal wyglądał jak chłopiec. Studiował prawo na Uniwersytecie Stanowym w Illinois i z tego, co wiedziała, pochodził z prostej i raczej ubogiej rodziny. Okazał się jednak zdolnym i pracowitym studentem, a ponadto prawo było jego życiową pasją.

Ponieważ to samo charakteryzowało Alex, od samego początku szczerze go podziwiała.

Usiadł naprzeciwko niej z poważną miną, podwiniętymi rękawami koszuli i przekrzywionym krawatem, przez co wyglądał jeszcze młodziej.

— Jak poszło przesłuchanie?

— Całkiem nieźle. Mieliśmy sporo szczęścia. Główny oskarżony zaplątał się w zeznaniach i w efekcie Matt dostał to, czego tak bardzo potrzebował. Moim zdaniem nie ulega wątpliwości, że w końcu ich usadzi, ale to może jeszcze potrwać. Na miejscu Matta chyba bym oszalała.

— Ja też, chociaż z drugiej strony to naprawdę ciekawa sprawa. Zostanie po niej przynajmniej kilka precedensów. I to mi się w niej podoba.

Był taki młody, pełen życia i marzeń, że czasami Alex się zastanawiała, czy w życiu prywatnym nie jest zbyt naiwny. Ale niezależnie od tego był niezwykle obiecującym prawnikiem.

— No więc? Co masz dla mnie ciekawego? Coś nowego w sprawie Schultza?

— Aha — uśmiechnął się. — Znaleźliśmy całkiem interesujący drobiazg. Otóż okazuje się, że nasz szanowny powód od dwóch lat miga się od płacenia podatków. Nie sądzę, żeby zrobił dobre wrażenie na sędziach.

— Ładnie. Bardzo ładnie. — Alex była wyraźnie zadowolona. — Jak się tego dowiedziałeś? — Musieli złożyć w sądzie specjalną prośbę o prawo wglądu w akta skarbowe powoda i dopiero tego ranka dostali pozwolenie.

— Nietrudno się domyślić, co facet wykombinował. Później ci pokażę. Wydaje mi się, że to otwiera nam drogę do ugody, jeśli oczywiście uda ci się nakłonić pana Schultza, by poszedł na takie rozwiązanie.

— Raczej wątpię — odparła zamyślona.

Jack Schultz był właścicielem niewielkiego przedsiębiorstwa. Dwukrotnie byli pracownicy pozywali go przed sąd. Wyciąganie niemałych pieniędzy od pracodawców, którzy woleli uniknąć włóczenia się po sądach, stało się w ostatnich latach bardzo modne. Ugody jednak tworzyły precedensy i w efekcie Jack Schultz został pozwany po raz kolejny — przez pracownika zwolnionego za defraudację i czerpanie lewych korzyści z operacji finansowych firmy, lecz oskarżającego Schultza o dyskryminację. Tym razem Jack Schultz twardo odmawiał ugody. Chciał wyrobić sobie opinię człowieka twardego, który walczy o swoje i wygrywa.

— W każdym razie mamy chyba, czego nam było trzeba. Jeśli to dorzucimy do zeznania faceta z New Jersey, powinniśmy bez większego trudu wywalczyć oddalenie powództwa.

— Liczę na to.

Termin rozprawy ustalono na następną środę.

— Mam dziwne przeczucie, że jeszcze w tym tygodniu adwokat powoda zwróci się do ciebie z propozycją ugody. Co mu odpowiesz?

— Żeby się odczepił. Biedny Jack zasługuje na zwycięstwo. I ma rację, że nie można ciągle zgadzać się na ugody. Szkoda, że innym pracodawcom brakuje siły i charakteru, by zdecydować się na to samo.

— Ugoda to na ogół tańsze rozwiązanie. A poza tym chcą mieć święty spokój. Oboje wiedzieli jednak, że coraz więcej biznesmenów decyduje się na procesy, zamiast ugodami zaspokajać nawet najbardziej idiotyczne roszczenia. W poprzednim roku Alex wygrała kilka takich spraw i w efekcie zdobyła sobie reputację specjalistki w tej dziedzinie.

— Jesteś przygotowana do rozprawy? — spytał Brock, chociaż wiedział, że w odniesieniu do Alex jest to głupie pytanie. Zawsze była przygotowana lepiej niż dobrze, świetnie orientowała się w prawie i każdemu przypadkowi poświęcała tyle uwagi, ile trzeba. On zaś zawsze starał się wspierać ją najlepiej, jak potrafił, żeby na sali sądowej nie spotkała jej jakaś przykra niespodzianka. Lubił dla niej pracować. Czasami ostra, ale zawsze sprawiedliwa, nigdy nie wymagała od innych, by pracowali ciężiej niż ona. Brock naprawdę chętnie spędzał setki godzin na przygotowaniach jej spraw, tym bardziej że przy okazji zawsze uczył się czegoś nowego o jej strategii. Alex nigdy nie szarżowała, dopóki nie miała pewności, że nie ucierpią na tym jej klienci, i zawsze starała się ich informować o wszelkich potencjalnych zagrożeniach.

Brock chciał w przyszłości zostać współnikiem w firmie, jak ona, i wiedział, że to tylko kwestia czasu. Wiedział również, że biorąc pod uwagę ich owocną współpracę, Alex na pewno chętnie go zarekomenduje, chociaż od czasu do czasu burczała, że kiedy on zostanie współnikiem — co ma nadzieję, nie stanie się zbyt szybko — nie będzie miała już nikogo do brudnej roboty. Od drugiego współnika, dla którego pracował, dowiedział się, że Alex już poleciła go uwadze Matthew Billingsa, aczkolwiek sama nigdy nawet o tym nie wspomniała.

— Kim jest ten nowy klient, z którym masz dzisiaj spotkanie?

— Nie wiem dokładnie. Podesłali mi go z innej kancelarii. Jeśli się dobrze orientuję, chce pozwać prawnika z jeszcze innej firmy.

Z reguły starała się unikać tego typu spraw, chyba że miała sto procent pewności, iż pretensje są uzasadnione. W ogóle nie przepadała za rolą adwokata powoda. W swojej karierze spotkała bardzo wielu takich, co złość na niesprawiedliwość tego świata próbowali wyładować na osobach, które niczym im nie zawiniły. Ludzie nieszczęśliwi, zgorzkniali albo chciwi często uważali, że złą kartę da się odwrócić za pomocą procesu. Alex jednak nigdy nie podejmowała się takich spraw, chyba że była przekonana co do ich słuszności. A to zdarzało się niezwykle rzadko. — No dobrze, postaraj się dopracować sprawę Schultza, a jutro rano dokładnie to obgadamy. Aha, jutro jest piątek, więc wychodzę o pierwszej, ale to nic. Powinniśmy mieć dość czasu, żeby wszystko przedyskutować. A przez sobotę i niedzielę jeszcze raz przejrzyć akta. Chcę uważnie przeczytać stenogramy z przesłuchań. Musimy mieć pewność, że niczego nie przeoczyliśmy. — Zmarszczyła brwi i wpisała do kalendarza termin spotkania.

— Studiowałem te stenogramy przez cały tydzień. Zrobiłem trochę notatek, pokażę ci jutro. Jest tam parę chyba przydatnych drobiazgów, które może zechcesz wykorzystać. Przejrzałem też taśmy wideo.

Niektóre przesłuchania nagrywali na wideo, między innymi po to, by zdeprymować przeciwnika.

— Dzięki, Brock. — Był dla niej istnym darem niebios. Przy takim nawale zajęć bez dobrego współpracownika pogubiłaby się w gąszczu spraw. Miała też niezawodną asystentkę, która spędzała tyle samo czasu z Brockiem co z nią. Razem tworzyli zgrany zespół i dobrze o tym wiedzieli. — Do zobaczenia jutro o wpół do dziewiątej. I jeszcze raz dziękuję, że tak się do tego przyłożyłeś. Nie było to niczym nowym, Brock bowiem, dokładny, inteligentny, a do tego miły, tak właśnie pracował. Miał jeszcze jedną zaletę: nie był żonaty, dzięki czemu dysponował sporą ilością wolnego czasu i chętnie przesiadywał w biurze do późnej nocy, a także w święta i w weekendy. Robił co mógł, żeby odnieść sukces. Czasami Alex widziała w nim siebie i Sama w latach młodości. Teraz wprawdzie pracowali równie ciężko, ale inaczej, nie było w nich tego pędu, który dawniej kazał im ślęczeć nad papierami choćby do północy. Obecnie mieli Annabelle i siebie, a od życia chcieli czegoś więcej niż tylko kariery. Na szczęście Brock Stevens nie doszedł jeszcze do tego etapu. Alex wiedziała, że przez pewien czas spotykał się z pewną atrakcyjną dziewczyną z firmy, absolwentką Stanford, lecz wiedziała również, że dla Brocka kariera jest zbyt ważna, by zdecydował się ją poświęcić angażując się w związek z pracownicą firmy. Wewnętrzne przepisy kategorycznie zabraniały tego, a zarówno Brock, jak i tamta , dziewczyna byli zbyt ambitni i rozsądni, żeby ryzykować swoją ^ przyszłość.

Niedługo później zjawił się jej nowy kandydat na klienta. Wysłuchawszy, co ma do powiedzenia, Alex doszła do wniosku, że sprawa , jest śliska, tym bardziej że nie miała gwarancji, iż facet nie kłamie. Powiedziała mu, że musi się jeszcze zastanowić i zasięgnąć rady (wspólników, lecz obawia się, że przy obecnym nawale obowiązków nie byłaby w stanie poświęcić jego sprawie tyle czasu, ile trzeba i ile zapewne by od niej oczekiwał. Była bardzo dyplomatyczna, ale również zdecydowana. Obiecała, że w ciągu kilku dni — zaraz po i, konsultacjach ze współpracownikami — udzieli mu ostatecznej odpowiedzi. Oczywiście nie miała zamiaru z nikim się konsultować. Po prostu potrzebowała trochę czasu na podjęcie decyzji, chociaż raczej nie przypuszczała, by chciało jej się pakować w tę sprawę.

Punktualnie o piątej spojrzała na zegarek, zadzwoniła po sekretarkę, Liz Hascomb, i zapowiedziała, że zaraz wychodzi. Kiedy tylko pozwalały na to obowiązki, kończyła pracę o siedemnastej. Podpisała jeszcze kilka listów, a parę minut później Elizabeth Hascomb zabrała z jej biurka notatki do przepisania oraz podpisaną korespondencję i z uśmiechem na twarzy ruszyła do wyjścia. Elizabeth była wdową dobiegającą wieku emerytalnego. Chociaż sama miała

czwórkę dzieci, szczerze podziwiała Alex, tak dbającą o córeczkę i starającą się kończyć pracę możliwie wcześniej. Jej zdaniem świadczyło to, że jest ona nie tylko dobrą prawniczką, ale i wspaniałą matką. Sama dochowała się już szóstki wnucząt i wprost uwielbiała słuchać opowieści o małej Annabelle, a także oglądać zdjęcia, które Alex często przynosiła do biura.

— Ucałuj ode mnie pannę Annabelle. Jak jej idzie w przedszkolu?

— Świetnie. Dziękuję. — Alex uśmiechnęła się i wrzuciła do teczki ostatnie papiery. — Pamiętaj, proszę, żeby przesłać Billingsowi te notatki. I przygotuj mi na rano akta Schultza. O wpół do dziewiątej spotykam się z Brockiem.

Miała mnóstwo do przemyślenia. Początek rozprawy Schultza wyznaczono na środę. Było więcej niż prawdopodobne, że spędzi przynajmniej tydzień poza biurem, a to oznaczało, że wcześniej musi pozalätwiać jak najwięcej spraw. Zanosilo się na to, że w poniedziałek i wtorek będzie miała pełne ręce roboty.

— No to do jutra.

Alex raz jeszcze uśmiechnęła się do Liz, która wiedziała, że w razie nagłej potrzeby może z czystym sumieniem zadzwonić do niej do domu albo przesłać jej dokumenty przez posłańca, jej przełożona bowiem, przy całym swoim oddaniu Annabelle, starała się być zawsze osiągalna.

Pięć minut później, Alex wyszła na zatłoczoną Park Avenue. Panował ogromny ruch i trzeba było wyjątkowego szczęścia, by złapać taksówkę. W końcu dopięta swego i dopiero wtedy zwróciła uwagę na piękną pogodę. Było ciepłe, słoneczne październikowe popołudnie, łagodny wiatr niósł pierwsze zapowiedzi nadchodzącej jesieni.

Chętnie zrobiłaby sobie spacer, lecz nie miała czasu — musiała jak najszybciej dotrzeć do domu, do czekającej córki. Wsiadła więc do taksówki, rozmyślając o psotnej piegowatej twarzyczce Annabelle. Trudno też było nie pomyśleć o upragnionej ciąży. Próbowali już od trzech lat i Alex bardzo się martwiła, że wciąż bez rezultatu. Z drugiej jednak strony nie czuła się jeszcze gotowa do bardziej radykalnych sposobów. Jak przy takim natłoku obowiązków znalazłaby czas na przykład na zapłodnienie in vitro? Byłoby dużo prościej, gdyby zwyczajnie zaszła w ciążę. Niby wszystkie wyniki badań miała prawidłowe, tymczasem wciąż nie mogli się doczekać drugiego dziecka. Tak rozmyślając przypomniała sobie, że zaraz po powrocie do domu musi zrobić „niebieski test”, by upewnić się, że nie przegapili optymalnego momentu. Z obliczeń wychodziło jej, że owulacja powinna wypaść w sobotę albo w niedzielę. Dzięki Bogu, przynajmniej nie będzie wtedy w pracy ani w sądzie.

Kiedy taksówka utknęła w korku na rogu Madison Avenue i Siedemdziesiątej Czwartej, Alex postanowiła pokonać ostatnie trzy przecznice na piechotę. Po całym dniu spędzonym w zamkniętym pomieszczeniu świeże powietrze dobrze jej zrobiło, a na samą myśl o czekającej w domu Annabelle przyspieszyła kroku, rażno wymachując teczką. Być może Sam także już wrócił. Po siedemnastu latach małżeństwa nadal szalała na jego punkcie. Miała wszystko: sukcesy

zawodowe, cudowną córeczkę, ukochanego męża. Była najszczęśliwszą kobietą pod słońcem i dobrze o tym wiedziała. Czowała głęboką wdzięczność za każde błogosławieństwo w swoim życiu, za każdy kolejny dzień. Czowała też, że nawet jeśli nie uda jej się zająć w ciąży, to też nie będzie jeszcze koniec świata. Być może w takim wypadku zdecydują się na adopcję. Albo zadowolą się samą Annabelle. W końcu oni też byli jedynakami i wcale im to nie zaszkodziło. Przeciwnie, podobno jedynacy są inteligentniejsi. Była pewna, że cokolwiek się zdarzy, zawsze sobie poradzą. Pewnym krokiem weszła do domu, posyłając odźwiernemu szeroki, radosny uśmiech.

Otworzywszy drzwi Alex stwierdziła, że w mieszkaniu panuje dziwna cisza. Znikąd nie dochodził żaden odgłos, zaczęła się więc zastanawiać, czy Carmen nie zabrała Annabelle do parku na dłużej niż zwykle. Na ogół wracały do domu przed piątą i jeszcze przed obiadem Carmen kąpała małą. Kiedy jednak Alex weszła do łazienki, ujrzała Annabelle siedzącą niczym księżniczka w górach piany, która prawie całkiem ją zakrywała. Carmen przycupnęła na skraju wanny i przyglądała się jej, mała zaś udawała syrenę. Nie odzywała się ani słowem, tylko „pływała” w tę i z powrotem, co chwilę znikając w białej pianie. Kąpiel w marmurowej wannie mamy była dla niej nie lada gratką. Ponieważ łazienka znajdowała się na samym końcu długiego korytarza, wchodząc do mieszkania Alex nie usłyszała córki.

— A co wy tutaj robicie? — Alex uśmiechnęła się szeroko, szczęśliwa, że widzi swoje ukochane dziecko. Annabelle była najbystrzejszym maluchem, jakiego знаła. Jej rude włosy lśniły w wodzie niczym latarnia morska.

— Ciii... — odparła Annabelle śmiertelnie poważnie, przykładając palec do ust.

— Syreny nie potrafią mówić.

— Jesteś syreną?

— Tak. Carmen powiedziała, że mogę się wykąpać w twojej wannie pod warunkiem, że dam sobie umyć włosy.

Alex zaśmiała się rozbawiona. Annabelle była urodzoną handlarczką, Carmen natomiast ulegała jej tak samo łatwo jak rodzice. Mała nie próbowała jednak tego nadużywać, chociaż dobrze wiedziała, że mogłaby ich wszystkich okręcić sobie wokół palca.

— A co ty na to, żebym też wskoczyła do wanny i umyła ci włosy? — zaproponowała Alex. i

Annabelle zastanawiała się dobrą chwilę. Nie znosiła mycia włosów, zaczynała jednak podejrzewać, że tym razem nie zdoła się wywinąć.

— No dobrze — zgodziła się w końcu.

Alex zdjęła czarny kostium i szpilki, Carmen tymczasem poszła zająć się obiadem. Po chwili matka z córką siedziały w wielkiej wannie, opowiadając sobie o wydarzeniach dnia. Annabelle bardzo się podobało, że jej mama jest prawniczką, a tata — jak go określała — „kapitalistą od wynalazków”.

Wszystkim opowiadała, że to taki jakby bankier, który rozdaje pieniądze innym ludzi, co wprawdzie nie do końca pokrywało się z tym, co on sam mówił na

temat swojej pracy, za to w pełni satysfakcjonowało Annabelle. Wiedziała, że mama chodzi do sądu i kłóci się z panem sędzią, ale nie wysyła innych ludzi do więzienia, co jest dużo łatwiejsze.

— Jak minął ci dzień? — spytała Alex rozkoszując się ciepłą wodą i pianą.

— Dobrze. — Annabelle przyglądała się jej z wyraźną przyjemnością.

Wchodząc do wanny, mama ucałowała jej rudą czuprynkę i teraz mała siedziała obok niej, cała szczęśliwa.

— A co tam ciekawego w przedszkolu?

— Nic. Tylko jedliśmy żaby.

— Żaby? — zdumiała się Alex wiedząc, że to dopiero początek opowieści. — A co to za żaby? «^

— Zielone. Z czarnymi oczkami i kokosowymi włoskami. ol „Kokosowe włoski” miały oczywiście być wskazówką. To znaczy takie jak babeczki?

— Aha — przytaknęła dziewczynka, Bobby Bronstein przyniósł. Miał dziś urodziny. uu s.r-

— No, no, to ci dopiero.

— A jego mama przyniosła też gumowe robaki i pająki. Obrzydliwe. — Była zachwycona, że jej straszliwa opowieść zrobiła na mamie odpowiednie wrażenie.

— Ale ucza! — Alex uśmiechnęła się do córki, która tylko wzruszyła ramionami, niezbyt przejęta rozkoszami kulinarnymi, których doświadczyła.

— Taka sobie. Twoje babeczki mi lepiej smakują. Najbardziej czekoladowe.

— Możemy sobie zrobić... jutro albo pojutrze. — „Ale najpierw spróbujemy z tatusiem zmajstrować ci braciszka albo siostrzyczkę”, pomyślała i przypomniała sobie o teście.

— Co możemy sobie zrobić? — rozległ się znajomy głos.

Uniosły wzrok i zobaczyły ukochanego tatuśka, stojącego w drzwiach i przyglądającego się im z nie skrywanym rozbawieniem i ogromną miłością. Wszedł do środka, pochylił się i pocałował najpierw Alex, potem Annabelle. Alex złapała go za krawat i przytrzymała, żeby skraść mu jeszcze jednego całusa.

— Rozmawialiśmy o babeczkach. Między innymi — odparła Alex uwodzicielsko.

Sam uniosł brwi, cofnął się o krok, zdjął krawat i rozpiął kołnierzyk koszuli.

) -

— Mamy jeszcze jakieś inne plany na ten weekend? — spytał niedbale, pamiętając o teście.

— Chyba tak — odparła, patrząc mu w oczy.

W wieku prawie pięćdziesięciu lat był wciąż nadzwyczaj przystojny i podobnie jak ona wyglądał na jakieś dziesięć lat mniej, niż miał w rzeczywistości.

Tworzyli atrakcyjną parę i było oczywiste, że narodziny Annabelle ani o trochę nie stępiły ich miłosnej pasji.

— Co wy właściwie wyprawiacie w wannie pełnej piany? — zagadnął córeczkę, która spojrzała nań z powagą.

— Jesteśmy syrenami.

— A nie będziecie miały nic przeciwko temu, żeby przyłączył się do was ogromny wieloryb?

— Wejdiesz do nas do wanny, tatusiu? — ucieszyła się.

Sam zdjął marynarkę i zaczął rozpinąć koszulę, a po chwili, zamknąwszy drzwi na zamek na wypadek, gdyby Carmen wróciła z kuchni, wskoczył do swoich dwóch syren. Jakiś czas baraszkowali w pianie, potem Alex umyła Annabelle głowę, kiedy zaś wyszły z wanny, wytarła ją i zawinęła w duży różowy ręcznik, podczas gdy Sam stał pod prysznicem i spłukiwał z siebie mydło. W końcu on także zakręcił wodę i przewiązał się w pasie białym ręcznikiem, z przyjemnością przyglądając się swoim dwóm paniom.

— Wyglądacie jak bliźniaczki — uśmiechnął się patrząc na ich rude czupryny. Alex skarżyła się ostatnio, że znalazła kilka siwych włosów, nie było ich jednak widać.

— Czym będę w Halloween? — dopytywała się Annabelle, podczas gdy mama suszyła jej włosy, Sam natomiast otworzył drzwi i poszedł do sypialni włożyć dzinsy, sweter i klapki. Uwielbiał wracać do domu, bawić się z Annabelle i spędzać wolny czas z Alex. Nie przeszkadzało mu nawet, kiedy ślęczała nad papierami do późnej nocy, wystarczyło mu, że była przy nim, tak jak przez ostatnie siedemnaście lat. Niewiele się pomiędzy nimi zmieniło poza tym, że z roku na rok kochał ją coraz mocniej, Annabelle zaś jeszcze wzmocniła łączące ich więzy. Żałował jedynie, że tak późno zrozumieli, ile radości mogą dać dzieci.

— A czym byś chciała? — spytała Alex, delikatnie roztrzepując jej włosy koniuszkami palców. Kanarkiem — zdecydowanie stwierdziła mała.

— Kanarkiem? Dlaczego akurat kanarkiem?

— Bo kanarki są mądre. Widziałam u Hilary. A może będę małą syrenką?

— W przyszłym tygodniu przejdę się do Schwarza i zobaczę, co mi się uda znaleźć, dobrze?

Nagle przypomniała sobie o rozprawie. Albo uda się jej znaleźć trochę czasu w poniedziałek lub wtorek, albo też będzie musiała poczekać do końca procesu. A może Liz Hascomb zadzwoni i dowie się, czy mają coś w rozmiarze Annabelle? Przy takiej ilości zajęć Alex zmuszona była planować swój czas z iście zegarmistrzowską precyzją.

— Co robimy w Halloween? — spytał Sam, wchodząc do łazienki w dzinsach i ciemnozielonym swetrze.

— Pomyślałam, że moglibyśmy obejść cały dom, wszystkich sąsiadów, tak samo jak w zeszłym roku — odparła Alex, a on pokiwał głową. Miała na sobie szlafrok z różowego atłasu i różowy ręcznik na głowie. Ubrała Annabelle w koszulę nocną i przekazała ją pod opiekę męża, sama zaś poszła do kuchni sprawdzić, co z kolacją.

W piekarniku był kurczak, w mikrofalówce pieczone ziemniaki, a w rondelku zielony groszek. Carmen czekała gotowa do wyjścia. Kiedy się gdzieś wybierali, zostawała dłużej, ale jeśli któryś z nich było w domu, na ogół przygotowywała im posiłek i wychodziła. A czasami, gdy obojgu udało się wrócić wcześniej, gotowali sami.

— Dziękuję za wszystko — uśmiechnęła się Alex do Carmen.

— W przyszłym tygodniu będę cię bardzo potrzebowała. We środę zaczynam proces.

— Chętnie pomogę. Mogę zostawać dłużej, to żaden problem.

— Wiedziała, że starają się o drugie dziecko, i była szczerze zawiedziona, że ich wysiłki są bezskuteczne. Przepadała za dziećmi. W wieku pięćdziesięciu siedmiu lat i po raz drugi zamężna miała ich sześcioro, ostatnio zaś dorobiła się siedemnastego wnuka. Miała więc swoje prywatne życie w Queens, ale kochała też pracę u Parkerów na Manhatanie. i

— Do jutra — pożegnała ją Alex. "

Stół był nakryty, jedzenie pachniało naprawdę smakowicie. Alex poszła się ubrać, a pięć minut później zawołała Sama i Annabelle na obiad. Jedli w kuchni przy starym wiejskim stole, na ślicznych serwetkach i przy zapalonych świecach. Rzadko posilali się w jadalni, na ogół zostawali w kuchni i prawie zawsze towarzyszyła im Annabelle. Chyba że wracali późno wieczorem albo wychodzili do restauracji.

Przy kolacji Annabelle szczebiotała radośnie. Sam pomógł Alex pozmywać naczynia, a potem, kiedy czytała córce bajkę na dobranoc, obejrzał końcówkę wiadomości. O ósmej mała smacznie spała, mieli więc cały wieczór dla siebie. Alex już miała usiąść obok niego na skórzanej sofie w gabinecie, gdy przypomniała sobie o teście, najpierw zatem poszła do łazienki. Test wykazał jedynie, że jeszcze nie doszło do wzrostu poziomu hormonów poprzedzającego owulację. Z drugiej strony wiedziała, że w czasie kuracji hormonalnej wszystko przebiega dość regularnie, a to wskazywałoby na sobotę albo najpóźniej niedzielę. Zostały więc dwa albo trzy dni. Lekarz radził do piątego dnia przed owulacją współżyć bez ograniczeń, natomiast tuż przed raczej wstrzemięźliwość, aby nie obniżyć zawartości plemników w spermie Sama. Wszystkie te nakazy i zakazy pozbawiały ich życie seksualne spontaniczności, niemniej i tak było im ze sobą bardzo dobrze. Sam świetnie potrafił się dopasować do skomplikowanych wymogów. Wiedział również, że nie wolno mu nadużywać alkoholu, brać gorących kąpieli ani korzystać z sauny, albowiem wysoka temperatura zabija plemniki. Czasami śmiał się, że jeszcze trochę i zacznie nosić w spodniach woreczki z lodem, co podobno czasami robiły osoby mające problemy z płodnością. Ale oni nie mieli „problemów”, byli całkiem zdrowi. Po prostu w wieku Alex zajście w ciążę nie było już takie proste.

— I jak? Czy szanownej pani będą dzisiaj potrzebne moje skromne usługi? — spytał, kiedy wróciła z łazienki.

— Jeszcze nie — odparła, czując się cokolwiek głupio. No bo jak miała się czuć, skazana na obliczenia, dyskusje i nadzieję? Mimo to żadne nie miało wątpliwości, że warto, że jeszcze nie czas złożyć broń. — Ale pewnie będą potrzebne w sobotę albo w niedzielę.

— Cóż, znam co najmniej parę mniej porywających zajęć na sobotnie popołudnia — stwierdził wesoło, obejmując ją ramieniem.

W soboty Carmen przychodziła na pół dnia, żeby chociaż raz w tygodniu mogli trochę dłużej pospać, a jeśli było trzeba, zostawała dłużej. Była pomocą naprawdę idealną, tym bardziej że uwielbiała Annabelle, i to z wzajemnością. Wiedzieli, że zawsze i pod każdym względem mogą na niej polegać.

Alex opowiedziała Samowi o szykującym się na następny tydzień procesie, a także o przesłuchaniu, w którym tego dnia uczestniczyła, nie zdradzając mu jednak żadnych tajnych szczegółów. On zaś powiedział jej o pewnym niezwykle kliencie z Bahrajnu i kandydacie na nowego współpracownika, przedstawionym mu jakiś czas temu przez dwóch pozostałych wspólników. Człowiek ów cieszył się poważaniem ze względu na gigantyczne transakcje, lecz Sam rozmawiał z nim kilka razy i wcale nie był pewien, czy powinni dopuścić go do spółki. Wydawał mu się zbyt pretensjonalny.

— A co on właściwie może wam zaoferować? — spytała Alex, jak zawsze szczerze zainteresowana jego interesami. Sam często zdradzał jej swoje nowe pomysły, obserwując reakcję żony. Cenił jej zdanie oraz wyczucie rafał czających się w ocenie ryzykownych decyzji.

— Ma kupę forsy i sporo międzynarodowych kontaktów. Sam nie wiem... Po prostu wydaje mi się, że tkwi w nim spory potencjał, który może... doprowadzić go do bankructwa. Facet jest piekielnie zadufany w sobie. Był mężem lady jakiejś tam, córki wysoko postawionego brytyjskiego lorda, ale mam dziwne wrażenie, że jego gadanie to jedna wielka blaga. Naprawdę, sam już nie wiem. Larry i Tom twierdzą, że to kopalnia złota.

— Nie ma nic na sumieniu? Próbowałeś go sprawdzić?

— Pewnie. Wszystko jak w szwajcarskim zegarku. Pierwszą górę pieniędzy zarobił w Iranie. Najwyraźniej miał bliskie stosunki z szachem, zanim ten został obalony. Z drugą, wcale nie mniejszą, po prostu się ożenił. Od tego czasu bez przerwy pomnaża swój kapitał. Jest naprawdę nadziany. Robi jakieś egzotyczne interesy w Bahrajnie, ma sporo kontaktów na Bliskim Wschodzie, parę razy zasugerował też, że mógłby się nawet zbliżyć do sułtana Brunei. Prawdę mówiąc, to akurat moim zdaniem wierutna bzdura. Ale Tom i Larry mu wierzą. A przecież to są już naprawdę górne warstwy stratosfery. Wyżej człowiek po prostu eksploduje od nadmiaru pieniędzy i władzy.

— Może powinniście przyjąć go na prowizję. Niech popracuje przez pół roku, a wy przez ten czas przekonacie się, ile naprawdę jest wart i na co go stać.

— Proponowałem to Larry'emu i Tomowi, ale uważają, że dla kogoś tak wpływowego taka propozycja byłaby zwykłą obelgą. I chyba mają trochę racji.

Simon nie jest facetem, którego można przyjąć na okres próbny. Ale nie jestem pewien, czy ufam mu na tyle, żeby go dopuścić do spółki.

— Więc posłuchaj instynktu. Nigdy dotąd cię nie zawiódł. Ja mu wierzę.

— A ja tobie — odparł i nachylił się, żeby ją pocałować. Od tyłu już lat szalejąc za nią, przez cały czas czuł się rozdarty pomiędzy podziwem dla jej umysłu i zachwytem, jaki wzbudzało w nim jej ciało. — Co ty na to, żeby położyć się dziś trochę wcześniej i poćwiczyć przed weekendem?

— Brzmi zachęcająco — zgodziła się, całując go w szyję.

Oboje wiedzieli, że tego wieczora mogą sobie jeszcze pozwolić na ten luksus — do owulacji zostały przecież dwa albo nawet trzy dni. Nazajutrz seks mógłby zmniejszyć szansę na poczęcie potomka. Wszystko to było co najmniej skomplikowane, Alex jednak postanowiła, że jeszcze trochę wytrzyma. Ich wysiłki nie będą przecież trwały wiecznie, a gdy wreszcie albo uda się jej zajść w ciążę, albo dadzą sobie spokój, będą mogli się kochać do upadłego i kiedy tylko dusza zapagnie.

Sam pogasił światła w gabinecie i salonie, po czym przenieśli się do sypialni.

Alex zdjęła wolno dzinsy, starając się zapomnieć o stojącej w kącie teczce.

Jakby czytając w jej myślach, Sam zerknął w kąt i zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie powinna raczej zająć się pracą. Spytał ją o to najdelikatniej jak umiał, lecz tylko wzruszyła ramionami. W tym momencie Sam był dla niej bez porównania ważniejszy.

Wśliznęli się do łóżka pod chłodną śliską pościel, którą Alex kupiła na Madison Avenue. Kiedy Sam wziął ją w swe mocne ramiona i zaczęli się kochać, natychmiast zapomniała o wszystkim innym. Nawet o drugim dziecku. Myślała tylko o Samie, gdy wchodził w nią powoli, po czym na trudny do określenia czas zawiśli w przestrzeni, jęcząc z rozkoszy. Kiedy wrócili na ziemię, do rzeczywistości, Sam przez chwilę mruczał cicho w ramionach żony, a niebawem smacznie spał.

— Kocham cię — szepnęła mu do ucha, on zaś w odpowiedzi zachrapał.

Przez dłuższą chwilę leżała, czule go obejmując, potem odwróciła się delikatnie, wstała i poszła po teczkę. Wiedziała, że ma jeszcze sporo do zrobienia i nie może sobie pozwolić na wylegiwanie się w łóżku. Rozsiadła się wygodnie w dużym fotelu, rozłożyła akta i przez następne dwie godziny pracowicie robiła notatki. Sam przez cały ten czas nawet się nie poruszył, za to Annabelle obudziła się na chwilę. Alex

przyniosła jej wody, położyła się obok i zaraz potem mała na nowo zasnęła.

O pierwszej w nocy ziewnęła, przeciągnęła się i schowała papiery do teczki.

Przywykła już do takiego trybu życia. Często pracowała późną nocą, kiedy nikomu to nie przeszkadzało i mogła się skoncentrować w ciszy mieszkania.

Kiedy kładła się do łóżka, Sam poruszył się, ale nie obudził. Nawet nie wiedział, że wstawała. Zgasiła światło i leżała obok, rozmyślając o nim, o Annabelle, o mającym się rozpocząć procesie, o nowym kliencie, którego poznała tego dnia i któremu postanowiła dać odpowiedź odmowną, a także o brytyjskim kandydacie

na współnika, o którym opowiadał jej Sam. Tyle miała do przemyślenia i do zrobienia, że czasami żałowała, iż musi marnować czas na spanie. Przecież w jej sytuacji każda godzina była na wagę złota! W końcu jednak, pomimo tylu krążących po

głowie myśli, zasnęła, a gdy rano zadzwonił budzik, w ogóle go nie usłyszała. Jej dzień zaczynał się zawsze tak samo: Sam budził ją delikatnym pocałunkiem albo poklepując, radio grało, a ona czuła się wykończona. Jeden dzień przelewał się w następny, jej zaś nie odstępowało zmęczenie pracą i ciągłym stresem. Niechętnie zwlokła się z łóżka i poszła obudzić Annabelle, której czasami zdarzało się wstać przed nią. Ale nie tego ranka. Kiedy Alex ją pocałowała, leniwie się przeciągnęła. Przez chwilę leżały obok siebie, rozmawiały i cichutko chichotały, aż w końcu mała się rozbudziła i wstała. Alex zaprowadziła córkę do łazienki, umyła jej buzię i zęby, wyszczotkowała włosy, potem wróciły do pokoju, aby ją ubrać. Wybór padł na komplet, który Sam przywiózł jej ostatnio z Paryża — spodnie, koszulę i marynarkę z dzinsu w drobną różową kratkę. W połączeniu z różowymi wysokimi trampkami całość wyglądała prześlicznie. — O rany, ale szalowo wyglądasz, księżniczko! — wykrzyknął Sam z zachwytem, kiedy Alex wprowadziła małą do kuchni na śniadanie. Siedział już przy stole, umyty i ogolony, w szarym garniturze, białej koszuli oraz granatowym krawacie i jak zawsze czytał „Wall Street Journal”, swoją biblię. — Dziękuję, tatusiu.

Postawił przed nią płatki z mlekiem i włożył pieczywo do tosterka, Alex natomiast poszła do łazienki wziąć prysznic i ubrać się. Podział porannych obowiązków mieli dokładnie opracowany, choć byli bardzo elastyczni. Ilekroć Alex wypadło wczesne spotkanie, Sam brał na siebie całe przygotowania. I na odwrót. Tego ranka oboje mieli czas. Alex już wcześniej obiecała, że odprowadzi Annabelle do przedszkola, znajdującego się zaledwie kilka przecznic dalej. Wiedziała, że w następnym tygodniu nie będzie miała dla córki czasu, toteż chciała jej to jakoś wynagrodzić.

Wróciła do kuchni jakieś trzy kwadranse później i pospiesznie chwyciła filiżankę z kawą oraz ostatnią grzankę. Sam tłumaczył akurat Annabelle, co to elektryczność i dlaczego lepiej nie wyciągać grzanki z tosterka mokrym widelcem.

— Prawda, mamó? — zwrócił się w jej stronę, oczekując jednoznacznego poparcia.

Alex zdecydowanie skinęła głową, po czym rzuciwszy okiem do „New York Timesa”, przeczytała, że Kongres dał prezydentowi po łapach oraz że jeden z najmniej przez nią lubianych sędziów odszedł właśnie na emeryturę.

— Przynajmniej w przyszłym tygodniu nie będę musiała się nim przejmować — stwierdziła tajemniczo z tostem w ustach, co bardzo rozśmieszyło Sama. Rano zawsze miała problemy z jasnym wyrażaniem myśli, chociaż ze względu na córkę ogromnie się starała.

— Co masz dzisiaj w planie? — niedbale spytał Sam. On był umówiony na kilka ważnych spotkań z klientami, lunch miał zjeść w „21” w towarzystwie Anglika, który chciał przystąpić do spółki. Liczył, że zdoła wreszcie wyrobić sobie o nim zdanie.

— Nic specjalnego. Przecież w piątki wychodzę wcześniej — przypomniała, zupełnie zresztą niepotrzebnie. — Mam spotkanie z jednym ze współpracowników w związku z procesem. Potem idę na badania do Andersona, a później odbieram Annabelle z przedszkola i jedziemy do panny Tilly. Piątek był ulubionym dniem Annabelle, wtedy bowiem miała swoje ukochane zajęcia w szkole baletowej panny Tilly. Wożenie jej tam sprawiało Alex ogromną przyjemność i między innymi dlatego w piątki wychodziła z pracy wcześniej.

— Do Andersona? Po co? Czy powinienem o czymś wiedzieć? Sprawiał wrażenie zatroskanego, Alex za to wcale. Andersen był jej ginekologiem, przewodnikiem na drodze do drugiej ciąży.

— Ależ skąd! Umówiłam się na badanie cytologiczne. Chcę go też spytać, co dalej z kuracją. Przy takich dawkach hormonów trudno mi pozostać przy zdrowych zmysłach i jeszcze ciągnąć pracę. Nie wiem, może powinnam brać ich mniej, więcej, albo w ogóle na jakiś czas odstawić? Nie mam pojęcia.

Wieczorem o wszystkim ci opowiem.

— Tylko nie zapomnij — odparł wzruszony, że jest gotowa na tak ogromne poświęcenia, byle tylko dać mu drugie dziecko. — Powodzenia.

— Nawzajem. Szczególnie z Simonem. Mam nadzieję, że facet albo odkryje w końcu swoje prawdziwe oblicze, albo zdoła cię przekonać, że jest czysty.

— Ja też — westchnął. — To by mi cholernie ułatwiło życie. Sam już nie wiem, co o nim myśleć, czy mam ufać swoim przeczuciom, jego pochodzeniu czy opinii współników. Być może starzeję się i staję chorobliwie podejrzliwy. W tym roku kończył pięćdziesiątkę, czym był ogromnie przejęty, Alex jednak nie zauważyła, by zrobił się zanadto podejrzliwy, poza tym uważała, że zawsze miał bezbłędny instynkt.

— Już ci mówiłam: ufaj przede wszystkim sobie i swoim przeczuciom. Przecież jeszcze nigdy cię nie zawiodły.

— Dzięki za zaufanie.

Włożyli płaszcze, Alex ubrała Annabelle, potem pogasili światła, zamknęli drzwi i we trójkę zaczęli czekać na windę, która miała ich powieźć w stronę pracowitego dnia. Na ulicy Sam ucałował je i wsiadł do taksówki, Alex zaś zaprowadziła Annabelle do przedszkola przy Lexington. Przez całą drogę mała radośnie szczebiotała, a kiedy doszły na miejsce, wbiegła do budynku. Alex zatrzymała taksówkę i po chwili jechała w kierunku centrum.

Kiedy zjawiała się w biurze, Brock już czekał. Właśnie kończył rozkładać na biurku najważniejsze akta. Oprócz nich leżało tam jeszcze pięć kartek z wiadomościami dla Alex, lecz żadna nie dotyczyła sprawy Schultza. Ponieważ

dwie pochodziły od człowieka, z którym spotkała się poprzedniego dnia, zapisała sobie, że zanim wyjdzie z biura, musi do niego zadzwonić.

Brock jak zwykle był doskonale przygotowany, a jego uwagi okazały się niezwykle pomocne. Kiedy około wpół do dwunastej skończyli, podziękowała mu i pochwaliła za poważne podejście do sprawy. Zostało jej jeszcze trochę rzeczy do załatwienia przed wyjściem, ponieważ jednak z lekarzem umówiła się na dwunastą, czasu starczyłoby jej tylko na kilka telefonów.

— Mogę ci jeszcze w czymś pomóc? — spytał Brock niedbale, kiedy z przerażeniem w oczach spojrzała na biurko.

Mogłaby oczywiście wrócić po południu i zadzwonić do Carmen, by zawiozła Annabelle na lekcję tańca, ale miała byłaby niepocieszona. Alex zawsze miała problemy ze zrobieniem wszystkiego, co sobie zaplanowała. Jej życie było niczym sztafeta, tyle że nie miała komu przekazać pałeczki. Na pewno nie mogła przekazać jej Samowi, on bowiem prowadził życie jeszcze bujniejsze i miał na głowie wystarczająco dużo własnych problemów. Ale miała przecież Brocka, na którego zawsze mogła liczyć. Chwilę się zastanawiała, po czym wręczyła mu dwie kartki i poprosiła, by zatelefonował w jej imieniu.

— Bardzo mi to pomoże — uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— Nie ma sprawy. Czy coś jeszcze? — Posłał jej ciepłe spojrzenie. Lubił dla niej pracować, chyba dlatego, że ich styl pracy był bardzo podobny. Przyszło mu do głowy, że to trochę tak, jakby tańczył z idealną partnerką.

— Mógłbyś przejść się za mnie na badania.

— Z chęcią.

— Chciałabym, żeby to było możliwe.

Wizyta u lekarza wydawała się jej naraz zwykłą stratą czasu. Przecież była zdrowa. Nigdy nie czuła się tak dobrze. A na temat dawkowania leków mogła równie dobrze porozmawiać przez telefon. Kiedy przyszło jej to do głowy, spojrzała na zegarek, podjęła szybką decyzję, podniosła słuchawkę i z pamięci wykreciła numer. Niestety, był zajęty, a ona nie miała zwyczaju rezygnować z umówionych spotkań bez uprzedzenia. Doktor Anderson był dobrym lekarzem i poświęcał jej sporo uwagi. Prowadził ją przez całą pierwszą ciążę, a od trzech lat robił wszystko, żeby mogła zostać matką po raz drugi. Nie byłoby w porządku, gdyby kazała mu czekać na darmo. Spróbowała jeszcze raz, linia wszakże nadal była zajęta, wobec tego Alex wstała i chwyciła płaszcz.

— Chyba jednak muszę iść. Zdaje się, że specjalnie zdjął słuchawkę z widełek, żeby nie tracić pacjentów. Gdybyś przypadkiem miał jakąś ważną wiadomość w sprawie Schultza, dzwoń bez wahania. Przez cały weekend siedzę w domu.

— Nie martw się, jeśli naprawdę będę musiał, na pewno zadzwonię. Ale na twoim miejscu spróbowałbym zapomnieć o Schultzu i spokojnie odpoczywać. Wszystko jest przygotowane. A papiery możemy przejrzeć w poniedziałek. Miłej zabawy.

— Jakbym słyszała swojego męża. A ty jakie masz plany? — spytała wkładając płaszcz i sięgając po teczkę.

— Jak to jakie? Popracuję. A co myślałaś? — roześmiał się.

— Świetnie. W takim razie bądź łaskaw nie prawić mi kazań, dobrze? Też życzę miłej zabawy. — Pogroziła mu palcem, cieszyła się jednak, że jest taki sumienny. — Jeszcze raz dzięki za wszystko.

— Nie ma za co. Zobaczysz, we środę wszystko pójdzie jak z płatka.

— Dzięki, Brock. >

Wybiegła z biura, po drodze pomachała Liz na pożegnanie, a pięć minut później siedziała w taksówce. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że wizyta u lekarza nie ma sensu. Nie miała mu nic nowego do powiedzenia, a skargi na skutki uboczne kuracji także nie były dla niego żadną nowiną. Ale musiała zrobić to badanie cytologiczne, poza tym rozmowa z fachowcem na temat kłopotów z zajściem w ciążę zawsze przynosiła jej ulgę.

John Andersen zachowywał się jak prawdziwy przyjaciel, wysłuchał jej z prawdziwą troską i zainteresowaniem. Rozumiał także jej obawę, że nie będzie mieć więcej dzieci. Przypomniawszy co prawda, że i ona, i Sam są zdrowi, nie mógł jednak zaprzeczyć, że od trzech lat ich wysiłki nie dają rezultatu. Nie potrafił znaleźć na to medycznego wytłumaczenia — po prostu Alex była coraz starsza, a jej praca należała do wyjątkowo stresujących. Ponownie przedyskutowali ewentualność zastosowania silniejszych środków, a także możliwość zapłodnienia in vitro, lecz doszli do wniosku, że w wieku czterdziestu dwóch lat nie jest na to najlepszą kandydatką. Omówili również nowsze metody, te jednak w ogóle Alex nie odpowiadały. W końcu postanowili pozostać przy dotychczasowym leczeniu. Andersen jeszcze zaproponował rozważenie sztucznego zapłodnienia spermą Sama, aby jajo i plemniki miały większą szansę — jak to ujął — „spotkania”. Dzięki niemu wszystko wydawało się Alex prostsze i mniej stresujące.

Potem przyszedł czas na badanie cytologiczne. Spojrzawszy w jej kartę Andersen spytał, kiedy po raz ostatni miała robioną mammo-grafię, ponieważ w dokumentacji nie ma wyniku z ubiegłego roku, Alex zaś przyznała, że rzeczywiście w poprzednim roku nie robiła tego badania.

— Ostatnią miałam dwa lata temu.

Nigdy nie miała żadnych guzków ani niczego w tym rodzaju, w jej rodzinie nikt nigdy nie umarł na raka, o to zatem w ogóle się nie martwiła, chociaż nie zapominała o okresowych badaniach cytologicznych. Poza tym jeśli chodzi o mammografię, istniały rozmaite teorie. Niektóre zalecały robienie jej co rok, inne do dwa.

— Nie wolno o tym zapominać — zgał ją Andersen zaliczający się do szkoły „corocznej”. — Regularne badania są po czterdziestce niezwykle istotne.

Zbadał jej piersi, lecz niczego nie znalazł. Alex miała niewielki biust i karmiła Annabelle piersią, co zdecydowanie zmniejszyło prawdopodobieństwo zachorowania na raka, lekarz zapewnił ją również, że hormony, które przyjmuje, w żadnym stopniu nie wpływają na wzrost ryzyka.

— Kiedy będzie pani miała owulację? — spytał bez ogródek, spoglądając na jej wykres.

— Jutro albo pojutrze.

— W takim razie powinna pani zrobić mammografię jeszcze dzisiaj. Jeśli jutro zajdzie pani w ciążę, mogą minąć dwa lata, zanim będzie pani miała następną okazję. Podczas ciąży badania są niewskazane, a kiedy karmi się piersią, niedokładne. Moim zdaniem najlepiej załatwić to jeszcze dziś. W ten sposób będziemy mieli spokój na cały rok.

Trochę poirytowana zerknęła na zegarek. Chciała odebrać Annabelle z przedszkola, zawieźć do domu na lunch, a potem do panny Tilly.

— Dzisiaj nie mogę. Mam mnóstwo rzeczy do załatwienia. — To naprawdę ważne. Powinna pani koniecznie wygospodarować trochę czasu — rzekł tak zdecydowanym tonem, że Alex spojrzała, na niego zaniepokojona.

— Jest powód, żeby tak się spieszyć?

Zbadał jej piersi bardzo dokładnie, lecz robił tak zawsze i zawsze przecząco kręcił głową. Tym razem również pokręcił.

— Ależ skąd. Po prostu nie chciałbym, żeby miała pani później problemy. Nie wolno zaniedbywać tych badań. Naprawdę powinna je pani zrobić jeszcze dzisiaj.

Domagał się tego tak stanowczo, że nie mogła się dłużej upierać. A poza tym miał rację. Gdyby przypadkiem zaszła w ten weekend w ciążę, przez najbliższe dwa lata nie miałyby możliwości zrobienia mammografii.

— Dokąd mam jechać? — spytała.

Napisał na kartce adres gabinetu mieszczącego się zaledwie kilka przecznic dalej. Mogła spokojnie iść tam na piechotę. <Jt

— Zajmie to nie więcej niż pięć minut. *«

— Czy wyniki dostanę na miejscu? rn

— Raczej nie. Zbierają kilka zdjęć, żeby lekarz mógł je spokojnie obejrzeć.

Może nie być go na miejscu, pewno więc poda mi wynik telefonicznie na początku przyszłego tygodnia. Oczywiście, gdyby były jakieś problemy, natychmiast do pani zadzwonię, ale jestem pewien, że to akurat nam nie grozi. Na tym polega dobra medycyna, pani Parker. Po prostu warto robić takie badania.

— Wiem, doktorze.

Doceniała jego troskę, drażniło ją tylko, że będzie musiała zmienić plany.

Rozumiała jednak, że warto.

Z sekretariatu zatelefonowała do Carmen z prośbą, by odebrała Annabelle z przedszkola. Obiecała, że wróci na lunch i zawiezie małą na balet. Wyjaśniła, że w drodze do domu musi wpaść w jeszcze jedno miejsce. Carmen, jak zawsze w takich sytuacjach, zapewniła, że to żaden kłopot.

Wyszedłszy od Andersena, Alex ruszyła szybkim krokiem w dół Park Avenue, w stronę Sześćdziesiątej Ósmej, po czym weszła do pomieszczenia wyglądającego jak bardzo zatłoczone biuro. W poczekalni siedziało kilkanaście

kobiet, w drzwiach gabinetu co chwilę zjawiała się laborantka, za każdym razem inna, i wyczytywała kolejne nazwisko. Alex podała swoje nazwisko recepcjonistce, mając nadzieję, że nie potrwa to zbyt długo. Interes wydawał się kwitnąć. Z wyjątkiem jednej młodej dziewczyny wszystkie pacjentki były w jej wieku albo starsze.

Przejrzała jakieś czasopismo, co rusz zerkając na zegarek, wreszcie, po mniej więcej dziesięciu minutach, kobieta w białym fartuchu wyczytała jej nazwisko, bardzo głośno i jakoś mechanicznie. Alex wstała i bez słowa ruszyła za nią. Było w tym badaniu jakieś zagrożenie, jakby ci, którzy je przeprowadzali, szukali tajnej broni. Sama obecność tutaj sprawiała, że człowiek czuł się winny. Rozpinając bluzkę Alex nagle zdała sobie sprawę, że jest wściekła, a na dodatek po prostu się boi. Co będzie, jeśli badanie rzeczywiście coś wykaże? Podczas gdy jej umysł wyprawiał jakieś przedziwne sztuczki, jakby starał się ją przekonać, że jest chora, zaczęła sobie tłumaczyć, że to przecież tylko rutynowe badanie, wcale nie bardziej złowrogie od badań cytologicznych. Jedyne różnica polegała na tym, że przeprowadzali je ludzie zupełnie jej obcy.

Kobieta w białym fartuchu zaczęła, aż Alex się rozbierze, po czym podała jej szlafrok, instruując, że ma go nie zapinać. Poza tym nie zamieniły ani słowa. Później laborantka wskazała na umywalkę oraz ręczniki i kazała Alex zmyć perfumy i dezodorant, potem zaś ruchem głowy pokazała ustawioną w rogu maszynę, wyglądającą jak duży rentgen z plastikową tacą w środku. Alex umyła się i weszła do środka, chcąc mieć to jak najszybciej z głowy. Laborantka oparła jej piersi na plastikowej tacy, po czym powoli opuściła na nie górną część maszyny, ściskając je tak mocno, jak tylko było to możliwe. Następnie ułożyła ramię Alex w wyjątkowo niewygodnej pozycji, kazała jej wstrzymać oddech i zrobiła dwa zdjęcia, powtórzyła całą tę operację z drugiej strony i wreszcie oznajmiła, że to już wszystko. Badanie było bardzo proste i trudno by je nazwać bolesnym. Alex zdecydowanie wołałaby poznać wyniki na miejscu, chociaż była pewna, że kiedy w poniedziałek zadzwoni do Andersena, dowie się, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Wyszła stamtąd równie szybko, jak weszła, zatrzymała taksówkę i pojechała do domu, gdzie zastała Annabelle kończącą właśnie lunch. Tego dnia Alex cieszyła się z powrotu do domu bardziej niż kiedykolwiek, albowiem trudno jej było ignorować dane statystyczne, z których jasno wynika, że co ósma albo dziewiąta kobieta w którymś okresie swojego życia zapada na raka piersi. Fizyczna bliskość tych kobiet, a także badanie wstrząsnęły nią nieco i w efekcie poczuła wdzięczność za proste błogosławieństwa codziennego życia, takie jak chociażby możliwość zaprowadzenia dziecka na lekcję tańca. Kiedy wychodziły, już w drzwiach zatrzymała się i ucałowała rudą czuprynkę Annabelle, nie mogąc powstrzymać myśli o tym, jak bardzo jest szczęśliwa.

— Dlaczego nie odebrałaś mnie z przedszkola? — spytała Annabelle płaczliwie. Był to piątkowy rytuał, który miała uwielbiała i nie znosiła żadnych od niego odstępstw.

— Musiałam iść na badania. Do pana doktora. Potrwało to dłużej, niż myślałam, kochanie. Przepraszam.

— Jesteś chora, mamusiu? — Annabelle była wyraźnie zaniepokojona.

— Ależ skąd — odparła Alex z uśmiechem. — Ale wszyscy muszą czasami chodzić na badania, nawet mamusie i tatusiowie.

— Czy pan doktor zrobił ci zastrzyk? — zainteresowała się mała, Alex zaś roześmiała się i pokręciła głową.

— Nie, na szczęście obeszło się bez zastrzyków — zapewniła i pomyślała: „Za to zrobił mi z biustu naleśniki”.

— To dobrze—stwierdziła Annabelle z ulgą i ruszyła obok mamy.

Po zajęciach w szkole panny Tilly najpierw wybrały się na lody, potem bez pośpiechu wróciły do domu, rozmawiając po drodze o planach na weekend. Annabelle niespecjalnie cieszyła się na wycieczkę do zoo. Wolałaby pójść na plażę popływać. Alex musiała jej tłumaczyć, że na kąpiel jest już za zimno. Kiedy dotarły do domu, włączyły wideo i ułożyły się w łóżku, aby odpoczywać. Alex miała wrażenie, że był to nadzwyczaj długi dzień: przygotowania do procesu, później wizyta u lekarza i ta nieszczęsna mammografia zupełnie ją wykończyły, cieszyła się więc, że wreszcie może spokojnie wylegiwać się razem z córką.

W piątki Carmen zazwyczaj szła do domu wczesnym popołudniem, a przygotowaniem obiadu zajmowała się Alex. Kiedy Sam wrócił do domu, później niż zwykle, bo po siódmej, obiad był gotowy, Annabelle nakarmiona. Sam zdecydował się poczekać z jedzeniem, aż Annabelle pójdzie spać, co Alex bardzo odpowiadało. Kwadrans po ósmej usiedli do stołu i Sam opowiedział jej o spotkaniu z Anglikiem, który tym razem zrobił na nim wrażenie o niebo lepsze.

— Wiesz, już nie mam w związku z nim takich obaw jak początkowo. Chyba niepotrzebnie się martwiłem. Larry i Tom mają rację. To kapitalny facet, a co najważniejsze, wniesie do spółki swoje interesy na Bliskim Wschodzie. Tego nie można lekceważyć, nawet jeśli gość trochę za bardzo pozuje.

— A jeśli te interesy na Bliskim Wschodzie spalą na panewce?

— spytała ostrożnie.

— Nie spalą. Wystarczy rzucić okiem na listę jego klientów z samej tylko Arabii Saudyjskiej.

— A jeśli ci klienci nie zechcą przejść do was razem z nim? — Alex odgrywała rolę adwokata diabła, lecz Sam nie miał nic przeciwko temu.

— Jesteś w stu procentach pewien, Sam? Jeszcze wczoraj mu nie ufałeś. Wydaje mi się, że nie powinieneś o tym zapominać.

— Chyba zareagowałem trochę histerycznie. Mówię ci, Alex, rozmawiałem z nim przez bite trzy godziny. Naprawdę warto go przyjąć. Nie mam już żadnych wątpliwości. Zarobimy miliardy

— stwierdził z niezachwianą pewnością.

— Nie bądź taki chciwy — zganiała go z uśmiechem. — Czy to znaczy, że będziemy mogli kupić sobie zamek nad Loarą?

— Nie, ale może wystarczy na dom w Nowym Jorku i posiadłość na Long Island.

— Nie potrzebujemy aż tyle — rzekła wesoło.

Sam się uśmiechnął. Rzeczywiście nie potrzebowali, on jednak cieszył się swoją sławą dziecka sukcesu, którą zdobył dzięki zdolnościom do celnych inwestycji. Reputacja i sukces były dlań ogromnie ważne, podobnie zresztą jak zyski, dlatego uważał, że decyzja o przyjęciu do spółki nowej osoby musi być starannie przemyślana. Skoro więc Anglik zdołał go przekonać, Alex gotowa była to zaakceptować.

— A jak tam twoje poranne spotkania? — spytał Sam. — Wszystko przygotowane do procesu?

— Jeśli o mnie chodzi, to chyba tak. A przynajmniej mam taką nadzieję. Mój klient tym razem naprawdę zasługuje na wygraną.

— Z takim adwokatem ma wygraną w kieszeni — orzekł Sam z głębokim przekonaniem.

Alex nachyliła się i pocałowała go. W czerwonym swetrze i dżinsach wyglądał bardzo pociągająco. Zawsze się jej podobał, a ostatnio coraz bardziej.

— A co ci powiedział Anderson?

— Niewiele. Jeszcze raz przedyskutowaliśmy wszystkie możliwości. Rozmawialiśmy też o nowszych metodach, ale te w ogóle do mnie nie przemawiają. No i wspomniał o sztucznym zapłodnieniu. Dałoby się to zrobić w przyszłym miesiącu. Anderson twierdzi, że to może poskutkować. Ale nie wiedziałam, co ty na to — rzekła niemalże nieśmiało, on zaś się uśmiechnął.

— Jeśli będę musiał, jakoś to przeżyję. Znam parę lepszych i zabawniejszych zajęć niż oglądanie świerszczyków i zabawa z samym sobą, ale jeśli to pomoże, to czemu nie, spróbujmy.

— Jesteś cudowny. Bardzo cię kocham.

Pocałowała Sama, który namiętnie odwzajemnił pocałunek. Ponieważ jednak test w dalszym ciągu się nie zabarwił, nie mogli posunąć się zbyt daleko.

— A co z tym weekendem?

— Kazał spróbować, kiedy tylko test będzie pozytywny. Pewnie przyjdzie nam poczekać do jutra, bo dzisiaj już się lekko zabarwił. Anderson kazał mi też zrobić mammografię, bo gdybym zaszła w ciążę, przez rok albo dwa będę musiała ją sobie odpuścić. Musiałam poprosić Carmen, żeby odebrała Annabelle z przedszkola, ale jakoś przeszło, chociaż to okropnie nieprzyjemne. Widzisz, nagle zdajesz sobie sprawę, że czasami wynik okazuje się pozytywny...

Strasznie się bałam.

— Ale wynik jest oczywiście w porządku, prawda? Spojrzał na nią, nagle zaniepokojony.

— Na pewno! Nie mówią tego od razu, chyba że na miejscu jest akurat radiolog. Dzisiaj go nie było. W przyszłym tygodniu zadzwonią do Andersena. Badał

mnie pod kątem guzków i powiedział, że wszystko w porządku. To rutynowe badanie. Na wszelki wypadek.

— Bolało?

— Nie. Spłaszcyli mi cycki w tej piekielnej maszynie, a potem zrobili po dwa zdjęcia z każdej strony. Sama nie wiem dlaczego, ale jest w tym coś poniżającego. Człowiek czuje się taki słaby i głupi. Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie stamtąd wyjdę, a po powrocie do domu cieszyłam się jak chyba nigdy dotąd, że widzę Annabelle. To jakby przestroga, że coś takiego może się każdemu przydarzyć i że człowiek ma cholerne szczęście, jeśli go ominie.

— Nie myśl o tym. Przecież nic ci nie jest — stwierdził kategorycznie, po czym pomógł jej posprzątać ze stołu.

Wypili po kieliszku wina, obejrzeni film, a potem wcześniej niż zwykle poszli spać. Oboje mieli za sobą pracowity tydzień, Alex zaś chciała porządnie wypocząć przed dniami płodnymi. Jak przypuszczała, już nazajutrz test zabarwił się na niebiesko. Zauważyła to jeszcze przed południem i szepnęła Samowi słówko podczas późnego śniadania. Carmen zabrała Annabelle do parku, a oni wrócili do sypialni. Później Alex jeszcze godzinę leżała w łóżku z poduszką pod pośladkami. Przeczytała gdzieś, że to może pomóc, i doszła do wniosku, że nie zaszkodzi spróbować. Kiedy niedługo przed lunchem Sam przyszedł się do niej przytulić, nadal wyglądała na śpiącą i zadowoloną.

— Zamierzasz wylegiwać się przez cały dzień? — droczył się z nią, pieszcząc jej szyję, aż po plecach przebiegał jej dreszcz.

— Jeżeli będziesz stosował takie zachęty, to chętnie.

— Kiedy możemy znowu poprobować? — Miał na to taką samą ochotę jak ona.

— Dopiero jutro.

— A nie moglibyśmy potrenować dzisiaj po południu? — spytał ochryple i pocałował ją. — Chyba potrzebujemy więcej treningu.

— Oboje wiedzieli jednak, że powinni wstrzymać się aż do następnego dnia. — No dobrze, skoncentrujmy się na majstrowaniu dzidziusia

— wyszeptał, po czym poszedł do łazienki wziąć prysznic i ubrać się, a ona jeszcze przez kilka minut drzemała.

Dziesięć minut później stała pod prysznicem tuż obok niego, co bardzo go podniecało. Naprawdę trudno im było się powstrzymać. Pokusa wydawała się ogromna, a oni przecież zawsze uwielbiali swe ciała. Nie było łatwo zmusić się do wstrzemięźliwości tylko po to, aby zachować jak najwyższą „jakość” spermy.

— A może by tak machnąć na to ręką i znowu zamienić się w demony seksu. Z... — szepnął jej prosto do ucha, przyciągając ją do siebie w strumieniach ciepłej wody. — Tak bardzo cię kocham...

— Ja ciebie też... — wyszeptała zmysłowo, czując, jak ociera się o jej brzuch.

— Sam, bardzo cię pragnę...

— Nie... nie... nie... — powiedział, drocząc się z nią, i odkręcił kurek z zimną wodą. Alex aż krzyknęła, po czym roześmiała się i wyskoczyła spod prysznica. Kiedy Carmen i Annabelle wróciły ze spaceru, siedzieli w kuchni, popijali kawę i czytali gazety. Carmen przygotowała lunch, po południu zaś Alex i Sam zabrali córkę najpierw do parku, a potem na kolację do J.G. Melona. Lubili czasami pójść tam całą rodziną. W niedzielę wzięli rowery i wybrali się na przejażdżkę po parku z Annabelle w specjalnym foteliku zamocowanym za siodełkiem Sama. Po powrocie doszli do wspólnego wniosku, że weekend minął im wprost przecudownie.

Kiedy położyli Annabelle do łóżka i byli już pewni, że zasnęła, Sam zamknął drzwi do sypialni i powoli, sztuka po sztuce, zdejmował z Alex ubrania, aż stanęła przed nim niczym piękny kwiat, doskonała subtelna lilia. Kochał się z nią tak samo jak poprzednio, z całą potęgą swej żądz, z przeogromną pasją. Dawała mu tak wiele, sprawiając, że kochał ją i pożądał coraz mocniej. Czasami nawet wydawało mu się, że mocniej już nie można.

— O rany... jeżeli po tych wyczynach nie zajdę w ciążę, poddam się... — wyszeptala potem omdlewającym głosem, leżąc z głową na jego torsie, podczas gdy on koniuszkami palców delikatnie pieścił jej pierś.

— Kocham cię, Alex... — odparł cicho, odwracając się, by na nią spojrzeć. Była taka piękna, tak doskonała!

— Ja ciebie też kocham, Sam... I to nawet bardziej niż ty mnie...

— Bardziej się nie da — uśmiechnął się i pokręcił głową.

Leżeli mocno przytuleni, nie zastanawiając się wcale, czy udało im się w końcu spłodzić drugiego potomka.

W poniedziałek Alex wstała przed Samem i Annabelle. Kiedy ich obudziła, była już ubrana, śniadanie zaś czekało na stole. Jak zwykle pomogła się ubrać Annabelle, którą Sam miał zaprowadzić do przedszkola, Alex chciała bowiem jak najwcześniej dotrzeć do biura. Czekala na nią cała góra spraw do załatwienia, w tym ostatnie szczegóły sprawy Schultza. Umówiła się też z Matthew Billingssem na spotkanie, by przedyskutować kilka ważnych spraw. Praktycznie przez cały dzień miał jej towarzyszyć Brock Stevens oraz dwójka pomocników.

— Chyba wrócę bardzo późno — odezwała się do Sama, na co on oczywiście uśmiechnął się ze zrozumieniem. Za to Annabelle była bardzo zmartwiona.

— Dlaczego? — spytała, wpatrując się swymi ogromnymi zielonymi oczyma w mamę.

— Muszę się przygotować do procesu, kochanie. Wiesz, będę chodzić do sądu i rozmawiać z panem sędzią.

— A nie możesz do niego zadzwonić? — Annabelle wyglądała na bardzo nieszczęśliwą.

Alex uśmiechnęła się, pocałowała ją, mocno przytuliła i obiecała, że postara się wrócić jak najwcześniej.

— Zadzwoń do ciebie, jak wrócisz z przedszkola, kochanie. Miłego dnia i bądź grzeczna, dobrze?

Czasami czuła się tak rozdarta między rodziną a pracą, że zaczynała się zastanawiać, jak sobie poradzi z dwójką dzieci zamiast jednego. Lecz przecież inne matki jakoś sobie radziły.

Włożyła płaszcz i cicho wyszła z mieszkania. Była dopiero siódma trzydzieści, toteż jazda taksówką trwała zaledwie kilka chwil. Za kwadrans ósma Alex weszła do biura, czując lekkie ukłucie w sercu na myśl o tym, że Annabelle i Sam jedzą śniadanie bez niej. O ósmej siedziała zakopana w dokumentach, popijając kawę, którą przyniósł jej Brock Stevens. A o wpół do jedenastej nie miała już żadnych wątpliwości, że są naprawdę dobrze przygotowani do środowowej rozprawy.

— A jak tam cała reszta? — zapytała Brocka z roztargnieniem, przeglądając listę tematów, które miała z nim omówić. Większością z nich Brock zdążył się już zająć, jej jednak w czasie weekendu przyszło do głowy kilka nowych pomysłów.

Właśnie mu o nich opowiadała, kiedy Elizabeth Hascomb z wahaniem otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Na jej widok Alex potrząsnęła głową i uniosła rękę. Nie chciała, żeby im przerywano. Dlatego właśnie wyłączyła telefon i zapowiedziała Liz, że ma im nie przeszkadzać.

Pomimo srogiej miny Alex Liz nie odeszła. o

— Czy coś się stało? — zapytał Brock.

— Liz, proszę, żebyś nam nie przeszkadzała.

— W... wiem... Bardzo przepraszam... ale...

— Czy coś się stało Annabelle albo Samowi? — Na krótką chwilę strach zagościł w jej oczach, Liz jednak pokręciła przecząco głową. — W takim razie nie chcę o tym słuchać. — Alex odwróciła się, zdecydowana uciąć tę rozmowę.

— Dzwonił doktor Andersen. Dwa razy. Twierdzi, że to bardzo pilne.

— Andersen? Na litość boską... — Teraz Alex była już wściekła nie na żarty.

Obiecał wprawdzie, że zawiadomi ją o wyniku mammografii, i prawdopodobnie chciał ją po prostu uspokoić, lecz to już była co najmniej lekka przesada. —

Może poczekać. Zadzwoń do niego w przerwie na lunch. Jeśli ją sobie zrobimy. A jeśli nie, to później.

— Powiedział, że musi z tobą porozmawiać. I to jeszcze przed południem.

Było wpół do dwunastej. Alex miała już dość tej dyskusji. Liz zdawała sobie z tego sprawę, ale ponieważ Andersen twierdził, że to niezwykle ważne, uwierzyła mu i postanowiła za wszelką cenę przekazać Alex jego wiadomość.

Alex wszakże nie wyglądała na zadowoloną. Była przekonana, że to zwykła formalność, i nie miała zamiaru rozbijać sobie z jej powodu rozkładu dnia. Przez chwilę, patrząc na Liz, zastanawiała się, czy Anderson nie ma dla niej złych wieści, ale wydawało jej się to tak nieprawdopodobne, że miejsce przerażenia ponownie zajęło poirytowanie. , . — Zadzwoń do niego, jak będę mogła.

Dziękuję, Liz — ucięła rozmowę i wróciła do sprawy, którą tłumaczyła Brockowi.

— Może jednak zadzwonisz, Alex? — zaproponował. — To musi być bardzo ważne, skoro zdołał przekonać Liz, by ci przerwała.

— Daj spokój, Brock. Mamy tyle do zrobienia.

— Posłuchaj, chętnie napiłbym się kawy. Tobie też przyniosę. A ty w tym czasie spokojnie do niego zadzwoń. Przecież to tylko chwila.

Początkowo chciała się sprzeciwić, lecz nagle dotarło do niej, że Liz zrobiła taki zamęt, iż żadne nie zdoła wrócić do pracy, póki ona nie zatelefonuje do Andersena.

— Och, na litość boską, to po prostu idiotyczne. W porządku... przynieś mi filiżankę kawy. Za pięć minut chcę was tu widzieć z powrotem.

Była jedenasta trzydzieści pięć. Zanim Brock i asystentki wyszli, minęło następne pięć minut. Marnowali cenny czas, a mieli tak dużo do zrobienia! Kiedy tylko drzwi się zamknęły, Alex podniosła słuchawkę i szybko wykręciła numer. Chciała mieć tę rozmowę jak najszybciej za sobą.

Telefon odebrała recepcjonistka, która obiecała połączyć ją bezpośrednio z lekarzem. Alex wydawało się, że oczekiwanie trwa całe wieki. Nagle ogarnął ją niepokój. A co będzie, jeśli Andersen ma dla niej złą wiadomość? Na samą myśl o tym czuła się głupio, nic nie było jednak wykluczone. Wszak grom z jasnego nieba trafił przed nią wiele innych.

— Pani Parker? — rozległ się w słuchawce głos Andersena.

— Dzień dobry, doktorze. Co takiego ważnego się stało?

— Chciałbym, żeby wpadła pani do mnie w porze lunchu. — Jego ton niczego nie zdradzał.

— To niemożliwe. Za dwa dni zaczynam proces i mam kupę roboty. Siedzę w biurze od za piętnaście ósma, a wyjdę chyba nie wcześniej niż o dziesiątej wieczorem. Czy nie moglibyśmy porozmawiać o tym przez telefon?

— Wolałbym nie. Naprawdę powinna pani do mnie przyjechać. Do licha, co to znaczy? Zauważyła, że dłoń zaczęła jej nagle drżeć.

— Czy to... — Nie potrafiła się zmusić do wypowiedzenia tego słowa, ale wiedziała, że tak czy owak, w końcu będzie musiała. — Chodzi o mammogram?

— Nie miała guzków, więc jak to możliwe?

Andersen długo się wahał, zanim w końcu odpowiedział: >*>.

i — Chciałbym porozmawiać z panią osobiście.

Było jasne, że nie chce mówić o tym przez telefon, Alex zaś z niewiadomego powodu bała się nalegać.

— Ile to zajmie? — Wpatrywała się w tarczę zegarka próbując oszacować, ile czasu będzie mu mogła poświęcić. W porze lunchu miałyby przeciw sobie nawet ruch uliczny.

— Jakies pół godziny. Czy możemy spotkać się teraz? To chyba pora lepsza niż inne.

— Będę za jakies pięć, dziesięć minut.

— Dziękuję. Postaram się streszczać.

— Zaraz przyjeżdżam — wydusiła z siebie, po czym wstała i odłożyła słuchawkę.

Serce waliło jej jak oszalałe. To nie mogło być nic dobrego. Teraz jednak, niezależnie od wszystkiego, chciała wiedzieć, o co chodzi. Być może pomyłono wyniki.

Alex pędem minęła Liz, chwytając torebkę i płaszcz. Brock i pozostali jeszcze nie wrócili.

— Przekaż im, żeby zamówili coś do jedzenia. Wracam za jakieś trzy kwadranse.

— Czy coś się stało? — krzyknęła Liz, kiedy Alex była mniej więcej w połowie drogi do windy.

— Nie, nic. Zamów mi kanapkę z indykiem.

Patrząc, jak szefowa znika za zakrętem korytarza, Liz zastanawiała się, czy Alexandra Parker nie jest przypadkiem w ciąży. Wiedziała, że oboje z mężem bardzo chcieli mieć drugie dziecko, a doktor Anderson był przecież jej położnikiem.

Alex siedziała w taksówce, cierpiąc katusze okropnej niepewności. i Musiało chodzić o wynik mammografii. Nagle przyszło jej do głowy coś innego: badanie cytologiczne!... Cholera! To pewnie rak szyjki macicy. I jak teraz zajdzie w ciążę? Chociaż z drugiej strony kilka jej znajomych przeszło wymrażanie albo leczenie stanów przedrakowych laserem, a mimo to jakoś udało im się zajść w ciążę. Może to wszystko nie jest takie straszne, jak sobie wyobraża? Na razie pragnęła jedynie upewnić się, że jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo i że będzie mogła zajść w ciążę.

Taksówka pokonała trasę w rekordowym czasie i po chwili Alex wpadła pędem do pustej poczekalni. Recepcjonistka gestem dała jej znak, by od razu weszła do gabinetu. Zamiast zwykłego białego fartucha Anderson miał na sobie garnitur, w którym wyglądał wyjątkowo poważnie.

— Dzień dobry, doktorze. — Była nieco zdyszana, opadła więc na krzesło, nie zdejmując płaszcza.

— Dziękuję, że pani przyjechała. Ale wydaje mi się, że tak będzie najlepiej. Chciałem porozmawiać z panią w cztery oczy.

— Badanie cytologiczne coś wykazało? — spytała czując, jak serce znowu zaczyna jej walić. Dłonie, w których ścisnęła torebkę, miała wilgotne od potu. Andersen pokręcił głową.

— Nie. Chodzi o mammogram. — Wyjął z szuflady kliszę i założył ją na podświetlany ekran. Wskazał na coś na ujęciu od przodu, potem zaś założył drugą kliszę, tym razem z ujęciem z boku. Następnie przyjrzał się jej z bardzo poważną miną. — To jaśniejsze miejsce to zacinienie. — Tylko dlatego, że dokładnie pokazał jej gdzie, zdołała cokolwiek dostrzec. — Jest duże, i znajduje

się dosyć głęboko. Teoretycznie mogą to być różne rzeczy, ale zarówno radiolog, jak i ja jesteśmy tym zaniepokojeni.

— Co to znaczy: różne rzeczy? — Nagle przestała rozumieć, co do niej mówi, tak jakby ni stąd, ni zowąd przestała go słyszeć. Dlaczego ma coś głęboko w piersi? — Co to jest i skąd się wzięło?

— Istnieje sporo możliwości, ale takie zaciemnienie, do tego tak głęboko, nigdy nie oznacza nic dobrego. Sądzymy, że to guz.

— O Jezu. — Nic dziwnego, że nie chciał rozmawiać przez telefon i nalegał, by Liz jej przeszkodziła. — Co to oznacza? Co teraz będzie? — Głos miała słaby, twarz bladą i przez chwilę wydawało się jej, że zemdleje, jakoś jednak zdołała się opanować.

— Konieczna będzie biopsja. Trzeba ją zrobić jak najszybciej. Najlepiej w ciągu najbliższego tygodnia.

— To niemożliwe. Za dwa dni rozpoczynam proces. Muszę się wstrzymać aż do ogłoszenia wyroku.

Zachowywała się tak, jakby miała nadzieję, że do tego czasu wszystko minie, lecz doskonale wiedzieli, iż nie ma na to żadnych szans.

— Nie może pani czekać.

— Nie mogę też zawieść klienta. Uważa pan, że kilka dni coś zmieni?

Była przerażona. Co on właściwie próbuje jej powiedzieć? Że umiera? Na samą myśl o tym zadrżała.

— Nie musi — przyznał ostrożnie — ale nie wolno pani zbyt tego odwlekać. Konieczna jest jak najszybsza biopsja. A co dalej, to już będzie zależało od opinii patologa.

— A pan nie może zrobić mi biopsji? — W jej głosie zabrzmiała rozpacz i desperacja. Poczula się słaba i bezbronna, tak samo jak podczas mammografii. A więc stało się najgorsze. Albo prawie. To naprawdę się działo.

— Ja nie robię biopsji. Od tego są chirurdzy. — Sięgnął do szuflady i wyjął kartkę. Alex zauważyła, że siedzi w jego gabinecie już ponad pół godziny. Jednakże nagle wszystko w jej życiu uległo zmianie i jeszcze nie była gotowa, żeby wyjść. — Zapisałem pani nazwiska trojga świetnych specjalistów. Dwóch mężczyzn i kobiety. To najlepsi chirurdzy, jakich znam.

Chirurdzy!

— Ale ja nie mam na to czasu! — Alex czuła się tak bezbronna i bezradna, że nie potrafiła powstrzymać łez. Rozdzierały ją wściekłość i strach. — Nie mogę włączyć się od gabinetu do gabinetu. We środę zaczynam proces i nie mogę ot, tak, nagle się wycofać. Mam obowiązki. — Wiedziała, że zachowuje się jak histeryczka, lecz nie była w stanie nic na to poradzić. Nagle uniosła wzrok i spojrzała na Andersena z dzikim przerażeniem w oczach. — Myśli pan, że... że jest złośliwy?

— Niewykluczone. — Chciał być wobec niej uczciwy, a na kliszy nie wyglądało to dobrze. — Wiele wskazuje na to, że tak. Chyba że aparatura zrobiła nam głupi kawał. Ale pewnośc będziemy mieli dopiero po biopsji. Im

prędzej ją pani zrobi, tym lepiej, bo wtedy będziemy mogli zdecydować co dalej.

— To znaczy?

— Jeżeli wynik biopsji okaże się pozytywny, trzeba będzie podjąć decyzję co do sposobu leczenia. Oczywiście chirurg poinformuje panią, co i jak można zrobić, ale w pewnych kwestiach ostateczna decyzja będzie należała do pani.

— To znaczy czy mam dać sobie amputować pierś, czy nie? — Jej głos drżał.

— Nie wybiegajmy tak daleko do przodu. Na razie nie mamy pewności.

Starał się być delikatny, lecz to tylko pogorszyło sytuację. Alex chciała wiedzieć teraz, natychmiast, chciała, by lekarz zaręczył, że nowotwór nie jest złośliwy.

On jednak nie mógł tego zrobić.

— Wiemy, że na kliszy jest zacienienie, które wygląda bardzo podejrzanie. To znaczy, że mogę stracić pierś, prawda? — W tym momencie była wobec niego tak samo bezwzględna jak wobec świadków w sądzie.

— Tak — przyznał cicho. Było mu jej bardzo żal. Zawsze ją lubił, a przecież wiedział, że coś takiego to dla kobiety straszny cios.

— A co potem? To już wszystko? Pierś zostanie amputowana i po kłopotcie?

— Możliwe, ale niekoniecznie. Niestety, to nie takie proste. Wszystko będzie zależało od rodzaju nowotworu, od stopnia jego złośliwości, jeśli oczywiście jest złośliwy, no i od zaawansowania choroby. Bardzo istotne będzie też, czy węzły chłonne są zajęte, a jeżeli tak, to które i w jakim stopniu, a także czy są inne przerzuty. Tutaj nie ma prostych odpowiedzi, pani Parker. Być może konieczna będzie poważna operacja, a może wystarczy usunięcie samego guza, może trzeba będzie zastosować chemioterapię albo naświetlania. Nie wiem. Dopóki nie zrobi pani biopsji, nie będę w stanie nic więcej powiedzieć. I nie obchodzi mnie, jak bardzo jest pani zajęta, na wizytę u chirurga musi pani znaleźć czas. Musi pani.

— Jak szybko?

— Jeżeli to naprawdę konieczne i potrwa nie dłużej niż tydzień albo dwa, niech pani zakończy najpierw tę swoją sprawę, ale proszę umówić się na biopsję najpóźniej za dwa tygodnie. Choćby się waliło i paliło. A wtedy będziemy się dalej zastanawiać.

— Kto z tej listy jest pana zdaniem najlepszy? — Wręczyła mu z powrotem kartkę.

— Wszyscy są bardzo dobrzy — powiedział po chwili zastanowienia — ale najbardziej lubię Petera Hermana. To dobry i miły człowiek. Obchodziło więcej niż tylko biopsje. Jak na chirurga jest bardzo ludzki.

— Dobrze — pokiwała głową, wciąż oszołomiona. — Jutro do niego zadzwonię.

— A dlaczego nie dzisiaj? — Celowo przypierał ją do muru, nie chciał bowiem, by wynalazła sobie jakąś wymówkę albo przestała przyjmować do wiadomości możliwości choroby.

— Dobrze, zadzwonię po południu. — Nagle przyszło jej do głowy coś, co sprawiło, że natychmiast otrzeźwiała. Poczuli się za to tak, jakby dźwigała na barkach wielotonowy ciężar. — A jeśli zaszłam w ciążę, a okaże się, że mam raka? Co wtedy?

— Będziemy musieli się nad tym zastanowić. Co do ciąży pewność będzie mniej więcej w tym samym czasie co wyniki biopsji.

— A jeśli tak i jeśli nowotwór jest złośliwy? — dopytywała się ostrym, zdenerwowanym głosem. Co będzie, jeśli przyjdzie jej poświęcić dziecko?

— Będziemy musieli ustalić listę priorytetów. W tej chwili pani jest najważniejsza.

— O Boże. — Spuściła głowę i zwiesiła ręce. Po chwili ponownie na niego spojrzała. — Jak pan myśli, czy hormony, które przyjmuję, mogą mieć z tym coś wspólnego? — Myśl ta przeraziła ją jeszcze bardziej. A jeśli próbując zająć w ciążę zabijała samą siebie?

— Szczerze mówiąc, nie sędzę. Proszę zadzwonić do Petera Hermana, jak najszybciej umówić się z nim na wizytę i ustalić sensowny termin biopsji. Wydawało się, że to najrozsądniejsze wyjście. Na razie musiała jechać do domu i powiedzieć Samowi, że na jej mammogramie jest zacinienie. Wciąż nie mogła w to uwierzyć, była to jednak prawda. Widziała to na zdjęciu, a także w oczach Johna Andersona. Sprawiał wrażenie przygnębionego.

Alex wstała. Spędziła u niego ponad godzinę.

— Tak mi przykro. Jeśli tylko będę mógł pani jakoś pomóc, proszę dzwonić. I niech pani koniecznie da mi znać, którego chirurga wybrała.

— Zacznę od Petera Hermana.

Wręczył jej klisze, by mogła je pokazać chirurgowi. Już samo słowo „chirurg” brzmiało wystarczająco złowrogo, kiedy więc wyszła na pałdziernikowe powietrze, poczuła się tak, jakby przed chwilą oberwała pięścią prosto w żołądek.

Uniosła rękę i zatrzymała taksówkę, starając się zapomnieć o tym, co nie raz słyszała na temat mastektomii, usuwania guzków, kobiet, które nie są w stanie unieść ręki, i innych, umierających w cierpieniach. Wszystko, co usłyszała od Andersona, mieszało jej się w głowie, i siedząc w taksówce, nie potrafiła nawet płakać. Po prostu siedziała i patrzyła przed siebie.

Kiedy wróciła do biura, Liz, Brock oraz dwie asystentki czekali na nią. Liz zgodnie z poleceniem zamówiła jej kanapkę z pieczywa pełnoziarnistego z indykiem, Alex jednak nie była w stanie przełknąć ani kęsa. Po prostu stała i patrzyła na nich. Brock zwrócił uwagę, że jej twarz ma barwę kartki papieru. Nikt słowem się nie odezwał. Zabrali się do pracy i skończyli dopiero o szóstej. Kiedy inni wyszli, Brock zebrał się w sobie i ostrożnie zapytał, czy nic jej nie jest. Wyglądała okropnie: była trupio blada, a kiedy podawała Brockowi dokumenty, jej ręce drżały.

— Nie, ależ skąd. Dlaczego pytasz?

Siliła się na nonszalancję, lecz z miernym skutkiem. Brock nie dał się nabrać, doszedł jednak do wniosku, że lepiej będzie dać jej spokój.

— Wyglądasz na zmęczoną. Czy nie za bardzo się eksploatujesz, szanowna pani Parker? Co ci powiedział lekarz?

— Och, nic takiego. Zwykła strata czasu. Po prostu chciał mi pokazać wyniki badań, a nie ma w zwyczaju robić tego przez telefon. Idiotyzm. Mógł mi je przesłać pocztą, nie zmarnowałabym tyle czasu.

Brock nie wierzył ani jednemu jej słowu, liczył tylko, że to nic zbyt poważnego, bo jeśli tak, to rozpoczynający się we środe proces na pewno by jej zaszkodził. Mógł jej pomagać, lecz adwokatem była ona i ona miała prowadzić sprawę. Nie ośmielił się zapytać, czy na pewno wytrzyma trudy procesu, wiedział bowiem, że potraktowałyby to jak obelgę.

— Jedziesz do domu?

Miał nadzieję, że tak. Zostało mu jeszcze sporo do zrobienia w związku ze środową rozprawą, ale także na biurku Alex piętrzyły się jakieś papiery, co nie było pomyślną wróżbą.

— Mam jeszcze trochę roboty. Dla innych klientów.

Późnym popołudniem udało się jej zadzwonić wszędzie tam, gdzie planowała, z wyjątkiem doktora Hermana. Dla niego zabrakło jej czasu. Tak przynajmniej sobie wmawiała. Postanowiła skontaktować się z nim następnego ranka.

— Może mógłbym ci jakoś pomóc? Naprawdę powinnaś jechać do domu i odpocząć.

Uparła się, że wszystkim zajmie się sama.

Kiedy Brock poszedł do swojego biura, zatelefonowała do Annabelle. Mała była ogromnie rozżalona, że Alex nie zadzwoniła do niej w przerwie na lunch.

— Przecież obiecałaś! — powiedziała z wyrzutem, i Alex natychmiast opadły wyrzuty sumienia. Przez tę nieoczekiwaną wizytę u lekarza na śmierć zapomniała.

— Wiem, kochanie. Ale przedłużyło mi się bardzo ważne spotkanie i naprawdę nie mogłam. Przepraszam.

— Nie szkodzi, mamusiu. — Annabelle rozchmurzyła się i zaczęła jej opowiadać o wszystkim, co po południu robiły z Carmen.

Słuchając jej radosnych opowieści, Alex poczuła ukłucie zazdrości. W dodatku musiała jej powiedzieć, że do domu wróci bardzo późno. W tej chwili najbardziej bolało ją właśnie to, że nie może być z córką.

— Mogę na ciebie poczekać? — spytała Annabelle z nadzieją w głosie, na co Alex westchnęła, modląc się, by zacienienie na kliszy nie okazało się rakiem.

— Wrócę bardzo późno, córeczko. Ale przyjdę cię pocałować, obiecuję. A rano cię obudzę. To tylko ten tydzień i następny, a potem znowu będziemy razem jadły lunch i kolację.

— A zaprowadzisz mnie w tym tygodniu na balet? Alex coraz trudniej było rozmawiać z Annabelle. Zaczęła się zastanawiać, gdzie się podział Sam.

— Nie mogę. Pamiętasz? Rozmawialiśmy na ten temat. W tym i w przyszłym tygodniu będę rozmawiała z panem sędzią.

— A pan sędzia nie pozwoli ci ze mną pójść?

— Nie, kochanie. Naprawdę nie mogę. A gdzie jest tata? Wrócił już z pracy?

— Tata śpi.

— O tej porze? — Była dopiero siódma. Jak to możliwe, by spał?

— Oglądał telewizję i zasnął. Carmen mówi, że poczeka, aż wrócisz.

— Daj mi ją do telefonu, dobrze? Aha, Annabelle... — Na samą myśl o maleńkiej piegowatej buźce z ogromnymi zielonymi oczyma i rudej czuprynie Alex zachciało się płakać. A jeśli mała straci matkę? Przez chwilę nie była w stanie wydusić z siebie słowa. — Bardzo cię kocham, Annabelle — wyszeptała w końcu.

— Ja ciebie też, mamusiu. Dobranoc.

— Śpij dobrze, kochanie.

W słuchawce zabrzmiał głos Carmen. Alex powiedziała jej, że jak tylko położy Annabelle do łóżka, może spokojnie wracać do domu. Musi tylko obudzić Sama i powiedzieć mu, że wychodzi.

— Nie chcę go budzić, pani Parker. Zaczekam do pani powrotu.

— Ale ja mogę wrócić bardzo późno. Naprawdę nie ma się czym przejmować. Po prostu powiedz mu, że wychodzisz. Na pewno się obudzi.

— Dobrze, dobrze. O której mniej więcej pani wróci?

— Prawdopodobnie około dziesiątej. Mam tu jeszcze trochę roboty.

Odłożywszy słuchawkę, siedziała bez ruchu wpatrzona w telefon, myśląc o najbliższych i czując się tak, jakby już ich straciła. Jakiś cień wcisnął się pomiędzy nią a nich. Oni żyli, ona być może umierała. Chociaż wydawało się to niewiarygodne, wcale przecież nie było wykluczone. Ciągle jeszcze się łudziła, że zaszła pomyłka. Nie czuła się chora, nie miała też żadnych guzków. Tylko zacienienie na kliszy. Ale doktor Andersen przyznał, że to zacienienie może ją zabić. Nie do wiary! Jeszcze wczoraj próbowała zajść w ciążę, a teraz jej życie znajduje się w niebezpieczeństwie. Na dodatek hormony, którymi przez tyle czasu się faszerowała, sprawiały, że trudno jej było zachować zimną krew. Przez nie wszystko wydawało się jeszcze bardziej pogmatwane, bardziej przerażające. Alex za wszelką cenę starała się sobie wmówić, że jej dziki strach to tylko hormony.

O dziewiątej ponownie zjawił się Brock i zobaczył, że nadal nie tknęła kanapki, która leżała na jej biurku od południa. Przez cały dzień wlewała w siebie kawę, teraz zaś popijała samą wodę.

— Rozchorujesz się, jeśli nie będziesz jadła — zganił ją, wyraźnie zatroskany. Wyglądała jeszcze gorzej niż przedtem. Jej cera była teraz prawie szara.

— Nie byłam głodna... właściwie w ogóle zapomniałam o jedzeniu. Miałam za dużo pracy.

— To żadne wytłumaczenie. Nie pomożesz Jackowi Schultzowi, jeśli rozchorujesz się w środku procesu.

— Tak, chyba masz rację — odparła z wahaniem, po czym uniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. — Ale gdybyś musiał, chyba poradziłbyś sobie beze mnie, prawda?

— Nawet mi to nie przyszło do głowy. To ty jesteś jego adwokatem. Za ciebie płaci.

Dokładnie to samo powiedziała lekarzowi, kiedy tłumaczyła mu, dlaczego musi odłożyć biopsję. Ludzie ufali jej, dużo w ich życiu zależało od niej... a potem pomyślała o Annabelle i o Samie i znowu musiała łykać łzy. Goniona resztkami sił i nagle zaczęła do niej docierać cała istota tego, co się wydarzyło. Klisze leżały w kopercie na jej biurku, lecz to, co na nich zobaczyła, na zawsze wryło się w jej pamięci.

— Może jednak pojedziesz do domu? — zaproponował Brock. — Resztą ja się zajmę. Naprawdę masz wszystko przygotowane dużo lepiej, niż myślisz. Zaufaj mi.

Niecałe pół godziny później Alex rzeczywiście postanowiła jechać do domu. Była zbyt zmęczona, żeby wymyślić cokolwiek sensownego, dalsza praca mijała się więc z celem. Czuła się tak, jakby przejechał po niej walec. Po raz pierwszy od lat nie zabrała ze sobą teczki. Brock zauważył to, nie odezwał się jednak słowem. A kiedy wychodziła, zrobiło mu się jej żal. Alexandra Parker nigdy dotąd nie wyglądała tak fatalnie. Nie ulegało wątpliwości, że stało się coś złego, Brock wszakże nie znał jej na tyle dobrze, by spytać lub zaproponować pomoc. W taksówce oparła głowę o siedzenie. Miała wrażenie, że to kula do kręgli, która nagle stała się zbyt ciężka, żeby ją udźwignąć. Kiedy dojechali na miejsce, Alex zapłaciła i weszła na klatkę schodową, czując się tak, jakby miała co najmniej tysiąc lat. Jechała windą i zastanawiała się, co powie Samowi. Wiedziała, że to będzie dla niego straszna wiadomość. Złego wyniku mammografii nie można zlekceważyć, a kłębiące się w jej głowie dane statystyczne dotyczące raka piersi też nie nastrajały optymistycznie. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak mu o tym powie.

Kiedy weszła, siedział w pokoju i oglądał telewizję. Zauważywszy ją uniósł głowę i posłał jej uśmiech. Miał na sobie dżinsy i białą koszulę, w której był w pracy, a jego krawat wciąż leżał na stole.

— Cześć, co słyhać? — przywitał ją wesoło, wyciągając ręce, a ona bez słowa opadła ciężko na kanapę. Na widok męża znowu ogarnął ją paniczny strach, w jej oczach pojawiły się łzy. To wszystko było ponad jej siły. — O kurczę... chyba naprawdę miałaś ciężki dzień... — Nagle przypomniał sobie o hormonach, które przyjmowała. — To znowu te przekłete tabletki? Może jednak powinnaś przestać je zażywać

— Wziął ją w ramiona, a ona przywarła do niego niczym tonąca.

— Wyglądasz na bardzo wymęczoną — powiedział ze współczuciem.

— Musisz mieć teraz okropną nerwówkę.

— Mam. To był piekielny dzień — przyznała kładąc się obok niego, kompletnie wyczerpana.

— — Przykro mi to mówić, ale widać to po tobie. Jadłaś coś? Pokręciła głową.

Nie byłam głodna. . . , i — No pięknie. Jak chcesz zajść w ciążę, skoro się głodzisz? Chodź.

— Próbował postawić ją na nogi. — Zrobię ci omlet.

— Jestem taka zmęczona, że nie mam siły jeść. Może po prostu położymy się spać?

Pragnęła tylko popatrzeć na Annabelle, a potem leżeć obok niego tak długo, jak to tylko możliwe. Najchętniej zawsze.

— Czy coś się stało?

Nagle zaczął się zastanawiać, dlaczego Alex wygląda aż tak źle. Nigdy dotąd nie widział jej w takim stanie, nawet przed procesem. Ona jednak zamiast odpowiedzieć, weszła na palcach do pokoju Annabelle. Przez dłuższą chwilę stała wpatrzona w małą, potem zaś przyklękła, pocałowała ją w czoło i wróciła do sypialni. Sam obserwował zatroskany, jak rozbiera się, wiesza ubranie na krzesło i wkłada koszulę nocną. Nie miała nawet dosyć energii, by wziąć prysznic albo wyszczotkować włosy. Umyła tylko zęby, a potem padła na łóżko i leżała z zamkniętymi oczyma.

— Kochanie—spróbował raz jeszcze — co się stało? Coś w biurze?

Traktowała pracę niezwykle poważnie i Sam wiedział, że gdyby zdarzyło się jej zrobić coś, co zaszkodziłoby klientowi, zadreślałaby się tak bardzo, jak zdawała się robić teraz. . . na.

Szybko pokręciła głową. dr

— Andersen dzisiaj dzwonił — powiedziała cicho.

I?

Byłam u niego.

— Po co? Chyba niemożliwe, żebyś już wiedziała o... o ciąży.

Wahała się przez chwilę długą jak wieczność, torturując i jego, i siebie, lecz nadzwyczaj trudno było jej zebrać się w sobie. Wiedziała jednak, że musi mu powiedzieć.

— Na mammogramie widać zacienienie. — Jej słowa zabrzmiały jak dzwony żałobne, na nim jednak wiadomość prawie nie zrobiła wrażenia.

— No i?

— To może oznaczać, że mam nowotwór.

— Może. Czyli nie ma pewności. A dziś o północy na Park Avenue mogą wylądować Marsjanie. Co nie oznacza, że wylądują. To tak samo prawdopodobne jak to, że zacienienie wskazuje na nowotwór.

Jego sposób myślenia bardzo podniósł ją na duchu. Natychmiast odzyskała wiarę w swoje ciało, której brakowało jej przez ostatnie dwanaście godzin.

Może Sam ma rację? Pewnie za bardzo przejęła się całą tą sprawą.

— Anderson kazał mi się umówić z chirurgiem na biopsję. Dał mi trzy nazwiska do wyboru, ale przed procesem nie mam na to czasu. Może jutro w porze lunchu

uda mi się zadzwonić do jednego z nich, bo jeśli nie, będę musiała poczekać aż do zakończenia sprawy — powiedziała ze zmartwioną miną.

— Czy Anderson uważa, że to taka wielka różnica?

— Nie — przyznała, czując się lepiej niż przez cały dzień — ale powiedział, że im prędzej, tym lepiej.

— W takim razie nie ma powodów do paniki. Przynajmniej w połowie wypadków te konowały po prostu chronią własne zadki. Nie chcą narażać się na proces, więc na wszelki wypadek snują najgorsze przypuszczenia, by w razie czego nie było, że nie ostrzegali o niebezpieczeństwie. A kiedy okazuje się, że to nic poważnego, wszyscy są szczęśliwi. Tylko nie biorą pod uwagę cierpień i strachu, na które w ten sposób narażają pacjenta. Na litość boską, Alex, przecież jesteś prawnikiem, więc chyba dobrze o tym wiesz. Nie dajmy się zwariować! Spojrzała nań z uśmiechem. Z miejsca poczuła ulgę i zrozumiała, jaka była głupia. Sam nie wpadł w panikę. Nie sądził, żeby miała umrzeć. Nie wpadał w tani dramatyzm, tylko patrzył na wszystko z odpowiedniego dystansu. Alex zrozumiała, że ma słuszość. Przecież nawet doktor Andersen na pewno nie zamierzał narażać się na ewentualny proces.

— Co twoim zdaniem powinnam zrobić?

— Na razie skoncentruj się na procesie, a jak już będzie po wszystkim, zrób tę biopsję. Ale przede wszystkim zachowaj spokój. Nie daj się zastraszyć tym błaznom w białych fartuchach. Stawiam cały dochód z następnej transakcji na to, że to zacienienie okaże się po prostu zacienieniem... i niczym więcej. Spójrz tylko na siebie. Jesteś okazem zdrowia. A przynajmniej byłabyś, gdybyś od czasu do czasu raczyła coś zjeść i trochę pospać.

Już sama rozmowa z Samem wystarczyła, by Alex poczuła się lepiej. Ze swoją wyjątkową inteligencją potrafił zachować zimną krew i najprawdopodobniej miał rację. To na pewno nie był żaden nowotwór.

Jeszcze lepiej poczuła się, kiedy zgasili światło, rano zaś tylko przez chwilę była lekko zaniepokojona, gdy obudziwszy się, jeszcze półprzytomna, skojarzyła, że poprzedniego dnia wydarzyło się coś złego. Miała uczucie, które prześladowuje człowieka znajdującego się w centrum katastrofy. Zaraz jednak przypomniała sobie wszystko, co powiedział jej Sam, i dobry humor natychmiast wrócił.

Wstała, obudziła Annabelle, a potem siedziały razem w kuchni i jadły śniadanie. Miała nawet przygotowaną poprzedniego dnia przez Lizę listę kostiumów na święto Halloween. W grę wchodziły dynia, królowa, balerina i pielęgniarka — wszystkie w rozmiarze Annabelle, która zdecydowała się przebrać za królową. O tym właśnie marzyła.

— Och, mamusiu! — wykrzyknęła, oplatając ramionka wokół talii Alex. — Bardzo cię kocham!

— Ja ciebie też — odparła Alex, obejmując ją jedną ręką, drugą zaś podrzucając na patelni naleśnik.

Nagle ogarnął ją świąteczny nastrój, poczuła się, jakby ktoś zdjął jej z barków ogromny ciężar. Annabelle cieszyła się z kostiumu, a argumenty Sama, że zacienienie na mammogramie to fałszywy alarm, były na tyle przekonujące, że trudno było im się oprzeć. Wychodząc do pracy Alex z ręką na sercu obiecała, że tego dnia już na pewno nie zapomni zadzwonić do Annabelle.

Tak jak poprzedniego ranka mała została z Samem. Wychodząc, Alex pocałowała go namiętnie, dziękując mu za wsparcie.

— Trzeba było od razu zadzwonić, a nie denerwować się przez tyle czasu.

— Wiem. Chyba za bardzo się tym przejęłam. Straszna ze mnie idiotka.

Pocałowała go raz jeszcze, dała buziaka Annabelle, po czym popędziła do biura, gdzie czekał już Brock z całym zespołem. Kiedy skończyli, spotkała się z Matthew Billingssem i dopiero potem przypomniała sobie, że ma zadzwonić do chirurga.

Słuchawkę podniosła pielęgniarka, która spytała w jakiej sprawie, a gdy Alex wyjaśniła, że chodzi o biopsję, w drzwiach stanął Brock, który przyszedł po jakieś dokumenty. Alex modliła się, by szybko je znalazł i wyszedł. Żałowała, że nie zamknęła drzwi na klucz. Ale może, tak jak powiedział Sam, to wszystko nie ma znaczenia?

W końcu Brock zniknął za drzwiami, a z drugiej strony linii dobiegał głos doktora Hermana — poważny i niezbyt miły. Wyjaśniła, że na jej mammogramie jest jakiś cień i że doktor Anderson poradził, by zwróciła się do niego.

— Już z nim rozmawiałem — odrzekł Peter Herman. — Dzwonił do mnie dziś rano. Konieczna będzie biopsja, pani Parker. Tak szybko, jak to tylko możliwe. Sądzę, że doktor Anderson poinformował panią o tym.

— Tak — odparła, starając się zachować spokój, którym poprzedniego wieczora natchnął ją Sam, lecz w rozmowie z zupełnie obcym człowiekiem okazało się to bardzo trudne. — Rzecz w tym, że jestem prawnikiem i jutro zaczynam bardzo ważny proces. Przez najbliższych siedem do dziesięciu dni w ogóle nie będę miała czasu. Pomyślałam, że mogłabym przełożyć wizytę u pana do zakończenia procesu...

— To by było bardzo nierozsądne — oświadczył Herman bez ogródek, zaprzeczając w ten sposób słowom Sama, a może właśnie je potwierdzając. Niewykluczone, że on również starał się zabezpieczyć. — Proponowałbym, żeby odwiedziła mnie pani jeszcze dzisiaj. Dzięki temu będziemy wiedzieli, na czym stoimy, a jeśli biopsja będzie rzeczywiście konieczna, ustalimy jej termin na poniedziałek za dwa tygodnie. Czy to pani odpowiada?

— Tak... oczywiście... ale... dziś jestem bardzo zajęta. Jutro mam pierwszą rozprawę. — Już mu o tym mówiła, lecz znowu ogarnęły ją rozpacz i potworny strach.

— Dziś o czternastej. — Był bezwzględny, a ona nie miała siły dłużej mu się przeciwstawiać. Najpierw w milczeniu pokiwała głową i dopiero po dłuższej

chwili powiedziała, że przyjdzie. Na szczęście miał gabinet niedaleko jej biura.

— Chce pani przyjść z kimś czy sama?

To pytanie wprawiło ją w konsternację.

— Z kimś? A dlaczego niby? — Czyżby planował zrobić jej coś, po czym nie będzie w stanie sama się o siebie zatroszczyć? Po co miałyby ciągnąć kogoś ze sobą do lekarza?

— Z doświadczenia wiem, że w trudnych sytuacjach i wobec nawału informacji kobiety często mają problemy z zapanowaniem nad sobą.

— Pan chyba żartuje? Jestem prawniczką. Codziennie stykam się z trudnymi sytuacjami i prawdopodobnie większą liczbą informacji niż pan przez cały rok.

— Być może, ale nie mają one żadnego związku ze stanem pani zdrowia. Nawet lekarzom trudno jest zachować spokój, kiedy dowiadują się, że mają nowotwór.

— Na razie nie ma żadnej pewności, że to nowotwór, prawda?

— Istotnie. A więc będzie pani o czternastej? Miała ochotę warknąć, że nie, wiedziała jednak, że w żadnym wypadku nie wolno jej tego zrobić.

— Tak. Do zobaczenia — burknęła, z furią rzucając słuchawkę na widełki. Za jej gwałtowną reakcją odpowiadały po części hormony, po części zaś to, że jako potencjalny herold złych wieści Herman napawał ją lękiem. Podniosła słuchawkę, połączyła się z jedną ze swoich asystentek i dała jej nietypowe zadanie. Podyktowała jej wszystkie nazwiska chirurgów, które dostała od Andersena, i poleciła zdobyć na ich temat jak najwięcej informacji.

— Chcę wiedzieć o nich wszystko. Wyszukaj każdy brud, wszystko co dobre, co sądzą na ich temat inni lekarze. Nie bardzo wiem, do kogo powinnaś zadzwonić, najpierw więc dzwoń, gdzie się da: do Kettering, do kościoła prezbiteriariskiego, na uczelnie, na których wykładają. Dzwoń, dokąd tylko zechcesz. Tylko pamiętaj, że nie wolno ci nikomu pisać o tym ani słowa.

Jasne?

— Tak, pani Parker — odparła potulnie asystentka, Alex nie miała jednak wątpliwości, że jako najobrotniejsza z jej podwładnych dziewczyna wzorowo wywiąże się z zadania.

Po dwóch godzinach Alex otrzymała sporo informacji na temat Hermana. Właśnie miała wychodzić, kiedy dziewczyna wpadła do jej biura i powiedziała, że doktor Herman ma opinię nieco oziębłego wobec pacjentów, za to z całą pewnością należy do najwybitniejszych specjalistów. Jeśli chodzi o szczegóły, to w jednym ze szpitali, do których telefonowała, poinformowano ją, że jest co prawda wyjątkowym konserwatystą, lecz ma jedno z najlepszych w kraju rezultaty leczenia nowotworów piersi. Co się tyczy pozostałej dwójki, to opinie na ich temat były bardzo podobne, choć nie aż tak dobre. Na dodatek uchodzili za jeszcze mniej miłych niż Peter Herman. Oboje musieli być chyba wyjątkowymi primadonnami, Herman zaś prawdopodobnie zdecydowanie wolał przebywać w towarzystwie lekarzy niż pacjentów i stąd w oczach Andersona uchodził za miłego.

— Nawet jeśli nie jest księciem z bajki, to przynajmniej wie, co robi — skomentowała Alex, dziękując asystentce i prosząc, by postarała się zdobyć więcej danych o tamtych dwojgu.

Siedząc w taksówce, zastanawiała się, co Herman powie na zacienienie na jej mammogramie. Miała teraz pełen zestaw opinii. Od optymistycznej — Sama, po bardziej złowrogą — Andersona, którą Sam uznał za pozbawioną sensu. Zdecydowanie bardziej odpowiadała jej wersja Sama.

Niestety, Peter Herman nie podzielał tego optymizmu. Stwierdził, że widoczne na mammogramie zacienienie to ponad wszelką wątpliwość nowotwór, którego kształt sugeruje złośliwość. Oczywiście do czasu biopsji nic nie będzie wiadomo na pewno, jednakże wieloletnie doświadczenie każe mu przypuszczać, że jest tak, jak powiedział. Wszystko więc będzie zależało od stopnia zaawansowania choroby i od tego, czy są przerzuty. Był chłodny, rzeczowy i nakreślił przed Alex wyjątkowo ponury obraz.

— Co to oznacza?

— Na razie trudno cokolwiek wyrokować. W najlepszym razie wycięcie guza. A jeśli nie, będę musiał zaproponować pani bardziej radykalne posunięcie, to znaczy mastektomię. To jedyna metoda dająca pewność całkowitego pokonania choroby, chociaż i tutaj wszystko zależy od jej zaawansowania.

— Czy mastektomia to jedyna metoda wyleczenia choroby? — zapytała zduszonym głosem.

Dotarło do niej, że Herman ma słuszość. Czowała, że przestaje nad sobą panować i nie jest w stanie logicznie myśleć. Już nie była prawnikiem. Była przerażoną kobietą.

— Niekoniecznie—odparł. — Być może trzeba będzie zastosować także naświetlania albo chemioterapię uzupełniającą. Znowu jednak wszystko będzie zależec od zaawansowania choroby i ewentualnych przerzutów.

Naświetlania albo chemioterapia?... Mastektomia?... Może niech ją po prostu od razu zabiją? Nie chodziło bynajmniej o to, że jest tak bardzo przywiązana do swoich piersi, lecz na samą myśl, że do końca życia miałaby być tak strasznie oszpecona i cierpieć katusze przyjmując leki albo chodząc na naświetlania, robiło jej się niedobrze. Gdzie był teraz Sam ze swoimi teoriami o błędnych diagnozach tchórzliwych lekarzy? To, co usłyszała od Hermana, było znacznie bardziej realne i tak przerażające, że przez dłuższą chwilę nie mogła pozbierać myśli.

— Jaka dokładnie miałaby według pana być procedura?

— Na razie musimy wyznaczyć termin biopsji. Wolałbym robić ją w znieczuleniu ogólnym, ponieważ podejrzane komórki leżą bardzo głęboko. A potem będzie musiała pani podjąć decyzję.

—Ja?

— Najprawdopodobniej. Zostanie pani poinformowana o możliwych rozwiązaniach. W tej dziedzinie medycyny istnieją rozmaite. Niektóre decyzje będą należały do pani, a nie do mnie.

— Dlaczego nie? Przecież to pan jest lekarzem.

— Ale decyzje, które trzeba będzie podjąć, niosą ze sobą różne stopnie ryzyka i większy lub mniejszy dyskomfort. To dotyczy pani ciała i pani życia, dlatego pani musi zdecydować. Jeśli o mnie chodzi, to przy wczesnym wykryciu nowotworu, tak jak w pani przypadku, prawie zawsze doradzam mastektomię. To najpewniejsze i najbezpieczniejsze wyjście. A po paru miesiącach może się pani zdecydować na rekonstrukcję piersi.

Powiedział to takim tonem, jakby chodziło o montaż nowego zderzaka w samochodzie, a nie odtworzenie piersi. Właśnie głębokie przekonanie Hermana, iż mastektomia jest w takich sytuacjach rozwiązaniem najlepszym, sprawiało, iż cieszył się w środowisku lekarskim opinią wyjątkowego konserwatysty.

— Czy biopsję i mastektomię robi się jednego dnia?

— W normalnych warunkach nie. Ale gdyby pani sobie życzyła, proszę bardzo. Jeśli dobrze się orientuję, jest pani osobą zapracowaną, a w ten sposób zaoszczędziłaby pani sporo czasu. Tyle że w takim wypadku musiałaby pani ostateczną decyzję pozostawić mnie. To oczywiście możliwe, ale musielibyśmy wszystko starannie przygotować.

— A co będzie, jeśli w ciągu najbliższych tygodni okaże się, że jestem w ciąży?

— Naprawdę ciąża wchodzi w grę?

Wyglądał na zdziwionego, Alex zaś poczuła się trochę urażona. Czyżby wyobrażał sobie, że jest za stara na dzieci? Że dla kobiet w jej wieku pozostały już tylko nowotwory?

— Od dłuższego czasu lecę się hormonalnie.

— W takim wypadku powinna się pani zdecydować na aborcję. Nie możemy zwlekać z leczeniem przez osiem czy dziewięć miesięcy. Mężowi i rodzinie, pani Parker, jest pani potrzebna bardziej niż następne dziecko. — Powiedział to z kamiennym spokojem, a ona wciąż nie wierzyła własnym uszom. — Proponuję, żebyśmy ustalili termin biopsji na poniedziałek za dwa tygodnie. Proszę też odwiedzić mnie przedtem, żebyśmy mogli omówić wszystkie możliwości.

— Jeśli dobrze pana zrozumiałam, nie ma ich zbyt wiele?

— Niestety, nie. Przynajmniej w tej chwili. Najpierw musimy się upewnić, co to takiego, a potem postanowić, jakie kroki podjąć. Chciałbym jednak jeszcze raz podkreślić, że moim zdaniem w tak wczesnym stadium raka najlepszym wyjściem jest mastektomia. Wolę uratować pani życie niż pierś. To kwestia priorytetów. A skoro guz znajduje się tak głęboko, najbezpieczniej będzie usunąć od razu całą pierś. Później mogłoby być za późno. Zdaję sobie sprawę, że to bardzo konserwatywne podejście, ale metoda jest sprawdzona. Niektóre nowe sposoby bywają znacznie bardziej ryzykowne. Wczesna mastektomia jest dużo pewniejsza. A jeśli będzie to wskazane, mniej więcej cztery tygodnie po operacji chciałbym rozpocząć agresywną chemioterapię uzupełniającą. Być może teraz brzmi to przerażająco, ale za sześć, siedem miesięcy będzie pani miała tę chorobę z głowy. Przy odrobinie szczęścia na zawsze. Oczywiście na

razie są to tylko moje wstępne przypuszczenia. Musimy poczekać na wyniki biopsji.

— Czy w takim wypadku będę jeszcze mogła... — Bała się, że słowa te nie przejdą jej przez gardło, skoro jednak Herman tak bezwzględnie zalecał aborcję, musiała wiedzieć. — Czy będę mogła jeszcze mieć dzieci?

Wahał się, lecz tylko przez chwilę. Wielokrotnie odpowiadał na to pytanie, chociaż zwykle zadawały mu je znacznie młodsze kobiety. Pacjentki po czterdziestce były na ogół bardziej zainteresowane ratowaniem własnego życia niż daniem nowego.

— Niewykluczone. Ryzyko bezpłodności wynosi przy chemioterapii około pięćdziesięciu procent. Ale być może będziemy musieli je podjąć. Rezygnacja z terapii mogłaby być dużo bardziej niebezpieczna. — Bardziej niebezpieczna? Co to ma znaczyć? Że rezygnując z chemii skazałaby się na śmierć? Przecież to koszmar. — Będzie pani miała czas, żeby się nad tym zastanowić. Do zakończenia procesu. I proszę zadzwonić w sprawie następnej wizyty, kiedy będzie pani miała wolną chwilę. Postaram się dostosować do pani planów. John Andersen wspomniał, że jest pani osobą bardzo zapracowaną. Prawie się uśmiechnął, ale Alex zaczęła się zastanawiać, czy to właśnie miał Anderson na myśli mówiąc, że Herman potrafi być bardziej ludzki niż inni chirurdzy. Jeżeli tak, to zdarzało mu się to bardzo rzadko, a przez resztę czasu pozostawał zimnym, opanowanym technokratą.

Jego rzeczowe, pozbawione choćby cienia emocji wyjaśnienia napawały ją przerażeniem, z drugiej wszakże strony wiedziała, że cieszy się on opinią jednego z najlepszych w swoim fachu. A jeśli rzeczywiście miała raka, to potrzebowała przede wszystkim dobrego specjalisty. Pocieszaniem jej mógł zająć się Sam.

— Czy życzy sobie pani, żebym wyjaśnił jej coś jeszcze? — zapytał.

Pokręciła głową. To, co od niego usłyszała, było jeszcze gorsze niż wszystko to, co poprzedniego dnia powiedział jej Anderson. Z każdą chwilą ogarniał ją coraz dziwszy strach. Nijak nie potrafiła sobie wyobrazić, jak będzie żyła z amputowaną piersią, skąd weźmie siły, by przetrwać kaźnię chemioterapii. Czy to znaczy, że wypadną jej włosy? Nie zdołała się przemóc i zadać mu tego pytania, ale znała kobiety, które przez to przeszły i albo nosiły peruki, albo miały króciutkie, ledwo widoczne włosy. Dobrze wiedziała, że w czasie chemioterapii wypadają włosy. Był to kolejny punkt na coraz dłuższej liście rzeczy przerażających.

Wyszła z gabinetu oszołomiona, a kiedy wróciła do biura, nie była nawet pewna, jak właściwie Peter Herman wyglądał. Wiedziała jedynie, że spędziła u niego godzinę, lecz zupełnie nie pamiętała jego twarzy ani nawet tego, co powiedział, z wyjątkiem kilku słów: nowotwór złośliwy, mastektomia i chemioterapia. Wszystko inne wydawało się absolutnie niezrozumiałym szumem.

— Co z tobą? — Brock wszedł do biura tuż po powrocie Alex i po raz kolejny przeraził się na jej widok. — Mam nadzieję, że się nie rozchorujesz?

Według lekarzy już była chora. To po prostu niewiarygodne. Czuła się przecież doskonale, nic jej nie dolegało, nic nie bolało, a oni twierdzili, że ma raka!...

Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

Kiedy wieczorem powtórzyła Samowi, co usłyszała od doktora Hermana, ten ze spokojem i pogodą starał się wszystko zbagatelizować

— Mówię ci, Alex, te typki starają się chronić własne tyłki,

— A jeśli nie? Jeżeli rzeczywiście mają rację? To jeden z najwybitniejszych specjalistów w tej dziedzinie, po co więc miałby kłamać?

— Może splanuje kredyt hipoteczny i żeby na to zarobić, musi amputować ileś tam piersi każdego roku? Skąd mogę wiedzieć? Ale wiem, że jak idziesz do chirurga, to za nic w świecie nie odeśle cię do domu z receptą na aspirynę. O, co to, to nie! Będzie ci wmawiał, że konieczna jest amputacja piersi. A jeśli nawet jest całkiem zbędna, to i tak będzie cię straszyć na wszelki wypadek, żeby w razie czego być krytym. Ale ja nie wierzę w to „w razie czego”.

— Chcesz powiedzieć, że facet próbuje mnie okłamać? Że chce mi zrobić mastektomię, nawet jeśli wcale nie mam raka? — Raka!... Wymawiali to słowo jak setki innych. Jak „mikrofalówka” albo „krwotok z nosa”. Weszło do jej codziennego słownictwa, ona jednak nienawidziła jego brzmienia. Szczególnie wtedy, kiedy sama je wymawiała. — Uważasz, że ten człowiek to szarlatan? — Nie miała pojęcia, co o tym wszystkim sądzić, a reakcja Sama doprowadzała ją do białej gorączki.

— Aż tak źle chyba nie jest. To prawdopodobnie dobry lekarz, w przeciwnym razie Anderson za nic w świecie by ci go nie polecił. Ale pamiętaj, nie wolno ufać nikomu, a już na pewno nie lekarzom.

— To samo mówi się na temat prawników — odparła ponuro.

— Kochanie, przestań się zamartwiać. To prawdopodobnie nic poważnego. Zrobi ci małe nacięcie w piersi, zobaczy, co tam masz, i każe ci o wszystkim zapomnieć. A na razie przestań się przejmować.

Te jego wymuszone żarty zamiast uspokoić, denerwowały ją jeszcze bardziej.

— A jeśli ma rację? Twierdzi, że zacytowania o takim kształcie to prawie zawsze nowotwory. I to złośliwe. Co będzie, jeśli to prawda? — nie ustępowała, chcąc go zmusić, by spróbował to sobie wyobrazić. Bezskutecznie.

— To nie jest prawda — upierał się. — Zaufaj mi.

Najwyraźniej nie miał zamiaru przyjąć do wiadomości tego, co mówiła.

Optymizmem i dobrym humorem zasłaniał się przed rzeczywistością niczym tarczą. Alex zaś poczuła się nagle osamotniona i chociaż bardzo chciała, nie była w stanie mu uwierzyć. Jedynym efektem było to, że przestała ufać i mężowi, i lekarzowi. Drugiego dnia

procesu skorzystała z krótkiej przerwy i zatelefonowała do lekarki z listy zaproponowanej przez Andersona.

Była młodsza od Petera Hermana i opublikowała mniej niż on artykułów, cieszyła się jednak podobną sławą i uchodziła za taką samą jak on konserwatystkę. Nazywała się Frederica Wallerstrom i zgodziła się przyjąć Alex następnego dnia o siódmej trzydzieści rano. Jadąc na badanie Alex marzyła, że doktor Wallerstrom okaże się remedium na wszystkie jej problemy. Że będzie miła i opiekuńcza, powie, że nie ma się czego obawiać, bo nowotwór najprawdopodobniej jest łagodny i wszystkie te okropieństwa, których Alex ostatnio się nasłuchiwała, wcale jej nie dotyczą. W rzeczywistości jednak doktor Wallerstrom była jeszcze sroższa niż Peter Herman. Badając Alex i oglądając zdjęcia nie odezwała się ani słowem, a kiedy w końcu przemówiła, jej oczy były lodowato zimne, twarz zaś pozbawiona emocji.

— Moim zdaniem diagnoza doktora Hermana jest jak najbardziej prawidłowa. Oczywiście na tym etapie trudno cokolwiek powiedzieć na pewno, ale wszystko wskazuje na to, że nowotwór jest złośliwy. — Nie przebierała w słowach i zdawała się w ogóle nie liczyć z reakcją Alex. Słuchając kobiety o siwych włosach i silnych, niemalże męskich dłoniach, Alex poczuła, jak oblewa ją zimny pot, a kolana zaczynają drżeć. — Nie można oczywiście wykluczyć pomyłki, ale z biegiem lat człowiek nabiera wyczucia — dodała chłodnym tonem.

— A jeżeli to rak, jaki sposób leczenia by pani proponowała? — spytała Alex, powtarzając sobie w myślach, że przecież to ona jest tu klientką, że to ona zwróciła się po poradę i ma prawo wyboru. Jednakże pod beznamiętnym spojrzeniem doktor Wallerstrom czuła się jak słabe, bezbronne dziecko, nic nie wiedzące i nad niczym nie potrafiące zapanować.

— Niektórzy lekarze sugerują w większości wypadków zabieg oszczędzający, ale ja uważam, że to stanowczo zbyt ryzykowne i decyzja taka często okazuje się tragiczna w skutkach. Najpewniejszym sposobem całkowitego wyeliminowania choroby jest mastektomia, w większości przypadków wsparta uzupełniającą chemioterapią. Jestem konserwatystką, pani Parker — stwierdziła, bez wahania odrzucając wszystkie inne szkoły niezależnie od tego, jak wielkim uznaniem się cieszyły. — Zawsze w takich sytuacjach proponuję mastektomię. Istnieją oczywiście inne rozwiązania. Może się pani zdecydować na usunięcie guzka i naświetlania, jest pani jednak osobą zapracowaną, nie wydaje mi się to więc realne. Nie będzie pani miała czasu, a poza tym mogłaby pani później pożałować tej decyzji. Ratowanie piersi może się okazać fatalnym w skutkach błędem. Oczywiście wybór należy do pani. Osobiście jednak w stu procentach zgadzam się z doktorem Hermanem. Nie tylko się z nim zgadzała, ale także nie miała nic do dodania, ani słowa pocieszenia, żadnego odruchu współczucia dla drugiej kobiety. Alex odniosła wrażenie, że doktor Wallerstrom jest jeszcze ozięblejsza niż Peter Herman. I chociaż ogromnie chciała polubić tę kobietę bardziej niż jego, choćby dlatego, że była kobietą, musiała w duchu przyznać, że woli już jego, i wprost nie mogła się doczekać, kiedy wyjdzie z jej gabinetu i odetchnie łykiem świeżego

powietrza. Miała wrażenie, że dusi się każdym słowem wypowiedzianym przez doktor Frederikę Wallerstrom.

W sądzie zjawiła się kwadrans po ósmej. Nie mieściło jej się w głowie, że rozmowa na tak ważny temat zajęła jej tak mało czasu. A może było to ważne tylko dla niej? Nie mogła się pozbyć wrażenia, że dla innych to po prostu jeszcze jeden typowy przypadek. Prosty wybór. Pozbyć się piersi i po krzyku. Im, lekarzom, wszystko wydawało się takie proste. Dla nich była to kwestia różnych teorii i danych statystycznych. Ale stawka szła o jej pierś, jej życie, jej przyszłość. I nie istniało żadne proste rozwiązanie.

Czuła się rozczarowana, że zasięgnąwszy opinii u dwóch różnych specjalistów, w dalszym ciągu nie ma pewności, co się z nią stanie, jakie właściwie są jej szanse i na co powinna się zdecydować. Miała nadzieję, że doktor Wallerstrom ją uspokoi, powie, że stanowczo za bardzo się przejmuje, ona tymczasem sprawiła, że Alex poczuła się jeszcze bardziej wystraszona i osamotniona. Nie ulegało wątpliwości, że biopsji nie da się uniknąć, potem zaś będzie trzeba zbadać tkankę i podjąć ostateczną decyzję. Wciąż oczywiście istniała szansa, że to nowotwór łagodny, lecz w świetle tego, co Alex ostatnio usłyszała, wydawało się to raczej mało prawdopodobne.

Nawet uporczywa niewiara w najgorsze, którą co wieczór raczył ją Sam, wydawała się teraz absurdalna i doprowadzała Alex do szału. Jeśli dodać do tego napięcie związane z procesem oraz efekty uboczne kuracji hormonalnej, trudno się dziwić, że przez cały ten tydzień czuła się tak, jakby odchodziła od zdrowych zmysłów.

Udawało jej się jakoś nad sobą panować tylko dzięki niewiarygodnemu wsparciu ze strony Brocka. Za istny cud uznali wyrok sądu, który oddalił wszystkie zarzuty wobec Jacka Schultza, nie przyznając powodowi ani centa odszkodowania. Jack dziękował Alex ze sto razy.

Jak się okazało, proces potrwał zaledwie sześć dni i ostatecznie zakończył się w środę o szesnastej.

Alex siedziała w sali sądowej, kompletnie wyczerpana, lecz zadowolona, i dziękowała Brockowi za wydatną pomoc. Były to najtrudniejsze dni w jej życiu, ale dzięki nadzwyczajnej pracy zespołowej udało im się osiągnąć pełen sukces.

— Bez ciebie bym sobie nie poradziła — powiedziała z wdzięcznością i nie było w tych słowach ani odrobiny przesady. Ostatnie dni dały jej w kość dużo bardziej, niż Brock podejrzewał.

— To przede wszystkim twoja zasługa — spojrzał na nią z podziwem. — Miło patrzeć, jak występujesz przed sądem. To, co robisz, przypomina najlepszy balet albo operację chirurgiczną. Nigdy nie pomylisz kroku, a cięcia twojego skalpela są zawsze idealnie dokładne.

— Dzięki.

Pakowali właśnie dokumenty, a słowa Brocka przypomniały jej, że musi zatelefonować do Petera Hermana. Bała się tej rozmowy, tymczasem do biopsji

zostało zaledwie pięć dni. Wiedziała tyle samo co dotąd, tyle że wizyta u doktor Wallerstrom w pełni potwierdziła postawioną przez niego diagnozę. Sam zdecydowanie odmawiał jakichkolwiek rozmów na temat jej choroby.

Twierdził, że to wielkie halo w sprawie, która w rzeczywistości nie istnieje. Alex w skrytości ducha liczyła, że ma rację, nie mogła jednak nie zauważyć, że wyłącznie on tak myśli.

Próbowała cieszyć się wygraniem sprawy — Jack Schultz przysłał jej ogromną butlę szampana, którą zabrała do domu — nie miała wszakże nastroju do świętowania. Była przygnębiona i podenerwowana i bardzo się bała poniedziałku.

Nazajutrz po zakończeniu procesu udała się do gabinetu Petera Hermana, który tym razem w ogóle nie owijał w bawełnę. Już na wstępie stwierdził, że powinna przyjąć do wiadomości, iż jeśli nowotwór tej wielkości i położony tak głęboko okaże się złośliwy, jedynym sensownym rozwiązaniem będzie zmodyfikowana radykalna mastektomia oraz agresywna chemioterapia uzupełniająca. Wyjaśnił, że istnieją dwie możliwości: może zrobić jej biopsję — oczywiście pod narkozą — a potem przedyskutować z nią dalsze kroki; może też dać jej do podpisania zgodę na wszelkie działania, które na podstawie wyniku biopsji uzna za stosowne. W ten sposób byłaby pod narkozą tylko raz, a nie dwa. Musiałaby wszakże w pełni mu zaufać. Zastrzegł, że byłaby to procedura cokolwiek nietypowa, ale słusznie przypuszczał, że przy swoim nawale obowiązków Alex będzie wolała załatwić wszystko w trakcie jednej operacji. Komplikację mogłaby stanowić tylko ciąża. Na koniec doktor Herman zapewnił, że doskonale zrozumie ewentualną decyzję Alex o rozłożeniu operacji na dwa etapy.

Ostateczną decyzję pozostawiał zatem Alex. Musiała postanowić, czy chce, by zrobiono jej samą biopsję czy też biopsję razem z operacją. Rozmawiając z doktorem doszła do wniosku, że prościej będzie załatwić wszystko za jednym zamachem, zamiast przedłużać cierpienia i wracać do szpitala, jeżeli nowotwór okaże się złośliwy. Ufała, że zapoznawszy się z wynikami biopsji, Peter Herman podejmie najwłaściwszą decyzję. Ona decyzję najtrudniejszą już podjęła — wkrótce po wizycie u doktor Wallerstrom. Chociaż perspektywa usunięcia samego guza i ocalenia piersi była bardzo kusząca, zwyciężyło poczucie realizmu — amputacja dawała większe szansę całkowitego zwalczania choroby. Co prawda w prasie fachowej toczył się spór pomiędzy najznamienitszymi zwolennikami obu metod, Alex nie miała wszakże wątpliwości, którą z nich popiera Peter Herman. Pomimo zrozumiałych obaw postanowiła posłuchać jego rad i zgodziła się, żeby w przypadku nowotworu złośliwego przeprowadzono zmodyfikowaną radykalną mastektomię, a później — jeżeli doktor Herman uzna, że to wskazane — także chemioterapię. Ostateczną decyzję w tej sprawie mieli jednak podjąć dopiero później.

Najbardziej przerażało ją, co będzie, jeśli się okaże, że zaszła w ciążę. Wiedziała jakie ma obowiązki wobec Sama i Annabelle, równocześnie jednak zdawała

sobie sprawę, jak trudna byłaby decyzja o zabiciu nie narodzonego dziecka. Doktor Herman wyjaśnił jej, że w pierwszym trymestrze ciąży przeprowadza się zazwyczaj mastektomię, ponieważ samo usunięcie guza oznacza konieczność zastosowania radioterapii. Gdyby zaś po amputacji piersi okazało się, że konieczna jest również chemioterapia, oznaczałoby to niemal stuprocentowo pewne poronienie nawet w drugim trymestrze. Tak więc chemioterapia była wyrokiem śmierci dla dziecka, które miałyby szansę na przeżycie jedynie w wypadku, gdyby uznano, że można odłożyć leczenie aż do trzeciego trymestru. Herman przyznał uczciwie, że jego zdaniem istnieje tylko minimalna szansa na to, że nowotwór okaże się łagodny. Zbyt często widywał zacierania o podobnym kształcie. Miał wszakże nadzieję, że nacieki ani przerzuty jeszcze się nie pojawiły, a węzły chłonne są zajęte w minimalnym stopniu albo w ogóle. Liczył też oczywiście, że w najgorszym razie jest to nowotwór pierwszego stopnia. W pewnej chwili Alex zdała sobie sprawę, że przestaje rozumieć, co Herman do

niej mówi, postarała się więc skoncentrować. Chciałaby mieć teraz obok siebie Sama, on jednak był tak pochłonięty bagatelizowaniem całej sprawy, że nawet nie przyszło jej do głowy poprosić go, by z nią poszedł.

— A co z ciążą? — zapytał lekarz, zanim wyszła. — Czy coś już pani wie?

— Na razie nic — odparła ze smutkiem. Musiała poczekać przynajmniej do końca tygodnia.

— Czy przed biopsją chciałaby pani z kimś porozmawiać? — zapytał, ukazując swoją „ludzka” twarz. Rzadko mu się to zdarzało i z miernymi efektami, ale przynajmniej się starał. — Jeśli zdecyduje się pani na równoczesną biopsję i operację, może byłoby wskazane, żeby zasięgnęła pani porady terapeuty albo kobiety, która już przez to przeszła. Na ogół zalecamy spotkania w tak zwanych grupach amazońskich, ale dopiero później, po operacji. To bardzo pomaga. Posłała mu ponure spojrzenie i pokręciła głową.

— Nie starczy mi czasu, zwłaszcza jeśli na dwa, trzy tygodnie mam się wyłączyć z pracy.

Wiedziała, że musi się zabezpieczyć na każdą ewentualność. Rozmawiała już z Matthew Billingssem, który zgodził się zastąpić ją w najważniejszych sprawach, pozostałe zaś powierzyła Brockowi. Nie miała wątpliwości, że może mu zaufać. Nie powiedziała żadnemu, dlaczego nie będzie jej w pracy, napomknęła tylko, że chodzi o kłopoty ze zdrowiem i że jej nieobecność może potrwać od dwóch dni do dwóch tygodni, oni jednak bez chwili wahania zgodzili się jej pomóc. Brock wyraził nadzieję, że to nic poważnego, Matthew natomiast nawet o czymś takim nie pomyślał. Zastanawiał się, czy Alex planuje operację plastyczną nosa czy też usunięcie zmarszczek. Jego żona przed rokiem poddała się takiemu zabiegowi, lecz jego zdaniem Alex tego nie potrzebowała. A ponieważ zdawał sobie sprawę, że kobiety mają skłonność do przesady w ocenie własnego wyglądu, Alex zaś wyglądała jak okaz zdrowia, nie przyszło mu nawet do głowy, że może chodzić o coś poważniejszego.

— Jak pan sądzi, kiedy będę mogła wrócić do pracy? — spytała lekarza.

— Możliwe, że za dwa, trzy tygodnie. Zależy, jak będzie się pani czuła. Potem wszystko będzie zależeć od tego, jak pani organizm zareaguje na chemioterapię. Niektóre kobiety znoszą ją całkiem nieźle, inne fatalnie.

Dla niego sprawa była jasna: miała raka i była skazana najpierw na mastektomię, potem zaś na chemię. Może Sam rzeczywiście miał rację? Może to naprawdę była wielka fabryka, w której amputowano piersi po to, by spłacić hipotekę? Trudno jednak było w to uwierzyć, a słowa Petera Hermana sugerowały raczej, że Alex jest poważnie chora.

Lekarz polecił jej, by w weekend zgłosiła się do szpitala na badanie krwi oraz prześwietlenie klatki piersiowej, po czym wyjaśnił, dlaczego nie będzie mogła oddać własnej krwi na wypadek, gdyby niezbędną była transfuzja. Zapewnił jednak, że w przypadku mastektomii konieczność transfuzji zdarza się niezwykle rzadko, a w razie czego zawsze może zadzwonić do jej biura z prośbą o znalezienie odpowiedniego dawcy. Poza tym nie miał jej właściwie nic więcej do powiedzenia. Poprosił tylko, by w sobotę albo w niedzielę dała mu znać, czy wyjaśniła się sprawa ciąży. Kiedy wyszła z jego gabinetu, była zupełnie oziębiała.

Resztę popołudnia spędziła w biurze, potem zaś wróciła na obiad do domu. Nikt poza Carmen nie zwrócił uwagi, jak bardzo jest przygaszona. Aż do późnego wieczora nie wspominała Samowi o wizycie u doktora Hermana, a gdy zdecydowała się to zrobić, już prawie spał. Opowiedziała mu wszystko i wtedy dopiero stwierdziła, że jej mąż śpi w najlepsze, cicho pochrapując.

W piątek tuż przed południem skończyła porządkować papiery na biurku. Zaraz potem przyszedł Brock, by zabrać jakieś dokumenty i życzyć jej powodzenia.

— Mam nadzieję, że wszystko ułoży się po twojej myśli.

Domyślał się, o co może chodzić, albowiem w jednej z jej rozmów usłyszał przypadkiem słowo „biopsja”. Słowo to napawało go lękiem, lecz miał nadzieję, że sprawa nie będzie aż tak poważna i że wkrótce znowu zobaczy Alex.

Pożegnała się z nim pospiesznie, po czym udzieliła Liz ostatnich instrukcji.

Powiedziała, że będzie dzwonić i dowiadywać się, co słyhać, i że za kilka dni Liz będzie mogła przysłać jej ważniejsze papiery do domu.

— Trzymaj się — cicho powiedziała Liz i uściskała ją. Alex odwróciła się, żeby Liz nie zauważyła łez w jej oczach.

— Ty też się trzymaj, Liz. Do zobaczenia — dodała, siląc się na pewność, której wcale nie czuła.

Wyszła z biura, wsiadła do taksówki i płacząc przez całą drogę pojechała odebrać Annabelle z przedszkola. Był piątek, musiała więc zaprowadzić małą na balet.

Najpierw zjadły lunch w Serendipity, potem zaś poszły prosto do panny Tilly. Annabelle chyba nigdy nie była taka szczęśliwa. Ogromnie się cieszyła, że mama znowu ma dla niej czas i nie musi spędzać całych dni na „rozmowach z

panem sędzią". Zajadając melbę niedwuznacznie dała Alex do zrozumienia, że bardzo tego nie lubi.

— Postaram się tego nie robić, chyba że będę musiała.

Alex nie wspomniała Annabelle ani słowem o poniedziałkowym zabiegu, w sobotę zaś próbowała porozmawiać z Samem i ustalić, co powiedzą córce.

Uważała, że najlepszym wyjściem będzie historyjka o nagłym wyjeździe służbowym, bo prawda mogłaby ją za bardzo przestraszyć.

— Nawet o tym nie myśl — rzekł Sam, patrząc na nią z irytacją. — W poniedziałek po południu będziesz z powrotem w domu. Na litość boską... — Był wyraźnie zniecierpliwiony.

— Niekoniecznie — odparła cicho, zdenerwowana, że Sam, zamiast przyjąć do wiadomości, jak sprawy się mają, wciąż uparcie bagatelizuje problem. — Jeżeli amputują mi pierś, poleżę w szpitalu co najmniej tydzień. — Starła się zaakceptować tę ewentualność i skłonić Sama, by zrobił to samo, on jednak nie chciał o tym nawet słyszeć.

— Przestań wreszcie! Oszaleję przez ciebie. O co ci chodzi? Chcesz, żebym się nad tobą litował czy co?

Nigdy dotąd nie widziała, żeby się tak unosił. Zupełnie jakby dotknęła odsłoniętego nerwu. Zaczęła się zastanawiać, czy jego reakcja nie wiąże się przypadkiem ze wspomnieniami z dzieciństwa. Jakikolwiek jednak były przyczyny, jego zachowanie wprawiało Alex w jeszcze większe zdenerwowanie.

— Owszem. — Po raz pierwszy od początku całej tej sprawy nie zdołała nad sobą zapanować. — Oczekuję od ciebie przynajmniej odrobiny wsparcia. A jeśli ci się wydaje, że tym swoim upartym bagatelizowaniem choć trochę mi pomagasz, to grubo się mylisz. Czy nie przyszło ci do głowy, że naprawdę potrzebuję twojej pomocy? To wcale nie jest dla mnie łatwe. Za dwa dni mogę stracić pierś, a ty tylko powtarzasz, że nic takiego się nie stanie. — W jej oczach pojawiły się łzy.

— Bo nic takiego się nie stanie — powtórzył opryskliwie i odwrócił się, by ukryć własne łzy.

Nie chciał poważnie porozmawiać, w niedzielę Alex zatem zrozumiała, że nie ma co na niego liczyć. Za bardzo się bał, to wszystko zbyt mu przypominało chorobę i śmierć matki. Efekt jednak był taki, że Alex pozostała bez żadnego wsparcia. Miała wielu znajomych, sporo

przyjaciół, lecz z wyjątkiem tych, z którymi pracowała, rzadko się z nimi widywała. Pochłonięta pracą, nie miała czasu na spotkania. Jej najlepszym przyjacielem był Sam, on wszakże nie potrafił zdobyć się na to, by przyjąć do wiadomości, co może się w najbliższych dniach wydarzyć, i spróbować jakoś jej pomóc. A ona czuła się zbyt zażenowana, żeby zadzwonić do kogoś innego.

„Cześć, mówi Alex Parker. Mam jutro biopsję, wpadniesz do mnie? Wiesz, być może będą musieli amputować mi pierś, jeśli się okaże, że to rak, ale Sam twierdzi, że wszystko po to, żeby lekarz mógł sobie kupić nowego mercedesa... Ale w końcu czego się nie robi dla innych!...” Trudno było jej zatelefonować do

którejs z koleżanek, a jeszcze trudniej przyznać, że Sam zawiódł ją w najtrudniejszym okresie życia. I to na całej linii.

Wieczorem powiedziała Annabelle, że rano musi wyjechać na parę dni w interesach. Mała posmutniała, lecz powiedziała, że rozumie, Alex zaś obiecała, że będzie do niej dzwonić, i że łzami w oczach zapewniła, że tata na pewno będzie się nią dobrze opiekował.

— A wrócisz, żeby zaprowadzić mnie w piątek do panny Tilly?

— spytała, wpatrując się w Alex swoimi wielkimi jak spodki zielonymi oczyma.

— Postaram się, kochanie, obiecuję — powiedziała Alex ochryple, starając się za wszelką cenę zachować spokój, mocno tuląc dziecko i modląc się, żeby to nie było nic poważnego. Może jednak doktor Herman się pomylił? Przy Annabelle czuła się taka bezradna i przerażona! — Obiecuj, że będziesz grzeczna i że będziesz słuchać tatusia i Carmen, dobrze? Będę tęsknić.

„Bardziej niż możesz to sobie wyobrazić”, pomyślała, łykając łzy. Ale przecież wszystko — biopsję i cokolwiek miało się później zdarzyć

— robiła po to, żeby ratować życie, żeby Annabelle nie straciła matki. Chciała żyć dla niej jak najdłużej. Zawsze.

— Dlaczego jedziesz, mamó? — spytała Annabelle smutnym głosem, jakby wyczuwała, że chodzi o coś więcej niż tylko podróż służbową.

— Muszę, córeczko — odparła Alex. — Taką mam pracę.

— Za dużo pracujesz, mamusi — stwierdziła Annabelle. — Jak urosnę, będę się tobą opiekować. Obiecuję.

Była taka kochana! Alex nie mogła znieść myśli, że rano będzie musiała ją zostawić. Zanim zgasiła światło i poszła przygotować kolację, długo ją do siebie tuliła.

Z nerwów ogarnęły ją mdłości. Myślała tylko o tym, co będzie następnego dnia. Sam przez całą kolację starannie unikał tego tematu,

później zaś zaczął czytać jakieś dokumenty. Alex poszła sprawdzić, czy Annabelle śpi. Położyła się na chwilę obok córki, chciała bowiem czuć na twarzy jej loki i słyszeć cichy, spokojny oddech. Potem długo jeszcze stała w drzwiach i przyglądała się jej, a idąc do sypialni modliła się o cud. Chciała żyć, nawet gdyby miało to oznaczać utratę piersi. Kiedy kładła się do łóżka, Sam spał przed telewizorem. On też miał za sobą ciężki tydzień, prowadził bowiem negocjacje z grupą poważnych inwestorów z Arabii Saudyjskiej, nie zdobył się jednak na słowo pocieszenia, trudno więc było nie mieć do niego pretensji. Alex leżała w łóżku przez bitą godzinę, czekając na okazję, żeby z nim porozmawiać. W końcu wstał, zrzucił tylko dzinsy i koszulkę i położył się do łóżka.

— Sam? — odezwała się cicho, chcąc porozmawiać, poczuć, że nie jest sama.

— Śpisz? — Było oczywiste, że tak. Tak bardzo go potrzebowała, on tymczasem znajdował się poza jej zasięgiem. — Kocham cię — wyszeptała, lecz nie usłyszał.

Niczego nie słyszał. Tkwił w swoim odległym świecie, zbyt odległym, by pomóc własnej żonie, by chociaż przyjąć do wiadomości, co jej grozi. Za bardzo się bał i Alex o tym wiedziała. Ale nigdy w życiu nie czuła się taka samotna. Poszedłszy przed snem do ubikacji, zobaczyła, że pomimo wszystkich swoich modlitw dostała okres. Na nic więc ich wysiłki, na nic hormony. Być może zaraz po biopsji zrobią jej operację. Nie będzie drugiego dziecka.

..i* » Obudziła się o szóstej. Trochę pokręciła się po mieszkaniu, łudząc się, że może tego ranka będzie inaczej. Wstawiła dzbanek z kawą dla Sama, wyjęła naczynia i sztucce, potem długo wpatrywała się w smacznie śpiącą Annabelle. Sam również jeszcze spał. Jak dziwnie było patrzeć na nich ze świadomością, że niedługo wyrusza na kilka godzin lub kilka dni, by wygrać albo przegrać bitwę o życie. Było to po prostu niewyobrażalne. Przecież to niemożliwe, żeby na zawsze zostawiła Annabelle. Jaki byłby jej los? Co by się stało z Samem? Wciąż nie potrafiła ogarnąć myślami tego, co ją czekało.

Nie jadła nic ani nie piła, chociaż miała ochotę na filiżankę kawy, a kiedy myła zęby, ni stąd, ni zowąd rozplakała się. Pragnęła uciec gdzieś i ukryć się przed tym wszystkim, wiedziała jednak, że nie ma ucieczki przed zdradą popełnioną przez własne ciało. Zamiast więc uciekać, uniosła wzrok i spojrzała w lustro ze szczoteczką w dłoni i łzami spływającymi po policzkach. Odłożyła szczoteczkę i rozpięła koszulę. Jedwab opadał bezszelestnie na podłogę, ona zaś stała, przyglądając się sobie, swoim niewielkim jędrnym piersiom, które dotąd traktowała jak coś danego na zawsze. Lewa była odrobinę większa i Alex przypomniała sobie z uśmiechem, że Annabelle zawsze wołała ją od prawej. Patrzyła z podziwem na swoje symetryczne ciało, na jego smukłe kształty. Miała długie nogi, wąską talię, kształtne biodra — słowem, idealną figurę, mimo że nigdy specjalnie o nią nie dbała. A teraz? Kim będzie, jeżeli rzeczywiście straci piersi? Czy stanie się kimś innym? Czy będzie tak bardzo zniekształcona, że Sam nie zechce już na nią spojrzeć? Chciała z nim o tym porozmawiać, usłyszeć, że nie ma dla niego znaczenia, czy będzie miała dwie piersi, czy jedną, lecz nie miał dość odwagi, by chociaż spróbować to sobie wyobrazić,

i przez cały tydzień uparcie jej wmawiał, że nic się nie stanie i że niepotrzebnie dramatyzuje.

Stała przed lustrem i płakała, po raz pierwszy bowiem dotarło do niej, co naprawdę ją czeka. Nie potrafiła objąć tego wyobraźnią. Odjęcie piersi było niewątpliwie niewielką ceną za uratowanie życia, niemniej Alex nie chciała jej stracić. Nie chciała być oszpecona, wyglądać jak mężczyzna ani przechodzić przez bolesną operację rekonstrukcji piersi. Nie chciała. A przede wszystkim nie chciała mieć raka.

— Cześć — ziewnął Sam, mijając ją i wchodząc pod prysznic. Nie widziała, jak wszedł, on zaś najwyraźniej nie zwrócił uwagi na jej łzy. Odwróciła się tyłem i owinęła w ręcznik ze wstydem, jakby już była oszpecona. — Wcześniej dzisiaj wstałaś.

To ci dopiero niespodzianka! Wielkie nieba! Powiedział to w taki sposób, że miała szczerą ochotę go uderzyć. Wyglądało na to, że przez ostatnie dwa tygodnie absolutnego bagatelizowania rzeczywistości całe ich dotychczasowe wzajemne zrozumienie zniknęło bezpowrotnie.

— Mam dziś operację — przypomniała zduszonym głosem, kiedy odkręcał kran.

— Masz biopsję. Przestań dramatyzować.

— Kiedy ty się w końcu przebudzisz? — warknęła. — Kiedy raczysz pogodzić się z faktami? Jak już stracę pierś czy nawet wtedy nie? Taki jesteś przerażony, że nie potrafisz wyciągnąć do mnie ręki?

Musiała to z siebie wyrzucić, musiała mu uzmysłować, jak bardzo ją zawiódł. Ale i tym razem się przeliczyła. Nie patrząc na nią wszedł pod prysznic i mruknął pod nosem coś, czego — wpatrzona weń w niemym osłupieniu — dokładnie nie usłyszała. Zrobiła dwa duże kroki w jego kierunku i z dziką furją szarpnęła zasłonę.

Co powiedziałaś? „bs i q

— Że melodramatyzujesz. Sam Sprawiał wrażenie skonsternowanego i poirytowanego. Spojrzawszy na piękne ciało żony, zareagował jak stuprocentowy mężczyzna. Odkąd poznała wynik mammogramu, nie kochali się ani razu. Najpierw była zajęta procesem, teraz cierpiała katusze oczekiwania na wyniki biopsji, on zaś wcale nie starał się do niej zbliżyć. Przeciwnie, unikał jej jak ognia.

— Nie wiedziałam, że taki z ciebie sukinsyn, panie Parker. Mało mnie obchodzi, że trudno ci się z tym pogodzić. Mnie też. A w końcu to dotyczy przede wszystkim mnie. Mógłbyś przynajmniej spróbować jakoś mi pomóc. Czy mam za duże wymagania? Czy to dla ciebie takie trudne? Była tak wściekła, że miała ochotę rzucić się na niego z pięściami. Sam zaciągnął z powrotem zasłonę i spokojnie kontynuował prysznic.

— Postaraj się uspokoić, Al. Po południu będzie po wszystkim i od razu poczujesz się o niebo lepiej.

Oboje wiedzieli, że lek hormonalny, który tyle czasu przyjmowała, bardzo pogarsza jej samopoczucie i pomniejsza zdolność radzenia sobie w trudnych sytuacjach. A przecież toczyła się gra o jej życie, być może zagrożone. Musiała stawić temu czoło — jak się okazywało, samotnie, jej mąż bowiem schował głowę w piasek.

Annabelle obudziła się, zaraz potem przyszła Carmen i zabrała się do jej ubierania. Carmen natychmiast zauważyła, że jej chlebodawczyni jest bardzo podenerwowana. Alex powiedziała jej to samo co małej, to znaczy, że musi wyjechać na parę dni w interesach i będzie potrzebowała jej pomocy.

— Czy wszystko w porządku, pani Parker? — spytała Carmen podejrzliwie, bo nigdy przedtem nie widziała jej w takim stanie.

Alex kusiło przez chwilę, aby się jej zwierzyć, lecz łatwiej było udawać, że wyjeżdża w interesach.

— Ależ oczywiście — zapewniła.

Carmen nie bardzo w to wierzyła, jej podejrzenia zaś wzmogły się jeszcze, kiedy Alex poszła się ubrać i wróciła w dżinsach i białym swetrze. Wyruszając w podróż służbowe, nigdy się tak nie ubierała, a tym razem nie miała na sobie nawet rajstop, tylko tenisówki na bosych stopach, nie zrobiła też makijażu. Carmen zmarszczyła brwi, potem zerknęła na Sama, który popijał kawę, jadł jajka i spokojnie czytał poranną prasę. Ubrany był jak co dzień w elegancki garnitur, a kiedy odłożył gazetę i zaczął z nimi rozmawiać, wydawał się wyjątkowo wesoły. Co prawda w ogóle nie odzywał się do żony, za to z Annabelle i Carmen żartował dużo więcej niż zazwyczaj. Nie miała pojęcia, co się stało, czuła jednak, że coś jest nie w porządku. Na szczęście Annabelle niczego nie zauważyła.

O siódmej piętnaście Alex przypomniała Samowi, że czas już wychodzić. Wziął swój neseser i torbę Alex i obiecał Annabelle, że wróci do domu na kolację. Cmoknął ją w czoło, zmierzwił rudą czuprynkę i poszedł ściągnąć windę, podczas gdy Alex przytuliła małą.

— Będę za tobą bardzo tęsknić — powiedziała drżącym głosem. Nie chciała niczego po sobie pokazać, lecz z drugiej strony pragnęła tulić Annabelle jak najdłużej. Sam krzyknął jednak, że winda już przyjechała. — Kocham cię, córeczko... Do zobaczenia... Bardzo cię kocham — powtórzyła raz jeszcze obejrzawszy się przez ramię i nie potrafiąc dłużej pohamować łez. Czujnie obserwowana przez Carmen, pobiegła do windy.

Chwilę potem Annabelle siedziała przed telewizorem i spokojnie oglądała film rysunkowy. Carmen, która zabrała się do zmywania, przez cały czas miała w oczach twarz Alex Parker. Wstawiając do zlewozmywaka naczynia Sama, zdała sobie nagle sprawę, że Alex nie zjadła śniadania ani nawet nic nie wypila. Musiało się coś stać. Carmen nie miała już żadnych wątpliwości.

Alex i Sam siedzieli tymczasem w wiozącej ich do szpitala taksówce. Sam próbował zabawiać żonę rozmową, lecz nie miała ochoty go słuchać, było to bowiem dla niej równie nieprzyjemne jak dyskusja na temat biopsji i ewentualnej operacji. Poza tym nie była w stanie myśleć o niczym oprócz ukochanej twarzyczki Annabelle.

— Przyjeżdża dziś do nas następna grupa Arabów, a oprócz nich jacyś Holendrzy. Muszę przyznać, że Simon ma naprawdę wyjątkowe kontakty. Bardzo się co do niego myliłem — opowiadał, gdy taksówka sunęła na wschód w stronę New York Hospital, wioząc Alex na nieuniknione spotkanie z doktorem Peterem Hermanem.

— Miło mi to słyszeć — burknęła, zupełnie obojętna na cnoty Simona i wszystkich ich potencjalnych klientów. — Zaczekasz na wyniki biopsji czy jedziesz od razu do biura? — chyba już nic nie byłoby w stanie jej zdziwić. Sam wiedział jednak, że chce, by tam był.

— Obiecałem, że zaczekam, więc zaczekam. Kazałem Janet zadzwonić i dowiedzieć się, ile to potrwa. Lekarz powiedział, że przy znieczuleniu ogólnym

zajmie jakieś pół godziny, najwyżej czterdzieści pięć minut. Potem zawiozą cię do pokoju i prawdopodobnie będziesz spać aż do popołudnia. Myślę, że poczekam do wpół do jedenastej, jedenastej. Do tego czasu albo się obudzisz, albo będziesz smacznie spać w swoim pokoju. A po południu przyjadę i zabiorę cię do domu.

Zapadła długa cisza. Alex wpatrywała się w okno, kiwając głową.

— Chciałabym dzielić twój optymizm — odparła w końcu.

Powiedziała mu już, że zdecydowała się na biopsję i ewentualną operację za jednym zamachem. W szpitalu miała podpisać oświadczenie upoważniające doktora Hermana do podjęcia wszelkich działań, jakie uzna za konieczne. Jeśli zatem wynik biopsji okaże się niepomyślny, operacja zostanie natychmiast przeprowadzona. Po tak długim

oczekiwaniu nie zamierzała wracać do szpitala raz jeszcze ze świadomością, że straci pierś. Cokolwiek ją czekało, chciała mieć to za sobą — biopsję, mastektomię, a może tylko usunięcie guza. Znała już jednak poglądy doktora Hermana. O wszystkim dowie się dopiero po przebudzeniu, lecz dzięki temu nie groziły jej przynajmniej katusze dalszego oczekiwania. Za to Sam uważał, że oszalała.

— Naprawdę tak bardzo ufasz temu facetowi? — zapytał raz jeszcze, kiedy przecinali York Avenue, a w oddali zamajaczył budynek szpitala niczym dinozaur szykujący się do pożarcia kolejnej ofiary.

— To jeden z najwybitniejszych specjalistów. Przeprowadziłam na jego temat dokładny wywiad. Poza tym zasięgnęłam opinii jeszcze jednego lekarza. — Dotąd mu o tym nie powiedziała. — I niestety, diagnoza jest dokładnie taka sama. Sprawa wydaje się dość jasna.

— Ja jednak nie dawałbym mu aż takiej swobody. Lepiej załatw wszystko po kolei. Krok po kroku.

Alex była wszakże odmiennego zdania, tym bardziej że kiedy zatelefonowała do Johna Andersona, uznał jej decyzję za słuszną i poradził, by zdała się w pełni na Petera Hermana.

Taksówka zatrzymała się przed szpitalem, Sam zapłacił i chwycił torbę Alex. Zabrała tylko podstawowe rzeczy, licząc, że Sam ma rację i że jeszcze tego samego dnia wróci do domu. Poza tym wiedziała, że w razie czego przywiezie jej wszystko, czego będzie potrzebowała. Pakując torbę przypomniała sobie, jak jechała do szpitala, by urodzić Annabelle. Była to znacznie przyjemniejsza podróż. Wydawało się, że od tamtego czasu upłynęło zaledwie kilka dni, chociaż w rzeczywistości minęły już prawie cztery lata.

Poszli za strzałkami do rejestracji. Alex zarejestrowała się już w dniu ostatniej wizyty u doktora Hermana, kiedy robiła badanie krwi i prześwietlenie, dostała więc tylko jakiś świstek, który polecono jej oddać na górze, kartkę z numerem pokoju na szóstym piętrze oraz plastikowy pojemnik ze szczoteczką do zębów, pastą, kubkiem i kostką mydła. Wprawiło ją to w przygnębienie, nagle poczuła się bowiem jak więźniarka.

W milczeniu weszli po schodach, potem do windy. Kiedy wysiedli, minęli dwóch śpiących mężczyzn z podpiętymi kroplówkami. Sam pobladł i spuścił wzrok, Alex była przerażona. Od pielęgniarek dowiedzieli się, dokąd mają iść, i po chwili znaleźli się w ciasnym, brzydkim pokoju pomalowanym na jasnoniebiesko, z plakatem na ścianie i łóżkiem, które zdawało się zajmować niemal całe pomieszczenie. Nie było tam ani jednego ładnego przedmiotu, ale przynajmniej

nie kręcili się ludzie, jeśli oczywiście nie liczyć Sama, który opowiadał właśnie o coraz szybciej rosnących kosztach leczenia i systemie ochrony zdrowia nie sprawdzającym się ani w Wielkiej Brytanii, ani w Kanadzie. Alex miała ochotę krzyknąć, żeby się wreszcie zamknął, wiedziała jednak, że Sam, chociaż ani trochę jej nie pomaga, robi co w jego mocy, by zachować spokój.

Po chwili do pokoju wpadła pielęgniarka, chcąc upewnić się, że pacjentka od północy nic nie jadła ani nie piła, zaraz potem zjawił się salowy, zamocował stojak na kroplówki, rzucił na łóżko koszulę nocną, powiedział, że zaraz wraca, i wyszedł. W tym momencie Alex nie wytrzymała i wybuchnęła płaczem. To wszystko było jak z nocnego koszmaru. Sam wziął ją w ramiona i przytulił. — Już niedługo będzie po wszystkim. Staraj się o tym nie myśleć. Pomyśl o Annabelle, o przyszłorocznych wakacjach nad morzem... albo o Halloween... Zobaczysz, nawet się nie obejrzysz, a już stąd wyjdiesz.

Roześmiała się, lecz nawet myśl o Halloween i Annabelle przebranej za królową nie była w stanie stłumić przerażenia, które ją opanowało.

— Tak bardzo się boję... — wyszeptwała.

— Wiem... ale zobaczysz, wszystko będzie dobrze...

— Jakie to dziwne... Oboje jesteśmy ludźmi wpływowymi, mamy dobre posady, kierujemy pracą dużych zespołów, podejmujemy decyzje, które mają wpływ na innych, a nawet na całe korporacje... A kiedy zdarza się coś takiego, stajemy się bezsilni... — Czuła się jak dziecko bezradna, nie potrafiła przerwać koszmaru, w którym żyła.

W drzwiach ponownie stanęła pielęgniarka, kazała jej rozebrać się i włożyć koszulę, zaraz bowiem miano jej podłączyć kroplówkę. Wszystko było wyliczone co do minuty, nikt nie miał czasu na współczucie ani chociażby życzliwe zainteresowanie.

— Może to dobry znak? — droczył się z nią Sam. — Powiedziała to tak, jakby zaraz mieli ci przynieść śniadanie z czterech dań.

— Tu nie ma żadnych dobrych znaków — odrzekła Alex znowu ocierając łzy, marząc, by znaleźć się gdzieś indziej, żałując, iż nie zignorowała zacienienia na mammogramie, chociaż bardzo dobrze wiedziała, że nie mogła tego zrobić. Ale może Sam miał rację? Może płacąc lekarzom marnowali pieniądze? Miała nadzieję, że tak.

Kiedy się przebierała, wróciła pielęgniarka, kazała jej się położyć i podpięła kroplówkę. Był to zwykły roztwór soli fizjologicznej, żeby się nie odwodniła.

— Na wypadek gdyby się okazało, że trzeba pani podać coś jeszcze, zostawimy igłę. Zaraz podadzą pani narkozę — powiedziała tonem stewardesy informującej podróżnych, że samolot wkrótce znajdzie się nad St. Louis.

— Wiem — odparła Alex, próbując dać jej do zrozumienia, że w pełni panuje nad sytuacją, że to była także jej decyzja.

Pielęgniarki wszakże w ogóle to nie interesowało. Była komórką wielkiego kombinatu, magazynu zdezelowanych ciał, które trzeba naprawić, a ona miała za zadanie przesuwać je po taśmie jak najszybciej, by zrobić miejsce dla następnych.

Kropłówka paliła Alex w ramię, lecz pielęgniarka zapewniła, że za kilka minut przestanie. Zmierzyła pacjentce ciśnienie, osłuchiwała serce, zanotowała coś w karcie i zapaliła światło na korytarzu.

— Zadzwoń na górę i powiem, że jest pani gotowa. Za parę minut zabiorą panią na salę operacyjną.

Minęła ósma trzydzieści, a biopsję zaplanowano na dziewiątą. Byli w szpitalu już od godziny.

— Mam gdzieś zadzwonić, kiedy będę czekał? — zaoferował się Sam, patrząc z nieszczęśliwą miną na kropłówkę. W tym momencie weszła następna pielęgniarka.

— Nie, dzięki. W biurze wszystko mam zorganizowane — odparła Alex, spoglądając na kartkę, którą właśnie otrzymała do przeczytania i podpisu. Przez cały miniony tydzień starała się pozalatawać wszystko tak, by jej ewentualna dwutygodniowa nieobecność nie zdeorganizowała pracy w firmie. Kartka wręczona jej przez pielęgniarkę okazała się upoważnieniem dla doktora Hermana. Przeczytała tylko kilka linijek mówiących o tym, że lekarz ma prawo przeprowadzić każdy niezbędny zabieg łącznie z doszczętnym wycięciem sutka, chociaż już wcześniej wyjaśnił jej, że rzadko zdarza mu się robić coś więcej niż zwykłą mastektomię, polegającą na usunięciu, oprócz samej piersi, fragmentu tkanki ramienia i tylko niektórych drobnych mięśni piersiowych, jako że po usunięciu tych ważniejszych rekonstrukcja piersi byłaby niemożliwa. Preferowane przez niego rozwiązanie pozwalało na rekonstrukcję, nie powodując żadnego dodatkowego zagrożenia. Alex nie była w stanie czytać tej kartki. Podpisała ją i ze łzami w oczach spojrzała na Sama, wręczając pielęgniarce dokument starała się nie myśleć, co ją czeka.

— Nie zapomnij zadzwonić do Annabelle, gdybym do lunchu się nie obudziła albo... albo leżała na sali pooperacyjnej... O Boże, nie... — wyszeptała i znowu otarła łzy.

Sam chwycił ją za rękę.

— Zadzwoń. Na lunch idę do La Grenouille. Z Arabami Simona i jego asystentką z Londynu. To jakaś dziewczyna po ekonomii w Oksfordzie. Podobno absolwenci Oksfordu nie mają sobie równych. Nawet nasi harwardczycy wypadają na ich tle cokolwiek blado.

— Uśmiechnął się rozbawiony tym snobizmem, starając się skierować myśli Alex na inne tory.

W drzwiach stanęło dwóch ciemnoskórych salowych niczym czarne anioły z łóżkiem na kółkach pomiędzy sobą. Ubrani byli w zielone kombinezony i niebieskie fartuchy, na głowach mieli gumowe czepki, a na butach coś bardzo podobnego. Nie ulegało wątpliwości, że przyszli po Alex.

— Pani Alexandra Parker?

Chciała zaprzeczyć, lecz wiedziała, że to bez sensu. Miała zbyt ściśnięte gardło, żeby się odezwać, skinęła więc tylko głową, a kiedy już leżała na łóżku, ponownie się rozplakała i po raz ostatni spojrzała na Sama. Dlaczego ją to spotkało?

— Trzymaj się, skarbie. Będę czekać. A wieczorem uczymy twój powrót. No już, spokojnie.

Pochylił się, żeby ją pocałować.

— Chcę tylko wrócić do domu i oglądać z wami telewizję

— wyszeptała przez ściśnięte gardło.

— Umowa stoi. A teraz jedź już, żebyśmy to mieli raz na zawsze z głowy.

Uszczypnął ją w pierś, a ona się roześmiała. Tak bardzo pragnęła, żeby już było po wszystkim! Może Sam słusznie nie wpadał w panikę? Niestety, ona nie była w stanie podejść do tego z takim spokojem. Starła się też nie pamiętać, że ani razu nie zapewnił, że z nią czy bez, zawsze będzie ją kochał.

Powieźli ją korytarzem do obszernej windy, w której stało jeszcze kilka osób, zerkając na nią ukradkiem. Kiedy wjechali na piętro oddziału chirurgicznego, najpierw poczuła ostry zapach środków antyseptycznych, potem szybko otworzyły się jakieś drzwi i po chwili znalazła się w niewielkim, jasno oświetlonym pomieszczeniu, lśniącym chromem i pełnym jakichś urządzeń.

Wśród obecnych rozpoznała Petera Hermana.

— Dzień dobry, pani Parker. — Nie zapytał o samopoczucie, bo przecież dobrze wiedział, jakie jest, za to delikatnie dotknął jej ręki, starając się dodać otuchy.

— Niedługo pani zaśnie — rzekł łagodnym tonem, którym wprowadził ją w osłupienie.

Tutaj, w swoim żywiole, wydawał się dużo bardziej ludzki niż dotąd. A może był taki dlatego, że postawił na swoim, mógł robić, co zechce? Czy Sam miał rację? Czy ona się myliła? Czy oni wszyscy oszaleli? Czy okłamywali ją? Czy umrze? Gdzie jest Sam?... I Anabelle?

Poczuła ukłucie w ramię, zawrót głowy, najpierw smak czosnku, potem orzeszków, a później ktoś kazał jej odliczać od stu do tyłu. Zdażyła doliczyć zaledwie do dziewięćdziesięciu dziewięciu, kiedy wokół zapadły nieprzeniknione ciemności.

to

Prawie godzinę, bo aż do wpół do dziesiątej, Sam kręcił się nerwowo po ciasnym niebieskim pokoju. Zatelefonował do swojej sekretarki, potem jeszcze w kilka miejsc, wreszcie potwierdził lunch z Simonem. Na popołudnie byli też

umówieni z prawnikami. Simon wchodził do spółki, wnosząc do niej kapitał wszystkich swoich znajomości i niemalże symboliczną kwotę. Na razie miał być współnikiem na ograniczonych prawach i dostawać nieco mniejszy procent zysków niż Sam, Tom oraz Harry. Ale i tak wydawał się zadowolony. Przynajmniej na razie. Wiedział, że jeśli się wykaże i firma zyska dzięki jego kontaktom, będzie mógł dokupić udziały i stać się pełnoprawnym współnikiem. Sam zszedł na dół po kubek nijakiej kawy z automatu, wypił zaledwie kilka łyków. Szpital, jego zapachy, ludzie snujący się po korytarzach, jeżdżący na wózkach i wożeni na łózkach — wszystko to przyprawiało go o mdłości. W dalszym ciągu bał się szpitali, mimo że ostatnio był tam, kiedy rodziła się Annabelle. Wtedy jednak Alex naprawdę go potrzebowała. Tym razem czuł się bezradny i bezużyteczny. Alex leżała gdzieś pogrążona we śnie, nieświadoma, kto z nią jest, a kto nie. Na dobrą sprawę mógłby być w każdym innym miejscu. Kiedy minęło wpół do jedenastej, zaczął żałować, że nie jest gdzie indziej. Powinna już być z powrotem w pokoju, a przynajmniej ktoś powinien zadzwonić i powiedzieć, kiedy będzie. Nie zamierzał wychodzić, nie zobaczywszy jej albo przynajmniej nie porozmawiawszy z lekarzem. Chciał wszakże dotrzeć do biura najpóźniej o jedenastej, a siedzenie i czekanie niczemu przecież nie służyło. Czuł się zapomniany w ciasnym niebieskim pokoju. Jeszcze raz zatelefonował do biura, potem poszedł do gabinetu pielęgniarek. — Chciałbym się dowiedzieć o panią Alexandrę Parker — rzekł oschle. — O dziewiątej miała mieć biopsję piersi. Powiedziano mi, że to potrwa nie dłużej niż do dziesiątej, tymczasem jest już prawie jedenasta. Czy mogłyby panie dowiedzieć się, skąd to opóźnienie i czy jest bardzo duże? Nie mogę tu przecież czekać do końca świata.

Pielęgniarka uniosła brwi, lecz nic nie powiedziała. Był dobrze ubrany, niewątpliwie przystojny i wyglądał na człowieka wysoko postawionego. Miał też w sobie jakąś władczość. Nie wiedziała, kim jest ani dlaczego nie może poczekać jak wszyscy inni, posłusznie zatelefonowała więc na chirurgię. Usłyszała, że wszystko jest mocno opóźnione. Nic dziwnego, był przecież poniedziałek i należało odrobić poweekendowe zaległości.

Przypominało mu to ciągnące się bez końca oczekiwanie na lotnisku. Coś takiego zdarzyło mu się jeszcze przed ślubem — wybierali się na jakieś przyjęcie i umówili się, że będzie na nią czekał na lotnisku w Waszyngtonie, a z powodu gęstej mgły w Nowym Jorku jej samolot spóźnił się o całe sześć godzin. O wpół do dwunastej jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

— Nie do wiary! Przez ten czas można by chyba zrobić skomplikowaną operację na otwartym sercu. Zabrano ją trzy godziny temu. mogliby przynajmniej dać znać, jak długo jeszcze to potrwa.

— Przykro mi, proszę pana. Niewykluczone, że zdarzył się jakiś nagły wypadek i zabieg pańskiej żony musiano przesunąć. Naprawdę nie mamy na to żadnego wpływu.

— A czy mogłaby się pani przynajmniej dowiedzieć, gdzie jest moja żona?

— Najprawdopodobniej leży w sali pooperacyjnej, chyba że harmonogram się pozmieniał. Może napije się pan kawy i zaczeka w pokoju żony, a ja dam panu znać, jak tylko czegoś się dowiem?

— Dobrze. Dziękuję bardzo — uśmiechnął się.

Pielęgniarka doszła do wniosku, że facet ma wprawdzie trudny charakter, lecz dla takiego uśmiechu warto się wysilić. Jeszcze raz zatelefonowała na chirurgię i dowiedziała się tylko, że Alexandra Parker wciąż znajduje się w sali operacyjnej. Zabieg rozpoczął się ze sporym opóźnieniem i nie wiadomo, kiedy się skończy.

Przekazała Samowi najnowsze informacje, on zaś po raz kolejny skontaktował się z biurem, by przeprosić za nieobecność na spotkaniu wspólników.

Powiedział, że postara się dołączyć do nich, jak tylko

będzie mógł, być może dopiero o pierwszej w Le Grenouille. Nie chciał wychodzić ze szpitala nie znając stanu rzeczy.

O dwunastej trzydzieści, cztery godziny po tym, jak ją zabrano, otrzymał w końcu wiadomość, że Alex leży w sali pooperacyjnej. Burknął pod nosem, co myśli na temat takich opóźnień, a pielęgniarka poinformowała go, że doktor Herman zejdzie do niego za kilka minut

Zjawił się dopiero za dziesięć pierwsza. Sam wyglądał jak rozdrażniony lew chodzący w tę i z powrotem po klatce. Miał już dość żalostnego wystroju wnętrza, odoru środków antyseptycznych i nie kończącego się oczekiwania, przewidzianego chyba dla ludzi, którzy nie mają nic innego do roboty. On prowadził poważną firmę i nie mógł sobie pozwolić na przesiadywanie w ciasnych pokojach w oczekiwaniu na jakiegoś konowala.

— Pan Parker? — Doktor Herman wszedł do pokoju ubrany jeszcze w zielony fartuch, z maską na szyi i w czymś, co przypominało skarpetki naciągnięte na buty. Wyciągnął rękę na powitanie. Z jego twarzy trudno było cokolwiek odgadnąć.

— Jak się czuje moja żona? — Sam nie zamierzał marnować więcej czasu.

Zakładał, że z Alex jest wszystko w porządku, a nie chciał się spóźnić na lunch z Simonem, jego asystentką i nowymi klientami.

— Na tyle dobrze, na ile może się czuć. Straciła bardzo niewiele krwi i transfuzja nie była konieczna.

Wszyscy przywiązywali do tego ogromne znaczenie, przypuszczał więc, że również dla Sama będzie to istotna wiadomość.

— Transfuzja podczas biopsji? — zdumiał się Sam. — Cóż to za zwyczaje?

— Panie Parker, tak jak podejrzewałem, pańska żona miała głęboko w piersi duży nowotwór, który przeniknął otaczające tkanki, chociaż jego krawędzie były bardzo wyraźne. Musimy poczekać jeszcze dwa lub trzy dni, zanim dowiemy się, w jakim stopniu zostały zajęte węzły chłonne. Ale na pewno był to nowotwór złośliwy. Według mojej oceny należy go określić jako raka drugiego stopnia.

Słuchając go, Sam przypomniał sobie nagle słowa Alex. Wyglądało na to, że jej obawy w pełni się potwierdziły. Wszystkie pozostałe informacje doktora Hermana zlały się w magmę niezrozumiałych dźwięków.

— Mam nadzieję — kontynuował lekarz — że usunęliśmy wszystkie zajęte tkanki, ale informowałem już pańską żonę o niebezpieczeństwie nawrotu choroby. Nawrót raka sutka jest w większości przypadków śmiertelny, dlatego istotne jest zniszczenie wszystkich zwyrodniałych komórek, zanim rozprzestrzenia się na inne organy. Zawsze w takich sytuacjach stosujemy najbardziej agresywne metody leczenia. Prawdopodobnie węzły chłonne nie zostały zbyt mocno zajęte, więc mamy bardzo duże szansę na wyleczenie.

— Co to dokładnie oznacza? — spytał Sam, czując, że ogarniają go mdłości. — Usunął pan nowotwór?

— Tak. Amputowałem pierś. To jedyny pewny sposób zapobieżenia miejscowemu nawrotowi. Nie można mieć nawrotu raka w piersi, której nie ma. Oczywiście nie da się wykluczyć przerzutów do ściany klatki piersiowej albo innych części organizmu, to jednak zależy od stopnia zaawansowania nowotworu i od tego, na ile zajęte są węzły chłonne. Tak czy owak, mastektomia rozwiązuje wiele problemów.

— To może najlepiej było od razu ją zabić? To by rozwiązało wszystkie problemy! Cóż za barbarzyńska metoda leczenia! Pozbawiać kobietę piersi!... Ludzie, co to za medycyna?! — Sam był wściekły i w ogóle nad sobą nie panował.

— Przeważnie, panie Parker. W walce z rakiem stosujemy radykalne środki, bo najważniejsze jest życie pacjenta. Dlatego też zastosowaliśmy również wypreparowanie pachy, to znaczy usunęliśmy węzły chłonne, chociaż, jak już wspominałem, mamy nadzieję, że nie są mocno zajęte. Tego dowiemy się za kilka dni, jak będą wyniki badań patologicznych. A za mniej więcej dwa tygodnie, kiedy poznamy wyniki badań receptorów hormonalnych, podejmiemy decyzję co do sposobów dalszego leczenia.

— Sposobów dalszego leczenia? Co jeszcze chcecie jej zrobić? — Sam nie przestawał krzyczeć. Jednym cięciem skalpela okaleczyli nieszczęsną Alex!

— To zależy od tego, czy i na ile zajęte są węzły chłonne. Prawdopodobnie zdecydujemy się na dość agresywną chemioterapię uzupełniającą, by zabezpieczyć się przed nawrotem choroby. Niewykluczone, że wskazana też będzie terapia hormonalna. Ze względu na wiek pańskiej żony wydaje się to raczej wątpliwe. Ponieważ amputowaliśmy pierś, nie ma konieczności naświetlania. Podawanie leków rozpoczniemy dopiero za kilka tygodni. Potrzebujemy czasu: pańska żona, by stanąć na nogi, a my, żeby jak najprecyzyjniej określić jej stan. Oczywiście jak tylko otrzymamy wyniki badań, skonsultuję się z innymi lekarzami. Proszę mi wierzyć, że zadbam o wszystko.

— Tak jak o jej pierś?

Jak mogli jej to zrobić? Wciąż nie był w stanie w to wszystko uwierzyć.

— Zapewniam, panie Parker, że nie było wyboru — odparł spokojnie Peter Herman. Miewał już do czynienia z różnymi mężami: z oburzonymi, przerażonymi, takimi, którzy nie potrafili pogodzić się z faktami. Mężowie byli niczym pacjenci. Herman miał jednak wrażenie, że Alex Parker rozumiała zagrożenie znacznie lepiej niż jej małżonek. — Przeprowadziliśmy całkowitą mastektomię, to znaczy amputowaliśmy całą pierś aż do mostka, obojczyka i żeber, a także usunęliśmy niektóre pomniejszych mięśnie. Jeżeli pani Parker zechce, za parę miesięcy będzie mogła się poddać operacji rekonstrukcji. Oczywiście pod warunkiem, że jej organizm dobrze zniesie chemioterapię. Jeśli nie, będzie musiała poczekać, a przez ten czas nosić protezę.

Nawet Sam był świadom, że to wcale nie jest takie proste. Doktor Herman jednym cięciem skalpela zmienił całe ich życie. Słuchając jego słów, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że rozmawiają o mutancie.

— Nie rozumiem, jak pan mógł to zrobić.

Peter Herman pojął, że jest jeszcze za wcześnie, by Sam Parker pogodził się z faktami.

— Pańska żona ma raka, a my chcemy ją wyleczyć. w Sam skinął głową, w jego oczach pojawiły się łzy. '»

— Jakie ma szansę przeżycia? '

Tego pytania Herman szczerze nienawidził. Nie był przecież Bogiem, a tylko człowiekiem. Nie wiedział. Chciałby wszystkim swoim pacjentom zagwarantować długie lata życia, lecz nie mógł, po prostu nie mógł.

— W tej chwili trudno je określić. Nowotwór leżał głęboko i był dość rozległy, ale całkowite wycięcie i leczenie pooperacyjne powinno zniszczyć wszystkie komórki rakowe. Bo jeśli nawet nieliczne przetrwają, może to doprowadzić do śmierci. Właśnie dlatego nie mogliśmy sobie pozwolić na pozostawienie piersi. Czasami wczesne wykrycie choroby i odpowiednie leczenie decydują o powodzeniu albo porażce. Mam nadzieję, że zdołaliśmy usunąć wszystkie chore komórki, że nie było przerzutów i że węzły nie są nadmiernie zajęte. Mam też nadzieję, że w tym przypadku wycięcie sutka okaże się wystarczające, a chemioterapia będzie tylko uzupełnieniem, swego rodzaju polisą ubezpieczeniową. Ale dopiero czas pokaże, czy udało nam się pokonać chorobę. Oboje państwo będziecie musieli być bardzo silni i bardzo cierpliwi.

„A więc Alex umrze — pomyślał Sam. — Będą ją kroić kawałek po kawałku, wytną jej drugą pierś, potem pozbawią wnętrzności, a to co z niej pozostanie, zniszczą lekami. A potem i tak umrze.”

Nie mógł znieść myśli, że ją straci. Nie zamierzał patrzeć, jak umiera, tak jak umierała jego matka.

— Chyba nie powinienem pytać, jaki jest odsetek całkowitych wyleczeń nowotworów tego typu?

— W sumie wysoki. Po prostu musimy stosować metody tak agresywne, jak tylko wytrzyma organizm pańskiej żony. Jest zdrowa i silna, co przemawia na jej korzyść.

Zdrowa i silna, tyle że ma wyjątkowego pecha. W wieku czterdziestu dwóch lat czeka ją batalia o życie. Na dodatek istnieje spore prawdopodobieństwo, że przegra. Nie mógł w to uwierzyć. Sytuacja niczym z kiepskiego filmidła, w którym kobieta umiera, a mąż zostaje sam z dziećmi. Tak jak jego ojciec, którego to po prostu zabiło. Sam wszakże już dawno postanowił, że nie da się zabić. Nie mógł pozwolić, aby mu to zrobiła. Na myśl o tym, jak wyglądało jej ciało kiedyś, a jak obecnie, w jego oczach pojawiły się łzy. Jakże potwornie brzmiały słowa „rekonstrukcja”, „proteza”... Nie chciał tego słuchać, nie chciał na to patrzeć!

— Do wieczora pańska żona zostanie w sali pooperacyjnej. Do pokoju przywieziemy ją między szóstą a siódmą. Moim zdaniem najlepszym wyjściem byłoby opłacenie na kilka dni prywatnych pielęgniarek. Czy chce pan, żebym się tym zajął?

— Tak. Tak chyba będzie najlepiej. — Sam posłał mu niechętnie spojrzenie. W ciągu zaledwie paru chwil ten człowiek zrujnował jego życie. Sam nie potrafił przyjąć do wiadomości, że Herman nie zaraził Alex rakiem, a wprost przeciwnie, starał się ją wyleczyć. — Jak długo będzie tu leżeć?

— Myślę, że do piątku, a jeżeli będzie się dobrze czuć, może nawet krócej. Wszystko zależy od jej nastawienia i samopoczucia. To w gruncie rzeczy prosta operacja, ból także jest mniejszy, niż można by się spodziewać, zwłaszcza w takich przypadkach jak ten, kiedy mamy do czynienia przede wszystkim z zajęciem przewodów. Na szczęście nie ma tam zbyt wielu nerwów. Sam miał już dość. Kiedy tego słuchał, robiło mu się niedobrze, a Herman powiedział mu już dużo więcej, niż chciał wiedzieć.

— Proszę załatwić całodobową opiekę. Kiedy będę mógł zobaczyć żonę?

— Jak opuści salę pooperacyjną, a więc pod wieczór.

— Dobrze. Przyjadę tu. — Stał i przez dłuższą chwilę przyglądał się lekarzowi, nie mogąc się zdobyć na podziękowanie. — A pan będzie ją dziś widział?

— Wieczorem, kiedy trochę dojdzie do siebie. Gdyby pojawiły się jakieś problemy, powiadomimy pana. Ale raczej nie przewiduję komplikacji. Operacja poszła wyjątkowo gładko.

Sam miał wrażenie, że żołądek wywraca mu się na drugą stronę. Dla niego tylko jedno było w tym wyjątkowe — to, że okaleczyli Alex.

Lekarz wyszedł, w pełni świadom wrogości Sama, który zostawił w pokoju pielęgniarek numery telefonu do biura i La Grenouille, po czym dzikim pędem wybiegł ze szpitala. Potrzebował powietrza, przestrzeni, chciał widzieć ludzi, którzy niczego nie stracili, nie byli chorzy, nie umierali na raka. Dłużej nie mógłby tam chyba zostać. Zdawało mu się, że tonie. Dopiero odetchnąwszy świeżym październikowym powietrzem, poczuł się trochę lepiej.

Zatrzymał taksówkę, podał kierowcy adres La Grenouille i starał się nie myśleć o tym, co powiedział mu Peter Herman. Nie chciał o tym więcej słyszeć. Kiedy dotarł do La Grenouille, dochodziła druga. Lunch był w fazie kulminacji. Sam poczuł się jak przybysz z innej planety.

— Chłopie, gdzie ty się tyle czasu włóczył? Czekaając na ciebie upiliśmy się jak mopsy, i żeby nie pospadać z krzeseł, musieliśmy w końcu coś zamówić. Chociaż arabscy klienci w zasadzie nie pili, niektórzy — głównie ci mniej religijni, a bardziej światowi — za granicą raczej nie wylewali za kołnierz. Ci, których Simon przyprowadził, byli wszyscy elegancyści i przystojni, od lat spędzali większość czasu w Paryżu albo w Londynie i zbijali na ropy ogromne fortuny, lokując je następnie na rynkach całego świata. Simon był wysokim, potężnie zbudowanym blondynem mniej więcej w wieku Sama, miał niebieskie oczy i lekko łysiał, jednakże ze względu na nieprzeciętny wzrost zauważali to tylko nieliczni. Było w nim coś brytyjskiego, arystokratycznego; nosił garnitury z tweedu, ręcznie szyte buty i nieskazitelnie białe koszule z krochmalonymi kołnierzami, a przede wszystkim mógł się pochwalić ogromną liczbą ważnych klientów. Mimo początkowej niechęci Sam przekonał się do niego, docenił jego poczucie humoru oraz chęć zawarcia bliższej przyjaźni. Żona Simona została „w domu”, żyli bowiem w separacji, chociaż razem jeździli na wakacje i wyglądało na to, że tak do końca jeszcze ze sobą nie zerwali. Mieli trzech synów — wszyscy studiowali w Eton.

Obok niego siedziała młoda dziewczyna, o której wspominał Samowi już wcześniej. Ta po oksfordzkiej ekonomii. Nosiła imię Daphne i była bardzo atrakcyjną dwudziestoparolatką o prostych ciemnych włosach w kolorze mniej więcej takim jak Sama, sięgających niemal pasa. Była wysoka i gibka, miała kremową angielską cerę i ciemne oczy. Wydawało się, że na każdą sytuację ma przygotowany celny żart. Kiedy wychodziła do toalety, Sam miał okazję przekonać się, że jest nie tylko wysoka, lecz ma także świetną figurę, a spódnica ledwo zakrywa jej pośladki. Ubrana była w czarną wełnianą sukienkę i jedwabne pończochy w tym samym kolorze, na ramieniu miała torebkę od Hermesa Kelly'ego, na szyi zaś sznur pereł. Była młoda, seksowna i z klasą i nie ulegało wątpliwości, że robi ogromne wrażenie na wszystkich klientach lokalu.

— Śliczne dziewczę, nie? — Simon uśmiechnął się, zauważywszy pełne podziwu spojrzenie Sama.

— To mało powiedziane. Muszę przyznać, że potrafisz dobierać sobie asystentki — zażartował Sam, zastanawiając się przez chwilę, czy Simon z nią spał.

— Do tego jest bystra — dodał Simon, kiedy wróciła. — Powinieneś ją zobaczyć w stroju kąpielowym albo na parkiecie. Istny dynamit.

Sam zauważył przelotną wymianę spojrzeń między Daphne i Simonem.

Przyjaźń czy romans? A może tylko pożądanie ze strony Simona? W towarzystwie pół tuzina mężczyzn Daphne zachowywała kamienny spokój. W

pewnej chwili Sam usłyszał, jak prowadzi z jednym z Arabów ożywioną dyskusję na temat cen ropy.

Dla Sama to popołudnie było prawdziwym błogosławieństwem, ogromną ulgą po koszmarnym poranku w szpitalu. Wiedział jednak, że wkrótce będzie musiał wrócić do rzeczywistości i stanąć twarzą w twarz z Alex. Z tego powodu wypił trochę za dużo wina i pozwolił sobie na kilka niepotrzebnych aluzji wobec Arabów. Na szczęście nie zwrócili na nie uwagi, byli bowiem zafascynowani jego firmą, słyszeli na jej temat wiele dobrego i wydawali się ogromnie radzi, że Simon zostanie jej udziałowcem.

Dopiero po powrocie do biura i rozmowie z prawnikami Sam zaczął myśleć o Alex, jej chorobie i o tym, co ich czeka. Stał w oknie i patrzył nieprzytomnym wzrokiem w dal, wciąż nie potrafiąc pogodzić się z rzeczywistością.

— Czym się martwisz?

Nie zauważył, że ktoś wszedł do pokoju, dlatego aż podskoczył, usłyszawszy te słowa. Była to Daphne.

— Och, niczym... Przepraszam, po prostu się zamyśliłem. W czym mogę ci pomóc?

— W restauracji sprawiałeś wrażenie bardzo przygnębionego

— powiedziała patrząc mu w oczy, podczas gdy on nie mógł się powstrzymać przed spojrzeniem na jej długie nogi, które wraz ze sporym intelektem tworzyły całkiem interesującą kombinację. Trudno było oprzeć się jej urokowi. Nigdy nie zdradzał Alex, lecz musiał przyznać, że Daphne zrobiła na nim piorunujące wrażenie. — Zły dzień? — spytała, siadając na krześle.

— Nie, bynajmniej. Ot, drobne kłopoty. Transakcja, nad którą pracuję, trochę się pokomplikowała. Ale wszystko jest już pod kontrolą

— dodał. Nie chciał rozmawiać na temat choroby Alex ani z nią, ani z nikim innym. Nie wiedział dlaczego, ale czuł się tak, jakby zrobili coś strasznego, jakby Alex miała teraz coś do ukrycia.

— Czasami tak już w życiu bywa — stwierdziła spokojnie, mierząc go wzrokiem. Założyła nogę na nogę, a on starał się na nią nie patrzeć.

— Chciałam ci podziękować, że zgodziłeś się, bym tu pracowała. Wiem, że Simon jest tutaj nowy i czasami trochę zbyt śmiało ciągnie ze sobą swoich ludzi. Nie chciałabym, żebyś musiał znosić moje towarzystwo tylko ze względu na niego.

— Od dawna się znacie?

Wydawała się stanowczo zbyt młoda, aby z kimkolwiek być od dawna, Simon wszakże mu zdradził, że skończyła już dwadzieścia dziewięć lat.

— Od bardzo dawna — odparła ze śmiechem. — Mniej więcej od dwudziestu dziewięciu lat. To mój kuzyn.

— Simon? — Sam wyglądał na rozbawionego, spodziewał się bowiem, że tę parę łączą stosunki znacznie bardziej ogniste. Oczywiście nadal nie można było niczego wykluczyć, wydawało się to jednak znacznie mniej prawdopodobne. — Szczęściarz z niego.

— Wcale nie jestem tego pewna. Zawsze miał dużo lepsze stosunki z moim bratem, a mnie nazywał rozwydrzoną smarkulą. Zmienił zdanie, dopiero jak zaczęłam studiować w Oksfordzie. Brat jest ode mnie starszy o piętnaście lat i tak jak Simon uwielbia polowania. A dla mnie to żadna przyjemność.

Simon próbował udawać, że jej figura nie robi na nim wrażenia. Było w niej coś niepokojącego i zaczynał się zastanawiać, czy dobrze zrobił zgadzając się, by Simon ją zatrudnił. Miała pracować dla niego przez najbliższy rok, potem bowiem planowała wrócić do Anglii i studiować prawo. Nie bardzo wiedział dlaczego, lecz Daphne przypominała mu trochę Alex. Był w niej ten sam ogień, miała takie samo żywe, wesołe spojrzenie.

— Podoba ci się tutaj? To znaczy w Nowym Jorku. Chyba nie różni się zbyt od Londynu?

— Bardzo mi się podoba, chociaż oprócz Simona nikogo tu nie znam. Zaprowadził mnie w parę miejsc. Jest kochany, wszędzie mnie ze sobą zabiera. Pewnie to dla niego strasznie nudne, ale jest naprawdę wyjątkowo cierpliwy.

— Głowę daję, że wcale się nie nudzi. Musi być zachwycony.

— Tak czy owak, jest bardzo miły. Ty też. Jeszcze raz dziękuję, że zgodziłeś się, by mnie zatrudnił.

— Jestem przekonany, że okażesz się cennym nabytkiem — odparł oficjalnie i po chwili się rozstali.

Minęła piąta, potem szósta, a on nie mógł się zdecydować, czy najpierw jechać do domu, do Annabelle, czy też od razu do Alex. Nie chciał dzwonić i ryzykować, że ją obudzi, a przecież lekarz powiedział, że prawdopodobnie przywiozą ją do pokoju dopiero około siódmej. W końcu postanowił zajrzeć najpierw do domu, zjeść kolację i pooglądać telewizję z Annabelle, położyć ją spać i wtedy jechać do szpitala. Carmen spytała, czy miał wiadomości od pani Parker, a Annabelle narzekała, że mamusia nie zadzwoniła. Sam wyjaśnił jej, że na pewno miała przez cały dzień ważne spotkania i dlatego nie mogła zadzwonić, lecz mówiąc to miał wyjątkowo ponurą minę. Carmen przyglądała mu się podejrzliwie. Czują, że coś się stało.

O ósmej przebrał się w dzinsy, a potem przez dłuższą chwilę się wahał. Wiedział, że musi jechać, nagle jednak zdał sobie sprawę, że wcale nie chce widzieć Alex. Będzie oszołomiona i prawdopodobnie bardzo obolała, choć lekarz twierdził, że jej nowotwór należy do mniej bolesnych. Przecież wycięto jej piersi, więc jak może się czuć? Na samą myśl, że będzie musiał się z nią spotkać, zrobiło mu się słabo. Kto jej o wszystkim powie? A może już jej powiedzieli? Czy ona to czuje?

Kiedy dotarł do szpitala, miał ponurą minę. Wsiadł do windy i po chwili wszedł do ciasnego, brzydkiego pokoju. Ku jego rozczarowaniu Alex nie spała. Leżała z podpiętą kropłówką, a obok łóżka, w świetle pojedynczej lampy, siedziała leciwa pielęgniarka i czytała czasopisma. Alex wpatrzona w sufit cicho popłakiwała. Sam nie miał pojęcia, czy płacze z bólu, czy dlatego, że wie o utracie piersi. Czuł, że nie potrafi jej o to zapytać.

Pielęgniarka uniosła wzrok, a kiedy Alex wyjaśniła jej, że to mąż, skinęła głową, wstała i naj dyskretniej jak mogła wyszła, zabierając czasopisma. Powiedziała, że będzie na korytarzu.

Sam podszedł do łóżka. Alex wyglądała równie pięknie jak zazwyczaj, tyle że była bardzo wymęczona i blada, tak samo jak po porodzie. Ale wtedy była przynajmniej szczęśliwa. Ujął jej prawą dłoń i dopiero wtedy 'zauważył, że cały tułów ma zabandażowany.

— Cześć, skarbie, jak się czujesz?

Był wyraźnie zakłopotany. Alex nawet nie próbowała ukryć łez. Kiedy spojrzał jej w oczy, dostrzegł w nich wyrzut.

— Dlaczego cię nie było, kiedy wróciłam do pokoju?

Musiała być tam od niedawna. Lekarz powiedział: około siódmej.

— Powiedzieli mi, że przywiozą cię tutaj wieczorem. Chciałem być z Annabelle. Myślałem, że tak będzie najlepiej.

Była to po części prawda, ale tylko po części i Alex dobrze o tym wiedziała.

— Wróciłam o czwartej. Gdzie wtedy byłeś? — Była rozgoryczona i nie zamierzała ustąpić.

— W biurze, a potem w domu z Annabelle. Jak tylko położyłem ją spać, od razu przyjechałem — odparł tonem sugerującym, że nie mógł się wyrwać ani minuty wcześniej.

— Dlaczego nie zadzwoniłeś?

— Byłem pewien, że śpisz — odparł, coraz bardziej zdenerwowany.

Spojrzała na niego i w tym momencie tamy puściły. Płakała tak, jakby nigdy nie miała przestać. Peter Herman zjawił się zaraz po jej powrocie z sali pooperacyjnej i powiedział jej o wszystkim — o raku, mastektomii, ryzyku, zagrożeniach, wyciętych węzłach chłonnych, o tym, że rak miał wyraźne granice i prawdopodobnie nie dał jeszcze przerzutów i że za około cztery tygodnie rozpoczną chemioterapię. Z punktu widzenia Alex jej życie było skończone. Straciła pierś, wkrótce mogła stracić także życie. Była okaleczona, przez najbliższe pół roku miała cierpieć katusze chemioterapii, stracić włosy i prawdopodobnie płodność. W tej chwili wyglądało na to, że nie ma już nic, nawet małżeństwa. Sam nie raczył przyjść do szpitala, aby być przy niej, gdy się obudzi. Nie było go, kiedy lekarz o wszystkim jej opowiedział. Herman nie chciał zwlekać, nie chciał, żeby się zamartwiała i gubiła w domysłach, sama odkryła, że straciła pierś, albo dowiedziała się o tym od pielęgniarek. Uważał, że pacjent powinien znać prawdę i twardo trzymał się tej zasady. Także tym razem. Alex czuła się tak, jakby ją zabił. A Sam nie zrobił nic, żeby temu zapobiec ani żeby jej pomóc.

— Straciłam pierś — powtarzała szlochając. — Mam raka...

Sam bez słowa trzymał ją za rękę i także płakał. To wszystko było zdecydowanie ponad jego siły.

— Tak mi przykro... ale wszystko będzie dobrze. Lekarz powiedział, że prawdopodobnie wycięli wszystko co trzeba.

— Ale nie jest pewien. I będą mnie faszerować lekami. Nie chcę. Wolę już umrzeć.

— Nie mów tak — przerwał jej ostro. — Nie wolno ci tak mówić.

— Niby dlaczego? Co będziesz czuł, patrząc na moje ciało?

— Smutek — przyznał uczciwie, czym jeszcze bardziej ją rozdrażnił. — Jest mi naprawdę bardzo przykro.

Powiedział to tak, jakby to był tylko jej problem. Było mu jej żal, lecz nie chciał, by choroba Alex wpłynęła na jego życie. Nie chciał, by go zabiła, tak jak choroba i śmierć matki zabiły jego ojca. W jego pamięci te dwie śmierci były ze sobą nierozzerwalnie związane, walczył więc o własne ocalenie.

— Już nigdy nie będziesz chciał się ze mną kochać — załkała.

— Daj spokój. A co z niebieskim dniem? — Próbował ją rozweselić, skutek tych starań był jednak dokładnie odwrotny.

— Nie będzie już żadnych niebieskich dni. Po chemioterapii grozi mi bezpłodność. A nawet jeśli nie, to i tak przez pięć lat nie wolno mi zachodzić w ciążę, bo groziłoby to nawrotem. A za pięć lat będę za stara, żeby rodzić dzieci.

— Przestań patrzeć na wszystko od najgorszej strony. Spróbuj się odprężyć i poszukać jakichś jasnych punktów — silił się na optymizm, którego wcale w nim nie było.

Alex jednak nie dała się nabrać.

— Jakich jasnych punktów? Ty chyba oszalałeś?!

— Herman powiedział, że być może tracąc pierś ocaliłaś życie. Do diabła, chyba nie powiesz, że to nieistotne?

— A jak byś się czuł, gdybyś stracił jądro? Widziałbyś w tym jakieś jasne strony?

— Byłoby to tak samo smutne jak to, co spotkało ciebie. Nie chciałem, żeby to się stało. Ty też nie. Ale teraz musimy nauczyć się z tym żyć, szukać tego co najlepsze — próbował ją pocieszyć, lecz nie chciała go słuchać.

— Nie ma niczego „najlepszego”. Jestem ja, przez najbliższe sześć albo siedem miesięcy zbyt chora, by się ruszyć, okaleczona do końca życia i skazana na bezpłodność. I jest jeszcze groźba nawrotu.

— Może poszukasz czegoś, co cię jeszcze bardziej przygnębi? Mogą być na przykład hemoroidy albo prostata. Na litość boską, Alex, wiem, że to okropne, ale nie staraj się tego pogarszać.

— Dużo gorzej nie może już być. I przestań mnie wreszcie pouczać. Ty sobie stąd dzisiaj wyjdiesz i spokojnie wrócisz do domu, a ja tu zostanę, będziesz z Annabelle, a ja nie. Będziesz czuł się dobrze, a kiedy jutro rano spojrzysz w lustro, będziesz wyglądał tak samo jak dzisiaj. W moim życiu wszystko się zmieniło, nie mów mi więc, co mam myśleć. Ty i tak niczego nie zrozumiesz — krzyczała.

Przyszło mu do głowy, że jeszcze nigdy nie widział jej tak wścieklej i rozżalonej.

— Wiem. Ale nadal masz mnie i Annabelle i nadal jesteś piękna. Masz też pracę i wszystko to, co się dla ciebie liczy. Zgoda, straciłaś pierś, ale równie dobrze mogłaś mieć wypadek i stracić na przykład nogę. Nie wolno ci się poddać.

— Będę robiła, co zechcę. I przestań mi prawić kazania.

— W takim razie czego właściwie ode mnie oczekujesz? — spytał, tracąc w końcu cierpliwość. Nie wiedział, co ma jej powiedzieć. To nie był jego żywioł ani miejsce, w którym chciał przebywać.

— Chcę trochę współczucia. I prawdy, a nie pustej gadaniny. Przez ostatnie tygodnie nie chciałaś nawet słuchać, kiedy mówiłam, jak to się może skończyć. Nie chciałaś wiedzieć, co czuję, tak samo jak teraz nie chcesz wiedzieć, jak bardzo się boję wszystkiego, co mnie czeka. Jedyne, co miałeś mi do zaoferowania, to czcze frazesy, bzdury, którymi próbowałeś mnie karmić. Nie było cię tu nawet, kiedy mi mówili, co się stało. Siedziałaś w biurze, robiłaś interesy, a potem oglądałaś z naszą córką pieprzoną telewizję, nie mów mi więc, do licha, co mam czuć. Nie masz zielonego pojęcia, co naprawdę czuję. W ogóle gównu wiesz!

— Chyba masz rację — przyznał, oszołomiony jadem w jej słowach. Była wściekła na cały świat, również na niego, ponieważ nic nie mogło zmienić jej sytuacji. — Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Al. Chciałbym to zmienić, ale nie mogę. I przykro mi, że mnie tutaj nie było.

— Mnie też — odparła i znowu się rozpląkała. Czowała się taka osamotniona, przerażona, słaba i bezradna! — Co ze mną będzie? — spojrzała na niego z rozpaczą. — Jak będę pracować? Jak mam być żoną dla ciebie, a matką dla Annabelle?

— Musisz po prostu robić tyle, ile możesz, a o reszcie spróbuj na razie nie myśleć. Chcesz, żebym zadzwonił do biura?

— Nie. Sama zadzwonię. Za kilka dni. Doktor Herman powiedział, że być może w trakcie chemioterapii dam radę pracować. Zależy, jak się będę czuła. Podobno niektóre kobiety nieźle sobie radzą, ale obawiam się, że to raczej nie dotyczy adwokatów. Może przynajmniej dam radę robić coś w domu. — Nie potrafiła sobie wyobrazić, co teraz będzie, a pół roku chemioterapii wydawało się wiecznością.

— Za wcześnie o tym wszystkim myśleć, Al. Dopiero co miałaś operację. Na razie postaraj się uspokoić.

— I co dalej? Mam iść po pomoc do grupy wsparcia?

Herman wspomniał o takiej możliwości, lecz kategorycznie ją odrzuciła. Nie miała zamiaru przesiadywać w towarzystwie innych inwalidek.

— Odpreż się, uspokój — powiedział, na co Alex znowu się najeżyła.

W tej chwili w drzwiach stanęła pielęgniarka i zaproponowała Alex zastrzyk przeciwbólowy oraz środek nasenny. Lekarz zalecił i jedno, i drugie. Sam przyznał, że na pewno dobrze jej zrobią.

— Niby po co mam je brać? — Popatrzyła na niego, jakby miała ochotę go zabić. — Żebym przestała na ciebie wrzeszczeć?

Wyglądała teraz jak skrzywdzone dziecko. Sam pochylił się i pocałował ją w czoło.

— Jasne! Żebyś się na trochę przymknęła i przestała się wpędzać w szaleństwo... — Kocham cię, Alex — szepnął, kiedy pielęgniarka zrobiła jej zastrzyk, lecz nie odpowiedziała. Nie chciało się jej jeszcze spać, była jednak zbyt przygnębiona, by mu powiedzieć, że też go kocha.

Po paru minutach zaczęła zasypiać. Nie odezwała się już ani słowem, po prostu zamknęła oczy i trzymała go za rękę, on zaś patrzył na nią ze łzami w oczach. Cała w bandażach, wydawała się wyczerpana, smutna i załamana, jej rude włosy lśniły jak ogień, ciało zaś było okropnie okaleczone.

Kiedy zasnęła, wymknął się na palcach na korytarz i dał pielęgniarce znak, że wychodzi. Jadąc windą myślał o tym, co Alex powiedziała: że on może po prostu wyjść i wrócić do domu, bo chora jest ona. I doszedł do wniosku, że nie da się temu zaprzeczyć. Był cały, zdrowy i nie miał się czego obawiać. Poza utratą żony. To jednak było tak przerażające, że nie potrafił sobie wyobrazić. Idąc do domu, spojrział w okno wystawowe i zobaczył tego samego człowieka co zawsze. Nic się w nim nie zmieniło — tyle że zdawał sobie sprawę, iż tego popołudnia

utracił część siebie samego, część, która była nierozdzielnie złączona z Alex. Alex oddalała się od niego krok po kroku, tak samo jak niegdyś rodzice. Nie zamierzał pozwolić, by go za sobą pociągnęła. Nie miała prawa mu tego robić, nie mogła oczekiwać, że umrze razem z nią. Kiedy tylko o tym pomyślał, natychmiast przyspieszył kroku, jakby go ktoś ścigał.

Kiedy następnego ranka Alex się obudziła, pielęgniarka właśnie zmieniała jej kroplówkę, a na krześle koło łóżka siedziała siwowłosa kobieta w kwiecistej sukience. Jak powiedział doktor Herman, ból nie był dotkliwy, za to ilekroć przypomniawszy sobie, co się wydarzyło, jej serce przygniatał ogromny ciężar. Kobieta ciepło się uśmiechnęła.

— Dzień dobry, nazywam się Alice Ayres. Pomyślałam sobie, że zajdę i zobaczę, jak się pani czuje.

Na oko mogłaby być jej matką. Alex spróbowała usiąść, okazało się to jednak zbyt trudne, w końcu więc pielęgniarka uniosła jej wezglowie łóżka, by mogła porozmawiać z niespodziewanym gościem.

— Jest pani pielęgniarką?

— Nie, bratnią duszą. Jestem wolontariuszką. Wiem, co pani przeżywa, pani Parker. Czy mogę mówić do pani: Alexandro?

— Alex.

Wpatrywała się w kobietę nie pojmując, po co przyszła. Przyniesiono jej śniadanie, lecz powiedziała, że nie będzie jeść. Po operacji była na diecie, lecz miała ochotę najwyżej na filiżankę kawy.

— Na pani miejscu coś bym jednak przekąsiła — odezwała się Alice. — Potrzebuje pani teraz dużo sił i dobrego odżywiania. — Trochę przypominała dobrą wrózkę z „Kopciuszka”. — Może parę łyżek owsianki?

— Nie znoszę płatków na gorąco — odparła Alex tonem nie znoszącym sprzeciwu. — Kim pani jest i po co przyszła?

— Jestem tu dlatego, że przeszłam taką samą operację jak pani. Wiem, jak to jest, co się wtedy czuje, rozumiem to chyba lepiej niż większość ludzi, w tym także zapewne pani mąż. Wiem, jak bardzo jest pani rozżalona, przerażona, wstrząśnięta i jak bardzo obawia się o swój przyszły wygląd. Ja akurat zdecydowałam się na rekonstrukcję — wyjaśniła, podając Alex filiżankę z kawą. — Jeśli pani zechce, chętnie pokażę, jak to wygląda. W gruncie rzeczy całkiem dobrze, powiedziałabym nawet, że bardzo dobrze. Nie sądzę, by ktokolwiek domyślił się, że przeszłam amputację piersi. Chce pani zobaczyć?

— Nie, raczej nie, dziękuję. — Alex propozycja wydała się co najmniej obrzydliwa. Doktor Herman tłumaczył jej już, że może zdecydować się na implant i albo użyć fragmentu sutka drugiej piersi do utworzenia drugiego, albo dać sobie wytatuować sztuczny. Brzmiało to wszystko okropnie i gra nie wydawała się jej warta świeczki. I tak była wrakiem, dlaczegoż by więc nie zostawić tego tak, jak jest? — Po co pani przyszła? Kto panią przysłał?

— Lekarz wpisał panią na listę odwiedzin naszej grupy. Może w przyszłości zechce się pani do nas przyłączyć albo przynajmniej skorzystać z doświadczeń innych kobiet. To czasami bardzo pomaga.

— Nie sądzę. — Posłała jej spojrzenie pełne niechęci. Nie mogła się doczekać, kiedy sobie pójdzie, nie potrafiła się jednak zdobyć na to, by po prostu ją wyprosić. — Wolałabym nie rozmawiać o tym z obcymi.

— Rozumiem. — Alice Ayres wstała, łagodnie się uśmiechając. — Wiem, że jest pani ciężko. I na pewno martwi panią perspektywa chemioterapii. Na ten temat również możemy pogadać. Mamy też grupę męską, gdyby pani mąż miał jakieś pytania. — Położyła niewielką broszurkę na szafce koło łóżka.

— Wątpię, żeby mój mąż był tym zainteresowany. — Sam chodzący na spotkania mężczyzn, których żonom amputowano piersi? Mało prawdopodobne. — Ale dziękuję.

— Proszę na siebie uważać. Będę o pani myślała — rzekła Alice Ayres, delikatnie dotknęła stóp przykrytych kołdrą, po czym wyszła.

Pielęgniarkom powiedziała, że była to typowa pierwsza wizyta. Alexandra Parker jest rozżalona i przygnębiona, czego zresztą należało się spodziewać. Alice planowała dalsze wizyty, i to regularne, tyle że zanotowała, iż grupa powinna przysłać osobę nieco młodszą. Nie miała wątpliwości, że ktoś w wieku Alex poradzi sobie zdecydowanie lepiej. Najmłodsza członkini grupy liczyła dwadzieścia pięć lat, lecz było też wiele innych, w wieku zbliżonym do Alex. — O co jej chodziło? — warknęła Alex do pielęgniarki, która właśnie zaczęła przy niej dyżur.

— To rutynowe działania. Ci ludzie dobrze pani życzą. Pomagają wielu kobietom — wyjaśniła pielęgniarka. Alex cisnęła broszurę do śmieci. — Co by pani powiedziała na małe gąbkowanie?

W odpowiedzi Alex posłała jej wrogie spojrzenie, nie miała jednak innego wyjścia jak dostosować się do szpitalnej codzienności. Została „wygąbkowana”, po czym umyła zęby, a kiedy leżała wpatrzona w okno, przyniesiono lunch. Kolejna porcja bezpłciowej karmy. Nie tknęła ani kęsa. Wkrótce zjawiał się doktor Herman, by sprawdzić opatrunek i dren. Alex bała się jeszcze spojrzeć na siebie, patrzyła więc w sufit i miała ochotę krzyknąć. Zaraz po wyjściu lekarza zadzwonił Sam. Był w biurze i planował wpaść do niej nieco później, uważał bowiem, że dobrze zrobi jej trochę odpoczynku, choć zapewnił, że nie może się doczekać, kiedy ją zobaczy. W to nie uwierzyła. Skoro tak bardzo chciał ją widzieć, to dlaczego nie odwiedził jej rano albo chociaż w przerwie na lunch? Poza tym wybierał się do Four Seasons z jednym ze swoich starszych klientów, chciał bowiem przedstawić Simona i jego asystentkę także ludziom, dla których pracował, lecz obiecał, że w drodze do domu wpadnie do niej.

Miała ochotę cisnąć słuchawką o widełki, zdołała się wszakże powstrzymać i zamiast tego zatelefonowała do Annabelle. Nakłaniała jej trochę o swoim „wyjeździe” i obiecała, że przed końcem tygodnia postara się wrócić do domu. Później dostała zastrzyk przeciwbólowy, chociaż ból rzeczywiście okazał się niezbyt dokuczliwy. Łatwiej jednak było odpłynąć w narkotyczne zapomnienie, aniżeli rozmyślać o przyszłości i nieobecności męża.

Po przebudzeniu zatelefonowała do biura. Matta Billingsa nie było, podobnie jak Brocka, ale Elizabeth Hascomb zapewniła, że jakoś sobie radzą, aczkolwiek bardzo za nią tęsknią.

— A co u ciebie? — zapytała Liz z zatroskaniem, chociaż głos Alex brzmiał mocno i zdecydowanie pewniej.

— W porządku. Wrócę, jak tylko będę mogła.

— Czekamy.

Po południu doktor Herman powiedział, że Alex może już jeść normalne posiłki, a ponieważ rana goi się dobrze, nie ma przeszkód, by następnego dnia została wypisana do domu. Chyba że woli jeszcze poleżeć i nabrać sił.

— Wolałabym trochę poczekać — rzekła cicho, czym niepomrotnie go zdziwiła. Dotąd brał ją za osobę, która już po dwóch dniach zacznie kombinować, jak by tu się wyrwać do domu. W jej przypadku

byłoby to nawet wskazane, chociaż na ogół starał się przekonać pacjentki do nieco dłuższego pobytu w szpitalu.

— Byłem pewien, że będzie pani chciała wyjść stąd jak najszybciej — uśmiechnął się, w pełni rozumiejąc cierpienia, przez które przeszła.

— Mam trzyletnią córkę. Wolałabym być w trochę lepszej formie i unikać konieczności odpowiedzi na zbyt wiele trudnych pytań.

— Sądzę, że pod koniec tygodnia powinna się pani czuć znacznie lepiej. Do tego czasu usuniemy dren. Zostanie tylko bandaż. To była dość poważna operacja, będzie więc pani zmęczona, ale nie sądzą, żeby doskwierał pani ból. W razie czego usmierzymy go za pomocą odpowiednich lekarstw. A za jakieś trzy, cztery tygodnie rozpoczniemy terapię.

„Terapia”. Cóż za eufemizm! Na samą myśl o lekach Alex poczuła bolesne ukłucie w sercu.

— A co z pracą?

— Na pani miejscu zrobiłbym sobie jeszcze tydzień wolnego. Do czasu, aż zdejmieni bandażę i odzyska pani siły. Oczywiście kiedy zaczniemy chemioterapię, będzie pani musiała sama ocenić, czy podoła pracy, ale jeżeli uda nam się odpowiednio dostosować dawki, to przy rozsądnym obciążeniu powinna sobie pani poradzić.

Kiedy właściwie zdarzyło się jej pracować pod „rozsądnym obciążeniem”? Chyba tylko zaraz po powrocie z urlopu macierzyńskiego. Potem już nigdy więcej. Ale przynajmniej Herman nie twierdził, że nie wolno jej będzie pracować. A to już coś.

Lekarz wyszedł, a ona siedziała na krześle i wyglądała przez okno. Nieco wcześniej wybrała się na krótki spacer po korytarzu, lecz stwierdziła, że jest zbyt słaba, ma zawroty głowy i nie może utrzymać równowagi. Bandaże krępowały jej ruchy, lewe ramię miała całkiem unieruchomione. Strach pomyśleć, co by było, gdyby była mańkutomem.

O piątej zjawił się Sam z bukietem czerwonych róż. Ujrzawszy ją, zatrzymał się w progu. Na jej twarzy malowała się tak bezdenne rozpacz, że nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Alex rozmyślała właśnie nad swoim losem i niewiadomą przyszłością. Samowi stanął przed oczyma przerażający obraz umierającej matki. Trwało to może ułamek sekundy, wystarczyło jednak, by zapragnął odwrócić się i rzucić do rozpaczliwej ucieczki.

— Cześć, jak się czujesz? — spytał siląc się na uśmiech i wręczając Alex kwiaty.

Wzruszyła ramionami. Ciekawe, jak on by się czuł? Nie widziała, że cały drży.

— Nieźle — odparła, lecz nie zabrzmiało to przekonująco. Pierś jej pulsowała, a dren przeszkadzał, tego jednak należało oczekiwać.

— Dzięki za kwiaty. — Siliła się na entuzjazm, choć efekt był mizerny.

— Lekarz twierdzi, że za półtora tygodnia mogę wracać do pracy.

To było coś. Słyszając te słowa, Sam uśmiechnął się i nieco odzyskał humor.

— Cieszę się. A kiedy wracasz do domu?

— Może w piątek. — Wcale nie była tym zachwycona, obawiała się bowiem, że nie poradzi sobie z opieką nad Annabelle, nie miała też pomysłu, jak jej wytłumaczyć, skąd wziął się opatrunek na jej piersi.

— Mógłbyś poprosić Carmen, żeby została jeszcze na ten weekend? Wiem, że ona też potrzebuje odpoczynku, ale boję się, że sama sobie nie poradzę.

— Pewnie. Zresztą ja też mogę się zająć Annabelle. To żaden kłopot.

Alex skinęła głową, czując ukłucie tęsknoty, po czym spojrzała na Sama. Jak teraz będzie wyglądało ich życie? Tyle czasu starali się o drugie dziecko, kochając się według planu, a teraz? Jak Sam zareaguje, kiedy zobaczy, co zostało po jej piersi? Jak to w ogóle będzie wyglądać? Doktor Herman pokazał jej kilka zdjęć, żeby ją do tego przygotować. Były przerażające. Płaski płat ciała,

bez sutka, i do tego duża ukośna blizna. Nie potrafiła sobie wyobrazić reakcji Sama, kiedy zdejmą jej bandaż. Lekarz mówił, że po usunięciu drenu będzie mogła się kąpać, lecz zanim szwy się wchłoną, minie jeszcze trochę czasu.

— Może zorganizujemy coś na weekend? — zaproponował niedbale Sam. Alex z wrażenia szeroko otworzyła oczy. Zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. — Moglibyśmy zaprosić kogoś na kolację albo skoro będzie Carmen, wyskoczyć do kina.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

— Nie chcę żadnych gości. Co niby miałabym im powiedzieć? Cześć, czołem, właśnie obcięli mi pierś, zanim więc zacznę chemioterapię, postanowiliśmy zrobić małe przyjęcie?... Na litość boską, Sam, zastanów się nad tym, co mówisz! Spróbuj postawić się na moim miejscu. Naprawdę nie jest mi łatwo.

— Wiem, ale to przecież nie oznacza, że masz siedzieć i użalać się nad sobą. Bez piersi można żyć. Twoja nie była taka znowu wielka, po co więc robić aż takie halo? — próbował żartować.

Dla Alex wszakże to było wielkie halo. Właściwie trudno sobie wyobrazić większe, i to niezależnie od tego, jak małe ma się piersi.

— Co będziesz teraz do mnie czuł? — spytała prosto z mostu, patrząc mu w oczy. Chciała to w końcu usłyszeć. Sam wprawdzie uważał, że jego odwiedziny mówią same za siebie, jej to jednak nie wystarczało. To by było stanowczo zbyt proste. Wpadał do niej raz dziennie, po drodze z biura do domu, a potem spokojnie wracał do codziennego życia.

— Co masz na myśli? — Wyglądał na poirytowanego.

— Pytam, czy w takim stanie, w jakim teraz jestem, wydam ci się odrażająca. Sama jeszcze siebie nie widziała, nie była więc pewna, czy wie, o czym mówi, ale potrzebowała wsparcia.

— Skąd mogę wiedzieć, co będę czuł? Wiem tylko, że nie mieści mi się w głowie, by to mogło mieć aż takie znaczenie. Czy nie moglibyśmy przejść tego mostu, jak do niego dojdziemy?

— A kiedy dojdziemy? — Za tydzień? Jutro? Teraz? Oczy wypełniły jej się łzami. Sam znowu nie powiedział tego, co tak bardzo pragnęła usłyszeć. A jej pytanie panicznie go przeraziło. — Chcesz, żebym ci to pokazała, czy wolisz zobaczyć najpierw zdjęcie, żeby wiedzieć, czego się spodziewać? Doktor Herman ma kilka. Są świetnej jakości. Bardzo wyraźne i niezwykle obrazowe. Wiesz, to po prostu kawał gładkiego ciała.

Zauważyła, że poblądł. Był wściekły.

— Dlaczego to robisz? Chcesz mnie przestraszyć? A może zależy ci na tym, żebym się poddał, zanim w ogóle zaczniemy? O co ci chodzi, Al? Jesteś wściekła na mnie czy wkurzona na życie?... Wiesz co? Chyba będzie lepiej, jeśli najpierw odbudujesz swój stosunek do świata, a dopiero potem zaczniesz myśleć o rekonstrukcji piersi.

— A kto ci powiedział, że myślę o rekonstrukcji? — zdziwiła się.

— Lekarz mówił, że jeśli zechcesz, za kilka miesięcy możesz się zdecydować na operację. Moim zdaniem to dobry pomysł.

— Czy życzysz sobie, żebym do tego czasu nie rozbierała się przed tobą? — spytała uszczypliwie.

Sam z wrażenia aż zamachał rękoma.

— Chyba trochę przesadzasz! Przykro mi, że straciłaś pierś. Przykro mi, że jesteś „okaleczona”. I nie wiem, jak zareaguję, gdy to zobaczę, ale obiecuję, że ci powiem.

— Tylko nie zapomnij.

Jak dotąd nie powiedział nic z tego, co chciała usłyszeć. Nie zapewnił, że to bez znaczenia, że dla niego była, jest i będzie piękna. Chciał żyć jak dotąd i udawać, że nic się nie stało. Kolacja ze

znajomymi albo wypad do kina — tylko to miał jej do zaproponowania. Nie przyjmował do wiadomości, jak bardzo ją choroba załamała. Nie próbowała jeszcze wyjść z depresji, lecz mąż z całą pewnością nie robił nic, by jej w tym pomóc.

— Dlaczego nie skupisz się na odzyskaniu sił, żebyś jak najszybciej mogła stąd wyjść? Na pewno poczujesz się znacznie lepiej, kiedy wrócisz do domu, do Annabelle, a potem do pracy i normalnego życia.

— Na ile normalne może być życie w trakcie chemioterapii?

— Na tyle, na ile mu pozwolisz — odparował, choć nie miał pojęcia, co ją czeka. — Nie musisz robić z tego afery, nie musisz nas karać. Annabelle na pewno nie będzie łatwo, jeżeli w dalszym ciągu będziesz się tak zachowywać. Sama musisz dojść do ładu z tym, co cię spotkało, bo ja nie bardzo wiem, jak ci pomóc.

— Rzeczywiście — odparła ponuro. — Jak widzę, jesteś zanadto zajęty swoją pracą i swoimi sprawami, żeby zaprzętać sobie tym głowę. Wygląda na to, że ważniejsi dla ciebie są Simon i jego klienci.

— Podobnie jak ty prowadzę aktywne życie zawodowe. Gdybym ja zachorował, na pewno nie rzuciłabyś pracy, nie zrezygnowałabyś z uczestnictwa w rozprawach ani ze spotkań z klientami. Bądź realistką, Al. Świat nie zatrzymał się z piskiem hamulców z powodu tego, co ciebie spotkało.

— Bardzo pocieszające.

— Przykro mi. Mam wrażenie, że cokolwiek bym powiedział, ty i tak będziesz mi to miała za złe.

— Mógłbyś powiedzieć, że to dla ciebie bez znaczenia, że z jedną piersią czy z dwiema i tak mnie kochasz i będziesz kochał. Oczywiście jeśli tak jest.

— Skąd mogę wiedzieć, co będę czuł? Skąd ty możesz wiedzieć? A może już nigdy nie będziesz chciała się ze mną kochać?... — Był szczery aż do bólu, podczas gdy Alex nie była jeszcze na to gotowa. Mógłby mu o tym powiedzieć lekarz, jakkolwiek terapeuta czy nawet sama Alex, lecz i tak by nie słuchał. Mówił jej prawdę, taką jaką ją postrzegał. Tylko że ona potrzebowała czegoś innego.

— Ja wiem, że choćbyś był nie wiem jak okaleczony, i tak bym cię kochała. Nawet gdybyś stracił twarz, włosy albo jądra, albo gdybyś resztę życia miał spędzić na wózku.

— To bardzo szlachetne z twojej strony — odparł chłodno — ale sama dobrze wiesz, że to jedna wielka bzdura. Skąd możesz wiedzieć, co byś czuła, gdyby mi się coś stało? Dopóki coś takiego nie zdarzy się naprawdę, człowiek nie jest w stanie przewidzieć swojej reakcji.

Bardzo łatwo jest udawać, że nic by się nie zmieniło, ale rzeczywistość może się okazać zupełnie inna. Być może nie chciałabyś na mnie patrzeć.

— To znaczy, że nie będziesz chciał na mnie patrzeć?

— Powiedziałem, że nie wiem, i taka jest prawda. Nie mogę ci obiecać, że mnie to nie przerazi ani że na początku nie będzie mi przeszkadzało. Do diabła, to naprawdę duża zmiana. Ale możemy się przynajmniej starać, żeby nie wstrząsnęła naszym życiem. Poza tym życie to nie tylko piersi, ciało i seks. Jesteśmy przyjaciółmi, a nie tylko kochankami.

— Ale ja nie chcę, żebyśmy byli jedynie przyjaciółmi — rozplakała się znowu. Sam próbował ukryć coraz większe zniecierpliwienie.

— Ja też nie, Al, więc na razie dajmy temu spokój. Poczekajmy, aż oboje nieco do tego przywyknjemy. Wtedy pomyślimy, co dalej. — Dlaczego nie potrafił zmusić się choćby do jednego kłamstwa? Dlaczego nie potrafił powiedzieć, że niezależnie od wszystkiego zawsze będzie ją kochał? Dlatego, że nie byłby wtedy sobą. Zawsze szczyił się swoją uczciwością i bezkompromisowością, nawet jeśli sprawiały komuś ból. — Nie rozumiem, jak możesz przykładać takie znaczenie do jednej piersi, i to wcale nie tak znowu dużej. Na litość boską, przecież nie byłaś królową topless ani tancerką w klubie go-go. O co więc chodzi? Jesteś prawniczką, inteligentną kobietą. Straciłaś pierś, a nie mózg, więc w czym rzecz? Skąd ta rozpacz?

— Straciłam pierś, Sam. I nawet jeśli nie była zbyt duża, to jestem na tyle próżna, że nie chcę być okaleczona do końca życia... Być może stracę włosy, może nie będę mogła mieć więcej dzieci... Wszystko się nagle zmieniło i nawet ty powiedziałeś, że nie wiesz, co będziesz do mnie czuł. Jak więc twoim zdaniem mam nie być zrozpaczona?

— Chyba cię nie rozumiem. Gdybym, dajmy na to, za tydzień dowiedział się, że jestem bezpłodny, na pewno nie byłbym zadowolony, ale cieszyłbym się, że mamy Annabelle, i jakoś bym sobie poradził. Przestań tragizować! To, kim jesteś, zależy od twojego mózgu, życia i kariery, a nie od tego, czy masz jedną pierś czy dwie. Kto na to zważa?

— Może ty — odparła szczerze.

— Tak, być może. No i co z tego? Gwiżdż na to! Naucz się z tym żyć, a potem może ja też się przyzwyczaję. Ale nie zamierzam siedzieć tu i załamywać rąk, bo prędzej czy później trafimy do czubków.

— Wiec co masz mi do powiedzenia?

— Żebyś przestała się nad sobą użalać i zaczęła myśleć o czymś innym. — Było w tych słowach coś pozytywnego, choć zarazem świadczyły, że jest zupełnie niewrażliwy na jej uczucia. — Nie chcę okrążyć myśleć tylko o twojej chorobie. Nie potrafię.

Nie przypuszczała, że stać go na aż taką szczerość.

— Na okrążyć? Jak to?... — Była wyraźnie wstrząśnięta. — Operację miałam wczoraj, a od tego czasu widziałam cię raptem dwa razy po niecałej godzinie. Trudno więc uznać, że poświęciliśmy mojej chorobie dużo czasu.

— I nie wydaje mi się, żeby to było konieczne. Przede wszystkim ty musisz sobie z tym poradzić.

— Dziękuję ci za pomoc.

— Nie potrafię ci pomóc, Alex. Sama musisz to zrobić.

— Postaram się o tym pamiętać.

— Przykro mi, że się na mnie złościsz — rzekł cicho, czym jeszcze bardziej ją rozwścieczył.

— Mnie również. Siedzieli w milczeniu przez kilka minut, po czym Sam wstał i posłał jej niespokojne spojrzenie.

— Na mnie chyba już czas. Robi się późno, a obiecałem Annabelle, że na pewno wrócę na kolację.

Alex czuła, że człowiek, z którym przez tyle lat dzieliła życie, ucieka od niej.

Ogarnął ją paniczny strach. Miała pretensje, że jej nie wspiera w trudnych chwilach — wolał przesiadywać w luksusowych restauracjach z Simonem i klientami. Na domiar złego wszystko wskazywało na to, że w ogóle do niego nie dociera, co naprawdę Alex czuje. Nie rozumiał, jaka jest roztrzęsiona, jak bardzo się boi, nie rozumiał, że nagle straciła całą wiarę w siebie i pewność, że on ją kocha. Zbyt łatwo też przeszły mu przez gardło słowa, że to, czy Alex ma dwie piersi czy tylko jedną, jest bez znaczenia. Dla niej miało znaczenie. Nie było jej obojętne, jak wygląda, tak samo jak nie była jej obojętna jego miłość. On tymczasem nie zrobił nic, by ją przekonać, że niezależnie od wszystkiego zawsze będzie ją kochał. W rzeczywistości postanowił wstrzymać się z deklaracją aż do chwili, kiedy zobaczy, jak to wygląda.

Jeszcze długo po wyjściu męża Alex nie mogła opanować gniewu, nie uszło też jej uwagi, że znowu pocałował ją w czoło zamiast w usta, jakby lękał się jej dotyku.

Tego wieczora siedziała w pokoju i płakała. Nie zadała sobie trudu, by chociaż przespacerować się po korytarzu, zadzwonić do Annabelle ani tym bardziej do męża. Chciała być sama. Siedziała plecami do drzwi, kiedy się otworzyły i ktoś wszedł. Sądziła, że to pielęgniarka, nawet się więc nie odwróciła.

Nagle poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Przez ułamek sekundy myślała, że to Sam, uniósłszy jednak wzrok, ujrzała Elizabeth Hascomb.

— Przyszłaś mnie odwiedzić? — spytała zaskoczona.

— Tak — odparła Liz — chociaż aż do dzisiejszego popołudnia nie

* miałam pojęcia, że spotkam tu właśnie ciebie. — Naraz poczuła się jak intruz. — Pracuję tu w grupie wsparcia, dwa razy w tygodniu, i kiedy ; dziś przyszedłam, zobaczyłam na liście twoje nazwisko... Nie mogłam w to uwierzyć. Poprosiłam, żeby mnie do ciebie wysłali. Mam nadzieję, Alex, że nie masz nic przeciwko temu — dodała łagodnie, po czym objęła ją jak matka. — Och, Alex... Tak mi przykro... Alex przez dłuższą chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Po prostu siedziała przytulona do Liz i łkała. Dłużej już nie potrafiła się powstrzymać, zbyt wiele gnębiło ją obaw i zbyt wielu gorzkich rozczarowań doświadczyła. — Wiem... wiem... płacz... poczujesz się lepiej. — Już nigdy nie poczuję się lepiej—wydusiła z siebie Alex patrząc na nią przez łzy.

Liz łagodnie się uśmiechnęła.

— Poczujesz się. Może w tej chwili trudno w to uwierzyć, ale naprawdę z czasem będzie lepiej. Wszystkie przeszliśmy przez to.

— Ty też? — zdumiała się Alex.

— Amputowano mi obie piersi — wyjaśniła Liz. — Wiele lat temu. Noszę protezę. Ale teraz robią wspaniałe operacje. W twoim wieku * warto się nad tym zastanowić. Oczywiście nie w tej chwili.

« Wydawała się taka mądra i czuła, że Alex po raz pierwszy od operacji trochę ulżyło.

— Będę miała chemioterapię.

— Ja przeszłam chemię i terapię hormonalną. To było dawno, siedemnaście lat temu, ale jak widzisz, czuję się świetnie. Ty też będziesz się tak czuła pod warunkiem, że będziesz robić wszystko, co ci każą. Masz wspaniałego lekarza.

— Przyjrzała się jej uważnie. Nie ulegało wątpliwości, że Alex jest w fatalnym stanie psychicznym.

* Jak Sam zareagował?

— Najpierw nie chciał w ogóle przyjąć do wiadomości, co mi grozi, i w kółko powtarzał, że na pewno niczego nie znajdą. A teraz drażni go, że jestem taka podenerwowana. Uważa, że robię z igły widły. Twierdzi, że utrata piersi to nic takiego, ale z drugiej strony przyznaje, że być może będzie mu to przeszkadzało. Właściwie sam nie wie, co czuje. Obiecał, że mi powie, jak to zobaczy.

— On się boi, Alex. Dla niego to też okropne przeżycie. Wiem, że to żadne pocieszenie, ale chyba powinnaś wiedzieć, że niektórzy mężczyźni nie potrafią sobie poradzić ze świadomością, że ich żony chorują na raka.

— Kiedy był mały, jego matka umarła na raka. Przypuszczam, że to wszystko przypomina mu jej śmierć. Bo jeśli nie, to straszny z niego bydlak.

— Być może prawda leży gdzieś pośrodku. Ale teraz musisz skoncentrować się na sobie. Nie przejmuj się nim. On da sobie radę, zwłaszcza jeśli rzeczywiście nie zamierza zajmować się tobą. Na razie musisz zebrać wszystkie siły i walczyć z chorobą. Resztą zdążysz się zająć później.

— A co będzie, jeżeli moje ciało wyda mi się odrażające?

Przerażała ją taka perspektywa, na Liz natomiast jej słowa nie zrobiły żadnego wrażenia. Współczuła Alex, nie Samowi. Ona też przez to przeszła i pamiętała, że nie było jej łatwo. Jej mąż także początkowo nie mógł sobie z tym poradzić, w końcu jednak przemógł się i od tego czasu służył jej ogromnym wsparciem. Liz wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że z Samem czy bez, Alex musi walczyć. O życie.

— Myślę, że musi do tego dojrzeć. To duży chłopiec, powinien więc szybko się zorientować, w czym rzecz. Wie, czego potrzebujesz, ale nawet jeśli nie potrafi ci tego zapewnić, musisz nauczyć się brać to od przyjaciół, od rodziny albo od grupy wsparcia. Jesteśmy tu po to, by ci pomóc. Pamiętaj o tym. Jeśli tylko będzie ci potrzebna, jestem do twojej dyspozycji.

Alex znowu się rozplakała.

Później Liz pokazała jej kilka ćwiczeń i dała parę rzeczy do przemyślenia, lecz nie zostawiła żadnych ulotek ani broszur. Zbyt długo się znały i Liz wiedziała, że Alex nie ma cierpliwości do sztucznych informacji, że zawsze przechodzi od razu do sedna sprawy. A w tym wypadku sednem sprawy było przeżycie.

Kiedy wracasz do domu?

— Prawdopodobnie w piątek.

— Świetnie. Odpoczywaj, nabieraj sił, dużo śpij, a gdyby bolało, bierz lekarstwa. Regularnie jedz posiłki, żebyś przed rozpoczęciem chemii była w jak najlepszej formie. Będziesz potrzebowała dużo, dużo sił.

— W przyszły poniedziałek wracam do pracy — powiedziała Alex niepewnie, jakby pytając Liz o zdanie. Niespodziewanie stwierdziła, że dobrze mieć obok siebie kogoś, z kim można porozmawiać.

— Dużo kobiet wraca do pracy, również w czasie chemii. Sama się zorientujesz, co będzie dla ciebie najlepsze, kiedy odpoczywać, kiedy zostać w domu, a kiedy korzystać z dobrego samopoczucia i pracować. Czeka cię swego rodzaju wojna. Liczy się tylko zwycięstwo. Musisz przez cały czas o tym pamiętać. Pamiętaj też, że chemia jest twoją bronią i pomoże ci wygrać, choćbyś nie wiem jak fatalnie się po niej czuła.

— Chciałabym w to wierzyć.

— Nie słuchaj złowrogich opowieści, po prostu skup się na najważniejszym. Musisz zwyciężyć. Nie pozwól też, żeby Sam stanął ci na drodze do zwycięstwa. Jeżeli nie jest w stanie ci pomóc, na razie daj sobie z nim spokój.

— Powiedziała to tak stanowczo, że Alex aż się roześmiała.

— Z tobą czuję się dużo lepiej — spojrzała na swoją sekretarkę, zdumiona jej drugim życiem, o którym dotąd nie wiedziała. Trudno było uwierzyć, ile jest w życiu człowieka ważnych rzeczy, o których inni w ogóle nie mają pojęcia. Tak jak nikt nie wiedział o jej biopsji i perspektywie operacji. — Dzisiaj rano — dodała przepaszająco — byłam bardzo niemiła dla pewnej kobiety z twojej grupy. Alice... nie pamiętam nazwiska.

— Ayres — uśmiechnęła się Liz. — To dla niej nic nowego. Już się przyzwyczaiła. Może ty też zechcesz się kiedyś do nas przyłączyć. Wielu kobietom ogromnie to pomaga.

— Dziękuję ci, Liz — wyszeptała Alex.

— Mogę wpaść do ciebie jutro? Na przykład w porze lunchu?

— Pewnie. Będę ci bardzo wdzięczna. Tylko nie mów nikomu w biurze. Nie chcę, żeby wiedzieli. Chociaż w końcu i tak będę musiała powiedzieć Mattowi. Pewnie wtedy, jak zaczną chemię.

— To już zależy od ciebie. Ja nikomu nie powiem.

Uścisnęły się, po czym Liz wyszła.

Tego wieczora, położywszy się do łóżka, Alex czuła się lepiej niż w ciągu ostatnich dni, przestał ją dręczyć gniew. Długo leżała rozmyślając, wreszcie postanowiła zadzwonić do Sama i powiedzieć mu, że go kocha.

Telefon dzwonił bardzo długo, w końcu słuchawkę podniosła zaspana Carmen.

— Przepraszam, że dzwonię tak późno. Czy jest mój mąż? Carmen zawahała się, po czym ziewnęła i odpowiedziała. Drzwi sypialni były otwarte, a światło zgaszone.

— Nie, proszę pani. Nie ma go. Czy u pani wszystko w porządku?

— Tak, dziękuję — powiedziała, a jej głos brzmiał nieco bardziej przekonująco niż poprzednio. — Poszedł do kina?

— Nie wiem. Wyszedł zaraz po kolacji Annabelle. Nic nie jadł, może więc poszedł gdzieś ze znajomymi. Nic mi nie mówił i zapomniał zostawić numer telefonu.

Jeśli wieczorem dokądś się wybierali, na ogół to Alex pamiętała, by zostawić Carmen numer, pod którym w razie czego będzie można ich znaleźć.

Zastanawiała się, dokąd mógł pójść, i doszła do wniosku, że wzburzony popołudniową sprzeczką, wybrał się na kolację do restauracji albo na długi spacer. Kiedy miał kłopoty, czasami tak robił, zwykł bowiem sam rozwiązywać swoje problemy.

— Powiedz mu, że dzwoniłam... I że go kocham — dodała po chwili wahania.

— A rano ucałuj ode mnie Annabelle.

— Dobrze, pani Parker. Dobranoc... i niech Bóg ma panią w swojej opiece.

— Ciebie też, Carmen... Dziękuję.

Nie była pewna, czy ostatnio miał ją w swojej opiece czy nie, ale przynajmniej żyła i wiedziała, że za trzy dni wróci do domu, do córki, a trzy tygodnie później bitwa rozpocznie się na dobre. Po rozmowie z Liz zdecydowana była stoczyć ją i zwyciężyć.

Długo jeszcze siedziała w szpitalnym łóżku, rozmyślając o Liz, Samie, Annabelle oraz o wszystkim, co uważała w swym życiu za dobre. Na tym właśnie będzie musiała skupić uwagę, by wygrać tę niespodziewaną wojnę. Annabelle — myślała, odpływając w sen po zastrzyku. — Annabelle... Sam... Annabelle...

Przypomniała sobie, jak trzymała ją w ramionach i karmiła piersią.

Ledwo Sam wrócił do domu i zasiadł z Annabelle do stołu, zabrzączał telefon. Dzwonił Simon, by zaprosić go na zorganizowaną naprędce kolację z jakimiś swoimi klientami. Sam wyjaśnił, że właśnie je kolację z córką.

— W takim razie przestań jeść. To wyjątkowi goście, Sam. Na pewno ci się spodobają. A co najważniejsze, to nie byle kto. Reprezentują największe brytyjskie zakłady tekstylne i cholernie im zależy, żeby zainwestować tu kapitał. Naprawdę, Sam, powinieneś ich poznać. Będzie też Daphne.

Czy to miała być zachęta? Nie był pewien. Jeszcze przez chwilę opierał się, albowiem po godzinnej dyskusji z Alex był bardzo wyczerpany, lecz z drugiej strony czuł się mocno przygnębiony i nie uśmiechała mu się perspektywa długiego samotnego wieczoru.

— Naprawdę nie powinienem...

— Bzdura! — Simon najwyraźniej nie zamierzał ustąpić. — Przecież twoja żona wyjechała, prawda? Więc daj małej buziaka na dobranoc i przyjeżdżaj. Spotykamy się o ósmej w Le Cirque, potem Daphne chce nas wyciągnąć na tańce. Wiesz, jacy są Brytyjczycy, kiedy wyrwą się za granicę. Jeśli nie zapewnisz im odpowiednio dużej dawki rozrywki, czują się oszukani. Są chyba jeszcze gorsi niż Włosi, a to dlatego że w Anglii jest tak cholernie nudno. No, Sam, nie każ się prosić. Czekamy o ósmej. Zgoda?

— Zgoda. Będę. Mogę się parę minut spóźnić, ale na pewno przyjdę.

Wrócił do kuchni, posiedział jeszcze z córką, potem położył ją spać. Przeczytał jej po raz kolejny „Dobranoc, Księżycu”, pogasił światła z wyjątkiem małej lampki nocnej i poszedł do swojego pokoju przebrać

się i ogolić. Przez cały czas myślał o Alex. Ostatnie dni były dla obojga koszmarem i nic nie wskazywało na to, by po jej powrocie do domu cokolwiek miało się zmienić na lepsze. Alex robiła z operacji i utraty piersi wielką tragedię. A prawda była taka, że Sama napawało to wszystko dzikim przerażeniem. Jak miał się nie obawiać swojej reakcji na widok blizny? Przecież nie ulegało wątpliwości, że to musi wyglądać przynajmniej ohydnie. Nie chciał wszakże mówić o tym Alex i wolałby, żeby go już bardziej nie naciskała. Pamiętał, jak niedługo przed śmiercią matka wypytywała go, czy ją kocha. Musiał mocno zacisnąć powieki, by przegonić ten obraz z głowy.

Uczesał się, umył twarz, skropił ją płynem po goleniu. Gdy wychodził w ciemnoszarym garniturze i białej koszuli, wyglądał tak, jakby przed chwilą zstąpił z okładki pisma. Kiedy przekroczył próg Le Cirque, niemal wszystkie twarze zwróciły się w jego stronę. Co najmniej połowa gości wiedziała, kim jest, pozostali zaś — głównie kobiety — zastanawiali się, co to za przystojniak. Sam dawno już do tego przywykł, za to Alex na ogół droczyła się z nim o tę popularność, sugerując, że gotów byłby nosić rozwiązaną muchę, byle pozostawać w centrum uwagi. Pomyślawszy o żonie, Sam uśmiechnął się, zaraz jednak zdał sobie sprawę, że myśli o innej, dawnej Alex, a nie o tej leżącej w szpitalu — okaleczonej i rozżalanej na cały świat.

— Świetnie, że jesteś, Sam! — Simon wstał i przedstawił go swoim gościom. Oprócz Simona i Daphne przy stole siedziało czterech Anglików oraz trzy młode, bardzo atrakcyjne Amerykanki, które gdzieś przypadkiem poznali. Dwie pracowały jako modelki, trzecia zaś była wschodzącą gwiazdką kina. Tak więc tylko Sam i Simon byli bez pary. W niewielkim lokalu wydawali się grupą dużą i nieco hałaśliwą. Mimo to Samowi udało się porozmawiać z jednym z Anglików. Po drugiej stronie stołu Daphne prowadziła dyskusję z jedną z modelek. Sam zdołał z nią porozmawiać dopiero podczas deseru, kiedy pozostali pili i plotkowali.

— Podobno twoja żona jest wziętą prawniczką? — zagadnęła w pewnym momencie Daphne, a on skinął głową. Rozmowa na temat Alex wydała mu się nagle czymś bolesnym i doszedł do wniosku, że lepiej unikać tego tematu.

— Pracuje dla firmy Bartlett i Paskin.

— Na pewno jest bardzo inteligentna i ma duże wpływy.

— Tak, rzeczywiście. — Sam ponownie skinął głową, lecz w taki sposób, że Daphne natychmiast się zorientowała, iż wołałby o tym nie rozmawiać.

— Macie dzieci?

— Córeczkę. Ma trzy i pół roku. Nazywa się Annabelle. Tym razem się uśmiechnął. — Kochany dzieciak.

— Ja mam czteroletniego syna. — ——— ———

— Ty? — zdumiał się. Choć wiedział, że Daphne ma dwadzieścia dziewięć lat, i tak wydawała mu się zbyt młoda na matkę. Poza tym wszystko w jej zachowaniu wskazywało na to, że jest panną.

— Nie rób takiej zdziwionej miny — roześmiała się. — Jestem rozwiedziona. Simon ci nie mówił?

— Nie.

— Wyszłam za mąż jako dwudziestojednoletnia dziewczyna, ale facet okazał się wyjątkową kanalią, puścił się z inną i w końcu wzięliśmy rozwód. Między innymi dlatego moja kochana rodzinka uznała, że trzeba mnie gdzieś wysłać. Jeśli się nie mylę, wy, Amerykanie, nazywacie to terapią. My wakacjami.

— A twój syn?

— Jest mu dobrze z moją mamą — stwierdziła rzeczowo.

— Musisz za nim tęsknić.

— Tak. Ale w Anglii nie podchodzi się do dzieci tak sentymentalnie jak tutaj. Wiesz, kiedy kończą siedem lat, wysyłamy je do szkoły z internatem. Mój syn za trzy lata zacznie naukę, a jak przyjdzie jego pora, pójdzie do Eton. Chyba więc dobrze mu zrobi, jeśli powoli zacznie się przyzwyczajać do życia bez mamusi. — Sam nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby coś takiego zrobić. Za bardzo by tęsknił. — Czy to cię dziwi?

Wyraz jego twarzy jasno mówił, że tak.

— Trochę — odparł szczerze i uśmiechnął się. — My nieco inaczej pojmujemy macierzyństwo.

Inna rzecz, że Daphne nie miała w sobie nic z matki. Być może chciała poznać smak wolności, zanim się zestarzeje.

— Wydaje mi się, że jako naród jesteśmy nieco chłodniejsi niż wy. Odnoszę wrażenie, że Amerykanie za bardzo przejmują się tym, co powinni robić, czego inni od nich oczekują i tym, co wydaje im się, że powinni czuć. A Brytyjczycy po prostu to robią. To znacznie prostsze.

— I nieco samolubne.

Rozmowa z Daphne sprawiała mu ogromną przyjemność. Dziewczyna była bystra i otwarcie mówiła, czego chce i do czego zmierza.

— To bardzo proste. Jeżeli czegoś chcesz, starasz się to zdobyć nie przepraszając wszystkich dookoła i nie udając, że robisz coś zupełnie innego. Mnie się to podoba. Tutaj wszystko wydaje się nieco przesadzone. Wszyscy przepraszają się na każdym kroku za to, czego nie robią i czego nie czują. — Roześmiała się. Sama oczarowało brzmienie jej śmiechu. Był to śmiech nieokiełznany i bardzo zmysłowy. Bez najmniejszego trudu wyobraził sobie Daphne nagą. — Byłeś kiedyś rozwiedziony? — spytała bez ogródek. Sam głośno się roześmiał.

— Nie.

— Większość Amerykanów była. A przynajmniej takie sprawiają wrażenie.

— Czy bardzo przeżyłaś rozstanie z mężem?

Jak na niezobowiązującą pogawędkę pomiędzy dwiema obcymi osobami rozmowa stawała się cokolwiek intymna, lecz Samowi to wcale nie przeszkadzało.

— Ależ skąd. Tak naprawdę była to dla mnie ogromna ulga. To wyjątkowy bydlak. Sama nie wiem, jak mogłam z nim wytrzymać całe siedem lat. Wierz mi, to małżeństwo było istną katorgą.

— Z kim odszedł? — Samowi coraz bardziej podobała się ta zabawa. Sprawiało mu przyjemność poznawanie szczegółów życia Daphne Belrose.

— Jak to z kim? Oczywiście z barmanką. Zresztą całkiem niczego sobie. Już ją rzucił. Teraz mieszka w Paryżu z jakąś panienką, która uważa się za artystkę. To wariat, ale na szczęście nie zapomniał o dziecku, nie mam więc powodu panikować.

Nie sprawiała bynajmniej wrażenia kogoś, kto wpada w panikę, przeciwnie, wydawało się, że jest w stanie zapanować nad każdą sytuacją. Anglicy co chwila spoglądali na nią z nie krytym zainteresowaniem. Wyglądała na kobietę, która jest w stanie zdobyć każdego.

— Byłaś w nim zakochana? — spytał Sam, czując się coraz lepiej.

— Chyba tak. Przynajmniej przez pewien czas. Kiedy ma się dwadzieścia jeden lat, trudno dostrzec różnicę pomiędzy prawdziwą miłością a seksem. Właściwie nie jestem pewna, co to było — uśmiechnęła się nieco impertynencko.

Sam patrząc na nią zaczął nagle żałować, że nie jest na tyle młody, by spróbować ją zdobyć. Nagle przypomniał sobie o Alex, a Daphne to zauważyła.

— A ty? Kochasz się w swojej żonie? Podobno jest bardzo ładna. Rzeczywiście — jak na kobietę po czterdziestce. Sam wszakże nie miał wątpliwości, że nigdy nie była tak zmysłowa jak Daphne.

— Tak, kocham ją — odparł zdecydowanie, czując na sobie uważne spojrzenie Daphne.

— Niezupełnie o to mi chodziło. Pytałam*; czy jesteś w niej zakochany. To coś trochę innego, prawda? — stwierdziła, unosząc brwi.

— Czyżby? Jesteśmy małżeństwem od ponad siedemnastu lat. To wystarczający kawał czasu, żeby się do siebie przywiązać. Bardzo ją kocham — zapewnił, jakby próbował sam siebie przekonać, nadal jednak nie odpowiedział na pytanie Daphne.

— Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, czy wciąż jesteś w niej zakochany? A byłeś? — nie ustępowała, bawiąc się z Samem w kotka i myszkę.

— Pewnie, że byłem.

Z drugiej strony stołu przyglądał się im Simon, wyraźnie rozbawiony ich rozpalonymi spojrzeniami. Byli zajęci tylko sobą i wyglądali tak, jakby właśnie próbowali rozwiązać jakiś wyjątkowo istotny problem.

— I kiedy to się zmieniło? Kiedy przestałeś być zakochany?

— spytała Daphne oskarżycielsko niczym prokurator. Sam w odpowiedzi pogroził jej palcem.

— Ja niczego takiego nie powiedziałem. Nie wolno ci tak mówić

— upomniał ją, choć tylko o Daphne mógł myśleć.

— Powiedziałeś! Powiedziałeś, że byłeś w niej zakochany, ale sam nie wiesz, czy nadal jesteś. — Kiedy tak się upierała, wyglądała niezwykle zmysłowo.

— W małżeństwie czasami tak bywa. Co pewien czas wpływa się na mieliznę i wtedy wszystko wydaje się bez sensu.

— Czy teraz właśnie tak jest? — spytała atłasowym głosem, aż przebiegł go dreszcz.

— Być może. Trudno powiedzieć.

— Ale dlaczego? Co takiego się stało? e

— To długa historia — rzekł ze smutkiem.

— Czy zdarzyło ci się mieć romans? — spytała bez ogródek, Tym razem to on się roześmiał.

— Mówił ci już ktoś, że jesteś nieznośna? piękna?... zmysłowa?... i że masz atłasową cerę?

— Pewnie. — Na jej twarzy pojawił się olśniewający uśmiech.

— Jestem z tego dumna.

— A może wcale nie powinnaś. — Próbował utrzyć jej nieco nosa, lecz bezskutecznie.

— W moim wieku można robić wszystko, na co ma się ochotę. Jestem jeszcze na tyle młoda, że ludzie nie traktują mnie jako osoby

w pełni odpowiedzialnej, i na tyle dojrzała, że wiem, co robię. Nie znoszę podtekstów, a ty?

Przeskakiwała z tematu na temat, potrząsając długimi czarnymi włosami kontrastującymi z nagimi ramionami, i co chwilę robiła jakieś aluzje. Pod pewnymi względami wydawała się podobna do Alex, pod innymi bardzo się od niej różniła. Tak jak Alex odznaczała się bystrym, lotnym umysłem i miała smukłe gibkie ciało, ale była dużo bardziej bezpośrednia i nieznośna, a do tego wprost demonstracyjnie zmysłowa. Sam z niejakim zakłopotaniem doszedł do wniosku, że ogromnie mu się to podoba, lecz miał nadzieję, że nikt tego nie zauważył. Droczenie się z Daphne sprawiało mu przyjemność, wydawało się intrygującą grą, w której nie ma przegranych. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie powinien sobie pozwalać na tę rozgrywkę.

— A ty? — odpowiedział pytaniem. — Wolisz mężczyzn młodych czy raczej starszych?

— Lubię wszystkich — odpaliła bez namysłu — ale najbardziej odpowiadają mi mężczyźni w twoim wieku.

— Wstydz się — zganił ją łagodnie. — To było zbyt jednoznaczne.

— Zawsze staram się być jednoznaczna. Nie lubię marnować czasu.

— Ja też. Jestem żonaty.

— Czy to ma znaczenie?

Patrzyła mu prosto w oczy, a on wiedział, że musi grać uczciwie.

— Dla mnie ma. Nie robię takich rzeczy.

— Szkoda. Mogłoby być bardzo przyjemnie.

— Staram się, żeby moje życie było więcej niż tylko „przyjemne”. To niebezpieczna zabawa. Już dawno dałem sobie z nią spokój. To sport dla kawalerów. Szczęściarze! — roześmiał się, żałując w tym momencie, że nie jest młodszy i ma żonę. Nawet gdyby miało to krótko trwać, z Daphne czuł się wspaniale. Jakby jadł delikatne ptysie.

— Podobasz mi się — powiedziała szczerze. Podobało się jej, że Sam gra uczciwie. Przypuszczała, że jego żona musi z nim być bardzo szczęśliwa.

— Ty mi się też podobasz, Daphne. Wspaniała z ciebie dziewczyna. Już prawie żałuję, że jestem żonaty.

— Pojedziesz z nami potańczyć?

— Chyba nie powinienem. Ale jeszcze nie wiem — Uśmiechnął się myśląc o tym, jak bardzo chciałby z nią zatańczyć. Wiedział jednak, że mogłoby to być bardzo niebezpieczne, szczególnie teraz, kiedy Alex była w stanie takim, w jakim była.

Kiedy wyszli z restauracji, samochód czekał już przed drzwiami. Daphne wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą, on zaś nie potrafił się jej oprzeć.

Pojechali do SoHo do lokalu, o którym nigdy dotąd nie słyszał. Do tańca grał tam świetny zespół bluesowy, nic więc dziwnego, że wkrótce znaleźli się na mrocznym parkiecie mocno przytuleni. Sam musiał co chwilę przypominać sobie o istnieniu Alex.

— Na mnie już czas — powiedział w końcu. Było późno, a on czuł, że to co robią, staje się coraz bardziej dwuznaczne. Za wszelką cenę musiał to przerwać.

On miał rodzinę, a ona nie. Nieważne jak bardzo była atrakcyjna, nie mógł sobie na to pozwolić.

— Jesteś na mnie zły? — spytała cicho, kiedy płacili za drinki i zbierali się do wyjścia.

— Ależ skąd. Niby dlaczego miałbym być? — zdziwił się.

— Moje zachowanie nie było chyba najwłaściwsze. Nie miałam zamiaru wprowadzić cię w zakłopotanie.

— I nie wprowadziłaś. A twoje zachowanie bardzo mi schlebia. Jestem o dwadzieścia lat starszy od ciebie i wierz mi, że gdybym mógł, zrobiłbym wszystko, żeby cię zdobyć. Ale nie mogę.

— To ty mi schlebiasz — odrzekła skromnie, patrząc na niego tak, że poczuł bolesne ukłucie w sercu.

— Nie, chociaż bardzo bym chciał. — I dodał coś, czego nie chciał powiedzieć:

— Moja żona jest ciężko chora. — Spojrzał w bok, starając się nie myśleć o tym, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch dni, ani o wszystkich gorzkich słowach, które padły w trakcie rozmowy w szpitalu. — Nie wiem, co dalej będzie.

— Czy to coś poważnego?

— Bardzo — potwierdził, patrząc na nią ze smutkiem.

— Przykro mi.

— Mnie również. To dla niej niełatwe. Dla mnie też. Wszystko się okropnie pokomplikowało.

— Nie chciałam się dodatkowo zamieszania — powiedziała siadając tak blisko niego, że bez trudu dostrzegł to, co kryło się za dekoltem jej sukni. Był to widok niezwykle miły dla oka.

— Wcale nie siejesz. I naprawdę nie masz za co przepraszać. Spędziłem najwspanialszy wieczór od lat... Był mi potrzebny.

Spojrzał na nią raz jeszcze i wtedy nawiązała się prawdziwa nić porozumienia emocjonalnego. To już nie była zabawa. Sam nagle zdał sobie sprawę, że nie chce wracać do domu. .«.

— Zatańczymy jeszcze raz?

Nie zamierzał tego robić i był na siebie zły, kiedy jednak znaleźli się na parkiecie, oładnęły nim czułość i pożądanie. Ciało Daphne wtuliło się w jego tak idealnie, jakby zostali stworzeni specjalnie dla siebie. Przetanęli jeszcze dwie piosenki, zanim w końcu zdołał się od niej oderwać. Odprowadził ją do Simona z takim żalem, z jakim oddaje się pożyczony klejnot, lecz wiedział, że tak właśnie musi być.

— Widzę, że nieźle się bawicie — stwierdził Simon nieco kąśliwie.

Obserwował ich poczynania i mocno go one zaintrygowały. Parker nie należał do osób lubiących tego typu przygody, ale najwyraźniej miał ochotę na jego kuzynkę. Wyglądało jednak na to, że wybiera się do domu, może więc był z niego tylko erotoman gawędziarz? — Straszna z niej lisica, co?

— Uważaj na nią — odparł Sam poważnym tonem, po czym pożegnał się i wyszedł.

W taksówce siedział zatopiony w myślach, wspominając chwile, kiedy tańczył z Daphne, i wiedząc, że na długo je zapamięta. Już w drzwiach mieszkania ogarnęło go wielkie poczucie winy, które jeszcze się wzmogło, gdy znalazł na poduszce wiadomość od Carmen. Mimo to leżąc w łóżku i powoli zasypiając miał przed oczyma twarz Daphne, nie Alex.

Następnego ranka zaraz po przebudzeniu chwycił za słuchawkę i zatelefonował do szpitala, lecz pielęgniarka powiedziała, że Alex jest na terapii i wróci nie wcześniej niż za pół godziny. A o tej porze on siedział już w taksówce i jechał do biura, gdzie czekał na niego klient i mnóstwo spraw do załatwienia. Nie miał więc czasu, żeby spróbować się do niej dodzwonić po raz drugi. Kiedy klienci wyszli, natknął się w korytarzu na Daphne. Na widok Sama twarz jej pojaśniała, jednakże w czasie kilkuminutowej pogawędki zachowywała się nienagannie i bardzo rzeczowo, a potem już w jego gabinecie, powiedziała, że ma nadzieję, iż poprzedniego wieczora nie zrobiła z siebie idiotki. Obiecała, że odtąd będzie z nim rozmawiać tylko na tematy służbowe.

— Jaka szkoda! — roześmiał się. — Poza tym chyba ja zrobiłem z siebie idiotę.

— Ależ skąd. — Jej głos wprost ociekał zmysłowością, lecz zachowywała się bardzo porządnie, jak na prawdziwą Angielkę przystało. — Nie mam zwyczaju uganiać się za żonatymi. Ale ty jesteś taki pociągający, że zanim wypuszczą cię na spotkanie z kimś obcym, powinni cię malować czarną farbą albo przynajmniej zakładać na głowę worek. Niebezpieczny z ciebie typ.

Schlebiała mu, a jemu sprawiało to dziką przyjemność.

— Chyba powinienem był zostać w domu — rzekł nieprzekonująco — ale naprawdę świetnie się bawiłem. Szczególnie w klubie.

— Ja też — mruknęła i nagle zdali sobie sprawę, że znowu flirtują.

— I co zrobimy z tym fantem? — zapytał z uśmiechem, zanim Daphne zdążyła zrobić to samo.

— Nie wiem. Może zimny prysznic? Podobno skutkuje, ale nie jestem pewna. Jeszcze nigdy nie próbowałam.

— We dwoje? — zażartował i natychmiast pożałował tych słów. W jej towarzystwie tracił rozum. Coś takiego nigdy przedtem mu się nie zdarzyło, nie miał więc pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

— Musimy się pilnować — stwierdził w końcu kategorycznie.

— Tak jest, prosze pana — zasalutowała, uśmiechnęła się, po czym ruszyła korytarzem w stronę swojego gabinetu, mieszczącego się obok biura Simona. Kiedy szła, Sam stał wpatrzony w jej sylwetkę, nie mogąc oderwać od niej oczu.

— Uważaj! — rozległ się głos jego współnika Larry'ego. — Jest niebezpieczna... Jak wszystkie Angielki.

— Czemu nikt mnie nie ostrzegł? — jęknął Sam, wrócił do gabinetu i starając się znaleźć sposób na przepędzenie grzesznych myśli, zadzwonił do Alex.

— Gdzie byłeś wczoraj wieczorem? — spytała płacząco.

— Dzwoniłam do ciebie.

— Wiem. Przepraszam. Byłem z Simonem i paroma nowymi klientami z Londynu. Zadzwoił wieczorem i wyciągnął mnie na kolację. Byliśmy w Le Cirque. — Nagle zdał sobie sprawę, że zbyt dużo mówi, jakby próbował się tłumaczyć. — Jak się dziś czujesz?

— Dobrze — odparła tonem niewiele weselszym. — Wczoraj wieczorem była u mnie Liz Hascomb. Okazuje się, że należy do grupy ochotniczek.

— To miło — powiedział. W ostatnich dniach Alex mówiła jedynie o swojej chorobie i sprawach z nią związanych. — Nie boisz się, że wygada się przed kimś w pracy? — Wiedział jak bardzo jej zależy, by nikt się nie dowiedział, zdziwił się więc słysząc kategoryczną odpowiedź:

— Nie. Liz jest bardzo dyskretna. Zdziwiła się na mój widok... i bardzo mi pomogła.

— Cieszę się. Jak tam Annabelle?

— Świetnie. Bardzo się cieszy na Halloween. Po kilka razy dziennie przymierza strój.

Po policzkach Alex popłynęły łzy.

— Przyjdiesz dzisiaj? — spytała z wahaniem, jakby nie była pewna, czy nadal może na niego liczyć. Mocno go to zabolalo.

— Pewnie, że tak. Wpadnę w drodze do domu.

Miała nadzieję, że znajdzie dla niej chwilę czasu podczas przerwy na lunch, ale ponieważ wyjaśnił, że musi zostać w biurze, bo ma do załatwienia kilka zaległych spraw, postanowiła nie nalegać.

Chociaż Sam rozpaczliwie próbował skoncentrować się na pracy, bez przerwy myślał o Daphne. Miał chorą żonę, małe dziecko i bagaż różnego rodzaju zobowiązań, a nie był w stanie skupić myśli na niczym innym oprócz gorącej kuzyneczki Simona. W efekcie kiedy zjawił się w szpitalu, humor miał fatalny. Dręczyły go wyrzuty sumienia, był rozdrażniony i żałował, że w ogóle poznał Daphne. Nie potrzebował dodatkowych komplikacji, tymczasem ona stała się jego obsesją, niczym narkotyku, który musiał przyjmować, a nie potrafił go zdobyć.

— Czemu jesteś taki przybity? Stało się coś? — Alex natychmiast zwróciła uwagę na jego nastrój, co jeszcze bardziej go poirytowało. Czuł się tak, jakby ktoś zawiesił mu na szyi jaskrawy neon z ogromnym napisem „Daphne”.

— Ależ skąd. Po prostu martwię się o ciebie. Nie możemy się doczekać piątku.

— Mówiłeś coś Annabelle?

— Oczywiście, że nie.

— Moim zdaniem powinniśmy jej powiedzieć, że w podróży przydarzył mi się drobny wypadek.

— A po co w ogóle jej mówić?

I znowu to samo. Znowu to udawanie, że nic się nie stało. Alex nie potrafiła tego zrozumieć.

— Jestem obandażowana. Będę miała bliznę, straciłam pierś. Nie czuję się dobrze i nie mogę pozwolić, żeby po mnie skakała. Naprawdę wierzysz, że niczego nie zauważy? Sam, ona nie jest głupia.

— Nie musisz paradować przed nią nago.

— Do końca życia? Kąpie się ze mną, patrzy, jak się ubieram. Nigdy nie ukrywałam przed nią swojego ciała. A poza tym za parę tygodni zaczynam chemioterapię. Tego też nie da się ukryć.

— Dlaczego uparłaś się, żeby robić wokół sprawy tyle hałasu? Dlaczego to musi być problem Annabelle i mój? Czy nie możesz po prostu z tym żyć? Nie rozumiem.

— Ja też nie. Nie rozumiem, jak możesz udawać, że nic się nie dzieje? Przecież to dotyczy nie tylko mnie, ale nas wszystkich, przynajmniej w takim stopniu, że oboje musicie to zrozumieć.

— Na litość boską, Alex, ona ma dopiero trzy i pół roku! Czego od niej oczekujesz? Współczucia? Czy o to ci chodzi? Przecież to nienormalne!

— Ty chyba oszalałeś.

— Przestań w końcu wpadać w rozpacz z byle powodu, przestań zmieniać życie wszystkich dookoła w koszmar. Porozmawiaj z terapeutką, zapisz się do grupy, ale nie przerzucaj tego ciężaru na barki moje i Annabelle. Nie karz nas za swoje nieszczęścia.

— Wyjdź stąd. Chcę zostać sama. — Jej głos był lodowaty.

— Z przyjemnością.

Wybiegł z pokoju i tego wieczora już się do niej nie odezwał. Ona do niego też nie. Zadzwoniła wprawdzie do Annabelle, by powiedzieć jej dobranoc, lecz nie poprosiła męża do telefonu, na co uwagę zwróciła jedynie Carmen.

Ten wieczór Sam spędził w domu zastanawiając się, co będzie dalej. Nie wyglądało to zachęcająco. Nie miał wątpliwości, że Alex ze wszystkiego zrobi wielki dramat. Będą musieli słuchać jej narzekań na wygląd blizny, stan zdrowia, potem na postępy w leczeniu, chemioterapię, wypadanie włosów, fatalne samopoczucie, a wreszcie — i to przez wiele miesięcy i lat — na niepokój o wyniki kolejnych testów sprawdzających, czy nie doszło do nawrotu choroby, czy będzie jej dane przeżyć kolejny rok. Wiedział, że nie potrafi tego znieść. Zbyt mu to przypominało chorobę matki. Nie tak chciał spędzić resztę swoich dni. Nie miał zamiaru wysłuchiwać codziennych raportów o chorobie Alex. Nagle zaczął ją postrzegać jako tragiczną postać, która próbuje go przytłoczyć i zrujnować mu życie. Alex, którą znał i kochał, zniknęła, a jej miejsce zajęła ta rozsierzona, przerażona i przygnębiająca kobieta.

W czwartek rozmawiali dwukrotnie na temat Annabelle, zgodzili się jednak, że lepiej będzie, jeśli Sam nie będzie na razie odwiedzał Alex. Bywała u niej za to Liz Hascomb. Odkąd dowiedziała się o chorobie szefowej, zaglądała do szpitala każdego dnia.

W piątek Sam przyjechał do szpitala, by zabrać Alex do domu. Zobaczył ją po raz pierwszy od dwóch dni i nagle wydała mu się słaba i bezradna. Miała na

sobie luźną wełnianą sukienkę, którą jej przywiózł i która dosyć dobrze zakrywała bandaż. Na nią zarzuciła jaskrawo-niebieski płaszcz. Była bez makijażu, sprawiała wrażenie wysokiej i chudej, świeżo umyte włosy opadały jej na ramiona. Wyglądała lepiej, niż się spodziewał, lecz widać było, że się boi. Oczy miała wielkie ze strachu, twarz bladą, a kiedy pakowała do torby koszulę nocną, Sam spostrzegł, że drżą jej ręce.

— Dobrze się czujesz, Alex? Nic cię nie boli? — Był zaskoczony jej zdenerwowaniem. Doszedł do wniosku, że nawet we wtorek i w środę wyglądała lepiej niż obecnie, i zaczął się zastanawiać, z czego to może wynikać. Gnębiły go wyrzuty sumienia, że nie odwiedził jej poprzedniego dnia, lecz wiedział, że nie wytrzymałby napięcia.

— Nie, skądże — odparła nieco ochryple. — Po prostu trochę się boję powrotu do domu, gdzie nie ma pielęgniarek, wolontariuszek ani nikogo, kto pomoże mi zmieniać opatrunek. Nagle muszę wrócić do normalnego świata, a przecież wszystko się zmieniło. Najbardziej ja sama. Co powiem Annabelle, kiedy ją zobaczę?

W oczach pojawiły się jej łzy. Poprzedniego wieczora wyplakała się w ramię Liz Hascomb, która zapewniła, że wszystkie jej obawy są w takiej sytuacji jak najbardziej normalne.

— W takim razie dlaczego Sam zachowuje się, jakbym postradała zmysły? — spytała.

— Bo on też się boi. I to także jest normalne. Cały problem w tym, że za nic w świecie nie chce się do tego przyznać.

Kiedy teraz Sam objął Alex i wziął jej torbę, wcale nie wyglądał na przestraszonego. Sprawiał wrażenie opanowanego i bardzo spokojnego. Zjechali na dół i wsiedli do auta, które wynajął specjalnie na tę okazję.

Pojechali prosto do domu. W mieszkaniu panowała cisza. Carmen odebrała Annabelle z przedszkola i zaprowadziła na balet. Żeby trochę dojść do siebie przed powrotem córki, Alex postanowiła przebrać się w koszulę nocną i położyć na chwilę. Czuła się wyczerpana, a nadmiar emocji jeszcze pogarszał jej samopoczucie. Sam widząc, że zdejmuje sukienkę, zmarszczył brwi. Stała plecami do niego i odwróciła się dopiero, kiedy włożyła koszulę, zobaczył więc jedynie różowy materiał.

— Dlaczego zdjęłaś sukienkę? Jeśli Annabelle zobaczy cię w koszuli, może się zaniepokoić.

— Jestem zmęczona. Chciałabym się położyć.

— Równie dobrze możesz poleżeć w sukience — powiedział z wyrzutem. Był przekonany, że Alex znowu przesadza, a ona zdawała sobie z tego sprawę. Nie wiedział wszakże, jak bardzo jest zmęczona ani jak boi się spotkania z córką. Nie miała pojęcia, co jej powiedzieć.

Kiedy położyła się do łóżka i włączyła telewizor, zobaczyła, że Sam wkłada płaszcz. Przyniósł jej lunch, przygotowany wcześniej przez Carmen, a teraz najwyraźniej zbierał się do wyjścia.

— Dokąd idziesz?

Bała się zostać sama. Bała się wszystkiego i w gruncie rzeczy żałowała, że wróciła do domu. Lecz przecież kiedyś w końcu musiała.

— Do biura — wyjaśnił. — Postaram się wrócić jak najwcześniej. Mam spotkanie z Larrym i Tomem. Nie mogłem go odwołać. Gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń.

Cmoknął ją na pożegnanie w czoło, zauważyła jednak, że stara się jej nie dotykać. Od dnia operacji ani razu jej nie pocałował, bo trudno uznać za pocałunek takie przelotne cmoknięcia. Zastanawiała się, ile jeszcze czasu upłynie, zanim Sam znowu się do niej zbliży. W żadnym razie nie chciała wywierać na niego nacisku, lecz kiedy tak trzymał się z dala od niej, czuła się bardzo samotna.

Przez dłuższy czas leżała w łóżku i czekając na powrót Annabelle, starała się wymyślić, co jej powiedzieć, ale kiedy ujrzała ją, o wszystkim zapomniała. Wiedziała tylko, że Annabelle jest prześliczna, bardzo ją kocha i niezwykle się za nią stęskniła.

Słyszając windę, a potem zgrzyt klucza w zamku, Alex wstała z łóżka. Na widok mamy w progu sypialni Annabelle wydała dziki okrzyk radości.

— Mamusiu! — wykrzyknęła i rzuciła się jej na szyję. Alex próbowała zasłonić się jakoś przed uderzeniem, lecz nie zdążyła. Syknęła z bólu, co nie uszło uwagi Carmen. Annabelle cofnęła się o krok i posłała matce psotne spojrzenie. — Co mi przywiozłaś?

Alex zdała sobie nagle sprawę, że na śmierć o tym zapomniała. Annabelle spuściła głowę.

— Wiesz, nie było nic fajnego. Nawet na lotnisku. Chyba będziemy musiały przejechać się do Schwarza i zobaczyć, czy nie mają tam czegoś odpowiedniego. Może w przyszłym tygodniu? Co ty na to?

— Hurra! — Annabelle klasnęła w dłonie, natychmiast zapominając o wszystkich smutkach. Uwielbiała chodzić z mamą na zakupy do Schwarza. Po chwili za zdziwieniem spojrzała na strój Alex. — Czemu jesteś w koszuli? — spytała podejrzliwie, zgodnie z przypuszczeniami Sama. Pod wieloma względami Annabelle była taka sama jak Alex. Nic nie umykało jej uwadze i zawsze chciała wiedzieć, co i dlaczego się stało.

— Trochę spałam, zanim wróciłaś. W Chicago przydarzył mi się mały wypadek.

— Naprawdę? — Annabelle najpierw sprawiała wrażenie ogromnie zafascynowanej, potem nad wyraz zmartwionej. — Skaleczyłaś się? —

Wyglądało na to, że zaraz się rozpłacze, Alex więc czym prędzej pocałowała ją w czoło i przytuliła.

— Coś w tym rodzaju. — Nadal nie wiedziała, co ma jej powiedzieć.

— Założyli ci bandaż? — Alex skinęła głową. — Mogę zobaczyć?

Kiedy Alex rozpięła koszulę, Carmen aż syknęła z wrażenia. Sam widok opatrunku wystarczył, by natychmiast się zorientowała, że to coś bardzo poważnego. Spojrzała pracodawczyni w oczy.

— Boli cię? — spytała Annabelle, zafascynowana wielkością i umiejscowieniem opatrunku.

— Troszeczkę — szczerze odparła Alex. — Musimy na razie z tym uważać.

— Płakałaś?

Alex skinęła głową i instynktownie spojrzała na Carmen, w której oczach dojrzała łzy. Opiekunka wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jej ramienia, czym bardzo ją wzruszyła. Annabelle pobiegła do swojego pokoju po lalki, a Carmen łagodnie skarciła Alex:

— Dlaczego mi pani nic nie powiedziała? Czy wszystko jest już w porządku?

— Będzie — cicho odparła Alex.

Nie ulegało wątpliwości, że to coś z piersią, i chociaż Carmen nadal nie wiedziała dokładnie co, mogła się bez większego trudu domyślić.

Annabelle wróciła do pokoju, taszcząc trzy lalki i książkę. Podzieliła się z mamą chyba tysiącem wiadomości z baletu i z przedszkola, narysowała dla niej obrazek i rzeczywiście nie mogła się doczekać Halloween. W przedszkolu miała się odbyć defilada, a Katie Lowenstein wydawała przyjęcie. Alex nie rozumiała, jak zdołała przeżyć całe pięć dni bez córki. Już sam jej widok wystarczył, by nabrała chęci do życia i walki.

— Dobrze się pani czuje? — pytała co chwilę Carmen, kiedy bawiły się na łóżku Alex.

Przyniosła jej filiżankę herbaty oraz kanapkę z kurczakiem i niemal siłą zmusiła ją do jedzenia. Alex wprawdzie nie była głodna, pamiętała wszakże o zaleceniach Liz Hascomb, nie przeciwstawiała się więc zbyt gwałtownie.

Liz zadzwoniła jeszcze tego samego popołudnia, by dowiedzieć się, czy wszystko w porządku, i z ulgą stwierdziła, że Alex jest w dużo lepszej formie.

Annabelle bardzo poprawiła jej nastrój. Nieco później jednak, kiedy Alex zrobiło się gorąco i zdjęła koszulę, zwróciła uwagę, że Annabelle jakby się spłoszyła. Najwyraźniej przestraszył ją widok bandaża. Alex spokojnie włożyła z powrotem koszulę, postanawiając bez potrzeby nie pokazywać córeczce bandaża. Do pewnego stopnia Sam miał rację: nie musiała robić z tego ich problemu, nie miała zresztą takiego zamiaru. Potrzebowała ich miłości i wsparcia, ale nie chciała

litości ani strachu. A pod pewnymi względami Sam okazał się równie lękliwy jak ich córka.

Późnym popołudniem Carmen weszła do pokoju, by zabrać Annabelle do kąpieli. Mała koniecznie chciała się wykapać razem z mamą, w marmurowej wannie i z pachnącą pianką.

— Możesz się wykapać w mojej wannie, kochanie. I z bąbelkami. Ale mnie jeszcze do przyszłego tygodnia nie wolno moczyć bandaża.

— W szpitalu, gdy szła pod prysznic, zakładano jej na bandaż folię.

— Na razie musisz się kąpać beze mnie. Dobrze?

Annabelle zgodziła się. Alex spojrzała na zegar. Minęła piąta. Wprawdzie miała nadzieję, że Sam wróci wcześniej, z drugiej jednak strony wiedziała, że w piątki Sam ma zawsze tyle do zrobienia, iż trudno mu się wyrwać z pracy.

Jak się okazało, Sam rzeczywiście siedział w biurze i dopracowywał szczegóły najnowszej transakcji. Ale naprawdę jak tylko mógł, ociągał się z powrotem do domu.

— Jeszcze pracujesz? — spytała Daphne niedbale kwadrans po piątej, zajrzawszy do niego. Właśnie wyjeżdżała na weekend. Wraz z Simonem i paroma znajomymi wybierali się do Yermont. Wszyscy opowiadali im o cudownych barwach tamtejszej jesieni i Daphne uparła się, by tam pojechać.

— To rzeczywiście coś pięknego — potwierdził Sam, żałując, że nie może z nią jechać. Wiedział, że czas wracać do domu, lecz bardzo się tego obawiał.

Napięcie między nim a Alex było niemal namacalne i nawet Annabelle nie była w stanie go złagodzić.

— A ty? Masz w planach coś ciekawego? — spytała, wcale nie mając ochoty rozstawać się z nim. Wydawał się taki smutny i samotny, jakby nie miał dokąd pójść.

— Raczej nic. Moja żona wyszła dziś ze szpitala. Prawdopodobnie będziemy dochodzić do siebie.

— Przykro mi — powiedziała. Ich spojrzenia się spotkały.

— Dzięki, Daphne. Baw się dobrze. Do zobaczenia w poniedziałek.

Kiwnęła głową, mając ochotę przejść przez gabinet i rzucić mu się na szyję. Był jednak taki poważny, że nie odważyła się. Zamiast tego, przez chwilę mu się przyglądała, po czym posłała mu całusa i wyszła, marząc o tym, by móc spędzić weekend z nim, a nie z Simonem i znajomymi z Anglii.

O wpół do szóstej wyczerpały się preteksty, by odwlekać wyjście z biura. Sam włożył płaszcz, zszedł po schodach, minął kilka przecznic i dopiero wtedy zatrzymał taksówkę. Do domu dotarł tuż przed szóstą. Alex spojrzała na niego ze zdziwieniem. Czytała Annabelle bajkę. Carmen właśnie szykowała kolację, a trochę wcześniej zapowiedziała, że zostanie na weekend.

— Cześć. Co słychać? — Alex starała się, by zabrzmiało to jak najbardziej naturalnie, lecz Sam spojrzał na nią z zakłopotaniem, a jego głos zabrzmiał jakoś nieswojo.

— W porządku. Przepraszam, że jestem tak późno, ale miałem ciężkie popołudnie.

— Nie szkodzi. Bawiłyśmy się z Annabelle.

Podczas kolacji Annabelle mówiła więcej niż oni oboje razem. Ku zdziwieniu Alex, mała w ogóle nie zwróciła uwagi na napięcie między rodzicami. Tak bardzo cieszyła się z powrotu mamy, że bez przerwy opowiadała zabawne historie z przedszkola i śpiewała coraz to nowe piosenki. Kolacja minęła więc w pogodnym nastroju. Potem rodzice położyli Annabelle spać, a Carmen zabrała się za porządki w kuchni. Jednakże w sypialni rozmowa nagle się urwała. Alex

nie wiedziała, co powiedzieć, Sam zaś najwyraźniej nie miał jej nic do powiedzenia. Wyglądał na zmęczonego i podenerwowanego.

— W pracy wszystko w porządku? — spytała zastanawiając się, czemu jest taki zdenerwowany.

— Tak. — On nie mógł spytać jej o to samo. Nie pracowała przecież przez cały tydzień i na bieżąco była jedynie ze swoją chorobą.

Szukając ucieczki, włączył telewizor i wpatrywał się w niego bezmyślnie, aż w końcu zasnął, Alex zaś przez cały czas uważnie mu się przyglądała. Chociaż po tym, co przeszła, czuła się wyprana z wszelkich emocji, cieszyła się z powrotu do domu. Tylko nie bardzo wiedziała, jak sobie poradzić z zachowaniem Sama. Liz radziła jej uzbroić się w cierpliwość. Kiedy po południu rozmawiały przez telefon, opowiedziała Alex, że na początku miała ze swoim mężem podobne problemy. On także nie wiedział, jak się zachować, bał się jej choroby i był niezwykle rozdrażniony, lecz po pewnym czasie zdołał się przystosować.

Sam obudził się po wieczornych wiadomościach i spojrzał na Alex tak, jakby zdziwił go jej widok, potem bez słowa wziął piżamę i poszedł do łazienki. Ona już się umyła — na tyle dokładnie, na ile było to możliwe — i z powrotem ubrała koszulę. Teraz jednak na wszelki wypadek, by nie denerwować go widokiem bandaży, zmieniła koszulę na piżamę. Wydawało się jej, że Sam przesiedział w łazience całą

wieczność, a wróciwszy wreszcie do sypialni, stanął koło łóżka i spojrzał na nią z wyraźnym wahaniem.

Nagle zaczął się jej bać, tak jakby przez bliższy z nią kontakt mógł się zarazić. Tak wiele od niego wymagała, a on nie wiedział, ile właściwie powinien jej dać! Własna bezradność przerażała go bardziej niż wszystko inne. Zdecydowanie łatwiej było trzymać się z dala od Alex.

— Czy coś się stało? — spojrzała na niego niepewnie. Zachowywał się tak, jakby nie był pewien, czy powinien z nią spać. Ponieważ jednak pokój gościnny zajmowała Carmen, nie miał innego wyjścia.

— Boję się, czy... czy ci czegoś nie zrobię, jeśli będę spał z tobą w jednym łóżku...

Alex nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Był tak zakłopotany, taki niezgrabny! Było to do pewnego stopnia tragiczne i napawało Alex zarówno smutkiem, jak i gniewem. Z drugiej jednak strony trochę mu współczuła. Wydawał się taki zagubiony.

— Nic mi nie zrobisz, chyba że zdzielisz mnie butem. Dlaczego pytasz? — Próbowwała udawać, że wszystko jest jak dawniej, lecz oboje dobrze wiedzieli, że to nieprawda.

— Po prostu boję się, że jeśli przewrócę się na drugi bok... albo cię dotknę... może cię zabołec...

Traktował ją niczym cenny wazon, a nie kobietę. Popadał ze skrajności w skrajność. Najpierw żądał, by udawała, że w ogóle nie ma sprawy, teraz z kolei

gotów był trzymać się od niej na odległość, żeby przypadkiem nie zadać jej bólu.

— Nic mi nie zrobisz, Sam, nie bój się — powiedziała cicho, starając się dodać mu otuchy. On jednak wślizgnął się pod kołdrę tak, jakby obok Alex znajdowało się pole minowe i leżał sztywno na skraju łóżka, trzymając się od niej tak daleko, jak tylko się dało. Poczowała się niczym trędowata.

— Wszystko w porządku? — zapytał nerwowo, zanim zgasił światło. — Niczego nie potrzebujesz?

— Ależ nie!... W porządku, Sam. — A przynajmniej chciałaby, żeby tak było. Na pewno czuła się wystarczająco dobrze, żeby spać obok niego, tyle że Sam najwyraźniej nie chciał.

W końcu zasnął, nie przysunąwszy się do niej ani o cal. Wyglądało na to, że po utracie piersi w ciągu jednego dnia stała się dla niego kimś obcym. Długo jeszcze leżała i płakała z tęsknoty za Samem takim, jakim go pamiętała.

Rano obudził się bardzo wcześnie i kiedy Alex wstała i ponownie zmieniła piżamę na koszulę, on i Annabelle byli już ubrani

i właśnie wybierali się do Central Parku, by puszczać latawiec, który jej kupił.

— Idziesz z nami? — spytał Sam z wahaniem. Alex pokręciła głową. Wciąż czuła się osłabiona i zdecydowanie lepszym wyjściem wydawało się jej siedzenie w domu.

— Zostanę. Jak wrócicie, może upieczemy z Annabelle ciasteczka — odparła, starając się, by brzmiało to zachęcająco.

— Hurra! — wykrzyknęła mała z entuzjazmem. Podobały się jej obie propozycje: ciasteczka i latawiec.

Pół godziny później Sam i Annabelle wyszli, dzierżąc dumnie latawiec, oboje we wspaniałych humorach. Sam od rana prawie nie rozmawiał z Alex, tak jakby jej obecność w domu była dla niego namacalnym zagrożeniem. Stał się jeszcze mniej rozmowny niż podczas odwiedzin w szpitalu. Było to dla niej bardzo deprymujące.

Kiedy wrócili, Alex podała im na lunch zupę i kanapki. Carmen poszła do domu i chociaż Alex nalegała, by zrobiła sobie trochę wolnego, uparła się, że za parę godzin wróci. Woląca, żeby Alex miała pod ręką kogoś do pomocy.

Podeksytowana Annabelle opowiedziała mamie, że przez chwilę ich latawiec leciał aż pod samym niebem, a potem spadł na drzewo i tata musiał wspiąć się bardzo wysoko, aby go ściągnąć.

— Nie tak znowu wysoko — sprostował Sam, wyraźnie rozbawiony. Dobrze się bawili, przynieśli też kasztany i precle.

Pod ich nieobecność Alex uczesała się i ubrała. Miała teraz na sobie sweter i dżinsy, prawie więc nie było widać, co jej się stało. Pod luźnym swetrem trudno było dostrzec jakiegokolwiek wypukłości. Jednakże Annabelle wyczuła różnicę, kiedy nieco później wspięła się mamie na kolana.

— Mamusiu, ten skaleczony cycuszek jest mniejszy... Odpadł ci, jak miałaś wypadek?

— Coś w tym rodzaju — odrzekła Alex z uśmiechem, starając się zachować spokój.

Rozumiała, że wcześniej czy później będą musiały o tym porozmawiać. Nie widziała powodu, by nie załatwić tego właśnie teraz. Im prędzej, tym lepiej. Sam był akurat w drugim pokoju, a kiedy wrócił i usłyszał, o czym rozmawiają, wyglądał na trochę zaskoczonego.

— A jak zdejmiesz bandaż, to będziesz wyglądać inaczej? W ogóle go nie masz? — Annabelle wpatrywała się ze zdumieniem w coś, czego w rzeczywistości już nie było.

— Możliwe. Jeszcze nie patrzyłam.

— Sam odpadł? Jak?...

Alex nie chciała jej przestraszyć ani oszukiwać.

— Nie. Ale był bardzo skaleczony. Dlatego musieli mi założyć duży bandaż.

— Jak to się stało? Annabelle była bardzo zdziwiona tym, co przytrafiło się jej mamie w podróży, za to Sam sprawiał wrażenie poirytowanego. Na szczęście Annabelle pobiegła do drugiego pokoju po grę i Alex nie musiała odpowiadać na jej ostatnie pytanie. Odetchnęła z ogromną ulgą, nie miała bowiem pojęcia, co powiedzieć. „Jak to się stało?” było chyba jedynym pytaniem, którego chciała uniknąć.

Samowi bardzo nie spodobał się temat ich rozmowy.

— Po co jej mówiłaś? Dlaczego to musi być tematem waszych rozmów? Na litość boską, przecież ona ma dopiero trzy i pół roku! Wcale jej to niepotrzebne.

— Mnie też nie, Sam, ale po prostu jesteśmy na to skazani. A ona mnie zapytała. Siadła mi na kolanach i natychmiast zauważyła różnicę.

— W takim razie nie sadzaj jej sobie na kolanach. Jest tyle sposobów, żeby uniknąć takich rozmów!...

— Zauważyłam. A ty, zdaje się, znasz je wszystkie. Co do jednego.

Unikał jej, jak tylko się dało, a nieco później oznajmił, że po południu musi jechać do biura, co zdziwiło ją niepomierne. Rzadko zdarzało mu się bywać tam w weekendy. Dobrze jednak wiedziała, dlaczego tam jedzie: po prostu nie mógł znieść jej fizycznej bliskości.

Alex i Annabelle zostały w domu, pieką ciasteczka i oglądając „Piotrusia Pana” i „Małą Syrenkę”. Sam wyszedł o trzeciej, gdy atmosfera w domu stała się tak gęsta, że Alex pomyślała, iż chyba rzeczywiście będzie najlepiej, jeśli przez parę godzin nie będą musieli ze sobą przebywać. Nie mogła już znieść tego napięcia. Chwilami wydawało się jej, że między nimi aż iskrzy.

— Czemu tatuś jest na ciebie zły? — spytała Annabelle, kiedy kroił ciasto.

— Dlaczego sądzisz, że jest na mnie zły? — odparła zaskoczona Alex, zdziwiona spostrzegawczością dziecka.

— Bo jak nie musi, to z tobą nie rozmawia.

— Może jest zmęczony — wyjaśniła Alex, wałkując następny kawałek ciasta, podczas gdy Annabelle podkradała kawałki i zjadała je.

— Tęsknił za tobą, kiedy cię nie było. Ja też — stwierdziła uroczyście. — Może gniewa się, że pojechałaś?

— Może... — zgodziła się Alex, nie chcąc wciągać córki w problemy dorosłych.

— Założę się, że wróci w lepszym humorze — dodała, pocałowała Annabelle w czubek piegowatego noska i wręczyła jej następny kawałek ciasta.

Tymczasem Sam siedział w biurze w nastroju jeszcze gorszym niż przed wyjściem z domu. Nie bardzo miał co robić. Podstawą jego pracy byli klienci i transakcje. Nie miał takiej lawiny papierkowej roboty, z jaką Alex borykała się niemal codziennie. Do biura przyjechał jedynie po to, by wyrwać się z domu, i teraz czuł się po prostu głupio. Uciekał przed Alex i zdawał sobie z tego sprawę, lecz bał się widoku jej ciała i jej bólu, obawiał się, że nie potrafi sprostać jej oczekiwaniom. Dużo łatwiej było wściekać się na nią, boczyć i unikać jej towarzystwa.

— Co ty tu robisz? — rozległ się głos w drugim końcu pokoju.

Sam uniósł wzrok i zerwał się na równe nogi. Był przekonany, że w biurze nie ma nikogo oprócz niego. Musiała przyjść przed chwilą. Daphne. Miała na sobie obcisłą czarną koszulę i czarne legginsy, w których jej nogi zdawały się sięgać szyi, włosy splotła w luźny warkocz.

— Byłem pewien, że jesteś w Yermont — powiedział, nie potrafiąc ukryć zaskoczenia.

— Miałam być, tylko że Simon złapał grypę, a znajomi nie chcieli jechać bez niego. Pomyślałam, że w takim razie nadgonię zaległości w pracy. Oczywiście jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Nie chciałabym ci przeszkadzać. Byłeś bardzo zamyślony — dodała ze współczuciem. Stojąc pośrodku pokoju, wydawała się bardzo młoda i bardzo zmysłowa. — Co słychać?

— Nic dobrego. Inaczej by mnie tutaj nie było — odparł szczerze, wyciągając nogi pod biurkiem i bawiąc się ołówkiem. Dziwiło go, że z Daphne potrafi rozmawiać na każdy temat, a z Alex na żaden.

— Właściwie sam nie wiem, po co tu przyjechałem — rzekł wstając z krzesła i podchodząc do dziewczyny. — Może po prostu szósty zmysł podpowiedział mi, że ty też tu będziesz — dodał z uśmiechem.

— Oj, nieładnie — droczyła się z nim. — Ale przyjmuję to jako komplement. Napijesz się kawy?

— Chętnie. Dzięki. — Wszedł za nią do niewielkiego kantorka i poczuł jej delikatny zapach. Pachniała piżmem, ciepłem i seksem.

— Przepraszam — odezwał się nagle. — Zachowywałem się w tym tygodniu jak wariat. Ale naprawdę nie bardzo wiem, w którą stronę idę, gdzie mam ręce, a gdzie nogi. To istne piekło, ale nie miałem prawa przerzucać tego na ciebie.

— Jeśli to przerzucanie ma polegać na wspólnej kolacji w Le Cirque i tańcach, to proszę bardzo, przerzucaj, ilekroć najdzie cię ochota — uśmiechnęła się uwodzicielsko, Sam jednak poza zmysłowością dostrzegł w tym uśmiechu ciepło i współczucie. Była figlarna i swawolna, lecz zarazem wydawała się

bardzo opiekuńcza. Pod wieloma względami przypominała Alex z najlepszego okresu. — Czy twoja żona umiera, Sam?

Otwartość tego pytania, zadanego łagodnym, cichym głosem, niemalże wyrwała mu żołądek na drugą stronę. Przez dłuższą chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć.

— Być może — odparł w końcu. — Nie wiem. W każdym razie wygląda na to, że jest ciężko chora.

— Czy to rak? Pokiwał głową.

— Na początku tygodnia amputowali jej pierś. Wkrótce zaczyna chemioterapię.

— Musi ci być naprawdę trudno. Córce pewnie też.

— Tak, rzeczywiście... A będzie jeszcze gorzej. Chemioterapia to koszmar. Nie wiem, czy ja bym się na nią zdecydował.

— Każdy tak mówi, dopóki go to nie dotknie, ale potem walczy jak wściekły i robi co może, żeby pokonać chorobę. W zeszłym roku umarł mój ojciec.

Próbował wszystkiego, co tylko udało mu się zdobyć, nie wyłączając jakichś magicznych pigułek z Jamajki. Nie można mieć do niej pretensji, że próbuje.

Ale dla ciebie to musi być istne piekło. Biedaku...

Stali w ciasnym pomieszczeniu czekając, aż kawa się zaparzy. Głos Daphne był niewiele donośniejszy niż szept.

— Nie mnie powinnaś współczuć — wyszeptał nie wiedząc, dlaczego właściwie mówią tak cicho, skoro w pobliżu nikogo nie ma, lecz pragnął jedynie stanąć jeszcze bliżej Daphne i mówić jeszcze ciszej. — Ja mam się świetnie...

— Niezupełnie... — odparła i zrobiła coś, na co w ogóle nie był przygotowany: zarzuciła mu ramiona na szyję, przejechała palcami po kręgosłupie tak, że wstrząsnął nim dreszcz, i przywarła do jego ust.

Ciało Sama zareagowało z siłą wręcz przerażającą. Miał ochotę zedrzeć z niej legginsy i położyć ją na podłodze, zdobył się jednak tylko na namiętny pocałunek, w trakcie którego błędził głodnymi rękoma po jej ciele. Była umięśniona niczym tancerka, miała twarde, sprężyste brzuch i drobne pośladki, jej piersi idealnie wypełniały jego dłonie. W końcu Daphne, z trudem łapiąc oddech, oderwała swe usta od jego.

— O Boże, Sam... nie mogę już... o Boże... jak ja ciebie pragnę!...

— Ja ciebie też — szepnął.

Uklęknął i wcisnął twarz w miejsce, gdzie schodziły się jej uda. Wydała długi cichy jęk, a on, przyciągnąwszy ją mocniej do siebie, nagle oprzytomniał. W żadnym razie nie mógł sobie na to pozwolić.

— Daphne... nie wolno nam... — Wstał i mocno ją przytulił, czując wyrzuty sumienia większe nawet niż wobec Alex. Zżerało go dzikie pożądanie. — Nie mogę. Nie mam prawa komplikować ci życia... ani zrobić tego swojej żonie.

— Nie dbam o to — odparła Daphne ochryple. — Jestem dorosła, sama podejmuję decyzje.

— To prowadzi donikąd... a ty zasługujesz na coś więcej. Pragnę cię, i to od dnia, kiedy cię poznałem, ale co ty będziesz z tego miała?

— Mam nadzieję, że dużo przyjemności — roześmiała się.

— Chciałbym ci dać coś więcej, ale nie mogę. Przynajmniej nie teraz.

— Na początek powinno wystarczyć — stwierdziła wesoło.

— Chyba nie proszę o wiele?

— A powinnaś. Zaslugujesz na to.

Ich usta ponownie się spotkały. Sam trzymał ją w ramionach tak długo, aż żadne nie było w stanie dłużej wytrzymać.

— Jak tak dalej pójdzie, będziemy musieli coś z tym zrobić.

— Roześmiali się oboje z jego aż nadto widocznej erekcji. Daphne pieściła go przez spodnie, a dotyk jej dłoni doprowadzał go do oblędu.

— Przecież właśnie coś takiego zaproponowałam — uśmiechnęła się i znowu go pocałowała, po czym schyliła się i delikatnie ukąsiła go w wypukłość dzinsów.

— Przestań — zażądał bez przekonania. — Nie... Daphne... o Boże... Daphne... Jeśli natychmiast nie przestaniesz, za parę minut wyznam ci dozgonną miłość.

— Miałam nadzieję, że to zrobisz — roześmiała się figlarnie, po czym wyprostowała się i nalala mu filiżankę kawy.

— Nie mógłbym — powiedział, myśląc zarówno o żonie, jak i o córce.

— To się czasami zdarza. Tak to już bywa w życiu. Nie zawsze wszystko układa się tak, jak sobie zaplanowaliśmy. Właściwie to chyba nigdy. Przynajmniej w moim życiu. Moje jest w tej chwili jedną wielką ruiną.

— Jesteście sobie bliscy? — spytała, kiedy sączyli kawę, starając się chociaż na chwilę zapomnieć o swoich ciałach.

— Byłem pewien, że tak. Ale teraz nie jesteśmy w stanie ze sobą rozmawiać.

Nagle wszystko przestało się liczyć. Istnieje tylko ta jej choroba. Nie potrafi myśleć o niczym innym, a to naprawdę ponad moje siły. Mam tego dość.

— Prawdę mówiąc, nie dziwię się jej. Tylko że to musi być dla ciebie piekielnie trudne, prawda?

— Ale chyba jestem jej to winien — rzekł, po czym wyznał jej swoją najmroczniejszą tajemnicę: — Kiedy miałem czternaście lat, umarła moja matka. Na raka. Znienawidziłem ją za to. Pamiętam jedynie, że bardzo cierpiała, przez cały czas mówiła tylko o swojej chorobie i przeszła wiele operacji. Kroili ją kawałek po kawałku, aż w końcu umarła. A umierając, pociągnęła za sobą mojego ojca. Mnie też by pewnie zabiła, tyle że ja się nie dałem. Nie pozwoliłem, by mnie zatrula, tak jak zatrula ojca. Nie zgodziłem się być częścią jej tragedii. Podobnie jest teraz z Alex. Czuję, że muszę trzymać się jak najdalej od niej, żeby ocalić własne życie.

Było to straszliwe wyznanie, lecz natychmiast poczuł się lepiej. A Daphne najwyraźniej zrozumiała to, czego nie pojęła jeszcze Alex, która była zanadto zajęta samą sobą, by dostrzec jego przerażenie.

— Sam nie dasz rady, prawda? — spytała Daphne zachrypniętym głosem, wrywając go z zamyślenia.

— Nie jestem pewien. Chyba powinienem spróbować. Ale ty mi tego nie ułatwiasz.

— Ciekawe — powiedziała, kładąc dłoń na wybrzuszeniu jego dzinsów, aż ogarnięty rozkoszą Sam zamknął oczy. — A mnie się wydaje, że dzięki moim staraniom wszystko się staje baaardzo łatwe.

— Rzeczywiście.

Pocałował ją, na nowo ogarnięty dziką żądzą, lecz zdecydowany panować nad sobą. Był winien Alex przynajmniej tyle. Nie zamierzał pozwolić, by pożarła jego duszę, ale mógł chociaż pozostać jej wierny. Miał pecha, że drogi jego i Daphne skrzyżowały się w tak fatalnym momencie. A może miała to być rekompensata za to, co tracił?

Długo jeszcze stali w ciasnym kantorku, z którego wyszli, gdy na dworze było już ciemno. Sam miał wrażenie, że minęło kilka dni, odkąd przyszedł do biura. Wstawili filizanki do zlewu, Daphne umyła je, potem weszła za Samem do jego gabinetu.

— Zostajesz? — zapytał. Nie miał ochoty wracać do domu, ale wiedział, że musi.

— Wezmę robotę do domu — odparła wesoło.

Przeszli do jej gabinetu, a kiedy zabrała, co miała zabrać, znowu zaczęli się całować. Oparła się o biurko, ciągnąc go za sobą, i Sam nadludzkim wysiłkiem zwalczył pokusę, by natychmiast ją pojąć. Raz jeszcze zdołał sobie wytłumaczyć, że przecież jest żonaty i nie wolno mu tego zrobić. Ale czarne legginsy na nogach Daphne nie ułatwiały mu zadania. Chwilami miał wrażenie, że jest całkiem naga. Czuł pod palcami każdy cal jej ciała, tym bardziej że nie starała się niczego zasłaniać. W końcu uwolnił jej piersi spod koszuli. Były tak piękne, że omal nie krzyknął z wrażenia. Kształtne i krągłe, miały różowe sutki, które w jego palcach natychmiast stwardniały, błagając o pieszczoty, tak jak ona — pieszczona i całowana — błagała o niego.

Minęło kolejne pół godziny, zanim Daphne się ubrała i w końcu wyszli z biura.

Była już prawie siódma i kiedy wsiedli do taksówki, Sam czuł się jak sztubak. Powiedział, że zawiezie ją do domu, po czym na nowo zabrał się do pieszczot.

— Lepiej zamykaj się w biurze na klucz — ostrzegł — bo nie jestem pewien, czy jak cię znowu zobaczę, zdołam nad sobą zapanować.

Nie wydawało się to zbyt prawdopodobne, poza tym Daphne nie miałyby nic przeciwko temu.

Wysiadła przy Pięćdziesiątej Trzeciej, gdzie w starej kamienicy wynajmowała mieszkanie. Kiedyś należało do jakiejś gwiazdy filmowej, po której zostało jeszcze kilka mebli, ogólnie jednak było dość zaniedbane.

— Wstąpisz? — zaproponowała, stojąc obok taksówki w tych swoich seksownych legginsach.

— Nie. Wątpię, czy potrafiłbym zachować się przyzwoicie.

— Ja też — roześmiała się, po czym z poważną miną wyciągnęła rękę i delikatnie ścisnęła jego dłoń. — Odwiedź mnie, kiedy tylko będziesz miał

ochotę. Nawet gdybyśmy mieli tylko rozmawiać. Czekam na ciebie, Sam. I wiesz?... może zabrzmiało to idiotycznie... chyba cię kocham.

— Proszę... nie... nie mogę... ale dziękuję.

Jeszcze raz się pocałowali, Daphne pomachała mu ręką i weszła do domu, on zaś zapamiętał jej adres, chociaż dobrze wiedział, że nie powinien.

Kwadrans po siódmej dotarł do domu. Alex nie wyglądała na zadowoloną, lecz nie powiedziała ani słowa. Domyśliła się, że Sam stara się jej unikać, byłaby wszakże jeszcze bardziej zdenerwowana, gdyby wiedziała, czym naprawdę zajmował się w biurze. Przez chwilę wydawało mu się, że czuje na sobie zapach perfum Daphne, czym prędzej więc poszedł umyć ręce i zmienić sweter.

— Musiałeś mieć dużo pracy — odezwała się ostrożnie, kiedy położyli Annabelle do łóżka. Carmen pozmywała naczynia i zamknęła się w pokoju gościnnym. , »,*>

— Tak.

— Aż tak dobrze wam idzie? Nigdy dotąd tego nie robiłeś,

— Dzięki Simonowi mamy coraz więcej klientów. Jest naprawdę wyjątkowy.

— Mam nadzieję, że uważnie go obserwujesz. Wydaje mi się, że jego styl bardzo się różni od waszego. Chyba nie chcecie zrobić przez niego wielkiej klapy?

— Spokojna głowa. Simon cieszy się w Londynie opinią człowieka, który robi świetne interesy przynoszące ogromne pieniądze.

— Czyste?

— Oczywiście, że tak.

Znowu wyglądał na rozdrażnionego. Dlaczego ona zawsze musi mieć jakieś wątpliwości? Nawet jak na prawnika była chyba zanadto podejrzliwa. On wprawdzie początkowo również nie ufał Simonowi, teraz jednak był przekonany, że dzięki niemu ich firma dokona wielkich rzeczy. A poza tym Simon przywiózł Daphne. Czego więcej można było wymagać? Siadając do kolacji, Sam zdał sobie sprawę, że znowu o niej myśli.

— Co ciekawego robiłeś? — zapytała Alex, wyraźnie zainteresowana, co zatrzymało go w biurze aż tak długo. Słyszając to pytanie Sam o mało nie udławił się sałatką.

— Nic szczególnego... takie tam papierkowe drobiazgi...

— Od kiedy się tym zajmujesz? — W jej głosie brzmiał sceptycyzm, lecz nie podejrzliwość. Nie miała cienia wątpliwości, że Sam stara się trzymać z dala od niej, ale nie wiedziała, bo i skąd?, co robił w biurze ani z kim.

Wspólna kolacja przebiegła w niezbyt ciepłej atmosferze. Rozpaczliwie szukali tematów, które mogłyby zainteresować ich oboje, przynajmniej jednak byli razem. Najgorsze było już — albo prawie — za nimi i teraz Alex pozostało tylko mocno się trzymać i przetrwać kurację. Wierzyła, że później ich małżeństwo wróci do normy. Teraz było im trudno, bo oboje jeszcze nie przywykli do nowej sytuacji.

Kiedy położyli się spać, Sam, tak jak poprzedniej nocy, trzymał się kurczowo brzegu łóżka. Był miły i troskliwy, lecz nawet nie kiwnął palcem, by się do niej zbliżyć. I znowu on zasnął, Alex zaś leżała po swojej stronie łóżka i płakała. Nawet jeżeli bał się tego, co kryły bandaże, mógł przynajmniej spróbować ją przytulić albo zdobyć się na pocałunek. Napięcie między nimi było tak ogromne, że z ulgą przyjęli nadejście poniedziałku. Sam wyszedł do pracy o ósmej rano, Alex natomiast ubrała się i po raz pierwszy od operacji odprowadziła Annabelle do przedszkola. O dziewiątej była umówiona na wizytę u doktora Petera Hermana. Miał obejrzeć szwy i zmienić opatrunek. Obawiała się tego, co zobaczy, gdy lekarz zdejmie bandaże, jej obawy wszakże byłyby jeszcze większe, gdyby wiedziała, kto czeka na Sama w biurze. Daphne miała na sobie nowy granatowy kostium Chanel, spod minispódniczki wystawały jej nieziemsko długie nogi. Chciała mu tylko powiedzieć, że to, co zdarzyło się w sobotę, nie było pomyłką, że niczego, ale to dosłownie niczego nie żałuje i pragnie go jak nikogo dotąd.

— Chcę, żebyś wiedział — wyszeptwała, zamykając drzwi jego luksusowego biura — że się w tobie zakochałam. Nie musisz nic robić, nie musisz nawet mnie chcieć. Po prostu wiedz, że kiedy tylko zapragniesz, będziesz mnie miał. I to na dowolnych warunkach. Zdaję sobie sprawę, kim jesteś i jakie masz zobowiązania. Ale kocham cię i będę twoja, jeśli zechcesz.

Daphne Belrose była niespotykaną kusicielką.

Pocałował ją namiętnie, ona zaś odwzajemniła pocałunek, cofnęła się o krok, uśmiechnęła i wyszła, cicho zatrzaskując za sobą drzwi.

Alex spędziła w poczekalni zaledwie pół godziny, po czym doktor Herman zaprowadził ją do swojego gabinetu i spytał, jak się miewa. Powiedziała, że nadal jest osłabiona, lecz bólu prawie nie czuje. Zdjąwszy bandaże, był wyraźnie zadowolony. Stwierdził, że rana jest czysta, szew dobrze się goi. Było nawet lepiej, niż przypuszczał. Miał już także ostateczne wyniki badań, które okazały się prawie idealnie zgodne z jego oczekiwaniami. Zajęte były cztery węzły chłonne, nowotwór był hormononiewrażliwy, Alex wydawała się więc idealną kandydatką do chemioterapii. Kuracja miała się rozpocząć za nieco ponad dwa tygodnie, kiedy tylko pacjentka nabierze trochę sił.

Dla Alex nie była to dobra wiadomość, chociaż niczego lepszego się nie spodziewała. Nie miała też właściwie żadnych pytań, albowiem lekarz wcześniej wszystko jej szczegółowo wyjaśnił. Pomimo raka drugiego stopnia węzły były minimalnie zajęte, co stanowiło zdecydowanie dobry znak.

— Rana goi się świetnie — zapewnił — jeśli więc zdecyduje się pani na rekonstrukcję, chirurdzy plastyczni nie będą mieli trudnego zadania.

Wyglądał na bardzo zadowolonego, ona więc również próbowała spoglądać w przyszłość z optymizmem, niemniej fakt pozostawał faktem, iż przed tygodniem straciła pierś. Trudno się było z tego cieszyć, tym bardziej że czekała ją chemioterapia.

Lekarz spojrział na nią z ciekawością zastanawiając się, jaki naprawdę jest stan jej duszy. Sprawiała wrażenie nieco bardziej ponurej niż zazwyczaj, lecz tego należało się spodziewać.

— Czy widziała już pani ranę? Pokręciła głową, patrząc na niego z przerażeniem.

— Chyba najwyższy czas, żeby ją pani obejrzała. Musi się pani na to przygotować. A mąż?

— Też nie. — Podejrzewała, że Sam również się boi, i oczywiście nie myliła się. Ale nie mogła mieć o to do niego pretensji, bo w końcu sama też nie miała ochoty oglądać tego, co kryło się pod bandażem.

— Uważam, że powinna pani się przemóc. Niedługo będzie pani mogła się kąpać i wtedy i tak się zobaczy. A spojrzenie w lustro na pewno nie zaszkodzi. Moim zdaniem już czas.

Jego słowa nie przygotowały jej na to, co ujrzała, gdy po powrocie do domu poszła do łazienki, gdzie najpierw zdjęła sukienkę, potem stanik, a wreszcie, powoli i z ociąganiem, odwinęła bandaż pozwalając, by opadł na ziemię. Ze zdeterminowaną miną podeszła do lustra, starając się patrzeć wyłącznie na odbicie swej twarzy, w końcu powoli spuściła wzrok niżej. Krzyknęła i cofnęła się o krok. Nigdy dotąd nie widziała czegoś równie okropnego! Zamiast piersi miała teraz płaski płat ciała. Na razie było różowe, lecz wiedziała, że za jakiś czas stanie się białe. Przez środek szła czerwona blizna, tam gdzie zrobiono nacięcie, by pozbawić ją piersi, skóry, a nawet sutka, po czym zaszyć to, co pozostało. Nie była jej w stanie pocieszyć nawet świadomość, że być może w ten sposób ocalono jej życie. Zrobiło się jej słabo, usiadła więc na dywaniku, wtuliła twarz w kolana i zapłakała.

Dopiero po mniej więcej godzinie jej szloch usłyszała Carmen.

— Pani Parker... och, pani Parker... co się stało?... Czy nic pani nie jest? Mam wezwać lekarza?... Pani Parker?

Alex nie była w stanie się opanować. Pokręciła tylko głową i mocniej objęła kolana, przyciskając swoją jedyną pierś do kolan i ciągle płacząc.

— Wyjdź stąd... wyjdź... proszę... — wyjąkała żałośnie niczym Annabelle. Carmen opadła na kolana, płacząc z żalu nad nią, jakby płakała nad losem skrzywdzonego dziecka.

— Niech pani nie płacze... proszę... wszyscy tak bardzo panią kochamy... — powiedziała, obejmując Alex ramieniem.

Alex potrząsnęła tylko głową i jeszcze mocniej się rozszlochała.

— On mnie znienawidzi... jestem ohydna... znienawidzi mnie...

— Zadzwoń do niego — zaproponowała Carmen. Alex krzyknęła przeraźliwie i ukryła twarz w kolanach, błagając Carmen, by tego nie robiła. — Zostaw mnie samą... Proszę... y.

Carmen próbowała objąć ją i przytulić, Alex się wszakże wyrwała. Nie wiedząc, co dalej robić, Carmen wróciła do kuchni i siedziała tam, aż w drzwiach stanęła jej pracodawczyni.

— Czy mogłabyś odebrać dziś Annabelle z przedszkola? — spytała słabym, wypranym z emocji głosem.

— A może jednak sama ją pani odbierze? Mała na pewno bardzo się ucieszy.

— Nie mogę — odparła Alex głosem, który brzmiał, jakby dobiegał z zaświatów.

— Może pani. Jeśli pani chce, pójdziemy razem, dobrze? — Zaprowadziła Alex do pokoju, po czym wyjęła z szafy luźną wełnianą suknię. — Proszę, Annabelle bardzo ją lubi.

— Nie mogę, Carmen, naprawdę nie mogę. — Ponownie wstrząsnął nią szloch. Carmen chwyciła ją mocno za ramiona.

— Nieprawda. Pomogę pani.

— Dlaczego? — Alex chciała się poddać, lecz Carmen nie zamierzała na to pozwolić.

— Dlatego, że panią kochamy. Będziemy pani pomagać, dopóki pani wyzdrowieje. To już niedługo — stwierdziła zdecydowanie, starając się dodać jej otuchy.

— Nie wyzdrowieję — wyszeptała Alex wkładając sukienkę.

— Czeka mnie chemioterapia.

— Och... — Carmen nie zdołała ukryć przerażenia. — To nic

— dodała po krótkiej chwili. — Z tym też sobie jakoś poradzimy.

Gotowa była zrobić co w jej mocy, żeby tylko pomóc Alex. To była dobra kobieta, dobra pracodawczyni i z całą pewnością nie zasłużyła na taki los. Miała kochającego męża i śliczną córeczkę. Musiała żyć, choćby ze względu na nich, i Carmen zamierzała pomóc jej w osiągnięciu tego celu.

— Najpierw pójdziemy po Annabelle, zjemy lunch, później pani się położy i prześpi, a ja zabiorę małą do parku — mówiła jak do dziecka.

Pogrążona w rozpacz Alex wykonywała wszystkie polecenia, nie bardzo wiedząc, co robi. Nigdy w życiu nie widziała nic równie okropnego jak to, co zostało jej po operacji.

Poszły do przedszkola po Annabelle, potem wolno wróciły do domu. Alex przez całą drogę milczała, lecz córka nie zwróciła na to uwagi. W domu Carmen podała zupełną pomidorową i kanapki z indykiem, później zapakowała Alex do łóżka — w czym zresztą pomogła

jej Annabelle, która uznała to za świetną zabawę — i zabrała małą na spacer. Kiedy po południu Annabelle opowiedziała o wszystkim tacie, ten zaczął się zastanawiać, czy Alex znowu „udaje inwalidkę”.

— Co się dzieje? — rzucił niedbale, gdy Annabelle poszła już spać. — Przespałaś całe popołudnie?

W jego głosie słychać było dezaprobatę. Nie chciał, by Alex mdlała na oczach małej. Przeszedł przez to w dzieciństwie i samo wspomnienie nadal było w stanie doprowadzić go do szału. Chociaż dawno już dorósł, wciąż cierpiał na nieopanowaną nienawiść do wszelkich chorób.

— Musiałam się zdrzemnąć. Byłam bardzo zmęczona. Miałam dziś wizytę u doktora Hermana. — Jej głos wydawał się zupełnie pozbawiony życia, oczy zaś w ogóle nie zdradzały tego, co czuła.

— Przyszły już wyniki badań patologicznych?

— Tak. Mam zajęte cztery węzły chłonne. Konieczna będzie chemioterapia — odparła. — Zdjął mi opatrunek — dodała po chwili.

— Świetnie. Wreszcie jakiś krok naprzód. To cię chyba trochę podbudowało?

— spytał z entuzjazmem, zupełnie ignorując wiadomość o chemioterapii.

Alex spojrzała na niego, jakby spadł z innej planety.

— Nie bardzo.

— Dlaczego? Są jakieś problemy?

— Właściwie nie. Tylko jeden drobiazg... Zdaje się, że razem z bandażem odpadła mi jedna pierś...

— O co ci chodzi? W czym problem? Dlaczego jesteś taka zmęczona?

— A czego się spodziewałeś? — warknęła. — Uśmiechu jak na rodzinnej fotografii? Na litość boską, czy ty naprawdę niczego nie rozumiesz? Straciłam pierś i dla mnie to jest problem. Może dla ciebie nie, chociaż chyba nie będziesz próbował mi wmawiać, że to dla ciebie nic nie znaczący drobiazg. Odkąd wróciłam do domu, traktujesz mnie jak trędowatą i trzymasz się jak najdalej ode mnie. To, co mam pod bandażem, nie jest zbyt piękne.

— Nigdy nie twierdziłem, że jest. Ale to nie powód, żeby robić aż taką tragedię.

— Może i nie. Pozwól jednak, że coś ci powiem: to z całą pewnością nie jest przyjemny widok. — Posłała mu jadowite spojrzenie, nadal zrozpaczona i przerażona tym, co ujrzała w lustrze.

— Nie przesadzaj. Przecież lekarz powiedział, że możliwa będzie rekonstrukcja.

— Pewnie, pod warunkiem że zdecyduję się na kolejną bolesną operację, przeszczepy skóry, tatuaże i silikonowe implanty, które, jak się zapewne orientujesz, do bezpiecznych nie należą. To nie jest taka znowu fraszka, jak ci się wydaje.

— W porządku, ale na litość boską, to jeszcze nie powód, żeby się tak mazać. Ostatecznie gorsze rzeczy ludzi spotykają. — A co jest najgorsze?

— Śmierć — odparł bez ogródek.

— Daj mi trochę czasu, a może zaliczę także to. Na razie mam dziwne wrażenie, że gdzieś podziałam kilka rzeczy, na których mi zależało. Jedną z nich jest lewa pierś, drugą mój mąż. Wygląda na to, że wyfrunąłeś przez okno razem z moją pierśią, a może nie zwróciłeś na to uwagi? Bo ja owszem. Mam już po dziurki w nosie tej twojej sztuki znikania, zachowywania się, jakbym nie istniała, tylko dlatego, że nie potrafisz sobie poradzić z tym, co się stało.

— To nieprawda — rzekł gniewnie świadom, iż Alex ma rację.

— Akurat! Unikasz mnie, odkąd się dowiedziałam o chorobie, a od operacji traktujesz mnie, jakbym była twoją ciotką, a nie żoną. Jak długo to jeszcze potrwa, Sam? Jak długa według ciebie powinna być pokuta za grzech utraty piersi? Aż do rekonstrukcji, żeby przypadkiem nie wystraszyła cię na śmierć,

kiedy się rozbiore, czy do końca życia? Wolalabym wiedziec, bo nie chcialabym cie denerwowa, krzac sie zbyt blisko ciebie, ani psuc ci apetytu, jezeli akurat przyjdzie mi do glowy wziac prysznic.

— Psujesz mi apetyt tymi bezsensownymi rozważaniami i oskarżeniami. Nawet gdybyś straciła obie piersi, nie zepsułaś mi go bardziej.

— Czyżby? A chcesz się założyć? Nawet nie masz pojęcia, jakie to ohydztwo. Wygląda dużo gorzej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

— Wygląda tak źle, jak chcesz to widzieć. Sama wszystko komplikujesz. To ty nie potrafisz się pogodzić z tym, co się stało.

— Tak ci się wydaje?

Nagle przestała nad sobą panować, stanęła przed nim i rozpięła koszulę. Sam czuł, że serce wali mu jak młotem, było jednak zbyt późno, żeby ją powstrzymać, poza tym wiedział, że sam ją sprowokował. Gwałtownym ruchem strząsnęła jedno ramiączko, potem drugie i koszula zsunęła się na podłogę. Sam z wrażenia gwałtownie zaczerpnął powietrza i był to w tym momencie jedyny słyszalny odgłos. Alex nie miała na sobie opatrunku, zobaczył więc wszystko to, co parę godzin wcześniej ujrzała ona. Tak jak Alex przypuszczała, był to dla niego okropny wstrząs, o czym jasno świadczyła jego mina. Nie ulegało wątpliwości, że za nic w świecie jej nie dotknie.

— Śliczne, prawda, Sam? — Płakała, z trudem chwytając powietrze.

— Przepraszam, Alex. — Dopiero po chwili podszedł i podał jej koszulę. — Przepraszam — powtórzył cicho, chwycił ją w ramiona i zapłakał razem z nią. To, co przed chwilą zobaczył, było zbyt okropne, by zdołał się powstrzymać.

— Nie potrafię z tym żyć — szlochała, nie mogąc pojąć, dlaczego to musiało ją spotkać.

— Wszystko będzie dobrze... przyzwyczaisz się... Oboje się przyzwyczaimy — pocieszał ją, modląc się, żeby to była prawda.

— Myślisz, że tak? — zapytała ze smutkiem. — Chcesz, żebym zrobiła tę operację?

— Chyba za wcześnie o tym rozmawiać. Poczekaj trochę, zobaczymy, jak będzie później.

— Nienawidzę tej blizny. Nienawidzę siebie — wyznała wkładając koszulę. Sam pomógł jej, kiedy się w nią zaplątała. Pragnął, by szpetna rana jak najszybciej zniknęła pod tkaniną. — Przepraszam, że tak się na ciebie wściekam. Po prostu nie potrafię sobie z tym poradzić.

— Ja też nie — wyznał. — Chyba będziemy musieli poczekać.

— Tak — odparła smutnym głosem, patrząc na niego i nie potrafiąc uwierzyć, że jeszcze kiedyś zechce się do niej zbliżyć. — Może masz rację.

— Kiedy wrócisz do pracy, na pewno poczujesz się lepiej — próbował ją pocieszyć, włączając telewizor, gotów zrobić wszystko, byleby nie musieli dłużej rozmawiać.

— Być może — odrzekła bez przekonania.

Bez wahania zrezygnowałyby z pracy, gdyby to jej pomogło odzyskać męża, który wpatrywał się w ekran telewizora myśląc jedynie o tym, co przed chwilą zobaczył, nie mając pewności, że kiedykolwiek przemoże się i dotknie ciała Alex. Przez to jeszcze boleśniej zapragnął Daphne. Dręczyły go okropne wyrzuty sumienia, ilekroć pomyślał, jak wspaniałe są jej piersi, jak pięknie wyglądały, kiedy uwolnił je spod koszuli. Była młoda, zmysłowa i pełna życia, jej ciało nie miało sobie równych.

— Nie czuję się już kobietą — stwierdziła Alex, kiedy około północy Sam zgasił światło.

— Nie przesadzaj, Alex. Pierś nie decyduje o tym, kim jesteś, a jej utrata niczego nie zmienia. Jesteś kobietą i zawsze nią pozostaniesz.

Jego czyny wszakże bynajmniej tego nie potwierdzały. Kiedy leżał w łóżku, trzymając się z dala od żony, w głowie miał tylko Daphne.

W następnych dniach nieco ich do siebie zbliżył tradycyjny obchód z Annabelle po mieszkaniach sąsiadów w Halloween. Zgodnie z planami mała przebrała się za królową. W różowej 'aksamitnej sukience z cekinami i sztucznymi diamencikami wyglądała prześlicznie. Na głowie miała srebrną koronę, w dłoni dzierżyła berło i przez całe popołudnie świetnie się bawiła. Alex zwykle także się przebierała, lecz w tym roku nie miała czasu na załatwienie sobie stroju. Dopiero w ostatniej chwili wpadła na pomysł, by włożyć szpakowatą perukę i stare futro i wystąpić jako Cruella z „Dalmatyńczyków”. Annabelle spodobała się ogromnie. Sam jak co roku przebrał się za Drakulę.

— Do twarzy ci ze szpakowatymi włosami — mruknął, patrząc na żonę.

Alex miała na sobie obcisłą czerwoną sukienkę, na co mogła już sobie pozwolić, zaczęła bowiem nosić protezę piersi. Sam przyglądał się z podziwem zgrabnej sylwetce żony. Chociaż straciła pierś, nadal miała świetne nogi i ciało modelki. W ostatnich dniach coraz częściej zwracał uwagę na takie rzeczy, zwłaszcza gdy spoglądał na Daphne.

I on, i Daphne zachowywali się wyjątkowo przyzwoicie, mimo że wymagało to od nich nadludzkiego wysiłku. Tylko raz Sam uległ pokusie i skradł jej namiętny pocałunek, kiedy na chwilę zostali sami w biurze. Poza tym jednak nie robili nic, czego nie powinni, i to pomimo wielu spotkań i wspólnych lunchów z klientami. Przy okazji kilku transakcji Daphne okazała się bardzo pomocna, nie raz udowodniła również, że nieźle się orientuje w sprawach międzynarodowych finansów. Sam nie wspominał o niej Alex ani słowem. Instynktownie wyczuwał, że lepiej będzie tego nie robić. Alex na pewno by odgadła, że do czegoś między nimi doszło. Jego wspólnicy także się nad tym zastanawiali, lecz żaden nie ośmielił się spytać. Jedynie Simon pozwalał sobie od czasu do czasu na uwagę na temat urody młodych Angielek, zwłaszcza jego kuzynki. Sam zawsze przyznawał mu rację, ale nikt oprócz Daphne nie wiedział, jak bardzo był w niej zadurzony i jak go pociągała.

— Nieźle. Może być — stwierdziła Alex, zakończywszy nakładanie na jego twarz grubej warstwy makijażu.

Od dnia operacji nie spędzili razem i tak blisko siebie więcej czasu niż teraz, przed lustrem w łazience. Była to wprost idealna okazja, by Sam powiedział jej coś czułego, objął ją albo nawet pocałował, nie potrafił się wszakże na to zdobyć. Znadto obawiał się tego, co by nastąpiło później, ewentualnych oczekiwań Alex, którym nie byłby w stanie sprostać. Obecnie ani trochę go nie pociągała. Była zbyt chora, jej ciało za bardzo się zmieniło, a on bał się i miał zbyt wiele złych wspomnień, żeby chociaż się przemóc.

Wręczyła mu zęby Drakuli, a Annabelle na jego widok wydała okrzyk przerażenia.

— Och, tatusiu, kocham cię! — zawołała i roześmiała się.

Sam również się roześmiał, Alex szeroko się uśmiechnęła. Był to dla niej najszczęśliwszy dzień od miesiąca. Pozostała część popołudnia oraz wieczór minęły równie przyjemnie. Odwiedzali znajomych, popijali z nimi wino, jedli z dziećmi słodycze. Kiedy wrócili do domu, Annabelle była na wpół żywa ze zmęczenia, jej rodzice zaś w świetnych humorach.

— Fajnie było — stwierdziła Alex.

Odkąd na świat przyszała Annabelle, święto Halloween stało się dniem magicznym i niepowtarzalnym. Wcześniej zawsze mijało nie zauważone.

Myśląc o tym, Alex posmutniała, przypomniała sobie bowiem, że prawdopodobnie już nigdy więcej nie będzie mogła zostać matką. Dane statystyczne dotyczące bezpłodności po chemioterapii, a także pięcioletnia kwarantanna, gdy nie wolno zachodzić w ciążę, nie pozostawiały żadnych złudzeń. Nietrudno było policzyć, że zanim ten okres minie, Alex skończy czterdzieści siedem lat. Nie miała szans na drugie dziecko.

Wiedziała również, że w wyniku chemioterapii najprawdopodobniej już w wieku czterdziestu dwóch lat przejdzie menopauzę. Nadal trudno jej było pojąć znaczenie tych wszystkich słów: mastektomia, nowotwór złośliwy, chemioterapia, zajęcie węzłów, przerzuty... Nie do wiary! Zasób jej słownictwa zmienił się w ciągu zaledwie miesiąca, w wraz z nim całej jej życie i małżeństwo. Nie dało się ukryć, jak bardzo choroba przeobraziła ich związek. Sam zupełnie się od niej odsunął, i to we wszystkich liczących się dla niej aspektach życia. Ale oczywiście nie chciał się do tego przyznać. Całą energię skupił na udawaniu, że nic się nie stało, przez co było im jeszcze trudniej. Jak bowiem mieli próbować naprawiać ten związek, skoro nie potrafił przyznać, że w ogóle coś się popsulo?

— Idziesz spać? — spytała zdziwiona, kiedy niedługo po powrocie rozebrał się i położył do łóżka. Była dopiero dziesiąta, a jeszcze przed półgodziną żadne z nich nie wyglądało na zmęczone.

— Nie mam już nic do roboty — odparł — więc pomyślałem, że położę się trochę wcześniej.

Dawniej byłoby to jednoznaczne zaproszenie, lecz teraz Alex wiedziała, że zanim wyjdzie z łazienki, on już będzie spał albo udawał, że śpi.

Mniej więcej dwadzieścia minut później jej przypuszczenia w pełni się potwierdziły. Po prostu nie był w stanie na nią spojrzeć, a tym bardziej sprostać „mażeńskiemu obowiązkom”. Zresztą czegoś takiego w żadnym wypadku nie chciała. Skoro już jej nie pragnął, wołała obyć się bez seksu, nawet do końca życia.

Długo jeszcze leżała i czytała książkę, aż w końcu humor trochę jej się poprawił. W poniedziałek wracała do pracy. Miała do nadrobienia sporo zaległości, musiała też wszystko jak najlepiej zorganizować. Do rozpoczęcia chemioterapii zostały jej dwa tygodnie — dwa tygodnie względnie dobrego samopoczucia i w miarę wydajnej pracy, dwa tygodnie na uporządkowanie spraw w biurze, zanim wszystko ponownie stanie na głowie.

W poniedziałek, gdy wyszła do pracy i po drodze odstawiła Annabelle do przedszkola, czuła się prawie tak samo jak dawniej — tyle że przy śniadaniu Sam prawie się do niej nie odzywał. Nie raczył nawet podnieść nosa znad „The Wall Street Journal”, aby ją pocałować na do widzenia, do tego jednak zdążyła się już przyzwyczać. Wiedziała, że teraz będzie przynajmniej miała z kim porozmawiać. Ostatnie dwa tygodnie były najbardziej samotnym okresem w jej życiu i właściwie trudno byłoby sobie wyobrazić, że może ją spotkać coś jeszcze gorszego.

— Czy tatuś dalej się na ciebie gniewa? — spytała Annabelle w drodze do przedszkola.

Alex popatrzyła na nią zdziwiona, że nawet taki maluch coś zauważył.

— Nie wiem. Chyba nie. A dlaczego tak myślisz?

— Jest jakiś inny. Nie rozmawia z tobą tyle co kiedyś, wcale cię nie całuje, a jak wraca z pracy, jest jakiś zły.

— Może po prostu jest zmęczony?

— Dorośli zawsze mówią, że są zmęczeni, kiedy są źli. Ale tak naprawdę są źli. Tak jak tatuś. Lepiej go zapytaj.

— Dobra, królowno, zapytam. Wiesz? w Halloween była z ciebie najlepsza królowna w mieście.

— Dziękuję, mamusiu — Uścisnęła mamę, po czym wmieszała się między inne dzieci i pobiegła do wejścia.

Alex ze wzruszenia o mało się nie rozplakała. Zatrzymała taksówkę i już po chwili jechała w stronę centrum. Nadal musiała trochę uważać na lewy bok, lecz po raz pierwszy od dwóch tygodni czuła, że żyje. Teraz gnębiła ją tylko perspektywa chemioterapii.

— Patrzcie, patrzcie, kto do nas wrócił! — Liz Hascomb rozpromieniła się na jej widok, po czym wyszła zza biurka i delikatnie ją objęła.

Kiedy Alex weszła do swojego gabinetu, zobaczyła na biurku wazon z kwiatami od Liz oraz starannie poukładane stosy dokumentów, nad którymi pracował Brock i z którymi najwyraźniej się uporał.

— Ha! Widzę, że nieźle sobie beze mnie radzicie.

— Nie wierz w to ani przez chwilę — odparła Liz.

Miała dla niej chyba metrową listę wiadomości, w większości dotyczących sposobów, w jaki zostały załatwione poszczególne sprawy. Część z nich przejął Matt, niektóre inni współpracownicy, natomiast wszystkimi szczegółami i analizą zajmował się pod jej nieobecność Brock. Była również spora liczba klientów, którzy zdecydowali się czekać na powrót Alex. Usiadła, by przestudiować te informacje, Liz zaś wyszła na chwilę, by zrobić jej kawę.

Kiedy ponownie stanęła w drzwiach, Alex uniosła wzrok i uśmiechnęła się. Znowu znalazła się pomiędzy przyjaciółmi, mogła siedzieć w swoim ulubionym fotelu i czuła się potrzebna. Chociaż nadal była trochę osłabiona, nie miała wątpliwości, że będzie w stanie wszystkiemu podołać. Jakby odzyskała ważną część osobowości. Była to może tylko jej połowa, ale lepsze to niż nic.

— Jak się czujesz? — zapytała Liz, stawiając przed nią filiżankę kawy.

— Dobrze. Nawet bardzo dobrze. Sądziłam, że będzie znacznie gorzej.

Tymczasem jestem po prostu mocno osłabiona.

— Poczekaj jeszcze trochę... To też ci przejdzie — pocieszyła ją i wróciła za swoje biurko.

Alex rozglądała się wokół, napawając się atmosferą ukochanego gabinetu.

Kiedy rozsiadła się wygodnie i zaczęła sączyć kawę, w lekko uchylonych drzwiach pojawiła się głowa Brocka Stevensa.

— Witamy w pracy — rozpromienił się.

— Cześć. Miło cię znowu widzieć — odwzajemniła się ciepłym uśmiechem.

Jeszcze bardziej niż zazwyczaj robił na niej wrażenie duży jasnowłosego chłopca. Na nosie miał okulary, nad oczyma zwisał mu długi kosmyk włosów i przez cały czas sprawiał wrażenie, że właśnie obmyśla jakiś kawał. — Wygląda na to, że pod moją nieobecność odwaliłeś za mnie całą robotę. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie powinnam przejść w stan spoczynku.

— Nie ma szans. Zostawiłem ci wszystkie trudniejsze przypadki. Poza tym chyba ze sto razy dzwonił Jack Schultz, żeby ci podziękować.

— Cieszę się, że wygraliśmy — odparła. — Jack zasłużył na to.

— Ty również. — Nigdy dotąd nie widział kogoś, kto harowałby równie ciężko jak ona, by wygrać sprawę, a przecież musiało jej być naprawdę ciężko.

Wiedział, że podczas sprawy chorowała. Domyślił się również, że przeszła jakąś operację, chociaż nadal nie miał pojęcia, co dokładnie się stało. Ale kiedy zapytał o nią Liz, coś w jej oczach powiedziało mu, że nie chodzi o drobiazg. — Jakie masz na dzisiaj plany? — Doszedł do wniosku, że trochę schudła, sprawiała też wrażenie przemęczonej, ale i tak wyglądała prześlicznie.

— Poczytam sobie, co zdziałałeś pod moją nieobecność, i spróbuję się zorientować, co zostało dla mnie.

— Parę rzeczy się znajdzie. Mamy dwóch nowych klientów, z którymi sądzą się byli pracownicy. W sumie chyba cztery nowe przypadki, w tym sprawa o zniesławienie, którą dostaliśmy od jakiejś gwiazdy filmowej. Matt wie na ten temat nieco więcej.

— Szczęściarz. Może mu to zostawię? Powinien się ucieszyć. — Była bardziej zrelaksowana niż zazwyczaj. Nie weszła jeszcze w zwykły rytm pracy, na razie po prostu rozkoszowała się samym powrotem.

— Powiedz, Alex, czy wszystko już w porządku? — zapytał łagodnie. — Byłaś chora, prawda? Mam nadzieję, że to nic bardzo poważnego.

Przez chwilę chciała zapewnić, że już wszystko w porządku, w końcu doszła do wniosku, że nie byłoby to dobre wyjście. W nadchodzących miesiącach będzie potrzebowała jego pomocy, lepsza więc była szczerowość. Tyle że nie bardzo wiedziała, jak zacząć.

— W tej chwili wszystko jest w porządku — odezwała się po chwili

— i mam nadzieję, że za jakiś czas też będzie. Ale czekają mnie trudne chwile...

— zawahała się, wpatrzona w dno filiżanki. Szukanie pomocy u obcych było dla niej czymś całkiem nowym, w pewnym sensie poniżającym. Uniósłszy wszakże wzrok i spojrzawszy mu w oczy, zdziwiła się ich wyrazem. Brock był tak przejęty, że od razu pojęła, iż może mu zaufać. — Za dwa tygodnie zaczynam chemioterapię

— wyjaśniła z głośnym westchnieniem.

Wydało się jej, że Brock wstrzymał oddech.

— Przykro mi, Alex — wyjąkał.

— Mnie również. Jeżeli tylko dam radę, będę pracować, ale nie mam pojęcia, jak znieśie to mój organizm. Podobno przy odrobinie szczęścia i odpowiednio dobranych dawkach można sobie poradzić, pod warunkiem że człowiek za bardzo się nie forsuje. Muszę poczekać i przekonać się, na ile wysiłku będę mogła sobie pozwolić.

Brock pokiwał głową.

— Zrobię co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

— Wiem, Brock — odparła, czując, że głos jej drży. Wzruszyła się na myśl, że ma prawdziwych przyjaciół i że może liczyć nawet na tych, których ledwo zna.

— I dziękuję ci za wszystko, co zrobiłeś dotąd. Bez ciebie bym sobie nie poradziła. Trudno mi było prowadzić tę sprawę z widmem operacji wiszącym nade mną. Ale przynajmniej to jedno mam już z głowy.

Spojrzał na nią, ale nie spytał, gdzie dokładnie odkryto chore komórki. A ponieważ miała na sobie gruby czarno-biały kostium z tweedu, niczego nie zauważył.

— Przykro mi, że musisz przez to przejść. Ale zobaczysz, wszystko będzie dobrze — stwierdził zdecydowanie, jakby starał się ją przekonać.

— Mam nadzieję. To dla mnie zupełnie nowe doświadczenie

— odstawiła filiżankę. Ta rozmowa sprawiała jej prawdziwą przyjemność. —

Na ogół to ja kontroluję sytuację, tymczasem tutaj prawie na nic nie mam wpływu. Jedyne, co mogę robić, to iść wytyczoną drogą i liczyć, że uda mi się dojść do celu. Ale w tej gonitwie nie ma żadnych gwarancji. A i zakłady nie są zbyt wysokie. Wydaje mi się, że odkryli chorobę wystarczająco wcześnie, przynajmniej mam taką nadzieję. Ale kto wie... — jej głos zadrżał.

Brock delikatnie ścisnął jej dłoń i zaczekał, aż się trochę uspokoi.

— Przede wszystkim musisz chcieć. Już teraz musisz postanowić, że cokolwiek by się działo, wszystko będzie w porządku. Nieważne, jak będzie ci ciężko, jak fatalnie będziesz się czuła, jak bardzo to będzie bolesne. To rozgrywka, Alex, tak jak w sądzie. Kiedy druga strona czymś w ciebie rzuci, ty musisz odrzucić tym samym. I to z nawiązką. Ani na chwilę nie wolno ci stracić panowania nad sytuacją! — Powiedział to z takim żarem i przekonaniem, że Alex zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem sam przez to nie przeszedł. Być może chorował ktoś z jego rodziny, a może wcale nie był z niego taki trefniś, na jakiego pozował. — Pamiętaj o tym. — Puścił jej dłoń i skinął głową. — Gdybyś mnie potrzebowała, mów. Świetnie, że wróciłaś. Wpadnę do ciebie trochę później. — Dzięki, Brock. Za wszystko.

Matt Billings zaprosił ją na lunch, by opowiedzieć jej o wszystkich nowych sprawach, którymi się zajmowali, a przede wszystkim o przypadku zniesławionej gwiazdy filmowej. Na szczęście przekazał tę sprawę wspólnikowi, co Alex uznała za najlepsze rozwiązanie. Chociaż sama lubiła czasami brać udział w takich procesach, ten przypadek uznała za zbyt śliski. Kobieta zamierzała pozwać jedno z najbardziej szanowanych czasopism twierdząc, że została przez nie oszkalowana. Było to trudne do udowodnienia, zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę ograniczone prawa osób publicznych i solidną reputację skarżonego magazynu. Nie ulegało wątpliwości, że obrońcy natychmiast podniosą wrzask, iż próbuje się dokonać zamachu na wolność prasy, łamiąc Pierwszą Poprawkę do Konstytucji. Alex była rada, że ominęła ją ta wątpliwa przyjemność. Tym bardziej że ze słów Matta wynikało, iż powódka ma nieszczęśliwy charakter.

— Jednym słowem, Harvey ma szczęście — stwierdziła, mając na myśli wspólnika, który ostatecznie przejął sprawę.

— Tak. Uznałem, że chyba nie będziesz żałować, jeśli ominie cię ta zabawa. Opowiedział jej również o innej dużej sprawie, którą się zajmowali, o paru drobiazgach składających się na codzienne życie firmy prawniczej, a wreszcie, kiedy doszedł do wniosku, że Alex jest na bieżąco ze sprawami spółki, przyjrzał się jej uważnie i spytał:

— A jak tam twoje zdrowie?

— Chyba lepiej — odparła ostrożnie. — Chociaż w gruncie rzeczy nie czułam się bardzo chora. Ale miesiąc temu, tuż przed sprawą Schultza, okazało się, że na mammogramie mam zacienienie. Postanowiłam najpierw zakończyć tę sprawę, a potem zająć się dalszymi badaniami. Tyle że same badania nie wystarczyły.

Billings uniósł brwi i słuchał dalej. Zawsze bardzo ją lubił i zmartwił się słysząc, że znalazła się w tarapatkach. Kiedy szła na urlop, powiedziała mu, że czeka ją drobny zabieg, nic poważnego. Wyglądało jednak na to, że wcale tak nie było.

— To znaczy?

Alex wstrzymała oddech. Wiedziała, że wcześniej czy później będzie musiała wymówić te słowa, może więc należało spróbować już teraz. Tym bardziej że Matt był starym, wypróbowanym przyjacielem, któremu z całą pewnością mogła zaufać.

— Jestem po mastektomii — wykrztusiła z większym trudem, niż przypuszczała. Matta zamurowało. — Za dwa tygodnie zaczynam chemioterapię. Chcę dalej pracować, ale nie jestem pewna, w jakiej będę formie. Zdaniem lekarzy nie powinno być komplikacji. Mają nadzieję, że udało im się wyciąć wszystko co trzeba. Chemia ma być tylko polisą ubezpieczeniową. Kuracja potrwa sześć miesięcy, ale nie chcę przerywać pracy. — Chemioterapia była polisą, na której wykupienie wcale nie miała ochoty, wiedziała jednak, że przy zajętych węzłach i nowotworze drugiego stopnia nie ma wyboru. Matt słuchał jej w kompletnym osłupieniu. Nie mógł w to wszystko uwierzyć. Była taka piękna i młoda i zawsze tak świetnie wyglądała! Nigdy nie przyszło mu do głowy, że może jej dolegać coś tak poważnego. Myślał, że to jakaś błaża dolegliwość. Ale mastektomia? Chemioterapia?... Trudno mu było to przełknąć.

— Czy nie byłoby lepiej, gdybyś wzięła na ten okres urlop? — zaproponował łagodnie, zastanawiając się równocześnie, jak sobie bez niej poradzą.

— Nie, nie chcę — odparła zdecydowanie, trochę wystraszona, że Matt może ją do tego zmusić. Nie chciała siedzieć w domu i użalać się nad swoim losem. Akurat w tej kwestii w pełni zgadzała się z Samem. Nie chciała myśleć o chorobie, chciała pracować i to najlepiej, jak będzie mogła. — Wolałabym zostać w pracy. Jeżeli poczuję się zbyt wycieńczona, na pewno ci powiem. Poza tym mam w gabinecie sofę. Jeśli naprawdę będę musiała, zawsze mogę zamknąć się od środka i położyć na pół godziny. Mogę też odpoczywać w przerwie na lunch. Ale nie chcę siedzieć w domu, Matt. To by mnie zabiło.

— Jesteś pewna? — Zaimponował mu ten jej ciąg do pracy.

— Tak. Jeżeli po rozpoczęciu chemii zmienię zdanie, natychmiast dam ci znać. Ale na razie chcę zostać w pracy. To raptem pół roku.

Niektóre kobiety w ciąży rzygają jak koty, co mnie akurat ominęło a pracują i nikt nie każe im siedzieć w domu. Ja też nie chcę. !

— Dobrze wiesz, że to nie to samo. Co powiedział lekarz? ^

— Uważa, że mogę pracować. — Kazał jej jednak unikać stresu i przemęczenia. Powiedział też, że przez cały ten okres nie powinna pojawiać się na sali sądowej, ale wszystkim innym może się zajmować. To właśnie zamierzała powtórzyć teraz Mattowi. — Tylko będę musiała unikać pojawiania się w sądzie. Ale Brock świetnie sobie radzi, może też inni współpracownicy zgodzą się wystąpić w niektórych sprawach. Ja mogłabym zająć się całą resztą, przygotowaniem, grzebaniem w papierach i obmyśleniem taktyki. Mogłabym też siedzieć w sądzie i wszystkim sterować. Bylebym tylko nie musiała uczestniczyć w samym procesie i żeby w decydującym momencie nie spoczywała na mnie cała odpowiedzialność. To nie byłoby w porządku wobec naszych klientów.

— Przede wszystkim nie byłoby w porządku wobec ciebie. — Był zdruzgotany tym, czego się dowiedział. Ale widział również, że Alex jest zdecydowana pracować w czasie terapii. — Jesteś pewna?

— Na sto procent.

Była niesamowita. Jej decyzja wzbudziła w nim ogromny szacunek. Kiedy wyszli z restauracji, delikatnie ją objął.

Wszyscy byli dla niej tacy dobrzy, że w oczach Alex często pojawiały się łzy.

Wszyscy chcieli jej pomóc, wszyscy oprócz Sama, który nie potrafił się na to zdobyć. Doszła do wniosku, że życie czasami płała najdziwniejsze figle.

Człowiek, którego potrzebowała najbardziej, nie umiał jej pomóc, miała za to do dyspozycji pozostałych z otoczenia.

— W jaki sposób mogę ci ulżyć? — zapytał Matt w drodze powrotnej do biura.

Był chłodny dzień, wiał lodowaty wiatr i Alex drżała z zimna, mimo że miała na sobie gruby płaszcz i tweedowy kostium.

— Już i tak robisz wszystko, co możesz. Jak tylko rozpocznę kurację, dam ci znać, jak się czuję. I jeszcze jedno, Matt... — spojrzała na niego błagalnie. —

Nie mów o tym nikomu, jeśli nie będziesz musiał. Nie chcę być obiektem zainteresowania ani nadmiernego współczucia. Jeżeli ktoś będzie musiał wiedzieć, bo na przykład zostanie wyznaczony do przejęcia części moich obowiązków albo prowadzenia za mnie sprawy w sądzie, to w porządku. Ale nie wieszajmy tego na tablicy ogłoszeń.

— Rozumiem.

Wydawało mu się, że jest naprawdę dyskretny, lecz w ciągu tygodnia wiadomość rozeszła się po prawie całej firmie. Niosła się jak ogień wśród sekretarek, współpracowników i pracowników, o wszystkim dowiedział się także jeden z klientów. Jednakże ku zdziwieniu Alex, chociaż bardzo ją to krępowało, wszyscy starali się ją wspomóc. Przesyłali jej pozdrowienia, wstępowali na chwilę, aby się przywitać, proponowali pomoc. Początkowo okropnie ją to irytowało, potem zrozumiała, że robią to z dobroci serca, że szczerze pragną jej pomóc, że robią co potrafią, aby jakoś ją wesprzeć w ciężkiej przeprawie. Ich szacunek do profesjonalistki w jednej chwili przeistoczył się w troskę o los człowieka. Jej gabinet wypełniły kwiaty, kartki z pozdrowieniami, listy, a nawet ciasta domowego wypieku. Dostała kruche ciasteczka, murzynka, bakławę i przepyszny domowej roboty strudel z jabłkiem.

— Na litość boską — jęknęła na widok Liz niosącej tort czekoladowy, kiedy siedzieli z Brockiem nad jakąś sprawą. — Zanim się to wszystko skończy, będę ważyć chyba ze sto kilo.

Wszyscy byli tacy kochani! Od powrotu do pracy praktycznie nie przestawała pisać kartek z podziękowaniami. Doszło do tego, że zmuszała Liz i Brocka, by brali do domu chociaż część tego, co dostawała, było tego bowiem za dużo nawet jak na nią, Sama, Annabelle i Carmen.

— Zjesz coś? — zapytała Brocka z uśmiechem, kiedy zrobili sobie przerwę na kawę. — Zaczynam się czuć, jakbym prowadziła restaurację.

— Dobrze ci to robi. Przynajmniej wiesz, jak bardzo cię lubimy. Słyszał jej historię z wielu ust. Wiedział obecnie o wiele więcej, niż mu powiedziała. Matt Billings tak się zdenerwował, że zaraz po lunchu z Alex zwierzył się swojej sekretarce oraz czterem współpracownikom. Oni z kolei powiedzieli swoim sekretarkom, te przekazały wiadomość innym pracownikom, ci z kolei... i tak w nieskończoność. Ale równocześnie wszyscy byli szczerze przejęci.

— Może to zabrzmiało idiotycznie, ale czuję się bardzo szczęśliwa.

— To dobrze. I tak już pozostanie—stwierdził Brock z naciskiem. Kiedy rozmawiał z nią o przyszłości, mówił zawsze tak bardzo zdecydowanym tonem, że Alex zaczęła się zastanawiać, czy jest religijny.

W domu tymczasem nic się nie zmieniło. Sam poleciał na trzy dni do Hongkongu, by spotkać się z jakimś klientem Simona, udało mu się także zawrzeć transakcję, która trafiła na pierwszą stronę „The Wall Street Journal”. Jego życie zawodowe zawsze było nieco hollywoodzkie, pełne znanych na całym świecie rekinów finansjery i ogromnych pieniędzy, lecz od chwili przyjęcia do spółki Simona wszystko to jeszcze się spotęgowało. Wyglądało na to, że po prostu nie może przytrafić im się żadna wpadka, on zaś był bardziej zapracowany niż kiedykolwiek dotąd. Trzy dni rozłąki jeszcze pogłębiły i tak ogromny dystans między nim a Alex. Ponieważ nie wspomniał jej ani słowem o tej transakcji, wszystkiego dowiedziała się z prasy. Kiedy więc wrócił do domu, nie zdołała się powstrzymać i delikatnie mu to wypomniała.

— Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? — spytała, czując się nieco zlekceważona.

— Zapomniałem. Poza tym ty też byłaś bardzo zajęta. Przez cały tydzień prawie cię nie widywałem.

Alex wiedziała jednak równie dobrze jak on, że taką transakcję przygotowuje się nie przez tydzień, lecz przez miesiąc albo nawet dłużej. Zaczynała przypuszczać, że Sam zamyka wszelkie drogi ewentualnego porozumienia. A po podróży do Hongkongu zaczął kłaść się spać zaraz po kolacji, twierdząc, że to z powodu różnicy czasów.

— Czego ty się właściwie boisz, Sam? — spytała któregoś wieczora, kiedy zaraz po kolacji zaczął szykować się do snu. Najwyraźniej przyjął taktykę zasypiania, zanim Alex znajdzie się w łóżku, a że po dwutygodniowej nieobecności miała sporo zaległości w pracy, przed « rozpoczęciem chemioterapii » zaś chciała zrobić jak najwięcej, kładła się spać raczej późno. — Przecież nie rzucę się na ciebie, jeżeli położysz się do łóżka trochę później niż o dwudziestej. Zawsze mi się wydawało, że lubisz obejrzeć w telewizji coś więcej niż tylko „Ulicę Sezamkową” i popołudniowe wiadomości, nie wspominając już o rozmowach bez udziału dzieci.

— Już ci mówiłem, że przez tę różnicę czasów nie mogę się , przestawić.

— Powiedz to sędziemu — zadrwiła, czym wyprowadziła go z równowagi.

— Co to miało znaczyć?

— Nic, na litość boską. Żartowałam. Przecież jestem prawnikiem, czyżbyś zapomniał? Co się, na Boga, z tobą dzieje?

Ostatnio całkiem stracił poczucie humoru. W ogóle nie rozmawiali, nie śmiali się, nie przytulali, przez cały czas byli spięci. W ciągu jednej nocy stali się sobie obcy. A wszystko dlatego, że amputowano jej pierś. Zachowywał się tak, jakby w ten sposób dopuściła się najgorszej zdrady.

— To wcale nie było zabawne — udało mu się zrobić urażoną minę. — Tylko niesmaczne.

— Do licha, Sam, a co twoim zdaniem jest zabawne? Bo z całą pewnością nie ja. Odkąd poszłam do szpitala, prawie się do mnie nie odzywasz. A może nawet dłużej. Od dnia kiedy dowiedziałam się o wyniku mammografii. — Minęło dopiero sześć tygodni od początku tego koszmaru, a Alex zaczynało się wydawać, że to trwa już całą wieczność. — Powiedz, co będzie, kiedy zacznę chemię?

— Niby skąd mam wiedzieć?

— No cóż, rozważmy to. — Udawała, że dokonuje chłodnej kalkulacji. — Skoro wściekłeś się na mnie o mammogram, potem jeszcze bardziej o operację, a odkąd wróciłam ze szpitala, prawie się do mnie nie odzywasz, czego mogę się spodziewać w czasie terapii? Może po prostu mnie opuścisz? Albo w ogóle przestaniesz mnie zauważać? Czego mam się spodziewać i kiedy to się skończy? Kiedy będzie już po wszystkim czy też dopiero kiedy się poddam i uznam nasze małżeństwo za skończone? Daj mi jakąś wskazówkę.

— Dobrze już, dobrze. — Zbliżył się do niej powolnym krokiem. Annabelle spała już od godziny, nie mogła więc ich słyszeć.

— Rzeczywiście, ostatnie sześć tygodni to koszmar. Ale to nie musi oznaczać, że wszystko jest skończone. Przecież cię kocham...

— Kiedy tak patrzył na nią, wydawał się zakłopotany, niezdarny i nieszczęśliwy. Wiedział, jak bardzo wszystko się pokomplikowało, lecz nie miał pojęcia, co z tym począć. Kochał ją, a równocześnie pragnął Daphne, co jeszcze bardziej gmatwało sytuację. Wykonując ruch w stronę Alex, oddaliłby się od Daphne. Decydując się na zbliżenie do Daphne, zdradziłby żonę. Na razie stał więc gdzieś w połowie drogi, odległy od obu. Wiedział zarazem, że nawet stojąc w miejscu, niszczy swój związek z Alex. Zdawał sobie sprawę, że powinien wykonać jakiś ruch w jej stronę, ale po prostu nie był w stanie. Nawet nie potrafił się zmusić, by spojrzeć na jej ciało. Obecnie jedynym ciałem, którego pragnął, było ciało Daphne. To wszystko stawało się coraz bardziej przerażające. — Potrzebuję czasu, Al. Przykro mi.

Patrzył na nią zrozpaczony, z jednej strony pragnąc jej jakoś to wynagrodzić, a z drugiej — nie będąc w stanie zdobyć się na tak ogromny wysiłek. Potrzebował czasu, wiedział jednak, że w ten sposób ją krzywdzi. Nie chciał tego, ale nie chciał również porzucić marzeń o Daphne. Poza tym nadal nie był pewien, czy potrafi udzielić Alex wsparcia.

— Myślę, Sam, że po prostu trudno ci pogodzić się z tą nagłą zmianą w naszym życiu, że nie wiesz, jak sobie z nią poradzić. W czasie chemioterapii będę potrzebowała twojej pomocy. A prawdę mówiąc...

— zawsze mówiła prawdę, nawet tę najbardziej bolesną. — Prawdę mówiąc dotąd ani trochę mi nie pomogłeś. Chyba więc nie mam złudzeń co do przyszłości. — Mówiła o tym z dziwnym spokojem, była też coraz mniej na niego zła.

— Zrobię co w mojej mocy. Ale jeśli chodzi o choroby, rzeczywiście nie radzę sobie zbyt dobrze.

— Zauważyłam — uśmiechnęła się ponuro. — Tak czy owak, pomyślałam, że lepiej będzie o tym porozmawiać. Boję się — dodała nieco łagodniej. — Nie wiem, jak sobie poradzę.

Chemioterapia na pewno nie jest aż taka straszna. To tak samo jak z opowieściami na temat porodu. Większość z nich to wierutna bzdura.

— Miejmy nadzieję — odparła bez przekonania, słyszała bowiem kilka ponurych historii, kiedy brała udział w spotkaniach grupy Liz. Poszła tam przede wszystkim po to, by sprawić Liz przyjemność, lecz sporo na tym skorzystała. Część kobiet przeszła chemioterapię całkiem nieźle, większość jednak uczciwie przyznawała, że to gorsze, niż można sobie wyobrazić. — Cieszę się, że tak dobrze idzie ci w interesach. Wygląda na to, że Simon to rzeczywiście cenny nabytek. Chyba oboje się pomyliliśmy.

— Na pewno. Nie uwierzyłabyś, gdybym ci powiedział, jakim ludziom przedstawił mnie w Hongkongu. Są wprost bajecznie bogaci. Nadziani Chińczycy, siedzący w przemyśle stoczniowym. Arabowie to przy nich biedne myszki.

— Ile zainwestowali za waszym pośrednictwem? — zapytała, wstawiając naczynia do zmywarki. Zawsze interesowała się jego życiem zawodowym i w dalszym ciągu był to dla nich stosunkowo bezpieczny temat.

Uśmiechnął się, nad wyraz dumny z siebie, do czego miał zresztą pełne prawo.

— Sześćdziesiąt milionów.

Poczuła się dotknięta, że wcześniej nie raczył jej o tym powiedzieć, że zrobił to dopiero, kiedy go przycisnęła.

— Jak na chłopaczkę z Nowego Jorku to całkiem niezła sumka

— stwierdziła z uznaniem.

— Prawda?—uśmiechnął się i przez chwilę wyglądał jak mężczyzna, w którym przed laty się zakochała.

— Yhm... Jestem z ciebie dumna. — Brzmiało to dość zabawnie, jeżeli wziąć pod uwagę, że mówiła do mężczyzny, który trzymał się od niej na długość pokoju, do mężczyzny, który tak bardzo ją zranił. Doszła jednak do wniosku, że należy mu się pochwała, albowiem sześćdziesiąt milionów dolarów to nie byle co. — To musi być wspaniałe uczucie.

Istotnie było. Tym bardziej że do Hongkongu pojechała z nim Daphne. Nawet tam wszakże zachowywali się nienagannie. Wprawdzie doprowadzało ich to do

białej gorączki, jednakże Sam w dalszym ciągu nie chciał oszukiwać Alex i gotów był walczyć z najsilniejszą choćby pokusą.

Poszedł do sypialni i przez parę minut oglądał telewizję, lecz nie minęło nawet pół godziny, a spał jak zabity. Widząc to Alex tylko pokręciła głową. Był beznadziejny. Tak bardzo bał się do niej zbliżyć, że gotów był na wszystko, byle tego uniknąć.

— Może cierpi na narkolepsję? — szepnęła do siebie, po czym wzięła teczkę i zamknęła się w gabinecie.

Nie wiedziała, czego mu potrzeba, by znowu zaczął jej pożądać, nie miała wszakże wątpliwości, że na razie tego nie dostał. Musiała uzbroić się w cierpliwość. Jedna z członkiń grupy Liz opowiedziała jej o podobnych problemach, które miała ze swoim mężem. Przez rok byli nawet w separacji. Nie będąc w stanie sprostać jej podstawowym potrzebom, przestał ją zauważać, a wtedy po prostu od niego odeszła. W końcu zeszli się na powrót. Historie takie dodawały Alex otuchy, choć nie ułatwiały rozwiązania problemu Sama. Tym bardziej że następnego wieczora, zaraz po tym, jak Annabelle poszła spać, znowu się pokłócili.

Po kolacji Alex powiedziała małej, że nazajutrz idzie do pana doktora po specjalne lekarstwo, po którym będzie się czuła bardzo, ale to bardzo źle, a po pewnym czasie mogą jej nawet wypaść włosy. Wyjaśniła też córce, że co prawda przez pewien czas jej samopoczucie będzie fatalne, za to później będzie zdrowa jak ryba. Poprosiła, by Annabelle była bardzo cierpliwa, bo mama czasami będzie się czuła dobrze, czasami gorzej, a czasami może być bardzo zmęczona. Było to najlepsze rozwiązanie, jakie udało się jej wymyślić. Kiedy skończyła, dziewczynka wyglądała na zmartwioną.

— A będziesz chodziła ze mną na balet?

— Czasami. Jak tylko będę się dobrze czuła. Jeśli będę za bardzo zmęczona, będziesz musiała chodzić z Carmen, kochanie. Przez jakiś czas.

— Ale ja chcę z tobą!... — jęknęła Annabelle. Na ogół dobrze znosiła ciągle zmęczenie mamy, czasami jednak wyglądała na bardzo przestraszoną.

— Ja też chcę. Ale musimy poczekać i zobaczyć, jak się będę czuła. Na razie jeszcze nie wiem.

— A co zrobisz, jak ci wypadną włosy? Będziesz nosić perukę?

— Może. Zobaczymy — odparła z uśmiechem.

— To by było brzydkie. A odrosną ci? T...j

— Tak. 1B ,', .o

— Ale nie będą już takie długie, prawda? •) *•

— Aha. Będą krótkie, tak jak twoje. Będziemy mogły bliźniaczkami.

Nagle w oczach Annabelle pojawił się strach. Czy mnie też włosy wypadną? i'. — Oczywiście, że nie — odparła Alex, biorąc ją szybko w ramiona, Kiedy mała poszła do łóżka, Sam gwałtownie napadł na Alex.

— Czegoś tak ohydneho w życiu nie słyszałem. Jak mogłaś tak ją wystraszyć?

Spoglądał na nią ze złością, ona zaś, jak zawsze w takich sytuacjach, czuła się urażona jego absolutnym brakiem współczucia i zrozumienia.

— Nieprawda. Zanim poszła spać, była całkiem spokojna. Dałam jej nawet książeczkę na ten temat. Ma tytuł „Mamusia zdrowieje”.

— Ty chyba oszalałaś! Widziałaś jej minę, kiedy jej powiedziałaś, że wypadną ci włosy?

— Do diabła, ona musi być na to przygotowana! Musi zdawać sobie sprawę, że podczas chemioterapii mogę być za słaba, żeby spełniać wszystkie jej zachcianki.

— Czy ty naprawdę nie możesz cierpieć w ciszy? Przez cały czas starasz się zrzucić to wszystko na barki moje i jej. Na litość boską, Alex, miejże chociaż trochę godności.

— Ty draniu! — Złapała go za koszulę tak mocno, aż ją rozerwała, co zaskoczyło ich oboje. Nigdy przedtem nie zdarzył się jej taki wybuch agresji, lecz Sam doprowadził ją do szału. W ciągu zaledwie sześciu tygodni utraciła tyle naprawdę ważnych dla niej rzeczy, a on potrafił jedynie ją krytykować. — Niech cię diabli, Sam! Walczę z tą przeklętą chorobą, robię wszystko, żeby tobie nie utrudniać życia, jej nie skrzywdzić, a współników nie obciążać za bardzo swoimi sprawami, tymczasem ty traktujesz mnie jak pariasa. Powiem ci jedno, Samie Parker! Zamknij się i odpieprz ode mnie, skoro nie stać cię na nic więcej!

Cała udręka ostatnich tygodni znalazła w końcu ujście i płynęła z jej słowami niczym gorąca lava. Sam wszakże był zanadto skupiony na własnym cierpieniu, by to zauważyć.

— Przestań się chociaż chwalić, jaka to jesteś cierpliwa i szlachetna, bo potrafisz się zdobyć tylko na jęczenie z powodu tej przeklętej piersi! Czy ktokolwiek w ogóle zauważył jej brak? Ale ty musisz raczyć nas swoimi „przygotowaniami” do chemioterapii. Niech to się wreszcie skończy, bo zamęczysz nas na śmierć. Annabelle ma dopiero trzy i pół roku, rozumiesz? Po cholerę ją w to mieszasz?

— Dlatego, że jestem jej matką, którą kocha, i moje złe samopoczucie na pewno nie pozostanie bez wpływu na jej życie.

— Mam już tego dość, rozumiesz?! Nie dam rady tak żyć, nie zniosę tych codziennych biuletynów na temat postępów leczenia. Jeszcze trochę i zaczniesz wieszać plakaty na słupach ogłoszeniowych.

— Ty szujo! Ciebie nawet nie interesowały wyniki badań patologicznych!

— A jakie miały znaczenie? Przecież i tak amputowali ci pierś.

— Takie miały znaczenie, że właśnie od nich zależało, czy będę żyła czy nie. Ale dla ciebie to jest zapewne równie nieistotne jak moja amputowana pierś. Być może jeśli zniknę, ty nawet nie raczysz tego zauważyć. Bo na razie przestałeś się do mnie odzywać, nie wspominając już o dotykaniu.

— A o czym tu rozmawiać, Alex? O chemioterapii? O węzłach chłonnych? Czy może o badaniach patologicznych?... Mam tego dosyć!

— To może po prostu spakujesz się, wyprowadzisz i zostawisz mnie samą? Skoro nie chcesz mi pomóc, przynajmniej nie przeszkadzaj.

— Nie licz na to, że zostawię Annabelle! Nigdzie się stąd nie ruszę! — warknęła, po czym wybiegł z mieszkania. Przez kilka minut stał na ulicy, zastanawiając się, czy nie wsiąść w taksówkę i nie pojechać do Daphne, w końcu powstrzymał się. Wiedział, że na to nie może sobie pozwolić. Zamiast tego zatelefonował do niej i wypłakał się w słuchawkę. Wyjaśnił, że Alex zaczyna następnego dnia chemioterapię, a on już nie może tego wszystkiego znieść. Daphne bardzo mu współczuła. Spytała, czy nie chciałby wstąpić do niej na chwilę, lecz odmówił. Wiedział, że w takim stanie nie potrafiłby się jej oprzeć. Za bardzo jej potrzebował. A nie mógł przecież pozwolić, by posłużyła jako pretekst do definitywnego zakończenia małżeństwa. Potrzebował czasu, aby to wszystko przetrwać i znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie. Musiał coś postanowić. Nie rozumiał, dlaczego nagle poczuł do Alex nienawiść. Nieszczęsna kobieta była chora, a on nienawidził ją za to, co robiła z jego życiem. Wniosła w nie chorobę i strach. W każdej chwili mogła zostawić go samego. Wszystko niszczyła. Nawet o tym nie wiedząc, trzymała go z dala od Daphne.

Doszedł aż do East River, po czym zawrócił.

Przez cały ten czas Alex leżała na łóżku wpatrzona w sufit. Była zbyt wściekła, by płakać, zbyt zraniona, by mu przebaczyć. Zostawił ją na łasce losu, zawiódł na całej linii. W ciągu sześciu tygodni skutecznie zaniegował wszystko, co ich kiedykolwiek łączyło, wszystko, co do siebie czuli, zniszczył całą nadzieję i wzajemny szacunek, które budowali przez siedemnaście lat wspólnego życia. A przysięga „na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie” stała się nagle pustosłowiem.

Kiedy po mniej więcej dwóch godzinach wrócił, Alex nadal leżała w ich wspólnym łóżku, on jednak nawet nie zajrzał do sypialni, nie odezwał się do niej ani słowem. Tej nocy nie zmrużyła oka, Sam zaś spał na kanapie w gabinecie.

Onkologiem poleconym przez doktora Hermana była kobieta. Jej gabinet mieścił się przy Pięćdziesiątej Siódmej. Alex powiedziano, że pierwsza wizyta będzie trwała ponad półtorej godziny, następne zaś nieco krócej, od czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu minut. Zaplanowano dwie wizyty w miesiącu, oczywiście pod warunkiem że nie pojawią się niespodziewane problemy, bo w takim wypadku seansów będzie więcej.

Alex umówiła się z lekarką na dwunastą i miała nadzieję wrócić do biura około wpół do drugiej.

Zarówno Brock, jak i Liz wiedzieli, że rozpoczyna tego dnia chemioterapię.

Wiedział o tym również Sam, lecz po wieczornej awanturze wyszedł do pracy bez śniadania. Nie raczył też zadzwonić, by przeprosić Alex lub chociaż życzyć jej powodzenia, nie wspominając już o tym, by zechciał pójść z nią na tę pierwszą wizytę. Alex nie miała już żadnych wątpliwości, że będzie musiała przejść przez to bez niego.

Gabinet mieścił się w nowoczesnym budynku w bok od Trzeciej Alei. W przestronnej poczekalni dominowały zdecydowanie żywe barwy. Jasne ciepłe światło oraz jasnożółte ściany robiły wrażenie niemalże radosne, podczas gdy Alex spodziewała się raczej, że znajdzie się w jakimś ciemnym, ponurym lochu. Z tego samego powodu poczuła ulgę, kiedy okazało się, że lekarka, Jean Webber, jest mniej więcej w jej wieku. Wydawała się spokojna i fachowa. Z wiszącego na ścianie dyplomu wynikało, że studiowała na Harvardzie, co bardzo ucieszyło Alex.

Najpierw przez chwilę rozmawiały w gabinecie, ponieważ doktor Webber chciała jej wyjaśnić znaczenie wyników badań patologicznych. Alex z ulgą stwierdziła, że wreszcie jest traktowana jak żywy, inteligentny człowiek. Lekarka powiedziała jej, że wbrew powszechnej opinii leki cytostatyczne wcale nie są toksyczne, a ich jedynym celem jest zniszczyć komórki rakowe i ocalić zdrowie. Poinformowała ją również, że jej nowotwór to rak drugiego stopnia, co nie było dla Alex żadną nowością, podobnie jak to, że zajęte są tylko cztery węzły chłonne. Do dalszych przerzutów na szczęście jeszcze nie doszło. Zdaniem doktor Webber prognozy były bardzo dobre, lecz podobnie jak wszyscy inni lekarze uważała, że dla całkowitego wyleczenia niezbędna jest chemioterapia. Nie wolno było ryzykować, że przy życiu zostanie chociaż fragment komórki rakowej. Tylko stuprocentowe wyleczenie mogło gwarantować, że nie dojdzie do nawrotu choroby. Ponieważ zastosowano mastektomię, naświetlania były zbędne, a z uwagi na charakter nowotworu można było zrezygnować z kuracji hormonalnej. Ostateczne wyniki testów wykazały, że nie będzie ona potrzebna. Zrobiono również test chromosomowy, by zbadać DNA zajętych komórek i sprawdzić, czy mają normalną liczbę chromosomów. Okazało się, że są diploidalne, to znaczy, że mają normalne dwie kopie każdego chromosomu. Wszystko to rokowało jak najlepiej. Alex przyjęła te informacje z ulgą, tyle że wszystkie dobre wiadomości wynikały ze złych. Złą wiadomością było to, że w ogóle zachorowała i że miała przed sobą półroczną chemioterapię. Ogromnie ją to przygnębiało.

Kiedy powiedziała doktor Webber o swoich obawach, ta zareagowała ze zrozumieniem. Była to niska kobieta o przetykanych siwizną ciemnych włosach, które nosiła starannie spięte z tyłu. Na sympatycznej twarzy nie miała śladu makijażu, a jej drobne zadbane dłonie poruszały się energicznie, podkreślając wagę tego, co mówiła.

Starła się wyjaśnić Alex, że chociaż skutki uboczne chemioterapii mogą być rzeczywiście bardzo nieprzyjemne, nie są aż tak straszne, jak twierdzą niektórzy, i przy odpowiednim leczeniu da się je znieść. Zapewniła również, że żadne z nich nie są permanentne, i poprosiła, by Alex na bieżąco informowała ją o wszelkich dolegliwościach. Następnie omówiła pokrótce ewentualne problemy: wypadanie włosów, mdłości, różnorakie bóle, zmęczenie oraz tycie. Należało się także spodziewać stanów zapalnych gardła, przeziębień oraz kłopotów z wydalaniem. Istniało duże prawdopodobieństwo, że po rozpoczęciu

kuracji Alex przestanie miesiączkować, ale było całkiem możliwe, że po pewnym czasie wszystko wróci do normy. Z danych statystycznych wynikało, że ma na to około pięćdziesięciu procent szans, a więc być może uda się jej jeszcze urodzić dziecko. „Jeśli nadal będę miała męża” — pomyślała Alex, zmuszając się do słuchania. Lekarka zapewniła, że nie ma żadnych dowodów na powiązania między chemioterapią a wadami wrodzonymi u dzieci. Istniało za to potencjalne, chociaż bardzo niewielkie prawdopodobieństwo problemów ze szpikiem kostnym, mogło też dojść do redukcji liczby białych krwinek, ale i to było raczej zagrożeniem potencjalnym, nie rzeczywistym. Z kolei prawie na pewno należało oczekiwać problemów z pęcherzem. Z całej tej długiej listy Alex zdziwiła jedynie informacja, że pomimo nudności i wymiotów będzie przybierać na wadze. Doktor Webber wyjaśniła wszakże, iż jest to skutek równie typowy jak utrata włosów. Zasugerowała też, by Alex jak najszybciej wybrała się do sklepu i kupiła sobie perukę, a najlepiej kilka. Zważywszy na leki, jakie miała przyjmować, należało przypuszczać, że straci swoje wspaniałe rude włosy.

Doktor Webber starała się na miarę swoich możliwości przygotować Alex do terapii i udzielić jej duchowego wsparcia, Alex natomiast próbowała udawać, że rozmawia z nową klientką i że przed podjęciem jakichkolwiek działań musi uważnie zapoznać się z całym materiałem. Był to niezły pomysł i przez pewien czas nawet się sprawdzał, potem jednak zaczęło do niej docierać, co naprawdę ją czeka. Perspektywa nudności, wymiotów, utraty włosów — wszystko to dosłownie zapierało jej dech w piersi.

Lekarka wyjaśniła, że przy każdej wizycie będzie na miejscu badać jej krew i robić prześwietlenie. Przez pierwsze czternaście dni każdego miesiąca Alex miała przyjmować doustnie cytoxan, pierwszego zaś i ósmego dnia miesiąca przychodzić do gabinetu na infuzję methotrexatu i fluorouracilu. Po zabiegu mogła wracać do biura. Doktor Webber zaznaczyła, że na dzień przez infuzją Alex powinna wypoczywać więcej niż zwykle, by zminimalizować skutki uboczne i nie dopuścić do nadmiernego obniżenia liczby białych krwinek.

— Wiem, że to nie brzmi zbyt zachęcająco, ale na pewno się pani przyzwyczai — dodała z uśmiechem.

Kiedy wstały i przeszły do sąsiedniego pomieszczenia, aby zrobić badania, Alex stwierdziła ze zdumieniem, że rozmawiają już od prawie godziny.

Rozebrała się powoli, starannie układając ubrania na krześle, jakby liczył się każdy ruch, każdy najdrobniejszy gest. W żaden sposób nie była w stanie zapanować nad drżeniem rąk. Lekarka uważnie obejrzała bliznę po operacji i z uznaniem pokiwała głową.

— Czy wybrała już pani chirurga plastycznego? — zapytała,

Alex pokręciła głową. Nie wiedziała nawet, czy w ogóle zdecyduje się na rekonstrukcję. W tej chwili wyglądało na to, że będzie to zbędne. Kiedy o tym wszystkim pomyślała, w jej oczach pojawiły się łzy. Lekarka zmierzyła jej puls,

a gdy zaczęła przygotowywać infuzję, Alex wstrząsnął szloch. Na próżno próbowała się opanować, przepraszając za swoje zachowanie.

— Nic nie szkodzi — zapewniła doktor Webber. — Niech pani płacze. Wiem, jakie to okropne uczucie. Ale tylko za pierwszym razem. Później będzie lepiej. Proszę się tak bardzo nie martwić, naprawdę uważamy z tymi lekarstwami. Alex wiedziała, że właśnie dlatego należy starannie dobierać onkologa. Znała już wiele strasznych historii o ludziach, których zabiła źle dobrana dawka chemii. Nie była w stanie przestać o tym myśleć. Co będzie, jeśli jej organizm nie wytrzyma? Jeśli umrze? Jeśli już nigdy nie zobaczy Annabelle? Ani Sama. Nie zdążywszy się z nim pogodzić, po tej piekielnej awanturze? Nie mogła znieść tej myśli.

Doktor Webber najpierw chciała jej podać roztwór glukozy, później dodawać do niego lekarstwo, jednakże igła ciągle wychodziła, a żyła zapadła się już na samym początku. Było to bardzo bolesne, wyjęła więc igłę i najpierw obejrzała drugie ramię Alex, potem obie dłonie, nadal mocno drżące.

— Zazwyczaj podaję najpierw glukozę, ale pani żyły nie wyglądają dzisiaj najlepiej. Zrobimy zastrzyk, a następnym razem spróbujemy podać roztwór. Podam pani dożylnie nie rozcieńczony lek. Będzie trochę szczypało, za to wszystko potrwa zaledwie kilka chwil. Będzie pani zadowolona, że ma to już z głowy.

Alex nie mogła się z nią nie zgodzić, z drugiej jednak strony brzmiało to bardzo złowrogo.

Lekarka ujęła rękę Alex, starannie zbadała żyłę, po czym wstrzyknęła w nią lekarstwo, podczas gdy Alex robiła co mogła, by nie zemdleć. Skończywszy, doktor Webber kazała Alex mocno przycisnąć żyłę w miejscu ukłucia i trzymać tak przez pełne pięć minut, sama zaś w tym czasie wypisała receptę na cytochan, po czym przyniosła tabletkę i szklankę wody do popicia.

— Świetnie — powiedziała zadowolona. — Jest pani po pierwszej chemii. Proszę przyjść za tydzień, a gdyby przypadkiem pojawiły się jakieś objawy, które wydadzą się pani dziwne, niech pani do mnie natychmiast zadzwoni. I proszę się nie wahać, nie wmawiać sobie, że to błahostka. Jeżeli będzie się działo coś dziwnego albo po prostu poczuje

się pani źle, proszę dzwonić. Zobaczymy, co da się zrobić. — Wręczyła Alex kartkę z długą listą możliwych efektów ubocznych, zarówno normalnych, jak i nie. — Jestem osiągalna przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i naprawdę nie mam nic przeciwko telefonom od pacjentów — uśmiechnęła się i wstała. Była o wiele niższa od Alex i sprawiała wrażenie osoby niezwykle dynamicznej. „Musi być szczęśliwa—pomyślała Alex, spojrzawszy na nią. — Robi to, co lubi.” Tak samo jak ona. Do niej przychodzili ludzie z poważnymi, nawet przerażającymi problemami, tyle że prawnymi. A ona opiekowała się nimi i starała się im pomóc. Ale to były ich kłopoty, ich strach. Nagle zaczęła zazdrościć lekarce.

Wyszedszy na ulicę, spojrziała na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że spędziła w gabinecie doktor Webber bite dwie godziny. Było parę minut po drugiej.

Nieco obolałą ręką zatrzymała taksówkę i skierowała się z powrotem do biura. Miejsce ukłucia miała zaklejone plastrem. Nie czuła się chora, nic straszego się jej nie stało. Lekarka najwyraźniej naprawdę znała się na rzeczy. Gdy taksówka mknęła w dół Lexington Avenue, Alex pomyślała, że może dobrze byłoby wysiąść i od razu kupić sobie perukę. Już sama myśl o tym była okropnie przygnębiająca, z drugiej jednak strony doktor Webber miała rację, że lepiej zrobić to od razu, niż później biegać od sklepu do sklepu, zasłaniając łysiejącą głowę chustą.

Kiedy weszła do biura, Liz akurat nie było. Oddzwoniła we wszystkie miejsca zapisane na leżącej na jej biurku kartce i po jakimś czasie w końcu trochę się odprężyła. Świat się nie zawalił. Na razie żyła. Pomyślała, że może nie taki diabeł straszny, jak go malują, gdy w drzwiach stanął Brock w samej koszuli, dźwigając pokaźną stertę dokumentów. Właśnie minęła czwarta, a więc Alex pracowała już od prawie dwóch godzin.

— Jak poszło? — zapytał z zatroskaną miną. Zawsze miał dla niej kilka ciepłych słów, przy czym nie było w tym ani krzty lizusostwa czy narzucania się. Najwyraźniej lubił ją, ona zaś, wzruszona tą opiekuńczością, zaczynała go traktować jak młodszego brata.

— Na razie całkiem nieźle. Chociaż strasznie się bałam. — Znała go zbyt słabo, by przyznać się, że płakała, że czekając na ukłucie czuła się jak w piekle.

— Grzeczna z ciebie dziewczynka — powiedział. — Masz ochotę na filiżankę kawy?

— Wielką.

Wrócił po pięciu minutach, przez następną godzinę pracowali, a punktualnie o piątej Alex wyszła z biura i pojechała do domu, do Annabelle. To był całkiem dobry dzień, choć bardzo męczący.

— Dzięki za pomoc — rzekła do Brocka, zanim wyszła.

Właśnie zaczęli pracę nad sprawą drobnego przedsiębiorcy oskarżonego o dyskryminację. Kobieta, która zachorowała na raka, twierdziła, że ze względu na stan zdrowia została pominięta przy awansach. Prawda zaś była taka, że pracodawca zrobił wszystko, by jej pomóc. Przydzielił jej nawet specjalny pokój, by mogła odpoczywać tyle, ile będzie potrzebowała, a podczas chemioterapii dawał jej trzy dni wolnego w tygodniu. Mimo to postanowiła pozwać go do sądu. Twierdziła, że nie dostała awansu ze względu na chorobę, tymczasem chciała dostać tyle pieniędzy, by móc siedzieć w domu i mieć gotówkę na pokrycie kosztów leczenia i opłacenie adwokata. Choroba została pokonana, ale ona nie chciała już pracować. Pozostały jej jednak do opłacenia ogromne rachunki za kurację, ponieważ — o czym Alex przekonała się na własnej skórze — w przypadku chorób nowotworowych towarzystwa

ubezpieczeniowe pokrywają jedynie niewielką część kosztów leczenia. Jeżeli kogoś nie stać na kosztowną kurację, ma do rozwiązania nie lada problem. Lecz przecież nie jest to jeszcze powód, by mścić się na swoim pracodawcy, tym bardziej że ten akurat proponował pomoc. Alex jak zwykle szczerze żałowała pozwanego. Nienawidziła niesprawiedliwości ludzi, którym zdawało się, że mogą naciągać tych, których winą jest to, że mają pieniądze. Chętnie zajęła się tą sprawą także dlatego, że miała sporo informacji z pierwszej ręki na temat raka.

— Do jutra, Brock — powiedziała, kierując się do drzwi.

— Uważaj na siebie. Dużo odpoczywaj i nie zapomnij o porządnej kolacji.

— Dobrze, tatusiu — roześmiała się. Liz powiedziała jej dokładnie to samo: miała trzymać się ciepło i nabierać sił. Nie cieszyła jej perspektywa utycia. Nie lubiła nadwagi, co zresztą rzadko się jej zdarzało, a do tego dobrze wiedziała, że Sam nie znosi otyłych kobiet. — Jeszcze raz dzięki, Brock.

Pojechała do domu, po drodze rozmyślając o tym, jakich wspaniałych ma kolegów i jak dobrze, że ma już za sobą pierwszy kontakt z chemią. Był to dla niej większy wstrząs, niż przypuszczała, na szczęście jednak wszystko poszło gładko. Nie cieszyła się na powtórkę, która czekała ją za tydzień, lecz spodziewała się, że pójdzie lepiej. Potem zaś czekały ją całe trzy tygodnie przerwy. Liz zrealizowała jej

receptę, miała więc cytoxan w torebce i czuła się tak, jakby znowu brała leki hormonalne. Podobieństwo było niezaprzeczalne — w żadnym wypadku nie wolno było zapomnieć o codziennej dawce.

Kiedy dotarła do domu, Annabelle stała pod prysznicem i śpiewała z Carmen piosenkę z „Ulicy Sezamkowej”. Alex odstawiła teczkę i przyłączyła się do nich.

— Co słyhać? Wszystko w porządku? — spytała całując małą, kiedy dośpiewały piosenkę do końca.

— Tak. Co ci się stało w rękę?

— Nic... aa, to... — Chodziło o plaster po zastrzyku. — Skaleczyłam się w pracy.

— Boli?

— Nie.

— Mnie też kiedyś przykleili plaster w przedszkolu — pochwaliła się Annabelle, po czym Carmen przekazała Alex, że dzwonił Sam, by powiedzieć, że nie wróci na kolację.

Alex nie rozmawiała z nim przez cały dzień i przypuszczała, że wciąż jest na nią wściekły. Teraz jednak nie mogła mu nawet powiedzieć, że pierwszy seans chemioterapii minął bez kłopotów. W pracy zastanawiała się, czy do niego nie zadzwonić, lecz pomyślała, że po wszystkich uprzejmościach, którymi obrzucili się poprzedniego dnia, lepiej będzie poczekać do wieczora, kiedy się spotkają. Zauważyła, że ostatnio Sam spotyka się ze swoimi klientami dużo częściej niż dotąd. Niewykluczone, że był to kolejny wybieg pozwalający unikać

towarzystwa żony. Jeżeli tak, był bardzo skuteczny, Alex bowiem odnosiła wrażenie, że w ogóle się nie widują.

Zjadła kolację z Annabelle i postanowiła na niego poczekać., była jednak tak bardzo wyczerpana, że już o dziewiątej zasnęła przed telewizorem przy zapalonym świetle.

Sam tymczasem siedział w niewielkiej restauracji w towarzystwie Daphne. Wyglądał na zrozpaczonego, a ona słuchała go ze szczerym współczuciem. Nigdy niczego się nie domagała, nie naciskała, nie miała pretensji o to, czego jej nie dawał.

— Nie wiem, co się ze mną dzieje — mówił, podczas gdy jego stek coraz bardziej stygł. — Strasznie mi jej żal, wiem, czego potrzebuje, a mimo to czuję do niej tylko złość. Jestem na nią wściekły za to, co się stało. Dobrze wiem, że to nie jej wina, a jednak wściekam się na nią z byle powodu. Ale przecież ja też nie zawiniłem! Zwykły cholerny pech zniszczył nasze życie. Dzisiaj zaczęła chemioterapię, a ja nie wyobrażam sobie, jak to zniosę. Nie mogę na nią patrzeć, nie chcę

widzieć, co się jej przytrafiło. To okropny widok, a ja nie jestem mocny w takich sprawach. Dobry Boże... — z trudem hamował łzy. — Czuję się jak potwór.

— Nie masz powodu — zapewniła Daphne, wciąż trzymając go za rękę. — Jesteś tylko człowiekiem, a takie sprawy każdego wytrącają z równowagi. Na litość boską, przecież nie jesteś siostrą miłosierdzia! Ona nie ma prawa oczekiwać, że będziesz się nią opiekował... ani nawet że potrafisz... — przez chwilę szukała odpowiednich słów — ...że potrafisz znieść ten widok. To musi być okropne.

— Tak — przyznał szczerze. — To istne barbarzyństwo. Wygląda tak, jakby ktoś wziął nóż i po prostu oberznął jej pierś. Kiedy pierwszy raz to zobaczyłem, rozplakałem się.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo ci współczuję — powiedziała ciepłym głosem.

— Ale czy nie sądzisz, że ona rozumie, co czujesz? W końcu jest inteligentną kobietą i chyba potrafiła przewidzieć, jakie to zrobi na tobie wrażenie. Czego innego mogła oczekiwać?

— Przede wszystkim oczekuję, że będę przy niej, że będę ją trzymał za rękę, chodził z nią na terapię i rozmawiał o tym wszystkim z córką. A ja po prostu mam już dosyć. Chcę żyć jak normalny człowiek.

— Masz do tego pełne prawo.

Daphne była najbardziej wyrozumiałą i najmniej zaborczą kobietą, z jaką kiedykolwiek się zetknął. Pragnęła tylko być z nim w dowolnej sytuacji i pomimo wszystkich ograniczeń, którymi obłożył ich związek. Mimo początkowych oporów Sam zgodził się w końcu chodzić z nią czasami na kolację pod warunkiem, że przyjmie do wiadomości, iż nie mogą ze sobą sypiać. Tego żonie nie mógł zrobić. Nigdy dotąd jej nie zdradzał i nie zamierzał zrobić tego także teraz, chociaż pokusa była ogromna, w biurze zaś wszyscy byli

święcie przekonani, że ma romans z Daphne. Daphne natomiast dała mu jasno do zrozumienia, że tak mocno się w nim kocha, iż gotowa jest przyjąć każde warunki, byle tylko go widywać.

— Tak cię kocham — szepnęła, kiedy spojrzał na nią targany sprzecznymi uczuciami.

— Ja ciebie też... Na tym właśnie polega absurd sytuacji. Kocham i ciebie, i ją. Pragnę cię, ale wobec niej mam zobowiązania. Zobowiązania... to chyba wszystko, co nam zostało.

— To żadne życie, Sam — stwierdziła Daphne ze smutkiem.

— Wiem. Ale może jakoś się to rozwiąże. Alex też na pewno nie jest łatwo. Myślę, że prędzej czy później mnie znienawidzi. Może nawet już znienawidziła.

— W takim razie jest głupia. Jesteś najwspanialszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam.

Sam jednak wiedział swoje, Alex zresztą również.

— To ja jestem głupi — odparł z uśmiechem. — Powiniennem chwycić cię w pole i uciekać, zanim wrócisz do zdrowych zmysłów i znajdziesz sobie kogoś w swoim wieku, z życiem mniej skomplikowanym niż moje. — Od dzieciństwa w nikim tak się nie zadurzył, chyba nawet w Alex nie był aż tak zakochany.

— Ciekawe, dokąd byś uciekł? — spytała Daphne niewinnie, kiedy zajęli się jedzeniem. Ilekroć byli razem, rozmawiali godzinami, zapominając o bożym świecie.

— Może do Brazylii? Albo na wyspę w pobliżu Tahiti? W jakieś ciepłe i zmysłowe miejsce, gdzie pośród tropikalnych kwiatów i woni miałbym cię tylko dla siebie. — Kiedy to mówił, poczuł, że jej ręka wędruje pod stół. Uśmiechnął się, gdyż palce miała bardzo wprawne. — Niegrzeczna z ciebie dziewczynka, Daphne Belrose.

— Może powinieneś to kiedyś sprawdzić? Zaczynam się czuć jak dziewica — droczyła się z nim, aż się zaczerwienił.

— Przepraszam. — Miał wyrzuty sumienia, że tak bardzo komplikuje jej życie.

— Nie przepraszaj — odparła poważnie. — Dzięki temu, jak się już zdecydujesz, będzie to jeszcze wspanialsze i cenniejsze.

Trwała w przekonaniu, że to tylko kwestia czasu, i była gotowa zaczekać, czuła bowiem, że warto. Sam był jednym z najatrakcyjniejszych i najpopularniejszych mężczyzn w Nowym Jorku. Nawet tutaj, w niewielkiej restauracyjce na uboczu, ludzie rozpoznawali go i z uznaniem kiwali głowami w jego stronę. Sam Parker był jedną z najgrubszych ryb na Wall Street.

— Dlaczego masz do mnie tyle cierpliwości? — zapytał, kiedy zamówili deser, a do niego jedyną butelkę Chateau d'Yquem w cenie dwustu pięćdziesięciu dolarów za butelkę.

— Już ci mówiłam — dyskretnie zniżyła głos. — Dlatego, że cię kocham.

— Ty chyba oszalałaś — powiedział, po czym pochylił się, by ją pocałować. — Zdrowie kuzyneczki Simona — wznosił niewinny toast, chociaż miał ochotę powiedzieć: „Za miłość mojego życia”. Nie zrobił tego jednak, gdyż byłoby to

nielojalne wobec Alex. Jak mogło mu się to przytrafić? Dlaczego Alex zachorowała na raka, a on natychmiast zakochał się w innej? Nawet nie przyszło mu do głowy, że te dwa wydarzenia mogą mieć ze sobą związek.

— Któregoś dnia będę wdzięczny Simonowi — rzekł cicho. Daphne się roześmiała.

— Albo bardzo na niego wściekły. W tej naszej grze wstępnej chyba właśnie to jest najgorsze. Masz wobec mnie coraz większe oczekiwania. Zaczynam się obawiać, że nie będę w stanie im sprostać.

— Spokojna głowa — stwierdził z przekonaniem, marząc o tym, by móc się z nią kochać. Każda chwila spędzona w jej towarzystwie była niczym podniecająca pieszczota, torturująca jego ciało.

Po kolacji odprowadził ją do domu, lecz gdy zaproponowała, by wszedł na górę, jak zwykle odmówił. Długo stali w drzwiach, całując się i obsypując pieszczotami.

— Może jednak wejdiesz? — próbowała go zachęcić, pomagając sobie dłońmi i ustami, aż zadrzał z dzikiego pożądania. — Dla moich sąsiadów byłaby to z pewnością ogromna ulga.

— Zapewniam cię, że dla mnie również. Nie jestem pewien, jak długo uda mi się wytrzymać — dodał, całując ją rozpaczliwie.

— Mam nadzieję, że niezbyt długo — szepnęła mu do ucha, pieszcząc dłońmi jego pośladki i przyciągając go bliżej do siebie.

Jej gorące ciało pulsowało zmysłowością. Sam zadrzał z podniecenia, kiedy zdał sobie sprawę, że pomimo listopadowego chłodu Daphne nie ma na sobie bielizny. Musiał wyteńczyć wszystkie siły, by mimo wszystko oprzeć się pokusie.

— Wykończysz mnie — zaśmiał się ochryple, cierpiąc z rozkoszy. — A sama dostaniesz zapalenia płuc.

— No to lepiej mnie rozgrzej.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciał. — Zacisnął powieki i mocno ją przytulił.

W końcu zdołał się jakoś od niej oderwać, wymagało to jednak heroicznego wysiłku. Żeby choć trochę uspokoić rozszalałe zmysły, do domu wrócił na piechotę. Była już prawie północ i chociaż w sypialni paliło się światło, Alex od dawna spała. Długo stał, patrząc na nią, w milczeniu przeprasząc za to, co zrobił. Prawda była taka, że jego serce wołało o Daphne, nie o nią. Wreszcie zgasił światło i poszedł spać.

O szóstej rano ze snu wyrwał go jakiś dziwny charkot, który co chwilę się powtarzał, nie dając się zignorować. Początkowo myślał, że to jakaś maszyna, potem — że alarm przeciwwłamaniowy, jeszcze później zaś wpadł na absurdalny pomysł, że może zepsuła się winda. Kiedy mijały minuty, a odgłos nie cichł, w końcu się obudził, przewrócił na drugi bok i zdał sobie sprawę, że to Alex wymiotuje w łazience.

Jeszcze przez chwilę leżał, zastanawiając się, czy powinien jej przeszkadzać czy nie, w końcu wstał i stanął w drzwiach łazienki.

— Wszystko w porządku?

Przez dłuższą chwilę w ogóle nie reagowała, wreszcie kiwnęła głową.

— Lepiej chyba być nie może. — Humor najwyraźniej jej nie opuszczał, nie była jednak w stanie powstrzymać torsji.

— Zjadłaś coś? Znowu ta ucieczka od rzeczywistości!

*>— To chyba chemia.

— Zadzwoń do lekarki.

Kiwnęła głową i dalej wymiotowała. Poszedł do drugiej łazienki wziąć prysznic. Kiedy jakieś pół godziny później wrócił, Alex leżała na podłodze z zamkniętymi oczyma i zimnym kompresem na czole.

— Chyba nie jesteś w ciąży?

Pokręciła głową, nie otwierając oczu. Była zbyt wyczerpana, żeby obrzucić go obelgami. Niby jak i kiedy miałyby zajść w tę ciążę? Poza tym rozpoczęła chemioterapię. Jak mógł być taki tępy? Niby inteligentny facet, tymczasem gdy rozmowa schodziła na jej chorobę, okazywał się kompletnym durniem.

Po pewnym czasie nabrała dość sił, by przejść na czworakach przez sypialnię i zatelefonować do doktor Webber. Dodzwoniła się prawie natychmiast. Lekarka powiedziała, że nie jest to nietypowa reakcja na pierwszą dawkę, nie była jednak zbyt zadowolona. Zaleciła ostrożnie dobierać pożywienie, przypomniała też, że niezależnie od tego, jak źle Alex będzie się czuła, musi koniecznie przyjąć tabletkę. Zaproponowała jej również dodatkowy specyfik przeciwko wymiotom, lecz Alex bała się szpikować następnymi chemikaliami, tym bardziej że lekarstwo mogło wywołać dodatkowe skutki uboczne.

— Dziękuję — wycharczała i znowu powlokła się do łazienki.

Tym razem wszystko trwało zaledwie kilka minut, wymiotowała już tylko żółcią. Czuła się jak przenicowana. Ubranie się zajęło jej całe wieki i zanim dotarła do kuchni, gdzie Sam i Annabelle jedli już śniadanie, była znowu zielona. Sam ubrał wprawdzie Annabelle, za to trzymał się od Alex na odległość.

— Jesteś chora, mamusiu? — spytała Annabelle, przyglądając się jej z z troskaniem.

— Troszeczkę. Pamiętasz, jak opowiadałam ci o lekarstwie? Właśnie wczoraj je zażyłam i teraz trochę źle się czuję.

— To na pewno bardzo niedobre lekarstwo.

— Ale dzięki niemu będę zdrowa — odparła Alex z determinacją.

Wmusiła w siebie kawałek tosta, chociaż wcale nie miała na niego ochoty. W tym momencie zauważyła, że Sam posyła jej znad gazety pełne wściekłości spojrzenia. Nie dość, że go obudziła, to teraz jeszcze wdawała się w rozmowy z Annabelle na temat swojej choroby, czego on tak nie znośił.

— Przepraszam — odezwała się tonem nieco niegrzecznym, a on natychmiast powrócił do lektury.

Do końca śniadania prawie się nie odzywała, Sam również nie wspomniął ani słowem o jej porannych przejściach. Kiedy wyszedł z Annabelle, Alex znowu

popędziła do łazienki. Zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej będzie zostać w domu. Siedziała na łóżku i płakała, w końcu zdecydowała się zadzwonić do Liz. W ostatniej chwili coś ją jednak powstrzymało. Nie mogła się poddać.

Postanowiła pracować, choćby miało ją to zabić.

Jeszcze raz umyła twarz i zęby, na chwilę przyłożyła do czoła zimny kompres, wreszcie ze zdeterminowaną miną włożyła płaszcz i chwyciła teczkę. Zaraz za drzwiami musiała usiąść, ponieważ znowu zaczęło ją mdlić, jakoś jednak dowlokła się do windy, zjechała na dół, a na dworze poczuła się trochę lepiej. Zimne powietrze bardzo jej pomogło, za to jazda taksówką wcale. Zanim dotarła do pracy, mdliło ją tak mocno, że ledwo zdążyła do toalety, z której długo nie wychodziła. Kiedy weszła do biura, w którym akurat rozmawiali Liz i Brock, wyglądała okropnie. Twarz miała szarozieloną, co wyraźnie nimi wstrząsnęło. Poszli za nią do jej gabinetu, a gdy kompletnie wyczerpana opadła na krzesło, spojrzeli na nią z z troskaniem.

— Wszystko w porządku? — spytała Liz.

— Nie bardzo. Miałam ciężki poranek. — Zaciśnęła powieki czując, że ogarnia ją kolejna fala nudności, nie poddała się jednak i po chwili minęło. Kiedy otworzyła oczy, w gabinecie był tylko Brock. Wyglądał na bardzo zaniepokojonego.

— Liz poszła zrobić ci herbaty. Chcesz się położyć?

— Chybabym już nie wstała—wyznała szczerze. — Lepiej weźmy się do roboty.

— Dasz radę?

— Nie pytaj — odparła ponuro.

Brock kręcąc głową poszedł po dokumenty. Jak zwykle w pracy był bez marynarki, z okularami w rogowych oprawkach podniesionymi wysoko na czoło. Kiedy wrócił do gabinetu, w kieszeni miał ołówki, w zębach długopis, a w rękach ogromną stertę papierów i pudełko krakersów dla Alex.

— Spróbuj — położył je na biurku, usiadł, po czym zabrali się do pracy.

Przez cały czas uważnie się jej przyglądał. Wyglądała fatalnie, lecz odniósł wrażenie, że pracując czuje się trochę lepiej. Liz pilnowała, by nie zabrakło jej herbaty, Brock co chwilę podsuwał krakersy.

— Może zrobimy sobie przerwę na lunch? Mogłabyś trochę poleżeć i odpocząć

— zaproponował, lecz pokręciła głową, bała się bowiem wypaść z rytmu.

Zajmowali się bardzo drobiazgową pracą nad jedną z nowych spraw. W końcu więc zamówili tylko po kanapce z kurczakiem, którą Alex z trudem w siebie wmusiła.

Mniej więcej po godzinie znowu ją zemdliło. Gdy poczuła, jak jedzenie podchodzi jej do gardła, ogarnęła ją panika. Na szczęście do jej gabinetu przylegała niewielka łazienka, wstała więc i bez słowa zniknęła za drzwiami. Przez bite pół godziny wymiotowała tak okropnie, że Brock nie mógł tego nie usłyszeć. W końcu wstał, wyszedł, a po chwili wrócił z zimnym kompresem,

woreczkiem z lodem i poduszką. Bez słowa, nawet nie pukając, otworzył drzwi, których na szczęście nie zamknęła. Kiedy poczuła, jak chwytają ją jego silne ramiona, osunęła się w nie bezwładnie. Przez chwilę myślał, że zemdląca, okazało się jednak, że nie.

— Oprzyj się o mnie, Alex — powiedział cicho. — Rozluźnij się.

Nie próbowała się sprzeciwić, torsje bowiem tak ją wyczerpały, że gotowa była przyjąć pomoc od każdego. W maleńkiej łazience we dwoje ledwo się mieścili. Kiedy Brock przyłożył jej zimny kompres do czoła, a woreczek z lodem do karku, otworzyła na chwilę oczy, lecz w dalszym ciągu milczała. Nie była w stanie rozmawiać.

Spuścił wodę, zamknął klapę, po chwili ułożył Alex na poduszce, po czym starannie przykrył ją kocem. Była mu za to ogromnie wdzięczna, tym bardziej że przez cały czas siedział obok i w milczeniu trzymał ją za rękę.

Minęła prawie godzina, zanim odezwała się słabym głosem. Była tak wyczerpana, że nawet mówienie okazało się nie lada wysiłkiem.

— Chyba mogę wstać.

— Może lepiej jeszcze poleż? — zasugerował, po czym wpadł na lepszy pomysł: — Poczekaj, przeniosę cię. Nic nie rób, rozluźnij się.

Skończyła wymiotować na tyle dawno, że można było zaryzykować. Brock bez wysiłku podniósł ją, dziwiąc się, jak bardzo jest lekka. Na szarej skórzanej sofie w gabinecie poczuła się o niebo lepiej. Brock

przykrył ją kocem, podłożył jej pod głowę poduszkę. Było jej trochę wstyd, że zupełnie się poddała, tak naprawdę jednak nie dbała o to. Cieszyła się, że Brock jest przy niej i chce jej pomagać.

— Zamknij drzwi na zamek — wyszeptała.

— Dlaczego?

— Nie chcę, żeby ktoś mnie zobaczył w takim stanie. — Przez cały czas powtarzała, że w trakcie chemioterapii na pewno nie przerwie pracy, tymczasem początek nie wyglądał zbyt obiecująco.

Zrobił, o co go prosiła, po czym przystawił sobie krzesło i usiadł tuż obok niej. Bał się zostawić ją samą, chociaż wyglądała już trochę lepiej.

— Chcesz, żebym cię odwiózł do domu? — zapytał ostrożnie.

— Zostaję.

— Może się prześpisz?

— Nie. Tylko jeszcze poleżę. Ty pracuj. Za kilka minut wstanę.

— Mówisz poważnie? — Nie był w stanie ukryć zdumienia. Nigdy dotąd tak bardzo jej nie podziwiał. Okazała się wyjątkowo twardą sztuką. Nie dała się pokonać, chciała walczyć aż do skutku.

— Tak — zapewniła. — Bierz się do pracy... Brock? — szepnęła.

— Dziękuję.

— Nie ma za co. W końcu po to ma się przyjaciół.

Zrobiło się jej smutno na myśl, że Sam nie potrafi się na to zdobyć.

Brock pogasił zbędne światła, a Alex jeszcze przez pół godziny leżała z zamkniętymi oczyma, potem wstała i usiadła obok niego. Ubranie miała trochę w nieładzie, włosy rozczochrane, a głos ochryply, czuła się jednak wystarczająco dobrze, by kontynuować pracę. Żadne nie wspomniało już ani słowem o tym, co się stało.

Trochę później Liz przyniosła herbatę, kawę i coś do przekąszenia, a ponieważ Brock pamiętał, by otworzyć drzwi, nikt o niczym się nie dowiedział. O piątej zaprowadził Alex do windy, niosąc jej teczkę.

— Wsadzę cię do taksówki i wrócę na górę — oświadczył.

— Czy ty nie masz ciekawszych zajęć niż przeprowadzanie staruszek przez jezdnię? — droczyła się z nim świadoma, że w ciągu jednego popołudnia zostali prawdziwymi przyjaciółmi i że będzie to pamiętać do końca życia. Nie wiedziała, czym właściwie na to zasłużyła.

— Założę się, że byłeś skautem.

— Rzeczywiście byłem. W Illinois nie było ciekawszych rozrywek. Poza tym zawsze miałem słabość do starszych pań.

— Nie wątpię — uśmiechnęła się.

Brock poszedł złapać taksówkę, co mogło potrwać kilka minut, kazać jej zaczekać w środku. Próbowwała dyskutować, lecz nie czekał na odpowiedź, poza tym wydawał polecenia bardzo zdecydowanym tonem. Zatrzymawszy taksówkę, zapłacił z góry za kurs, żeby przypadkiem ktoś nie sprzątnął im jej sprzed nosa, zanim zdążą wrócić.

— Wszystko załatwione — powiedział, po czym pomógł Alex wsiąść i pomachał jej na pożegnanie, gdy odjeżdżała wciąż zdumiona tym, co dla niej zrobił. Nie miała pojęcia, jak mu się odwdzięczy.

Czuła się jak brudna ścierka do naczyń. Chętnie wykapałaby się z Annabelle, lecz mała nie widziała jeszcze blizny, a nie chciała narażać dziecka na tak okropny widok. Dlatego wykapała się sama, zamknawszy drzwi łazienki na zamek. Potem usiadła z córką do kolacji, choć nic nie jadła. Wyjaśniła, że zje później, z tatusiem.

Sam wrócił do domu o siódmej, zaprowadził Annabelle do łóżka i przeczytał jej bajkę na dobranoc. Później usiedli do kolacji, a Carmen poszła do domu. Alex nie była w stanie zmusić się do jedzenia.

— Czy w dzień było lepiej? — spytał Sam z całą troskliwością, na jaką potrafił się zdobyć, chociaż wyraźnie nie miał ochoty o tym rozmawiać.

— Tak — odparła, nie wspominając ani słowem o godzinie spędzonej w łazience w towarzystwie Brocka Stevensa przykładającego jej lód do karku. — Mam dużo nowych spraw.

Właśnie to chciał usłyszeć, nawet jeśli była to tylko część prawdy.

— My też — odrzekł z uśmiechem, starając się zapomnieć o niedawnej awanturze i o wszystkich gorzkich słowach, które sobie powiedzieli. — Dzięki Simonowi mamy zatrzęsienie nowych klientów.

— Nie boisz się, że jest w tym jakieś hokus-pokus? — spytała podejrzliwie, tylu klientów bowiem, do tego takiego kalibru dziwnie ją niepokoiło.

— Przestań szukać dziury w całym. Zachowujesz się jak prokurator — zganiał ją niezbyt miłym tonem.

— Choroba zawodowa — uśmiechnęła się słabo, albowiem sam zapach jedzenia wystarczył, by znowu zrobiło się jej niedobrze.

Kiedy skończył, wzięła się za zmywanie naczyń, zanim jednak uporała się z tym, ta odrobina, którą zjadła, zaczęła ją prześladować. Wylądowała znowu w łazience na podłodze, okropnie rżęząc. Tym razem nie miała obok Brocka Stevensa z lodem i poduszką.

— Co się z tobą dzieje? — spytał w końcu Sam, wchodząc do łazienki. Musiał przyznać, że wyglądała okropnie. — Może to jednak coś więcej niż tylko chemia? Na przykład wyrostek? — Trudno mu było uwierzyć, że skutki uboczne chemioterapii mogą być aż tak dotkliwe.

— To tylko chemia — powiedziała głosem przerywanym torsjami.

Sam wyszedł, nie mogąc znieść tego widoku.

Po pewnym czasie weszła do sypialni i padła na łóżko, zupełnie wyczerpana, on zaś spojrzął na nią z nie skrywanym rozdrażnieniem.

— Może nie powinienem pytać, ale czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego przez cały dzień nic ci nie jest, a kiedy tylko mnie zobaczysz, natychmiast biegniesz do łazienki? Czy to pragnienie współczucia czy może po prostu na mój widok? Nie wiedział, przez co przeszła w ciągu dnia, a ona nie chciała przyznać, że go okłamała.

— Bardzo śmieszne.

— A może to reakcja emocjonalna? Albo uczulenie na ten lek? Nic do niego nie docierało. Nigdy dotąd nie widział, żeby ktoś wymiotował tak gwałtownie i tak często.

— Uwierz mi, to chemia — powtórzyła. — Mam ulotkę, na której są wypisane wszystkie możliwe skutki uboczne. Chcesz przeczytać?

— Nie bardzo — przyznał uczciwie. — Wierzę ci na słowo... Ale kiedy byłaś w ciąży, w ogóle nie wymiotowałaś — dodał po chwili, jakby nadal nic nie pojmował.

— Wtedy nie miałam raka ani nie przyjmowałam takich leków — odparła oschle, starając się dojść do siebie. — Może właśnie w tym sęk?

— Ja jednak uważam, że to musi mieć podłoże psychologiczne. Powinnaś zadzwonić do lekarki.

— Dzwoniłam. Powiedziała, że to wprawdzie nieprzyjemne, ale normalne.

— Mnie się nie wydaje normalne.

W końcu poszli spać. Nazajutrz rano znowu ją mdliło, lecz nie wymiotowała.

Do pracy wyszli oboje o zwykłej porze — tego dnia Alex odprowadziła Annabelle do przedszkola, dzięki czemu poczuła się lepiej. Najmniejszy choćby krok w stronę normalności był dla niej wielkim zwycięstwem, także i to, że zdołała przetrwać poranek bez torsji.

Dopiero po południu, gdy pracowali z Brockiem, uległa kanapce z indykiem i skończyła w łazience z wrażeniem, że zaraz umrze. Tym razem Brock nie wahał się i wszedł do łazienki zaraz za nią. Z ogromnym zdziwieniem stwierdziła, że jej to w ogóle nie przeszkadza. Kiedy był obok, wszystko wydawało się mniej straszne.

Trochę się wstydziła tych myśli, zastanawiało ją też, dlaczego właściwie to robi. — Powinieneś być zostać lekarzem — wyszeptała, gdy torsje przeszły, próbując się uśmiechnąć. Z całą pewnością znajdowali się na drodze do zawarcia bliskiej przyjaźni.

— Nie znoszę widoku krwi.

— A wymiocin? Co z ciebie za fenomen? Czyżbyś gustował w kobietach puszczających pawie?

— Wprost je uwielbiam — roześmiał się. — W szkole i na studiach kończyłem w taki sposób co drugą randkę, doszedłem więc do sporej wprawy. Ale w Nowym Jorku wszystko jest bardziej wyrafinowane. A może się mylę?

— Wariat. — Była jeszcze zbyt słaba, żeby wstać, siedziała więc na podłodze oparta o niego. — Ale zaczynam cię lubić.

Zachowywali się tak, jakby byli małżeństwem. Nie mieli żadnych zahamowań: skoro Alex była w potrzebie, Brock chciał jej pomóc. Przez chwilę zastanawiała się, czy może Bóg zesłał jej odpowiedniego przyjaciela w najbardziej odpowiednim momencie.

Nagle Brock spoważniał.

— Wiesz, moja siostra przeszła przez to samo — powiedział ze smutkiem.

— Przez chemioterapię? — spytała z takim zdziwieniem, jakby dotąd sądziła, że jest pierwszą osobą na świecie, która tego doświadcza.

— Tak. Też miała raka piersi. Kilka razy chciała zrezygnować z leczenia.

Byłem wtedy w college'u. Zarwałem rok i pojechałem do domu, żeby się nią opiekować. Była o dziesięć lat starsza ode mnie.

— Była? — spytała Alex nerwowo. Brock się uśmiechnął.

— Jest. Wyszła z tego. Ty też wyjdiesz. Ale musisz wytrwać, choćbyś nie wiem jak fatalnie się czuła, choćby ci się wydawało, że dłużej nie dasz rady. Po prostu musisz.

— Wiem. Ale cholernie się boję. Pół roku... To brzmi jak wieczność.

— Ale to nie jest wieczność. Śmierć jest wiecznością.

— Rozumiem. Naprawdę.

— Nie wolno ci się oszukiwać, Alex. Jeśli chcesz żyć, musisz łykać te tabletki i chodzić na zabiegi. Mogę chodzić z tobą. Z siostrą też chodziłem. Nie znosiła ich. Strasznie bała się igły.

— Nie mogę powiedzieć, że bym należała do miłośniczek chemioterapii, ale dopóki nie zaczęłam wymiotować, dało się ją znieść. Tylko że teraz zaczynam się obawiać, że za którymś razem wyrzycam mózg. Ale niezależnie od wszystkiego muszę przyznać, że to całkiem skuteczna metoda znajdowania nowych przyjaciół.

Uśmiechnęli się. Brock był bez okularów, miał przekrzywiony krawat, chłopięcą blond czuprynę i dorosłe mądre oczy. Chociaż skończył dopiero trzydzieści dwa lata, przeżył więcej, niż przypuszczała. Miał dojrzałą duszę, dobre serce, a do tego chyba naprawdę ją lubił.

— To co? Bierzymy się do pracy? — spytała po chwili. Liz kładła właśnie pocztę na jej biurku i wyraźnie ją zdziwiło, że oboje wychodzą z łazienki.

— Cześć — rzuciła Alex niedbale. — Mieliśmy ważne spotkanie. Liz roześmiała się i wróciła za swoje biurko. Nie miała pojęcia, co takiego robili, lecz wydało jej się to bardzo zabawne.

— Jeżeli z tym nie skończymy — zaśmiała się Alex — ludzie zaczną plotkować, że dajemy sobie w żyły, wachamy kokainę albo uprawiamy seks.

— Znam dużo gorsze plotki — odparł Brock ze śmiechem, siadając naprzeciwko niej. Wyglądała dużo lepiej.

— Taak. Ja też.

Od prawie dwóch miesięcy nie kochała się z Samem i zdawała sobie sprawę, że najprawdopodobniej długo jeszcze nie będą tego robić. Ale seks nie wydawał się teraz najważniejszy. Liczyło się przede wszystkim przetrwanie.

Pracowali przez całe popołudnie, potem Brock znowu sprowadził jej taksówkę, chociaż próbowała mu wytłumaczyć, że czuje się całkiem dobrze. W piątek zaś była w na tyle dobrej formie, że zaprowadziła Annabelle na balet. Właściwie robiła wszystko, co musiała. Wprawdzie nie czuła się najlepiej, ale też daleka była od myśli, że dłużej już nie wytrzyma. Co więcej, zaczynała wierzyć, że może — na razie tylko może — zdoła jakoś przez to wszystko przejść. Czy przetrwa także jej małżeństwo? To wydawało się jej dużo mniej prawdopodobne.

W poniedziałek Alex udała się na następny zabieg. Doktor Webber była bardzo zadowolona z jej stanu.

— Świetnie pani idzie — pochwaliła ją.

Wyniki badań krwi były bardzo dobre, tym razem udała się również infuzja, co było dla Alex nieco mniej dolegliwe, tym bardziej że wiedziała, czego się spodziewać.

Również i tę porcję chemii strasznie odchorowała, jednakże nie było to już dla niej tak ogromne zaskoczenie. Poza tym Brock nadal ją niańczył, a Liz pilnowała niczym anioł stróż.

— Mam coraz większe wyrzuty sumienia — rzekła do Brocka, kiedy dzień po drugim zabiegu znowu siedzieli na podłodze łazienki.

— Dlaczego? — Sprawiał wrażenie nieco zakłopotanego.

— Bo to ja jestem w trakcie chemioterapii, a nie ty. Dlaczego niby miałbyś przez to wszystko przechodzić? W końcu nie jesteś moim mężem. To mój koszmar, nie twój. Nie musisz tego robić. — Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jest wobec niej taki opiekuńczy. Nie miał żadnego powodu, a tak bardzo jej pomagał. Był właściwie jedyną osobą, na którą mogła obecnie liczyć.

— Widocznie chcę — odparł, szeroko się uśmiechając. — Przecież to normalne. Coś takiego może spotkać każdego, tak samo jak każdego może trafić piorun. Nie ma tu wyjątków. Teraz ja pomagam tobie, a kiedyś, jeśli będzie trzeba, być może ktoś inny pomoże mnie.

— Jeśli tylko będziesz w potrzebie, Brock — rzekła cicho — możesz na mnie liczyć. Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie robisz.

— Tak naprawdę robię to tylko dlatego, że liczę na podwyżkę — roześmiał się, pomagając jej wstać. W łazience spędzili bitą godzinę. To był naprawdę ciężki poranek.

— Wiedziałam, że coś się za tym wszystkim kryje. — Po tygodniu terapii była wyczerpana, tymczasem do Święta Dziękczynienia zostały zaledwie dwa dni. Na samą myśl o tym, że będzie musiała upiec indyka, robiło się jej słabo. — A nie czaisz się przypadkiem na moją posadę? — spytała żartobliwie, kiedy usiedli. — Na pewno byś sobie poradził.

— Wolę pracować z tobą — rzekł patrząc jej w oczy.

Przez krótką chwilę Alex miała wrażenie, że coś się między nimi zawiązuje. Nie wiedziała co, nie była też pewna, czy powinna się do tego przed sobą przyznawać. Nieco speszona odwróciła wzrok. Zaczęła się zastanawiać, czy nie za bardzo się przed nim otworzyła, czy nie na zbyt wiele sobie pozwala. W końcu jest mężatką. A Brock to przecież dzieciak, o całe dziesięć lat młodszy od niej.

— Ja też lubię z tobą pracować, Brock — odparła łagodnie, traktując go znowu jak podwładnego, po czym roześmiała się z samej siebie, co Brock lubił w niej chyba najbardziej. — Przynajmniej wtedy, kiedy na ciebie nie rzygam.

— Bardzo uważam, żeby stać trochę z tyłu. Był to żart, na jaki mogą sobie pozwolić jedynie ludzie, którzy przeszli przez to, przez co Alex i Brock przechodzili teraz wspólnie.

— Jesteś okropny.

Po południu rozmawiali na temat swoich planów na Święto Dziękczynienia. Brock zamierzał odwiedzić znajomych w Connec-ticut, ona natomiast planowała spędzić ten dzień w domu, z Annabelle i Samem. W pewnej chwili zwierzyła się Brockowi, że robi się jej niedobrze na samą myśl o pieczeniu indyka.

— To czemu nie zajmie się tym twój mąż? Umie gotować?

— Całkiem nieźle, ale akurat indyk to moja specjalność. Poza tym czuję się tak, jakbym musiała mu coś udowodnić. — Brock był jedyną osobą, której się do tego przyznała. — Jest strasznie wściekły o to wszystko. Czasami wydaje mi się, że mnie nienawidzi. Muszę mu pokazać, że nadal stać mnie na wszystko, na co było mnie stać przed chorobą, że tak naprawdę nic się nie zmieniło. — Słowa te zabrzmiały wprawdzie nieco patetycznie, lecz Brock zrozumiał, co miała na myśli. Znacznie lepiej niż Sam.

— Przecież to się zmieniło tylko chwilowo. Czy on tego nie pojmuje? Nawet jeśli nie jesteś w stanie zrobić czegoś w tej chwili, za jakiś czas na pewno będziesz mogła. — Jest zbyt wściekły, żeby to pojąć.

— To musi być dla ciebie strasznie przykre. —

— Tak. —

— A jak tam mała?

— Dobrze. Ale martwi się, kiedy wymiotuję, dlatego staram się trzymać ją jak najdalej od tego wszystkiego. To też nie jest łatwe.

— Potrzebujesz dobrych, sprawdzonych przyjaciół, żeby jakoś przez to przejść.

— Całe szczęście, że mam ciebie — uśmiechnęła się.

W wigilię Święta Dziękczynienia przytuliła go i powiedziała, że tego roku będzie dziękować za niego. Zeszli razem na dół i przez chwilę Alex czuła smutek, że muszą się rozstać. Z nim mogła być szczerą i nie musiała kryć tego, co czuje. Opierając się o niego i wymiotując, nabrała doń prawdziwego zaufania, toteż cztery wolne dni, gdy nie będą mogli pogadać, wydały się jej wiecznością.

W domu otworzyła lodówkę i popatrzyła na indyka. Czekają ją przygotowanie nadzienia, słodkich ziemniaków, bułeczek i warzyw. Do tego Sam uwielbiał babeczki z dynią i mięsem, Annabelle natomiast jabłkowe. Co gorsza, Alex obiecała też nieopatrnie, że zrobi puree z kasztanów i prawdziwy sos żurawinowy. Na samą myśl o tym wszystkim zemdlilo ją, wiedziała jednak, że właśnie w tym roku, bardziej niż kiedykolwiek dotąd, musi naprawdę się postarać. Czuła, że przyszłość jej związku z Samem w dużym stopniu zależy od tego, jak sobie poradzi i czy zdoła mu udowodnić, że pomimo choroby jest równie sprawna jak dotąd.

Przedświąteczne pożegnanie Sama wypadło znacznie czulej. Daphne wybierała się do znajomych do Waszyngtonu. Kiedy Sam odwiózł ją na dworzec i patrzył, jak odjeżdża, poczuł w sercu bolesne ukłucie samotności. Był coraz mocniej z nią związany i coraz bardziej nieszczęśliwy, gdy jej nie widział. Na myśl o czterech dniach w domu, w towarzystwie Alex, ogarnęło go przerażenie. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że być może dobrze im to zrobi. Po powrocie do domu zrozumiał jednak, że nie będzie łatwo udawać, iż wszystko jest tak samo jak było przedtem.

Annabelle powiedziała mu, że mama przed chwilą wymiotowała i teraz leży w łóżku z lodem na głowie.

— Mamusia jest chora — szepnęła. — Nie będziemy mieli indyka?

— Ależ oczywiście, że tak — zapewnił, zaprowadził małą do łóżka i poszedł do sypialni, gdzie jego żona leżała w żalostnej pozycji na łóżku. — Chcesz dać sobie spokój z przygotowaniami i iść jutro do restauracji? — spytał z nutą oskarżenia w głosie.

— Chyba oszalałeś — odparła Alex, marząc, żeby to było możliwe. Wiedziała jednak, że nic z tego. — Zaraz poczuję się lepiej.

— Wcale na to nie wygląda. — Jak zawsze był rozdarty między współczuciem a podejrzeniami, że Alex przesadza i że torsje mają podłoże psychologiczne. Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

— Może przynieść ci coś do picia? Szklaneczkę coli? Albo coś na żołądek? W ostatnich dniach wlewała w siebie całe butelki maaloxu, lecz niewiele to pomagało.

Parę minut później wstała i poszła do kuchni. Nakryła stół, by rano mieć z głowy przynajmniej tyle, ale każdy ruch był istną męką. Całe ciało tak ją bolało, że zaczęła się zastanawiać, czy to grypa czy też kolejne skutki uboczne chemioterapii. Również pęcherz dawał jej tego wieczora niezłą szkołę. Kiedy położyła się do łóżka, Sam, który obiecał, że rano jej pomoże, już spał, ona zaś czuła się i wyglądała jak śmierć.

Nastawiła budzik na kwadrans po szóstej, aby wstawić indyka do piekarnika. Ptak był wyjątkowo duży i nie ulegało wątpliwości, że będzie się piekł długo. Zazwyczaj rozpoczynali ucztę około południa. Po przebudzeniu wszakże najpierw musiała pędzić do łazienki, gdzie zmarnowała bitą godzinę, starając się robić jak najmniej hałasu.

Kiedy Annabelle wstała, Alex wstawiała indyka do pieczenia. Zaraz potem dołączył do nich Sam. Okazało się, że Annabelle bardzo chce zobaczyć defiladę, a Alex nie miała serca prosić Sama, by został w domu i jej pomógł. Wyszli około dziewiątej.

Alex krzątała się w kuchni. Zdążyła już przygotować nadzienie, warzywa i właśnie zabierała się do ziemniaków. Na szczęście Sam kupił babeczki, tak że zostały jej do zrobienia jeszcze słodkie bułeczki i kasztany. Zaraz po ich wyjściu dostała takiego ataku nudności, że omal się nie udusiła. Była tak przerażona, że zastanawiała się, czy nie zadzwonić po pogotowie. Nagle zatęskniła za Brockiem. Przyniosła z lodówki lód, w końcu wstrząsana torsjami stanęła pod zimnym prysznicem licząc, że może to poskutkuje. O wpół do dwunastej, kiedy Sam i Annabelle wrócili, była wciąż w koszuli nocnej. Twarz miała szarą jak ściana.

— Jeszcze się nie ubrałaś? — Wyglądała okropnie. Nawet nie raczyła się uczesać. Ale przynajmniej indyk pachniał smakowicie, a i wszystko inne było już albo w piekarniku, albo na kuchence.

— O której jemy? — spytał włączwszy telewizor, aby obejrzeć mecz.

— Nie wcześniej niż o pierwszej. Trochę za późno wstawiłam indyka.

Wziąwszy pod uwagę, jak się tego ranka czuła, istny cud, że w ogóle to zrobiła.

— Pomóc ci w czymś? — zaproponował niedbale, siadając w fotelu i wyciągając nogi.

Było już trochę za późno, Alex zbyła go więc milczeniem. Sama poradziła sobie ze wszystkim, co najbardziej zdziwiło chyba ją. Sam nie miał pojęcia, jak ciężkie były to dla niej zmagania.

Przebrała się w białą sukienkę i uczesała włosy, nie czuła się jednak dość dobrze ani nie miała czasu, aby się umalować. Kiedy usiadła do stołu, jej twarz prawie

nie różniła się kolorem od sukienki. Sam zajęty krojeniem indyka, spojrzał na nią nie kryjąc niezadowolenia, że nie raczyła zrobić makijażu. Czy koniecznie chciała wyglądać na chorą i wzbudzać powszechną litość? Odrobina pudru na pewno by jej nie zaszkodziła.

Alex nie zdawała sobie sprawy, jak fatalnie wygląda, chociaż czuła się równie źle. Miała wrażenie, że ktoś zatopił całe jej ciało w ołowiu. Podając obiad, ledwo się ruszała.

Sam odmówił tę samą modlitwę co zawsze, później Annabelle opowiedziała mamie o paradzie. Ale niecałe pięć minut po tym, jak usiedli do stołu, Alex zerwała się i popędziła do łazienki. Praca, temperatura w kuchni i mieszanka zapachów zrobiły swoje. Próbowwała hamować mdłości, lecz na darmo.

— Na litość boską — warknął Sam, stanąwszy w drzwiach łazienki. — Czy nie możesz zebrać się w sobie i wysiedzieć do końca obiadu?

Ze względu na Annabelle starał się za wszelką cenę utrzymać pozory normalności.

— Nie mogę — odparła pomiędzy konwulsjami. — Nie dam rady.

— Postaraj się, na Boga. Ona zasługuje na coś lepszego. Na normalne Święto Dziękczynienia, a nie coś takiego. Wszyscy na to zasługujemy!

— Przestań! — Krzyczała tak głośno, że oboje wiedzieli, iż Annabelle na pewno ich słyszy. — Przestań się nade mną znęcać, ty przeklęty draniu! Nic na to nie poradzę!

— Akurat, nie poradzisz! Snujesz się przez cały dzień w koszuli, obnosisz się jak duch z tą przeklętą bladą twarzą, jakbyś chciała wszystkich przestraszyć. Na niczym ci już nie zależy! No, może jeszcze na pracy. Ale nas masz w głębokim poważaniu i rzygasz, kiedy ci wygodnie!

— Zostaw mnie... — jęknęła i znowu zaczęła wymiotować. Może rzeczywiście miał rację? Może to wszystko brało się z emocji? Może po prostu miała już dość tych jego przeklętych bredni?

Jakakolwiek wszakże była przyczyna, Alex nie potrafiła powstrzymać torsji. Do stołu wróciła dopiero na deser. Biedna Annabelle siedziała przy stole smutna i cicha.

— Czujesz się już lepiej, mamusiu? — spytała cieniutkim głosikiem, szeroko otwierając smutne oczy. — Dlaczego musisz chorować?

A może istotnie wszystkim zatruwała życie? Może byłoby lepiej, gdyby umarła? Nie wiedziała już, co ma o tym wszystkim myśleć ani co właściwie stało się z Samem. Zachowywał się jak człowiek obcy, wszystko, co w nim kochała, cała miłość i czułość, które przez tyle lat jej okazywał, zniknęły gdzieś bez śladu.

— Już wszystko dobrze, kochanie — odparła, ignorując Sama.

Po obiedzie położyły się z Annabelle i opowiadała jej bajki. Sprzątanie i zmywanie zostawiła Samowi. Skończył targany złością. Annabelle właśnie poszła do drugiego pokoju oglądać bajki na wideo, kiedy wyszedł z kuchni i zobaczył Alex.

— Dziękuję za wspaniałe święto — odezwał się z sarkazmem. — Przypomnij mi w przyszłym roku, żebym wybrał się gdzie indziej.

— Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. — Nie podziękował jej ani słowem za wszystkie jej wysiłki.

— Musiałaś popsuć jej ten dzień, prawda? Nie mogłaś wysiedzieć choćby godziny, żeby jej nie pokazać, jaka jesteś chora.

— Kiedy właściwie zrobił się z ciebie taki bydlak, Sam? — rzuciła Alex od niechcienia, unosząc wzrok. — Wiesz? dotąd nie zdawałam sobie sprawy, że taki z ciebie żaloszny typ. Widocznie byłam zbyt zajęta.

— Może oboje byliśmy — burknął pod nosem i poszedł do gabinetu oglądać mecz.

W przeszłości miewał już podobne święta, kiedy jego matka była zbyt chora, by wstać z łóżka i upiec indyka. W tym czasie ojciec pił już na umór. Kiedy Sam wyjechał do szkoły, starał się nie odwiedzać domu w Święto Dziękczynienia. Było ono dla niego zbyt ważne, dlatego zależało mu, by Alex chociaż trochę się wysiliła. Tyle że zachowywała się tak jak jego matka, toteż coraz bardziej jej nienawidził.

Po meczu wyszedł na samotny spacer. Długo chodził po parku, a kiedy wrócił, Alex była w wyraźnie lepszym nastroju. Nic dziwnego, skoro już zdołała zepsuć im święto, mogła się cieszyć i czuć lepiej. Tak przynajmniej on to postrzegał. Annabelle natomiast w dalszym ciągu była markotna. Kiedy Sama nie było, spytała mamę, dlaczego ona i tata ciągle na siebie krzyczą. Alex tłumaczyła jej, że to nic takiego, że dorośli czasami tak się zachowują, małej to jednak wcale nie pocieszyło.

Tego wieczora Sam położył Annabelle spać, pozwoliwszy sobie wcześniej na złośliwą uwagę, że Alex jest zapewne zbyt chora, aby to zrobić. Pamiętając, co mała powiedziała o ich kłótniach, Alex zbyła tę zaczepkę milczeniem.

Pocałowała córkę na dobranoc, po czym poszła do sypialni i położyła się do łóżka. Jakże żaloszne stało się ich życie, ile znalazło się w nim nagle gorczy! Trudno było uwierzyć, że za jakiś czas wszystko wróci do normy.

Kiedy Sam wszedł do sypialni, Alex spojrzała nań ze zrezygnowaną miną, jakby w końcu uwierzyła, że ich wspólne życie nie ma już dłużej sensu, że wszystko skończone, i powiedziała:

— Skoro nie chcesz, wcale nie musisz tu być. Nie jesteś moim niewolnikiem.

— O co ci chodzi?

Był zaskoczony i nagle zaczął się zastanawiać, czy właśnie na to czekał. Może brakowało mu odwagi, by jej powiedzieć, że chce odejść, i czekał, aż to ona zakończy ich związek? Ostatnio szukał powodów, aby jej nienawidzić.

— O to, że od pewnego czasu wydajesz się okropnie nieszczęśliwy w moim towarzystwie i chyba wcale nie masz ochoty tu być. Pamiętaj, że drzwi są otwarte i możesz odejść, kiedy chcesz.

Były to najtrudniejsze słowa w jej życiu, zdawała sobie jednak sprawę, że w końcu musi je wypowiedzieć. Zresztą po tym wszystkim, co przeszła w ciągu

ostatnich dwóch miesięcy, nic już nie było takie trudne jak dawniej. Wiedziała, że walczy o życie. I o swoje małżeństwo.

— To znaczy, że mam się wyprowadzić? — spytał z ledwo słyszalną nadzieją w głosie.

— Nie. Po prostu chcę, żebyś wiedział, że cię Kocham i nadal pragnę być twoją żoną, ale jeżeli nie mogę liczyć na wzajemność, jeśli ty już nie chcesz być moim mężem, możesz odejść.

— Dlaczego to mówisz? — spytał podejrzliwie. Czyżby coś wiedziała? Może ktoś jej powiedział? A może czytała w jego myślach? Albo dotarła do niej jakaś plotka o jego związku z Daphne?

— Dlatego, że odnoszę wrażenie, że zaczynasz mnie nienawidzić.

— To nieprawda — odparł ze smutkiem, po czym spojrział na nią niepewnie, bojąc się powiedzieć zbyt dużo, a zarazem wiedząc, że musi być wobec niej uczciwy. — Po prostu sam już nie wiem, co czuję. Jestem wściekły z powodu tego, co się z nami stało. Dwa miesiące temu jakby spadł na nas grom z jasnego nieba. Od tego czasu nic już nie jest takie jak dawniej. — Podobnych słów użył Brock, opowiadając Alex o chorobie swojej siostry. Grom. — Jestem wściekły, boję się i jest

mi smutno. Nie mogę znieść tych ciągłych rozmów o chorobie i leczeniu.

Prawie wcale na ten temat nie rozmawiali, Alex wiedziała jednak, że Samowi wystarczy sama świadomość jej stanu. I — Przypuszczam, że przypominam ci matkę — rzekła bez ogródek

— i właśnie tego nie potrafisz znieść. Może boisz się, że umrę i zostawię cię tak samo jak kiedyś ona — mówiła ze łzami w oczach. Sam pozostał tak samo chłodny jak dotąd. — Ja też się tego boję. Ale robię wszystko co w mojej mocy, by temu zapobiec.

— Może masz rację. Może to wszystko jest dużo bardziej skomplikowane niż się nam wydaje. Ja jednak sądzę, że jest inaczej. Myślę, że oboje zmieniliśmy się, że coś między nami pękło.

— Tak? Więc co będzie dalej?

— Tego właśnie jeszcze nie wiem.

I — Daj mi znać, kiedy coś postanowisz. Może chciałbyś pójść ze mną do terapeuty? Wiele osób, które przechodzą to samo co ja, chodzi do terapeuty. Nasze małżeństwo nie jest pierwszym, które stanęło pod znakiem zapytania dlatego, że jeden z pacjentów zachorował na raka.

— Chryste! Czy naprawdę musisz wszystko zwalać właśnie na to?

— Już samo brzmienie tego słowa wprawiało go w zdenerwowanie.

— Co to ma do rzeczy?

— Od tego się zaczęło, Sam. Zanim zachorowałam, wszystko było w porządku.

— A może właśnie nie? Może to tylko sprawiło, że zauważyliśmy to i owo? Może to wszystko przez te trzy lata hormonów, seksu według szczegółowego harmonogramu i prób poczęcia drugiego dziecka?

— Dotąd nigdy mu to nie przeszkadzało, ale niczego nie można było wykluczyć.

— Chcesz, żebyśmy poszli do terapeuty? — ponowiła pytanie, lecz pokręcił głową.

— Nie. — Chciał tylko Daphne. To ona była jego lekarstwem, jego ucieczką, jego wolnością. — Sam muszę sobie z tym poradzić.

— Nie sądzę, żebyś był w stanie. Ja zresztą chyba też nie potrafię. Zamierzasz się wyprowadzić?

— Nie powinniśmy robić tego Annabelle, a już na pewno nie przed gwiazdką i jej urodzinami. — Alex miała ochotę wrzasnąć: „A ja? Czy ja już w ogóle się nie liczę?”, jakoś się jednak powstrzymała. — Ale chcę więcej swobody.

Uważam, że powinniśmy pójść własnymi drogami, nie tłumacząc się przed sobą. Porozmawiajmy o tym za parę miesięcy, może po urodzinach Annabelle.

— Co jej powiemy? — Alex była załamana, choć starała się to ukryć.

— Decyzja należy do ciebie. Dopóki będziemy mieszkać razem, raczej niczego nie zauważy.

— Nie byłabym taka pewna. Dzisiaj spytała mnie, dlaczego ciągle na siebie krzyczymy. Ona nie jest taka głupia, Sam.

— W takim razie musimy się bardziej pilnować — rzekł z takim wyrzutem, że Alex miała ochotę go uderzyć. To już nie był ten sam mężczyzna, którego poślubiła i kochała. Ale dla dobra Annabelle gotowa była na wszystko.

— Wydaje mi się, że to będzie trudniejsze, niż ci się wydaje — stwierdziła patrząc mu w oczy. Po siedemnastu latach małżeństwa mieli mieszkać w jednym mieszkaniu jako współlokatorzy.

— To już zależy przede wszystkim od nas. Poza tym w najbliższych miesiącach będę często wyjeżdżał.

— Nigdy dotąd tyle nie podróżowałaś — zauważyła, starając się nie myśleć o ich zrujnowanym życiu. — Skąd ta nagła zmiana?

— To dzięki Simonowi. Otworzył przed nami świat.

— Uważam, że nie powinieneś mu ufać, Sam. Co będzie, jeśli twoje pierwsze odczucia okażą się jednak prawdziwe?

— Co ty wygadujesz? Przecież to istna paranoja! Lepiej o tym nie rozmawiajmy.

— Rozumiem. Powiedz, jak sobie to wszystko wyobrażasz? Czy według ciebie nasze kontakty mają się teraz ograniczyć do mówienia sobie na korytarzu dzień dobry i do widzenia? Czy chociaż będziemy jeść razem kolacje?

— Jeśli nie będzie to kolidować z naszymi planami. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy wszystko raptownie zmieniać, zwłaszcza w tym, co dotyczy Annabelle. Ale myślę, że powinienem spać w pokoju gościnnym.

— Jak jej to wytłumaczysz? — spytała Alex z zainteresowaniem. Wyglądało na to, że Sam ma gotowe rozwiązanie każdego potencjalnego problemu, jakby wcześniej wszystko szczegółowo zaplanował, a ona jedynie dała mu pretekst.

Już mu nie ufała, wydawał jej się równie niewiarygodny jak jego nowy wspólnik.

— Jesteś taka chora — odparł z sarkazmem, jakby uważał, że Alex symuluje — że Annabelle na pewno zrozumie, że nie chcę ci przeszkadzać.

— Cóż za szlachetność! — stwierdziła oschle, starając się ukryć ból i rozczarowanie.

— Wydaje mi się, że w tej chwili to jedyne rozwiązanie. Rozsądny kompromis.

— Między czym a czym? Między odejściem ode mnie, ponieważ straciłam pierś, a zostawieniem mnie, bo masz mnie dosyć? O jakim kompromisie mówisz? Co takiego zrobiłeś, odkąd zaczęłam leczenie? — Była wściekła, urażona i przygnębiona. Co do jednego miał rację: to wszystko rzeczywiście było jak grom z jasnego nieba. Nie miała wątpliwości, że już na zawsze zostaną jej po tym blizny.

— Przykro mi, że tak to widzisz. Ale przynajmniej próbujemy, dla dobra Annabelle.

— Wcale nie próbujemy — poprawiła go — a po prostu udajemy. Ukrywamy przed nią prawdę. Komu ty właściwie chcesz mydlić oczy, Sam? Nasze małżeństwo jest skończone.

— Nie jestem gotów do rozwodu — oświadczył protekcyjnym tonem. Alex po raz kolejny tego wieczora miała ochotę go uderzyć.

— To niesłuchanie wielkoduszne z twojej strony. Ale właściwie dlaczego nie? Może sądzisz, że to by nie wyglądało najlepiej? Nieszczęsna Alex traci pierś, a ty czym prędzej pakujesz manatki i się z nią rozwodzisz... Chyba rzeczywiście lepiej poczekać parę miesięcy. Właściwie mógłbyś poczekać całe pół roku, aż skończę chemię. Wtedy wszyscy będą chwalić twoją lojalność. Chryste, Sam, ależ z ciebie podlec! Jesteś największym oszustem w całym mieście i nie ma dla mnie znaczenia, co inni myślą na twój temat. Wystarczy, że ja wiem i ty wiesz. Idź do diabła i rób co chcesz. Między nami wszystko skończone.

— Skąd ta pewność? Ja też chciałbym ją mieć — zauważył uczciwie. Marzył o wolności, z drugiej strony wcale nie chciał od niej odchodzić. Próbował chwycić dwie sroki za ogon, nie biorąc na siebie żadnej odpowiedzialności. Pragnął Daphne, ale równocześnie chciał mieć otwartą drogę powrotu do Alex. Nie chciał odchodzić od niej na zawsze.

— Przekonałeś mnie — odpowiedziała na jego pytanie. — Od operacji odnosisz się do mnie jak najgorsza kanalia. Może nie potrafisz sobie z tym poradzić i to cię trochę usprawiedliwia, ale wiesz co? zaczynam mieć tego po prostu dosyć. W końcu ile wytłumaczeń można wynaleźć? Zmęczony, przerażony, trudno mu zaakceptować, to mu przypomina śmierć matki, nie jest w stanie zrozumieć... Jesteś żałosny, wiesz? Po prostu żałosny.

, Kiedy to mówiła, w jej oczach pojawiły się łzy. Jemu również
| chciało się płakać.

— Przykro mi, Alex. — Odwrócił się, a ona zaczęła cicho płakać. Jak okropne stało się ich życie od dnia, kiedy lekarz zauważył cię na jej mammogramie!

Ona też uważała, że to niesprawiedliwe, lecz wiedziała, że jakoś musi sobie z tym poradzić. — Przykro mi — powtórzył, tym razem patrząc jej w oczy, nie zrobił wszakże ani jednego ruchu w jej stronę, nie starał się jej pocieszyć. Już nie potrafił.

Wyszedł z pokoju. Słyszała, jak zamyka się w gabinecie, a mniej więcej pół godziny później zatrzasnęły się za nim drzwi wejściowe.

Bez słowa wyszedł z mieszkania i przez kilka godzin włóczył się bez celu. Najpierw poszedł nad rzekę, potem skierował się na południe, w końcu znalazł się na Pięćdziesiątej Trzeciej. Wiedział, czego chce, i zastanawiał się, czy zrujnował swoje małżeństwo właśnie po to, żeby to zdobyć. Było już jednak za późno na rozmyślenia. Zrobił, co musiał, a może tylko co chciał. Nie widział już żadnych szans, by poskładać te nędzne okruchy w sensowną całość. Żałował tylko, że musiał zranić Alex. Tyle że ona też go zraniła, nawet jeśli to nie była jej wina. Miał dziwne uczucie, że go zdradziła.

Na skrzyżowaniu z Drugą Aleją wszedł do budki telefonicznej i wykręcił numer, chociaż dobrze wiedział, że to bez sensu. Na Święto Dziękczynienia Daphne wyjechała przecież do Waszyngtonu. Chciał jednak usłyszeć chociaż jej głos nagrany na automatyczną sekretarkę i zostawić wiadomość, że ją kocha.

Odebrała prawie natychmiast, co tak go zdumiało, że zaniemówił.

— Daphne?

— Tak. — Jej głos był zmysłowy i rozespany. Minęła północ, więc prawdopodobnie już spała. — Kto mówi?

— Ja. Co ty tu robisz? Miałaś być w Waszyngtonie. Roześmiała się, a Sam oczyma wyobraźni widział, jak leniwie się przeciąga. W budce było okropnie zimno.

— Byłam. Zjedliśmy przepyszny lunch, poszliśmy na łyżwy, potem wsiadłam w samolot i wróciłam do domu. Jutro i tak każdy rozjedzie się w swoją stronę. A ty gdzie jesteś?

Odkąd Alex zaczęła chemioterapię, nie zadzwonił do Daphne wieczorem ani razu, ona też robiła to niezwykle rzadko. Miał przecież żonę, Daphne zaś była zbyt inteligentna, żeby mu się narzucać. Poza tym szanowała jego decyzję.

W odpowiedzi na jej pytanie Sam roześmiał się swawolnie.

— Mrozę tyłek w budce na skrzyżowaniu Pięćdziesiątej Drugiej i Trzeciej Alei. Włóczę się od paru godzin i postanowiłem do ciebie przekręcić.

— Co ty tam, do licha, robisz? Może mnie odwiedzisz? Wpadnij na filiżankę herbaty. Obiecuję, że cię nie ugryzę.

— Trzymam cię za słowo — odparł. — Bardzo za tobą tęskniłem — dodał cicho zmęczonym głosem. Odkąd ostatnio się widzieli, sporo się wydarzyło.

— Ja za tobą też. — Jej głos zabrzmiał bardziej zmysłowo niż kiedykolwiek dotąd. — Co u ciebie? Jak tam indyk?

— Daj spokój. Wolałbym o tym nie rozmawiać. Znowu wymiotowała.

Wszystkim nam zepsuło to humory, a biednej Annabelle najbardziej... Sam nie

wiem... Przeprowadziliśmy wieczorem długą rozmowę. Później ci o tym opowiem.

Daphne wyczuła, że coś się stało. Sam wydawał się znacznie swobodniejszy, bardziej otwarty. I chociaż słychać było, że jest trochę osowiały i zmęczony, nie sprawiał wrażenia poirytowanego.

— Chodź już, bo naprawdę zamarzniesz.

— Zaraz będę.

Ponieważ Daphne mieszkała przy następnej przecznicy, pokonał tę odległość na piechotę — biegiem. Nagle zdał sobie sprawę, że jej mieszkanie to jedyne miejsce, w którym naprawdę pragnie być. I to od dnia, kiedy ją poznał. Była taka zdrowa i młoda, i piękna, i doskonała!

Przycisnął guzik domofonu. Wpuściła go do środka, nawet nie podnosząc słuchawki. Schody pokonał niczym nastolatek, a zobaczywszy ją, stanął jak wryty. Lśniące kruczoczarne włosy miała przerzucone przez ramię, tak że zasłaniały jedną pierś, drugą pozostawiając nagą. Była w białej bawełnianej koszuli nocnej, ozdobionej drobnym haftem i mocno prześwitującej. Kiedy tak przed nim stała, widział całe jej ciało. Bez słowa wszedł do środka i przyciągnął ją do siebie, zatrzasnął drzwi.

Mieszkanie było ciepłe i przytulne. Nie czekając ani chwili ściągnął jej przez głowę koszulę, odgarnął włosy do tyłu i stał, podziwiając jej ciało — cudowne piersi, wąską talię, długie zgrabne nogi i przecudowne miejsce, w którym się schodziły.

— O mój Boże... — zdołał z siebie wydusić.

Weszli do sypialni, gdzie paliła się mała lampka. Daphne okazała się jeszcze piękniejsza, niż przypuszczał, bardziej doświadczona, niż mógł się spodziewać, i umiejętnie doprowadzała go na skraj ekstazy. Zanim weszło słońce, dała mu rozkosz sześć razy.

Była to najbardziej niesamowita noc w jego życiu. Rozpalił ogień w kominku, kochał się z nią na podłodze, później w łóżku, a w końcu pod prysznicem.

Kochali się przed świtem, a także kiedy zrobiło się już jasno, potem zaś w południe, kiedy się obudzili. Sam nie mógł wprost uwierzyć, że nadal jej pożąda i że nie są to tylko czcze pragnienia. A ona wodziła jedwabistymi ustami po jego brzuchu, wędrowała w dół, wzdłuż ud, i z powrotem po ich wewnętrznej stronie, aż znalazła to, czego szukała. Zadrzał i wkrótce eksplodował po raz kolejny, tym razem w jej ustach.

— O Boże... Daphne... Ty mnie zabijesz... — mruczał. — Ale cóż to za cudowna śmierć...

Wziął ją w ramiona i mocno przytulił, nadal nie mogąc uwierzyć w bezmiar swojego szczęścia. Czekali na tę noc od miesięcy, Sam nie chciał bowiem przyjść do niej, zanim nie uwolni się od Alex. Teraz był wolny, musiał być, a ona była jedyną kobietą, której pragnął.

— Kocham cię — wyszeptał, wyczerpany i zaspokojony, kiedy wtulona w niego krągłymi pośladkami zaczęła odpływać w sen.

— Ja też cię kocham — odparła z uśmiechem. Był tego wart. Zawsze wiedziała, że będzie.

Ukrył jej piersi w swych dłoniach i rozmyślając o tym, jak bardzo jest szczęśliwy, zasnął razem z nią, starając się nie myśleć o Alex.

Chyba tylko zasady dobrego wychowania kazały Samowi zatelefonować do Alex i poinformować ją, że przynajmniej do niedzieli nie będzie go w domu. Nie powiedział, gdzie jest, a ona o nic nie pytała. Obiecał co jakiś czas dzwonić, potem zaś poprosił do telefonu Annabelle i powiedział jej, że będzie za nią tęsknić. Przez chwilę zastanawiał się, czy Alex wie, gdzie jest i co robi, uznał jednak, że lepiej będzie o tym nie myśleć. Później poszedł z Daphne do Bloomingdale'a, gdzie kupił pół tuzina koszul, dżinsy, sztruksy, marynarkę, skarpetki, bieliznę oraz sweter, następnie odwiedzili sklep kosmetyczny, w którym zaopatrzył się w maszynkę do golenia i niezbędne kosmetyki. Na razie wołał nie wracać do domu, nie chciał ich widzieć. Pragnął być tylko z Daphne. Późnym popołudniem wziął się za gotowanie obiadu, Daphne zaś udawała, że mu pomaga, ale ponieważ paradowała po kuchni zupełnie naga, niewiele brakowało, a puściliby wszystko z dymem. Zostawili jedzenie w mikrofalówce i poszli do łóżka. O północy Daphne zrobiła omlet, generalnie jednak większość czasu spędzali na poznawaniu swoich ciał i upodobań. Rozmawiali do późna w nocy, objadali się prażoną kukurydzą i oglądali stare filmy, lecz zawsze w samym środku akcji zaczynali się kochać, a kiedy znów mogli śledzić akcję, film się kończył.

Spędzili kolejną upojną noc w swoich ramionach, a w sobotę rano czuli się tak, jakby byli kochankami od wielu lat. Sam nie miał już żadnych wątpliwości, że pragnie spędzić resztę życia z Daphne. Pozostało mu tylko ostatecznie rozmówić się z Alex.

— Co chciałabyś dzisiaj robić? — spytał przeciągając się leniwie i natychmiast przyszło mu do głowy, że najlepiej byłoby kochać się przez cały dzień, wiedział jednak, że powinni przynajmniej spróbować zająć się także czymś innym.

— Umiesz jeździć na łyżwach? — spytała siadając. Wyglądała teraz jak dziecko, choć nad wyraz dobrze rozwinięte.

— Byłem w hokejowej reprezentacji Harvardu — odparł z dumą.

— Pójdziemy na lodowisko?

Czuł się, jakby zaczynał życie od początku. Daphne była młoda, pełna życia i nie dźwigała na barkach bagażu odpowiedzialności.

Pojechali na ślizgawkę do Central Parku. Okazało się, że Daphne jest bardzo dobrą łyżwiarką. Tańczyli, robili piruety i pętle. Jeździła z tak wyjątkową gracją, że Sam nie mógł wprost wyjść z podziwu. Potem zabrał ją na lunch do Tavern-on-the-Green, lecz zanim minęła druga, byli z powrotem w łóżku, spragnieni swych ciał tak bardzo, jakby nie kochali się od wieków.

— Co będzie z pracą? — zapytał około wpół do piątej, kiedy po raz kolejny leżeli wyczerpani miłosnymi zmaganiem. — Nie jestem pewien, czy potrafię

wysiedzieć bez ciebie przez cały dzień. — Nie wspominając już o tym, że obiecał Alex mieszkać w domu przez najbliższe dwa miesiące, a w styczniu, po urodzinach Annabelle, raz jeszcze porozmawiać o przyszłości ich małżeństwa. Ale to było, zanim po raz pierwszy kochał się z Daphne. Teraz wszystko uległo zmianie, mimo to uważał, że powinien dotrzymać umowy.

Już poprzedniego dnia powiedział o tym Daphne, która uznała, że to rozsądne rozwiązanie.

— Mała na pewno ciężko by przeżyła twoje odejście. Szczególnie tuż przed świętami.

Sam cieszył się, że go zrozumiała. Bardzo to upraszczało jego skomplikowaną sytuację.

— Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznasz.

— Powoli, kochanie, powoli — odparła i zaczęła opisywać seksualne tortury, którym zamierzała go za chwilę poddać.

Natychmiast zapomnieli o rodzinach. Później Daphne powiedziała mu, że w święta planuje zabrać syna na narty do Szwajcarii. To także bardzo ułatwiało mu życie, nie musiał bowiem podejmować trudnej decyzji, z kim spędzić Boże Narodzenie. Zaproponował, by spotkali się, kiedy jej syn pojedzie już do domu. Postanowili spędzić tydzień w Gstaad, a potem jeszcze kilka dni w Paryżu. Przez ten weekend Sam coraz mocniej się zakochał w Daphne. Miał wrażenie, że jeszcze nigdy nie zaznał uczucia tak intensywnego, było tak jednak również dlatego, że starał się nie myśleć o Alex.

Ona także próbowała o nim zapomnieć. Spędziła spokojny weekend z Annabelle, zbierając siły na dalszą walkę. Nadal wymiotowała, chociaż już nie tak często. Zadzwoniła do niej Liz, by sprawdzić, jak się czuje, a także parę koleżanek, do których doszła już wieść o jej chorobie. Alex nie miała jednak ochoty na spotkania. Nie potrafiła też nie myśleć o Samie i przez cały czas zastanawiała się, gdzie jest, czy jest sam, czy może ukrywa się przed nią. Na szczęście Annabelle uwierzyła w historyjkę o ważnej podróży służbowej. Wbrew przypuszczeniom Alex także noc z niedzieli na poniedziałek Sam spędził poza domem. Wprawdzie nie martwiło jej to, lecz było jej trochę smutno. Podczas weekendu dzwonił kilkakrotnie do Annabelle, Alex jednak z nim nie rozmawiała. Po prostu oddawała słuchawkę małej, starając się nie myśleć o mężu.

Nadejście poniedziałku powitała z ogromną ulgą, mogła bowiem na nowo rzucić się w wir służbowych obowiązków i próbować o wszystkim zapomnieć. Po tylu dniach wolnego wszyscy wyglądali na wypoczętych i zadowolonych. Nawet Alex, dla której święto nie było przecież udane.

— Jak tam weekend? — spytał Brock po południu, gdy usiedli, by razem popracować. Bawił się świetnie u przyjaciół w Connecticut, chociaż, jak opowiadał, nabawił się sporej liczby siniaków, grając w amerykański futbol.

— Szczerze? — uśmiechnęła się ostrożnie. — Okropny!... Doszliśmy z Samem do wniosku, że nasze małżeństwo nie ma już racji bytu. Koniec, kropka,

skończyło się. W czwartek rzygałam jak kot, a on dostał ataku furii. Przypuszczam, że moja choroba kojarzy mu się ze śmiercią matki, która pociągnęła za sobą ojca, ale on za nic w świecie nie chce się do tego przyznać. Piekli się tylko i zachowuje jak najgorsza kanalia. Tak czy owak, postanowiliśmy pójść własnymi drogami, mieszkając na razie pod jednym dachem, co chyba nie będzie zbyt łatwe. Za siedem tygodni, po urodzinach Annabelle, porozmawiamy o tym raz jeszcze.

— To chyba dość rozsądne rozwiązanie.

— Chyba tak — odparła ze smutkiem. — Ale i patetyczne. Trudno uwierzyć, ile zła może wyrządzić jeden człowiek drugiemu, jeśli tylko trochę się postara. Nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego przydarzy się właśnie nam, ale jak widać, życie jest pełne niespodzianek.

Czuła się stara i zmęczona i nie miała już sił na walkę z Samem, chociaż przez następne dwa tygodnie miała się dużo lepiej, ponieważ zgodnie z planem kuracji przestała zażywać leki i czekała na następną infuzję. Kiedy na nowo zaczęła brać tabletki, jej organizm zareagował dokładnie tak samo jak poprzednio, co bardzo ją przygnębiło, gdyż dotąd nie znalazła czasu na świąteczne zakupy, a teraz zdała sobie nagle sprawę, że po prostu nie będzie w stanie im podołać. Na jej biurku leżał katalog, w którym zaznaczyła kilka fatalaszków i innych drobiazków, lecz brakowało jej sił, aby się po nie wybrać.

— Czuję się jak zużyta ścierka — wyznała Brockowi, leżąc na kanapie w swoim biurze. Coraz częściej pracowała na leżąco, oceniając informacje podawane jej przez Brocka.

— Mogę ci jakoś pomóc? — zaoferował się. — Może zrobię za ciebie zakupy?

— Od kiedy to masz na to czas?

Oboje byli wręcz przytłoczeni lawiną nowych spraw. Część z nich Alex przekazała Mattowi, ale z resztą musieli sobie jakoś poradzić.

— Mogę pójść wieczorem. Przecież sklepy są otwarte do późna. Daj mi tylko listę zakupów i po krzyku.

Alex nie zdążyła odpowiedzieć: popędziła do łazienki i minęło pół godziny, zanim znowu była w stanie rozmawiać.

W następnym tygodniu miała kolejną infuzję, po której była jeszcze bardziej wycieńczona. Do świąt pozostał zaledwie tydzień, a ona nadal nie kupiła ani jednego prezentu. Na szczęście Liz i Brock postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Ponieważ czuła się tak fatalnie, że musiała wziąć dzień urlopu, Liz przyjechała do niej po listę zakupów. Drzwi otworzyła Carmen. Alex była w łazience. Stała przed lustrem i ściskając w palcach kępkę rudych włosów, zanosila się płaczem.

— Zobacz... — załkała. Wiedziała, że może ją to spotkać, lecz nie miała czasu, by kupić perukę. Niemal cały ranek spędziła w łazience, a gdy stanęła przed lustrem, zobaczyła, że włosy wypadają jej garściami. — Mam już dość, dłużej nie wytrzymam — szlochała, kiedy Liz objęła ją i próbowała uspokoić. — Dlaczego?... To niesprawiedliwe!...

Płakała jak dziecko, toteż Liz rada była, że przyjechała ona, a nie Brock, który czcił Alex niemalże bałwochwalczo i z pewnością byłby takim widokiem bardzo przygnębiającym.

Po chwili zaprowadziła ją do pokoju i posadziła na kanapie. Alex wyglądała okropnie — cerę miała trupioblada, oczy przekrwione, twarz natomiast jakby pulchniejszą. Chociaż nadal była niezaprzeczalnie piękna, teraz już wyglądała na chorą. Bardzo chorą i bardzo nieszczęśliwą.

— Musisz być silna — zdecydowanym tonem przypomniawszy jej Liz wiedząc, że w żadnym wypadku nie może pozwolić, by Alex pogrążyła się w rozpacz.

— Byłam! — niemal krzyknęła Alex. — I co z tego mam? Sam mnie rzucił, już prawie go nie widuję. Wraca do domu po północy, jeśli w ogóle wraca. Sypia w pokoju gościnnym jak ktoś obcy, a rozmawiamy ze sobą tylko w towarzystwie Annabelle. Rzygam na okrągło, mała zaczyna się mnie bać i już sobie wyobrażam, co będzie, kiedy zobaczy mnie bez włosów. Nie skończyła jeszcze czterech lat, a jej matka zmieniła się w monstrum. Co ona zawiniła?

— Przestań! — warknęła Liz, czym bardzo ją zaskoczyła. — Jest wiele rzeczy, z których powinnaś się cieszyć. Poza tym dobrze wiesz, że chemia nie będzie trwała wiecznie. Zostało ci pięć miesięcy, które musisz jakoś przetrwać. A skoro Sam okazał się życiowym niedołęgą, to do diabła z nim! Musisz teraz myśleć o sobie i o swojej córce. O nikim innym, rozumiesz?

Alex pokiwała głową i wydmuchiwała nos, zdumiona jej surowością. Zdawała sobie jednak sprawę, że Liz dobrze wie, co mówi, bo przecież sama przez to wszystko przeszła. Wprawdzie jej mąż okazał się silniejszy niż Sam, lecz i tak była to jej walka, tylko jej.

— Chemioterapia to koszmar, utrata piersi również, ale nie wolno ci się poddawać. Włosy za jakiś czas odrosną, a wymiotować też nie będziesz do końca życia. Popatrz w przyszłość. Pomyśl o tym, co będzie za pięć miesięcy. Skup się na tym, a nie na wypadających włosach, wyznacz sobie jakiś cel.

— Na przykład koniec z wymiotowaniem? To byłby niezły początek.

— Za jakiś czas się przyzwyczaisz. Wiem, że to brzmi okropnie, ale tak jest. Nawet do tego można przywyknąć.

— Wiem. Już teraz, kiedy łąduję z głową w muszli, nie jest to dla mnie zaskoczeniem. — Spojrzała na nią przerażona. — Ale wypadanie włosów mnie zaskoczyło. Wiem, że powinnam była się tego spodziewać, ale chyba liczyłam, że mnie ominie.

— Masz perukę?

— Nie miałam kiedy kupić.

— Pochodzę po sklepach i spróbuję jakąś upolować. Rudą. W kolorze twoich włosów. — Poklepała ją po ramieniu. — No dobrze, a teraz daj mi wreszcie listę zakupów. Po drodze do biura postaram się załatwić przynajmniej część, a resztą podzielimy się z Brockiem i spróbujemy kupić jeszcze dziś wieczorem. Jeśli nie zdążymy, zostaje jeszcze weekend.

Carmen już wcześniej zaproponowała, że zostanie dłużej i popakuje prezenty. Ci ludzie byli doprawdy nadzwyczajni! Kto jeszcze trzy miesiące wcześniej mógł przypuszczać, że trzema najważniejszymi osobami w jej życiu okażą się gosposia, sekretarka i podwładny? Byli istnym darem niebios. Bez nich nijak by sobie nie poradziła.

Nigdy również nie przyszłoby jej do głowy, że Sam tak okrutnie ją zawiedzie. Już prawie nie bywał w domu, a jeśli nawet zdarzyło mu się wrócić na noc, trzymał się z dala od Alex, jakby nie był w stanie znieść jej towarzystwa. Ilekroć go widywała, wyglądał, jakby dokądś się spieszył.

Brock i Liz zjawili się późnym wieczorem z kuferkiem pełnym skarbów.

Wcześniej Alex zadzwoniła do Brocka i poprosiła, by kupił dla Liz jakąś ładną torebkę. Wybrał prześliczną, zrobioną z czarnej jaszczurczej skóry, i oboje doszli do wniosku, że Liz na pewno będzie zachwycona.

Liz wkrótce poszła do domu, Brock natomiast przyjął zaproszenie i został na filiżankę herbaty.

— Dziękuję wam za wszystko. Nie chcę być ciężarem, ale... Ale nie miała innego wyjścia, zdawała sobie z tego sprawę i musiała się z tym pogodzić.

— To nic wielkiego — odparł Brock cicho. — Świąteczne zakupy dla przyjaciela to w końcu nie wspinaczka na Kilimandżaro. Gdybyś mnie zresztą odpowiednio zachęciła, może i na to bym się zdecydował.

Posłała mu pełen wdzięczności uśmiech. Okazał się wspaniałym przyjacielem, co Alex umiała docenić. Po dniu spędzonym w domu czuła się trochę lepiej, lecz w dalszym ciągu bardzo przeżywała wypadanie włosów. Kiedy poszli, miała na głowie chustkę, zresztą Liz uprzedziła Brocka, czego ma się spodziewać. Chciała jej kupić perukę, nie udało jej się wszakże dostać żadnej choćby w miarę przyzwoitej.

— Jesteś teraz sama? — spytał Brock, mając na myśli jej męża. Alex wzruszyła ramionami.

— Przez większość czasu. Już się do tego przyzwyczaiałam. Annabelle jest chyba trudniej, chociaż widuje go częściej niż ja.

Brock nagle zdał sobie sprawę, że Alex czekają smutne święta. Jej małżeństwo było w rozsypce, stan zdrowia nie do pozazdroszczenia, na dodatek zaczęła tracić włosy. Zrobiło mu się jej żal i zapragnął jakoś odmienić tę ponurą perspektywę. Na okres między świętami i Nowym

Rokiem zaplanował wyjazd na narty do Yermont, lecz teraz zaczął się zastanawiać, czy nie powinien zostać i dotrzymać jej towarzystwa. Doszedł jednak do wniosku, że Alex na pewno odrzuciłaby taką propozycję, poza tym wpadł mu do głowy znacznie lepszy pomysł.

— Nie chciałbym, żebyś mnie źle zrozumiała, ale może miałabyś ochotę wyskoczyć ze mną do Yermont między świętami a Nowym Rokiem? — Znał dokładnie harmonogram jej kuracji i wiedział, że w tym okresie nie będzie przyjmowała leków, powinna więc być w nieco lepszej formie. — Mogłabyś zabrać Annabelle. W Sugarbush mam do dyspozycji domek znajomego. Jeżdżę

tam co rok. Jest skromny, ale wygodny. Mogłabyś całymi dniami siedzieć przy kominku, a ja zabierałbym Annabelle do szkółki narciarskiej.

— Jeśli dobrze się orientuję, Sam przed podróżą do Europy planuje zabrać ją na Florydę, żeby zwiedziła Disney World.

Chociaż znali się coraz lepiej i chłopak był naprawdę sympatyczny, nie mieściło jej się w głowie, że mogłaby dokądkolwiek z nim pojechać. Brock dostrzegł jej wahanie.

— Zastanów się. Tutaj będziesz bardzo osamotniona.

— Dobrze, zastanowię się — obiecała, choć nie sądziła, by mogła zmienić zdanie.

Brock posiedział jeszcze parę minut i poszedł do domu, ona zaś położyła się do łóżka, dziękując losowi za tak wspaniałych przyjaciół.

Rano czuła się zdecydowanie lepiej, przynajmniej do chwili kiedy spojrzała w lustro i zobaczyła, że po nocy na chustce zostały trzy grube pukle.

Przypatrzwszy się dokładniej stwierdziła, że spod włosów zaczynają wyglądać placki gołej skóry. Natychmiast straciła humor i rozplakała się. Nie czuła się już kobietą, lecz niepotrzebnym przedmiotem, ciałem, które powoli się rozpada.

Czym prędzej zawiązała chustkę i poszła do kuchni, gdzie ku jej ogromnemu zaskoczeniu siedzieli już Sam i Annabelle. Mała jadła płatki kukurydziane z mlekiem.

— Jak ty dzisiaj ładnie wyglądasz, mamusiu — powiedziała, podziwiając ciemnozielony kostium Alex i dobrany kolorystycznie szal. Alex rzeczywiście wyglądała szykownie i bardzo po europejsku.

— Cóż to za okazja? — zainteresował się Sam. — Wybierasz się dokądś? — spytał chyba tylko po to, by podtrzymać rozmowę. Starał się być miły. Nie miał pojęcia, dlaczego włożyła chustkę, a stanowczo za mało go obchodziła, żeby się domyślił. Ona zaś nie zamierzała go uświadamiać.

— Mam umówione spotkanie. — Rzeczywiście miała. W sklepie z perukami przy Sześćdziesiątej, w tym, który poleciała jej doktor Webber. Podobno mieli tam duży wybór fryzur oraz odcieni, a w przypadkach takich jak jej starali się być jak najbardziej pomocni. — Powinniśmy chyba porozmawiać o świętach. Czy coś się zmieniło w twoich planach? Nadal zamierzasz zabrać Annabelle dwudziestego szóstego? Na tydzień, tak?

— Tak. Odwiedzimy Disney World, posiedzimy tam do pierwszego, a potem przywiozę ją tutaj i lecę do Szwajcarii. — Uśmiechnął się do małej. — Wrócę na jej urodziny.

— Widzę, że masz bardzo napięty rozkład zajęć — stwierdziła Alex nie siląc się na uprzejmość, nie wiedząc, co Sam zamierza robić tak długo w Europie. — A święta? Spędzisz je z nami czy masz inne plany?

Annabelle natychmiast posmutniała.

— Nie będziesz z nami, tatusiu?

— Ależ oczywiście, że będę — zapewnił, przeszywając Alex spojrzeniem. — W święta będziemy wszyscy razem.

Annabelle poweselała, Alex natomiast zacisnęła powieki, tocząc bój z kolejną falą mdłości. Przebywanie z nim, a czasami także z Annabelle, było niezwykle wyczerpujące. Wysysali z niej wszystkie siły. Chciała im dawać to, czego oczekiwali, walczyła o przetrwanie, a także o godność w oczach Sama — kosztowało ją to naprawdę wiele. Czuła się, jakby resztkami sił pędziła na oślep pod stromą górę.

Sam odprowadził Annabelle do szkoły, niedługo po ich wyjściu Alex pojechała do centrum, do sklepu z perukami. W wejściu na moment się zawahała, zdumiał ją jednak ogromny wybór. Doktor Webber ani trochę nie przesadzała. Alex wybrała dwie peruki do złudzenia przypominające jej włosy, jedną trochę krótszą, a także jedną bardzo krótką, wyglądającą jak kędziorki Annabelle. Wszystkie cztery miały taki sam odcień jak włosy Alex. Zapłaciła czekiem, po czym z wahaniem włożyła jedną. Była odrobinę dłuższa niż jej własne włosy, lecz wyglądała zaskakująco naturalnie i świetnie pasowała do zielonego kostiumu. Zawiązała szal na szyi i znowu poczuła się jak człowiek.

Zadziwiająco, jak ogromne znaczenie mogą mieć dla człowieka włosy. Zrozumiała, że powinna była wcześniej zabezpieczyć się na tę ewentualność. — O rany! Popatrzcie no tylko!

Na jej widok Brock gwizdnął, Liz uśmiechnęła się od ucha do ucha. Wiedziała, gdzie Alex była, i cieszyła się, że udało się jej dobrać perukę tak znakomicie imitującą prawdziwe włosy. Była wprawdzie wciąż bardzo blada, wyglądała jednak o niebo lepiej niż poprzedniego dnia.

— Byłaś u fryzjera? — spytał Brock i natychmiast zrobiło mu się głupio, bo nagle przypomniał sobie, co powiedziała mu Liz.

— Można to tak określić.

— Świetnie wyglądasz — stwierdził z podziwem.

Alex poczuła się nieco zakłopotana jego spojrzeniem. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy stali się sobie bardzo bliscy, byli jednak po prostu przyjaciółmi. Mimo to od czasu do czasu zdawało się jej, że dostrzega w oczach Brocka coś innego, jakby patrzył na nią jak na kobietę, a nie tylko koleżankę z pracy.

Niezwłocznie zabrali się do pracy. Na szczęście był to dla Alex spokojny poranek. W przerwie na lunch położyła się na kanapie i trochę zdrzemnęła. Inni odbywali w tym czasie przedświąteczne spotkania z przyjaciółmi, jej wszakże wystarczało energii jedynie na pracę i rozmowy z Annabelle.

Resztę popołudnia spędziła sama, przed wyjściem do domu spotkała się z dwoma współnikami. Brock znowu wyruszył na świąteczne zakupy. Kiedy dotarła do domu, Carmen właśnie pakowała jej prezenty. Alex poczuła się bezużyteczna i bezradna, była jednak zbyt wyczerpana, by zaproponować pomoc.

Wieczorem zjawił się Sam z choinką. Dość długo ją ubierał, a skończywszy, zaraz wyszedł. Przygnębiona Alex siedziała samotnie, wspominając ostatnie święta przed przyjściem na świat Annabelle — zaledwie cztery lata wcześniej — a także wiele innych. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wszystko to

wydarzyło się bardzo dawno temu, gdzieś na drugim końcu świata. Trudno było uwierzyć, jak wiele się od tamtego czasu zmieniło. Siedziała w łóżku, czytając kartki z życzeniami i starając się nie myśleć o Samie, gdy nagle spostrzegła kopertę, którą zostawił otwartą na stole. Było to zaproszenie na świąteczne przyjęcie. Nie miała siły na żadne wizyty, a już na pewno nie na przyjęcia. Z ogromnym trudem przemogła się i w sobotę zaprowadziła Annabelle do supermarketu, by córka zobaczyła świętego Mikołaja. Ledwo wrócili do domu, dopadła ją nowa fala mdłości. Carmen akurat nie było, po chwili więc Annabelle weszła do łazienki i zobaczyła mamę, która leżała na podłodze bez peruki, z zamkniętymi oczyma. W ciągu kilku dni straciła prawie wszystkie włosy, resztę zaś poprzedniego dnia skróciła tak bardzo, że z głowy sterczały jej teraz pojedyncze kępki.

— Mamo! Włosy ci odpadły! — krzyknęła przerażona Annabelle, widząc leżącą na podłodze perukę.

Alex poderwała się, chciała bowiem oszczędzić córce tak okropnego widoku. Dziewczynka płakała z twarzą ukrytą w ramionach, podczas gdy Alex starała się ją pocieszyć.

— To tylko peruka, kochanie. To nic takiego. No, już dobrze. — W tej chwili dostrzegła przerażenie w oczach córki. Zdawała sobie sprawę, że nie przedstawia przyjemnego widoku: rzadkie rude kępki krótkich włosów otaczały połacie nagiej skóry. — Pamiętasz, jak ci mówiłam, że mogą mi wypaść włosy? Ale nie martw się, na pewno odrosną. — Klęczała na podłodze, tuląc Annabelle, lecz ta łkała coraz mocniej. — Maleńka, proszę, nie płacz już... Uspokój się. Nienawidziła peruki i wszystkiego, co się z nią wiązało. Jej życie stawało się coraz gorszym koszmarem. Najchętniej zrzuciłaby winę za wszystko na Sama, wiedziała jednak, że byłaby to przesada.

Minęło sporo czasu, zanim udało się jej uspokoić Annabelle. Po południu, gdy przyszła Carmen, mała była nadal bardzo smutna. Alex opowiedziała opiekunce, co zaszło.

— Nic nie szkodzi. Przyzwyczaj się. — Carmen delikatnie poklepała ją po ramieniu.

Alex miała już na głowie perukę, tym razem tę krótszą. Kiedy Annabelle się zdrzemnęła, postanowiła wyjść na spacer. Do świąt pozostały zaledwie dwa dni, lecz w ogóle nie czuła ich atmosfery. Zakupy zrobili za nią Liz i Brock — z wyjątkiem prześlicznej toaletki, którą zamówiła dla Sama u Tiffany'ego, oraz albumu, który kupiła dla niego już przed wieloma miesiącami. Nie była na ani jednym przyjęciu, nie spotykała się też z żadnymi znajomymi. Poza Mikołajem w supermarkecie i choinką, którą przyozdobili Sam i Annabelle, nie zauważyła żadnych oznak zbliżającego się Bożego Narodzenia.

— Na pewno spacer pani nie zaszkodzi? — spytała Carmen z zatroskaniem w głosie.

— Nic mi nie będzie. Chcę się tylko przejść w górę Madison Avenue.

— Jest bardzo zimno, niech pani włoży czapkę! — zawołała za nią. Alex posłała jej smutny uśmiech. Miała przecież na głowie perukę.

— Nie potrzebuję czapki!

Jadąc windą, pomyślała o Wigilii. Sam obiecał spędzić ją w domu, lecz od tygodnia prawie go nie widywała. Przypuszczała, że jak co roku, chodzi na przyjęcia. Ani razu nie zaproponował jej, by z nim poszła, chociaż na pewno wiedział, że i tak by odmówiła. Nie miała nawet dość sił, by przyjąć zaproszenie na wspólne śpiewanie kolęd od starych znajomych z Greenwich Yillage.

Co chwilę zatrzymywała się przed oknami wystawowymi. Najbardziej spodobał się jej wystrój u Ralpa Leureena. Przyglądała się wystawie, gdy ze środka wyszła atrakcyjna dziewczyna mówiąca z brytyjskim akcentem. Miała na sobie krótki czarny płaszcz, ukazujący w całej okazałości jej wspaniałe nogi w wysokich zamszowych botkach. W czapce z soboli wyglądała bardzo romantycznie. Dziewczyna odwróciła się do kogoś i Alex uśmiechnęła się widząc, jak się całują. Przed laty ona i Sam też się tak całowali. Zresztą mężczyzna trochę Sama przypominał. Miał na sobie świetnie skrojony granatowy płaszcz, w obu rękach dźwigał pakunki zawinięte w jaskrawoczerwony papier i przyozdobione złotymi wstążkami. Alex obserwowała tę parę z zachwytem, ale i z jakąś piekielną goryczą. Byli tacy młodzi i zakochani! Pocałowali się raz jeszcze. Kiedy mężczyzna spojrzał na dziewczynę, Alex go rozpoznała. To był Sam. Z wrażenia otworzyła usta i zastygła w bezruchu. Naraz pojęła, co naprawdę się stało: Sam znalazł sobie inną! Wbrew sobie zaczęła się zastanawiać, od jak dawna to trwa, czy jego romans zaczął się, kiedy już chorowała, czy może wcześniej. Może jej choroba była tylko pretekstem? Może po prostu skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby od niej odejść?

Chciała odwrócić od nich wzrok, lecz nie była w stanie. Sam chwycił kobietę za rękę, po czym nie zauważywszy Alex przeszli przez ulicę, kierując się do innego sklepu. Zniknęli za drzwiami, Alex zaś poczuła, że po policzkach płyną jej łzy, zdała sobie bowiem sprawę, że między nimi naprawdę wszystko skończone. W tej walce była bez szans. Dziewczyna wyglądała na dwadzieścia pięć lat, Sam również wydawał się znacznie młodszy niż w rzeczywistości. Jeszcze zanim go rozpoznała, była przekonana, że ma lat najwyżej trzydzieści, a nie pięćdziesiąt. Zawróciła i ruszyła pędem w dół Madison, nie słysząc kołędników ani dzwonek świętych Mikołajów, nie widząc tłumów ludzi, wielobarwnych choinek ani wspaniałych wystaw. Widziała jedynie własne życie leżące w żalonych, niemożliwych do odbudowania gruzach.

Wróciła do domu pół godziny po tym, jak z niego wyszła, i wyglądała stanowczo gorzej. Była blada jak śmierć, a gdy wieszła płaszcz, ręce jej drżały. Weszła do sypialni, zamknęła drzwi i położyła się do łóżka, zastanawiając się, czy będzie w stanie spojrzeć mu w oczy.

A więc dlatego chciał wolności! To była jedna wielka błaga. Nie potrzebował czasu, tylko nowej kobiety. I miał ją.

Poszła do łazienki i spojrzała w lustro. Miała wrażenie, że patrzy na stuletnią staruszkę. Była okaleczona i łysa. Chorowała na raka, straciła najpierw pierś, a teraz włosy. Pomyślała o dziewczynie, którą z nim widziała, i wtedy dotarła do niej najbardziej ponura z wszystkich prawd: przestała być kobietą.

W Wigilię Sam zjawił się w domu dość wcześnie, zaraz po tym, jak odwiózł Daphne na samolot do Londynu. Planowała odwiedzić rodziców, później zaś zabrać syna na narty, Sam natomiast miał jechać z Annabelle do Disney Worldu, a zaraz potem spotkać się z Daphne w Gstaad. Przed rozstaniem wręczył jej przepiękną bransoletę z diamentami oraz szpilkę z rubinowym sercem, które kupił u Freda Leightona. Zawsze był bardzo hojny, nabył więc także kosztowny prezent dla Alex, chociaż postarał się, by nie był on tak wymowny. Po krótkim namyśle wybrał łaciny zegarek Bulgari, wiedział bowiem, że będzie się Alex podobał, nie wyrażał zaś żadnych uczuć. Nie chciał jej robić niepotrzebnych złudzeń.

W żaden sposób nie dało się ukryć, że tego roku święta były całkiem inne. Chociaż oboje bardzo się starali, Annabelle także to wyczuła i kiedy wyłożyli ciastka dla świętego Mikołaja i sól oraz marchewkę dla reniferów, nagle się rozpląkała.

— A co będzie, jak nie przyniesie mi tego, o co go prosiłam? — łkała. Sam i Alex starali się ją uspokoić, była jednak niepokieszona i w końcu przyznała, że boi się, iż święty Mikołaj mógł się na nią pogniewać, bo poprosiła go o coś „trudniejszego”. — Poprosiłam, żeby mamusia wyzdrowiała już teraz, żeby nie musiała brać tego lekarstwa i żeby wyrosły jej nowe włosy.

Alex rozpląkała się tak mocno, że musiała się odwrócić. Nawet Samowi trudno było opanować wzruszenie.

— I co ci odpowiedział? — zapytał przez ściśnięte gardło, świadom, że mała widziała Mikołaja, kiedy Alex zabrała ją do supermarketu.

— Powiedział, że to zależy od Boga, a nie od świętego Mikołaja.

— Miał rację, królewno — stwierdził Sam. Alex wydmuchała nos i poprawiła perukę. — Ale mama na pewno wyzdrowieje i włosy jej odrosną.

Był bardzo zaskoczony, słysząc o włosach, dotąd nie miał bowiem pojęcia, że jej wypadły. Nie wspomniała o tym ani słowem. Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo stracił z nią kontakt. Przez ostatni miesiąc był tak skupiony na romansie z Daphne, że nie miał czasu na nic innego. Nie chciał wiedzieć, co się dzieje w domu, co więcej, brakowało mu czasu, by uważnie obserwować funkcjonowanie firmy. Larry i Tom pozwolili sobie na kilka złośliwych aluzji pod jego adresem, Simon natomiast wyglądał na zadowolonego. Larry wspomniawszy mimochodem, że jemu i Frances jest ogromnie przykro z powodu Alex, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że jest im również przykro z powodu rodzinnych problemów Sama. Prowadzał się z Daphne i praktycznie nie ukrywał, że jego małżeństwo znajduje się w rozsypce. Nie było mu jednak ani trochę przykro, a zachowanie

wspólników tłumaczył zwykłą ludzką zazdrością. Nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, że mogą uważać jego postępowanie za naganne, że odchodząc od Alex, kiedy zmagala się z chemioterapią, postąpił jak szubrawiec.

W końcu Annabelle się uspokoiła i położyli ją spać. Widząc ich razem wydawała się taka szczęśliwa, że Alex poczuła w sercu bolesne ukłucie. Parę minut później, gdy przeszli do kuchni, Sam wyglądał na bardzo zakłopotanego. — Nie wiedziałem, że wypadły ci włosy — rzekł, zjadając jedno z ciastek dla świętego Mikołaja.

Tego roku wszystkiego mieli mniej: mniej ciastek, mniej ciast, mniej prezentów, a przede wszystkim mniej radości. Nawet choinka wydawała się mniejsza. Alex była chora, a w świątecznych przygotowaniach nie miał jej kto zastąpić. Nie wysłała nawet kartek z życzeniami. Nie miała siły, poza tym nie wiedziała, jak je podpisać. „Alex... i być może Sam”. Albo coś w tym rodzaju.

— Doszłam do wniosku, że nie będziesz chciał o tym wiedzieć — odparła, starając się zapomnieć o kobiecie, z którą go widziała. Najgorsze było to, że o przelotnym romansie nie mogło być tutaj mowy. Kiedy ich widziała, wyglądali i zachowywali się jak małżeństwo.

— Odrosną — powiedział, czując, że znowu ogarnia go bezradność. Od dłuższego czasu w jej towarzystwie czuł się dziwnie nieswojo.

— Włosy tak. Ale nasze małżeństwo nie «• stwierdziła cicho. Pamiętała, że postanowili nie rozmawiać o tym przez najbliższy miesiąc, lecz trudno było jej się powstrzymać.

— Jesteś tego pewna?

— A ty nie? Odnoszę wrażenie, że już podjąłeś decyzję.

— Nigdy nic nie wiadomo. W końcu trudno zapomnieć o wszystkim, co wspólnie przeżyliśmy.

— Dla mnie to nie są odległe czasy. Ale może ty męczyłeś się dłużej ode mnie.

— Męczyłem się?... To chyba nie jest odpowiednie słowo. Odkąd zachorowałam, czuję się... zakłopotany. Bardzo się zmieniłam. — To nawet nie był zarzut, a po prostu stwierdzenie faktu, który, zdaniem Sama, w pełni usprawiedliwiał jego zachowanie i był biletem do wolności.

— Odnoszę wrażenie, że oboje się zmieniliśmy. Nie sądzę, żeby coś takiego nie zostawiło śladu na psychice. To długa i kręta droga do ocalenia.

— Dla ciebie to chyba straszne — rzekł i Alex po raz pierwszy usłyszała w jego głosie współczucie. Ostatnio stał się nieco delikatniejszy. Najwyraźniej świeże uczucie zmiękczyło jego serce, na Alex jednak nie robiło to wrażenia. — Wiele w ostatnim czasie przeszłaś.

— I jeszcze wiele przede mną — odparła z gorzkim uśmiechem. — Dokładnie cztery i pół miesiąca.

— A później?

— Później regularne badania i sprawdzanie, czy nie ma nawrotu. Pięć lat to taka magiczna liczba. Prawdopodobnie miałam nowotwór podatny na leczenie, są więc spore szanse na wyzdrowienie, a chemioterapia ma być dodatkową polisą.

Będę musiała starać się o tym nie myśleć. Rozmawiałam z paroma kobietami, które przeżyły wiele lat bez nawrotu choroby. Twierdzą, że myślą o niej tylko raz w roku, kiedy zbliża się termin rutynowych badań. Chciałabym być już na tym samym etapie co one. To takie przerażające!...

Była to ich pierwsza prawdziwa rozmowa od ponad dwóch miesięcy. Alex dziwiła się, że Sam w ogóle ma na nią ochotę. Niezależnie od tego, kim była ta dziewczyna, udało się jej wydobyć z niego chociaż odrobinę ludzkich uczuć. Alex wszakże nie czuła ani odrobiny wdzięczności. Przeciwnie, zazdrościła jej i była na nią wściekła.

— Jestem przekonany, że w przypadku nawrotu poradzisz sobie także z nim — starał się być miły.

— To raczej mało prawdopodobne — odparła rzeczowo, marząc o tym, by wreszcie zdjąć drapiącą perukę. Za nic w świecie nie pokazałaby mu się łysa. — Nawroty udaje się przeżyć nielicznym. Reszta umiera. Właśnie dlatego przy pierwszym leczeniu stosuje się tak agresywne metody.

Był wstrząśnięty tym, co usłyszał. Dotychczas nikt nie powiedział mu tego tak otwarcie, a może po prostu nie słuchał dość uważnie. Patrząc na nią, czuł smutek, ale nic więcej. Cała reszta była przeszłością. Alex budziła w nim teraz jedynie współczucie. Współczucie i ciepłe wspomnienia z dawnych, lepszych czasów.

— Co będziesz robić, kiedy Annabelle wyjedzie? — spytał, chcąc zmienić temat. Ta rozmowa stawała się odrobinę za trudna.

— Nic. Spać, odpoczywać i pracować. Nie prowadzę ostatnio bujnego życia towarzyskiego. Całą energię zużywam na Annabelle i na pracę.

— Może gdzieś wyjedziesz? To mogłoby ci dobrze zrobić. Tylko czy możesz?

— Mogłabym. Akurat wtedy będę miała dwutygodniowy odpoczynek od chemii. Ale wolę zostać tutaj.

Chociaż Brock ją zapraszał, nie chciała z nim jechać. Pomimo tak bliskich ostatnio z nim związków, prawie go nie знаła. Na samotny wyjazd też nie miała ochoty. Wiedziała, że lepiej będzie jej we własnym domu i łóżku, a także, w razie niespodziewanych problemów, blisko opiekującej się nią lekarki. Ostatnio stała się bardzo zamknięta w sobie i nie pragnęła nowych doświadczeń. W jej życiu było zbyt wiele mocnych wrażeń, by chciała doznawać następnych.

— Nie podoba mi się, że zostaniesz tutaj sama — oświadczył Sam, dręczony wyrzutami sumienia. Dziwne, ale po wyjeździe Daphne poczuł brzemie odpowiedzialności za Alex. To było jak choroba ciągnąca go to w jedną stronę, to w drugą. Zaczynał mieć tego dość i cieszył się, że już niedługo wyjeżdża z Annabelle.

— Nic mi nie będzie. Naprawdę nie mam ochoty na wyjazd. Poza tym porobiły mi się takie zaległości w pracy, że na pewno nie będę się nudzić.

— Życie to nie tylko praca—stwierdził filozoficznie i uśmiechnął się.

— A co jeszcze? — spojrzała mu w oczy.

Wyszedł z kuchni, nie odpowiedziawszy. Zastanawiał się, czy Alex coś przeczuwa albo czy ktoś jej powiedział. Raczej w to wątpił. Była nazbyt zajęta sobą i swoją chorobą, by domyślić się, że w jego życiu pojawiła się inna kobieta.

Wszystkie prezenty dla Annabelle leżały zapakowane w szafie. Tuż po dziewiątej ułożyli je pod choinką, po czym zamknęli się w swoich pokojach. Jak całkiem obcy ludzie. Alex trochę poczytała, a około północy usłyszała dzwonek telefonu. Nie podniosła słuchawki. Wiedziała, że to nie do niej. Miała rację. Dzwoniła Daphne, która ledwo dotarła do Londynu, już usychała z tęsknoty. Słyszając brzmienie jej głosu, Sam od razu odzyskał dobre samopoczucie i natychmiast zdał sobie sprawę, jak bardzo przygnębia go towarzystwo Alex. Nie była ostatnio zbyt rozmowna. Odnosił wrażenie, że się poddała, a wszystko w niej i wokół niej zdawało się więdnąć i obumierać — jej nastrój, jej włosy, ich małżeństwo. Wiedział, że powinien ją wesprzeć, lecz nie potrafił.

— Strasznie tęsknię, kochanie — zapewniała Daphne. — Długo bez ciebie nie wytrzymam, więc lepiej spiesz się. Mój Boże, ależ tu zimno!... — Zdążyła już zapomnieć, jak dokuczliwe bywają zimy w Londynie, na domiar złego zepsuło się ogrzewanie w jej mieszkaniu. Skarżyła się, że pozostał jej tylko kominek, lecz przede wszystkim brakowało jej Sama, który na pewno znalazłby sposób, by ją rozgrzać.

— Przestań — powiedział, wijąc się w mękach tęsknoty. — Albo wsiądę w następny samolot.

— Chciałabym, żeby to było możliwe. — Oboje jednak dobrze wiedzieli, że to nierealne. Musieli wypełnić swoje rodzicielskie obowiązki. — Ja naprawdę nie wytrzymam.

Leżąc później w łóżku Sam rozmyślał o wspaniałej młodej kobiecie, która odmieniła jego życie. Pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Nigdy przedtem nie poznał nikogo takiego jak ona. Nawet Alex w swoich najlepszych latach nie miała w sobie tyle żaru.

Annabelle wstała o szóstej rano. Był to dla niej długi szczęśliwy dzień. Sam i Alex również spędzili go całkiem przyjemnie. Mała była zachwycona prezentami, Sama szczerze wzruszyła hojność Alex. Zegarek, który od niego dostała, spodobał się jej, chociaż bezbłędnie odczytała przekaz, że czas bardziej osobistych prezentów już się dla nich skończył. Poczula się zraniona, była to wszakże jedyna tego dnia przykra chwila.

Pomimo mdłości udało jej się wytrwać w kuchni i przygotować obiad, a później wysiedzieć przy stole. Ale też nudności nie były tego dnia nawet w połowie tak silne jak w Święto Dziękczynienia. Dopiero później położyła się, by odpocząć. Przez cały dzień, ponieważ byli w domu, nosiła dla hecy najkrótszą perukę. Wyglądały z Annabelle jak siostry i nawet Sam sprawiał wrażenie rozbawionego.

Po południu wybrali się na krótki spacer, potem Sam złapał taksówkę i zawiózł je na lodowisko do Central Parku, żeby sobie pooglądały łyżwiarzy. On patrząc na nich, myślał tylko o Daphne.

Alex była tak wyczerpana, że wrócić musieli również taksówką. Piekielnie bolały ją stawy i dosłownie nie była w stanie samodzielnie zrobić ani kroku.

Sam musiał więc nawet pomóc jej położyć się do łóżka.

— Czy mamusi nic nie jest? — spytała Annabelle zmartwionym głosem.

Pokręcił głową targany sprzecznymi uczuciami: współczucia i gniewu.

— Ależ skąd — odparł stanowczo.

— A nic się jej nie stanie, jak pojedziemy na Florydę?

— Nie martw się. Mama zostanie pod opieką Carmen.

Nieco później Alex wstała i zabrała się za pakowanie walizki Annabelle. Była to dla niej ogromna przyjemność, lecz nagle ogarnęła ją fala paniki. Co będzie, jeśli któregoś dnia okaże się, że nie jest już w stanie zapewnić jej opieki i mała będzie musiała wyprowadzić się do ojca? Co będzie, jeśli straci także ją? Na samą myśl o tym zrobiło jej się słabo. Usiadła czując, że drży na całym ciele. Po chwili zmusiła się do wstania i dokończyła pakowanie. Postanowiła, że za nic w świecie do czegoś takiego nie dopuści. Nie odda Annabelle Samowi i tamtej kobiecie. Strach sprawił, że przesiedziała z nimi całą kolację, chociaż po przedświątecznych przygotowaniach była ogromnie wyczerpana. Jakoś jednak wytrzymała.

Pomogła Annabelle się ubrać, życzyła jej dużo dobrej zabawy i przypomniała, by dzwoniła do domu, ilekroć będzie miała ochotę. Później mocno ją przytuliła i długo i nie puszczała, jakby bała się, że już nigdy więcej się nie zobaczą.

Annabelle rozplakała się i mocno do niej przywarła. Wiedziała, jak bardzo mama ją kocha, i instynktownie wyczuwała, że czuje się samotna.

— Kocham cię! — zawołała Alex stojąc w drzwiach, kiedy Sam i ich córeczka wsiadali do windy.

Mąż posłał jej znajome gniewne spojrzenie, Annabelle cicho zapłakała.

— Wszystko będzie dobrze — zapewnił, wściekły, że musi ją pocieszać. Po co Alex tuliła ją tak długo? Czy nie wiedziała, że w ten sposób ją wystraszy? Złość, którą dobrze zapamiętał z dzieciństwa,

znowu powróciła. Jemu ten wyjazd niósł ukojenie. Samo towarzystwo Alex było okropnie przygnębiające, nawet kiedy się bardzo starała.

Wsiadli do taksówki i ruszyli w kierunku lotniska, a w tym czasie Alex stała przed lustrem w łazience, samotna i zagubiona. Przez dwa ostatnie dni widywała Sama częściej niż w ciągu ubiegłego miesiąca. Z jednej strony było to miłe, z drugiej — niesłychanie bolesne, czuła się bowiem tak, jakby z daleka oglądała coś, co bardzo kocha, a czego już nigdy nie będzie miała. Chociaż zranił ją i tak okrutnie zawiódł, co chwilę musiała sobie przypominać, że nie wolno jej już go kochać. Miłość do niego z pewnością by ją zniszczyła, a przecież kiedy zobaczyła go z tamtą dziewczyną, natychmiast zrozumiała, że walka o ocalenie ich małżeństwa po prostu mija się z celem. Dlatego jego wyjazd przyjęła z ulgą.

Pozmywała naczynia i posłała łóżko Annabelle. Tego dnia dała Carmen wolne. Sama nie potrzebowała pomocy, a Annabelle przecież nie było. Trochę pokrzątała się po kuchni, w końcu poszła do łazienki wziąć prysznic. Próbowwała sobie tłumaczyć, że powinna się ubrać i wyjść na spacer, by zwalczyć uczucie osamotnienia, lecz na myśl o spacerze przed oczyma stanął jej Sam z tą Angielką. Natychmiast straciła chęć na cokolwiek. Pragnęła jedynie położyć się do łóżka i spać przez cały dzień. I tak nie miała nic do roboty. Jakiś spartański duch kazał jej wszakże przynajmniej wziąć prysznic i ubrać się. Zdjęła więc perukę i przypadkiem zerknęła w lustro. Właśnie straciła resztki włosów. Była łysa. Ostatnie żalosne kępki włosów zostały na peruce, którą rzuciła na umywalkę. Zdjąwszy szlafrok i koszulę nocną, ujrzała swe odbicie w lustrze i zdała sobie sprawę, jak musi wyglądać w oczach Sama. Była łysa i okaleczona. W miejscu amputowanej piersi widniał teraz biały płat skóry z wąską różową blizną, bez sutka. Nie wyglądała nawet jak mężczyzna. Wyglądała jak nic, jak manekin, bez włosów i jednej piersi, rzucony na podłogę w domu towarowym w dniu, kiedy zmieniany jest wystrój wystawy.

Wybuchnęła płaczem. Uświadomiła sobie naraz, że wyjechał nie tylko Sam, ale również Annabelle. Straciła męża, w przyszłości może utracić córkę. Czuła się tak, jakby odzierano ją ze wszystkiego, co kiedykolwiek kochała i czego pragnęła. Została jej jedynie praca, a i z nią przecież nie radziła sobie tak dobrze jak dawniej. Była niczym ptak ze złamanym skrzydłem, kuśtykający po ziemi, powoli umierający. Oszepecona, bezużyteczna i chora, zastanawiała się, czy nie byłoby prościej umrzeć, poddać się już teraz, zanim straci wszystko, co ma. Po co czekać, aż Sam zażąda rozwodu, by ożenić się z tamtą dziewczyną, a później zabierze jej także Annabelle? Po co czekać, aż ją zabiją? Albo zostawią całkiem samą?

Wpatrywała się w siebie i płakała, w pokoju tymczasem dzwonił telefon. Nie pofatygowała się jednak, by odebrać. Zrobiło się jej niedobrze, uklękła więc naga na podłodze i długo wymiotowała, dopóki nie została w niej sama żółć. Znała to uczucie aż za dobrze. Stała się zepsutą maszyną plującą żółcią. Kiedy torsje minęły, położyła się na podłodze i dalej płakała, wreszcie powlokła się do łóżka i skuliła pod kołdrą. Od rana nic nie jadła. Sam i Annabelle, pochłonięci zabawą, żyli w innym, słonecznym świecie, ona zaś leżała w ponurym mroku własnej zimy. Łkała w ciemnościach, aż pusty żołądek znowu się zbuntował. Późnym popołudniem telefon zadzwonił ponownie, lecz nie odebrała. Czuła się zbyt chora, zbyt wycieńczona i za bardzo pragnęła umrzeć, by wyciągnąć rękę, podnieść słuchawkę i sprawdzić, kto telefonuje. Annabelle jej nie potrzebuje. Ma przecież Sama. Nikt jej nie potrzebuje. Jest niczym. Nikim. Już nawet nie kobietą.

Telefon dzwonił uparcie, ona zaś leżała ze łzami w oczach, modląc się, żeby wreszcie przestał. Bezskutecznie. W końcu ustąpiła. Podniosła słuchawkę, przyłożyła ją do ucha i czekała.

— Halo?

Znała skądś ten głos, lecz była zbyt wyczerpana, by skojarzyć, do kogo należy.
t/ -.

— Halo? Alex?

— Tak. Kto mówi?

— Brock Stevens.

Głos Alex brzmiał tak słabo, że Brock zaniepokoił się, czy przypadkiem jej stan nagle się nie pogorszył albo czy nie zaordynowano jej dodatkowej dawki leków.

— Cześć, Brock. — Zabrzmiało to niczym wołanie z zaświatów, Brock zaniepokoił się więc jeszcze bardziej. — Gdzie jesteś? — Wcale jej to nie interesowało, lecz wiedziała, że powinna coś powiedzieć.

— W Connecticut ze znajomymi. Dzwonię w sprawie wyjazdu do Yermont. Zdecydowałaś się? To już jutro.

Na twarzy Alex pojawił się blady uśmiech. Pomyślała, że ten chłopak jest naprawdę kochany. Ale i strasznie naiwny. Przecież ona umiera. Po co mu umierająca przyjaciółka? To strata czasu.

— Nie mogę. Mam dużo pracy.

— Przez najbliższy tydzień nikt nie będzie potrzebował adwokata.

Alex skuliła się czując, że atakuje ją kolejna fala mdłości. Zdawała sobie sprawę, że to przede wszystkim rezultat całodziennej głodówki.

— Skłamałam. Ale i tak nie mogę.

— Czy twoja córeczka jest w domu? — spytał, nie mając zamiaru ustąpić bez walki. Uważał, że taki wyjazd dobrze by jej zrobił. Liz w pełni się z nim zgadzała. Alex potrzebowała rozrywki, świeże powietrze zaś, oczywiście w rozsądnych dawkach, na pewno pomogłoby jej dojść trochę do siebie.

— Jest na Florydzie. A Sam prawdopodobnie ze swoją nową dziewczyną — dorzuciła dla lepszego efektu. Głodna i odwodniona, miała kłopoty z poskładaniem myśli.

— Powiedział ci o tym? — Brock sprawiał wrażenie oburzonego. Uważał jej męża za kompletnego durnia nie zasługującego na taką żonę, czuł jednak, że nawet jako przyjaciel nie ma prawa jej tego powiedzieć.

— Widziałam ich razem dzień przed Wigilią. Jest bardzo młoda i bardzo ładna. I z całą pewnością niczego jej nie brakuje. A Sam nienawidzi wszystkiego, co nie jest w stu procentach doskonałe.

— Alex, dobrze się czujesz? — zapytał spoglądając na zegarek i zastanawiając się, ile czasu zajmie mu podróż do miasta. Pomyślał, że powinien zatelefonować do Liz i poprosić, by odwiedziła Alex. Nie podobał mu się ton jej głosu, a wiedział, że jest sama. Nie można było wykluczyć, że ulegnie depresji i zechce zrobić coś głupiego.

— Tak — odparła, leżąc bez ruchu z zaciśniętymi powiekami i starając się opanować torsje. — Dzisiaj wypadły mi ostatnie włosy. Wygląda to teraz dużo schludniej.

— Alex, połóż się i odpocznij, a za jakąś godzinkę znowu zadzwonię, dobrze?

— Dobrze — odparła sennie, po czym odłożyła słuchawkę i natychmiast o nim zapomniała.

Chciała zapomnieć o wszystkim. Może gdyby nie jadła i nie piła przez sześć dni, po powrocie z Florydy Sam i Annabelle znaleźliby ją już martwą? Takie rozwiązanie wydawało się dużo prostsze niż powolne zabijanie się chemią. Ze snu wyrwał ją dzwonek. Telefon? Budzik? Próbowwała go zignorować, w końcu zdała sobie sprawę, że ktoś się dobija do drzwi. Nikogo się nie spodziewała, więc usiłowała spać dalej, lecz dzwonek nie cichł. Później rozległo się walenie w drzwi, Alex wstała, włożyła szlafrok i wyjrzała przez wizjer. Brock Stevens. Zaskoczona otworzyła i przez chwilę stali, wpatrując się w siebie — ona w beżowym szlafroku z kaszmiru, on w wełnianej bluzie z kapturem, sztruksach i ciężkich butach. Pachniał świeżym powietrzem. Na jej widok zmarszczył brwi.

— Niepokoilem się o ciebie.

— Dlaczego? Al miała nieco błędny wzrok i chwiała się na nogach, Brock wiedział jednak, że na pewno nie piła. Była po prostu osłabiona torsjami i prawdopodobnie nic nie jadła. Odsunęła się na bok, aby go wpuścić, wszedłszy zaś do pokoju, zerknęła w lustro i zorientowała się, że zapomniała włożyć perukę.

— Cholera! — powiedziała i spojrzała na niego żałośnie. — Jeszcze tego brakowało!...

— Wyglądasz jak Sinead O'Connor, tylko ładniej.

— Nie umiem śpiewać.

— Ja też nie. — Doszedł do wniosku, że właściwie bardziej przypomina Audrey Hepburn. Nawet bez włosów była nadzwyczaj atrakcyjną kobietą, a piękno jej twarzy nieodparcie przyciągało wzrok. — Co się stało? — spytał, nie miał bowiem ani krzty wątpliwości, że coś się stało. Wyglądało na to, że Alex postanowiła poddać się i umrzeć. Brock wyczuł to już przez telefon.

— Nie wiem. Rano zobaczyłam swoje odbicie w lustrze... Annabelle już nie było... zrobiło mi się niedobrze... Po prostu nie mam już siły walczyć... Sam i ta kobieta... To wszystko jest coraz bardziej pogmatwane — przyznała szczerze.

— To znaczy, że się poddałaś, tak? — krzyknął Brock.

— Mam prawo do własnych decyzji — próbowała się bronić.

— Tak? Masz córkę, a nawet gdybyś jej nie miała, i tak miałabyś zobowiązania wobec samej siebie, nie mówiąc już o wszystkich, którzy cię kochają. Musisz walczyć, Alex. Ta bitwa potrwa i nie będzie łatwa. Ale nie wolno ci położyć się i umrzeć tylko dlatego, że wszystko wydaje ci się zbyt pogmatwane.

— Dlaczego nie?

— Bo ja tak mówię. Czy ty w ogóle coś dzisiaj jadłaś? — pytał coraz bardziej rozgniewany. Zgodnie z jego przewidywaniami pokręciła przecząco głową. — Idź się ubrać, a ja w tym czasie coś przygotowuję.

— Nie jestem głodna.

— Nic mnie to nie obchodzi. Nie mam zamiaru słuchać tych bredni. — Chwycił ją za ramiona i delikatnie nią potrząsnął. — Nic mnie nie obchodzi, co ci kto zrobił ani co w tej chwili myślisz o swoim

życiu. Z jedną pierśią czy z dwiema, z włosami czy bez, masz obowiązek walczyć o przetrwanie. Dla siebie. Przede wszystkim dla siebie. Dla nikogo innego. Życie to cenny towar, Alex. A kiedy patrzysz w lustro i nie podoba ci się to, co widzisz, pomyśl sobie, że ta kobieta to ty. Wygląd nie ma żadnego znaczenia. Jesteś dokładnie tą samą osobą, którą byłaś, zanim to wszystko się stało. A może nawet kimś więcej. Nie zapominaj o tym.

Stojąc tak i prawiąc jej kazanie, budził w niej respekt, odwróciła się więc bez słowa i poszła do łazienki. Zdjęła szlafrok, odkręciła prysznic, potem stała pod nim długo wpatrzona w lustro, w którym zobaczyła tę samą kobietę co rano, tego samego ptaka ze złamanym skrzydłem, kobietę z blizną w miejscu, gdzie kiedyś znajdowała się pierś, kobietę bez włosów. Wpatrując się w to odbicie, zrozumiała, że Brock ma rację. Nie dla Annabelle, nie dla Sama, nie dla niego ani nikogo innego

— musi walczyć. Dla siebie takiej, jaką była niegdyś, jest teraz i zawsze będzie. Straciła pierś, straciła włosy, lecz nie wolno jej stracić siebie. Przynajmniej tego Sam nie mógł jej pozbawić. Rozplakała się cicho, rozmyślając o tym, czego Brock właśnie ją nauczył, a później mocniej odkręciła prysznic i stała bez ruchu, gdy strumienie ciepłej wody leniwie spływały po całym jej ciele.

Włożyła dzinsy, sweter i krótką perukę, którą rano zostawiła na umywalce, potem bosą poszła do kuchni.

— Jeżeli o mnie chodzi, nie musisz jej nosić — rzekł Brock z uśmiechem. — Chyba że ty wolisz.

— Bez peruki czuję się jakoś dziwnie — przyznała.

Brock zrobił jajecznicę, grzanki i frytki. Frytek nie zdołała w siebie wmusić, za to zjadła grzankę i odrobinę jajecznicę. Wołała nie przesadzać, bo nie miała ochoty spędzić wieczoru z głową w muszli. Jej żołądek przez cały czas się buntował, przypuszczała jednak, że to rezultat nadmiaru emocji. Przynajmniej raz Sam miał rację.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, potem Alex powiedziała Samowi, że Annabelle bardzo się podobały wszystkie prezenty.

— Kupując je nieźle się ubawiłem — odparł. — Lubię dzieci

— uśmiechnął się zadowolony, że w końcu zaczęła jeść.

— To dlaczego jeszcze się nie ożeniłeś? — spytała dłubiąc widelcem w jajecznicę.

— Praca w Bartlett i Paskin nie zostawia mi zbyt wiele czasu.

— Będziemy musieli dawać ci więcej wolnego — zażartowała. Porozmawiali o świętach i o jej kłopotach z Samem, po czym Brock sprzątnął ze stołu i wziął się za zmywanie.

— Zostaw, Brock, nie trzeba — próbowała go powstrzymać.

— Poradzę sobie.

— Pewno, czemu nie? Mogłabyś skakać pod samo niebo, prawda?... To jak będzie z Yermont? Nie przyszedłem tu ot, tak, dla zdrowia. A właściwie dla zdrowia, tylko twojego.

— Nie, Brock, raczej nie.

— Będę nudził tak długo, aż się zgodzisz. Liz też uważa, że powinnaś jechać — oświadczył tonem nie dopuszczającym sprzeciwu.

— A cóż to ma znaczyć? Konsylium? — roześmiała się rozbawiona, ale też wzruszona. — Czy nikogo nie obchodzi, co ja na ten temat myślę?

— Prawdę mówiąc, nie.

— Nie możesz znaleźć sobie na ten tydzień lepszego towarzystwa?

— Twoje w pełni mnie satysfakcjonuje — odparł. Potrząsnęła głową i wskazała mu perukę.

— Nie daj się zwieść tym sztucznym kudłom. Na jazdę na nartach jestem za mizerna, na zaloty za stara, na igraszki za słaba, a do tego zameżna.

— Jeśli się orientuję, już niedługo. — Brock nie silił się na subtelności, Alex jednak wcale to nie przeszkadzało.

— Miły jesteś, nie ma co. Ale cóż, powiedzmy sobie szczerze: jestem cokolwiek przechodzona. — Spojrzała na niego z rozbawieniem.

— Czy mam rozumieć, że chcesz mnie zaprosić jako swoją dziewczynę?

— Za nic w świecie by w to nie uwierzyła, Brock zresztą także się roześmiał.

— Nie, zapraszam cię jako kumpel z pracy, kumpel, któremu zależy, by twoje blade lico zobaczyło choć trochę słońca, byś mogła powygrzewać się przy kominku popijając gorącą czekoladę i żebyś kładąc się spać wiedziała, że jesteś z przyjaciółmi, a nie samotna w pustym mieszkaniu.

— Jak na takiego dzieciaka masz spory dar przekonywania.

— Bo i jest do czego. Poza tym mam spore doświadczenie w opiece nad takimi starszkami jak ty. Moja siostra była... jest ode mnie o dziesięć lat starsza.

— Przekaż jej moje najszczerze kondolencje — uśmiechnęła się szeroko. — Potrafisz tak człowieka zagadać, że trudno ci odmówić.

— A myślałaś, że po co tu przyjechałem?

— Byłam pewna, że na darmowy posiłek.

— To przede wszystkim. Ale chciałem też z tobą porozmawiać.

— Musiałaś się strasznie nudzić w Connecticut — zakpiła.

— Rzeczywiście. No więc jak? Jedziesz, czy nie?

— Ho, ho! To znaczy, że mogę wybierać? Już się bałam, że po prostu zarzucisz mnie sobie na plecy i siłą zawleciesz do Yermont.

— Jeśli dalej będziesz się stawiać, niewykluczone, że w końcu to zrobię.

— Wariat jesteś, wiesz? Akurat jest ci potrzebna baba, która najpierw będzie rzygać przez całą drogę, a na miejscu będzie przez pół dnia blokować łazienkę.

— Nudziłbym się bez tego.

— Szajbus.

— Jesteś fajna, a po to właśnie człowiek ma przyjaciół.

— Czyżby? A ja byłam pewna, że po to, by robili za niego świąteczne zakupy, przygotowawali wszystkie sprawy i zdrapywali go z posadzki, kiedy rzyga jak kot. — Pomyślała, że w zasadzie tym akurat powinni zajmować się mężowie, lecz Sam najwyraźniej nie miał takiego zamiaru.

— Przestań już gadać, tylko pakuj walizki. Onieśmielasz mnie.»{

— To niemożliwe.

— Przyjadę po ciebie o ósmej. Nie za wcześnie? — zatroskał się nagle.

— Może być. Jestem pewien, że wiesz, co robisz? — spytała raz jeszcze. — Co będzie, jeśli zechcesz poderwać sobie jakąś pannę?

— To duży dom. A jak będzie trzeba, po prostu zamknę cię w pokoju. Obiecuję. Odprowadziła go do drzwi. Wprost nie mogła uwierzyć, że zdołał ją namówić, lecz nagle uświadomiła sobie, że bardzo się na ten wyjazd cieszy. Zdawała sobie sprawę, że przed nią cztery i pół miesiąca ciężkich zmagania z chorobą, ale czuła, że zaszła w niej jakaś zmiana. Brock dodał jej otuchy, ocalił w niej ducha. Chciała z nim jechać, chciała żyć. A przede wszystkim, chciała wytrzymać. Wiedziała, że musi.

Krótkie wakacje w Yermont były dla Alex najszcześniejszymi dniami, odkąd dowiedziała się o chorobie. Kiedy zatelefonowała do Sama i Annabelle, by ich poinformować, gdzie jest, Sam nie potrafił ukryć zdumienia.

— Nie wiedziałem, że jesteś w stanie podróżować — powiedział z niepokojem.

— Jesteś pewna, że to ci nie zaszkodzi? Czy jest ktoś z tobą?

— Kolega z pracy. Nic mi nie będzie. Do zobaczenia w Nowym Jorku. —

Podala mu numer telefonu, lecz Sam ani razu nie zadzwonił.

Dom wynajęty przez Brocka rzeczywiście okazał się prosty, ale przytulny. Były tam cztery sypialnie i przestronny pokój z kominkiem. Alex zajęła największą sypialnię na piętrze, Brock natomiast, żeby jej nie przeszkadzać, zamieszkał w mniejszej, na parterze. Przesiadali razem niczym starzy przyjaciele, czytali, rozwiązywali krzyżówki i toczyli wojny na śnieżki jak dwójka rozbrykanych dzieci. Chodzili na długie spacery, któregoś dnia Alex spróbowała nawet pojeździć na nartach, okazało się jednak, że to dla niej zbyt wielki wysiłek. Ale i tak czuła się dużo zdrowsza niż w ciągu ostatnich kilku tygodni. Miała tylko jeden naprawdę zły dzień, została więc w łóżku i już wieczorem poczuła się lepiej. Nazajutrz po przyjeździe Brock wygrzebał w garażu stare sanki i odtąd woził ją na nich, żeby za bardzo się nie zmęczyła.

Wieczorem gotował obiady, a kiedy proponowała, by wyszedł gdzieś z przyjaciółmi, śmiał się i mówił, że jest za bardzo zmęczony. Lubił spędzać czas w jej towarzystwie. Któregoś wieczora poszli razem na kolację do Chez Henri, gdzie świetnie się bawili. Pod koniec tygodnia Alex czuła się o niebo lepiej niż przed wyjazdem. Był to jeden

z mniej dolegliwych okresów kuracji, co oznaczało, że wkrótce nadejdzie pora na kolejną dawkę chemii. Na razie starała się o tym nie myśleć. Nigdy w życiu nie miała tak udanych wakacji, nic więc dziwnego, że bardzo się z Brockiem zaprzyjaźnili.

Jednego dnia, zanim Brock poszedł na narty, umówili się na obiad w zajeździe. Alex zawsze pokazywała mu co ładniejsze dziewczyny, więc i tym razem starała się dyskretnie zwrócić jego uwagę na atrakcyjne młode narciarki, wokół których jej zdaniem powinien się zakręcić.

— Daj spokój, na Boga, przecież one mają po czternaście lat! Chcesz, żeby mnie posadzili do pudła?

— Wcale nie po czternaście — roześmiała się Alex, udając oburzenie. — Wyglądają na jakieś dwadzieścia pięć.

— To niczego nie zmienia.

Nawet trzydziestolatki nie robiły na nim wrażenia. Najbardziej odpowiadała mu Alex. Nigdy jednak nie pozwolił sobie na próbę zalotów. Dużo i często rozmawiali na temat jej męża. Alex wyznała mu, jak bardzo poczuła się zraniona, kiedy zobaczyła Sama przed sklepem w towarzystwie tamtej Angielki.

— Na twoim miejscu chyba bym go zabił. Albo ją — stwierdził Brock.

— Po co? Przecież i tak wszystko skończone. To nie jej wina. Stało się. Poza tym ilekroć spojrzę w lustro, przestaję mu się dziwić.

— Nie opowiadaj bzdur. — Brock niezwykle się denerwował, słuchając takich rzeczy. — A gdyby to przytrafiło się jemu? Gdyby stracił rękę, nogę albo jądro? Też byś go spisała na straty?

— Nie. Ale właśnie tym się różnimy. Zresztą w tym chyba tkwi... istota kobiecości. Przypuszczam, że wielu mężczyzn zachowałoby się dokładnie tak samo jak on. Nie każda kobieta ma takiego męża, na jakiego trafiła Liz. — Liz zresztą sama przyznała, że nawet on nie jest idealny.

— Więc co? Twoim zdaniem amputacja piersi albo utrata włosów to wystarczający powód, by rozpieprzyć małżeństwo? Na litość boską, czy ty naprawdę zamierzasz się z tym pogodzić? — Brock był święcie oburzony. Alex spojrzała na niego z pobłażliwym uśmiechem. Miała przecież o dziesięć lat więcej od niego.

— Tak się składa, Brock, że chwilowo nie mam wyboru. Ten facet nie jest już zainteresowany dalszą zabawą. Spakował klocki i poszedł. Koniec imprezy. Teraz będzie się bawił z inną.

— A ty zamierzasz tak po prostu się poddać? — Wydawał się wstrząśnięty jej ustępliwością.

— A co innego możesz mi zaproponować? Mam ją zastrzelić?

— Jego — stwierdził rzeczowo. — Zasłużył na to.

— Ależ z ciebie romantyk. ^

— Z ciebie również — odparował.

— Co by mi to dało? Męża w ten sposób nie odzyskam. Ten facet nie znosi deformacji, nienawidzi chorób. I po prostu nie może na mnie patrzeć. Raz jeden zobaczył, jak wyglądam po operacji, i biedaczysko o mało nie zemdłał. Na mój widok robi mu się słabo. Przyznasz chyba, że w takiej sytuacji trudno mówić o fundamentach, na których można by zbudować udany związek.

— Spójrzmy prawdzie w oczy: to śmierdzący tchórz.

— Niewyklucone. Ale za to ma dobry gust. Ta dziewczyna jest cholernie ładna. Do tego w wieku odpowiednim dla ciebie. Być może powinieneś rzucić ją na łóżko i spróbować się zmierzyć z moim mężem.

Brock nie odpowiedział. Najchętniej ją rzuciłby na łóżko. Tyle że chwila nie była odpowiednia. Alex wydawała się w jego towarzystwie tak rozluźniona, że nie chciał tego zepsuć.

Sylwestra spędzili w domu, oglądając telewizję, jedząc prażoną kukurydzą i rozmawiając o swoich marzeniach, przeszłości i nadziejach na przyszłość. Alex życzyła mu dobrej, troskliwej żony, a on jej zdrowia i szczęścia we wszystkim. Po północy Alex położyła się do łóżka i jeszcze długo rozmyślała o swojej przyjaźni z Brockiem i o tym, jak rzadko spotyka się ludzi tak wspaniałych jak on.

Oboje bardzo żalowali, że muszą już wracać do domu. Alex wyglądała o niebo lepiej niż zaraz po przyjeździe. Nie ulegało wątpliwości, że zaszła w niej jakaś subtelna, lecz niesłychanie istotna zmiana. Miała teraz zdecydowanie więcej energii, więcej woli walki. Tak jakby nagle postanowiła pokonać chorobę. W drodze powrotnej prawie się nie odzywała, rozmyślając o zbliżającym się spotkaniu z Samem. Wiedziała, że następnego dnia rano leci do Europy, i domyślała się w jakim celu: na spotkanie ze swoją ślicznotką. Od czasu do czasu Brock pytał, czy dobrze się czuje, a ona nieodmiennie odpowiadała, że tak, była wszakże jakaś osowiała. Kiedy jechali autostradą, trzymał ją za rękę dla dodania otuchy. Był jej przyjacielem, kolegą. Byli kumplami.

Do Nowego Jorku dotarli późnym popołudniem. Kiedy zatrzymali się przed jej domem, Brock wyraźnie posmutniał. Przez dobrą minutę

Alex siedziała wpatrzona w niego, nie bardzo wiedząc, jak mu dziękować.

— Wiesz, dzięki tobie odzyskałam chęć do życia. I świetnie się bawiłam.

— Ja też. — Dotknął czubkami palców jej policzka. — Nie pozwól, by ktokolwiek sprawiał, że poczujesz się kimś gorszym. Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką znam.

Mówiąc to miał łzy w oczach, ją zaś znowu ogarnęło wzruszenie. Brock bez wysiłku potrafił trafić prosto do jej serca.

— Kochany jesteś, ale straszny z siebie głuptas. To ty jesteś wspaniały. Twoja żona będzie miała wyjątkowego męża.

— Zaczekam na Annabelle — rzekł z uśmiechem, który Alex uwielbiała. Tym, który nadawał mu wygląd czternastolatka.

— Szczęściara z tej mojej córki. Jeszcze raz dziękuję, Brock — pocałowała go w policzek.

Chwilę później dozorca zabrał walizki i ruszył w stronę drzwi.

Sam i Annabelle po powrocie natychmiast zauważyli, że stan Alex znacznie się poprawił. Annabelle miała jej tyle do opowiedzenia, że nie wiedziała, od czego zacząć, tym bardziej że ziewała i ze zmęczenia ledwo trzymała się na nogach. W efekcie zdążyła tylko przywitać się z mamą, po czym poszła spać.

— Wygląda na to, że dobrze się bawiła — stwierdziła Alex, lekko się uśmiechając.

— Ja też bawiłem się niegorzej — odparł. — Annabelle to świetny kompan. Wcale nie miałem ochoty przywozić jej z powrotem.

— Bardzo mi jej brakowało — wyznała Alex.

Żadne nie powiedziało, że tęskniło za drugim. Nie miało już sensu udawanie, że nadal są małżeństwem. Oboje wiedzieli, że to nieprawda.

Późnym wieczorem Sam spakował walizki, a rano, gdy Alex i Annabelle jadły śniadanie, wyruszył do Londynu. Obiecał, że ze Szwajcarii zaraz zadzwoni, Annabelle zaś przypomniała mu, żeby koniecznie wrócił na jej urodziny.

Później wprawiła Alex w zdumienie, zwracając uwagę, że tata zapomniał ją pocałować. Nie pytała dlaczego. Wiedziała. Nawet mała Annabelle wyczuwała różnicę.

Reszta tygodnia przeleciała z szybkością błyskawicy. Alex czuła się na tyle dobrze, że poszła z córką na balet, później spędziły razem cichy, spokojny weekend, a w poniedziałek koszmar zaczął się od nowa. Nadszedł czas na kolejną infuzję. Tym razem organizm Alex zareagował jeszcze gwałtowniej niż poprzednio. Początek kolejnego cyklu terapii zawsze znosiła fatalnie, lecz tym razem nie zdążyła dotrzeć do

biura, a już miała wrażenie, że umiera. W efekcie wróciła do domu wczesnym popołudniem. Annabelle na jej widok rozpląkała się, wstrząśnięta widokiem mamy bez peruki.

Nazajutrz Alex zebrała się w sobie i poszła do pracy, miała jednak wrażenie, że ten dzień nigdy się nie skończy. O piątej po południu wyszła z pracy i w domu zastała tym razem Carmen tonącą we łzach. Ujrzawszy Annabelle, zrozumiała, co tak poruszyło Carmen: mała obcięła swoje śliczne rude loki przy samej skórze, chcąc upodobnić się do mamy.

— Dziecko, po coś to zrobiła? — spytała Alex wyczerpana, zastanawiając się, co powie Samowi.

— Chciałam wyglądać tak jak ty — szlochała Annabelle, dręczona przez wyrzuty sumienia i przerażona chorobą matki.

Alex znowu próbowała wyjaśnić córce, na czym polega choroba, przeczytała też raz jeszcze książeczkę „Mama zdrowieje”, wszystko to jednak nie na wiele się zdało. Alex czuła się zbyt słaba, by jej słowa brzmiały przekonująco, Annabelle natomiast była zbyt podenerwowana, by cokolwiek mogło do niej dotrzeć. Nawet z przedszkola zadzwoniono, aby powiedzieć, że dziewczynka przeżywa trudny okres i ostatnio rozmawia tylko o chorobie mamy. Co prawda nigdy tego nie powiedziała, lecz przedszkolanka przypuszczała, iż Annabelle boi się, że mama umrze. Alex tymczasem była zbyt chora i przerażona, żeby jej pomóc, na pomoc Sama zaś żadna z nich nie mogła liczyć. Przynajmniej w tej sprawie.

Co gorsza, wydawało się, że po każdym kolejnym miesiącu chemioterapii stan Alex zamiast się poprawiać, coraz bardziej się pogarsza. Pod koniec tygodnia

nie była już w stanie chodzić do pracy, musiała jednak zebrać wszystkie siły i zająć się przynajmniej organizacją przyjęcia urodzinowego Annabelle. Dobrze wiedziała, jakie to ważne. Mała koniecznie potrzebowała wsparcia, chociażby w postaci odrobiny normalności. A przecież na urodziny czekała od dawna.

Tak jak przed świętami, również i tym razem ciężar zakupów wzięła na siebie Liz. Kiedy jednak nadszedł ten dzień, cukiernia przysłała nie ten tort co trzeba, Alex zapomniała zamówić kłowna, najlepsza koleżanka Annabelle złapała grypę, podobnie zresztą jak troje innych dzieci, i w efekcie przyjęcie okazało się niewypałem. Widząc rozczarowanie w oczach małej, Alex wybuchnęła płaczem. Zgodnie z zapowiedzią, Sam zjawił się w domu poprzedniego wieczora. Był zmęczony po podróży i wyraźnie niezadowolony, że musiał wrócić, a zobaczywszy włosy Annabelle, wpadł w furję.

— Jak mogłaś dopuścić, żeby zrobiła coś takiego? Jak mogłaś? Dlaczego w ogóle pozwoliłaś, żeby zobaczyła cię bez peruki? — wrzeszczał.

— Na litość boską, Sam leżałam na podłodze i wymiotowałam. Trudno, żebym w takiej sytuacji myślała o peruce. Jestem chora.

Nie wiedzieli, że Annabelle stoi w drzwiach i słucha ich kłótni z szeroko otwartymi oczyma.

— W takim razie powinna przebywać z dala od ciebie! — warknął.

Alex z szaleństwem w oczach uderzyła go w twarz. Annabelle zaczęła głośno płakać, nic jednak nie było w stanie skłonić jej rodziców do przerwania awantury.

— Nigdy więcej nie waż się tego mówić! Nie zabierzesz jej! Zapamiętaj to sobie!

— Nie jesteś w stanie zapewnić jej właściwej opieki! — ryknął. Annabelle skryła się w ramionach mamy.

— Owszem, jestem — syknęła Alex — a jeśli spróbujesz mi ją odebrać, zrobię ci taki proces, że się do końca życia nie pozbierasz, łajdaku! Annabelle zostaje ze mną, jasne? — Przytuliła małą drżąc na całym ciele. Sam miotał w jej stronę wściekłe spojrzenia.

— W takim razie pilnuj tej przeklętej peruki.

W obliczu gróźb żony i szloch córki trochę się zmitygował, lecz tylko trochę. Annabelle nie chciała, by zabrano ją od mamy, ale też bardzo źle znosiła kłótnie rodziców. Wiedziała, że to prawdopodobnie wszystko jej wina, choć nie pojmowała dlaczego.

Kiedy poszła spać, Sam wyszedł, nazajutrz zaś odbyli z Alex długą, poważną rozmowę. Oboje wiedzieli, że nadszedł czas, by się wyprowadził. Mieszkanie pod jednym dachem nie miało już sensu. Karczemna awantura na oczach Annabelle bardzo nimi wstrząsnęła. Sam jednak zdumiał Alex twierdząc, że powinien zostać aż do końca jej kuracji. Dowodem na to była, według niego, sprawa włosów Annabelle. Uważał, że powinien bywać w domu i pomagać w

opiece nad małą, a także pocieszać ją, kiedy po kolejnych dawkach chemii jej mama będzie chora.

— Niańka nie jest mi potrzebna, Sam. Jeśli chcesz, możesz się wyprowadzić.

— Zrobię to w maju, kiedy skończysz leczenie — odparł stanowczo.

— Wprost nie mogę w to uwierzyć. Zostajesz ze względu na kurację?

— Zostaję dla dobra Annabelle, na wypadek gdybyś była zbyt chora, żeby się nią zajmować. Jak tylko skończysz kurację, wyprowadzę się.

— Jestem pod wrażeniem. A co będzie potem? — naciskała. Chciała wiedzieć, czy planuje ślub z kochanką, chciała wiedzieć, kim ona właściwie jest. Sam wszakże nie zamierzał dopuścić jej do swych tajemnic.

— Jeszcze nie wiem.

Ale ona się domyślała. Jak na swój wiek, Sam trzymał się świetnie i był bardzo przystojny. Nietrudno było zauważyć, że jest szczęśliwy i zakochany, toteż Alex wprost nie mogła uwierzyć, że chce mu się czekać do końca jej chemioterapii.

Zostały jeszcze cztery miesiące i nikt nie tęsknił za końcem tego koszmaru bardziej niż ona.

— Sądzisz, że wytrzymasz aż tak długo? — nie dawała za wygraną.

— Jeżeli ty wytrzymasz, to ja również. Nie będę tu mieszkał przez cały czas, ale od czasu do czasu będę się zjawiał i w razie gdyby Annabelle mnie potrzebowała, na pewno będę osiągalny.

— Rozumiem — burknęła Alex, nie wiedząc tak naprawdę, czy wolałaby, żeby został, czy też żeby na dobre się wyprowadził. Ta decyzja odsuwała tylko w czasie nieuniknione rozstania, co do tego Alex nie miała już cienia wątpliwości. W pełni zdawała sobie sprawę, że teraz czy za cztery miesiące Sam i tak ją opuści. Właściwie już to zrobił.

Nazajutrz opowiedziała o wszystkim Brockowi, który nie mógł uwierzyć, że naprawdę zdecydowali się na coś takiego. Być może miało to sens dla dobra Annabelle, lecz dla Alex i Sama oznaczało przeciąganie w nieskończoność czegoś, co z wolna stawało się coraz gorszym koszmarem.

Nikt nie był bardziej tego świadomy aniżeli Daphne. Kiedy Sam powiedział jej, że postanowił zostać z Alex do końca maja, nie potrafiła ukryć zawodu.

— Liczyłam, że zamieszkamy razem już teraz.

Przecież w Europie było im tak dobrze! Spędzili niezapomniane chwile w Gstaad, później Sam zabrał ją do Paryża, gdzie kupował jej wszystko, na czym tylko położyła rękę. Odwiedzili salony Cartiera i Van Cleefa, Hermesa i Diora, Chanel i Givenchy'ego, a także każdy spotkany butik. Daphne wszakże pragnęła przede wszystkim Sama, mimo że rozumiała motywy, które kazały mu odłożyć przeprowadzkę. Zresztą i tak jej mieszkanie było dla nich dwojga zdecydowanie za małe. W maju, po zakończeniu przez Alex chemioterapii, Sam planował kupić większe.

— To już naprawdę niedługo — pocieszał ją. — Przecież nie muszę codziennie spać w domu.

Zamierzał robić to samo co dotąd, czyli spędzać większość czasu z Daphne. Bardzo też chciał przedstawić ją Annabelle, obawiał się jednak, że dla małej byłby to zbyt wielki wstrząs, poza tym mogłaby powiedzieć o wszystkim matce. Daphne zresztą wcale nie domagała się tego spotkania. Jak wyznała na samym początku ich znajomości, jeśli chodzi o dzieci, nie była zanadto sentymentalna. Właściwie w ogóle nie była sentymentalna. Za to wprost kipiała zmysłowością i wykorzystywała każdą nadarzącą się okazję. W Europie kochali się absolutnie wszędzie, nie wyłączając przymierzalni u Diora i u Givenchy'ego. Była dzika i namiętna i sprawiła, że Sam znowu poczuł się młody i wolny od wszelkich problemów.

Któregoś lutowego popołudnia Alex natknęła się na nich po raz drugi. Właśnie wychodzili od Christiego, gdzie Sam zostawił zamówienie na pierścionek ze szmaragdem dla Daphne. Kupował jej mnóstwo prezentów i sprawiał wrażenie szczęśliwego, że może ją rozpieszczać. Alex widziała, jak idą w górę Park Avenue, zapatrzeni w siebie. Ogarnął ją smutek. Ostatnio tak wiele rzeczy ją smuciło! Przede wszystkim martwiła ją mina Annabelle, kiedy jej ojciec wychodził z domu i kiedy o niego pytała, własne okaleczone ciało oraz to, że włosy nie chciały odrastać. Nie ucieszyła się także, gdy doktor Webber zasugerowała, że pora zacząć myśleć o rekonstrukcji piersi. Wcale nie miała na nią ochoty. Nie mogła powiedzieć, żeby podobało jej się to, co widziała w lustrze, ale powoli zaczynała się przyzwyczajać. Zwierzyła się Brockowi, który ku jej zdziwieniu stwierdził, że stanowczo powinna się zdecydować na tę operację. Właściwie nie było tematu, na który nie mogła z nim porozmawiać. Brock Stevens stał się dla Alex prawie bratem.

— A co to za różnica, czy mam dwie piersi czy jedną? Kogo to obchodzi? — spytała wojowniczo podczas lunchu w Le Relais, na który wybrali się w okresie między dwoma etapami leczenia.

— Ciebie. A przynajmniej powinno cię obchodzić. Przecież nie możesz do końca swoich dni żyć jak zakonnica.

— A czemu nie? Sam mówiłeś, że w czarnym mi do twarzy. Do tego nawet nie muszę golić głowy. Brock się skrzywił.

— Jesteś obrzydliwa. Mówię poważnie. Któregoś dnia to naprawdę może okazać się ważne.

— Wcale nie. Lubię być potworem. Gdyby ktoś naprawdę mnie kochał, to czy miałoby dla niego znaczenie, czy mam ten implant? Nie chodzi mi bynajmniej o Sama, to chyba jasne. Gdybym chciała konkurować z tą jego brytyjską laleczką, musiałabym chyba załatwić sobie dwa implanty, i to fabrycznie nowe.

— Nie szkodzi. — Brock przyglądał się jej w zamyśleniu. — Mimo wszystko uważam, że powinnaś się zdecydować. Zobaczysz, że od razu poczujesz się lepiej. Nie będziesz się tak na siebie wściekać, ilekroć spojrzysz w lustro.

— Czy dla ciebie miałyby to znaczenie? — spytała bez ogródek. — To znaczy, gdybyś poznał dziewczynę z jedną piersią.

— Oszczędność czasu byłaby spora — zażartował. — Nie musiałbym podejmować tylu trudnych decyzji... Nie, nie miałoby — dodał szczerze. — Ale ja jestem nietypowy. I młodszy. Faceci w twoim wieku zwracają więcej uwagi na szczegóły i doskonałość formy.

— Tak, chociażby Sam. Sporo wiem na temat takich typków, dziękuję ci bardzo. — Wciąż pamiętała minę Sama, kiedy zobaczył ją po operacji. — A więc twierdzisz, że mam do wyboru albo zdecydować się na rekonstrukcję albo znaleźć sobie młodszego faceta? Czy tak?

— Mniej więcej — odparł.

Była w dobrym nastroju, a on miał jej do powiedzenia tyle rzeczy, na które dotąd się nie zdobył! Nigdy nie udało mu się znaleźć odpowiedniej chwili.

— Mimo wszystko uważam, że to za duży kłopot. Nawet lekarze przyznają, że taka operacja to piekielny ból. A cała procedura wydaje się po prostu odrażająca. Biorą trochę skóry stąd, trochę stamtąd, robią z nią jakieś cuda, mocują implant i tatuują sutek. Dobry Boże, jakbym nie mogła go sobie sama namalować, jeśli spotkam kogoś odpowiedniego! Mogłabym nadać mu dowolny kształt, kolor i rozmiar. To by dopiero była zabawa!

Brock roześmiał się i rzucił w nią serwetką.

— Ty chyba masz obsesję. •*

— Dziwisz się? Przecież przez pierś straciłam męża, bo znalazł sobie panienkę, która ma obie.

— Moim zdaniem powinnaś zdecydować się na ten zabieg.

— A ja myślę, że zamiast tego zrobię sobie operację plastyczną twarzy. Albo nosa.

— Wracajmy do pracy, zanim przyjdzie ci do głowy remontować uszy.

Przepadał za jej towarzystwem, praca z nią sprawiała mu nie lada przyjemność, polubił także Annabelle. Widział ją kilka razy, kiedy zawoził Alex papiery z biura. Mała uważała, że jest fajny, i bardzo lubiła się z nim bawić. Raz nawet zabrał ją na łyżwy, kiedy Alex czuła się naprawdę fatalnie, Carmen złapała grypę, a Sam zniknął z Daphne.

W drodze powrotnej do biura rozmawiali na temat najnowszych spraw. Alex nie była w sądzie od czterech miesięcy. Zbliżał się termin rozpoczęcia nowego procesu i zastanawiała się, czy podoła zadaniu, oczywiście przy pomocy Brocka. Bardzo ją kusilo, z drugiej strony nie chciała narażać na szwank dobra klienta. Musiała to starannie rozważyć, biorąc pod uwagę wszystkie za i przeciw. W końcu postanowiła przekazać sprawę Matthew Billingsowi.

W marcu Brock ponownie zabrał ją do Yermont. Tym razem na weekend, kiedy Sam wyjechał z Annabelle. Próbowała jeździć na nartach i szło jej dużo lepiej niż poprzednio. Była teraz silniejsza, poza tym miała przed sobą już tylko osiem tygodni chemioterapii. Nie mogła się doczekać końca kuracji, chociaż wiązało się to z paroma zmianami w jej życiu. Przede wszystkim Sam miał się ostatecznie wyprowadzić. Choć Alex nazywała jego kochankę panienką, przypuszczała, że zdecyduje się ją poślubić. Wyglądał na bardzo

zaangażowanego w ten związek, a ilekroć Alex próbowała go podpytywać, nabierał wody w usta. Nigdy otwarcie nie przyznał, że w jego życiu ktoś się pojawił, miał wszakże świadomość, że Alex wie. Był jednak dżentelmenem, toteż nie rozmawiał z Alex na temat Daphne.

Oznaczało to także, że przyjdzie jej na nowo układać sobie życie. Po zakończeniu chemioterapii planowała wrócić na salę sądową, lecz na razie nie była pewna, co będzie robić poza tym. I chociaż Brock co rusz powtarzał, że najgorsze już minęło, coraz bardziej się bała.

Właśnie wracali z wyciągu krzeselkowego w Sugarbush, kiedy powiedział to po raz kolejny. Posłała mu spojrzenie pełne melancholii i nagle zdała sobie sprawę, że on ma rację. Przetrwanie chemioterapii bez męża było z całą pewnością zadaniem bardzo trudnym, ale przecież w każdej chwili mogła liczyć na Brocka. Poszedł z nią nawet na infuzję, aby lepiej zrozumieć, na czym polega leczenie, i przez cały czas trzymał ją za rękę. W ciągu ostatnich miesięcy tyle dla niej zrobił! Był jak brat, z którym mogła pogadać na każdy temat.

Tego wieczora rozmowa znowu zeszła na temat rekonstrukcji piersi. Alex przygotowała kolację, którą Brock pochwalił, choć przyznał, że nie gotuje aż tak dobrze jak on.

— Akurat. A umiesz robić suflet? — chępiła się.

Jeśli nie rozmawiali na tematy naprawdę poważne, zachowywali się jak dzieci, poszturchujące się, roześmiane, robiące sobie głupie kawały.

— Pewnie, że tak — zełgał. Alex posłała mu krzywy uśmiech.

— Ha! ja też nie — zaśmiała się, po czym powrócili do tematu operacji proponowanej przez doktor Webber. Czasami wygłupiali się właśnie dlatego, że sprawy, o których mówili, były nadzwyczaj smutne. — Naprawdę mi nie zależy — powtórzyła poważnym tonem.

— A powinno.

Znała już ten argument. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Ani trochę się nie krępowwała. Od miesiący patrzył, jak wymiotuje, widział również jej łysą głowę. Uważała, że może mu pokazać to, o czym mówili, chociaż zastanawiała się, jak zareaguje. Ale wiedziała, że może zaufać jego opinii i szlachetnemu sercu.

— Chcesz zobaczyć? — spytała nieśmiało, niczym dziewczynka proponująca koledze, że zdejmie majtki. Przez chwilę czuła się trochę dziwnie i nawet nerwowo się zaśmiała.

Brock spojrzał na nią poważnie i skinął głową.

— Tak. Od dawna się zastanawiam, jak to właściwie wygląda. Nie mieści mi się w głowie, że może być aż tak źle, jak mówisz.

— Ale jest. To naprawdę nie wygląda ciekawie. Do tego ta blizna... — ostrzegła, choć wiedziała, że widok jest znacznie mniej odrażający niż w październiku.

Bez ceregieli ściągnęła sweter, wolno rozpięła i zdjęła bluzkę, przez chwilę się wahała, po czym jednym ruchem zrzuciła koszulkę, pod którą nie miała stanika, i stanęła przed nim naga.

Brock najpierw spojrział jej w oczy i dostrzegł w nich przyzwolenie. Kiedy na nią patrzył, serce zaczęło mu bić jak oszalałe. Wydała mu się taka piękna, młoda i bezbronna! Jedna pierś była gładka i jędrna, drugą jakby ktoś odrąbał szablą. Wyciągnął ręce i powoli przyciągnął Alex. Dłużej już nie był w stanie ukrywać, co naprawdę czuje. Kochał się w niej zbyt długo, by wobec jej prostego, lecz iście heroicznego gestu pozostać obojętnym.

— Jesteś tak piękna — szepnął cicho. — Taka doskonała, taka dzielna... i taka porządna. — Odsunął się, by przyjrzeć się jej raz jeszcze. — Jesteś piękna — powtórzył.

— Z jedną piersią czy z dwiema? — spytała z nieśmiałym uśmiechem. Nie spodziewała się takiej reakcji. Nie była pewna, czego właściwie się spodziewała, lecz czułość w głosie Brocka zdumiała ją i bardzo wzruszyła.

— Kocham cię taką, jaka jesteś. Miałaś rację. — Przytulił ją mocno, czując ciepło jej ciała. — Kocham cię...

Był w niej zakochany jeszcze bardziej niż dotąd. Ich wzajemna ufność była czymś nadzwyczajnym, niepowtarzalnym.

— Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam — odparła cicho. — Chciałam, żebyś wysilił się na obiektywną ocenę. — Naraz ona także poczuła do niego pociąg, czego w ogóle się nie spodziewała. Ich związek pozostawał czysty tak długo, że nie była przygotowana na tę nagłą gorączkę miłości i zmysłowości.

— No więc się wysiliłem. To właśnie jest moja obiektywna ocena — wyszeptał, pieścąc ustami jej twarz. — Jesteś bardzo piękna i nie potrafię utrzymać rąk z dala od ciebie.

Niespiesznie i z czułością, jakiej dotąd nie zaznała, pocałował ją, jedną ręką gładząc delikatnie jej pierś, drugą zaś najpierw bliznę po operacji, potem brzuch i plecy.

— Brock... co my wyprawiamy? — wyszeptała nie mogąc zebrać myśli i uświadomiła sobie raptem, że wcale nie chce ich zebrać. — Co my... och... — jęknęła cicho, gdy rozpiął jej spodnie, wsunął pod nie rękę i powoli je zdjął. Pomogła mu. Jego dłonie zaczęły błądzić po jej nogach i biodrach.

Równocześnie zdejmował ubranie, tak że niedługo później stali nadzy naprzeciw siebie w domku, który wynajął dla niej już po raz drugi. Położył ją powoli na kanapie stojącej koło rozpalonego kominka i jął pieścić ustami każdy cal jej ciała. Całował pierś, bliznę, powędrował niżej, aż wygięła się w łuk pod jego dotykiem.

Nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Jak to możliwe? Przecież jest jej przyjacielem! Nagle jednak stał się kimś znacznie więcej. Kiedy w nią wszedł, stał się częścią jej świata, jej życia. Oboje wydali z siebie przeciągły jęk pożądania.

Długo kochali się w zgodnym rytmie, w blasku ognia strzelającego od czasu do czasu iskrami, wreszcie Brock krzyknął, ona zaś zadrżała i oboje spełnili się w tym samym momencie. Później zaś długo leżeli w milczeniu, mocno do siebie

przytuleni. Pragnął jej od tak dawna, choć niczego się nie domyślała! Rośli powoli niczym dwa drzewa splatające się gałęziami i korzeniami, aż w końcu stali się jednością.

— O mój Boże, Brock, cóż to się stało? — uśmiechnęła się Alex leniwie.

— Chcesz, żebym ci wytłumaczył? — spytał. — Nie wiesz... nigdy się nie dowiesz, jak bardzo cię pragnąłem. Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo cię kocham, ani jak długo marzyłem o tej chwili.

— Gdzie ja byłam, kiedy to wszystko się działo? — zastanawiała się, wciąż nie mogąc ochłonąć. Nigdy w życiu nie czuła się szczęśliwsza. Brock był czuły, delikatny i niewiarygodnie zmysłowy. A że byli przyjaciółmi od tak dawna, nie było jej trudno go pokochać. Alex czuła się związana z nim na zawsze. — Jak mogłam nie zauważyć, co czujesz? — spytała, czując się cokolwiek głupio.

— Byłaś zbyt zajęta zwracaniem tego, co zjadłaś.

— Chyba masz rację. Cieszę się, że zdecydowałam się na coś tak subtelnego jak zdjęcie bluzki. — Zaczęła się nagle śmiać z własnej naiwności. Nie przyszło jej do głowy, do czego może dojść, lecz szczerze się cieszyła, że doszło. Nie mogła uwierzyć, że się z nim kochała pomimo swego „kalectwa”, pomimo okropnej blizny, nie starając się nawet ukryć jej przed nim. A teraz Brock delikatnie ściągnął jej z głowy także perukę. Nie potrzebowali jej, nie potrzebowali nic sztucznego. — Jeśli dobrze pamiętam, to oznacza, że mam dać sobie spokój z operacją. Zamiast niej mam młodszego faceta. Taka zdaje się była alternatywa, prawda? — Uśmiechnęła się, a potem nagle posmutniała. — Czy ty aby na pewno wiesz, ile mam lat? Jestem o dziesięć lat starsza od ciebie. Na dobrą sprawę mogłabym być twoją matką.

— Bzdura. Zachowujesz się jak dwunastolatka. Beze mnie byś zginęła.

— To akurat prawda. Ale i tak jestem od ciebie starsza.

— To nie ma znaczenia.

— A powinno mieć. Kiedy dobijesz do dziewięćdziesiątki, ja będę miała setkę.

— Wtedy w łóżku będę zamykał oczy — zapewnił.

— A ja ci pożyczę perukę.

— Świetnie.

Podniósł perukę z podłogi i włożył na głowę. Alex się roześmiała, pocałowała go i poczuła, że znowu jest zwarty i gotowy. Jego pocałunki stały się nagle gwałtowniejsze. Było jasne, że nie zaspokoi go nic prócz jej ciała. Kochali się więc znowu, leżąc koło kominka, potem zaś Brock przyniósł koc, okrył ją i przytulił. Po chwili zasnęła, a on leżał zadowolony i szczęśliwy. Wiedział, że za nic w świecie nie pozwoli jej odejść. Zbyt długo na nią czekał. Teraz już była jego, nie Sama, bardzo chciał, żeby tak pozostało już na zawsze.

Po powrocie z Yermont poszli razem na chemioterapię. Brock był z nią zarówno podczas badania, jak i w czasie infuzji. Wyniki prześwietleń miała czyste, do końca kuracji pozostało tylko siedem tygodni. Doktor Webber była bardzo zadowolona, ponadto wciągnęła Brocka do rozmowy na temat leczenia.

Traktowała ich jak małżeństwo.

— To dziwaczne — rzekła Alex nieśmiało, kiedy wracali taksówką do biura. Siedziała oparta o Brocka czując, jak ogarniają ją pierwsze fale mdłości, w jego towarzystwie była jednak spokojna.

— Co jest dziwaczne? — spytał, przyglądając się jej uważnie.

— My. — Uśmiechnęła się i poprawiła perukę, która trochę się przekrzywiła. — Ludzie traktują nas, jakbyśmy byli małżeństwem. Zwróciłeś na to uwagę? Wczoraj w Sugarbush sprzedawca w spożywczym myślał, że jesteś moim mężem. Doktor Webber też przyjęła twoją obecność jak coś zupełnie naturalnego. Czy oni wszyscy nie zdają sobie sprawy, że właściwie mogłabym być twoją matką?

Była zaskoczona, że tak łatwo wszystko idzie. Byli ze sobą od zaledwie trzech dni, a już wydawało się to całkiem naturalne, i to nie tylko im, lecz także wszystkim dookoła.

— Widocznie nie zauważyli — odparł, całując ją w nos. — To rozbija w pył twoją teorię, prawda?

— Powinieneś zadawać się z czternastolatkami. Zdrowymi czternastolatkami.

— Lepiej pilnuj swoich interesów, pani mecenas.

Jedno wiedzieli na pewno: pod żadnym pozorem nie mogą zdradzić się ze swoim związkiem w pracy. Wspólnikom i podwładnym nie wolno było się „spoufalać” ani tym bardziej pobierać albo jedno z nich musiało rozstać się z firmą. Tak praktykowano w większości tego typu firm, a ponieważ Brock był podwładnym Alex, musiałby odejść, gdyby ktoś dowiedział się o ich romansie.

Po drodze rozmawiali, lecz na nieszczęście utknęli w korku, zmarnowali w nim sporo czasu i w efekcie chemia pokonała Alex na trzy przecznice przed biurem. Musieli wysiąść z taksówki. Brock podtrzymał ją delikatnie, kiedy na oczach obcych ludzi wymiotowała do studzienki kanalizacyjnej na Park Avenue. Było to okropne uczucie, ale nie potrafiła się powstrzymać. Nawet taksówkarz jej współczuł. Widział, że nie jest pijana, tylko ciężko chora. Minęło pół godziny, zanim w końcu mogli jechać. Brock chciał zawieźć ją do domu, lecz uparła się, że pojedzie z nim do biura.

— Na litość boską, przestań się wygłupiać. Powinnaś wracać do domu, położyć się i porządnie odpocząć.

— Mam robotę. — Po chwili uśmiechnęła się żałośnie. — Niech ci się nie wydaje, że będziesz mną pomiatać tylko dlatego, że się w tobie kocham.

— To by było zbyt proste.

Zapłacił taksówkarzowi, po czym weszli na górę. Po drodze musiał ją podtrzymywać, na szczęście wszyscy, których mijali, byli pewni, że tylko jej pomaga. Wspólnicy wiedzieli, że Brock to jej podwładny, wiedzieli także o tym, że od paru miesięcy jest ciężko chora. W dalszym ciągu budziła powszechne współczucie.

Liz poszła zaparzyć herbatę, Alex zaś spędziła następną godzinę z głową w muszli, podczas gdy Brock na zmianę podtrzymywał ją i zabawiał rozmową. Kiedy poczuła się trochę lepiej, zajęli się jedną z najnowszych spraw.

— To idiotyczne — stwierdziła w końcu. — Więcej załatwiamy w łazience niż przy moim biurku.

— Cierpliwości. Już niedługo — przypomniał.

Oboje wiedzieli, że naprawdę warto było się tak męczyć. Zdaniem doktor Webber rak został pokonany — przy odrobinie szczęścia na zawsze.

O piątej odwiózł ją do domu, po czym wrócił do biura, gdzie intensywnie pracował do dziewiątej, a zanim poszedł do domu, jeszcze raz do niej zadzwonił. Ponieważ Sama znowu nie było, spytał, czy może ją odwiedzić.

— Nie jesteś za bardzo zmęczona?

— Ależ skąd, przyjeżdżaj. ;

Nadal była zdumiona tym, co zdarzyło się podczas ostatniego weekendu, lecz brutalne skutki chemioterapii nie pozwalały jej faktycznie się tym cieszyć. Wciąż jednak pamiętała upojne godziny spędzone w Yermont. Brock zjawiał się pół godziny później. Wręczył jej kwiaty i delikatnie ją pocałował. Alex miała na sobie szlafrok i koszulę nocną, a kiedy poły szlafroka się rozchyliły, Brock zaczął ją pieścić i całować. Ponieważ przed jego przyjściem włożyła perukę, śmiał się z niej, powtarzając, że •wcale nie musiała tego robić.

— Bardziej podobasz mi się bez peruki. Jesteś dużo bardziej seksowna.

— Oszalałeś.

— Owszem. Na twoim punkcie — wyszeptał.

Położył ją z powrotem do łóżka i znowu pocałował. Następnie poszedł do kuchni po wazon. Alex wyglądała znacznie lepiej niż po południu, długo więc siedział na skraju łóżka i rozmawiał z nią, błędząc ręką po najtajniejszych zakątkach jej ciała.

— Szczęściarz ze mnie — stwierdził.

Od tak dawna jej pragnął, chciał być z nią i dla niej obronić ją przed Samem, a teraz w końcu była jego. Co za szczęście!

— Głuptas z ciebie, chłoptasiu — odparła z uśmiechem, nie miała jednak wątpliwości, że Brock jest mężczyzną, nie żadnym chłoptasiem. Musiała sobie przypominać, że jest dużo młodszy od niej. Przy nim czuła się taka bezpieczna! I wiedziała, że może zawsze na niego liczyć.

— A dokąd to Sam wybrał się tym razem? — spytał niedbale, gdy poprosiła, by usiadł na łóżku obok niej.

— Znowu do Londynu. Ostatnio prawie go nie widzimy. Powiedział, że wyprowadzi się, jak tylko skończę chemioterapię. Prawdopodobnie szuka odpowiedniego lokum. W zeszłym tygodniu dzwonił do niego pośrednik handlu nieruchomościami i proponował mu coś przy Piątej Alei. Przypuszczam, że chce uwić sobie przytulne gniazdko ze swoją nową ukochaną. — Starła się nie pokazać po sobie, że mimo wszystko ją to boli.

— Wniesiesz pozew?

— Jeszcze nie. Nie ma pośpiechu. Jakie to ma zresztą znaczenie? I tak chodzimy własnymi drogami.

Dla Brocka miało znaczenie, lecz zdawał sobie sprawę, że jest za wcześnie, aby ją poganiać. Pragnął mieć ją tylko dla siebie, dzielić z nią życie. Chciał, żeby Sam raz na zawsze zniknął ze sceny.

Siedział u niej do jedenastej, po czym położył ją do łóżka, pogasił światła i wyszedł z mieszkania.

Następnego wieczora przygotował kolację dla niej i dla Annabelle, później długo jeszcze pracowali. Tym razem układając ją do snu musiał stoczyć ostrą walkę ze swym pożądaniem. Alex była taka piękna i tak bardzo pragnął się z nią kochać! Wiedział jednak, że jest jeszcze zbyt słaba, poza tym nie chcieli ryzykować, że obudzą Annabelle. Mała świetnie się z nimi bawiła, lecz nie miała pojęcia, co się dzieje. Uważała Brocka za przyjaciela i bardzo szybko go zaakceptowała.

W sobotę Alex czuła się o niebo lepiej, a ponieważ rano przyszła Carmen, mogła z czystym sumieniem spędzić cały dzień u Brocka. Aż do wieczora nie wychodzili z łóżka. Nigdy nie przypuszczała, że seks może sprawiać tak ogromną radość. Brock okazał się precudowny. Trzymając się w objęciach, nie mieli żadnych zahamowań. Kochali się przez wiele godzin, zapomniawszy o całym świecie.

W niedzielę Brock przyszedł na cały dzień do nich. Co prawda Alex powiedziała córce, że mają dużo pracy, jednakże do wieczora nie zrobili nic. Byli za to w zoo, zjedli lunch, później zabrali Annabelle na plac zabaw i siedząc na ławce, jak inni rodzice, patrzyli, jak szaleje z dziećmi.

— Powinieneś znaleźć sobie dziewczynę w swoim wieku — stwierdziła Alex, brzmiało to jednak znacznie mniej przekonywająco aniżeli dotąd. Trudno by jej było teraz się z nim rozstać. Bystry umysł, czułe serce, delikatność uzależniły ją niczym narkotyk. — Powinieneś mieć dzieci.

— A ty będziesz mogła rodzić? — spytał niedbale. Nie było to dlań szczególnie ważne. Bardzo polubił Annabelle, nie miałby też nic przeciwko adopcji.

— Nie sądzę. Niedługo po przyjściu na świat Annabelle zaczęliśmy się starać o następne dziecko, ale bez skutku. Nikt nie wie dlaczego. Według doktor Webber mniej więcej połowa kobiet w moim wieku traci płodność w następstwie chemioterapii. Nie wiem, w której połowie się znajdę, ale i tak przez najbliższe pięć lat nie będzie mi wolno zajść w ciążę. A potem będzie już za późno. Nie ten wiek. Zaslugujesz na coś lepszego, Brock.

— Przez cały czas to sobie powtarzam — droczył się. Dała mu lekkiego kuksańca.

— Mówię poważnie.

— Dla mnie to nie ma znaczenia. Wcale nie muszę mieć własnych dzieci.

Uważam, że adopcja to coś wspaniałego. Co o tym sądzisz?

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Ale rzeczywiście, to mogłoby być całkiem miłe. Tylko czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że kiedyś możesz jednak pożałować, że nie masz własnego potomka? To naprawdę wspaniałe uczucie — dodała, patrząc na Annabelle. — Długo nie zdawałam sobie z tego sprawy, aż w końcu zrozumiałam, co tracę, i teraz żałuję, że nie zaczęłam wcześniej.

— Nie miałaś czasu przy tak bujnym życiu zawodowym. Ja nadal nie pojmuję, jak w ogóle dajesz sobie radę.

— To taka zonglerka. Trzeba przerzucać najważniejsze sprawy z ręki do ręki, a co jakiś czas wszystko wali się na ziemię. Ale generalnie da się to zrobić.

Annabelle jest cudowna, więc staram się poświęcać jej jak najwięcej czasu.

Sam, jak tylko zdarzy mu się zjawić w domu, też radzi sobie całkiem nieźle.

Kolację zjedli razem w lokalu przy Osiemdziesiątej Czwartej. Brock opowiadał Annabelle zabawne historie, robił głupie miny i w efekcie zanim ten dzień dobiegł końca, byli trójką świetnych przyjaciół.

Nazajutrz Brock znowu pojechał z Alex do doktor Webber. Nie pozwalał jej teraz oddalić się na krok. Należała do niego. A później wszystko zaczęło się od nowa — torsje, zmęczenie, wreszcie dwa, trzy tygodnie względnego spokoju. Czas wszakże zdawał się płynąć coraz szybciej.

Przebywali ze sobą prawie na okrągło. Wieczory spędzali u niej, kiedy nie było Sama, czyli przez większość czasu, albo u Brocka, kiedy Carmen zostawała na noc. Z dnia na dzień pragnęli się nawzajem coraz mocniej. Raz nawet zaszaleli w łazience w jej biurze. Po wyjściu Brock miał nierówno zapiętą koszulę i przekrzywiony krawat, co tak rozbawiło Alex, że nieomal tarzała się ze śmiechu. Zachowywali się jak dwójka dzieci, lecz zasłużyli na to. Alex zapłaciła wysoką cenę, Brock natomiast czekał bardzo długo. Żadne z nich nie było nigdy przedtem równie szczęśliwe, do tego Annabelle ogromnie polubiła Brocka, podobnie zresztą jak Carmen, która nadal była wściekła na Sama o to wszystko, czego w ciągu ostatnich miesięcy nie zrobił dla żony, i szczerze się radowała ich szczęściem. Nawet Liz odgadła, co się dzieje, i również się cieszyła, chociaż dla ich dobra udawała, że o niczym nie wie.

Pracowali teraz razem praktycznie przez cały czas, dużo intensywniej niż dotychczas. Brock pomagał Alex we wszystkich sprawach, którymi się zajmowała, co nikogo nie dziwiło, ponieważ chorowała od jesieni i przez cały czas właśnie Brock służył jej największym wsparciem. Wszyscy byli pod wrażeniem niebywalej skuteczności ich systemu. Był to doskonały układ, który pozwalał im być razem niemal

bez przerwy. W ciągu dnia nie było praktycznie godziny, żeby się nie widzieli, ale też żadne nie skarżyło się z tego powodu. Przeciwnie.

Nawet Sam zauważył, że Alex się zmieniła. Sprawiała wrażenie szczęśliwszej i spokojniejszej, a gdy czasami zdarzyło im się zjeść razem śniadanie, trochę nawet żartowała i zdawała się wcale nie mieć do niego pretensji.

Któregoś kwietniowego poranka Carmen zaprowadziła małą do przedszkola, oni zaś kończyli śniadanie przeglądając gazety. Wtedy to Alex zdecydowała się zapytać, na kiedy Sam planuje wyprowadzkę.

— Spieszysz się? — odpowiedział pytaniem, lekko zdziwiony.

— Nie — odparła ze smutnym uśmiechem. — Po prostu codziennie wydzwaniamy pośrednicy handlu nieruchomościami z coraz to nowymi propozycjami. Byłam pewna, że już coś znalazłeś.

W ostatnich dniach telefon dosłownie się urywał, a Daphne zaczynała tracić cierpliwość. Czekala wystarczająco długo, teraz chciała wreszcie mieć go tylko dla siebie. Ilekroć wieczorem nie wracał do domu, czuł się trochę rozdarty, nie dlatego, żeby nie chciał zostać u Daphne, lecz po prostu miał wyrzuty sumienia wobec Annabelle.

— Niczego jeszcze nie znalazłem. Jak znajdę, to ci powiem. Poza tym nie skończyłaś terapii — przypomniał jej chłodnym tonem.

Przez chwilę miała wrażenie, że Sam chętnie zrezygnowałby z wyprowadzki, wiedziała jednak, że chodzi mu tylko o Annabelle.

— Kończę za cztery tygodnie — odparła z wyraźną ulgą. Minęło już pięć miesięcy, najdłuższe pięć miesięcy w jej życiu, ale koszmar zbliżał się wreszcie do końca. Ostatnio rozmawiali z Brockiem wyłącznie o wytęsknionym końcu kuracji i o tym wszystkim, co będą wtedy robić. Już teraz chodzili do kina, raz nawet wybrali się do teatru na premierę. Alex chciała też iść do opery, doszła jednak do wniosku, że jest jeszcze zbyt słaba. Zastanawiali się nad wykupieniem abonamentu na nadchodzący sezon. — A co u ciebie? Masz już plany na lato?

— spytała Sama, siłąc się na niedbałość.

— Hm... Jeszcze nie wiem. Może polecę do Europy na miesiąc albo dwa.

Nie miał ochoty o tym rozmawiać, choć wiedział, że Daphne chce spędzić wakacje na południu Francji, a Simon mówił mu o możliwości wycarterowania luksusowego jachtu. Były to plany nieco bardziej szalone aniżeli wakacje na Long Island albo w Maine, z drugiej jednak strony z całą pewnością mógł sobie na taki luksus pozwolić. A brzmiało to naprawdę zachęcająco. Poza tym uważał, że swoją cierpliwością Daphne zasłużyła na nagrodę.

— Do Europy na miesiąc albo dwa? — Alex spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Interesy muszą wam iść naprawdę dobrze.

— Idą. Dzięki Simonowi.

— A co z Annabelle? Chcesz ją zabrać?

— Na jakiś czas na pewno. Myślę, że się ucieszy.

Daphne również planowała zabrać swojego syna na dwa tygodnie, aczkolwiek bez zbytniego entuzjazmu. Słuchając Sama, Alex zaczęła się zastanawiać, kim właściwie jest ta jego dziewczyna i czy potrafi zapewnić Annabelle odpowiednią opiekę. Była to niewątpliwie sprawa, którą należało rozwiązać jeszcze przed nadejściem lata.

— Annabelle nie wie, że się wyprowadzasz — przypomniała. Niewątpliwie trzeba było coś z tym fantem zrobić, lecz było na to za wcześnie, tym bardziej że nie znalazł jeszcze mieszkania. — Będzie jej bardzo ciężko.

Oboje wiedzieli, że wszystkim im będzie ciężko. O siedemnastu latach małżeństwa nie da się zapomnieć, nawet po tak długich przygotowaniach.

— Będzie na mnie strasznie zła — stwierdził Sam ze smutkiem, licząc mimo wszystko, że córka polubi Daphne i chociaż o tyle ułatwi mu przejście przez ten trudny okres. „Daphne jest młoda, wesoła i ładna — myślał — jak więc można jej nie polubić?”

— Jakoś to przeżyje.

— Widzę, że czujesz się lepiej — zauważył, dostrzegł bowiem w jej zachowaniu coś nowego, bardziej kobiecego. W poprzednich miesiącach wydawała się wręcz obumarła, lecz teraz powoli odżywała. Przez to odchodząc od niej z jednej strony miał mniej wyrzutów sumienia, z drugiej wszakże czegoś ku swemu zdumieniu żałował.

— Tak, dużo lepiej — zapewniła.

Mimo wszystko w dalszym ciągu ogarniał ją smutek, a czasami gniew na Sama. Trudno jej było się opanować, a jeszcze trudniej nie myśleć o dziewczynie, dla której zdecydował się ją zostawić. Alex znowu ich widziała, tym razem w restauracji, Sam jednak nadal niczego się nie domyślał. Dla niej natomiast wciąż był to wstrząs.

W drodze do pracy Sam wspominał szczęśliwe chwile, które przeżyli z Alex. Kiedy się poznali, była taka dzika, piękna i pełna uroku. Pokochał ją za uczciwość, bezpośredniość, zasady i honor. Teraz jednak przygasła i stała się jakaś inna. Wiedział, że to wszystko nadal gdzieś w niej drzemie, lecz nie był w stanie nic poradzić na to, że wydawała mu się obca. Zastanawiał się, ile jest w tym jego winy.

— Coś ty dzisiaj taki ponury? — spytała Daphne, kiedy spotkali się w biurze.

— Nie, po prostu staram się załatwić w domu wszystko co trzeba. Musimy w końcu znaleźć jakieś lokum. — Chciał rozpocząć nowe życie i raz na zawsze zapomnieć o dawnym. Oczywiście z wyjątkiem Annabelle. Wiedział, że nadszedł czas, by córka poznała Daphne. Reakcji Alex przestał się już obawiać, poza tym miał przeczucie, że chociaż nigdy jej o tym nie powiedział, już dawno domyśliła się, że w jego życiu pojawiła się inna kobieta. Nie miał pojęcia, że Alex po prostu ich widziała. — Trafiałaś może na coś ciekawego? — spytał z nadzieją.

To był istny koszmar. Obejrzeliby już dziesiątki mieszkań, ale zawsze coś było nie tak, na dodatek większość z nich wymagała gruntownego remontu.

— Daj spokój, zaczynam mieć tego dość — jęknęła Daphne. — Albo jest za dużo sypialń, albo widok nie taki, albo za niskie piętro, albo za duży hałas. Zawsze jakieś minusy.

Chcieli w mieszkaniu mieć kominek i okna wychodzące na park albo rzekę. Najbardziej by im odpowiadał widok Central Parku, oglądali więc głównie

mieszkania przy Piątej Alei. Sam był zdecydowany zapłacić za odpowiednie lokum nawet ponad milion dolarów. Wiedział, że przy dochodach z ostatnich transakcji załatwienie kredytu hipotecznego nie powinno być problemem. Alex oświadczyła już, że niczego od niego nie chce, oczywiście z wyjątkiem partycypowania w kosztach utrzymania Annabelle. Zachowywała się bardzo lojalnie, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę jej doświadczenie zawodowe. Po prostu nie chciała od niego pieniędzy, a tego, czego by chciała, nie potrafił już jej dać.

— Nie bądź taki nabzdyczony — rzekła Daphne zamykając drzwi na zamek, po czym usiadła mu na kolanach.

Uśmiechnął się. Niepotrzebnie zadreęcza się rozmyślaniami o przeszłości. Było, minęło. Owszem, było przyjemnie, nie miał jednak wątpliwości, że teraz będzie jeszcze przyjemniej. Wsunął dłoń pod jej spódnicę i jak zwykle nie natknął się na żadną przeszkodę. Daphne nie miała zwyczaju nosić bielizny. Od czasu do czasu wkładała pas i pończochy, miała też imponującą kolekcję seksownych biustonoszy, lecz z majtkami już dawno dała sobie spokój.

— Czy mam dzisiaj rano jakieś spotkania, panno Belrose? — spytał całując ją, kiedy rozpięła mu rozporek i jej zwinne palce zabrały się do dzieła.

— Chyba nie, panie Parker — odparła tonem wzorowej angielskiej sekretarki.

— Och, przepraszam... tak... — udawała, że szuka w pamięci. — Już sobie przypominam... tak, tu jest...

Zdjęła mu spodnie i przywarła do niego ustami, on zaś rozparł się w fotelu i jęknął z rozkoszy. „Spotkanie” nie trwało długo, było jednak niezwykle przyjemne. Wychodząc po paru minutach z jego gabinetu Daphne uśmiechała się i miała trochę pogniecioną spódnicę.

W majowe popołudnie igła przekłuła jej żyłę po raz ostatni. Po infuzji Alex nie zdołała powstrzymać emocji i rozplakała się. Jak zwykle towarzyszył jej Brock. Zostało jej jeszcze do zażycia sześć tabletek cytoxanu, lecz później koszmar miał wreszcie dobiec końca. Alex liczyła, że na zawsze. Z ostatniego prześwietlenia, badania krwi oraz mammogramu wynikało, że jest „czysta”. Przetrvanie sześciu miesięcy chemioterapii w dużej mierze zawdzięczała Brockowi.

Pożegnała się z doktor Webber i umówiła na wizytę kontrolną za pół roku. Chociaż tym razem mdłości ogarnęły ją niemal natychmiast, po wyjściu z gabinetu poczuła się wolna.

— Jak to uczymy? — zapytał Brock, kiedy stali na chodniku patrząc na siebie z ulgą i niedowierzaniem.

— Mam pomysł — oznajmiła przyglądając mu się filuternie, choć oboje mieli świadomość, że nie później niż za godzinę będzie wymiotować. Wiedzieli też jednak, że to już ostatni raz, że nigdy więcej się nie powtórzy. Alex była tego pewna, postanowiła bowiem, że za nic w świecie nie dopuści do nawrotu choroby.

Wrócili do biura, w którym spędzili popołudnie. Alex wymiotowała, lecz nie tak bardzo jak zwykle. Nawet jej ciało zdawało się wiedzieć, że cierpienia dobiegły kresu, że to już ostatni zmasowany atak chemii.

Noc spędzili razem, zamknawszy drzwi do sypialni na wypadek, gdyby Annabelle przypadkiem się obudziła. Dali już sobie spokój z nadzwyczajnymi środkami ostrożności, tym bardziej że jeśli Sam nie wrócił do domu do dziewiątej, a najpóźniej do dziesiątej, znaczyło to, że nie wróci w ogóle.

— Więc co robimy? — spytał Brock, tuląc ją w ramionach. Właśnie zastanawiali się nad kolejnym wyjazdem na Long Island. Na lato Alex zamierzała wynająć domek, w którym mogliby spokojnie wypocząć. Jeden ze współników zaproponował jej dom w East Hampton, co brzmiało całkiem zachęcająco. Nie chciała wprowadzić, by w firmie dowiedziano się o jej romansie z Brockiem, nie przypuszczała jednak, żeby ktokolwiek się domyślił. Mieli tak dobre alibi, że nikt się nie dziwił widząc ich razem. — Chętnie bym gdzieś z tobą wyjechał.

— Na przykład dokąd? — Uwielbiała snuć z nim nawet najbardziej nierealne plany na przyszłość. Całe ich dotychczasowe wspólne życie było jednym wielkim marzeniem o przyszłości.

— Do Paryża... Wenecji... Rzymu... Albo do San Francisco — dodał nieco bardziej realistycznie.

— Dobrze, czemu nie? — zgodziła się. Od roku nie brała urlopu, uważała bowiem, że z powodu choroby ma takie zaległości, iż może sobie pozwolić jedynie na krótki wypad. — Wygląda na to, że w przyszłym miesiącu nie mamy rozpraw, moglibyśmy więc gdzieś wyskoczyć na kilka dni. Na pewno będzie przyjemnie.

— Umowa stoi — zgodził się Brock. Potem leżeli i rozmawiali o wyjeździe. — Weźmiesz ten dom w East Hampton?

— Chyba tak.

Nareszcie mogli planować przyszłość, prowadzić normalne życie. Mogli też wyjeżdżać. Alex na powrót stała się normalnym człowiekiem, mającym nadzieje, marzenia i przy odrobinie szczęścia właśnie przyszłość.

Następne tygodnie upłynęły jej w iście szaleńczym tempie. Nadal nadganiała zaległości w pracy, brała też na siebie coraz więcej obowiązków. Dzień, kiedy po raz ostatni zażyła cytoxan, minął niemal niepostrzeżenie, a już pierwszego czerwca czuła się znacznie silniejsza, prawie jak przed operacją. Na koniec miesiąca zaplanowali wyjazd do San Francisco, wcześniej jednak ona i Sam musieli porozmawiać z Annabelle i poinformować ją o swoim rozstaniu.

Sam i Daphne znaleźli w końcu odpowiednie lokum. Mieściło się niedaleko jego obecnego mieszkania, miało pokój dzienny ze wspinałym widokiem, ładną jadalnię, trzy sypialnie oraz służbówkę, a także kuchnię, której zdjęcia opublikowano w „House and Garden”. Kosztowało majątek, lecz Sam zdecydował się na nie, ponieważ Daphne pokochała je od pierwszego wejrzenia.

— Kupimy je? — dopytywała się błagalnie niczym dziewczynka, która zobaczyła nową lalkę.

Nie miał serca odmówić. Poza tym mieszkanie wydawało się warte tak zawrotnej ceny. Największą sypialnię przeznaczyci dla siebie, mniejszą na pokój dla Annabelle, trzecią dla gości. Sam zasugerował, że mógłby tam spać syn Daphne, gdyby ich odwiedził, lecz oświadczyła, że woli widywać go w Anglii. Twierdziła, że to zbyt duża odległość, by pięciolatek mógł ją pokonać samotnie, nie miała natomiast ochoty ściągać do Stanów żadnej z jego piastunek. Zawsze znajdowała jakiś pretekst, by chłopiec został w Anglii, aż Sam czasami się zastanawiał, czy jej syn to jakiś nieznośny bachor, czy też Daphne jest fatalną matką. Doszedł do wniosku, że pewnie po trosze i jedno, i drugie, ale przeszedł nad tym do porządku.

Na razie musiał skoncentrować uwagę na Annabelle. Dzień przed Świętem Poległych Sam i Alex wrócili do domu wcześniej niż zwykle i powiedzieli córce, że tata się wyprowadza.

— Tata się wyprowadza? — powtórzyła i oczy wypełniły się jej łzami.

— Będę mieszkał tylko trzy przecznice stąd — wyjaśnił Sam, próbując ją przytulić. Annabelle się wyrwała.

— Dlaczego?... Dlaczego nas zostawiasz? — szlochała. Co takiego zrobiła? Dlaczego to musiało spotkać właśnie ją? Nie potrafiła tego zrozumieć, a rodzice sami musieli łykać łzy, starając się uspokoić ją i pocieszyć.

— Po prostu mama i ja uważamy, że tak będzie lepiej, kochanie — tłumaczył Sam, starając się używać jak najprostszych słów. — I tak rzadko już bywam w domu. Dużo teraz podróżuję. Mama i ja myślimy... — Jak to wyjaśnić czteroletniemu dziecku? Sami nie bardzo rozumieli, co właściwie się stało. — Mama i ja sądzimy, że wszystkim nam będzie lepiej, jeśli mama będzie miała swoje mieszkanie, a ja swoje. Będiesz mogła mnie odwiedzać kiedy tylko zechcesz, zwłaszcza w soboty i niedziele. Będziemy robić dużo fajnych rzeczy. Jeśli zechcesz, pojedziemy znowu do Disney Worldu.

Annabelle nie dała się jednak nabrać na tak słabo zawołowane przekupstwo.

— Nie chcę jechać do Disney Worldu. Nigdzie nie chcę jechać! Już nas nie kochasz, tatusiu?

Sama aż zatkało. o

— Ależ oczywiście, że cię Kocham — zapewnił pospiesznie.

— A mamy już nie? Dalej się gniewasz, że zachorowała?

Gdyby chciał być szczerzy, powinien odpowiedzieć: „Tak”. Miał wszakże w sobie dość przyzwoitości, aby skłamać.

— Oczywiście, że się nie gniewam. I Kocham mamę. Ale... — Ponownie stoczył bój ze łzami. — Ale nie chcemy już być małżeństwem. Chcemy mieszkać osobno.

— To znaczy, że się rozwiedziecie?

Annabelle była wstrząśnięta. Słyszała o tym w przedszkolu od Libby Weinstein, której rodzice wzięli rozwód, po czym mama ponownie wyszła za mąż i urodziła bliźniaki, co bardzo nie podobało się Libby.

— Nie, nie rozwodzimy się — zapewnił Sam, chociaż Alex nie bardzo wiedziała, dlaczego tego nie robią. Po co umierać po kawałku? Żadne jednak nie było jeszcze gotowe na ten ostatni krok, a przecież nie musieli się spieszyć. Toteż przynajmniej na razie mogli mówić Annabelle, że się nie rozwodzą. — Po prostu od teraz będziemy mieszkać osobno.

— Ale ja tak nie chcę! — Posłała mu wrogie spojrzenie, po czym nagle odwróciła się na pięcie i spojrzała na Alex z wrogością jeszcze większą. — To wszystko twoja wina! Twoja!... Bo zachorowałaś i tata pogniewał się na nas, a teraz się wyprowadza. To przez ciebie nas nie lubi!

Na taki wybuch nie byli przygotowani. Annabelle pobiegła do swojego pokoju, z hukiem zatrzasnęła drzwi, potem długo leżała na łóżku i płakała. Sam i Alex starali się ją uspokoić, lecz bezskutecznie. W końcu Alex doszła do wniosku, że najlepiej będzie zostawić ją na chwilę samą. Wyszła po cichu do kuchni. Sam już tam był, przytłoczony ciężarem smutku i wyrzutów sumienia. Nigdy nie czuł się podłej niż teraz.

— Jak zwykle to wszystko moja wina — powiedziała Alex ze smutkiem.

— Nie martw się. Zobaczysz, że w końcu mnie znieńawidzi. To jest niczyja wina. Takie rzeczy czasami się zdarzają.

— Za jakiś czas pogodzi się z tym — stwierdziła Alex bez przekonania. — Kiedy się upewni, że jesteś niedaleko i może cię widywać, ilekroć chce, przestanie jej to przeszkadzać. Ale musisz jej pokazać, że tak właśnie jest.

— Oczywiście — odparł poirytowany, że go poucza. — Może mnie odwiedzać tak często, jak jej pozwolisz.

— Ależ zabieraj ją, kiedy tylko zechcesz — zapewniła Alex wspaniałomyślnie, chociaż miała wyrzuty sumienia, że rozmawiają o Annabelle tak, jakby chodziło o pudełko świeczek, a nie o ich córkę.

— Jak będzie w tym tygodniu?

Sam planował, że korzystając z długiego weekendu zabierze Annabelle do Southampton, gdzie wynajął na cztery dni dom.

— Jeśli tylko zechce pojechać — zastrzegł.

— Przecież gniewa się na mnie, nie na ciebie. — Oni z Brockiem wybierali się na Fire Island. — Na pewno chętnie pojedzie — zapewniła, po czym poszła sprawdzić co z małą.

Annabelle już nie płakała, leżała jednak na łóżku ze zrozpaczoną miną wpatrzona w sufit.

— Przykro mi, kochanie — cicho odezwała się Alex. — Wiem, że ci smutno. Ale tata bardzo cię kocha i będziecie się często widywali.

— A będziesz chodzić ze mną na balet? — spytała mała. Nie wiedziała już, kto się wyprowadza, a kto zostaje. Dla czteroletniego dziecka było to stanowczo

zbyt duże przeżycie. Zresztą dla czterdziestoletniej Alex także. I dla Sama, któremu przecież stuknęła pięćdziesiątka.

— Oczywiście, że będę. W każdy piątek. Już nie będę chorować. Skończyłam zażywać lekarstwa.

— W ogóle? — spytała Annabelle z niedowierzaniem.

— W ogóle.

— I urosną ci nowe włosy?

— Sądzę, że tak. w

— Kiedy?

— Niedługo. Znowu będziemy bliźniaczkami.

— I nie umrzesz?

To właśnie było sedno całej sprawy, a zarazem coś, co trudno było obiecać.

— Nie — rzekła Alex uznawszy, że przede wszystkim musi ją uspokoić, a dopiero potem silić się na prawdomówność. Nie miała żadnej gwarancji, lecz nie było też żadnych oznak nawrotu choroby.

— Nie umrę. Już wyzdrowiałam.

— To dobrze. — Annabelle uśmiechnęła się, prawie gotowa pogodzić się z odejściem ojca. — Dlaczego tatuś musi się wyprowadzić? — spytała jednak płaczliwie.

Alex nie miała pojęcia, jak jej to wytłumaczyć.

— Bo tak mu będzie lepiej. To dla niego bardzo ważne.

— To z nami nie jest mu dobrze? <\$

— Nie. To znaczy, z tobą tak. Ale nie ze mną.

— Mówiłam ci, że się na ciebie gniewa — ofuknęła ją mała. — Trzeba było mnie słuchać.

Alex roześmiała się. Już wiedziała, że wszystko się ułoży. Przetrwali. Wszyscy. Po drodze doświadczyli wiele zła, lecz udało im się przez to przejść.

Poszła porozmawiać z Samem. Znalazła go w pokoju gościnnym, gdzie właśnie pakował walizkę. Większość jego rzeczy nadal była w domu, ale zapowiedział, że w ciągu dwóch tygodni na dobre się wyprowadzi. Na razie, do zakończenia remontu nowego mieszkania, zamierzał zatrzymać się w hotelu Carlyle. Nie chciał wprowadzać się do mieszkania Daphne, wybrał więc Carlyle'a, by Annabelle miała do niego jak najbliżej.

— Już ma się lepiej. Jest trochę rozgoryczona, ale za jakiś czas się przyzwyczai

— powiedziała Alex smutnym głosem.

— W piątek zabiorę ją prosto ze szkoły. Pojedziemy do Southampton, a w poniedziałek wieczorem odwiozę ją do domu.

— Dobrze — zgodziła się.

Zrozumiała, że właśnie rozpoczął się w ich życiu nowy etap. Co prawda taki stan rzeczy trwał już prawie pół roku, teraz wszakże stał się niejako oficjalny. Powiedzieli Annabelle.

— Biedactwo!... — rzekł Brock ze szczerym współczuciem, kiedy wieczorem o wszystkim mu opowiedziała. — Na pewno trudno jej to wszystko zrozumieć. To ciężkie przeżycie nawet dla dorosłego.

— Uważa, że to moja wina. Powiedziała, że gdybym nie zachorowała, Sam by się na mnie nie gniewał. Jest w tym trochę racji, ale wydaje mi się, że zaczęło się znacznie wcześniej, że już od dawna się na to zbierało. Widocznie moje małżeństwo nie było takie idealne, jak sądziłam. W przeciwnym razie nie rozpadłoby się tak szybko.

— Moim zdaniem to, przez co przeszliście, nadwerzęłyoby niejeden związek — przyznał uczciwie.

Przytaknęła. Nagle o czymś sobie przypomniała.

— Chciałabym poznać twoją siostrę.

Brock pokiwał głową, lecz nie odpowiedział, zaraz też rozmowa zesłała na temat wycieczki na Fire Island. Zapowiadał się miły weekend. Zamierzali zatrzymać się w niewielkim, przytulnym hoteliku, Alex zaś wiedziała z doświadczenia, że jak tylko człowiek wsiądzie na prom i poczuje powiew słonego morskiego powietrza, natychmiast zapomina o wszystkich problemach. A właśnie tego najbardziej teraz potrzebowała.

Również Sam miał nadzieję na wesoły weekend. W piątek odebrał spakowaną Annabelle ze szkoły, a zanim pojechali po Daphne i wyruszyli do Southampton, wstąpili do baru coś przekąsić. Sam chciał najpierw porozmawiać z córką, przygotować ją na to spotkanie, ona jednak nie bardzo rozumiała, o co chodzi.

— Pojedzie z nami? Ale po co?

— Och... — Sam szukał w myślach jakiejś logicznej odpowiedzi. Nagle poczuł się bezradny jak dziecko. — Pomoże mi opiekować się tobą. Zobacysz, będzie nam weselej. — Lepszego wyjaśnienia nie udało mu się wymyślić.

— Tak jak Carmen? — spytała Annabelle, wyraźnie zbita z tropu.

— Nie, głuptasie — zaśmiał się nerwowo. — Pojedzie z nami jako koleżanka.

— To tak jak Brock? — Potrzebowała jakiegoś przykładu, aby to pojąć.

— Właśnie — skwapliwie przytaknął Sam. — Daphne pracuje ze mną w biurze, tak samo jak Brock pracuje z mamą. — O innych podobieństwach oczywiście nie wiedział. — Jest moją koleżanką i dlatego jedzie razem z nami.

— Będiesz z nią pracować tak jak Brock pracuje z mamą?

— Może. Ale chyba nie. Przede wszystkim będziemy się bawić.

— Dobrze.

Wszystko to najwyraźniej wydawało się jej bezsensowne, lecz przynajmniej nie miała nic przeciwko spotkaniu z Daphne.

Plany Sama okazały się wszakże diametralnie różne od planów Daphne.

— Dlaczego, na Boga, nie zabrałaś jakiejś niańki? — Daphne wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Annabelle czekała na dole w zamkniętym samochodzie, a Sam przez cały czas wyglądał przez okno, nie chcąc ani na chwilę tracić jej z oczu. — Albo przynajmniej pokojówki? Przecież z dzieckiem w tym wieku nie da się nigdzie wyjść. Przez cały weekend będziemy uwiązani.

Od tej strony dotąd jej nie znał. Nawet nie starała się kryć niezadowolenia. — Przepraszam, kochanie. Nie pomyślałem o tym. — On i Alex zawsze sami zajmowali się Annabelle i nigdy nie mieli z tym problemów. Inna rzecz, że to było ich dziecko, nie Daphne. — Następnym razem zabiorę Carmen. Obiecuję. — Pocałował ją i trochę się udobruchała. Miała na sobie sukienkę z niebieskiej bawełny, przez którą widać było jej piersi. Z doświadczenia wiedział, jak mała ma pod sukienką. — Jestem pewien, że ją polubisz — rzekł na schodach. — To naprawdę miłe dziecko.

Jednakże Daphne odniosła zgoła inne wrażenie, tym bardziej że mała była wobec niej bardzo nieufna. Podróż na Long Island minęła pod znakiem pytań, wykrętnych odpowiedzi i drobnych kłamstewek, a kiedy dotarli na miejsce, Sam ociekał potem i ledwo nad sobą panował. Zaniósł rzeczy Daphne do osobnej sypialni, później zaprowadził Annabelle do pokoju po drugiej stronie korytarza. Widząc to, Daphne gromko się roześmiała.

— Ty chyba kpisz! Przecież ona ma dopiero cztery lata. Niczego się nie domyśli.

Wcale jej nie obchodziło, co mała powie mamie. Za to Sama owszem.

— Przecież możesz trzymać tam swoje rzeczy, a spać ze mną. Annabelle nie musi o tym wiedzieć.

— A jak coś się jej przyśni?

Na to nie wpadł. Mimo wszystko Daphne trochę znała się na dzieciach.

— Wtedy pójdę do niej.

Uważał, że to rozwiązuje problem, lecz Daphne znowu się zaśmiała.

— Tylko nie zapomnij jej powiedzieć, że pod żadnym pozorem nie wolno jej w nocy wstawać z łóżka. Na pewno posłucha.

— Dobrze już, dobrze.

Czuł się coraz bardziej nieswojo, na dodatek musiał przyznać, że przez całe popołudnie Annabelle była po prostu nieznośna. Na zakończenie dnia napchała się słodyczami, spędziła za dużo czasu na słońcu i w efekcie wymiotowała na Daphne.

— Bardzo zabawne! — syknęła Daphne, kiedy Sam próbował posprzątać. — Mój dżentelmen też to ciągle robi. Próbowałam mu wytłumaczyć, że to nieładnie, ale bezskutecznie.

— Moja mama też stale wymiotuje — powiedziała Annabelle wyzywającym tonem, patrząc na Daphne jak na najgorszego wroga. Już wiedziała, że przyjaciółkami za nic w świecie nie zostaną. Daphne wcale nie przypominała Brocka. Była zła i niemila. Poza tym ciągle dotykała i całowała jej tatę. — Moja mama jest bardzo dzielna — mówiła dalej, kiedy Sam ściągnął z niej sukienkę i wrzucił do zlewu. Sprawdził, czy nie ma gorączki, lecz nie miała. — Bardzo zachorowała, tata się na nią pogniewał i teraz wyprowadza się do nowego mieszkania.

— Wiem, kochanie, ja też — oznajmiła Daphne, zanim Sam zdążył ją powstrzymać. — Wiem o wszystkim. Będę mieszkać z twoim tatą.
— Ty?!—Annabelle spojrzała na nią z grozą, po czym pobiegła do swojego pokoju.

Ledwie zniknęła za drzwiami, Daphne rozpięła ramiączka sukienki i stanęła przed Samem naga, jak ją Pan Bóg stworzył.

— Zarzygała mi sukienkę — wyjaśniła.

— Przepraszam. Chyba ma na raz zbyt wiele do strawienia

— odparł i uśmiechnął się, zrozumiał bowiem dwuznaczność swoich słów.

— Najwyraźniej. Nie martw się — pocałowała go. Sam nie był w stanie utrzymać rąk z dala od niej, chociaż dobrze wiedział, że powinien.

— Lepiej włóż coś na siebie. Pójdę zobaczyć co z Annabelle.

— A niech sobie chwilę posiedzi sama. Będzie musiała się do tego przyzwyczaić. Moim zdaniem dzieci nie należy rozpieszczać.

To było jej zdaniem rozpieszczanie? Czyżby właśnie dlatego zostawiła syna w Anglii ze swoim byłym mężem?

— Zaraz wracam — powiedział i poszedł do pokoju Annabelle, zastanawiając się, jak długo potrwa ta wojna.

Dziewczynka ciągle płakała. Uspokoila się dopiero zasnawszy mu na rękach, on zaś czuł się po prostu fatalnie. Liczył, że Daphne i Annabelle się pokochają.

Obie były dla niego bardzo ważne, potrzebował ich obu i chciał, żeby się przynajmniej lubiły.

Nazajutrz Annabelle wstała o szóstej rano, gdy oni jeszcze spali

— Daphne naga w ramionach Sama, który nie pomyślał, co może się zdarzyć rano. Annabelle weszła bezgłośnie do ich pokoju i ^stygła w bezruchu, wpatrując się w nich w niemym przerażeniu. Sam również nie miał na sobie niczego, poprosił więc małą, by zeszła na dół i na nich zaczekała. Daphne, wcale nie zachwycona tak wczesną pobudką, przez cały poranek chodziła nadąsana.

Jego dwie „dziewczyny” gotowe były rzucić się na siebie z pazurami, aby więc choć trochę rozładować napięcie, Sam zabrał Annabelle na plażę. Wrócili w porze lunchu po Daphne, która wpadła w furję usłyszawszy, że mała ma iść z nimi.

— A co niby według ciebie mam z nią zrobić? Zostawić samą w domu?

— Na pewno by jej to nie zaszkodziło. Przecież nie jest niemowlakiem! Muszę ci powiedzieć, że macie tutaj osobliwe podejście do dzieci. Rozpieszczacie je, a potem wydaje im się, że są pępkiem świata.

Moim zdaniem to wcale im nie służy. Zapewniam cię, Sam, że powinieneś traktować ją jak dziecko. Dużo lepiej czułaby się w domu z niańką albo pokojówką, niż snując się za tobą jak cień. Skoro jej matka chce tak ją wychowywać, bo sama prowadzi żałośnie patetyczne życie, to jej prywatna sprawa, ale wiedz, że ja się na coś takiego w żadnym razie nie piszę. Obiecuję ci, że będziesz oglądał mojego syna nie dłużej niż przez pięć dni w roku, ale ty

też nie oczekuj, że będę niańczyć twoją córkę, bo nie mam na to najmniejszej ochoty — skończyła z wyniosłą miną.

Sam po raz pierwszy od sześciu miesięcy poczuł się głęboko zraniony i zawiedziony i zaczął się nawet zastanawiać, czy w młodości spotkało ją coś, przez co znienawidziła dzieci. Nie mieściło mu się w głowie, że można ich nie lubić. Kiedy się jednak nad tym głębiej zastanowił, doszedł do wniosku, że Daphne od samego początku wysyłała mu takie sygnały. A on w swojej naiwności liczył, że coś się zmieni.

Na lunch poszli we trójkę, była to wszakże istna droga przez mękę. Annabelle nie odrywała oczu od talerza i prawie nic nie zjadła. Słyszała wszystko, co przed wyjściem powiedziała Daphne, i do reszty ją znienawidziła. A po lunchu oznajmiła ojcu, że chce wracać do mamy. Sam jednak wyjaśnił jej ze smutną miną, że mama także wyjechała.

Na wieczór udało mu się znaleźć szesnastoletnią opiekunkę, mogli więc z Daphne wybrać się do klubu, by coś zjeść i potańczyć, dzięki czemu odzyskała humor. Po powrocie poprosił, by na noc włożyła koszulę. Roześmiała mu się w twarz i oświadczyła, że takowej nie posiada.

Następny dzień minął w podobnej atmosferze, kiedy więc nadszedł czas powrotu do domu, wszyscy przyjęli to z wyraźną ulgą.

Alex była już w domu. Daphne została w samochodzie, a Sam odprowadził Annabelle na górę.

— Fajnie było? — spytała rozpromieniona Alex, ubrana w niebieskie džinsy, czerwone espadryle i białą bluzkę pachnącą krochmalem. Trudno było nie zauważyć, że opalona wygląda bardzo pociągająco, i to pomimo wszystkiego co przeszła w ciągu minionego półrocza.

Mina Annabelle również mówiła sama za siebie — dziewczynka spojrzała na matkę oczyma pełnymi łez.

— Mieliśmy trochę problemów dostosowawczych — wyjaśnił Sam, kładąc małą rękę na ramieniu. — Wygląda na to, że źle oceniłem sytuację. Zabrałem ze sobą przyjaciółkę i okazało się, że sprawiłem tym Annabelle przykrość. — Nie tylko Annabelle. Daphne również.

— Przepraszam — dodał.

Alex patrzyła zdumiona to na jedno, to na drugie i zastanawiała się, co takiego zaszło w Southampton.

Tymczasem Annabelle zerknęła na Sama, później na Alex i oświadczyła:

— Nienawidzę jej.

— Nie wolno nikogo nienawidzić — zwróciła jej uwagę Alex, spoglądając pytająco na Sama. To musiał być icide upojny weekend. Ciekawiło ją, co takiego zrobiła ta Angielka, że aż tak naraziła się małej. Zapewne nic ponad to, że z nimi pojechała. — Powinnaś być miła dla przyjaciół taty, córeczko. Nie można tak się zachowywać — dodała łagodnie.

Annabelle wszakże nie zamierzała dać się tak łatwo uciszyć.

— Przez cały czas chodziła na golasa. I spała w tym samym łóżku co tatuś. — Skrzywiła się i popędziła do swojego pokoju, nawet się nie żegnając z ojcem. Alex stała bez słowa, zdziwiona nieco, że wykazali się takim brakiem dyskrecji. — Chyba powinieneś porozmawiać ze swoją przyjaciółką. Jeżeli Annabelle mówi prawdę, nie wydaje mi się, żeby to był odpowiedni widok dla dziecka. Była szczerze zmartwiona. Nie zamierzała dopuścić, by tak wyglądały spotkania Annabelle z ojcem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego sobie na coś takiego pozwolił.

— Wiem — odparł markotnie. — Przepraszam. Cały ten wyjazd to jeden wielki koszmar. Od początku nic nam się nie układało. — Prawdę mówiąc, obie zachowywały się po prostu nieznośnie.

Powinna była mu współczuć, lecz nie potrafiła, martwiła się natomiast tym, że Daphne paraduje nago przed ich dzieckiem.

— Jeżeli planujecie razem zamieszkać, będziesz musiał znaleźć jakieś rozwiązanie. — Po raz pierwszy dała mu do zrozumienia, że wie o jego romansie. Ale nie ona poruszyła ten temat. — Annabelle jest na takie rzeczy stanowczo za mała.

— Wiem. A ja za stary. Coś wymyślę. Nie widziała nic zdrożnego

— zapewnił. — Aha, w piątek trochę wymiotowała.

— Mieliście niezły ubaw, prawda? — roześmiała się Alex.

Sam wspomniał nagle dawne czasy. Śmiała się z niego, a on musiał przyznać, że to wszystko było rzeczywiście na swój sposób zabawne.

Poszedł pożegnać się z Annabelle, lecz nadal się na niego gniewała i nie chciała go pocałować. Była zła na cały świat. Sam posłał jej więc tylko całusa, pomachał ręką do Alex i zbiegł po schodach.

— Jak tam, wrócił ci humor? — spytała Daphne, przysuwając się do niego, Sam jednak był nazbyt rozczarowany nieudanym weekendem i zachowaniem córki, poza tym przy każdym spotkaniu z Alex tracił humor. Nie tylko ją prześladowały trudne do przepędzenia wspomnienia dawnych dni.

— Przykro mi, że nic z tego nie wyszło — rzekł cicho, przyznając się do porażki.

— Wszystko będzie dobrze — zapewniła Daphne i chcąc czym prędzej zmienić temat, zaczęła mówić o nowym mieszkaniu.

Po przeprowadzce Sama do Carlyle'a sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała. Daphne była tam cały czas, Annabelle zatem zrozumiała, że jest skazana na jej towarzystwo.

— Nienawidzę jej! — powtarzała po każdej wizycie u ojca.

— Nieprawda — odpowiadała Alex.

— A właśnie że tak.

Zabrali ją do nowego mieszkania, lecz oświadczyła, że jest brzydkie. Wyglądało na to, że podoba się jej tylko lemoniada i ciastka czekoladowe w Carlyle'u.

Na wakacje Sam wynajął jacht i dom w Antibes. Alex zgodziła się, by

Annabelle pojechała z nimi, Daphne z kolei gwałtownie się temu sprzeciwiła.

Twierdziła, że za nic w świecie nie zgodzi się na wyjazd z Annabelle, i to nawet jeśli zabiorą niańkę.

— Na miłość boską, przecież to moja córka — rzekł ze zgrozą w głosie dotknięty Sam. Nie spodziewał się tego po kobiecie, z którą pragnął dzielić życie. A przecież jechali na całe sześć tygodni. To zbyt długi okres, by nie widzieć własnego dziecka.

— Świetnie. W takim razie weź ją ze sobą, kiedy skończy osiemnaście lat. Nie możemy zabrać jej ani na jacht, ani do Antibes. Co będzie, jeśli wypadnie za burtę? Nie mam zamiaru przez cały czas się o nią zamartwiać. Poza tym ja swojego syna nie zabieram.

Zamierzała spędzić z nim zaledwie tydzień wakacji, co uważała za niebywałe poświęcenie. Kłócili się o to prawie bez przerwy, lecz Sam postanowił, że tym razem nie ustąpi. Decyzję podjęła za niego Annabelle: oświadczyła, że nie chce jechać do Europy, woli zostać z mamą. Sam i Daphne planowali spędzić tydzień w Londynie, dwa w Cap d'Antibes i trzy na jachcie, odwiedzając w tym czasie Francję,

Włochy oraz Grecję. Alex uważała, że to bajeczne wakacje, Annabelle zaś była zgoła odmiennego zdania.

— Chyba jest jeszcze na to za mała — stwierdziła Alex. — Może w przyszłym roku.

Zakładała, że do tego czasu Sam i Angielka wezmą ślub, a wtedy Annabelle będzie musiała pogodzić się z losem. Co prawda Sam dotąd nie wspomniał ani słowem o rozwodzie, Alex sądziła jednak, że to tylko kwestia czasu.

Przypuszczalnie nie chciał sprawiać wrażenia, że się spieszy. Alex dała już za wygraną i pogodziła się z tym, że ich małżeństwo należy do przeszłości. Nigdy zresztą nie miało w sobie tyle blasku co obecny związek Sama z Daphne — na przykład ani razu do głowy mu nawet nie przyszło, że mogliby pojechać na południe Francji albo wynająć jacht.

— Jak sobie z nią poradzisz? — spytał zmartwiony, że przez całe lato nie będzie widział córki.

— Wynajęłam domek w East Hampton. Zabiorę ją ze sobą. Porozmawiam z Carmen, może zgodzi się mieszkać tam z nami w ciągu tygodnia.

Wyglądało na to, że nie powinno być problemów. Kiedy zakomunikowali to Annabelle, mała nie posiadała się z radości.

— To nie muszę jechać z tatą i Daphne? — spytała z niedowierzaniem. — Hurra!

Jej reakcja mocno zraniła Sama, toteż po powrocie do Carlyle'a był bardzo rozdrażniony.

— Na litość boską, przestań się już dąsać — przekonywała Daphne, nalewając mu whisky. — Przecież to tylko dziecko. Wcale by jej się tam nie podobało, a my musielibyśmy bez przerwy pilnować, żeby sobie nie zrobiła krzywdy. To by była jedna wielka męczarnia, a nie wakacje. — Uśmiechnęła się zadowolona, że

problem sam się rozwiązał. — Co chciałbyś dzisiaj robić? Wybierzemy się dokądś czy zostaniemy w domu?

— Powiniennem popracować — burknął.

Ostatnio zostawił wszystkie sprawy na barkach współników. Razem z Simonem mieli za zadanie zajmować się tylko obsługą nowych transakcji. Simon rzeczywiście wydawał się pracować dzień i noc, Sama natomiast tak pochłaniały podróże i układanie sobie życia, że nie starczało mu czasu na pracę. Dręczyły go z tego powodu wyrzuty sumienia.

— Och, tylko nie to! — jęknęła Daphne. — Zróbmy lepiej coś zabawnego.

' Zanim jednak zdążył cokolwiek zaproponować, usiadła na nim okrakiem i wysoko zadarła koszulę. Położył ją na hotelowej wersalce i posiadał z namiętnością jeszcze większą niż zwykle. Był na nią wściekły, ale też kochał się w niej jak oszalały. Daphne go zawiodła i dotknęła, mimo to nadal wzbudzała w nim dziką żądzę.

Alex i Brock wprowadzili się do letniego domku tuż przed końcem czerwca.

Oboje byli nim zachwyceni. Okazał się prosty, lecz bardzo wygodny: w oknach miał zasłony w biało-niebieską kratkę, a na podłodze sizal. Duża przytulna kuchnia wyłożona była portugalskimi płytkami, zadbane ogródek wydawał się idealnym placem zabaw. Annabelle zresztą również bardzo się tam podobało. Wcale nie wyglądała na zdziwioną obecnością Brocka, Alex zaś była dużo ostrożniejsza aniżeli Sam. Brock oficjalnie spał na dole, w pokoju gościnnym, i zawsze wracał tam wczesnym świtem, jeszcze zanim Annabelle wstała. Kiedyś zdarzyło im się zaspać, szybko więc włożył dżinsy i udawał, że naprawia coś w łazience.

Annabelle bardzo lubiła jego towarzystwo i chętnie chodziła z nimi na wycieczki. Alex wracała do sił w zadziwiającym tempie, samopoczucie miała świetne. Pewnego ranka około połowy lipca sprawiła im ogromną niespodziankę, schodząc na dół bez peruki. Okazało się, że zaczęły jej odrastać krótkie kręcone włosy.

— Jak ślicznie wyglądasz, mamusi! Zupełnie jak ja! — roześmiała się Annabelle i pobiegła do ogrodu.

Brock uśmiechnął się, po chwili zaś zadał pytanie, które niepomierne ją zdumiało:

— No to jak będzie, pani Parker? Kiedy bierzemy ślub?

Uśmiechnęła się z wahaniem. Bardzo go kochała, jednakże z rozmaitych powodów nigdy nie pozwalała sobie na rozważania o przyszłości.

— Sam nic jeszcze nie mówił o rozwodzie...

— Chce ci się czekać? Nie lepiej będzie, jeśli to ty zażądasz rozwodu, jak tylko wróci z Europy?

Brock miał nadzieję, że Alex natychmiast się zgodzi, ona wszakże spojrzała nań z poważną miną i odparła:

— To nie byłoby w porządku wobec ciebie, Brock. Co prawda teraz czuję się dobrze, ale co będzie, jeśli choroba powróci? Nie chcę ci tego robić. Masz prawo do pewnej przyszłości.

— Bzdura — oburzył się. — Nie możesz przecież czekać pięć lat, Musisz prowadzić normalne życie i radzić sobie ze wszystkim, co ono przyniesie. Naprawdę chcę, żebyśmy się pobrali — zapewnił, po czym ujął jej dłoń i pocałował. — Nie chcę czekać. Chcę mieszkać z tobą i Annabelle i opiekować się wami. Nie chcę, żeby wszystko skończyło się wraz z nadejściem jesieni.

— Ja też nie — odparła. Tyle że ona była dziesięć lat starsza od niego i przeszła raka. — Co by powiedziała na to twoja siostra? — Nie miała dotąd okazji jej poznać, lecz wiedziała, ile znaczy dla Brocka. Dało się to wywnioskować z jego opowieści, chociaż mówił o niej rzadko i raczej niewiele. — Czy nie byłaby niezadowolona? Powinieneś ożenić się z młodą dziewczyną i zmajstrować jej gromadkę dzieciaków.

— Siostra kazałaby mi robić to, co uważam za najlepsze. A dla mnie najlepsza jesteś ty. Mówię poważnie. Chcę, żebyś zażądała rozwodu po powrocie Sama z Europy. Potem weźmiemy ślub.

— Kocham cię, Brock — uśmiechnęła się, patrząc przez okno jak Annabelle bawi się w ogrodzie.

— Chcę, żebyś za mnie wyszła. I nie przestanę cię namawiać, dopóki się nie zgodzisz — powtarzał uparcie. Alex się roześmiała.

— Ja nie twierdzę, że nie chcę, ale sam pomyśl: co będzie na przykład z twoją pracą? — spytała poważnie. Musiał wybierać: albo ślub z Alex, albo posada w firmie.

— Miałem w tym roku dwie inne propozycje. Całkiem niczego sobie. Myślę nawet, że płaciliby mi trochę lepiej. Zanim jednak zdecyduję się odejść, chciałbym porozmawiać z szefostwem. Być może ze względu na twoją chorobę zgodzą się zrobić wyjątek i pozwolą nam pracować razem.

— Niewykluczone. Tworzymy zgrany zespół. A w przyszłym roku mógłbyś zostać współnikiem.

— Porozmawiamy z nimi — rzekł spokojnie. — Ale najpierw rozmówisz się z Samem.

— Przecież jeszcze się nie zgodziłam — przypomniała mu z filuterną miną.

— Ale się zgodzisz — odparł z głębokim przekonaniem.

I nie mylił się, albowiem już pod koniec tygodnia Alex ustąpiła i powiedziała „tak”.

— Ja chyba postradałam zmysły! Przecież jestem prawie dwa razy starsza od ciebie.

— O dziesięć lat, a to żadna różnica. Tym bardziej że wyglądasz, jakbyś była młodsza.

W jego słowach nie było przesady. Alex istotnie wyglądała nadzwyczaj dobrze. Skutki chemioterapii stawały się coraz mniej widoczne, włosy miała teraz grubsze i mocniejsze niż wcześniej, a po otyłości spowodowanej terapią

pozostało już tylko wspomnienie. Prezentowała się równie atrakcyjnie jak przed chorobą, może nawet lepiej. Podczas wypraw na plażę w weekendy wszyscy troje zachowywali się niczym rozbrykane dzieci, w poniedziałek zaś Alex wracała do miasta wypoczęta i zrelaksowana. Carmen zjawiała się w letnim domku w niedzielę późnym wieczorem, by w poniedziałek rano Alex i Brock zdążyli dotrzeć do pracy. W czwartek zaś wychodzili z biura tak wcześnie, jak tylko się dało, i spieszyli z powrotem na wyspę. Większość prawników miała w lecie wolne piątki — ich firma także już około południa zamykała swe podwoje. W niewielkim domku w pobliżu plaży Annabelle zawsze na nich niecierpliwie czekała, szczęśliwa i podekscytowana. W ciągu tygodnia Alex i Brock mieszkali u niego albo u niej w zależności od tego, co akurat bardziej im odpowiadało. Było to lato jak z najwspanialszych snów.

Sam kilkakrotnie telefonował do Annabelle, przysłał jej też chyba z tuzin widokówek, nigdy jednak nie zdarzyło się, by zadzwonił, kiedy w domu była Alex. Zresztą i tak nie zamierzała rozmawiać z nim o rozwodzie przez telefon. Nie miała już żadnych wątpliwości. Brock ją przekonał. Zrobił dla niej więcej niż ktokolwiek, skoro twierdził, że wie, na co się decyduje i chce tego, nie miała powodów, by kwestionować jego wolę. Kochała go przecież i czuła się z nim szczęśliwa.

Pewnego dnia w połowie lipca, gdy leżeli na plaży, Brock najpierw długo wpatrywał się w jej kostium kąpielowy, potem pochylił się i pocałował ją.

— Jesteś piękna — powiedział. Alex posłała mu ciepły uśmiech.

— Czy przypadkiem nie masz kłopotów ze wzrokiem? — zagadnęła, mrużąc oczy.

Brock dotknął delikatnie jej piersi, aż przez ciało Alex przebiegł dreszcz.

«— Chyba powinniśmy się wybrać do chirurga plastycznego. — Po co? — spytała niechętnie, nie lubiła bowiem poruszać tego tematu. Miała kompleksy na tle swojego wyglądu i na ogół nosiła teżę. — Moim zdaniem powinnaś.

— Mam sobie zoperować nos czy zlikwidować zmarszczki?

** — Nie musisz od razu się dąsać. Po prostu jesteś za młoda, żeby przez resztę życia ukrywać ciało. Przy swojej urodzie powinnaś przez cały czas paradować nago.

— Chciałbyś, żebym zachowywała się jak ta panienka Sama? Chyba nie mam na to ochoty. — Na samą myśl o Daphne nadal ogarniała ją złość.

— Dobrze wiesz, że wcale nie o to mi chodzi. Porozmawiaj przynajmniej z lekarzem, dowiedz się, jak taka operacja wygląda i z czym się wiąże. Mogłabyś załatwić to jeszcze tego lata i do końca życia mieć kłopot z głową.

— Sama nazwa brzmi okropnie, a podobno to okropnie boli.

— Skąd wiesz?

— Rozmawiałam z paroma kobietami. Zresztą doktor Webber też tak mówi.

Rekonstrukcja piersi... Brr, potworność!

— Nie bądź taka delikatna.

Wiedzieli, że delikatna wcale nie jest, lecz Brock pragnął, by odzyskała dawną pewność siebie, by znowu poczuła się zdrowa i piękna. Namawiał ją i nawet dał jej adres chirurga plastycznego, do którego dotarł przez znajomego lekarza.

— Umówiłem cię na wizytę — oznajmił pewnego popołudnia.

Alex szeroko otworzyła oczy.

— Czy ty przypadkiem nie pozwalasz sobie na zbyt wiele? Nie pójdę!

— Pójdiesz. Pójdziemy razem. Przynajmniej z nim porozmawiaj

* namawiał. — To przecież nie będzie bolało.

Jeszcze w dniu wizyty dąsała się na niego, w końcu jednak uległa i dała się zawieźć. Zdziwiła się niepomiernie widząc, jak bardzo ten chirurg różni się od tych, których dotąd poznała. Podczas gdy tamci byli chłodni, rzeczowi aż do bólu i gotowi poinformować o najokrutniejszej nawet prawdzie, ten starał się wszystko upiększać i robił co mógł, by poprawić pacjentowi nastrój. Był niski i pulchny, miał dobrotliwy wygląd i spore poczucie humoru.

Najpierw przez kilka minut gawędził o tym i owym, dopiero potem nawiązał do zasadniczego powodu jej wizyty. Zbadał pierś Alex,

a raczej miejsce po niej, uważnie przyjrzał się drugiej i stwierdził, że jego zdaniem operacja powinna przynieść bardzo dobre efekty. Zaproponował albo implant, albo wszycie ekspandera, który jednak dla osiągnięcia pożądaných rezultatów wymagał cotygodniowych zastrzyków z solą fizjologiczną przez okres dwóch miesięcy. Z dwojga złego Alex wołała już implant, choć i tak nie była do końca przekonana. Lekarz nie krył, że operacja byłaby kosztowna i nie obyłoby się bez bólu, lecz powtarzał, że w jej wieku warto się na nią zdecydować.

— Chyba nie chce pani wyglądać tak do końca życia? Proszę mi wierzyć, naprawdę możemy sprawić pani piękną pierś.

Zaproponował również przeszczep sutka oraz tatuaż, jednakże pomimo wszystkich słów zachęty Alex nadal przerażała sama myśl o jakiegokolwiek operacji.

Kiedy tego wieczora kochali się, spytała Brocka, czy jeśli się nie zdecyduje, będzie miał do niej żal.

— Ależ skąd! Chociaż uważam, że powinnaś. Dla siebie. Ale decyzję musisz podjąć sama. Ja bym cię kochał nawet bez obu piersi.

Później już na ten temat nie rozmawiali.

Mniej więcej dwa tygodnie później Alex, skończywszy zmywać naczynia po śniadaniu, oświadczyła:

— Zrobię to.

— Co zrobisz? — spytał Brock podnosząc oczy znad gazety, zdziwiony, lecz jak zawsze zainteresowany tym, co Alex ma mu do powiedzenia. — Masz na dzisiaj jakieś szczególne plany?

— Nie na dzisiaj. Zadzwoń w poniedziałek.

— Zadzwonisz? Do kogo? — Podejrzewał, że nie usłyszał czegoś, co wcześniej mówiła.

— Do Greenspana.

— A któż to taki? — Nie pamiętał nikogo o tym nazwisku, poza tym jeszcze nie do końca się obudził. Może chodziło o nowego klienta?

— Lekarz, do którego mnie zaciągnąłeś. Ten chirurg. — Sprawiała wrażenie zdeterminowanej i była trochę podenerwowana.

— Naprawdę? — rozpromienił się, był bowiem pewien, że nie pożałuje tej decyzji. — Świetnie! — uściskał ją.

W poniedziałek zgodnie z obietnicą Alex skontaktowała się z chirurgiem i oświadczyła, że zdecydowała się na implant. Bała się operacji, a jeszcze bardziej związanego z nią bólu, lecz skoro już raz podjęła decyzję, nie zamierzała jej zmieniać. Greenspan powiedział, że akurat pod koniec tygodnia będzie miał wolne miejsce, albowiem jedna z pacjentek zrezygnowała z zabiegu, i kazał jej się przygotować na

mniej więcej czterodniowy pobyt w szpitalu. Zapewnił jednak, że zaraz po wyjściu będzie mogła wrócić do pracy. Przyznał, że operacja jest wprawdzie nieco bardziej bolesna niż amputacja, pod względem wszakże dyskomfortu nie może się nawet równać z chemioterapią.

W czwartek Alex wzięła urlop. Wcześniej poprosiła Carmen, by została na weekend w New Hampton. Córce skłamała, że wyjeżdża w interesach, ponieważ nie chciała jej przestraszyć. Kiedy wyjawiała Carmen, dokąd się wybiera, ta najpierw się zmartwiła, potem pogratulowała jej decyzji. Ona również uważała, że to dobry pomysł, podobnie zresztą jak Liz. Alex zaś tak się bała, że w ostatniej chwili zaczęła się wahać. W nocy ze środy na czwartek nie zmrużyła oka, leżąc obok Brocka i żałując, że się zdecydowała.

O siódmej rano Brock odwiózł ją do Lenox Hill, gdzie pielęgniarka i anestezjolog wyjaśnili szczegółowo przebieg operacji, po czym Alex przebrała się w szpitalną koszulę. Kiedy pielęgniarka zaczęła przygotowywać kroplówkę, wybuchnęła mimowolnym płaczem. Wszystko tutaj kojarzyło się jej z chemioterapią i poprzednią operacją, czuła się więc okropnie.

Doktor Greenspan, raz na nią spojrzawszy, zaordynował środek uspokajający.

— Zależy nam, by wszyscy tutaj byli zadowoleni — oświadczył, po *•• czym popatrzył z rozbawieniem na Brocka. — Panu chyba też coś by się przydało.

— Chyba tak.

Alex już zasypiała, gdy wieziono ją do sali operacyjnej. Podenerwowany Brock został w poczekalni, krążąc po niej, to znowu siadając. Po pięciu godzinach zjawił się Greenspan i oznajmił, że już po wszystkim, a chociaż zabieg był dość skomplikowany, wszystko poszło gładko.

— Sądzę, że pani Parker będzie zadowolona, kiedy zobaczy rezultaty. —

Ponieważ Alex miała niewielkie piersi, implant również nie był duży, co znacznie uprościło operację. Możliwe były także inne sposoby osiągnięcia celu, jednakże Alex wolała rozwiązanie najszybsze, jakim niewątpliwie był implant,

choć wymagało to regularnych badań, czy nie doszło do wycieku silikonu, oraz zgody na przynależność do grupy kontrolnej, dostarczającej danych do badań naukowych. — Za jakiś miesiąc albo dwa konieczne będą ostateczne drobne poprawki. Myślę, że generalnie wszystko będzie w porządku.

Minęły dwie godziny, zanim Alex, wciąż jeszcze mocno odurzona, przewieziono z sali pooperacyjnej do jej pokoju.

— Cześć — wyszeptła. — Jak poszło?

— Wygląda świetnie — zapewnił Brock, choć oczywiście jeszcze nie widział efektu.

Cztery dni spędzone w szpitalu nie należały do przyjemnych, a kiedy w poniedziałek wróciła do pracy, nadal skarżyła się na ból. Za to mogła być przynajmniej pewna, że ta operacja nie będzie miała wpływu na jej poczucie kobiecości.

Chociaż bandaż mocno ograniczał jej ruchy, jakoś radziła sobie z pracą. Ponieważ większość osób była na urloпах, w biurze siedziała w luźnej koszuli Brocka, który przynosił jej lunch, by nie musiała wychodzić, po pracy zaś jechali do niego. W czwartek, tydzień po operacji, zdjęto jej opatrunek oraz szwy, po czym pojechali do East Hampton. Na ich widok Annabelle zareagowała eksplozją radości. Kiedy rzuciła się Alex na szyję, ta nie zdołała powstrzymać lekkiego grymasu.

— Znowu się skaleczyłaś, mamusiu? — zaniepokoiła się Annabelle.

— Ależ skąd! — zapewniła.

— I nie jesteś chora?

Widząc, że oczy córki robią się wielkie jak spodki, Alex przytuliła ją mocniej.

— Nic mi nie jest, kochanie — rzekła łagodnie, trzymając ją w ramionach.

Jednakże doszła do wniosku, że małej należą się dokładniejsze wyjaśnienia, w najprostszym więc słowach powiedziała, że kiedy przed dziesięcioma miesiącami miała wypadek, lekarze musieli uciąć jej kawałek piersi, którą teraz na nowo przyszyli. Takie wytłumaczenie wydawało się najlepsze. Wieczorem do Annabelle zadzwonił ojciec, któremu natychmiast przekazała radosną nowinę, że mama znalazła swoją pierś i na nowo ją przyczepiła. Nad wyraz go to zdenerwowało, ale ponieważ obok była Daphne, nie poprosił Alex do telefonu. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mogła się zdecydować na rekonstrukcję.

Tymczasem Brock niemal codziennie przypominał Alex, że zaraz po powrocie Sama z Europy ma go poprosić o rozwód. Wprost nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie wezmą ślub.

— Dobrze, dobrze — odpowiadała Alex, uśmiechając się i czule go całując. — Spokojnie. Jak tylko wróci, natychmiast z nim porozmawiam.

Gdyby szybko złożyli papiery w sądzie, ślub mogliby wziąć już na wiosnę.

Brockowi niezwykle na tym zależało. Czasami jego młodzieńczy zapał sprawiał, że Alex czuła się stara. Na ogół dzieląca ich różnica wieku wydawała się

niezauważalna, aczkolwiek bywało, że Brockowi brakowało odrobiny dojrzałości. Alex starała się jednak nie zwracać na to uwagi. Lato skończyło się stanowczo za szybko. Daphne wcale się nie cieszyła z powrotu do Ameryki i gdyby nie uczucie do Sama, zostałyaby zapewne w Europie. Któregoś dnia przyznała, że coraz bardziej tęskni za Londynem. Życie w Stanach nie sprawiało jej tyle radości, Sam liczył jednak, że w nowym mieszkaniu szybko zapomni o smutkach. Obiecał jej także, że odtąd będą więcej podróżowali. Wiedział, iż przy takim nawale obowiązków trudno mu będzie dotrzymać słowa, lecz z drugiej strony miał wielu klientów za granicą, poza tym gotów był niemal na wszystko, byle tylko ją uszczęśliwić. W ostatnich miesiącach spędzał z nią tyle czasu, że poważnie zaniedbał interesy. Okazała się niezwykle wymagającą partnerką, na dodatek przywykła dostawać wszystko to, na co miała ochotę.

Alex i Brock również żalowali zbliżającego się końca lata. Domem w East Hampton dysponowali do końca sierpnia. Zaraz po powrocie z Europy Sam zabrał Annabelle na weekend do Bridgehampton, gdzie on i Daphne umówili się z przyjaciółmi. Po półtoramiesięcznym rozstaniu Daphne nie protestowała przeciwko obecności małej.

— Sądziś, że tym razem będą się zachowywać lepiej? — spytał Brock.

Alex rozłożyła ręce. Po poprzednim spotkaniu z Daphne Annabelle wydawała się taka nieszczęśliwa!

Sam odwiózł małą w niedzielę. Alex natychmiast się zorientowała, że coś się stało. Wydawał się bardzo spięty, nie było z nim Daphne i chociaż Alex wiedziała, że Brock nie może się doczekać, kiedy wreszcie porozmawia z nim o rozwodzie, nie udało jej się znaleźć odpowiedniej okazji. Tym bardziej, że zamienili raptem ze dwa słowa.

Kiedy pojechał, spojrzała na Annabelle i spytała:

— Co się stało?

— Nie wiem. Tatuś bardzo dużo rozmawiał przez telefon. Prawie nie odkładał słuchawki i bardzo krzyczał na panów, którzy do niego dzwoniли. A dzisiaj powiedział, że musimy wracać, zapakował moje rzeczy i przywiózł mnie do domu. Daphne też strasznie krzyczała, powiedziała, że jak nie będzie dla niej dobry, to się spakuje i wróci do Anglii. Ja tam bym się cieszyła. Ona jest taka niedobra i głupia.

Alex nie miała wątpliwości, że coś musiało się wydarzyć, lecz na podstawie relacji Annabelle trudno było odgadnąć prawdę.

Dopiero następnego ranka w pociągu, w drodze do miasta, Alex wzięła do ręki gazetę i ujrzała na pierwszej stronie zdjęcia Sama, Larry'ego i Toma. Okazało się, że są oskarżeni o sprzeczne z prawem operacje finansowe, a także o wiele innych drobniejszych wykroczeń, w tym także o defraudację.

— O cholera!... — szepnęła i wręczyła Brockowi gazetę. Nie mogła w to uwierzyć. Sam zawsze był nieskazitelnie uczciwy.

Brock z wrażenia aż gwizdnął. Wszystko to wyglądało bardzo poważnie. Śledztwo obejmowało również Simona, chociaż on akurat nie został jeszcze postawiony w stan oskarżenia. Na razie los ten spotkał jedynie trzech głównych udziałowców firmy.

— To grubsza afera. Nic dziwnego, że wczoraj był taki zdenerwowany — powiedział Brock unosząc wzrok znad gazety.

Alex siedziała jak skamieniała. Co on zrobił ze swoim życiem w ciągu zaledwie kilku miesięcy? W co się wpakował? Zarzuty były na tyle poważne, że miał spore szansę trafić do więzienia, i to na dwadzieścia, trzydzieści lat. Co, do diabła, się stało?

— Zadzwoń do niego, jak tylko dojedziemy — powiedziała.

W biurze okazało się, że Sam dzwonił do niej już dwa razy. Weszła do gabinetu, zamknęła drzwi i wykręciła jego numer. Odebrał prawie natychmiast.

— Dziękuję, że zadzwoniłaś. — Był niezwykle zdenerwowany.

— Co się dzieje? — spytała, nadal nic nie rozumiejąc. Dotąd sądziła, że przez tyle lat zdążyła go poznać.

— Ba! żeby to wiedział! To znaczy, wiem trochę, ale nie wszystko. I nie sądzę, żeby kiedykolwiek udało mi się poznać całą prawdę. Jedno jest pewne: jestem skończony. Potrzebuję adwokata.

Alex wiedziała, że ma bardzo dobrego prawnika, nie był on jednak adwokatem.

— Nie zajmuję się sprawami kryminalnymi, Sam — rzekła cicho, współczując mu i nie mogąc pojąć, jak to możliwe, że utracił kontrolę nad własnym życiem do tego stopnia, iż nie zdołał się zorientować, w co się pakuje. Zastanawiała się, czy Daphne maczała w tym palce, co do osoby Simona bowiem, chociaż nie został jeszcze formalnie oskarżony, nie miała żadnych wątpliwości.

— Ale możesz mi przynajmniej poradzić, co robić. Czy moglibyśmy porozmawiać, Alex? Mogę do ciebie przyjechać? Proszę!...

Błagał o pomoc. Uważała, że po siedemnastu latach wspólnego życia powinna przynajmniej go wysłuchać. Poza tym mimo wszystko nadal na swój sposób go kochała.

— Zobaczą, co się da zrobić, chociaż w końcu i tak będę musiała przekazać sprawę specjalistom od takich przypadków. Nie jestem aż tak głupia, żeby z powodu własnej ignorancji wpakować cię w jeszcze gorsze bagno. Ale jeśli mi opowiesz dokładnie, co się stało, zrobię co w mojej mocy. Kiedy chcesz przyjechać?

— Zaraz — Nie byłby w stanie dłużej znieść tego napięcia.

Właśnie minęła dziesiąta. O wpół do drugiej Alex miała umówione spotkanie, jednakże do tej pory dysponowała czasem. Papierkowa robota mogła poczekać

— Dobrze. Przyjeżdżaj. — Odłożyła słuchawkę i poszła porozmawiać z Brockiem.

— Nie sądzisz, że byłoby lepiej, gdyby od razu zajął się tym fachowiec?

— Najpierw chcę z nim porozmawiać. Będziesz ze mną?

Prośba mogła się wydać cokolwiek dziwna, lecz przecież nie chodziło o prywatną pogawędkę, Alex zaś bardzo ceniła sobie zdanie Brocka.

— Jak chcesz. A mogę dać mu w pysk, jak już skończy? — spytał, krzywo się uśmiechając. Uważał, że dwadzieścia lat za kratkami to odpowiedni koniec dla szubrawca pokroju Sama Parkera. Zgadzał się mu pomóc wyłącznie ze względu na Alex.

— Nie. Dopiero jak zapłaci rachunek — odparła z takim samym uśmiechem. Obecnie w jej życiu najważniejszym mężczyzną był Brock, a nie Sam niezależnie od tego, w jakich tarapatach się znalazł.

— Tylko nie zapomnij o pytaniu za milion dolarów — przypomniał jej o rozwodzie, chociaż zdecydowanie nie był to najodpowiedniejszy moment.

— Spokojnie. Najpierw interesy.

Sam zjawiał się po dwudziestu minutach, trupio blady pomimo pięknej opalenizny. Pod oczyma miał ciemne sińce, ręce mu drżały. Był w szoku. W ciągu tych sześciu tygodni, które spędził z Daphne w Europie, jego reputację diabli wzięli, a całe życie i wszystkie osiągnięcia legły w gruzach.

Alex zapytała, czy będzie miał coś przeciwko temu, żeby w ich rozmowie uczestniczył Brock. Sam zgodził się, choć bez entuzjazmu, uważał bowiem, że powinien jej zaufać. Zapewnił, że uważa ją za najlepszego prawnika, jakiego zna, i chociaż nie dodał nic więcej,

popatrzyli sobie w oczy jak ludzie, którzy znają się od dawna i wiele razem przeżyli. Trudno było wymazać z pamięci przeżyte wspólnie lata.

Sprawa nie wyglądała wesoło, na dodatek Sam rzeczywiście nie potrafił odpowiedzieć na wiele pytań. Z tego jednak, co dotychczas udało mu się ustalić, wynikało, że wkrótce po przystąpieniu do spółki Simon wziął się za interesy z klientami o przynajmniej wątpliwej reputacji, fałszując ich referencje i raporty z europejskich banków, później zaś w sposób, którego Sam nie zdołał jeszcze rozgryźć, zaczął defraudować pieniądze zarówno firmy, jak i uczciwych klientów. Na koniec doszło do prania brudnych pieniędzy. Trwało to przez wiele miesięcy. Sam — między innymi z powodu choroby Alex i wszystkich napięć, które między nimi powstały — nie kontrolował transakcji tak uważnie, jak powinien. Dopóki nie musiał, nie chciał dodawać, że głównym powodem tego braku uwagi był jego romans z Daphne. Powiedział natomiast, że nie jest pewien, czy Simon użył jej jako przynęty, chociaż moment jej przybycia do Nowego Jorku wydawał się dobrany wręcz idealnie.

Następnie Sam wyznał, że już wiosną zaczął podejrzewać Simona o brudne transakcje, wykrył bowiem pewne nieprawidłowości w dokumentach, w dodatku wyglądało na to, że pewna suma pieniędzy trafiła nie w te ręce, w które powinna. Kiedy jednak powiedział o tym współnikom, ci zapewnili go, że wszystko jest w jak najlepszym porządku i absolutnie nie ma się czym przejmować. Teraz rozumiał, że po prostu chciał im wierzyć. Co dziwne, było to akurat wtedy, kiedy Alex po raz kolejny podzieliła się z nim podejrzeniami wobec Simona, które Sam tak zdecydowanie odrzucił.

— Ależ ze mnie dureń! Simon to największa kanalia, jaką w życiu spotkałem. Miałaś rację. Do tego okazało się, że Tom i Larry weszli z nim w konszachty. Nie od początku, dopiero mniej więcej od lutego, kiedy też go na czymś przyłapali. Przemówił im do kieszeni i dali się przekonać, że jeśli będą siedzieć cicho, nikt się o niczym nie dowie. Dostali po milionie dolarów na konta w Szwajcarii. Przez pół roku knuli do spółki z nim! Nie mogę wprost zrozumieć jak mogłem być taki głupi i ślepy. Simon wymyślił nawet, jak mnie spławić na dwa miesiące, żebym im nie przeszkadzał w interesach, bo akurat wtedy zabrali się za najgorsze machlojki. Wynałazł dla mnie jacht, a ja, jak ten idiota, dałem się w to wpuścić!... Kiedy mnie nie było, ktoś w banku zaczął coś podejrzewać i powiadomił kogo trzeba. Później sprawa trafiła do Departamentu Sprawiedliwości i cały ten cholerny domek z kart zwałił się nam na głowę. A ja, przeklęty dureń, pozwoliłem się w to wpakować. Będąc w Londynie rozmawiałem z jednym z byłych wspólników Simona i coś mnie tknęło. Facet najwyraźniej sądził, że wiem więcej, niż wiedziałem w rzeczywistości. Ale kiedy skontaktowałem się z Tomem i Larrym, żeby spytać, co właściwie jest grane, ci oczywiście kryli go jak mogli. Za bardzo się trzęśli ze strachu. Pod moją nieobecność narobili machlojek na jakieś dwadzieścia milionów dolarów. A ja siedzę w tym bagnie razem z nimi. Był załamany i przerażony. Wszystko, co przez tyle lat budował, legło w gruzach.

— Ale przecież nie było cię tutaj, kiedy robili te interesy — zauważyła Alex. — Nie sądzisz, że to ci pomoże?

— Te transakcje to zaledwie czubek góry lodowej. Są jeszcze gorsze rzeczy. Poza tym dzwoniłem prawie codziennie, przysyłali mi papiery do podpisu, a ja je podpisywałem. Pisali je tak, żebym się nie domyślił, że coś jest nie w porządku. W efekcie jestem tak samo odpowiedzialny jak oni. Nie chciałem uwierzyć, że coś jest nie tak, wmawiałem sobie, że moje podejrzania na pewno się nie sprawdzą. Po prostu bałem się spojrzeć prawdzie w oczy. Ale w zeszłym tygodniu, kiedy wróciłem z Europy, sprawdziłem parę spraw, zadałem kilka pytań, przestraszyłem się i zacząłem drażnić. Nawet nie wiesz, ile się w ciągu ostatniego roku wydarzyło. Jak ja mogłem być tak głupi i dopuścić do tylu spustoszeń! Zniszczyli nie tylko moją reputację, ale całą firmę. Jestem skończony, Alex. — W oczach miał łzy. — Ci dwaj durnie sprzedali mnie za milion dolarów, a teraz wszyscy zgnijemy w więzieniu.

Zamknął oczy, próbując wziąć się w garść. Alex współczuła mu, lecz nie zanadto. W pewnym sensie zasłużył sobie na to. Zaufał Simonowi, czego w żadnym razie nie powinien był robić, co więcej, zrobił to wbrew własnemu instynktowi. A na dodatek udawał, że nic nie widzi, kiedy Simon niszczył nie tylko jego karierę, ale i całe życie.

Sam otworzył oczy i spojrzął na Alex, nawet nie próbując kryć przerażenia.

— Jak to wygląda?

— Dość kiepsko — odparła po chwili wahania. — Porobiłam notatki i przekażę je jednemu ze współników. Ale nie sądzę, żebyś się łatwo z tego wywinął. Zbyt wiele mogą ci zarzucić i naprawdę trudno będzie przekonać sąd, że o niczym nie wiedziałeś, nawet jeśli tak naprawdę jest.

— Wierzysz mi?

— Do pewnego stopnia — przyznała szczerze. — Myślę, że nie chciałeś wiedzieć, co się dzieje, i pozwoliłeś, by sprawy toczyły się bez twojego udziału. Brock, chociaż milczał, w pełni się z nią zgadzał.

— Co mam teraz robić?

— Mówić prawdę. Jak najwięcej prawdy. Szczególnie swoim adwokatom. Musisz im powiedzieć wszystko, co wiesz. To dla ciebie jedyny ratunek. A co z Simonem?

— Dziś po południu postawią go w stan oskarżenia.

— A ta dziewczyna? Jego kuzynka? Jaką grała w tym rolę?

— Jeszcze nie wiem. — Odwrócił wzrok. — Twierdzi, że nie miała z tym nic wspólnego, że o niczym nie wiedziała. Ale ja przypuszczam, że wkrótce po przyjeździe zorientowała się, w czym rzecz, i postanowiła trzymać się od tego z daleka. A może nie?... Może wiedziała o wszystkim od początku? — zastanawiał się, mierzwiąc sobie palcami włosy.

Zapłacił za ten romans wysoką cenę. Zrujnował swoją reputację, karierę, firmę, a być może całe życie. Alex jednak gotowa była mu pomóc. W końcu nadal był jej mężem.

Poszła zatelefonować do Phillipa Smitha, jednego ze starszych współników, który specjalizował się w sprawach finansowych. To była jego działka. Obiecał przyjść za pięć minut.

— A ty? Czy ty też będziesz brała w tym udział? — dopytywał się Sam głosem tak płaczącym, że Brock miał szczerą ochotę mu przyłożyć. Alex nie należała już do niego, lecz mimo że tak ją skrzywdził, nadal uważała, iż jest mu coś winna, choćby ze względu na córkę.

— Nic by to nie dało. To nie moja specjalność — odparła, tym bardziej że choć mocno mu współczuła, wołała osobiście nie angażować się w sprawę.

— Może więc zgodzisz się chociaż być konsultantem? Alex. proszę...

Brock odwrócił się. Nie chciał na to patrzeć. Sam próbował swoich sztuczek, Alex zaś czuła się zobowiązana mu pomóc.

— Zobaczą, co da się zrobić. Ale uwierz mi, nie będę ci potrzebna. Zresztą poczekajmy, co powie Phillip Smith.

Mówiła tonem bardzo łagodnym. Brocka drażniło, że chociaż tyle z powodu Sama wycierpiała, wciąż łączy ich jakaś więź.

— Potrzebuję cię — rzekł Sam półgłosem.

W tym momencie drzwi się otworzyły i stanął w nich Phillip Smith. Chwilę później Brock wyszedł.

Przedstawivszy ich sobie, Alex wręczyła Smithowi notatki. Przejrzał je, pokiwał głową i zmarszczył brwi. Po chwili zajął miejsce obok Alex, naprzeciwko Sama.

— Będzie lepiej, jeśli zostawię was samych — powiedziała, po czym wstała i spojrzała na Sama, który nagle wydał się jej żaloszny i bezradny. Sprawiał wrażenie kompletnie zdruzgotanego tym, co się stało.

— Nie idź — patrzył na nią wzrokiem przerażonego dziecka.

Naraz przypomniała sobie, co czuła dowiedziawszy się, że ma raka, jak bardzo się wtedy bała i jak okropna była jej samotność, kiedy Sam zostawił ją samą sobie. Beztrosko uganiał się za Daphne i pozwalał, by banda oszustów rujnowała jego karierę, podczas gdy Alex wiła się w cierpieniach na posadzce łazienki.

— Wrócę — obiecała cicho.

Nie chciała się w to angażować, tym bardziej że nie miała wątpliwości, iż będzie to bardzo skomplikowana sprawa, która skończy się na sali sądowej i potrwa długie miesiące, jeśli nie lata.

Kiedy weszła do swojego gabinetu, Brock chodził w tę i z powrotem ze wściekłą miną.

— Co za rozmazany sukinsyn! — warknął, patrząc na nią gniewnie, jakby to była jej wina. — Co najmniej od roku ma cię głęboko gdzieś, a teraz nagle zjawia się i skamle tylko dlatego, że lada dzień mogą go wsadzić do pierdła. Chyba naprawdę powinnaś pozwolić, żeby to zrobili. Nie zaszkodziłoby mu. To po prostu genialne! Jego panienska z kuzynem wrabiają go w aferę, a on przybiega do ciebie i skamle, żebyś go ratowała. — Był tak wściekły, że z trudem nad sobą panował. Zupełnie jakby to on padł ofiarą zdrady, nie Alex.

— Uspokój się, Brock. Mimo wszystko nadal jest moim mężem.

— Mam nadzieję, że już niedługo. Co za obmierzły bubek! Siedzi opalony na heban w tym swoim szykownym garniturku, błyska zegarkiem za dziesięć tysięcy dolarów i dziwi się, że jego wspólnicy to banda oszustów i że postawiono go w stan oskarżenia. A mnie to nie dziwi, co więcej, uważam, że od początku o wszystkim dobrze wiedział.

— A ja nie — odparła spokojnie, podczas gdy Brock nadal przemierzał pokój, zionąc nienawiścią do jej męża. — Przypuszczam, że większa część tego, co nam powiedział, to prawda. Zabawiał się i na nic nie zwracał uwagi, tymczasem oni go wrabiali. To go oczywiście nie usprawiedliwia, bo powinien był trzymać rękę na pulsie. Ale fakt pozostaje faktem, że kiedy on używał życia, jego wspólnicy robili lewe interesy.

— Mimo to uważam, że sobie na to zasłużył.

— Możliwe. — Nie wyrobiła sobie jeszcze jasnego zdania.

Kiedy kwadrans po drugiej wyszła z umówionego spotkania, Sam i Phillip Smith nadal rozmawiali, a po paru minutach poprosili, by do nich dołączyła.

Tym razem poszła bez Brocka, co wydawało się rozwiązaniem znacznie prostszym. Poza tym ponieważ dotarło do niej, że w tej akurat sprawie nie

powinna była prosić go o pomoc. Nie miała prawa oczekiwać, że będzie obiektywny.

— No i? — spytała siadając, Sam zaś wbrew sobie zwrócił uwagę, że jej figura znowu wygląda naturalnie, i dopiero po chwili skoncentrował się na własnych problemach. — Jak idzie?

Skupiona wyłącznie na sprawie, była niczym lekarz — rzeczowa i pozbawiona emocji.

— Obawiam się, że nie najlepiej — odparł Smith.

Nie ukrywał, że czeka ich trudna przeprawa. Uważał, że Sam znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia i że niełatwo będzie doprowadzić do oddalenia zarzutów. W dodatku istniało niebezpieczeństwo, że oskarżenie jeszcze się rozrośnie. Przypuszczał, że sprawa znajdzie finał przed sądem, a ostateczny wyrok był nie do przewidzenia. Należało się nawet liczyć z przegraną, zwłaszcza gdyby sąd nie uwierzył w jego wersję wydarzeń. Najmocniejszym punktem obrony wydawało się to, że Sam prawie do końca nie zdawał sobie sprawy, co naprawdę się stało. Zdaniem Smitha pozostali współnicy nie zdołają się wybronić, widział wszakże nikłą szansę ocalenia Sama, gdyby udało się oddzielić jego sprawę od innych i pozyskać sympatię sędziów. Jego żona zachorowała na raka, był więc zaabsorbowany problemami osobistymi i nie dość wnikliwie zajmował się interesami. Zaufał współnikom, nie popełnił świadomie żadnego przestępstwa, a jedynie był narzędziem w rękach oszustów. Takie rozumowanie wydawało się dość logiczne, Alex wszakże uważała, iż byłoby nie w porządku, gdyby Sam użył jej jako tarczy, skoro zrobił dla niej tak niewiele. Miała świadomość, że właśnie takie są realia rozpraw sądowych, mimo wszystko mocno ją to irytowało.

— Jak myślisz, są szansę, że sędziowie to kupią? — zapytał Phillip bez ogródek. Wiedział, że są w separacji, i chciał zobaczyć reakcję Alex.

— Być może — odparła ostrożnie. — Pod warunkiem że nie zażyczą sobie dokładniej się temu przyjrzeć. Obawiam się, że sporo ludzi wie o rozpadzie naszego małżeństwa i o tym, że Sam, delikatnie mówiąc, niespecjalnie mi pomagał.

Usłyszawszy to, Sam aż się skulił, ponieważ jednak nie mógł zaprzeczyć, milczał. — Czy dużo osób o tym wie?

— Sporo. Nie chwaliłam się tym, ale Sam zdaje się prowadził w tym okresie dość burzliwe życie. — Popatrzyła mu w oczy. Nie wiedział, co teraz usłyszy.

— Od jesieni, a przynajmniej od wczesnej zimy był zaangażowany w związek z inną kobietą.

Sam zdumiał się, lecz zdołał zachować zimną krew. Nigdy dotąd nie przyszło mu do głowy, że Alex wie o Daphne od tak dawna.

Phillip Smith spojrzał nań chłodno.

— Czy to prawda?

Sam nie miał ochoty rozmawiać na ten temat, zdawał sobie jednak sprawę, że niezależnie od wszystkiego, musi być absolutnie szczery.

— Tak. To kobieta, o której panu mówiłem, Daphne Belrose, kuzynka Simona.

— Czy ona także została oskarżona?

— Na razie nie, ale boi się, że wkrótce tak się stanie. Powiedziała, że jeśli do tego dojdzie, natychmiast wyjedzie do Anglii.

— To by było najgłupsze rozwiązanie — stwierdził Smith oschle.

— Zostałoby odczytane jako ucieczka przed odpowiedzialnością i prawdopodobnie skończyłoby się ekstradycją. Nadal jesteście związani?

— Tak. Przynajmniej byliśmy do dzisiaj — odparł, czując się jak kompletny dureń.

— Rozumiem... No cóż, panie Parker, potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko przetrwać, musimy też zobaczyć, jakie będą dalsze poczynania sądu. Kiedy ma pan składać zeznania?

— Pojutrze.

— To daje nam trochę czasu na podjęcie decyzji co do linii obrony.

Nie wyglądał na zadowolonego, najwyraźniej też Sam nie zrobił na nim dobrego wrażenia, postanowił wszakże wziąć tę sprawę ze względu na Alex. Nie miał wątpliwości, że będzie to ciekawy i bardzo głośny proces. Zanim wyszedł, obiecał Samowi, iż rano do niego zadzwoni. Alex i Sam po raz pierwszy od dawna zostali sam na sam.

— Przepraszam. Nie przypuszczałem, że wiesz — odezwał się Sam, przybity i zrezygnowany.

— Wiedziała wystarczająco wcześniej i wystarczająco dużo.

— Nie chciała o tym rozmawiać. To już nie miało sensu. Niezależnie od wciąż łączącej ich więzi, pomimo wspólnego dziecka, ich małżeństwo było skończone.

— Wpadłeś w okropne bagno, Sam. Mam nadzieję, że Phillip zdoła ci pomóc.

— Ja też. — Spojrzał na nią ze szczerym smutkiem. — Przepraszam, że cię w to mieszam. Nie zasłużyłaś na to.

— Ty też nie. Należy ci się solidny kopniak w tyłek — uśmiechnęła się niewesoło. — Ale nie aż taki.

— Sam już nie wiem — odparł, zżerany przez coraz mocniejsze wyrzuty sumienia. — Kiedy dowiedziałas się o Daphne?

— Tuż przed świętami. Widziałam, jak wychodziliście od Ralpa Laureena.

Wasze miny mówiły za siebie. Nietrudno było domyślić się reszty, ale przypuszczam, że tak samo jak ty w przypadku Simona, po prostu nie chciałam znać prawdy. Była zbyt bolesna, poza tym miałam za dużo innych zmartwień.

Nie powiedziała mu, jak wtedy cierpiała, domyślił się wszakże i żałował, że nie może cofnąć czasu i wszystkiego odwrócić. Było jednak stanowczo za późno.

— Chyba coś mnie zaćmiło. Myślałem tylko o tym, jak umierała moja matka.

Wbiłem sobie do głowy, że umrzesz tak samo jak ona i pociągniesz mnie za sobą, jak ona pociągnęła ojca. Wpadłem w panikę. To było niczym jakieś obłądne deja vu. Straciłem zdolność logicznego myślenia i cały mój dziecięcy gniew na matkę skupił się nagle na tobie. To był istny szal. Podobnie zresztą jak cały ten romans. Uciekałem w ten sposób przed rzeczywistością, raniąc po

drodze bliskich. A teraz nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Nie mam nawet pojęcia, czy Daphne mnie wystawiła. To okropne uczucie. Nie jestem już pewien, czy w ogóle ją znam.

Znał za to Alex, dobrze wiedział, jak bardzo ją skrzywdził, i nienawidził siebie za to. Zdawał sobie również sprawę, że do końca życia będzie za to płacił.

— Być może stało się to, co musiało się stać — stwierdziła filozoficznie.

Było już za późno, by cokolwiek naprawiać, ale przynajmniej Samowi wrócił rozum na tyle, że pojął, jak bardzo ją zranił. Wszystko co zrobił, wynikało ze strachu, że straci ją tak samo jak matkę.

— Domyślam się, że chcesz rozwodu — powiedział, bezbłędnie czytając w jej myślach.

Alex widząc, jaki jest bezbronny, przerażony i niepewny przyszłości, nie potrafiła się zmusić do rzeczowej rozmowy na ten temat.

— Pomówimy o tym, jak się uporasz ze swoimi problemami.

Uważała, że byłoby nie w porządku, gdyby przytłoczyła go jeszcze tym.

Chociaż Brock przez cały czas ją naciskał, tak naprawdę nie było powodu do pośpiechu. Miesiąc czy dwa nie miały znaczenia.

— Zasłużyłaś na coś więcej, niż ci dałem — rzekł żalonym tonem.

Chciał jeszcze coś dodać, podejść do niej, lecz był dość mądry, aby się powstrzymać. Doceniał jej wielkoduszność i nie chciał jej nadużywać.

Alex nie mogła się nie zgodzić z tym, co mówił, tyle że teraz rozumiała wszystko odrobinę lepiej. Na szczęście wiedziała, że Brock pomoże jej przez to przejść.

— Być może nie miałeś wyjścia — stwierdziła. — Może nie byłeś w stanie nic na to poradzić.

— Zasłużyłem na kopniaka. Byłem takim głupcem!...

— Wyjdiesz z tego, Sam — pocieszyła go. — W głębi serca jesteś dobrym człowiekiem, a Phillip to świetny adwokat.

— Ty również. Do tego jesteś prawdziwym przyjacielem — odparł, z trudem powstrzymując łzy. Stali naprzeciw siebie, rozdzieleni dużym stołem.

— Dzięki, Sam — uśmiechnęła się. — Będę trzymać rękę na pulsie. Gdybyś mnie potrzebował, zadzwoń.

— Ucałuj Annabelle. W weekend postaram się ją odwiedzić. Pod warunkiem, że do tego czasu mnie nie posadzą.

— Nie posadzą. Do zobaczenia.

Wróciła do biura, gdzie czekał na nią Brock. Znowu chodził w tę i z powrotem, niezwykle zdenerwowany. Od Liz dowiedział się, że Alex znów rozmawiała z Samem. Widział też, jak Phillip wychodził.

— Powiedziałaś mu?

— Mniej więcej. Mówił, że domyśla się, że chcę rozwodu, a ja zaproponowałam, żebyśmy o tym porozmawiali, jak rozwikła swoje problemy.

— Co? Dlaczego nie powiedziałaś, że chcesz rozwód teraz?

Brock nie potrafił opanować gniewu, Alex zaś czuła się stłamszona i wyczerpana. Rozmowa na temat przyczyn rozpadu jej małżeństwa nie była przyjemna, tym bardziej że Alex zdała sobie sprawę z powagi sytuacji, w jakiej znalazł się Sam. Wiedziała, że jeśli trafi do więzienia, Annabelle bardzo to przeżyje.

— Dlatego, że nie ma znaczenia, czy złożymy papiery w sądzie w tym miesiącu czy w przyszłym. Nigdzie się nie wybieramy, miejmy więc dla tego faceta chociaż odrobinę szacunku albo przynajmniej współczucia. Dopiero co wrócił z Europy i dowiedział się, że jest

oskarżony o oszustwo i defraudację. Po siedemnastu latach małżeństwa mogą chyba dać mu parę tygodni na wyjście z tarapatów?

— A czy on w zeszłym roku był wobec ciebie równie miłosierny? Czy okazał ci współczucie? Przypomnij sobie! — warknął Brock, co rzadko mu się zdarzało. Zdaniem Alex zachowywał się jak rozwydrzony dzieciak, wołała jednak mu tego nie mówić.

— Pamiętam, Brock. Ale to jeszcze nie powód, żebym postępowała tak samo. To małżeństwo umarło i nie ma znaczenia, kiedy dostaniemy świadectwo zgonu. Wiem o tym i ja, i on.

— Jeśli chodzi o tego łajdaka, wcale nie byłbym taki pewien. Założę się, że kiedy tylko ta cizia puści go kantem, natychmiast zaczniesz stukać do twoich drzwi. Widziałem, jak dzisiaj na ciebie patrzył.

— Na miłość boską, przestań wreszcie! Przecież to idiotyczne!

Nie zamierzała dłużej o tym dyskutować. Brock obrócił się na pięcie i zionąc gniewem poszedł do swojego gabinetu. Nie rozmawiali aż do siódmej, kiedy wyszli z biura, lecz jeszcze podczas kolacji boczył się na nią i trzeba było wielu zabiegów, aby się w końcu rozchmurzył. Nigdy dotąd tak się nie zachowywał. Tymczasem w mieszkaniu przy Piątej Alei Daphne zachowywała się jeszcze gorzej niż on: trzaskała drzwiami, tłukła szklanki i rzucała czym popadło, co Samowi wcale nie wydawało się zabawne.

— Ty sukinsynu! Jak śmiesz mnie o coś takiego podejrzewać? — wrzeszczała.

— Jak w ogóle śmiesz mówić, że cię wrobiłam? Za nic w świecie nie zniżyłabym się do czegoś takiego! Jak śmiesz zrzucać na mnie winę za swoje występki? Nie myśl sobie, że się w ten sposób wywiniesz! Simon obiecał, że jeśli będzie trzeba, załatwi mi najlepszego adwokata. Zresztą i tak nie zamierzam siedzieć tu i czekać, aż mnie posadzą. Jeśli ta cała zadyma się nie uspokoi, wracam do Londynu. Nie mam zamiaru siedzieć i patrzeć, jak pakuja cię do więzienia, a ty próbujesz pociągnąć mnie za sobą.

— No cóż, kochanie, jak widzę, byłabyś raczej marnym towarzyszem niedoli.

— Patrzył na porozrzucane dookoła szczątki potłuczonych przedmiotów, nie miał już jednak siły na dalszą walkę. — Ciekawe, co ty byś pomyślała na moim miejscu? Przez cały rok goniłaś mnie dookoła swojego łóżka, co zresztą, muszę przyznać, było bardzo przyjemne, a w tym czasie Simon krok po kroku niszczył moją firmę. Trudno uwierzyć, że o niczym nie wiedziałaś, chociaż bardzo bym

chciał, żeby tak było. A tak w ogóle właśnie się dowiedziałem, że moja żona wie o nas już od dawna. Uważam, że zasługuje na słowa uznania.

Potraktowałem ją najgorzej, jak tylko mogłem, zmieniłem jej życie w piekło, kiedy leżała półżywa i wymiotowała po lekach, a ona i tak miała dość klasy, żeby nawet słowem nie wspomnieć, że wie o naszym romansie. Chylić czoło! To prawdziwa dama. — „W przeciwieństwie do niejakiej Daphne Belrose” — pomyślał, lecz tego już nie powiedział.

— Czemu w takim razie do niej nie wrócisz? — spytała, siadając na brzegu czarnego skórzanego krzesła i zakładając nogę na nogę tak, żeby widział, co ma pod spódnicą. Widział to jednak już tyle razy, że czar przestał w końcu działać.

— Alex jest za mądra, żeby się na to zgodzić — rzekł cicho w odpowiedzi na sugestię Daphne. — I nie mam do niej o to pretensji. Uważam, że po tym wszystkim mam psi obowiązek trzymać się od niej z daleka.

— Dobraliście się jak w kocu maku. Państwo Doskonali. Pan Uczciwy, pan Czysty, który nie miał pojęcia, w jaki sposób Simon pomnaża jego kapitał!... Czy ty naprawdę jesteś taki naiwny, Sam? Taki tępy i głupi? Nie próbuj mi wciskać, że o niczym nie wiedziałeś. Ja mu nie pomagałam, ale dobrze wiedziałam, co jest grane. Nie wmówisz mi, że ty się niczego nie domyśliłeś.

— Cały absurd tej sytuacji polega właśnie na tym, że na nic nie zwracałem uwagi. Byłem tak zajęty zagłębieniem ci pod spódnicę, że w ogóle nie widziałem, co się dzieje dokoła. Oślepiłaś mnie, moja droga. Zachowałem się jak kompletny dureń i chyba w pełni zasłużyłem na to, co się teraz dzieje.

— Nic się nie dzieje, Sam. Już po wszystkim. Jesteś skończony — stwierdziła bezlitośnie.

— Wiem, że jestem. Dzięki Simonowi.

— Jak to się skończy, nie dostaniesz pracy nawet jako urzędnik w banku.

— A ty, Daphne? Co zamierzasz? Czy kiedy będę wracał wieczorem z jakiejś idiotycznej pracy, na przykład jako sprzedawca pinezek, będziesz czekać na mnie z kolacją? — Patrzył na nią z pogardą i mówił głosem ociekającym sarkazmem. W końcu pojął, z kim ma do czynienia.

— Nie sądzę — odparła, lekko rozsuwając uda i pokazując mu wszystko, czego niedawno tak bardzo pragnął. Zmarnował życie dla tego, co miała między nogami, i dopiero teraz zrozumiał, że wcale nie było warto. — Zabawa skończona, Sam. Na mnie już czas. Ale było całkiem miło, prawda?

— Nawet bardzo — zgodził się.

Daphne powoli podeszła do niego i wsunęła dłoń pod jego rozpiętą koszulę. Czują pod palcami jego sutki, tors i twarde brzuch, lecz kiedy próbowała zsunąć rękę niżej, Sam ją powstrzymał. W gruncie rzeczy tylko to ich łączyło — dziki, zwierzęcy seks w nadmiernych ilościach. Przyszło mu zapłacić za tę rozkosz wysoką cenę.

— Będzie ci mnie brakowało? — spytała i bliżej się do niego przysunęła, jakby chciała coś udowodnić, raz jeszcze rzucając na niego urok. On jednak na to nie pozwolił.

— Będzie — odrzekł z żalem. — Będzie mi brakowało iluzji. — Przehandlował prawdziwe życie za fantazję, tracąc po drodze Alex.

Daphne przywarła ustami do jego ust i nie ustępowała tak długo, aż w końcu, odnajdując w sobie resztki dawnej pasji, odwzajemnił pocałunek. Później wszakże odsunął się i spojrzał na nią ze smutkiem, zrozumiał bowiem, że nigdy się nie dowie, czy przyłożyła rękę do jego upadku czy też było to wyłącznie dzieło jej kuzyna. Ta nieświadomość była straszna.

— Jeszcze ten jeden raz — szepnęła Daphne ochryple.

Przywiązała się do niego znacznie bardziej, niż chciała. Nie miała zwyczaju angażować się w związki, nie lubiła też, by trwały zbyt długo. Z nim było inaczej, lecz nawet ona rozumiała, że to już koniec.

Sam tylko pokręcił głową, po czym wyszedł na długi spacer. Miał sporo do przemyślenia. Wrócił po dwóch i półgodzinie. W mieszkaniu panowała głucha cisza. Rozejrzał się i zrozumiał, że Daphne odeszła. Mieszkanie było tak puste jak jego serce. Zabrała wszystko, co jej dał, nie zostawiając nic z wyjątkiem wspomnień i pytań bez odpowiedzi.

Tego wieczora ogłoszono, że Simon Barrymore został postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem szesnastokrotnego oszustwa i defraudacji. Nie wspomniano ani słowem o jego kuzynce i przypuszczalnej współniczce, Daphne Belrose, która właśnie wyruszała w drogę powrotną do Londynu.

Przesłuchanie w sądzie było dla Sama ogromnym przeżyciem, trwało prawie cały dzień i nie przyniosło żadnych zmian w charakterze oskarżenia. Samuel Livingston Parker został oskarżony o dziewięć różnych przestępstw. Jego współnikom zarzucono po trzynaście czynów karalnych, a Simonowi Barrymore'owi szesnaście.

Alex nie brała udziału w przesłuchaniu, lecz zadzwoniła do Sama zaraz po rozmowie z Phillipem Smithem.

— Przykro mi — powiedziała cicho.

Spodziewała się, że zarzuty nie zostaną wycofane, teraz jednak nie miała już żadnych złudzeń, że Sam będzie musiał albo walczyć o uniewinnienie, albo zdecydować się na jakieś targi, w wyniku których przyzna się do części zarzucanych mu czynów, w zamian za co prokurator wycofa się z pozostałych oskarżeń. Termin rozprawy wyznaczono na 19 listopada, zostały więc trzy miesiące na przygotowanie najlepszej linii obrony.

Phillip Smith wziął do współpracy trzech najlepszych prawników w firmie. Larry'ego i Toma reprezentowała inna znana firma, natomiast o adwokacie Simona Alex nigdy dotąd nie słyszała.

— A ta dziewczyna? — spytała Alex rzeczowo. — W ogóle nie została oskarżona. Jak to możliwe?

— Chyba miała szczęście.

— Musi się bardzo cieszyć — chłodno stwierdziła Alex.

— Może, nie mam pojęcia. Wyjechała do Londynu, jak tylko wyczuła, że dobre czasy się skończyły.

Miała nosa. Sam dobrze wiedział, co go czeka. Sukces w świecie finansów jest czymś niesłychanie kruchym i po takim skandalu-natychmiast traci się nie tylko pieniądze i najlepsze transakcje, ale także szacunek i uznanie. Wprawdzie jeszcze tego nie sprawdzał i na razie wcale nie miał zamiaru, był wszakże przekonany, że gdyby zadzwonił do La Grenouille, Le Cirque albo do Four Seasons, mógłby liczyć na rezerwację jedynie w najgorszych porach, o wpół do szóstej albo o wpół do dwunastej, i z całą pewnością jego stolik znajdowałby się przy kuchni. Skoro skończyły się pieniądze, natychmiast wysechł również strumień szampana. Było też więcej niż pewne, że nawet po dwudziestu latach sukcesów nazwisko Samuela Parkera zostanie wkrótce zapomniane.

Dotąd Sam zawsze wmawiał sobie, że nie ma to dla niego znaczenia, a teraz zrozumiał nagle, że się mylił. Sama świadomość, że jego nazwisko zostało zbrukane, firma zaś, a wraz z nią jego reputacja spłynęły rynsztokiem, sprawiała, iż czuł się skończony. Dopiero teraz pojął, co musiała czuć Alex, kiedy straciła pierś, a wraz z nią poczucie kobiecości, seksapilu oraz płodność. Musiało się jej wydawać, że stała się przez to kimś gorszym. A on zamiast jej pomóc, znalazł sobie inną. Ależ ze mnie szubrawiec, pomyślał. Teraz zostały mu jedynie żal i wyrzuty sumienia, gdyż wraz z utratą pozycji i opartego na niej ogólnego szacunku przestał czuć się mężczyzną.

— Phillip montuje dla ciebie świetny zespół obrońców — pocieszała go Alex przez telefon.

Najgorsze było to, że zdawała się nie czuć do niego urazy. Jakby całe zło, które jej wyrządził, nie miało dla niej znaczenia. Wyglądało na to, że pogodziła się z tym, co ją spotkało. Sam nie miał pojęcia, jak tego dokonała, nie wiedział bowiem o jej związku z Brockiem. Alex o niczym mu nie powiedziała, a z opowieści Annabelle wynikało jedynie, że Alex i Brock przyjaźnią się.

— A ty? Wejdiesz w skład tego zespołu?

Sam wstydził się o to pytać, lecz był bezradny i przerażony jak dziecko. Nie wiedział nawet, co ze sobą począć do czasu rozprawy. Firma była w trakcie likwidacji, wszystkie jej środki i konta zamrożono, prowadzone sprawy powoli się kończyły. Sam starał się pokryć chociaż część strat klientów z własnych funduszy, choć i tak nie ulegało wątpliwości, że afera odbije się na sytuacji finansowej bardzo wielu osób. Głównym winowajcą był oczywiście Simon, Tom i Larry także mieli spory udział, Sam zaś nieświadomie pomógł im, podpisując się pod niektórymi dokumentami. Okazał się zbyt nieostrożny i chociaż gnębiły go teraz wyrzuty sumienia, było za późno, by cokolwiek zmienić. Pozostało mu jedynie ponieść konsekwencje. Czasami myślał, że należy mu się więzienie choćby za samą głupotę. Tym spostrzeżeniem podzielił się z Alex, zanim zdążyła odpowiedzieć na jego poprzednie pytanie.

— Z tego co wiem, to akurat nie jest przestępstwo. A jeżeli chodzi o obrońców, to nie wejdę w skład zespołu, ale będę uważnie śledzić, jak sprawy się toczą. Sam wiedział, że nie zasłużył nawet na to, nie śmiał więc prosić o więcej.

— Dziękuję ci, Alex. W ciągu tygodnia, najwyżej dwóch zamkniemy firmę. Zresztą prawie nic już w niej nie ma. — Opróżnienie biur zajęło dokładnie trzy dni, a nikt z klientów nie chciał mieć z nimi do czynienia dłużej niż trzeba. Z dnia na dzień stali się pariasami. — Później zostanie mi już tylko szykować się do procesu. Wiesz? sprzedaję mieszkanie — rzekł nagle. — Nie będzie mi już potrzebne. — Kupił je przecież wyłącznie ze względu na Daphne. — A poza tym pilnie potrzebuję gotówki. Zresztą, gdybym miał iść do więzienia, nie chciałbym zostawiać ci na głowie dodatkowego ciężaru. Zamieszkać w Carlyle'u.

— Annabelle na pewno się ucieszy.

Starła się dodać mu otuchy, lecz tak jak w przypadku jej choroby, prognozy nie były zachęcające. Czekał go bardzo trudny okres. Nie ulegało wątpliwości, że zostanie publicznie obnażony, odarty z wszelkich tajemnic, że opinia publiczna pozna wszystkie jego grzechy, występki i porażki, a później jego los zależeć będzie od dwunastu wybranych, którzy podejmą decyzję ostateczną i nieodwołalną. Było to zaiste przerażające.

Nagle Alex przypomniała sobie, że przecież zbliża się 4 września, Święto Pracy. — Chcesz mimo wszystko zabrać Annabelle? — spytała.

— Chciałbym.

Zamierzał spędzić ten czas tylko z córką i czuł ogromną ulgę, że nie będzie musiał toczyć boju z Daphne. Przypuszczał, że zostaną w mieście, lecz chciał nacieszyć się towarzystwem małej.

Carmen przywiozła ją do miasta, a kiedy po nią przyjechał, Alex już nie było. Nie spotykała się z nim także w biurze, chociaż wiedziała, że regularnie przychodzi na rozmowy z Phillipem. Starła się oficjalnie stać z boku, równocześnie z boku obserwowała, jak sprawa się rozwija. Obiecała też Samowi, że w czasie procesu będzie mu towarzyszyć, a wcześniej, w miarę możliwości, uczestniczyć w jego spotkaniach ze Smithem. Z drugiej jednak strony nie chciała, by Phillip odniósł wrażenie, że próbuje się mieszać w jego sprawę, starła się więc zachować umiar.

Zanim w piątek po południu wyjechali z Brockiem na weekend do East Hampton, oboje przeżyli swoje. Brock nadal miał do niej pretensje, że nie chwyciła byka za rogi i nie zażądała od Sama natychmiastowego rozwodu, ona zaś uważała, że Brock zachowuje się jak smarkacz. W piątek wieczorem znowu się pokłócili i po raz pierwszy od pięciu miesięcy poszli spać gniewając się na siebie. Po przebudzeniu wszakże Brock mocno ją przytulił i przeprosił.

— Wiem, że zachowuję się jak idiota, ale on mnie po prostu przeraża — powiedział.

— Sam? Na miłość boską, dlaczego? Przecież ten biedak siedzi jedną nogą w kryminale. Ma dość własnych kłopotów, czego więc tu się bać?

— Przeszłości. Czasu. Annabelle... Niezależnie od tego jak parszywie zachował się w zeszłym roku, nadal jest twoim mężem i zanim to wszystko się zdarzyło,

przeżyliście razem siedemnaście lat. To nie może pozostać bez znaczenia, w dodatku trudno z tym walczyć.

Trudno było temu zaprzeczyć, lecz przecież jego także kochała i chciała, by o tym wiedział.

— Nie masz się czym martwić, Brock — zapewniła, tuląc go jak dziecko i głaszcząc po włosach. Czasami czuła się starsza od niego o wiele lat, była jednak wzruszona jego uczuciem, poza tym niewątpliwie przynajmniej częściowo miał rację. Łączyło ją z Samem prawie dwadzieścia wspólnie przeżytych lat. Ale jej romans z Brockiem także miał już swoją historię, historię niewiarygodnej dobroci, której w żadnym razie nie dało się zignorować. — Nie przejmuj się nim, Brock. Zaraz po procesie załatwię to. Wiesz, po prostu wydaje mi się, że wcześniej nie powinnam tego robić. W końcu nawet on zaczekał z wyprawką, aż skończyłam chemioterapię. A jestem pewna, że miał ochotę zrobić to jak najszybciej. Czasami to po prostu kwestia minimum przyzwoitości i dobrego wychowania — uśmiechnęła się.

Brock odwzajemnił uśmiech i przytulił ją. Po raz pierwszy od kilku dni czuł się odprężony.

— Tylko postaraj się, żeby to twoje dobre wychowanie nie kazało ci z nim zostać, bo wtedy ja mogę nagle zapomnieć o swoim i na przykład go zabić. Brock był najdelikatniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała, toteż nie miała wątpliwości, że za nic w świecie by tego nie zrobił. Pragnął po prostu, by jak najszybciej rozwiodła się z Samem, o co nie mogła mieć do niego pretensji. Ona także tego pragnęła. Ale chciała zrobić to we właściwy sposób, w odpowiednim momencie i bez dodatkowych szkód.

Spędzili miły weekend nad morzem, a w poniedziałek z zalem spakowali rzeczy. Brock wynajął duże kombi, by wszystko się zmieściło. Kiedy rozpakowywali się w domu, zjawił się Sam z Annabelle. Mała sprawiała wrażenie o wiele bardziej zadowolonej niż po wyjazdach z Daphne, za to Sam był wyraźnie zaskoczony. Widząc, że Brock wypakowuje z Alex bagaże, zrozumiał nagle, że łączy ich coś znacznie więcej niż tylko przyjaźń i wspólna praca.

— Może pomóc? — zapytał, po czym wniósł do holu spory karton.

W domu, który kiedyś należał do niego, czuł się teraz jak obcy i zdał sobie sprawę, że nie ma tam już dla niego miejsca. Brock traktował go z przesadną uprzejmością, Alex również była bardzo miła, lecz gdy spojrział na nich i na Annabelle, pojął, że ci troje stanowią jedność, której on nie ma prawa ani szans rozbić.

Niedługo potem wyszedł, kompletnie zdruzgotany, Brock natomiast sprawiał wrażenie zadowolonego. Komunikat był jasny i czytelny: „Alex jest teraz moja”. I Sam go zrozumiał.

Po Święcie Pracy Annabelle wróciła do przedszkola, dorośli zaś wpadli w wir codziennej rutyny. Alex pracowała równie intensywnie jak przed chorobą i

niemal codziennie zjawiała się w sądzie. Brock nadal jej pomagał, prowadził jednak także własne sprawy, nie przebywali więc z sobą równie często jak podczas jej chemioterapii. Zgodnie przyznawali, że bardzo im tego brakuje. Większości wspólników bardzo imponowało, że w trakcie choroby Alex uparcie pracowała, toteż w firmie otaczała ją coś na kształt legendy. I chociaż nadal prawie codziennie spędzała z Brockiem długie godziny, dotąd nikt się nie domyślił, że łączy ich coś więcej niż tylko przyjaźń i praca. Ich romans pozostawał dobrze strzeżoną tajemnicą.

Brock odwiedzał ją właściwie co wieczór, lecz w dalszym ciągu miał swoje mieszkanie i tam na ogół sypiał. I on, i Alex uważali, że ze względu na Annabelle nie byłoby dobrze, gdyby zamieszkał razem z nimi, zrywał się więc z łóżka w środku nocy i wracał do siebie, czego szczerze oboje nienawidzili. Tylko w weekendy sypiał u nich, choć i tak zawsze w pokoju gościnnym. Nie mogli się już doczekać chwili, kiedy Alex zażąda od Sama rozvodu, a oni uporządkują swe życie, chociażby po to tylko, by wreszcie porządnie się wyspać. A ponieważ Annabelle wprost przepadała za Brockiem, byli pewni, że nie będzie miała nic przeciwko temu, by z nimi zamieszkał.

W październiku znacznie wzrosła częstotliwość spotkań Sama z Phillipem Smithem i stworzonym przezeń zespołem obrońców. Wszyscy wiedzieli, że będzie to trudna sprawa i że szansę wygranej nie są zbyt wielkie. Nawet Sam zbyt szybko się nie łudził. Jego firma zakończyła już działalność, pracownicy zostali zwolnieni. W końcowym rozrachunku okazało się, że straty oszukanych klientów

sięgnęły dwudziestu dziewięciu milionów dolarów. Byłoby znacznie gorzej, gdyby Sam nie postarał się zminimalizować szkód, uruchamiając wszelkie możliwe polisy ubezpieczeniowe, mogące wynagrodzić poszkodowanym to, co już przepadło.

Mimo to jego sytuacja wyglądała niewesoło — trzeba zresztą przyznać, że nie zrobił tego po to, by wzmocnić szansę skutecznej obrony, lecz dlatego, że taki miał charakter. Dużo bardziej przypominał obecnie siebie z dawnych lat.

Wydawał się szczęśliwy i spokojniejszy, choć kiedy spotykał się z Alex po naradach z Phillipem Smithem, często był spięty i podenerwowany.

Perspektywa więzienia przerażała go, a była wysoce prawdopodobna. Phillip nie krył przed nim, że utrzymanie go na wolności będzie zadaniem niezwykle trudnym.

Pod koniec października w świątku finansowym zaczęto przyjmować zakłady, a oskarżyciele robili co mogli, by skłonić współpracowników do przyznania się do winy. W zamian proponowali zmniejszenie wyroków, co i tak nie brzmiało zachęcająco. Zwłaszcza dla Sama, którego obrona opierała się na twierdzeniu, że zachował się jak kompletny dureń, nie jest natomiast oszustem.

— Sądzisz, że to przejdzie? — spytał Brock w któryś weekend, gdy przyglądali się, jak Annabelle szaleje na placu zabaw.

— Nie jestem pewna — odparła Alex po dłuższym namyśle.

— Mam nadzieję, że tak, ale prawdę mówiąc, gdybym była przysięgłą i ktoś powiedziałby mi, że nie zauważył, jak wspólnicy go wrabiają, bo był zbyt pochłonięty romanssem, uśmiełabym się do łez, a potem bez chwili zastanowienia wysłałabym faceta do pudła.

— Ja też tak sędzę — przyznał bez specjalnego współczucia, nadal bowiem uważał, że Sam w pełni na to wszystko zasłużył, choć Alex nigdy się z nim nie zgadzała.

— Nie można posłać do więzienia faceta za to, że zachował się wobec własnej żony jak kanalia. To bzdura, Brock. To, że zdradził mnie, kiedy się leczyłam, oznacza, że jest draniem, ale nie przestępcą. Tu przecież nie chodzi o mnie, lecz o to, czy świadomie dopuścił się oszustwa.

— Świadomie, nawet nie próbuj mnie przekonać, że nie. Być może nie chciał wiedzieć. Ale musiał zdawać sobie sprawę, że Simon nie może być czysty. Sama tak mówiłaś.

— Ten facet od początku mi się nie podobał — rzekła po namyśle

— ale Sam zawsze go bronił. Wszystko wydawało mu się takie proste, pieniądze płynęły strumieniami i z tego co mówił, wynikało, że chciał wierzyć, że Simon jest w porządku. Był naiwny, to więcej niż pewne, ale to też jeszcze nie jest przestępstwem.

— Powinien był dokładniej go sprawdzić. Dużo dokładniej — obstawał przy swoim Brock.

— Tak, to prawda. Przypuszczam, że przeszkodził mu w tym romans.

— Szykuje się głośny proces.

Brock nie mylił się. Już od pierwszych przesłuchań w prasie wprost roiło się od relacji, a jeszcze przed piętnastym października w świecie finansjery prowadzono zakłady o wysokie stawki, kto pójdzie do więzienia, a komu uda się od niego wykręcić. Generalnie uważano, że Simon zdoła jakoś się wywinąć, był bowiem zbyt szczywany, by dać się posadzić. Nawet czekając na proces nie zaprzestał prowadzenia podejrzanych interesów w Europie i wyglądało na to, że nic nie jest w stanie go powstrzymać. Zgadzano się również, że Tom i Larry prawdopodobnie trafią za kratki, Sam natomiast był prawdziwym czarnym koniem. Sporo osób twierdziło, że trafi do więzienia, wiele było przeciwnego zdania. Przez bardzo długi czas cieszył się nieskalaną reputacją, toteż niemało starszych inwestorów z Wall Street wierzyło w jego wersję. Młodszy raczej utrzymywali, że powinien był wiedzieć albo nawet wiedział i tylko udawał ślepego. Taka również była opinia Brocka.

Kiedy rozpoczął się proces, Alex starała się towarzyszyć Samowi. Obserwowała wybór ławy przysięgłych i naradzała się z Samem na korytarzu, choćby tylko po to, by na chwilę odwrócić jego uwagę od tego, co się dzieje. Miał czterech adwokatów, prócz nich na sali było jeszcze pięciu innych, zajmujących się obroną pozostałej trójki. Proces stał się wielkim wydarzeniem, roiło się zatem od reporterów. Alex zaproponowała Brockowi, by uczestniczył w procesie razem z nią, lecz nie chciał, mimo że szykowało się wielkie widowisko.

Brock nadal był wściekły na Sama i nie mógł się doczekać, kiedy Alex się z nim rozwiedzie. Powtarzał, że nie uwierzy w ten rozwód, dopóki odpowiednie dokumenty nie znajdą się w sądzie, a ona wciąż mu obiecywała, że zadba o to natychmiast po zakończeniu procesu. Była z nim związana od pięciu miesięcy, przyjaźnili się jeszcze dłużej i naprawdę miała zamiar tak uczynić. Tym bardziej że go kochała. Sama jednakże знаła od osiemnastu lat i tyle też trwała ich miłość. Uważała więc, że jemu jest także coś winna. Choć Brockowi wcale się to nie podobało, musiał przyznać jej rację. Mimo wszystko jednak był o nią niezwykle zazdrosny.

Główna część procesu rozpoczęła się popołudniem trzeciego dnia i od tej chwili na sali panowało nieprzerwanie ogromne napięcie. Przysięgli zostali dobrani nadzwyczaj starannie i już na początku oznajmiono im, że sprawa, w której mają wyrokować, jest niesłychanie pogmatwana, a na dodatek dotyczy finansów. Czterem oskarżonym stawiano bardzo zróżnicowane zarzuty, które przedstawiono wyjątkowo dokładnie, z najdrobniejszymi szczegółami. Sprawa Sama omawiana była jako ostatnia i Alex musiała przyznać, że sędzia nie dopuścił się żadnych uchybień. Znała go, miała z nim dotąd tylko dobre doświadczenia, to jednak niczego nie zmieniało. Fakty świadczyły przeciwko Samowi i trudno było uwierzyć, że obrońcom uda się przekonać przysięgłych o jego niewinności. Chociaż zawsze był uczciwym człowiekiem, prawda wydawała się trudna do zaakceptowania.

Przesłuchania trwały trzy tygodnie, Święto Dziękczynienia minęło niemal nie zauważone. Alex upiekła z Brockiem indyka u niego, Sam zabrał Annabelle do Carlyle'a, chociaż wcale nie miał nastroju do świętowania. Alex nie była w stanie zapomnieć, że właśnie w Święto Dziękczynienia, równo przed rokiem, przebrała się czara goryczy. On również pamiętał, że w ten dzień stracił nad sobą panowanie i w efekcie po raz pierwszy znalazł się w łóżku z Daphne. Jakże teraz żałował, że nie może cofnąć czasu!

Kiedy nazajutrz, ubrany w ciemny garnitur, stanął przed sądem, wydawał się bardzo wysoki i pełen godności. Alex wcześniej spytała, jak się czuje. Wiedziała, że jest mu ciężko, że bardzo się przejmuje i że stawką tej gry jest jego przyszłość, a przynajmniej najbliższe dziesięć lub dwadzieścia lat. Na samą myśl o tym Sama przebiegał zimny dreszcz.

— Dzięki, że przyszłaś — wyszeptał.

Dostrzegła niepokój w jego oczach, wydawało się jednak, że jest przygotowany na wszystko. Wiedział już, że jeśli przegra, będzie miał trzydzieści dni na załatwienie wszystkich spraw, a później, czyli już po świętach, sędzia ogłosi wyrok i pośle go do więzienia. Sama myśl o tym była przerażająca.

Sędzia zastukał młotkiem, przywołując zebranych do porządku. Kiedy przyszła jego kolej, Sam wstał, po czym wygłosił mowę płomienną i bardzo poruszającą. Raz czy dwa musiał nawet przerwać, zanadto się bowiem uniósł, co natychmiast dostrzegli obecni na sali dziennikarze. Alex wierzyła w jego słowa. Wiedziała

przecież, jak burzliwe było wtedy ich życie, a romans z Daphne z całą pewnością

jeszcze bardziej przyćmił jego umysł. Dziwiła się, że podchodzi do jego opowieści bez większych emocji, lecz nie dopuszczała myśli, że Sam może trafić za kratki, podobnie jak starała się nie pamiętać, że niegdyś go kochała. Później swe mowy wygłosili czterej obrońcy. Część tych przemówień była porywająca, Phillip Smith natomiast przedstawił fakty w sposób niezwykle jasny i rzeczowy. Podkreślił wszystko to, co wcześniej powiedział Sam, czyli że tkwiąc w mani choroby żony i własnej głupoty, dał się przekonać, że to, co się dzieje, jest zgodne z prawem, podczas gdy prawda była diametralnie różna. Ale kluczowym twierdzeniem obrony było, iż Sam nie miał świadomości, co robią pozostali współnicy. Nigdy nie dopuścił się celowego oszustwa i ani przez chwilę nie był dobrowolnym uczestnikiem tego, co się wydarzyło. Krótko mówiąc, nie brał udziału w spisku.

Dyskusje i rozważania zajęły przysięgłym pięć dni. W końcu podjęli ostateczną decyzję. Podsądni siedzieli bladzi na ławie oskarżonych. Gdy przysięgli weszli na salę, kazano im wstać. Alex zauważyła, że Simon próbuje zdobyć się na pogardliwy wyraz twarzy, był wszakże zbyt blady, by ktokolwiek dał się zwieść. Podobnie jak pozostali był śmiertelnie przerażony, lecz Alex współczuła wyłącznie Samowi. Jeszcze bardziej było jej żal małej Annabelle. Co będzie, jeśli jej ojciec pójdzie do więzienia? Ktoś w przedszkolu powiedział jej, że może się tak zdarzyć, Sam i Alex próbowali więc jakoś jej to wytłumaczyć — z miernym niestety skutkiem. W końcu powiedzieli jej, że nie wiadomo, czy tata będzie musiał wyjechać, ale mają nadzieję, że nie.

W imieniu ławy przysięgłych wystąpiła kobieta, która odczytała orzeczenia głośno i wyraźnie. Zaczęła od Toma. Wyliczała po kolei trzynaście zarzutów i po każdym wypowiadała jedno krótkie słowo: winny... winny... winny... Rozbrzmiewało ono niezmiennie także w przypadku Larry'ego i Simona. Na sali zapanował gwar, błysnęły flesze, reporterzy zaczęli zwykłą w takich sytuacjach przepychankę. Sędzia przez dłuższą chwilę stukał młotkiem, starając się przywołać obecnych do porządku.

Następnie przyszła kolej Sama. Tym razem werdykt brzmiał „niewinny” w przypadku oskarżenia o defraudację, natomiast w sprawie oszustwa i jego świadomego przygotowania uznano go winnym. Alex siedziała jak skamieniała nie odrywając od niego oczu. Stał bez ruchu, uważnie słuchając sędziego, który oznajmił, że oskarżeni mają się stawić przed sądem za trzydzieści dni, kiedy odczytane zostaną

wyroki. Wszyscy zostali zwolnieni za kaucją w wysokości pięciuset tysięcy dolarów. Sędzia przypomniał jeszcze, że podsądnym nie wolno opuszczać kraju ani stanu, po czym zastukał młotkiem i zakończył posiedzenie.

Natychmiast rozległ się dziki gwar, znowu rozbłysły flesze. Alex musiała się długo przepychać, by dotrzeć do miejsca, gdzie stali Sam i Phillip. Sam wyglądał na wstrząśniętego, w oczach miał łzy, co było w pełni zrozumiałe.

Żony Larry'ego i Toma nawet nie próbowały powstrzymać płaczu, Alex jednak nie odezwała się do nich ani słowem. Simon natomiast zaraz po ogłoszeniu werdyktu wyszedł z sali razem ze swoim adwokatem.

— Tak mi przykro, Sam — powiedziała na tyle głośno, by usłyszał. W tym momencie ktoś zrobił im zdjęcie.

— Chodźmy stąd — szepnął bezsilnie.

Alex szeptem spytała Phillipa, czy chce porozmawiać z Samem. Pokręcił głową. Był bardzo rozczarowany werdyktem. Teraz wszystkie ich wysiłki musiały się skupić na staraniach o możliwie niski wyrok, szansę wszakże były nikłe. Nie ulegało wątpliwości, że Sam pójdzie do więzienia.

Przeciskali się przez gąszcz obiektywów i mikrofonów. Szybko znaleźli taksówkę i wsiedli do niej, zanim ktokolwiek zdążył ich zatrzymać.

— Jak się czujesz? — spytała.

Wyglądał tak źle, że Alex zaczęła się obawiać, czy nie dostanie ataku serca albo zawału. W wieku pięćdziesięciu lat nie można było tego wykluczyć.

— Nie wiem. Jestem jakiś odrętwiały. Powtarzam sobie, że przecież się tego spodziewałem, ale chyba w głębi duszy liczyłem, że jednak się uda... Jedźmy do Carlyle'a.

Przed hotelem także czekali dziennikarze, zajechali więc od strony Madison Avenue, chyłkiem wśliznęli się do środka, po czym Sam poprosił, by Alex wstąpiła do niego na parę minut. W pokoju zamówił przez telefon dla siebie szkocką, a dla Alex, która nie piła alkoholu, kawę.

— Nie wiem, co ci powiedzieć — rzekła Alex, na próżno szukając odpowiednich słów. Zostały jej tylko uczucia: żal i współczucie dla niego i dla Annabelle, która wkrótce miała stracić ojca na dwadzieścia lat albo i dłużej. Trudno było to sobie wyobrazić. Oboje wiedzieli, że trzydzieści dni do ogłoszenia wyroku będzie bardzo trudnym okresem. — Czy mogę ci jakoś pomóc? — Czowała się prawie tak samo bezsilna jak wtedy, gdy dowiedziała się, że ma raka.

— Opiekuj się Annabelle — odparł i wybuchnął płaczem.

Długo szlochał z twarzą ukrytą w dłoniach, Alex zaś usiadła obok i otoczyła go ramieniem. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, odebrała tacę, po czym podała Samowi szklankę ze szkocką. Przyjął ją z wdzięcznością i przeprosił za swoje zachowanie.

— Nie przejmuj się, nie szkodzi — rzekła łagodnie, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Łyknął whisky i spojrzał na Alex.

— Pewno czułaś się podobnie, kiedy ci powiedzieli, że masz raka.

— Chyba tak — uśmiechnęła się ze smutkiem. — Ale gdybym miała wybierać, wolałabym raczej chemioterapię niż więzienie. Roześmiał się gorzko i znowu upił szkockiej.

— Wątpię, żeby mi zaproponowano taki wybór.

— Wierz mi, nie byłbyś zachwycony.

— Wiem. Pamiętam — odrzekł ponuro, szczerze żałując, że tak bardzo ją zawiódł. — Dobry Boże, tak strasznie cierpiałaś, a ja uparcie wszystko bagatelizowałem, bo nie potrafiłem pogodzić się z rzeczywistością! Uciekając przed nią, rzuciłem się w ramiona Daphne. Przez cały czas zamiast tobie, współczuła mnie, a ja nie miałem nic przeciwko temu. Dobrana była z nas para, nie ma co!...

— Miałaś od niej wieści? — spytała z czystej ciekawości.

— Ależ skąd! Od wyjazdu nie dała znaku życia. Słodka istotka! Pewnie przeniosła się na jakieś zieleńsze pastwisko. Gdziekolwiek teraz jest, cokolwiek robi, na pewno spadnie na cztery łapy. Daphne to mądra dziewczyna, zwłaszcza gdy w grę wchodzi jej interes. — Popatrzył na Alex z niewysłowionym smutkiem. — Dlaczego właściwie tu jesteś? Powinnaś być zupełnie gdzie indziej.

Istotnie, nie tu było jej miejsce, tyle że Alex należała do osób wiernych i lojalnych. Poza tym Brock miał rację: osiemnaście lat małżeństwa stworzyło między nimi naprawdę silną więź.

— Zbyt długo cię kochałam, żeby szybko o tym zapomnieć — odparła szczerze, nie obawiając się już, że Sam może ją raz jeszcze skrzywdzić. Wiedziała, że nie jest w stanie. Myślni był teraz w całkiem innym świecie.

— Lepiej zapomnij. I to jak najszybciej. Trzydzieści dni!... Do tego czasu złożę w sądzie papiery. Jestem pewien, że twojemu młodemu przyjacielowi bardzo wtedy ulży. Biedak próbuje zabić mnie wzrokiem przy każdym spotkaniu. Powiedz mu, żeby się uspokoił. Niedługo idę za kratki. — Uśmiechnął się, gdy dotarła do niego ironia własnych słów. Tak dobrze się znali, a tak długo nie dostrzegał, co

łączy Brocka z Alex! Zajęło mu to znacznie więcej czasu niż potrzebowała Alex, by odkryć jego romans z Daphne. — Nie uważasz, że jest dla ciebie trochę za młody? — W jego głosie pobrzmiwał cień zazdrości.

Alex na myśl o Brocku lekko się uśmiechnęła.

— Codziennie mu to powtarzam, ale on się uparł. Podczas chemioterapii był dla mnie bardzo dobry. Przez pięć miesięcy siadywał ze mną na posadzce w łazience, kiedy miałam torsję, a dopiero później odważył się gdziekolwiek mnie zaprosić.

— To dobry chłopak — uczciwie przyznał Sam. — Żałuję, że ja nie potrafiłem zdobyć się na coś takiego. — Znowu przypomniał sobie o werdykcie sądu i wzruszył ramionami. — Może zresztą dobrze, że cię zostawiłem?... Nie chciałbym cię w to mieszać. Potrzebujesz wolności.

— Ty także — zauważyła.

— Powiedz to sędziemu — powiedział i wstał. Wiedział, że nie ma prawa dłużej jej zatrzymywać, poza tym jej bliskość jeszcze go przybijała. Było przecież jasne, że uważała ich małżeństwo za skończone. — Powiedz Annabelle, że jutro po nią przyjdę. Chciałbym przez ten miesiąc spędzić z nią jak najwięcej czasu.

Chętnie spędziłby te dni także z Alex, lecz za nic w świecie nie śmiałby o to poprosić. Zdawał sobie sprawę, że nie ma prawa.

Alex wróciła do domu mocno przygnębiona. Brock zadzwonił do niej z biura i powiedział, że o wszystkim dowiedział się z wiadomości i że jest mu przykro. Ponieważ pracował do późna, wpadł do niej tylko na chwilę i zirytował ją swoim stosunkiem do Sama. Zdawał się triumfować i nawet nie próbował kryć zadowolenia z werdyktu. Powtarzał, że Sam zrujnował sobie życie na własne życzenie i generalnie zasługuje na to, co go spotkało.

— Dwadzieścia lat więzienia to chyba trochę za wysoka kara, nie sądzisz? Kto, do diabła, nie popełnia błędów? To prawda, zachował się jak głupiec i egoista, do tego naiwnie zaufał współpracownikom, ale to jeszcze nie powód, żeby pozbawiać go wszystkiego, tym bardziej że odczuje to także Annabelle. Ona bardzo potrzebuje ojca.

— Powinien był o tym pomyśleć, zanim wszedł w interesy z Simonem. Do licha, Alex, przecież ten facet to oszust. Sama tak mówiłaś.

Alex nie mogła zaprzeczyć. Nigdy nie ufała Simonowi, zaufał mu natomiast jej mąż i teraz gorzko tego żałował.

Nazajutrz, gdy Sam, wciąż załamany, przyjechał po Annabelle, Alex uznała, że Brock jest dla niego przesadnie niemiły.

— Ten facet ma wystarczająco dużo kłopotów, Brock — powiedziała po ich wyjściu. — Więc chyba nie musisz być dla niego taki niegrzeczny.

Rzadko miewali odmienne zdania, lecz tym razem dla Alex była to kwestia lojalności i podstawowej kultury.

— Wcale nie byłem niegrzeczny, tylko chłodny. A to chyba coś zupełnie innego.

— Nie byłeś chłodny, Brock — odparła Alex tonem matki rugającej syna za złe zachowanie. — Byłeś po prostu chamski. Coś takiego każdego może spotkać.

Dał się nabrać bandzie oszustów, którzy wykorzystali jego łatwowierność.

Jesteś pewien, że tobie by się to nie zdarzyło? — spytała ostro.

Brock odparł, że na pewno nie, Alex wszakże sądziła inaczej.

— Dlaczego tak uparcie go bronisz? Czyżbyś go jeszcze kochała?

— Patrzył jej w oczy niczym prokurator, który stara się zmusić oskarżonego, by przyznał się do winy.

— Nie sądzę. Ale nie jest mi obojętny i żal mi go po tym, co się stało.

— Nie uważasz, że na to zasłużył? — naciskał Brock. Byli sami w domu, toteż dopóty zamierzał drażnić, aż się dowie, co Alex naprawdę czuje.

— Nie, nie uważam. Być może zasłużył na utratę firmy, pracy, statusu... a nawet reputacji. Zachował się jak głupiec i przez swoje zaślepienie skrzywdził wielu ludzi. Ale to nie powód, żeby go wsadzać za kratki, Brock. Tak samo jak to, że mnie tak okropnie zawiódł. To nie w porządku — dodała z naciskiem. — Na coś takiego nie zasłużył.

— Jesteś stanowczo zbyt wyrozumiała — stwierdził Brock, uważnie ją obserwując. Podeszedł do niej i położył jej ręce na ramionach.

— Chyba dlatego właśnie cię kocham. — Zamknął oczy i przytulił ją tak mocno, że z trudem oddychała. — Nie chcę cię stracić, tylko o to mi chodzi... Ciągłe słyszę, jak o nim mówisz, i po twoich oczach widzę, że wciąż ci na nim zależy. To się wcale jeszcze nie skończyło, nawet jeśli tak myślisz. On ciągle żyje gdzieś głęboko w twoim sercu... Może to normalne po tylu latach małżeństwa, tym bardziej że łączy was dziecko? Nie wiem... Ale nie chcę cię stracić — powtórzył i pocałował ją.

Kiedy się od siebie oderwali, Alex dotknęła palcem jego warg.

— Nie stracisz mnie, Brock. Obiecuję.

— Ale jego też kochasz.

— Możliwe, tylko że o tym nie wiem. Myślę, że kocham niegdysiejszego Sama i naszą wspólną przeszłość. Byliśmy razem przez wiele lat. Wydawało mi się, że mamy wszystko, czego pragniemy... a potem nasze życie się zawaliło. To niepojęte. — Łączyły ich więzy krwi, tak jak członków tej samej rodziny, a te niezwykle trudno było zerwać. — Czuję jego ból i chyba rozumiem to, co zrobił. Wiem, co on czuje. Trudno to wytłumaczyć, a tym bardziej przestać to odczuwać tylko dlatego, że coś się między nami zmieniło.

— A jesteś pewna, że naprawdę się zmieniło?

— Tak. Zdecydowanie. Już nie jestem jego żoną. Jestem kimś innym, niż byłam. Sama nie wiem... Po tym, co się stało, nie ma już powrotu. Mogę iść tylko do przodu.

Tak właśnie uczyniła, idąc prosto w ramiona Brocka, mimo że jego żoną również nie była. Nie należała teraz do nikogo, tylko do siebie. Po raz pierwszy od wielu lat. I chociaż początkowo czuła się samotna, zaczynała jej to odpowiadać. Przynajmniej chwilami.

— Gdyby coś się zmieniło, daj mi znać — rzekł z prostotą patrząc jej w oczy, w których dostrzegł coś, co tylko utwierdziło go w przekonaniu, że się nie myli. Czuł, że szarpia ją sprzeczne emocje: współczucie dla Sama i lojalność wobec niego. Na swój sposób kochała ich obu, a także Annabelle, i chciała dla nich wszystkich jak najlepiej. A to nie zawsze było łatwe.

— Nie mów tak — zgaśniła go. — Nic się nie zmieni. Ale Sama czeka bardzo trudny okres i chciałabym jakoś go wesprzeć.

— Dlaczego? On ciebie w zeszłym roku nie wspierał, więc niby czemu ty miałabyś postąpić inaczej?

— Może ze względu na dawne czasy?

Jednakże Brock tego samego chciał od niej. Pragnął takich samych wieloletnich więzów, jakie łączyły ją z Samem, nawet na odległość.

— Nie przesadz tylko z tym współczuciem — ostrzegł, całując ją delikatnie. — Potrzebuję cię.

— Ja ciebie też — szepnęła.

Później kochali się w łóżku, które ongiś dzieliła z Samem.

Po południu poszła do Carlyle'a po Annabelle. Sam był bardzo podenerwowany, zupełnie jakby w ciągu minionych dwudziestu czterech godzin pojął w pełni

znaczenie orzeczenia sądu i zaczynał ulegać panice. Wkrótce miał pożegnać się ze wszystkim — wolnością, córką, a nawet resztkami tego, co niegdyś łączyło go z Alex. Raptem stracił filozoficzne podejście do swojej sytuacji, na jakie silił się jeszcze poprzedniego dnia przy szklaneczce whisky, pobyt z Annabelle uświadomił mu bowiem, jaką cenę musi zapłacić, a widok Alex jeszcze bardziej go rozżalił. Tego dnia powiedział Annabelle, że sprawy nie ułożyły się dla niego pomyślnie, miała jednak nie wszystko rozumiała, a on nie czuł się na siłach, by jej to wytłumaczyć. Nie wspomniał ani słowem, że będą musieli się rozstać ani że pójdzie do więzienia. Odłożył to na później. Zostało mu przecież jeszcze trzydzieści dni.

— Fajnie było? — spytała Alex z uśmiechem. W czasie kiedy ona była u Sama, Brock poszedł do sklepu kupić coś na kolację.

— Świetnie — odparł Sam i trochę się rozchmurzył, choć nadal był bardzo spięty. — Byliśmy na łyżwach. — Kiedy Annabelle poszła do drugiego pokoju po sweter i lalkę, spojrzął na Alex ze zbolalą miną.

— Przykro mi z powodu twojego przyjaciela. Chyba mocno działałam mu na nerwy.

Alex skinęła głową, zastanawiając się, ile może mu powiedzieć.

— Obawia się naszej przeszłości, Sam. I trudno mieć o to do niego pretensje. Osiemnaście lat to szmat czasu i naprawdę trudno to wytłumaczyć. Boi się, że lojalność okaże się silniejsza od miłości, a to nieprawda.

— Tak? — spytał cicho, patrząc jej w oczy. To, co w nich zobaczył, sprawiło mu ból. Widział kobietę, z którą przeżył tyle lat i którą głęboko zranił. — Została już tylko lojalność? — dodał. — Przykro mi to słyszeć, chociaż po tym, co ci zrobiłem, powinienem się chyba cieszyć, że została chociaż ona. — Przez całą poprzednią noc leżał w łóżku i rozmyślał o niej oraz o tym, jak bardzo ją skrzywdził.

— Sam, proszę, nie mówmy o tym...

Było już za późno na wyrzuty. Z dobrymi wspomnieniami mieszało się zbyt wiele złych.

— Dlaczego? Może rzeczywiście powinienem milczeć, ale mam osobliwe uczucie, że czas przecieka mi przez palce. Chociaż po wczorajszym werdykcie to nic dziwnego. Może pewne słowa powinny paść właśnie teraz, na wypadek gdyby później nie nadarzyła się już okazja? — Alex rozumiała jego uczucia, lecz nie była w stanie mu pomóc. Mogła się starać, mogła spróbować razem z nim wytłumaczyć to wszystko małej, mogła mu współczuć, ale nie mogła dać nic ponadto. Ta część jej życia należała teraz do Brocka. — Ciągle cię kocham, Alex

— powiedział cicho, rozdzierając jej serce, akurat w chwili kiedy do pokoju weszła Annabelle ze swetrem i lalką. — Naprawdę — dodał głośniej. Alex zignorowała to wyznanie, żałując, że je usłyszała. Nie miał prawa tego mówić.

Drżącymi rękoma bez słowa pomogła Annabelle włożyć sweter i płaszcz. Odezwała się dopiero, kiedy mała pobiegła w stronę windy, a oni ruszyli za nią. — Nie komplikuj wszystkiego jeszcze bardziej. Wiem, że jest ci ciężko, ja też zresztą czuję się fatalnie, ale, Sam... nie rań nas wszystkich po raz kolejny. Nie rób tego.

— Nie chciałem cię zranić — rzekł w zamyśleniu. Pragnął jej tyle powiedzieć! — Chyba niezależnie od tego, co czuję, powinienem zdobyć się na to, by dać ci spokój, tym bardziej że prawdopodobnie niedługo wyląduję w więzieniu. Obiecałem sobie, że tak zrobię. Ale nie wiem, czy nie byłoby większym błędem, gdybym pozwolił, żebyś odeszła nie wiedząc przynajmniej, że cię kocham. Wiem, że nie mam do ciebie prawa. Zresztą, do diabła, nie czuję się już mężczyzną. To, na czym opierałem swoją osobowość, przepadło: pieniądze, sukces, status... Pewnie ty po mastektomii czułaś się tak samo. Ale to bzdura. Twoja kobiecość nie zależy od piersi, a moja męskość od firmy... One są w naszych sercach, duszach, w tym, kim jesteśmy i w co wierzymy. Nie wiem, dlaczego wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy. Teraz rozumiem o wiele więcej, a cała ironia tej przeklętej sytuacji polega na tym, że jest na wszystko za późno, nic nie da się zmienić. Przynajmniej między nami... Jedyne, czego naprawdę bym pragnął, to cofnąć czas i zacząć raz jeszcze.

— Nie mogę, Sam — wyszeptwała wstrząśnięta tym, co powiedział, zaciskając na chwilę powieki, by nie patrzeć na cierpienie i miłość w jego oczach. — I proszę cię, nie mów takich rzeczy... Nie mogę wrócić, nie mogłabym zrobić tego Brockowi.

— Czemuś się z nim związała? — dziwił się Sam rozdrażniony.

— Przecież to dzieciak. Owszem, miły, i był dla ciebie naprawdę dobry, ale pomyśl, co będzie za dziesięć lat? Czy potrafi dać ci to, czego naprawdę potrzebujesz?

— Nie chodzi o to, co on może mi dać — odrzekła zdecydowanie.

— Już i tak dał mi bardzo wiele. Teraz moja kolej.

— Nie możesz poświęcić własnego życia, żeby odwdzińczyć mu się za to, co dla ciebie zrobił, tak samo jak ja nie mogę poświęcić swojego, by wynagrodzić ci wszystko to, czego nie zrobiłem. Ale wciąż cię kocham, Alex... i nadal jesteś moją żoną. Być może nie mam już do ciebie prawa, na pewno nie, ale chcę, żebyś wiedziała, że zawsze będę cię kochał. I zawsze kochałem... nawet w tym najgorszym, najbardziej idiotycznym okresie. Nie chciałem cię zostawić, ale nie mogłem też zostać. Uciekałem przed wszystkim: przed tobą, przed duchem matki, przed rzeczywistością. Ta dziewczyna mną zafascynowała, a ja nie miałem siły, żeby się jej pozbyć. Źle postąpiłem, tyle że byłem jak w amoku. Wierz mi, nigdy nie chciałem cię zranić.

Pragnął jej to wszystko powiedzieć, zanim pójdzie do więzienia. Jednakże to nie było w porządku. Dotknął rany, która się jeszcze nie zabiłiła i okropnie zabolęła. Alex nie chciała go kochać.

Patrząc na stojącą przy windzie Annabelle odpowiedziała głosem głębokim i przepełnionym smutkiem:

— Byłoby chyba dużo łatwiej, Sam, gdybyśmy rozstali się w sposób czysty. Nie patrzmy wstecz, nie płaczmy nad przeszłością... Bo jaki to ma teraz sens?

— Może faktycznie nie ma. Ale po osiemnastu latach nie ma czegoś takiego jak czyste rozstanie. Nie wiem, gdzie ty się zatrzymasz ani od czego ja zacznę — mówił ze łzami w oczach. — Czy naprawdę potrafisz tak po prostu odejść? Czy naprawdę nie czujesz już nic oprócz lojalności? Nie wierzę.

Ona też nie wierzyła, raptem wszakże ogarnął ją gniew, że akurat teraz zapragnął wyznać jej wszystkie grzechy, obnażyć duszę, że pomimo całego zła, które wyrządził, nie chciał jej stracić.

— Czego ty właściwie oczekujesz, Sam? Mam powiedzieć, że cię kocham, po to, żeby łatwiej ci było iść do więzienia?... Pozwól mi odejść... Przecież sam powiedziałeś, że oboje potrzebujemy wolności. Nie ciągnij tego za sobą do więzienia.

— Nie potrafię wyrzec się własnych uczuć — odparł. Przez całą noc nie spał, rozmyślając o niej i o orzeczeniu sądu. Nagle wszystko się zmieniło. Nie chciał, by po cichu wyśliznęła mu się z rąk. — Nie wiem, jak mam to zrobić — dotknął jej ramienia marząc o tym, by ją pocałować. — Kocham cię.

— Ja ciebie też, Sam — przyznała. Brock także o tym wiedział. — Ale jest już za późno. — Oboje zdawali sobie z tego sprawę, Sam jednak ciągle nie chciał się poddać. Annabelle kiwała na nich ręką, zaraz potem otworzyły się drzwi windy. — Nie rób tego, proszę... dla dobra nas obojga.

O ileż łatwiej było, gdy odchodził do Daphne! Wydawał się wtedy taki stanowczy, teraz był kompletnie załamany. Alex zaś sama już nie wiedziała, ile jest mu winna.

— Przepraszam, Alex. Zobaczymy się jeszcze? — spytał z rozpaczą, nie potrafiąc ukryć paniki. Winda czekała.

— Nie — potrząsnęła głową i pobiegła ku Annabelle żałując, że w ogóle tu przyszła. — Nie mogę, Sam... — Nie mogła zrobić tego Brockowi. Ani sobie. Po prostu nie mogła. — Przykro mi.

Weszła do windy i stanęła obok Annabelle, patrząc w jego błyszczące oczy, dopóki nie zamknęły się drzwi.

Przez całą drogę do domu starała się wyrzucić go z myśli, zapomnieć o wszystkim, co powiedział, myśleć wyłącznie o Brocku i córce.

— Czy tatuś znowu się na ciebie gniewał? — spytała Annabelle wyraźnie zaniepokojona, kiedy szły, zmagając się z lodowatym wiatrem, mijając dziesiątki przechodniów robiących świąteczne zakupy.

— Nie, kochanie. Ani trochę — skłamała, zastanawiając się, dlaczego dzieci zawsze widzą to, czego nie powinny.

— Był bardzo smutny.

— Był zmartwiony, że musisz już iść, ale nie gniewał się. Naprawdę.

Ulżyło jej dopiero, gdy dotarły do domu i poczuła smakowite zapachy dochodzące z kuchni. Brock przygotowywał spaghetti i pieczywo czosnkowe. Alex obiecała zrobić zupę, sałatkę i pływające lody.

— Jak poszło? — spytał patrząc, jak Alex zdejmuje płaszcz i rozgrzewa dłonie. Sprawiała wrażenie przemarzniętej i mocno poruszonej.

— Świetnie — odparła, zarzucając mu ręce na szyję i starając się zapomnieć o Samie.

Chociaż jednak przez całą noc tuliła się do Brocka, słowa Sama prześladowały ją niczym zmara.

W pierwszy dzień świąt Alex odprowadziła Annabelle do Sama, który miał z nią spędzić cały następny tydzień. Nie chcąc się z nim widzieć, wsadziła małą do windy i wyszła z hotelu. Od poprzedniego spotkania nie rozmawiali ze sobą, doszła więc do wniosku, że pogodził się z rzeczywistością i wrócił do zdrowych zmysłów. A nawet jeśli nie, ona wróciła i nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Wigilia z Brockiem i Annabelle była cudownym przeżyciem. Na okres między świętami a Nowym Rokiem wynajęli ten sam dom co poprzedniej zimy. Tym razem Alex jeździła na nartach i bawiła się jak nigdy dotąd. Włosy miała już dłuższe, nosiła je upięte w niewielki kok, który nadzwyczaj podobał się Brockowi. Po tych kilku dniach spędzonych w Yermont Brock przestał wreszcie przejmować się Samem. Zrozumiał, że Alex go kocha, i nagle zaczął się sobie dziwić, że w ogóle się martwił.

Dostali także wiadomość, że tuż po świętach Sam złożył w sądzie wniosek o rozwód. Dowiedziawszy się o tym, Alex poczuła ogromną ulgę. Najwyraźniej Sam rzeczywiście doszedł do siebie. Zerwanie z przeszłością na pewno nie należało do łatwych, lecz nie ulegało wątpliwości, że muszą to zrobić.

Planowali z Brockiem cichy ślub w czerwcu, znowu wrócił też temat poukładania spraw w firmie. W sylwestra, leżąc przy kominku, zastanawiali się, gdzie spędzić miodowy miesiąc. Alex powiedziała rozmarzonym tonem, że najchętniej pojechałyby do Europy.

— Chyba dałoby się to załatwić — odparł Brock głosem ciepłym i zmysłowym. Właśnie skończyli się kochać, leżał więc senny, uśmiechnięta Alex zaś pieszczotliwie odgarniała mu włosy z czoła. Chwilami nie mogła oprzeć się wrażeniu, że to duży chłopak, zbyt wyrośnięte dziecko, tak bardzo naiwne i niewinne, że nie sposób go nie kochać.

Do Nowego Jorku wrócili w Nowy Rok. Podróż trwała długo, najpierw pojechali więc do domu, by zostawić narty i walizki, po czym nawet się nie przebierając, Alex poszła do Carlyle'a po Annabelle. Z recepcji zadzwoniła do Sama, który zaproponował, by na chwilę zajrzała na górę. Zawahała się, lecz stwierdziła, że nie będzie w tym nic złego. Przecież złożył już w sądzie dokumenty, rozumiał zatem jej oczekiwania.

Kiedy otworzył jej drzwi, Alex przeżyła szok: Sam wyglądał jak obłąkany. Na widok jego cierpienia wszystko nagle powróciło. Znowu cierpiała razem z nim i

wprost nie mogła znieść myśli, że wkrótce zostanie zamknięty w więzieniu. Stojąc z nim twarzą w twarz, nie była w stanie odpędzić uczuć, których tak bardzo się wystrzegала.

Annabelle, nieświadoma położenia ojca, oznajmiła radośnie, że przez cały tydzień świetnie się bawili.

— Cieszę się, kochanie. — Alex objęła ją i mocno przytuliła. Sam posłał jej nad głową córki tęskne spojrzenie. Marzyła, by tego nie robił, cierpiała bowiem z powodu tego, co powiedział ostatnio.

— Tęskniłem za tobą — rzekł cicho, gdy Annabelle poszła do drugiego pokoju spakować swoje rzeczy. Nie chciał, by słyszała ich rozmowę.

— Nie powinienes — odparła Alex równie cicho, po czym podziękowała mu, że złożył pozew o rozwód. Wiedziała, że zrobił to tylko ze względu na nią i była mu bardzo wdzięczna.

— Przynajmniej tyle jestem ci winien — wyszeptał smutno, szukając w jej oczach czegoś, czego w nich nie było, a nawet jeśli było, to starannie przed nim ukryte. — Jestem ci winien bardzo wiele, ale większości z tego nigdy nie będę w stanie ci dać.

— Zrobiłeś wystarczająco dużo — zapewniła i nie było w tych słowach cienia złośliwości. Spędzili razem wiele szczęśliwych chwil, była mu również głęboko wdzięczna za córkę. Zwłaszcza teraz. — Naprawdę, Sam, nie jesteś mi nic winien.

— Choćby dane mi było zostać z tobą do końca życia, nie byłbym w stanie wynagrodzić ci tego, co zrobiłem. — Tylko to przychodziło mu teraz do głowy, po tylu bezsennych nocach spędzonych na rozmyślaniach o tym, jak strasznie ją zawiódł.

— Daj spokój, Sam — starała się rozładować atmosferę. — Przestań się tym zadreć. Było, minęło, musimy się z tym pogodzić. Oboje.

Podszedł bliżej. Annabelle pakowała rzeczy w sąsiednim pokoju, Alex natomiast modliła się, żeby się pospieszyła. Chętnie poszłaby jej pomóc, lecz nie chciała wchodzić do sypialni Sama. Stał tuż obok wstrzymując oddech, w jego oczach widziała wszystko to, co kiedyś tak bardzo kochała — czułość, miłość i dobroć, dzięki którym przed laty ją zdobył. Był tym samym mężczyzną co niegdyś, ale ona się zmieniła. Teraz już wszystko wydawało jej się inne. Czy aby naprawdę?...

— Alex... — wyszeptał z tęsknotą w głosie.

Kiedy uniosła wzrok, wziął ją w ramiona i zanim zdążyła go powstrzymać, delikatnie pocałował. Próbowала się wyrwać, lecz przytulił ją jeszcze mocniej, aż raptem zapomniała, dlaczego właściwie powinien przestać. Jakby nic się nie zmieniło, jakby cofnęli się w czasie, jakby znowu była tylko jego. Naraz pomyślała o Brocku i uświadomiła sobie, że teraz należy do niego, nie do Sama, i zrozumiała, że nie może na to pozwolić. Zaczęła się zastanawiać, po co właściwie weszła na górę, czy przypadkiem nie było tak, że tego chciała. Na samą myśl o tym poczuła się winna.

— Nie! — zdołała z siebie wydusić, kiedy ich usta się rozłączyły. Z trudem chwytając oddech, była oszołomiona i przerażona. Nie mogła dopuścić, by znowu nią zawładnął, w żadnym wypadku nie mogła mu na to pozwolić. — Sam, nie mogę... — Do oczu napłynęły jej łzy.

Sam poczuł się jak najgorszy szubrawiec. Wykorzystał jej chwilę słabości, a przecież dobrze wiedział, że nie ma do tego prawa. Zostało mu zaledwie kilka dni wolności, później zaś miał przez długie lata gnąć w więzieniu. Dlatego właśnie zgodził się na rozwód. Dlatego i z tysiąca innych powodów, o których zapomniał, kiedy ją pocałował.

— Przepraszam, Alex... To było silniejsze ode mnie.

Wyraźnie zżerało go poczucie winy. Kiedy tak stał przed nią skruszony, był niezwykle pociągający. Wydawał się bezbronny, przerażony, zakochany po uszy i bardzo bliski.

— Spróbuj przynajmniej nad sobą panować — odparła głosem lekko ochrypłym i bardzo zmysłowym. — Wiem, że ci trudno. — Posłała mu gorzki uśmiech. Chciała okazać mu gniew, lecz widząc, jak jej pragnie, nie potrafiła. — Ale przynajmniej próbuj, dobrze?

Skinął głową potulnie niczym skarcony szubak i uśmiechnął się, akurat kiedy Annabelle stanęła w drzwiach, dźwigając walizeczkę i torbę świątecznych prezentów. Raz jeszcze wymienili spojrzenia ponad jej głową. Alex rozpaczliwie starała się wykrzesać z siebie gniew, nadaremnie jednak.

Odprowadził je na dół, potem patrzył za nimi z drzwi hotelu, machając ręką na pożegnanie. Annabelle kilkakrotnie oglądała się za siebie, Alex nie odwróciła się ani razu. Bała się tego, co mogłaby zobaczyć. Nie chciała na to patrzeć.

Myślała, że przeszłość odeszła w niepamięć, tymczasem grubo się myliła. Nie mogła się jej poddać, nie mogła kochać ich obu. Ona i Brock mieli przed sobą przyszłość. Idąc do domu wiedziała tylko, że musi raz na zawsze zapomnieć o Samie.

W domu czekał na nią Brock. Zarzuciła mu ręce na szyję, mocno go przytuliła i pocałowała.

— A cóż to się stało? — spytał mile zaskoczony namiętnym pocałunkiem. Nie ulegało wątpliwości, że pobyt w Yermont dobrze im zrobił. Widocznie potrzebowali właśnie czegoś takiego.

Zjedli kolację, potem Alex pomogła córce rozpakować bagaże, Brock natomiast puścił jakąś muzykę i poszedł zmywać naczynia. Parę godzin później, gdy Annabelle już spała, a Brock brał prysznic, zadzwonił Sam.

Siedziała właśnie w gabinecie i rozmyślała o nim, toteż aż drgnęła usłyszawszy w słuchawce jego głos. Zupełnie jakby czytał w jej myślach.

— Chciałbym ci powiedzieć, że wcale nie żałuję, że cię pocałowałem — oświadczył. Alex o mało nie cisnęła słuchawki na widełki. Nie wiedziała, czy ma się śmiać czy płakać. Kochała go mimo wszystko i w tym właśnie był cały kłopot. — I chcę cię o coś spytać.

— O co? — Miała wyrzuty sumienia, że w ogóle z nim rozmawia. Trudno było uwierzyć, że ten człowiek był jej mężem. Bardziej już przypominał kochanka.

— Chcę wiedzieć, czy ty żałujesz, Alex. Jeżeli tak, jeżeli naprawdę mnie już nie kochasz, dam ci święty spokój niezależnie od tego, co do ciebie czuję.

Najwyraźniej odzyskał siłę i pewność siebie, jakby ten jeden pocałunek przywrócił w nim do życia coś, co zdawało się obumierać.

— Nie Kocham cię — odparła, lecz nie zabrzmiało to przekonywająco, roześmiał się więc, a ton jego głosu przypomniał jej dawne czasy. Serce mocniej jej zabiło.

— Straszna z ciebie kłamczucha.

Chociaż Alex nie widziała jego twarzy, nie miała wątpliwości, że Sam szeroko się uśmiecha.

— Mówię poważnie — powiedziała, dręczona coraz większymi wyrzutami sumienia wobec Brocka.

— Ani przez chwile nie żałowałam. Przecież odwzajemniłam pocałunek.

Alex nie była w stanie powstrzymać uśmiechu. Zachowywał się niczym psotny nastolatek.

— Ależ z ciebie bydlak, wiesz? — Nagle oprzytomniała. — Nie potrzebuję więcej komplikacji, Sam. Mam dość, chcę chociaż odrobiny normalności.

— Wszystko wróci do normalności za parę tygodni, kiedy mnie posadzą. Chcę się z tobą zobaczyć.

— Przecież dopiero co widzieliśmy się — rzekła z determinacją znacznie większą, niż czuła. Wystarczyło, że usłyszała jego głos, a ta część serca, która wciąż go kochała, natychmiast zmiękła. Bała się jednak ustąpić.

— Dobrze wiesz, o co mi chodzi — nalegał. — Zjedźmy razem kolację.

— Nie chcę.

— Proszę... — powiedział tonem tak błagalnym, że miała ochotę krzyknąć.

— Przestań!

— Alex, proszę...

Nalegał coraz mocniej, doprowadzając ją do obłędu, lecz uparcie odmawiała. W końcu nie wytrzymała i odłożyła słuchawkę. Chwilę później z łazienki wyszedł Brock. Nie miał pojęcia, że ktoś telefonował.

Nie zdążyła jeszcze dojść po tym do siebie, gdy nazajutrz Sam ponownie do niej zadzwonił. Tym razem do biura. Nie chciała z nim rozmawiać, ale po osiemnastu latach małżeństwa czuła, że jednak coś mu się od niej należy.

— Czego ode mnie chcesz? — spytała z rezygnacją.

— Tylko tego jednego spotkania. Później dam ci spokój. Obiecuję.

— Po co? — westchnęła. — Jaki to ma sens?

— Dla mnie ma — odparł cicho i w końcu zgodziła się na tę jedną jedyną wspólną kolację.

Nie powiedziała o niej Brockowi, przez co czuła się jeszcze gorzej. Umówiła się z Samem na dzień, kiedy Brock siedział do późna w biurze, a Annabelle wyszła na dłużej z Carmen.

— Musiałaś się wymknąć przez okno? — zażartował Sam na powitanie.

— Czy ty przypadkiem nie zanadto sobie schlebiasz? — burknęła, patrząc na niego z wyrzutem.

— Przepraszam.

Poszli do niewielkiej restauracji, zamówili spaghetti i wino i przez chwilę czuli się tak, jakby czas naprawdę się cofnął, jakby znowu byli przed ślubem, umawiali się i powoli w sobie zakochiwali. Prawda jednak była inna — to nie był początek, tylko koniec. Sam był spokojniejszy niż podczas poprzednich spotkań, lecz ani na moment nie zapominał, że wkrótce idzie do więzienia.

Do domu wracali na piechotę. Szli powoli, wspominając dawne czasy, starych znajomych i miejsca, w których razem byli, rozmawiając o rzeczach, o których, zdawało się, zapomnieli już dawno. Alex czuła się tak, jakby przeglądali stare albumy. Kiedy zatrzymali się na rogu ulicy na czerwonym świetle, Sam objął ją i pocałował. Była zła na siebie, że odwzajemniła pocałunek.

Nie odezwała się ani słowem. Przeszli jeszcze kawałek, po czym Sam delikatnie wciągnął ją do bramy i znów pocałował.

— Rok temu nie zrobiłbyś tego nawet za grube pieniądze — rzekła ze smutkiem, nie kryjąc żalu. Trafiła w dziesiątkę. Sam aż się skulił.

— Byłem głupi... — szepnął i znowu ją pocałował, a później stał bez ruchu nie wypuszczając jej z objąć.

Alex pamiętała, jak bardzo jej go brakowało, gdy była chora, jak go kochała i jak boleśnie ją zranił. Nigdy nie przypuszczała, że dojdzie po tym wszystkim do siebie. Tymczasem teraz tamten okres wydawał się bardzo odległy, a obecność Sama dużo ważniejsza i bardziej realna. Alex zaczęła się zastanawiać, czy przebaczenie to rzeczywiście coś więcej niż tylko zapomnienie.

— Wiele się przez ten rok nauczyłam — szepnęła zamyślona, tuląc się doń.

— Czego?

— Że nie wolno być od nikogo zależną, że należy żyć przede wszystkim dla siebie. Poza tym przeżyłam po prostu dlatego, że postanowiłam nie poddać się śmierci... To była ważna lekcja... Może powinieneś o tym pamiętać, kiedy pójdziesz do więzienia.

— Nie potrafię sobie tego wyobrazić — wyznał cicho, po czym spojrzał jej w oczy i ciepło się uśmiechnął. — Dziękuję ci, Alex. Dziękuję, że pozwoliłaś mi się objąć... i pocałować... Mogłaś zdzielić mnie butem przez łeb albo zawołać gliny. Cieszę się, że tego nie zrobiłaś.

— Ja też, Sam — uśmiechnęła się ze smutkiem i nagle przestała się bronić przed myślą o tym, że go kocha. — Będę za tobą tęsknić.

— Nie powinnaś. Masz przecież Annabelle. I tego cudownego chłopca — dodał z sarkazmem.

Alex parsknęła śmiechem i ruszyli dalej.

— Jest bardzo dobry dla Annabelle. 'A

— Cieszę się. A dla ciebie? -,

— Też.

— Tym bardziej się cieszę — zapewnił, oboje wszakże wiedzieli, że to nieprawda. Chociaż w pełni zdawał sobie sprawę, że to do niczego nie prowadzi, z całego serca pragnął, by Alex była świadoma, jak bardzo ją kocha. — Dbaj o siebie — powiedziała, gdy skręcili w Sześćdziesiątą Szóstą i zdążali w stronę Carlyle'a.

Alex mieszkała za ledwie przecznicę dalej i chciała wrócić do domu sama, lecz Sam na to nie pozwolił.

— Będę się starał. Nie mam pojęcia, dokąd mnie pošlą. Być może do Leavenworth, bo tam sadzają i za sprawy stanowe, i federalne. Mam nadzieję, że to w miarę cywilizowane miejsce.

— Może Phillip znajdzie jakieś cudowne wyjście i wywalczy coś w ostatniej chwili? — wyraziła na głos nierealną nadzieję.

Wydawało się pewne, że Sam trafi za kratki, chociaż Phillip liczył, że nie na długo. Poza tym istniała szansa, że po kilku miesiącach zostanie przeniesiony do zakładu o lepszym rygorze.

Kiedy mijali hotel, Sam próbował ją namówić, by zaszła na górę, odmówiła jednak. Wiedziała, że teraz już nie może ufać ani jemu, ani sobie. A gdy po chwili stanęli przed jej domem, pocałowała go w policzek i podziękowała za miły wieczór. Na górę poszła pieszo. Miała tyle do przemyślenia, tyle uczuć do poukładania!

Brock nie pytał, gdzie spędziła poprzedni wieczór, lecz nazajutrz przez całe przedpołudnie panowało między nimi wyczuwalne napięcie. Zupełnie jakby o wszystkim wiedział, tylko nie chciał zapytać. Podczas lunchu nie wytrzymał.

— Byłaś z nim wczoraj, prawda?

— Z kim? — spytała, bezsensownie udając, że nie wie, o co mu chodzi, i gardząc sobą za to.

— Z mężem — odparł chłodno. Wiedział. Miał idealne wycucie.

— Z Samem? — Przez chwilę milczała, szykując się do kłamstwa, i naraz zdecydowała się powiedzieć prawdę. Była Brockowi to winna. I nie tylko to.

Tyle że jego zazdrość ją przerażała. Podobnie jak jej własne uczucia. Najgorsze było to, że w końcu uświadomiła sobie, że kocha ich obu. Miała zobowiązania wobec Sama za wszystkie minione

lata, wobec Brocka za ostatni rok. A wobec siebie?... Na to pytanie nie potrafiła odpowiedzieć. — Zaprosił mnie na kolację, bo chciał porozmawiać o Annabelle... Nie przypuszczałam, że będziesz miał coś przeciwko temu.

A jednak skłamała! Czuli się zażenowana i zagubiona. Chciała nienawidzić Sama za poprzedni wieczór, lecz nie potrafiła.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś?

— Bo się bałam, że będziesz wściekły, a chciałam się z nim zobaczyć. — Choć trudno było się zdobyć na słowa prawdy, wiedziała, że musi to zrobić.

— Po co?

— Dlatego, że idzie do więzienia. Prawdopodobnie na długo. Współczuję mu, a jak sam zauważyłeś, wciąż jest moim mężem.

Było jej smutno i nie wiedziała, co począć. Z jej oczu dało się wyczytać dużo więcej.

— Całowałaś się z nim?

Brock nie był naiwny, a jego zazdrość była widoczna niczym gęsia skórka na ciele.

— Brock, przestań!... — Nie chciała o tym rozmawiać.

— Nie odpowiedziałaś na moje pytanie — naciskał bezlitośnie, nie zamierzając ustąpić.

— A jakie to ma znaczenie? — burknęła w końcu, dręczona poczuciem winy i równocześnie coraz bardziej na niego zła.

— Dla mnie ma.

Zaczynała podejrzewać, że Brock ją śledził, aczkolwiek dotąd była przekonana, że za nic w świecie nie posunąłby się do tego.

— W porządku, całowałam się z nim. I co z tego?

— Ten facet to skończony sukinsyn! — warknął i zaczął chodzić w tę i z powrotem. — Za parę dni idzie do więzienia, ale nadal robi wszystko, żeby cię znowu omotać. Na co on właściwie liczy? Że będziesz czekać na niego przez dwadzieścia lat? Wspaniała perspektywa, nie ma co!... Czy ty naprawdę nie widzisz, jaki z niego egoista?

— Masz rację, Brock, jest egoistą. Ale jest też przerażonym człowiekiem, który na swój sposób mnie kocha.

— A ty?

— Co ja?

— Czy ty go kochasz?

— Przez osiemnaście lat byliśmy małżeństwem, a to do czegoś zobowiązuje. Przynajmniej do przyjaźni. Przypuszczam, że jedyne, czego pragnie, to zawrzeć pokój ze światem, zanim pójdzie siedzieć, zaleczyć stare rany i pozalać wszystkie zaległe sprawy. On zdaje sobie sprawę, co go czeka, Brock. I wcale nie próbuje mnie omotać. Nie zapominaj, że złożył pozew o rozwód.

— A jeśli go nie posadzą? — Odwrócił się twarzą do Alex, która zadrzała.

— To nierealne, Brock. Nie ma szans. Dobrze o tym wiesz.

— A gdyby jednak? Wrócisz do niego?

Było to trudne pytanie i nie chciała na nie odpowiadać. Trudne zarówno dla niego, jak i dla niej. Nie było szans, żeby Sam wywinął się od więzienia.

Wiedziała o tym ona, wiedział też Sam. Phillip Smith ani przez chwilę nie próbował tego kryć. Problem jednak nie polegał na tym.

— A co to ma do rzeczy? Gdybym go naprawdę kochała, zostałabym z nim niezależnie od tego, czy siedziałby w więzieniu czy byłby wolny. A jestem z tobą. To chyba coś oznacza?

— Owszem, ale jak go wsadzą, będzie do ciebie pisał, będzie prosił, żebyś go odwiedzała... Spójrzmy prawdzie w oczy, Alex. Ty go nadal kochasz.

Brock nie zamierzał ustąpić ani o krok. Alex zaczynała mieć tego dość. Chciał dostać wszystko naraz, a w życiu tak się nie da. Rozumiała to znacznie lepiej niż on.

— Stare rany nie od razu się goją, Brock. Musisz być cierpliwy.

— Dlaczego nie chcesz przyznać, co czujesz? Myślę, że do niego wrócisz.

— Kiedy ty wreszcie dorośniesz i przestaniesz się czepiać? — warknęła.

— Nie przestanę, bo cię kocham — rzekł ze łzami w oczach. Kochał ją i pożądał, lecz nie potrafił dłużej udawać, że nie widzi, iż Alex nadal kocha Sama. Wyraźnie to czuł. I pomimo jej zapewnień ciągle nie miał pewności, co będzie dalej.

Przytuliła się do niego i oboje płakali. Nic nie było proste. Chciała mu jakoś wytłumaczyć, że potrzebuje trochę czasu. Aby zmienić temat, napomknęła o jego siostrze i wtedy dostrzegła w jego wzroku panikę. Zrazu nie chciał powiedzieć, o co chodzi, w końcu zrozumiał, że nie ma wyjścia. Planował to zrobić już od dłuższego czasu, lecz dla jej dobra wciąż zwlekał. Najtrudniej było, gdy rozmawiali o ślubie i Alex powiedziała, że muszą koniecznie zaprosić jego siostrę.

— Ona nie żyje, Alex — rzekł cicho. — Umarła dziesięć lat temu. Miała to samo co ty: mastektomię, potem chemioterapię. Ale nie wytrzymała. Tak bardzo cierpiała, że w końcu postanowiła rzucić

kurację i umrzeć. Zresztą po jej śmierci i tak się okazało, że było już za późno.

Rak za bardzo się rozprzestrzenił. Poddała się... — wybuchnął płaczem.

Alex patrzyła na niego w niemym osłupieniu. Tak długo to przed nią ukrywał!

Dawał jej siostrę za przykład, że chemię można wytrzymać, że nie jest taka straszna. Po to, żeby nie zrezygnowała.

— Po prostu się poddała — mówił Brock. — Nie była w stanie wytrzymać.

Umierała przez rok... Miałem wtedy dwadzieścia jeden lat i przez cały czas się nią opiekowałem. Chciałem coś zrobić, żeby żyła, ale była zbyt chora. A jej mąż okazał się takim samym sukinsynem jak Sam. Aż do jej śmierci nie ruszył nawet palcem, a pół roku później ożenił się powtórnie. Miała trzydzieści dwa lata i była taka piękna...

Alex objęła go mocno.

— O Boże, tak mi przykro!... Dlaczego mi nie powiedziałeś? Czuła się okropnie. Brock dał jej tyle nadziei, a dopiero teraz zrozumiała, przez co przeszedł.

— Nie chciałem, żebyś się poddała — wyjaśnił, ocierając łzy. W pewnym sensie dzięki miłości do Alex czuł się tak, jakby otrzymał od losu jeszcze jedną szansę ocalenia siostry. Tym bardziej że pod wieloma względami były do siebie bardzo podobne. — Dlatego tak chciałem, żebyś dotrwała do końca terapii... Nie chciałem, by spotkało cię to samo co ją, i nie chciałem ci mówić, że ona umarła. Bałem się, że się poddasz. Tak jak ona.

— Trzeba mi było powiedzieć. — Milczał, zatopiony we wspomnieniach. —

Zresztą powinnam była sama się domyślić — wyrzucała sobie, kiedy wycierał

nos. Zastanawiała się, czego jeszcze jej nie powiedział, ale to jedno zdecydowanie świadczyło o jego dobroci.

— Tak bardzo się boję — wyznał. — Boję się, że do niego wrócisz... On ciągle cię kocha, to widać... Nie mogę znieść jego obecności przy tobie.

Sam istotnie ją kochał, a ona nie miała na to żadnego wpływu. Co więcej, nabrała pewności, że jej miłość również jeszcze nie wygasła. Było wszakże za późno — ich związek nie miał już racji bytu. Powtarzała sobie, że wkrótce Sam pójdzie do więzienia i nigdy więcej go nie zobaczy. Wtedy skończą się jej rozterki, zostanie tylko pamięć, żal i rozczarowanie. I o wiele szczęśliwsze wspomnienia sprzed choroby. Ale tego właśnie Brock obawiał się najbardziej. Zabrali się do pracy, nazajutrz zaś Alex przystąpiła do przygotowań w związku z urodzinami Annabelle. Wiedziała, że Sam też przyjdzie, i miała nadzieję, że Brock zdoła jakoś nad sobą zapanować.

On jednak po długim namyśle postanowił, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli go nie będzie. Alex nie protestowała, chociaż Annabelle była bardzo zawiedziona.

— Ciekawe, ile będę miał lat, kiedy wyjdę — rzeczowo rozważał Sam, jedząc tort.

Alex skrzywiła się na ten brak subtelności. Czasami pozwalał sobie na odrobinę czarnego humoru, lecz od ich wspólnej kolacji był w wyraźnie lepszym nastroju.

— Mam nadzieję, że przynajmniej sto. Są szansę, że do tego czasu zapomnisz, że w ogóle mnie znałeś.

— Nawet na to nie licz. — Odstawił talerzyk. — Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, to w przyszłym tygodniu, jeszcze przed ogłoszeniem wyroku, chciałbym zaprosić cię na kolację. Chciałbym z tobą pomówić o paru sprawach związanych z Annabelle. Udało mi się odłożyć trochę pieniędzy i chciałbym ci je przekazać na jej utrzymanie i naukę.

W poprzednim miesiącu sprzedał mieszkanie. Część otrzymanej kwoty musiał przeznaczyć na honoraria prawników, resztę zaś planował oddać Alex i córce.

— Mogę ci zaufać? — spytała Alex, na co Sam się roześmiał. Cały problem polegał na tym, że nie mogła ufać także sobie. Sam wciąż bardzo ją pociągał, lecz obiecała sobie, że więcej mu nie ulegnie. Przecież należała do Brocka.

— Jeśli chcesz, możesz przyjść z obstawą. Byle tylko nie z tym swoim cudownym chłopcem.

— Przestań go tak nazywać. Ma na imię Brock — zganiała go.

— Przepraszam. Nie wiedziałem, że jesteś na jego punkcie taka czuła... —

Spoważniał, dostosowując się wreszcie do nastroju Alex. — Czy zostanie ojczymem Annabelle?

— Chyba tak — cicho odparła Alex. Ona i Brock bardzo się kochali, chociaż ostatnio, głównie z powodu Sama, pojawiały się między nimi pewne tarcia.

Liczyła jednak, że kiedy Sam odejdzie, wszystko wróci do normy. Odejdzie... Nienawidziła tego słowa. Odejdzie... Odejdzie na zawsze.

— No to jak? Zjesz ze mną kolację? — nastawał.

— Spróbuję.

— Nie mam wiele czasu, Alex. Nie baw się ze mną w kotka i myszkę. W poniedziałek w Carlyle'u?

— W porządku. Będę.

— Dzięki.

Kiedy powiedziała o tym Brockowi, wpadł w dziką furie. «

— Na litość boską, o co ci chodzi? Mogłam cię okłamać, ale tego nie zrobiłam.

— Po co tym razem chce się z tobą widzieć?

— Chce mi przekazać pieniądze dla Annabelle. To chyba wystarczający powód?

— Powiedz mu, żeby przysłał czek.

— Nie. — Miała już dosyć jego zazdrości. — Przestań wreszcie zachowywać się jak smarkacz i zastanów się nad tym, co właściwie wyprawiasz. Umówiłam się na kolację z byłym mężem, czy to jasne? — wyszła, trzaskając drzwiami do sypialni.

Kiedy wróciła, Brocka już nie było. Poszedł do siebie, lecz wcale tego nie żałowała. Była wykończona presją, jaką na nią wywierał.

Zgodnie z umową w poniedziałek wieczorem zjawiła się w apartamencie Sama w hotelu Carlyle. Ubrany w ciemnoszary garnitur, białą koszulę i granatowy krawat wyglądał bardzo poważnie. Popołudnie spędził na rozmowach z prawnikami.

— Jak poszło? — spytała niedbale, siadając na kanapie. Widziała po nim zmęczenie. W ostatnim czasie mocno się postarzał, lecz przy tylu stresach trudno było się temu dziwić.

— Nieszczęśliwie — odparł. — Smith przypuszcza, że sędzia da mi spory wyrok. Ale przejdźmy do rzeczy. — Wyjął dwa czeki i położył je na stole. — W zeszłym miesiącu sprzedałem mieszkanie. Dostałem za nie milion osiemset. Po spłaceniu kilku drobnych długów, z którymi zostawiła mnie panna Daphne Belrose, i honorarium agencji nieruchomości, zostało mi milion pięćset. Tutaj masz czek na pół miliona, to na potrzeby Annabelle. Chciałbym, żebyś ulokowała gdzieś te pieniądze. Pół miliona zostawiam dla siebie na wypadek, gdyby kiedyś udało mi się wyjść na wolność. A ostatnie pięćset tysięcy jest dla ciebie jako zadośćuczynienie czy jak to nazwiemy. Zaslugujesz na dużo więcej, ale to wszystko, co mi zostało, skarbie. Po firmie mam tylko długi i odpowiedzialność za straty klientów.

— Dobry Boże, Sam... — wyjąkała zdumiona. — Nie chcę od ciebie pieniędzy.

— Należą ci się.

— Za co? Za to, że byłam twoją żoną? Chyba żartujesz! — Nie dawała mu dojść do słowa, roześmiał się więc. — Nie ma mowy. Za nic w świecie ich nie wezmę. Zatrzymaj je albo daj Annabelle.

Ponieważ nie chciał się na to zgodzić, postanowiła wpłacić je na jego konto.

Wiedziała, że będzie ich potrzebował dużo bardziej

niż ona. Przecież pracowała, a nigdy nie miała wygórowanych wymagań.

Później Sam zamówił kolację: dla siebie stek, dla Alex, która bardzo pilnowała diety, rybę. Gawędzili o wielu sprawach, starannie omijając temat sądu i więzienia. Alex cieszyła się, że przyszła. Wieczór minął im w bardzo przyjemnej atmosferze. W ciągu ostatnich dwóch tygodni Sam jakby się uspokoił, nie starał się już wywierać na nią presji i trzymał ręce przy sobie — do chwili kiedy włożyła płaszcz. Wtedy delikatnie ją pocałował.

— Dobranoc... dziękuję, że przyszłaś — powiedział i znowu ją pocałował. Nie była w stanie się ruszyć. Zdumiewało ją, że mimo woli nie potrafi mu się oprzeć. Było w nim coś, co ją obezwładniało. Jakby nawet po tym wszystkim musiała z nim zostać.

— Lepiej przestańmy — wyszeptała, po czym zarzuciła mu ręce na szyję i mocno go pocałowała. Wmawiała sobie, że robi to tylko ze względu na dawne czasy i że to nie ma znaczenia. Dla nikogo oprócz nich. I Brocka Stevensa.

— Mamy przestać? Dlaczego? — wyszeptał. Roześmiała się i znów go pocałowała.

— Właśnie próbuję sobie przypomnieć — odparła, napawając się tą chwilą, mimo że nie dawały jej spokoju wyrzuty sumienia, w których wszakże dostrzegała coś dziwnego, nienaturalnego. Ostatecznie Sam wciąż był jej mężem! Tyle że Brock był o niego piekielnie zazdrosny, nie powinni więc się całować. Teraz jej mężczyzną był Brock, a z Samem właśnie się rozwodziła.

— Kocham cię — wyszeptał.

Alex cofnęła się o krok, świadoma, że muszą to natychmiast przerwać. Nie chciała nikogo zranić, nie chciała również, by Sam ją ponownie zranił. Jednakże Sam przytulił ją tak mocno, że poczuł jej serce bijące naprzeciwko swojego. Następny pocałunek nie był już delikatny. Był zachłanny i namiętny. Za dwa dni Sam miał zniknąć na wiele lat. Może już nigdy jej nie zobaczy...

Delikatnie rozpiął guziki jej płaszcza, rzucił go na krzesło, potem wolno przesunął dłoń po prawym boku Alex i poczuł pod palcami znajomy kształt piersi, którą karmiła jego córkę. Początkowo starał się unikać lewej strony, lecz kiedy w końcu się przemógł, aż szeroko otworzył oczy, Alex zaś uśmiechnęła się, rozbawiona jego zdumieniem.

— No co? Odrosła mi!

Było mu głupio. W dotyku pierś wydawała się całkiem naturalna, najbardziej jednak dziwiło go, kiedy Alex zdążyła to zrobić.

— Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? — spytał z wyrzutem i znowu ją pocałował.

— Bo to nie był twój interes — odparła cicho, coraz bardziej podniecona, mimo że tego nie chciała.

Sam pragnął jej wprost rozpaczliwie, i to nie tylko ze względu na przeszłość, ale i teraźniejszość.

Rozbierali się powoli i z rozmysłem. Alex była coraz bardziej przerażona tym, co robią, albowiem pociąg, jaki do siebie czuli, wydawał się nie do pokonania. W tej chwili nie mogła ich powstrzymać żadna siła.

— Jesteś piękna...

Odsunął się, spojrzął na nią, po czym wolno rozpiął jej bluzkę i spódnicę, Alex zaś zrzuciła je na podłogę. Zdawała sobie sprawę, że to szaleństwo, Sam jednak odchodził na wiele lat, a ona go kochała. Chciała w ten sposób pożegnać się z nim, powiedzieć mu, jak wielkim go niegdyś darzyła uczuciem. Niegdyś — bo nie było już dla nich przyszłości.

— Kocham cię, Sam...

— Ja ciebie też kocham... tak bardzo... — szepnął tak podniecony, że ledwo mówił. Pragnął mieć ją po raz ostatni i obiecał sobie, że później na zawsze da jej spokój. Nie miał prawa rujnować jej życia. Już dość zła wyrządził. Chciał tylko tego ostatniego podarunku, a jej pocałunki jasno świadczyły, że chociaż tak długo ze sobą walczyła, pragnęła tego tak samo jak on. Przywarła do niego i myślała jedynie o tym, jak bardzo zawsze go kochała.

Kochali się w ciszy, było w tym piękno i spokój, ale także napiętność i przebaczenie. Oboje pragnęli tego już od dłuższego czasu, tylko nie mieli odwagi się przyznać. Czuli się jak stworzeni tylko dla siebie.

Później długo leżeli bez ruchu, wiedząc, że chociaż to już ostatni wspólny wieczór, na długo go zapamiętają.

— Tak bardzo cię kochałam... — powiedziała Alex, patrząc Samowi w oczy.

— Ja ciebie też — odparł, uśmiechając się przez łzy. — Nadal cię kocham, Alex, i zawsze będę. Nie mówię tego dlatego, że idę do więzienia, ale dlatego, że byłem taki głupi i że zbyt późno to zrozumiałem. Bądź mądrzejsza i nie schrzaj sobie życia tak jak ja.

— Niczego nie schrzaniłeś.

— Jak to nie? Pomyśl tylko, gdzie będę pojutrze... Ależ ze mnie dureń!

Leżał na plecach i rozmyślał, marząc o tym, by móc cofnąć czas. Potem Alex pochyliła się nad nim i delikatnie go pocałowała. Popatrzył jej w oczy i dojrzał w nich całą dobroć świata. Pomyślał, że straszny szczęściarz z tego Brocka i że tak naprawdę na nią nie zasługuje. I chociaż wierzył, że jej życie jakoś się ułoży, nie miał wątpliwości, że ten chłopak jest dla niej za młody. Ale może wyorośnie. Może okaże się mądrzejszy niż on.

Alex chętnie spędziłaby tę noc z Samem, nie ośmieliła się jednak. Gdyby Annabelle się obudziła, bardzo by się przestraszyła, a gdyby przypadkiem zadzwonił Brock, chyba oszalałby z zazdrości. Wiedział, że Alex jest u Sama, i już z tym ledwie potrafił się pogodzić.

— Muszę już iść — powiedziała, nie mogąc znieść myśli o rozstaniu.

— Idiotyczne, prawda? Mąż i żona nie mogą spędzić razem nocy. Cóż za ironia!... — popatrzył na nią z powagą. Koniecznie musiał powiedzieć jej coś jeszcze. — Chcę, żebyś wiedziała, że bardzo żałuję tego, co ci zrobiłem. Za bardzo się bałem. Wiem, że jest już za późno, by cokolwiek zmienić, ale teraz na pewno bym ci pomógł. Nie byłoby mi łatwo i pewnie nie byłbym w tym taki dobry jak twój przyjaciel, ale robiłbym co w mojej mocy. Nigdy sobie nie wybaczę, że zawiodłem cię w takiej chwili. Wierz mi, dla mnie to także okropna

lekcja. — Podczas tej lekcji stracił żonę i pobiegł za spadającą gwiazdą imieniem Daphne tylko dlatego, że w panicznym strachu uciekał przed wspomnieniem matki.

— Wiem, że się bałeś — odparła, przebacząc mu cały ból, który jej sprawił. Wierzyła, że naprawdę czegoś się nauczył.

— Nie możesz wiedzieć, Alex. To był obłąd. Nie mogłem na ciebie patrzeć, bo natychmiast widziałem matkę. Dureń. Kompletny dureń! Alex leżała w jego ramionach i starała się nie pamiętać tego, co było.

— Wiem. No cóż, czasami tak bywa — dodała filozoficznie.

Wierzyła, że Sam szczerze żałuje, i uważała, że nie ma sensu dręczyć go tym, co się stało, choć gdyby Brock dowiedział się, że mu przebaczyła, byłby oburzony. Byłby zresztą oburzony nie tylko tym. Ta noc wszakże nie należała do niego. Należała do niej i do Sama i była dla obojga bardzo cenna.

Nieco później Sam odprowadził ją do domu. Szli powoli, objęci, po drodze co jakiś czas przystawali i znów się całowali. Długo nie mogli się rozstać przed drzwiami jego dawnego domu. Alex miała ochotę zaprosić go na górę, wiedziała jednak, że nie powinna. Nie mogli kurczowo trzymać się przeszłości. Nadeszła chwila pożegnania. Zostawały im tylko ciepłe wspomnienia.

— Dziękuję, Sam — wyszeptała i jeszcze raz go pocałowała. — Do jutra.

Miał przyjść pożegnać się z małą. Oboje wiedzieli, że będzie to dla nich wszystkich trudne przeżycie. Alex zabrała czek dla córki, lecz przeznaczony dla niej zostawiła na stole w Carlyle'u, czego Sam nie zauważył.

— Kocham cię — powiedział po raz ostatni, myśląc tylko o tym jaka jest piękna i jak bardzo ją kocha.

Przez chwilę jeszcze patrzył za nią, potem markotny wrócił do hotelu, przez całą drogę zastanawiając się, jak mógł być takim durniem. Zniszczył całe swoje życie i nie miał już nic, ani przyszłości, ani Alex. Nie wiedział nawet, czy w ogóle chce dalej żyć.

Alex leżąc samotnie w łóżku wspominała, jak się kochali. „Było tak jak za dawnych czasów — pomyślała z uśmiechem — tylko o niebo lepiej.” W ciągu minionego roku wiele się oboje nauczyli. O miłości i o przebaczeniu. Modliła się tylko, by więzienie, do którego trafi Sam, było w miarę znośne i by znalazł sobie jakiś cel, dla którego będzie chciał żyć. Ona już nie mogła mu pomóc.

Zbyt wiele była winna Brockowi. I chociaż wciąż kochała Sama, wiedziała, że musi go opuścić. Dobry Boże, jakże miało go jej brakować!

Pożegnanie Sama z Annabelle było przejmujące. Kiedy wychodził, nie mógł powstrzymać łez, podobnie zresztą jak Annabelle, Alex i Carmen. Małej zdołał jedynie wytłumaczyć, że pracował z pewnymi panami, którzy zrobili dużo złych rzeczy, a on był nieostrożny i niczego nie zauważył. Ci panowie zabierali pieniądze innym ludziom, czego nie wolno robić, i teraz on i ci źli panowie muszą iść do więzienia, by za wszystko odpokutować.

Mógł jej skłamać, że wyjeżdża w długą podróż, lecz nie zrobił tego. Obiecał, że kiedyś będzie mogła go odwiedzić, ale musi poczekać, aż będzie trochę większa, bo to nie jest przyjemne miejsce. Powiedział też, że ma słuchać mamy, być grzeczna i zawsze pamiętać, że tata bardzo ją kocha. Mówiąc to trzymał ją mocno w objęciach i tulił. Annabelle nie bardzo pojmowała, co właściwie się dzieje. Była zdenerwowana tym, że jej tata musi wyjechać i że źli ludzie zabrali komuś pieniądze, nie rozumiała wszakże, ile to jest dwadzieścia albo trzydzieści lat. Zresztą żadne z nich tak naprawdę nie rozumiało. To było niepojęte.

Wydawało się, że to wieczność.

Alex odprowadziła go do windy i jeszcze raz mocno się do niego przytuliła.

Wcześniej poprosiła Brocka, by przed wieczorem raczej nie przychodził.

Wkrótce po wyjściu Sama zadzwoniła do Carlyle'a.

— Jak się masz? — Niepokoiła się o niego. Bała się, że tego nie wytrzyma, tym bardziej że przecież jego udział w przestępstwie był tak nieznaczny. Jego główne przewinienie polegało na tym, że mu nie zapobiegł.

— Dobrze. Myślałem, że nie dam rady się z nią rozstać. I z tobą też. — Teraz już wiedział, co znaczy umrzeć. Czuł się, jakby nie żył. Nie miał nic do stracenia.

— Przyjdę jutro — obiecała Alex.

Żałowała, że nie może być z nim tej nocy, lecz to nie byłoby mądre. Po jednym spędzonym razem wieczorze oboje czuli się tak, jakby wciąż byli małżeństwem i należeli tylko do siebie. Kolejna taka noc wszystko by jeszcze bardziej skomplikowała. Przeciąganie tego w nieskończoność nie miało sensu. I tak stojąc obok Sama albo z nim rozmawiając Alex czuła, że należy do niego. W jednej chwili dawne więzy odżyły, to wszakże tylko utrudniło nieuniknione przecież rozstanie. Sam również zdawał sobie z tego sprawę, dlatego nie prosił, by do niego przyszła. Poprzedniego wieczora, kiedy się kochali, przypomniał sobie, jak bardzo ją kocha, i pragnął uchronić ją przed cierpieniem. A już teraz pożegnanie było wystarczająco bolesne.

— Do zobaczenia w sądzie — odparł spokojnie.

„Do końca zachowuje klasę” — pomyślała.

Kiedy zjawił się Brock, w domu nadal panowała atmosfera przygnębienia.

Annabelle zasnęła płacząc mimo rozpaczliwych wysiłków Alex, by ją uspokoić, sama Alex natomiast nie była w stanie nic jeść ani nie miała ochoty na rozmowę.

— Chryste! Niech to się wreszcie skończy! — powiedział Brock oschłym tonem, czym bardzo ją uraził. Zachowywał się tak, jakby nie mógł się doczekać egzekucji.

— Wszyscy na to czekamy. Nawet Sam. I zapewniam cię, że nikomu nie sprawia to przyjemności.

Dlaczego nie potrafił zdobyć się na choćby odrobinę wyrozumiałości? Przecież teraz Sam w żaden sposób już mu nie zagrażał.

— To on stworzył całe to zamieszanie. Nie zapominaj o tym.

— Nie wydaje mi się. Czy ty przypadkiem nie zapominasz o faktach?

— Daj spokój, Alex. Ten facet to oszust i musisz to wreszcie zrozumieć.

Miała ochotę rzucić się na niego z pięściami. Tak bardzo bał się ją stracić, że gotów był się modlić, by Sam jak najszybciej trafił za kratki, za co Alex chwilami szczerze go nienawidziła.

Sprzeczali się tak długo, że w końcu Brock po raz kolejny postanowił wracać do domu. Zanim jednak wyszedł, wybuchła kolejna awantura, tym razem o to, że Alex wybiera się do sądu.

— Chcę tam być, kiedy ogłoszą wyrok — tłumaczyła jak dziecku.

— To tak jakbyś odprowadzała skazańca na szafot, prawda? — spytał złośliwie i kłótnia zaczęła się od nowa, a zenitu sięgnęła parę minut później. — A jeśli go nie posadzą, Alex? Co wtedy?

— Dlaczego, do diabła, tak się tego uczepliłeś? Masz na jego punkcie obsesję, Brock. Skąd mam wiedzieć, co by się wtedy stało?

— Ty go wciąż kochasz.

— Kocham ciebie, rozumiesz? — Starła się przemówić mu do rozsądku, lecz nie chciał słuchać.

— Ale jego też, może nie?

— Brock, przestań wreszcie! — wrzasnęła, nie dbając o to, czy obudzi się Annabelle albo Carmen. — Kocham ciebie. Byłeś ze mną, kiedy zostałam sama jak palec. Pomogłeś mi przetrwać cały zeszły rok. Bez ciebie pewnie bym umarła. Czy to ci nie wystarcza? Czy chciałbyś, żebym wymazała z pamięci całą przeszłość tylko po to, żeby ci udowodnić, jak bardzo cię kocham? Sam jest ojcem mojego dziecka. Był moim mężem. Ale zranił mnie, skrzywdził i nasze małżeństwo się rozpadło. Poza tym idzie do więzienia. To wszystko, co mam ci na ten temat do powiedzenia. Nie jestem w stanie przewidzieć, co by się stało, gdyby został na wolności. Ale to nie ma znaczenia, bo nie zostanie.

— Za to ja jestem w stanie przewidzieć — odparł ponuro. Alex pokręciła tylko głową. Było coraz gorzej.

— Starając się go zniszczyć, niszczysz nas, Brock. Przestań, zanim będzie za późno. Proszę... nie rób tego.

— Jeśli zostanie na wolności, wracam do Illinois.

Nigdy dotąd nie wspomniał o takiej ewentualności. Alex zrozumiała nagle, jak bardzo musi cierpieć, skoro robi plany, nie mówiąc jej o nich.

— Dlaczego?

— Bo nie ma tu dla mnie miejsca. Ty należysz do niego, wiem o tym.

Niezależnie od tego jak podle się zachował, jak bardzo cię skrzywdził, ty wciąż należysz do niego — mówił z płaczem. Alex nie mogła zaprzeczyć. — Jeśli go zamkną, to co innego, bo zostaniesz sama. Będziesz wolna. Ale jeśli nie, wracam do domu. Chyba jestem już na to gotowy. Wyjechałem z powodu siostry, ale dzięki tobie rany się zabiłiły. Zawsze czułem się odpowiedzialny za to, że przerwała chemioterapię. Sądziłem, że powinienem być jakoś na nią wpływać. Teraz już wiem, że to nie zależało ode mnie. Zrobiła, co chciała.

Wydawał się teraz bardziej pogodzony z losem i dojrzałszy niż kiedykolwiek dotąd. Dojrzewanie to trudna sprawa. I piekielnie bolesna.

— Uratowałeś mi życie, Brock.

— Beze mnie też byś sobie poradziła, bo po prostu taki masz charakter. Nie rezygnujesz, nie poddajesz się. Dlatego nadal go kochasz.

W jego słowach było więcej prawdy, niż Alex przypuszczała, uważała jednak, że przetrwała chemioterapię wyłącznie dzięki Brockowi.

— Nie masz pojęcia, jak dużo ci zawdzięczam — powiedziała.

— Miło to słyszeć, ale co do tego nie możesz mieć pewności.

— Posłał jej smutny uśmiech. — Będę cię zawsze kochał, wiesz?

— Mówisz tak, jakbyś to ty wyjeżdżał, a nie Sam — rzekła ze łzami w oczach. Brock wzruszył ramionami.

— Może tak właśnie powinienem zrobić? — odparł ze smutkiem.

Ostatnie trzy miesiące zebrały straszne żniwo. Co dziwne, w ich związku układało się lepiej w trakcie chemioterapii aniżeli po niej.

— Zostań, Brock. On naprawdę nie ma szans się z tego wywinąć

— starała się go pocieszyć, choć coraz bardziej smutniała.

— Nawet jeśli to prawda, ty i tak będziesz go zawsze kochać.

— To prawda — przyznała. — Będę. Ale on jest przeszłością, a ty przyszłością.

Sam musisz zdecydować, czy potrafisz żyć ze świadomością, że go kochałam.

Pokiwał głową, lecz nie odpowiedział. Po jego wyjściu Alex miała dziwne przeczucie, że już nie wróci, że nigdy nie będzie w stanie zaakceptować tego, co łączyło ją i Sama, pogodzić się z faktem, że naprawdę go kochała. Chciał, żeby go nienawidziła, a to było niemożliwe. Liczył, że wyrzeknie się przeszłości, związku z mężczyzną, na którym nadal tak bardzo jej zależało. Życie wszakże nie jest takie proste. Nie rozdaje dobrych kart. Nie ma w nim błyskawicznych wygranych. Za to aż się roi od skomplikowanych sytuacji i dylematów, z którymi trzeba sobie jakoś radzić. Alex nie miała teraz wyboru. Było więcej niż pewne, że Sam pójdzie do więzienia, a Brock albo wreszcie dojrzeje, albo nie, albo nauczy się żyć z jej przeszłością, albo nie. Miała jednak przeczucie, że na dłuższą metę dziesięć lat różnicy wieku okaże się dla nich obojga przepaścią nie do przeskoczenia. Do Brocka też chyba w końcu to dotarło. Wydawało się, że dojrzał do tego, by odejść. Byli dla siebie nawzajem lekiem, teraz ich czas chyba się kończył. Była to smutna myśl, jednakże przez ostatni rok Alex nauczyła się przyjmować życie takim, jakie jest, i wiedziała, że nawet jeśli zostanie sama, poradzi sobie, choć dziwne to było uczucie: utracić naraz obu najważniejszych mężczyzn w jej życiu. Może nadeszła pora, by rozpocząć samotne życie?

Tej nocy leżała w łóżku, rozmyślając o Brocku i o tym, co dla niej zrobił,

później w jej myśli znów wkradł się Sam. Sam, który tak bardzo potrzebował teraz jej wsparcia. Sam, który wydawał się na zawsze spleciony z jej duszą.

Kiedy to sobie uświadomiła, naraz ogarnął ją osobliwy spokój. Nie miało sensu z tym walczyć, Sam już od dawna był nieodłącznym elementem jej życia, chociaż dotąd tego nie zauważała.

O szóstej była już na nogach, a o siódmej włożyła elegancki czarny kostium. Nie mówiła Annabelle, dokąd idzie, ale Carmen wiedziała. Przy śniadaniu Alex prawie się nie odzywała. Szybko zjadła i wyszła z domu. Chciała być w sądzie, zanim zjawi się tam Sam.

Kiedy przybyła na miejsce, sala była już pełna ludzi. Panowało w niej wielkie poruszenie, okazało się bowiem, że Simon Barrymore uciekł z kraju, toteż sędzia miał pełne ręce roboty. Załatwiwszy jednak formalności związane z wydaniem nakazu aresztowania, był gotów zająć się pozostałymi.

Znowu, tak jak poprzednio, na pierwszy ogień poszli Tom i Larry. Zostali skazani na dziesięć lat więzienia i milion dolarów grzywny każdy. W sali najpierw rozległy się pojedyncze szmery, chwilę potem, jak zawsze przy takich okazjach, rozbłysły flesze, reporterzy wpadli w szal i minęło trochę czasu, zanim sędziemu udało się przywołać ich do porządku.

Najpierw długo stukał młotkiem, kiedy zaś zapanował względny spokój, polecił Samowi wstać. Sam był bardzo poważny i skupiony. W sali znowu rozległy się podekscytowane szepty, albowiem od samego początku wszyscy uważali, że jego sprawa bardzo się różni od pozostałych. Do końca utrzymywał, że o niczym nie miał pojęcia, a w związku z ciężką chorobą żony i z powodu własnej głupoty, nie wspominając już o romansie z Daphne, nie zwrócił należytej uwagi na praktyki współników. Przysięgli wzięli to pod uwagę i dlatego uwolnili go od zarzutów defraudacji. Ale w sprawie oszustwa uznali go winnym.

Sędzia długo się w niego wpatrywał, po czym powoli i wyraźnie odczytał wyrok:

— Sąd skazuje Samuela Livingstona Parkera na grzywnę w wysokości pięciuset tysięcy dolarów oraz na dziesięć lat pozbawienia wolności... — Rozległy się krzyki i gwizdy, dziennikarze ruszyli w jego stronę, podczas gdy sędzia krzyczał i stukał młotkiem. Sam zamknął oczy, lecz tylko na ułamek sekundy, Alex natomiast opanowały mdłości nie mniej dokuczliwe niż w czasie chemioterapii.

— Na dziesięć lat pozbawienia wolności — powtórzył sędzia, patrząc groźnie najpierw na tłum, potem na Sama — z zawieszeniem wykonania kary na lat dziesięć. Sąd zaleca również, panie Parker, aby poszukał pan sobie innej pracy. Mógłby pan na przykład zostać hyclem albo kimkolwiek pan zechce, byle tylko trzymał się pan z dala od operacji kapitałowych i od Wall Street.

Sam stał jak skamieniały, wpatrując się w sędziego z niedowierzaniem, podobnie zresztą jak wszyscy na sali. Przez chwilę panowała głucha, niczym nie zmacona cisza. Dziesięć lat w zawieszeniu!... Był wolny. No, prawie. Alex nie mogła w to uwierzyć.

To, co się później działo, trudno określić inaczej niż jako pan-demonium. Adwokaci ściskali się i podawali sobie ręce, Toma i Larry'ego wyprowadzono, a Sam stał oniemiały. Sędzia odczytał jeszcze uzasadnienie wyroku, po czym ogłosił zakończenie rozprawy. Fotoreporterzy wszystkich gazet Ameryki zaczęli błyskać fleszami. Alex przez dwadzieścia minut nie zdołała się dopchać do

Sama, stała więc tylko i patrzyła na niego, wciąż nie mogąc ochłonąć. Phillip Smith dokonał rzeczy niewiarygodnej, sędzia zresztą także, a wszystko to było możliwe dzięki zaleceniemu stanowego urzędu kuratorskiego, który uznał, że Sam jest głupcem, ale nie przestępcą, więc posłanie go do więzienia nie byłoby celowe. Rozmyślając o tym, Alex przypomniała sobie o czeku, którego nie przyjęła zaledwie dwa dni wcześniej. Nie miała wątpliwości, że bardzo się teraz Samowi przyda.

Czekała na niego w holu. Pogratulowała Phillipowi Smithowi oraz reszcie jego zespołu, później stanęła przed Samem, który wciąż nie do końca wierząc w swoje szczęście, stał i nieśmiało się do niej uśmiechał.

— To ci dopiero niespodzianka, prawda? — odezwał się.

— Kiedy to usłyszałam, o mało nie zemdlałam — przyznała z uśmiechem. — Byłam pewna, że cię posadzą.

Sam zaśmiał się radośnie. Czuł się jak nowo narodzony, tak samo jak ona po zakończeniu chemioterapii.

— Biedna Annabelle, tyle się wycierpiała i całkiem niepotrzebnie... Jedźmy po nią do szkoły — zaproponował, przyglądając się Alex z dziwną miną. — Ale najpierw chodźmy gdzieś porozmawiać.

— Może u ciebie w hotelu? — szepnęła mu do ucha. Bez słowa skinął głową.

— W takim razie do zobaczenia za pół godziny — powiedziała, po czym wyszła z sądu razem z Phillipem Smithem.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Brocka, lecz co mu miała powiedzieć? Przewidział, jaki będzie wyrok, podobnie zresztą jak wszystkie wynikające z niego komplikacje. Nie chciała po raz kolejny składać mu tych samych obietnic, tym bardziej że teraz już sama nie wiedziała, co naprawdę czuje. Ostatniej nocy przemyślała wiele spraw i podejrzewała, że Brock również. Po wyjściu od niej nie dał znaku życia.

Bez żadnego ostrzeżenia Sam wrócił nagle do jej życia, ona zaś nie była w stanie nie myśleć o tych paru godzinach spędzonych razem z nim przed zaledwie dwoma dniami i o wszystkich wspomnieniach, które się w nich wtedy obudziły. Wiedziała, że wciąż kocha Sama, ale czy mu ufała? Czy gdyby znowu nastał dla niej trudny czas, pomoże jej czy raz jeszcze zawiedzie? Czy jego obietnice są szczerze czy może to tylko zły sen? Gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla Brocka? Co jest mu winna i czego sama od niego pragnie? Teraz jednak nie chodziło o Brocka, ale o Sama z całą jego siłą i wszystkimi słabościami. Chodziło o nich, o to, co dalej z nimi będzie. Oboje wiedzieli, że życie nie daje żadnych gwarancji, tylko obietnice, życzenia i marzenia, a także cierpienie, kiedy marzenia się nie spełniają.

Jadąc taksówką do Carlyle'a czuła, że od nadmiaru myśli kręci jej się w głowie. Zobaczyła Sama we foyer z samochodu. Chodził nerwowo w tę i z powrotem, jakby już nie był w stanie dłużej czekać. Taksówka zatrzymała się, odzwierny otworzył drzwi i Alex wysiadła, a kiedy Sam spojrzał jej w oczy, natychmiast zrozumiała, że Brock miał rację. Kochali się. To było takie proste!

Samowi zdarzyło się na krótko zbłądzić, jej — nigdy. Na dobre i na złe... To dalej obowiązywało pomimo całego bólu i cierpienia, których jej przysporzył. Chciała powiedzieć Brockowi, że się myli. Chciała wznieść się ponad to, być inna, nowoczesna, bardzo silna. Ale nie była. Była człowiekiem. Była lojalna. I nadal bardzo kochała swego męża.

— Cześć, Sam — powiedziała.

Wsunął jej dłoń pod swoje ramię i wprowadził ją do hotelu. Wciąż był wstrząśnięty tym, co zdarzyło się w sądzie. Czuł się osłabiony i niewiarygodnie szczęśliwy.

— Pójdziemy na górę? — spytał, gdy przechodzili przez obrotowe drzwi.

Z uśmiechem skinęła głową.

— Pójdziemy.

Zaczynali wszystko od początku. Nadal pozostawali przyjaciółmi, chociaż Sam tak okrutnie ją skrzywdził. Nie była jednak pewna, czy są jeszcze kimś więcej. Nie potrafiła przewidzieć przyszłości.

Stała obok niego w windzie zastanawiając się, co będzie dalej, czy uda im się poskładać szczątki małżeństwa w całość, co powiedzą Annabelle i co ona powie Brockowi. Czuła, że to nie będzie łatwe, nieświadoma, iż wrażliwy Brock przeczuł przyszłość. Już rano zaczął się pakować. Rozstanie poprzedniego wieczora było pożegnaniem, chociaż wtedy jeszcze nie zdawali sobie z tego sprawy.

Wszystkie zmartwienia Alex zbladły nagle, gdy winda zatrzymała się na ósmym piętrze; a Sam odwrócił się i spojrzał jej w oczy. Wyjął z kieszeni klucz i przez dłuższą chwilę patrzył na nią, aż w końcu się uśmiechnęła. W uśmiechu tym był smutek, była prawda, wiedza i mądrość. Tak wiele się nawzajem nauczyli, przeszli tyle trudnych lekcji!... Brock miał rację: Sam nadal był jej mężem. Przekręcił klucz w zamku, delikatnie pchnął drzwi, wziął ją na ręce i przeniósł przez próg. Przez cały czas spoglądał na nią niepewnie, czy ona także tego pragnie. Alex lekko skinęła głową. Otrzymali od życia drugą szansę, dar najrzadszy. Dostali ją oboje, należało zatem chwycić ją i zacząć od nowa. Kiedy w środku Sam postawił Alex na podłodze, uśmiechnęła się i pchnęła drzwi, aż się zatrzasnęły.